This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

DK
511
.L24
C98

BUHR A Filmed by Preservation NEH 1992

a39015 01811003 4b

THE UNIVERSITY OF MICHIGAN
LIBRARIES
THE UNIVERSITY OF MICHIGAN
ARTES SCIENTIA VERITAS
1817

Moskiewskie na Litwie rządy

1863—1869.

Czaplicki, Ferdynand W

DALSZY NIEJAKO CIĄG

CZARNEJ KSIĘGI

Czaplicki, Ferdynand Władysław *1828 w Przeworsku † 1886 we Lwowie; uczestnik powstań w 1846, 1848, 1863... Powieść o Horoszanie (1863).

SZWEDE SLAVIC BOOKS
P.O. BOX 1214
PALO ALTO, CALIF. 94302 USA

Autor zastrzega sobie prawo własności tłumaczeń i przedruków.

KRAKÓW.

Nakładem Jana Siedleckiego.

CZCIONKAMI KAROLA BUDWEISERA.

1869.

DK
511
.L24
C98

Egzemplarze niestemplowane będą poszukiwane prawnie.

0926897-230

BOHATYRSKIEJ

LITWIE MĘCZENNICY

w ciężkich chwilach, wiernéj Polski Towarzyszce

w dowód zasłużonego hołdu uwielbienia i czci

poświęca

Autor.

WSTĘP.

Przy korekcie ostatniego arkusza mojéj „Czarnéj Księgi“ *) otrzymałem, jakkolwiek tylko surowe, zawsze atoli, bardzo cenne materyały odnoszące się do krwawych dziejów jednego z powiatów Grodzieńskiéj gubernii.

Poczytując ogłoszenie tych materyałów za obowiązek najświętszy, połączyłem je z licznemi opowiadaniami i notatkami towarzyszów niewoli i innych wiary-godnych obywateli, często naocznych świadków niektórych scen i tym sposobem pomijając wiadomości znane już z publicznych dzienników, utworzyłem niemałą kolekcyę ciekawych, do kilku powiatów Grodzieńskiéj gubernii odnoszących się faktów, które — pochlebiam sobie — późniejszym dziejopisarzom posłużyć mogą za pewną wskazówkę do ocenienia stanu, w jakim pod panowaniem białego Saszy *) znajdowała się Litwa od 1863 roku, do 1869 roku.

W chęci umieszczenia wszystkich faktów zapowiedzianych w ogłoszeniu przedpłaty, byłem przymuszony streszczać je ile możności najkrócéj. Niektóre fakta z innemi połączyłem rozdziałami, z świeżo zaś otrzymanych wiadomości, nowe powstały rozdziały.

*) Tłumaczenie francuzkie i niemieckie wkrótce opuści już prasę.

**) *Sasza to samo* co po polsku Oleś.

Jakkolwiek cała praca niniejsza w jednym i tymże samym redagowana kierunku, — dla uniknięcia zawikłań każdy niemal rozdział odrębną niejako stanowi całość.

Wszystkie w ogóle fakta, jakie w następnych kreślę rozdziałach, składają nietylko dowody barbarzyństwa i dzikości moskali, ale oraz dowody pewnego, w formalny zimno obliczony system ujętego prześladowania, tak okrutnego, że zaprawdę — gdyby nie najdokładniejsze daty i podanie nazwisk miejscowości i osób, na które powołują się autorowie rzeczonych materyałów, opowiadań i notatek, — zawahałbym się podawać je do wiadomości publicznéj, z obawy, że między tymi czytelnikami, którzy w czasach tego — niesłychanego w świecie terroryzmu nie znajdowali się w granicach państwa moskiewskiego despoty — znalazłoby się niewątpliwie wielu powątpiewających o prawdzie treści zawartéj w następnych téj księgi rozdziałach.

Nikt — sądzę — nie przyjmie obojętnie wiadomości o nieszczęściach i klęskach, jakie od ostatniego powstania tak srodzę nawiedzają Litwę.

Wszak Litwa — to rodzona Siostra nasza, przyjaciółka prawdziwa, najwierniejsza towarzyszka, która nieugięta, — niezłamana niczém, od chwili unii po dzień dzisiejszy pełna szczéréj serdecznéj miłości, pełna prawdziwie bohatyrskiego poświęcenia, wytrwale, — wszystkie najcięższe z nami podziela koleje i pomimo że więcéj od nas dręczona i męczona, stała i nieustraszona, wiernie i niezachwianie przy naszym stoi boku!

Ostatnie sześć lat stanowią w dziejach Polski pod panowaniem moskiewskiém odrębną epokę — najokrutniejszego ucisku i do najwyższéj potęgi posuniętéj tyranii

niezasłaniającéj się nawet pozorem powszechnego dobra rządzonych. Przeciwnie, zewsząd dzikie tylko barbarzyństwo, — zewsząd straszny wyziera cynizm!

Nikt atoli, jak sądzę, nie zechce twierdzić stanowczo, że stan tego rodzaju potrwać może długo.

Barbarzyńca moskiewski — czuje zbyt dobrze, że wkrótce może przyjdzie mu stanąć do walki z całą Europą. — Pragnie zatém zabezpieczyć się w domu. Usuwa, co stanąć może na drodze i stara się ubezwładnić wszystko, co w ostatecznéj chwili pomnożyćby mogło nieprzyjaciół szeregi.

To — przedostatnie barbarzyńcy wysilenie z obawy przed oczekiwaną — rozstrzygającą, — może niedaleką przyszłością! — To krwawa dla Polski epoka, — ciężka przesilenia chwila! A dla Europy — przeddzień wielkich wypadków, przeddzień ostatecznéj z barbarzyństwem walki, przeddzień upadku moskiewskiego caratu!

Gdy jednak tegoczesne, dotąd zawsze lokalizowane wojny mordercze, niemal co roku krocie tysięcy niewinnych wydzierały ofiar, — należy przypuszczać, że w oczekiwanéj z Moskwą wojnie, — w któréj według wszelkiego prawdopodobieństwa cała niemal Europa czynny brać będzie udział, — wobec dzisiejszych wynalazków broni, — paść mogą — co uchowaj Boże! — miliony! Wówczas, — może tylko niewielu naszego męczeństwa naocznych pozostanie świadków, którzy byliby w stanie przekazać potomności krwawe, z bieżących lat koleje polskiego narodu.

Następnie atoli stronnice nie kreślę jedynie dla tego, ażeby znane mi barbarzyństwa i zbrodnie moskali przekazać potomności — i nie dla tego jedynie, ażeby praca niniejsza popchnęła może i innych do niezbędnie

potrzebnych ogłoszeń tego rodzaju i przyczyniła się tém samém chociaż w małéj cząstce do utworzenia możliwéj całości z tych ciężkich dla Polski lat, — ale z ogłoszeniem niniejszego dzieła pośpieszam głównie w tém przekonaniu, że fakta opisane w następnych rozdziałach, nietylko całemu narodowi polskiemu ale oraz całéj słowiańszczyznie posłużyć mogą za wskazówkę, czego oczekiwać można od Moskwy i białego cara, oraz, jak w danym postąpić razie?

Ciężka to ciężka i krwawa dla Polski nauka! Sześć krwawych lat! Sześć lat, wśród których dla polaka dzień każdy, niemal krótka chwila każda, długim stawała się wiekiem; wśród których — dzikiém męczeństwem tyle wycisnięto łez i tyle z całego narodu wytoczono krwi, — ile — wody w Wiśle; — w których, — tyle modłów wzniosło się do Boga, ile — ciężkich westchnień w rozdartéj piersi polskiego narodu, a tyle przekleństw i złorzeczeń rzucono wrogowi, — ile — brudów i zbrodni wydały dusze moskiewskich ciemięzców!

Te nareszcie lata przecież może będą już dla całego narodu dostateczną szkołą doświadczenia. Przemówią one więcéj może do przekonania i uczucia, niźli wszystkie propagandy. — Ostatnie lata przekonały nas mniemam, dość jasno, że Moskwa w swojéj dzikości, nie zna różnicy między „winnym“ a „niewinnym“, między powstańcem walczącym z bronią przeciw najezdcy, a spokojnym mieszkańcem, posłusznym najezdców rozkazom. Następne rozdziały, cały — pochlebiam sobie — przekonają naród, że Moskwie nie zależy na przytłumieniu powstania, — Moskwa, pragnąc zguby i wytępienia całego narodu i rz. kat. religii, wcale nie tai swéj chęci, a *wypowiadając* i głosząc jawnie swój zamiar, dąży do

tego i mieczem i ogniem i wszystkiemi innemi szatańskiemi wymysły. — Żadnéj nie wstydzi się opinii,— z całéj drwi Europy i — pewna swojego zwycięztwa, pewna, że nikt nie stanie jéj w drodze, nie kryje się nawet z środkami niegodnemi potężnego — chociażby nawet monarchicznego państwa.

Następne stronnice nasuną może pytanie, czy w każdym razie potępiać nam zasadę: „cel uświęca środki“?

Nigdy nie byłem zwolennikiem téj maxymy potępionéj powszechnie a przeciwnie z wielu innymi twierdziłem i po dzień dzisiejszy twierdzę stanowczo, że „do szlachetnych celów, tylko szlachetnemi dążyć należy środkami.“

Tą zasadą od wieków nasi rządzili się przodkowie, tą zasadą po przez cały wątek swojego istnienia cały polski kierował się naród, a i teraz, żadne nie upoważniają nas stosunki, zboczyć z téj drogi. To bowiem właśnie jedna z tych zasad, która tak bardzo różni nas od moskali. Dzikie barbarzyństwo, ucisk, mordy i pożogi, wśród jakichkolwiek one stosunków, są zawsze niegodne i kalające dzieje narodu. — To, co potępiamy w życiu jednostki, niepodobna pochwalać w życiu całego narodu. Gdy atoli Moskwa nietylko krwawe wyrządza nam krzywdy, ale narzucając nam schizmę, hańbiąc naszych kapłanów, znieważając nasze kościoły i nasze niewiasty, depcąc nasze prawa i wszystko, co drogie i święte, — cały policzkuje naród, czyż wolno nam przebaczać taką zniewagę i nie bronić swych praw i swego nardowego bytu?

Do tego świętego obowiązku winien poczuwać się każdy prawy polak, a głównie, gdy nadejdzie ostateczna chwila, *wszyscy*, wszyscy, — a każdy w miarę

swych sił. — niechaj z całym zapałem i pełném poświęceniem przystąpi do czynu!.... Następne bowiem rozdziały przekonają zbyt jasno, że wahające, bierne pojedyńczych jednostek zachowanie się w obec powszechnej z Moskwą walki, nietylko nie zabezpieczy je od mordów i pożogi, ale nadto — osłabiając tym sposobem siły walczących braci — na ostateczną zagładę cały naród.

Oby zatem w piersi każdego prawego polaka głęboko utkwiło to przekonanie, że tylko [illegible] zasada: „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego" najwyższą w rozstrzygającéj chwili potęgą, jedynem naszem będzie ocaleniem!

SPIS RZECZY.

		stronnica.
Wstęp	. . . . .	V.
I.	List	1
II.	Jenerał Maniukin	5
III.	Spalenie 26 rannych i służby w pałacu p. Fenscha . .	13
IV.	Spalenie Siemiatycz	20
V.	Armia Maniukina staje się godną swego jenerała . . .	25
VI.	Wojenny naczelnik Bielskiego powiatu Amentow a jego pomocnicy	31
VII.	Haneckoj instaluje pułkownika gwardyi Borejszę na wojennego naczelnika Bielskiego powiatu	35
VIII.	Adres do białego Saszy	39
IX.	Los Łukawicy i jéj mieszkańców	42
X.	Pomocnicy Borejszy i nieco o rządach tego pułkownika białego cara	66
XI.	Poufna liberałów moskiewskich pogadanka i jeszcze nieco o ich czynach	95
XII.	Imieniny „trochprogonnawo generała“ i bal	105
XIII.	W. Książę Konstanty „samym pierwszym miatieżnikom“ .	122
XIV.	Trybomania i ratnikomania	125
XV.	„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ i „na wieki wieków amen“ tudzież kary pieniężne	129
XVI.	Kontrybucye	134
XVII.	Obiad dla Borejszy i puchar	137
XVIII.	Zdrajca Zgoreczny i los Pruszanki	139
XIX.	Niepowodzenie planów Borejszy	147
XX.	Manteufel i los Wiśnian w Białostockim powiecie . .	151
XXI.	Godny zdrajcy Zgorecznego synalek Celestyn	159
XXII.	Zwrot polityki i upokorzenie tyranów	164
XXIII.	Prześladowania rzymsko katolickiego wyznania i propaganda schizmatycka	180
XXIV.	Moskiewskie co do kichania, kaszlu i innych przestępstw odnoszące się ustawy i kary	212
XXV.	Kość niezgody	217
XXVI.	*Rada Borejszy*	240

XXVII. Groźne dla Moskwy zgromadzenia tudzież paszporta i rozporządzenia rządowe 244
XXVIII. Objazd gubernatora Skwarcowa i słowa w. ks. Mikołaja 253
XXIX. Objazd „priwilegirowannawo razbojnika“ naczelnika kraju jenerała Kaufmana 265
XXX. Mowa apostoła moskiewskiego cara 276
XXXI. Pośrednik Mulkowskoj i — brody 278
XXXII. Prześladowanie starozakonnych 280
XXXIII. Jeszcze Maniukin i Kowalicha 299
XXXIV. Mirowoj pośrednik i żandarm 301
XXXV. Niszczenie pałaców i dworów 303
XXXVI. Haweman wojenny w Bielsku naczelnik 306
XXXVII. Jeszcze Dmitriew, tudzież dochody moskiewskich liberałów kosztem shańbienia niewinnych istot 308
XXXVIII. Sprawa pana de Fleury 311
XXXIX. Prześladowanie Niemców i co do niemieckiego żywiołu w ogóle 322
XL. Białowiezka puszcza i adjutanci Białego Saszy . . . 328
XLI. Czynownicy i żandarmi 332
XLII. Poczciwość moskiewskiego popa 350
XLIII. Błagonadiożnyj i niebłagonadiożnyj 352
XLIV. Odnodworcy 354
XLV. Panieński instytut w Białymstoku i Sasza 356
XLVI. Szkolne wychowanie młodzieży na Litwie 360
XLVII. Moskiewski liberał Ilko, prywatny na Litwie oficyalista . 363
XLVIII. Dwaj kapłani i trochprogonnyj generał Michaił Murawiew 365

SPROSTOWANIE.

Na stronicy 213 w wierszu 16 zamiast *groźbą* ma być *grozą*.

I.

LIST *).

Jak szeroka ziemia nasza i jak daleko polski rozsiadł się naród, który własną swą piersią przed najazdami barbarzyńskich plemion, przez tyle wieków ucywilizowane Europy zasłaniał ludy, dozwalając im tém samém swobodnie rozwijać się pod względem nauk, sztuk pięknych, handlu, przemysłu, wynalazków, jedném słowem pod każdym względem; jak daleko, mówię, polski rozsiadł się naród, który krwią swoich synów zapełniał fosy swych twierdz, a trupami ich wznosił nieprzebyte dla najezdców wały, tak daleko i szeroko jęczy dziś w ucisku i jarzmie!

Zdeptano nasze prawa, język, zwyczaje, obyczaje, uczucia, targnięto się nawet na naszą cnotę i świętokradzką ręką hańbiono nasze kościoły, wieszano kapłanów, a świętości nasze i naszéj wiary obrzucano kałem, krótko mówiąc, chciano nas spodlić, bo niewolnik, ażeby spokojnie i potulnie znosił swe jarzmo, musi być spodlonym.

Ucisk i niewola, o jakich najdawniejsi nie wspominają dziejopisarze, rozpostarł się nad naszą ojczyzną, a każda okolica, każda wioska w Polsce, na Litwie i Rusi, mogłaby olbrzymie spisywać księgi owego barbarzyńskiego prześladowania dzikich najezdców.

Wobec tego ucisku, niewoli i prześladowania, jakich doznajemy od Moskwy, często zaprawdę nawet nie wiemy, co w sąsiednim dzieje się powiecie i czasem tylko o téj, lub owéj na naszych sąsiadach spełnionéj zbrodni, zaledwie głuche do-

*) Do materyałów *dołączony* był mniéj więcéj następujący list *z podpisem N. N.*

chodzą nas wieści, tém bardziéj, że o paszport do sąsiedniéj okolicy lub do sąsiedniego powiatu niełatwo. Trudno o[redacted] mać go, a tém trudniéj opłacić za niego i prawem prz[redacted] sane należytości i stokroć większe wyderkafy, na które nie stać każdego, a i niełatwo komukolwiek zdobyć się na to, bo wszyscy zarówno zrujnowani niemal do szczętu i kontrybucyami i pieniężnemi kary i tém droższą opłatą życia własnego, ażeby nie zabili lub nie wywieźli w stepy i lody Sybiru.

Czyż podobna zatém, ażeby za granicą, — choćby tylko w W. księstwie Poznańskiém albo w naszéj — tak przezwanéj Galicyi — wiedziano dokładnie o wszystkich okrucieństwach, jakich na naszym nieszczęśliwym dopuszczają się narodzie?

Czyż podobna, ażeby o tych wszystkich zbrodniach wiedziano za granicą, gdy Moskwa stara się najusilniéj nietylko pokryć je wszystkie nieprzejrzaną zasłoną, ale nadto przed całą Europą nikczemnemi obrzuca nas oszczerstwy i tym sposobem całą okłamując Europę, na nas całą zwala winę?

Gdy nikt u nas nie może być pewnym, kiedy dla niego uderzy godzina strasznéj śmierci pod batami, bagnetami, szaszkami, od kuli lub na szubienicy, postanowiłem kreślić a raczéj notować tylko — niektóre znane mi fakta ukradkiem i w chwilach mniéj więcéj pewnych od napadu żołdactwa, żandarmów, szpiegów i denuncyantów, którymi kraj cały napchany.

Ci podli białego cara służalcy otoczyli nas na wsze strony niewidzialnym pajęczych sieci łańcuchem, poprzez który trudno przedrzeć się komu, lub wydobyć z niego, kto popadł w ich szpony.

W przekonaniu zatém, że wypadki a raczéj koleje straszne, jakie przechodzili mieszkańcy naszego powiatu, zaledwie znane w bliższém sąsiedztwie, kreślę je w nadziei, że zdołam przechować je do czasu, w którym będę w stanie pchnąć je za granicę, ażeby były ogłoszone publicznie. Uprzedzam atoli, że to tylko mała cząstka z tych faktów, które znane mi dobrze.

Nie tyle zależy mi na tém, ażeby czyny moskali oddać pod sąd publicznéj opinii całéj Europy, bo — kruk krukowi nie wydziubie oka — bo Europa zawsze zwykła trzymać stronę silniejszego i że tak powiem, z przyzwyczajenia — *gdy sama nosi winę* upadku Polski — wmawia w sie-

bie i w świat cały, że tak być powinno, że inaczéj być nie może, że nasze skargi niesłuszne, nakoniec że niezdolni do samorządu, nie mamy nawet prawa uskarżać się na istniejący rzeczy porządek i domagać się lepszéj przyszłości, — pragnę atoli koleje nasze dalekiéj przekazać potomności, ażeby nie posądzano nas o obojętność dla ojczystéj sprawy, ażeby wiedziano, jakich doznawaliśmy mąk i katuszy za to jedynie, że kochaliśmy naród i ojczystą ziemię, nasze zwyczaje, obyczaje, tradycye, świętą nam wiarę i że nie chcieliśmy cudzym hołdować bogom, że zmuszani do schizmy, pozostaliśmy wierni rzymsko-katolickiéj, przodków naszych religii.

Potomkowie nasi, gdy kiedyś — w niedalekiéj może przyszłości — cieszyć się będą szczęśliwą swobodą i niezamąconym spokojem — oby z czynów moskali i naszych cierpień czerpali dla siebie naukę i wyrobili w sobie to przekonanie, że bliższe z moskalami stosunki, osobliwie dopóki Moskwa pozostawać będzie pod panowaniem carów i dopóki Polska będzie pod rządem moskiewskim, wypadną zawsze tylko na niekorzyść Polski. Oby wiedzieli nasi potomkowie, jakiemi drogami dążyliśmy do wyswobodzenia ojczyzny z pod jarzma moskiewskiego caratu, a jakich z drugiéj strony używano środków, ażeby wytępić i naszą narodowość i naszą religię.

* * *

Ażeby nikt nie uniewinniał cara, ażeby go nikt o dobre nie posądzał serce, niechaj następujący na dowód tego posłuży fakt.

Jenerał gubernator Potapów, widząc oczywiste całéj Litwy zniszczenie; widząc, że urzędnicy i tak zwani *djejatiele* *), świeżo z głębi Moskwy przybyli, nietylko nie wywierają korzystnego na Polaków wpływu, ale przeciwnie — odznaczając się dzikością, pijaństwem, kradzieżą i rabunkiem — największą tylko w Polakach wzniecają odrazę; widząc, że systematyczne niszczenie całego kraju, polskiego żywiołu i rzymsko-katolickiéj religii, tylko do coraz większéj pobudza zemsty, i w ogóle

*) *Mężowie czynu dążący* do zmoskwicenia polskiego narodu.

że cały system rządzenia zabranemi krajami nietylko żadnéj nie przynosi korzyści, ale przeciwnie, przyczynia się tylko do zguby całego moskiewskiego państwa, — udał się do Petersburga — do samego cara, do samego Szaszy.

Było to na posiedzeniu tajnéj rady ministrów pod prezydencyą cara w sali kancelaryi „Carskawo dworja.“

Ministrowie rozprawiali ze sobą, a Szasza po dobrém śniadanku, złożywszy ręce na stole i czoło oparłszy na pięści przysłuchiwał się w milczeniu.

W tém wprowadzono jenerał - gubernatora Potapowa. Szasza poglądnął na niego z pod oka i — mrucząc̨ym zapytał głosem, co mu ma powiedzieć?

Jenerał Potapów wyłuszczywszy cały stan rzeczy, doradzał użycia łagodniejszego — a więcéj do celu prowadzącego systemu rządzenia.

Szasza nagle na całém drgnął ciele i obróciwszy nieco na ręku opartą głowę, rzekł gniewnie do jenerała: „*Mnie każetsia, czto dla tiebia uże wremia ujeżżat' za granicu!*“ („Zdaje mi się, że dla ciebie czas już wyjeżdżać za granicę.“)

Jenerał-gubernator zaledwie zdołał utrzymać się przy swojéj posadzie.

Oto łagodność i dobroć serca moskiewskiego cara!

N. N.

II.

Jenerał Maniukin.

Dzisiejszy powiat Bielski niegdyś ziemia Bielska — za Rzeczypospolitéj Polskiéj, należał zawsze do województwa Podlaskiego, owego siedliska sławnych niegdyś Jadźwingów. Po wygaśnięciu a raczéj po wytępieniu Jadźwingów, osiedli na ich miejscu Mazurzy i Rusini. Jako synowie jednéj matki, połączyli się z sobą na wieki, zachowując jednak w zachodniéj części ziemi Bielskiéj polski, a we wschodniéj rusiński dyalekt

W roku 1795 Prusom Bielską oddano ziemię. Przy utworzeniu atoli WKs. Warszawskiego 1807 r. Bielska ziemia, jakkolwiek odpadła od Prus, nie została przyłączona do W. Ks. Warszawskiego, z pruskich bowiem posiadłości Białostocki utworzono obwód i do tegoż obwodu Bielską wcielono ziemię. Ten obwód istniał do 1844 roku, w którym to wszedł w skład gubernii Grodzieńskiéj. Dziś Moskwa zabiera to do Litwy, pomimo, że to nigdy nie należało do Ks. Litewskiego.

Jest to także jedna z pomniejszych Moskwy grabieży.

Włościanie, jak w całém cesarstwie moskiewskiém, byli poddanymi swoich panów, a jakkolwiek w 1818 r. właściciele dóbr obwodu Białostockiego, zjechawszy się na walne posiedzenie szlachty, podali do cara Aleksandra I. prośbę, ażeby dozwolił zaprowadzić zgodne z duchem czasu reformy, Aleksander I. pomijając milczeniem prośbę szlachty polskiéj, tém samém niejako *dość* odpowiedział wyraźnie, że na podobną *reformę jednającą* włościan z panami, nigdy nie może udzielić

pozwolenia, tém bowiem pozwoleniem byłby sam na siebie groźną ukuł broń.

Jeżeli nie mylę się, było to w tym samym czasie, gdy w Wilnie rozpędzono sejmik litewskiéj szlachty, domagającéj się usamowolnienia swych włościan *).

Odtąd, — osobliwie gdy Mikołaj moskiewski objął już tron, — nikt nie miał odwagi publicznie wystąpić z tém żądaniem, które bardzo oczywiście—pojednawszy lud ze szlachtą— byłoby stanowiło w dalszém następstwie olbrzymią potęgę polskiego narodu.

Każdy cichy nawet objaw tego rodzaju, odnoszący się do usamowolnienia włościan, w okrutny sposób tłumiono w ciemnicach więzień lub w kopalniach Syberyi.

Poddaństwo zatém podtrzymywał car, podtrzymywał rząd, — sobie pozostawiając inicyatywę na czas potrzebniejszy, to jest na czas, w którym, usamowolniając włościan, będzie mógł ciemne massy rzucić na szlachtę, a raczéj na całą intelligencyę. To też manifest z dnia 19 lutego 1859 roku, na mocy którego nastąpiło usamowolnienie, był dla czynowników i ajentów moskiewskich pożądaném hasłem do podburzania ludu do scen, jakie 1846 roku dotknęły Galicyą. Usiłowania te atoli rozbiły się o zdrowy rozsądek i religijne uczucia litewskiego ludu, złożonego przeważnie z zaściankowéj szlachty (zwanéj także zagonową albo okoliczną).

Lud litewski składa się nadto z dwóch trzecich wyznania rzymsko-katolickiego, a z jednéj trzeciéj grecko-katolickiego wyznania, a jakkolwiek za czasów cara Mikołaja, za czasów gdy Gaszyca, Wołowicza i innych w okrutny stracono sposób, i ów lud grecko-katolickiego wyznania słynnemi wówczas w całym świecie okrucieństwy zmuszano do przyjęcia schizmy, lud ów, odmawiając — jak wyraża się — *kazionnuju molebień* (rządowe modlitwy) w cerkwi, — potajemnie do rzymsko-katolickich uczęszcza kościołów; — widząc brudy, chciwość, niemoralność i obłudną nabożność prawosławnych popów, w duchu pozostał wierny dawnéj przodków swych wierze.

*) Lelewel w VII tomie dzieła: „Polska i rzeczy jej.“

Wszystkie zatém agitacye moskiewskich ajentów spełzły na niczém i nie osiągnęły pożądanego rezultatu, — nie zdołano wywołać upragnionéj rzczi.

* * *

W chwili wybuchu polskiego powstania w styczniu 1863 r. w Bielskim powiecie Grodzieńskiej gubernii, położonéj na saméj Królestwa Polskiego granicy, oprócz kilkudziesięciu inwalidów, żadnego innego regularnego nie było wojska.

Gdy w Wilnie otrzymano wiadomość, że powstańcy pod dowództwem Zameczka (Cichorskiego) na dniu 25 stycznia 1863 r. wkroczyli z Królestwa w granice powiatu Bielskiego, przysłano z Wileńskiéj gubernii dnia 3 lutego sofijski pułk piechoty pod dowództwem pułkownika Amentowa, zamianowanego równocześnie wojennym naczelnikiem Bielskiego powiatu.

Jenerał Maniukin, stojący w Białymstoku z oddziałem wojska, wyruszył z tego miasta na Suraż, wieś Piotków do miasteczka Brańska i wsi Rutki. Rutka należąca niegdyś do rodziny Ossolińskich, dziś jest własnością hr. Potockich.

Jenerał Maniukin, przybywszy do Piotkowa, dowiedziawszy się, że z kilkunastu domów młodzież połączyła się z powstańcami, dozwolił sołdatom rabunku.

Mniemam, że bliższe opisywanie tych scen, byłoby zbytecznem; każdy Polak wie dobrze, czém jest dozwolony rabunek moskiewskiego sołdata. — Nad drobnostkami tego rodzaju nie chcę zbyt długo zatrzymywać czytelnika, winieniem dodać atoli, że żywność dla paruset koni i kilkuset ludzi wzięto we dworze u pana Kazimierza hr. Starzeńskiego, oraz we wsi bezpłatnie.

Za kilkunastu młodzieży cała odpowiadała wsi ludność, a najwięcéj Kazimiérz hr. Starzeński.

Dnia 30 stycznia w wspomnianéj powyżéj Rutce oddział Zameczka starł się z kozakami i w téj małéj potyczce kilkunastu poległo kozaków i ich dowódzca, oficer, bliski krewniak jenerała Maniukina; prócz tego kilku kozaków dostało się do niewoli.

O całéj téj potyczce jenerałowi Maniukinowi najfałszywszy zdano *raport*; w tym raporcie bowiem doniesiono jenera-

łowi, że Polacy zaprosiwszy bezbronnych kozaków do parowéj łaźni, tam, jako niewinnym barankom, poucinali głowy.

Maniukin uwierzywszy temu fałszowi i przypisując główną winę pani Potockiéj, właścicielce Rutki, postanowił zrabować wieś i — spalić do szczętu. — Dla sprawdzenia jednak całego zdarzenia, wysłał do Rutki kozackiego essauła.

Essauł dowiedział się od jednego z rannych, w pałacu leżących kozaków, że Polacy wcale nie zapraszali kozaków do łaźni, ale przeciwnie, że broń przeciw broni, mieli z nimi potyczkę, w któréj kilkunastu poległo kozaków, kilkunastu zostało rannych i kilku wziętych do niewoli.

Sołdat skończywszy swoje opowiadanie, prosił nadto essauła, ażeby go nie zabierał ze sobą do Bielskiego lazaretu wojennego, gdyż jak utrzymywał, w pałacu o wiele mu lepiéj.

Essauł przekonawszy się, że miejscowy lekarz pani Potockiéj opatruje rannych starannie, oraz że ranni otoczeni największą troskliwością i pielęgnowaniem, że mają wygody, o jakich w moskiewskim szpitalu nie mogliby marzyć, uczynił zadość prośbie rannych kozaków i pozostawił ich w Rutce.

Wróciwszy do jenerała, wierny Maniukinowi zdał raport, mimo tego z wielką tylko trudnością powiodło się essaułowi odwieść Maniukina od spalenia i zniszczenia pięknego pani Potockiéj majątku.

Maniukin bawił wprawdzie w Rutce tylko dni kilka, ale bytność jego na długo pozostanie w pamięci mieszkańców téj wioski. Przedewszystkiém zaraz nazajutrz po swojém do Rutki przybyciu rozkazał wszystkich zwołać włościan, a przekonawszy się, że jest z nimi sam na sam, że według jego rozkazu już wszyscy oddalili się dworscy, począł badać włościan, czy nie wiedzą kto z dworskich ludzi w bitwie brał udział.

A gdy oświadczyli wszyscy zgromadzeni włościanie, że nie wiedzą o niczém, oraz że swoje oświadczenie stwierdzić mogą przysięgą, wówczas zapytał ich, po co do Rutki przybyli kozacy?

„Oto — odpowiedzieli włościanie — nie chcieliśmy przyjąć nowo przez rząd przepisanych hramot, przysłali nam więc egzekucyę.“

Na to moskiewski jenerał-lejtnant Maniukin, dowódzca *wizyi, rzekł do obecnych:*

„Teraz ma car inne dla was hramoty, bardzo uczyniliście mądrze i dobrze, że tamtych nie chcieliście przyjąć,“ a wskazując na dwór, pola i łany dworskie, tak mówił daléj: „to wszystko będzie wasze, już dawno car darował wam wszystko, panowie tylko we wszystkiém stoją wam na przeszkodzie, dlatego to oni buntują się na cara, że głównem cara życzeniem jest zamiar uszczęśliwienia was, żądając od was tylko wierności dla niego. Panowie — dodał znacząco — waszymi są wrogami, chociaż wy jeszcze o tém dobrze nie wiecie; gdy panów nie będzie, będziecie — szczęśliwi!“ i t. d.

Oto słowa moskiewskiego dygnitarza. Są one zbyt zrozumiałe, ażeby potrzebowały bliższego wyjaśnienia. Moskiewscy dygnitarze usiłują najwyraźniéj krwawą wywołać rzeź! Zamało im krwi toczonéj z tysięcy swych ofiar! Oni pragną krwi kroci tysięcy, krwi i skonu całego narodu!

Powyższe Maniukina słowa nieraz słyszeli już włościanie Bielskiego powiatu z ust czynowników i ajentów moskiewskich, zawsze atoli mówiono je skrycie, tajemnie, cicho, pod sekretem, obecnie jednak na dniu 3 lutego, jenerał Maniukin ozwał się do nich głośno, otwarcie, nie w cztery tylko oczy, ale wobec zgromadzonego całéj wsi ludu.

Włościanie zrozumieli dobrze, czego od nich domaga się Maniukin, gdy jednak wszyscy sprzyjali pani Potockiéj, gdy nie zdołano jeszcze przytłumić w nich religii i innych szlachetniejszych uczuć, żarliwa mowa i żarliwe zabiegi pana jenerała pozostały bez wszelkich złych dla obywateli następstw. Być może, że do tego przyczyniła się niemało rozwinięta od lat kilku pomiędzy ludem wstrzemięźliwość w używaniu odurzających napojów, wszelkie zatém jawnie i tajnie przeprowadzane podburzania, musiały odbywać się tylko na trzeźwo; to też lud trzeźwy sądził po trzeźwemu, a zdrowy sąd ludu dostateczną dawał rękojmię, że nie dopuści się strasznéj bratobójstwa zbrodni.

Po zakończeniu jenerała mówki, godnéj zaiste najskrajniejszego nihilisty, włościanie mówili między sobą: „Gadał, bo tak chciał gadać, a czemuż tego nie dał na piśmie, czemu tego nie pokazał *pisma*, gdyby to było poczciwe — to jużcić on *jenerał, a car, byłby* mu zawierzył i dał to na piśmie. Mówi,

że nam zawadzają panowie, a czém oni nam zawadzają? A chociażby i nie było tych panów, to jużcić będą inni, a któżby taki jeźli nie moskale, a przecież lepsi swoi, jak te kapuśniaki."

Maniukin, jakkolwiek przekonał się o bezskuteczności swoich zabiegów, nie poprzestał na tém. Przedstawił mu się w Rutce jeden z dymisyonowanych moskiewskich sołdatów, który ofiarował swoje w tym względzie usługi.

Ten sołdat jeszcze przed powstaniem zaraz po pierwszém ogłoszeniu hramot odznaczał się podburzaniem włościan i był nawet płatnym ze strony pułkownika Sztejna naczelnika żandarmów w Białymstoku.

Należy tu nadmienić, że pierwsze do usamowolnienia włościan odnoszące się hramoty, ogłaszali moskiewscy popi, a jakkolwiek było w hramotach powiedziane, że usamowolnienie włościan nastąpić ma dopiero po uregulowaniu włościańskich stosunków, to jest we dwa lata po ogłoszeniu hramot, popi w celu powaśnienia ludu z obywatelami, ogłosili im, że usamowolnienie liczy się od dnia ogłoszenia.

Włościanie, rozumie się samo przez się, zaraz zaprzestali odrabiać pańskie i opłacać daniny i czynsze. To doszło do wiadomości władz, które tylko tego czekały. To bowiem służyć miało rządowi za środek do wykopania przepaści pomiędzy ludem a resztą narodu. Pod pozorem jakoby panowie tego żądali, rozpoczęto straszne egzekucye, które setki włościan na drugi wyprawiły świat. Pierwsze egzekucye rozpoczęto przed wielkanocą 1861 r. Z Bielska n. p. wyprawiono drugi batalion wielkołuckiego pułku pod dowództwem majora Maciejowskoja. Wyruszywszy w powiat brzeski, w miasteczku Kamieńcu (litewskim) jako punkcie środkowym, główną sztabu założył kwaterę i ztamtąd dopiero na wszystkie strony w promieniu katowskie wysyłał egzekucye. Pierwsza odbyła się w Jamnie. Zwołano włościan z całéj wołości i przybyło ich do 1,900. Wówczas przybył tam także z Grodna pułkownik żandarmeryi Prasłów. Pułkownik odczytawszy włościanom carskie hramoty, tłumaczył je na niekorzyść obywateli i w duchu podburzającym. Następnie, gdy na jego wezwanie włościanie *odpowiedzieli odmownie*, kazał przystąpić do egzekucyi. *Przeszło 200 włościan zbito okropnie* — konali pod na-

hajkami! każdego bowiem bito tak długo, dopóki nie oświadczył, że przyjmuje *hramoty*. Siedmdziesięcioletni starcy ginęli pod batami. Wszystkich bito zarówno, młodych i starych. Jęk, krzyk, płacz niewiast i dzicci i prośby obywateli, żadnego nie odniosły skutku. W Jamnie major Maciejowskoj odznaczał się temi mordami. W tym samym czasie pułk kotuzowski odznaczał się takiémże barbarzyństwem w Białostockim powiecie, gdzie przy podobnéj egzekucyi w jednéj wsi [illegible] ścian skonało pod batami, a w Kamieńcu pułkownik N[illegible]skoj 3 włościanów zasiekał do śmierci a przeszło 100 [illegible] kalekami na zawsze. W powiecie Prużańskim w każdéj [illegible] po kilku lub kilkunastu zabijano do śmierci.

W ten sposób Moskale mordowali setki i t[illegible] włościan, a potém potajemnych wysyłano ajentów, którzy na obywateli podburzali lud, oświadczając im, że wszystkie katusze te zawdzięczają swym panom, którzy o to prosili cara.

W podburzaniach tego rodzaju odznaczał się głównie ów powyż wspomniany sołdat, a jakkolwiek po kilkakroć razy na gorącym chwytano go uczynku i aresztowano w Ciechanowcu, Moskale pochwaliwszy jego wierność do tronu, udarowawszy go pieniądzmi i zaopatrzywszy w nowe instrukcye, uwalniali go niezwłocznie i sołdat jeszcze więcéj ośmielony i zachęcony, znowu do swego wracał rzemiosła.

Tego to sprytnego, wygadanego a nikczemnego sołdata przyjął Maniukin do siebie i w ciągu całego powstania do rozmaitych tajnych używał poleceń.

Podczas kilkodniowego w Rutce pobytu wcale nieźle działo się jenerałowi i jego wojsku. Maniukin w pałacu rozkwaterował swe wojsko, które nie tylko zrabowało wszystko, ale nadto co nie dało się wziąć, zniszczyło zupełnie. Wypróżniono przepełnione szpichlerze, pszenicę bowiem, żyto, owies, jedném słowem wszystko ziarno dla kozackich wydano koni, liczne siana stogi znikły w krótkim czasie, bydło, chlewna trzoda, drób', obfite zapasy pełnéj spiżarni i w ogóle żywność wszelka, padła ofiarą chciwie żarłocznego żołdactwa. Nadto w pałacu mnóstwo dla piechoty porobiono strzelnic, a w murach otaczających obszerny pałac, strzelnicę dla dział.

Tym sposobem zrujnowawszy wszystko, całe gospodarstwo, Maniukin rozkazawszy plenipotentowi pani Potockiéj w

stawić sobie pokwitowanie — jakoby na otrzymane za rozmaite zapasy żywności dla wojska i koni 15,000 rubli srebrem (których rozumie się plenipotent nawet nie widział), wyruszył ów bohatyr do miasteczka Brańska.

Podczas tego kilkodniowego pobytu Maniukina, mieszkańcy Rutki ponieśli strat więcéj jak na 40,000 złp.

III.

Spalenie 26 rannych i służby w pałacu p. Fenscha.

Z Brańska zaraz nazajutrz, jeszcze przedniem wyruszył Maniukin na wieś Czaje do miasteczka Ciechanowca nad rzeką Nurcem, tuż na granicy królestwa polskiego.

Po kilkodniowych nadużyciach i rabunkach w Ciechanowcu, Maniukin otrzymawszy wiadomość o powstańcach znajdujących się w miasteczku Siemiatyczach, o pięć mil od Ciechanowca, wyruszył tam z swoim oddziałem i już dnia 6 lutego nad wieczorem przyszło do stoczenia sławnéj wówczas bitwy między Siemiatyczami a wsią Czartajewem, własnością p. Ciecierskiego.

W Siemiatyczach i w okolicy było wprawdzie kilka powstańczych oddziałów, jako to: Zameczka, Plucińskiego, Szaniewskiego i Rogińskiego, mimo tego brały udział w bitwie tylko dwa, a mianowicie Zameczka i Plucińskiego oddziały, razem w sile 1500 ludzi, rozumie się świeżego niewyćwiczonego jeszcze żołnierza. Drugie zaś dwa oddziały, także w sile 1500 ludzi, z niewiadoméj przyczyny były bezczynne.

Jak tylko spostrzeżono Moskali, oddział Zameczka wyruszył na linię bojową. Za zbliżeniem się Moskali, powstańcy powitali ich ogniem tyralierskim. Moskale, odpowiedziawszy ogniem rotowym, rozsypali się w tyraliery i równocześnie odkryli ogień armatni.

W kilkanaście minut po rozpoczęciu bitwy, podstąpił na bojową linię oddział Plucińskiego, który dodając oddziałowi Zameczka otuchy, był niejako hasłem do szarży konnicy wspieranéj piechotą.

Piechota postępowała środkiem, niewielka ilość zdobytych *karabinów w pierwszym*, dubeltówki w drugim szeregu, po obu

skrzydłach jazda zasłaniająca kosynierów, trzymających ku ziemi pochyłone kosy; o paręset kroków za środkiem piechoty mały jazdy podjeżdżał oddział.

Tym szykiem, dość równym frontem, cicho, poważnie, bez okrzyków i hałasów postępował oddział Zameczka i część jazdy Plucińskiego.

Moskale od prawego niebardzo razili kartaczowym ogniem, kartacze bowiem przenosiły często nawet jazdę Zameczka. Od lewego wysunęli się kozacy z dzikiemi okrzyki: „Urrach! Urrach!“ Zaledwie atoli jazda na prawém skrzydle oddziału Zameczka dobrym puściła się kłusem, pierzchnęli kozacy i już nie ukazali się w boju.

Jazda i piechota Zameczka ruszyły do ataku. Jazda szybko wysunąwszy się naprzód, odsłoniła kosynierów, którzy podniosłszy kosy, wraz ze strzelcami puścili się biegiem. Moskale stojący dotąd jak mur, ujrzawszy kosynierów poczęli się wahać a wkrótce w największym uciekać nieładzie; artylerya odbiegła swych dział.

Wtém oddział Zameczka posłyszał trąbkę Moskali — hasło do odwrotu. Powstańcy, jakkolwiek natarli śmiało a jazda i kosynierzy dopadłszy resztki uciekających moskali, wycięli wszystko, co dostało się w ręce, nie znając sygnałów trąbki, myśląc, że to nowe moskali do ataku hasło, oraz w przekonaniu, że nowy z ich zaplecza nadciąga oddział moskiewski, mimo oczywistego zwycięztwa i mimo zdobytych dział, z któremi nie wiedzieli co począć, nie widząc już moskali, zabrali się także do odwrotu.

Moskale w liczbie 2000 ludzi, nie zważając na działa pozostawione na polu bitwy, pozostawiając nawet poległych i rannych, dopadłszy do lasu, uważali za stosowne niepotykać się więcéj z oddziałem Zameczka w sile 1500 niewyćwiczonego żołnierza, który stanąwszy po raz pierwszy do boju, tak świetne nad przeważającą siłą odniósł zwycięztwo.

Na polu bitwy pozostawili moskale przeszło 260 poległych, wielu rannych i 4 armaty, które stojąc do rana na wilgotnéj ziemi, wgrzęzły i przymarzły tak mocno, że nazajutrz wyrębywali je moskale i wyciągali wołami sprowadzonemi ze wsi Czartajewa.

Powstańcy stracili w téj bitwie 63 poległych a między tymi najdzielniejszego z dowódzców, Plucińskiego, b. inżyniera z warszawsko-petersburskiéj kolei żelaznéj, i 26 rannych.

W nocy po bitwie, powstańcy złożyli swoich 26 ciężko rannych towarzyszów w siemiatyckim pałacu.

Należy tu dodać, że Siemiatycze są własnością pana Fenscha (Fencza)*).

Zostawiwszy rannych w pałacu, oddziały cofnęły się do lasów, pozostawiając w mieście kilkudziesięciu powstańców — w tém przekonaniu, że Maniukin nie tak prędko wróci do Siemiatycz.

To samo już posłużyć może za dowód niedoświadczenia dowódzców i zupełnego braku wszelkiéj taktyki wojennéj. Zresztą, wszystkie cztery oddziały połączone razem, — licząc 3000 żołnierza, mogły były z łatwością znieść oddział Maniukina do szczętu, tymczasem stało się inaczéj; dowódzcy z oddziałami w rozmaite rozeszli się strony, Maniukin zaś dowiedziawszy się o tém, zaraz nazajutrz podstąpił pod miasto, a rozkazawszy przedewszystkiém zrabować, a następnie podpalić pałac p. Fencza, — wiedząc że w pałacu znajdują się ranni, z wczorajszéj bitwy umieszczeni powstańcy, najsurowiéj zakazał sołdatom wypuszczać uciekających z płomieni. Najpierwéj sołdaci wpadłszy do sal, gdzie znajdowali się ranni, ostatniemi wyzywali ich słowy, bili po twarzy, szarpali za włosy i plwali im w oczy. Krzyk, hałas, szczęk broni, nareszcie napad cały, okropny na nieszczęśliwych rannych wywierał wpływ. Przed chwilą jeszcze pielęgnowani troskliwie, otoczeni najczulszém staraniem i gorliwością, nagle i niespodziewanie tak wielkiéj doznali losu swego zmiany.

Żaden atoli z tych nieszczęśliwych nie mógł spodziewać się ani przypuszczać nawet, co dla nich gotuje Maniukin.

---

*) Niegdyś przemieszkiwała w tym pałacu wojewodzina bracławska, Izabela z książąt Sapiehów księżna Jabłonowska, dziedziczka dóbr siemiatyckich, właścicielka ogromnych zbiorów wielkiéj archeologicznéj wartości, które po jéj śmierci za sumę 50,000 dukatów zakupił Aleksander I i przewiózł do Petersburga. W tym pałacu ugaszczała niegdyś ks. Jabłonowska *następcę tronu* po Katarzynie II, wielkiego księcia Pawła *ze żoną*.

Wszyscy oczekiwali tylko chwili, w któréj odejdzie ta zgraja, ta prawdziwa banda rozbójników.

Ucichło nareszcie, — ustały biegania, trzaskania drzwiami, rozbijania szaf, kufrów i komod; widocznie, moskale opuścili już pałac, — brzęk pałaszy, rżenie koni dolatuje nieszczęśliwych z podwórza. Kozacy — jak mniemali — widocznie dosiadają już koni.

„Zapewne — z niedowierzaniem pocieszali się biedni — zapewne już w dalszą wyruszają podróż.“ Cisza zaległa ich salę, żaden z rannych, leżących w gorączce, głośno nie przemówił słowa, złowrogie przeczucie dręczyło wszystkich.

W jednym z przyległych do sali pokoju, dwie siedziały kobiety. Jedna wiekowa, poważna szlachcianka, druga bardzo jeszcze młoda i piękna kobieta. Były to matka i synowa, ta ostatnia żona jednego z dworskiéj p. Fencza służby. Przerażenie malowało się na ich twarzy, bladość wystąpiła na lica. One pielęgnowały rannych powstańców. Mimo przerażenia, od czasu do czasu uchylały drzwi do sali i cichym zapytywały głosem, czy który nie potrzebuje wody albo czego innego. Niektórzy z ciężko rannych milczeli, silniejsi zaś odpowiadali półgłosem albo migami, że należy zaczekać, aż wyruszą moskale.

Nagle na kurytarzu szybkie rozległy się kroki. Młody i przystojny mężczyzna, jeden z dworaków p. Fencza i właśnie mąż owéj, óro wspomnianéj młodéj kobiety, z łoskotem wpada do pokoju z słowami, które wszystkich rannych zimnym przejęły dreszczem:

— Panowie! — zawołał z widoczną obawą i żalem — panowie! ratujcie się jak kto może, ja muszę pierwéj uprowadzić mą żonę. Pałac cały w płomieniach!

Każdy z rannych na te słowa na całém drgnął ciele, każdy mimo woli zwrócił oczy ku oknom, ku drzwiom. Silniejsi, lżéj ranni zerwali się z łóżek i podbiegli do okien.

Pod każdém oknem kilka stérczało bagnetów.

Nieszczęśliwi! Pojęli, zrozumieli całe niebezpieczeństwo! Słabsi miłosiernym wzrokiem powiedli do koła, nareszcie jeden cichym ozwał się głosem: — Przecież nie dozwolą spalić się nam żywcem!

Wtém młody człowiek, ów zwiastun pożaru, właśnie z przyległego *pokoju* wyprowadził swoją żonę i matkę.

Staruszka cichą szepcąc modlitwę, drżała jak listek. Córka jéj zalana łzami pocieszała rannych, że jenerała błagać będzie na klęczkach, ażeby ich kazał ratować.

Biedna! Ona jeszcze miała nadzieję!

Mąż pociągnął ją, wyszli ze sali i udali się na korytarz. W parę atoli minut po ich wyjściu wystrzał karabinowy rozległ się po korytarzu, a za nim — przeraźliwy, serce rozdzierający krzyk, — następnie głośny płacz niewieści obił się o uszy nieszczęśliwych rannych.

Urywany płacz przeszywający, coraz wyraźniéj zbliżał się do sali. Nareszcie znowu rozwarły się drzwi; kłąb dymu buchnął do sali. We drzwiach ukazała się wspomniana już staruszka z jakimś dziwnym niepojętym a jednak strasznym wyrazem na twarzy i tym straszniejszym na ustach uśmiechem. Tuż za staruszką ukazała się na wpół pochylona postać młodéj synowéj, usiłującéj wciągnąć do sali wówczas już konającego jéj męża.

— Ratujcie! — błagalnym tonem nieszczęśliwa wołała kobieta — na miłość Boga! ratujcie! i ja was ratowała!

Kilku lżéj rannych wyskoczyło z łóżek, rzucili się ku drzwiom i wciągnęli go do sali. Kula przeszyła sam środek piersi na wskróś. Krew buchała strumieniem, oczy miał zamknięte; gdy zlano go wodą, rozwarł powieki, krew raz jeszcze silniéj wytrysła z rany, otworzył usta, jak gdyby pragnął uchwycić powietrza i — skonał.

Nieszczęśliwa żona bolesny wydawszy jęk, załamała ręce z rozpaczy i padła na trupa swojego męża.

Staruszka, matka zamordowanego, widocznie straciła przytomność. To niby modliła się, to znowu na wszystkie oglądała się strony, wchodziła z sali do pokoju, to z pokoju do sali, pomieszanym wzrokiem patrzyła to w niebo, to znowu spuszczała go niżéj, to śmiała się, to płakała, jedném słowem, rozpacz pomięszała jéj zmysły.

I znowu rozwarły się drzwi i do sali kilku wchodziło ludzi wszyscy do dworskiéj należący służby.

„Panowie!“ rzekli zaraz na wstępie, „wojsko nie chce wypuszczać; jednego, który wyskoczyć chciał oknem, zakłuli bagnetami, a tego ot,“ pokazując na leżącego trupa „zastrzelili. *Chcą widocznie* ażebyśmy żywcem spłonęli w ogniu. A w tam

téj, sali, wszyscy panowie bardzo ciężko ranni, żaden podobnoś nie wyjdzie z nich żywy, część sali już ogarnięta płomieniem.“

„Ha!“ zawołał jaden z rannéj młodzieży, „zobaczymy, może i puszczą“ i z lewą ręką na temblaku wyszedł na korytarz: drugi młodzieniec o kilka kroków postępował za nim.

Zaraz atoli przeraźliwy usłyszano krzyk, jeden z młodzieńców wołając „mordują!“ wpadł z przestrachem do sali, drugi zaś pchnięty w piersi bagnetem przywlókł się do progu, padł, i gdy wciągnięto go do sali, w kilka minut Bogu oddał ducha.

Najwyższe przerażénie opanowało wszystkich, z każdą atoli chwilą wzmagało się coraz więcéj, zewsząd bowiem dym zaczął wciskać się do sali, a w przyległym pokoju drzwi do dalszych prowadzące pokojów trzeszczały złowrogo, a szparami z wszech stron wyzierały płomyki.

Nieszczęśliwa żona zamordowanego jęczała i łkała i trudno ją było oderwać od męża.

Dym coraz bardziéj stawał się duszącym, — część korytarza stała już w płomieniach. Jeden z przybyłych służących rzucił się na korytarz i znikł. Staruszka otworzyła drzwi do sąsiedniego pokoju, duszący dym kłębami buchnął na salę. Sąsiedni pokój był już ogarnięty pożarem, szybko pochłaniając meble, posadzkę, okna, z całą siłą pochwycił drzwi do salonu. Trzask, łomot, huczenie potężnego żywiołu przejmowało przerażeniem i zgrozą i wywołało jęki i rozpaczliwe krzyki nieszczęśliwych ofiar, — a gorąco stawało się coraz nieznośniejszém i dopiekającém, — dym niemal zabijającym. W tém jeden z żołnierzy, zapalony snop słomy wrzucił do sali. Nie mając ani kropli wody, o gaszeniu nie mogło być mowy.

Oczywiste a bliskie strasznéj śmierci niebezpieczeństwo, ocuciło — z pierwszego przerażenia, ostateczność wlała energię i odwagę. Kto tylko zdołał zwlec się z pościeli, przyczołgał się, przylazł lub przybiegł do okna, ale — o zgrozo! Ktokolwiek wyłazić chciał oknem, mimo próśb, błagań, mimo straszliwéj na twarzy rozpaczy—bagnetem bywał napowrót wrzucony w płomienie.

Co działo się daléj w tym ofiarnym salonie, niewiadomo *nikomu. Wyobraźnia nie dałaby* może dokładnego cierpień, roz

paczy i strasznéj śmierci obrazu, byłaby tylko słabém, mdłém jego odbiciem.

Jeden tylko z dworskiéj służby mężczyzna ocalał przypadkiem, party zabijającym dymem i dopiekającym ogniem, w rozpaczy z całą siłą rzucił się oknem, pchnięty wprawdzie bagnetem upadł na ziemię, ale gdy żołdactwo rzuciło się na niego, ażeby go zakłuć i wrzucić napowrót w płomienie, jeden z oficerów polaków (którego dla pewnych względów nie mogę podać nazwiska), zasłonił go sobą i nie dozwolił dopełnić miarki téj okrutnéj zbrodni, a rana na szczęście, nietylko nie była śmiertelna, ale nawet lekka.

Nieszczęśliwe kobiety, cała w pałacu znajdująca się służba p. Fencza i 26 wyraźnie: dwudziestu sześciu rannych zginęło w płomieniach! Z tych 26ciu, czterech ratujących się oknem i jednego ratującego się drzwiami zakłuto bagnetami i napowrót wrzucono do ognia, innych więcéj słabych, którzy mimo ciężkich ran przyczołgali się także do okien, to bagnetami, to kolbami odtrącano od okien tak długo, aż straciwszy siły i duszeni dymem, sami padli na ziemię i już nie dźwignęli się więcéj *).

*) Taki sam los spotkał na dniu 19 maja 1863 r. 24 rannych z bitwy pod Tyszowcami. Działo się to właśnie podczas świetnéj dla powstańców bitwy pod Tuczapami, gdzie miałem to szczęście czynny brać udział, i gdzie z pola bitwy, niestety bez nadziei niesienia pomocy, na olbrzymi czarnego dymu patrzałem słup, który wysoko wznosił się z płonącego z naszymi rannymi dworu. Z doświadczenia nabrałem przekonania, że moskale palą zawsze miasta lub wsie, gdzie przychodzi do bitwy, a najwięcéj pastwią się po przegranéj. Biorąc udział w powstaniu, sam byłem świadkiem spalenia miasteczka Tyszowce, oraz wiosek: Tuczapy, Poręby i Otrocze.

IV.

Spalenie Siemiatycz.

Maniukin zrabowawszy pałac p. Fencza i wydawszy stosowne, jak świadczą powyż opisane sceny—wiernie spełnione rozkazy, równocześnie podstąpił od strony Drohiczyna pod Siemiatycze, a jakkolwiek było mu wiadomém, że główne siły powstańców w nocy już opuściły miasto, granatami kazał dać ognia do miasta.

Mała garstka powstańców jeszcze znajdująca się w mieście, odstrzeliwszy się kilka razy z dubeltówek, nieścigana, powoli, północną miasta stroną cofnęła się w lasy, a Maniukin, nie natrafiając już na żadne przeszkody, otwarte miał pole do okrutnego pastwienia się nad biedną żydowską mieściną.

Wszedłszy do miasta, przedewszystkiém dozwolił wojsku *pagulat'!*

Któż nie wié co to jest pohulać po moskiewsku? W tém, dla ofiarnych mieszkańców straszném słowie wszystkie mieszczą się zbrodnie, o jakich waleczny Zachodu żołnierz nie ma może dokładnego nawet wyobrażenia. Każdy prawdziwie waleczny, zatrząsłby się na widok takiéj hulanki.

Pijatyka, rabunek, mordy najstraszniejsze, nikczemne, godność prawdziwie walecznego żołnierza podłące hańbienie niewiast i okrutne nad bezbronnymi pastwienie się, to wszystko *połączone razem*, w tém jedném moskiewskiém mieści się słowie *pagulat'!*

Maniukin dozwoliwszy wojsku: „*pagulat'!*“ i spostrzegłszy, że pod ulewnym deszczem gasną zapalone granatami domy, pomimo, że starozakonni w dzień szabasu oraz ze strachu nie ratowali wcale, wydał rozkaz kozakom, ażeby zsiadłszy z koni, każdy z osobna podpalili dom.

Kozacy rozpierzchnąwszy się po całéj mieścinie, wierni rozkazowi jenerała, siano i słomę wtykali pod dachy i zapalali. Tym sposobem wkrótce całe miasteczko stanęło w płomieniach. Niektórzy chrześcianie i starozakonni próbowali przekupywać podpalających kozaków. Powiodło się to jednak kilku zaledwie mieszczanom, po większéj bowiem części kozacy ujrzawszy pieniądze, wydarli je biednym ofiarom, ale mimo tego podpalili dom.

Co działo się w téj nieszczęśliwéj biednych starozakonnych mieścinie, zaiste trudno opisać. Szczęk broni, krzyk uwijających się i rabujących żołnierzy i kozaków, kłótnie i bójki o zdobycz, trzeszczenie,pryskanie i złowrogie, przerażające dudnienie buchających płomieni, łoskot walących się dachów, krokwi, całych ścian domów, a przytém załamywanie rąk, jęk i rozpacz mieszkańców patrzących na płonące mienie, którego nie dozwolono z płonących wynosić domów, płacz kobiet i dzieci, wszystko to razem pomięszane z jękami i krzykiem ofiar ginących w płomieniach a wzywających ratunku, zaprawdę straszny przedstawiało obraz.

Dziewięciu żydów, znajdujących się — podczas wkroczenia wojska do miasteczka — na ulicach, oraz wyglądających oknem, zastrzelono. Prócz tego kilka osób i kilkoro dzieci zgorzało w płomieniach i spłonęło przeszło 300 domów,— całe prawie miasteczko.

* * *

Bitwa pod Siemiatyczami i zwycięztwo odniesione w téj bitwie, które w dalszém następstwie niestety tyle kosztowało ofiar, były pierwsze w 1863 r. w zachodnich guberniach.

Gdyby powstańcom było powiodło się znieść Maniukina *pod Siemiatyczami* do szczętu, mogła cała sprawa zupełni

inny wziąć obrót. Cała ludność powiatów: Bielskiego, Białostockiego i Sokulskiego byłaby całą duszą przyłączyła się do powstania, i tym sposobem powstanie w całéj Grodzieńskiéj gubernii byłoby wzięło trudną do przełamania przewagę, całą gubernię z łatwością oczyszczonoby z moskali i nie byłoby przyszło do Siemiatyckiéj — że tak powiem — katastrofy, która zparaliżowała wszystko, bo w samym zarodku powstania przejęła wielu przerażeniem i zgrozą i znacznie zachwiała jeźli nie ufność, to przynajmniéj pewność w powodzenie sprawy.

Tu atoli niepodobna ani powstańcom zarzucać braku odwagi i waleczności ani dowódzcom przypisywać winy. Chęci tak pierwszych jak drugich były najlepsze, a błędy strategiczne najznakomitszym nawet wydarzają się wodzom. Cóż więc dziwnego, że popełnili je ludzie nietylko niestrategicy ale nawet niewojskowi, a zacni, od gospodarskich zajęć oderwani obywatele kraju, którzy najszlachetniejszém powodowani uczuciem, w chęci wydobycia ojczyzny z moskiewskiéj niewoli, chętnie i niejako z poświęceniem kapłańskiém nieśli wszystko, co mieli w ofierze. Oddawali swe ramię, mienie i życie!

Maniukin już na Kaukazie nieludzkiém odznaczał się barbarzyństwem. W ciągu jednego dnia mieczem i ogniem po kilkadziesiąt czerkieskich niszczył aułów i w bardzo krótkim czasie całe okolice tych walecznych górali obracał w perzynę. Z tego téż powodu wiele otrzymywał krestów, pomimo, że jego osobistą waleczność tak żołnierze, jak niemniéj i podwładni jego oficerowie w wielką podają wątpliwość, a nawet zdarzyło się, że w jednéj z potyczek z czerkiesami, polak oficer nazwiskiem Michał Dąbrowski uniósł go na sobie z pola bitwy — zemglonego z strachu! Tym sposobem polak ocalił mu życie.

Może to dla tego tak nieludzką zemstę wywierał na polakach?

Maniukin, obrąbowawszy Rutkę, Ciechanowiec i Czartajew, spaliwszy i obrabowawszy pałac p. Fencza, a następnie Siemiatycze, zabrawszy wszędzie pokwitowania, jakoby ogromne sumy wypłacił za żywność dla ludzi i koni, oraz za inne materyały i potrzeby wojskowe, dnia 9 lutego opuścił Siemiatycze, *udając się do Białegostoku.*

Z Białegostoku napisał raport do jenerała Nazimowa w Wilnie, naczelnika Litwy. W raporcie owym najokropniejsze popisał brednie i fałsze, doniósł np. między innemi, że w bitwie pod Siemiatyczami, straciwszy sam tylko 20 ludzi, pobił powstańców na głowę, że powstańcy straciwszy 1000 ludzi w poległych, nie licząc rannych, na wszystkie rozpierzchli się strony *).

Niepodobna pominąć mi tutaj jednego z sposobów Maniukina, jakim wzniecał nienawiść sołdatów do Polaków i drażnił do zemsty i okrucieństw.

Jednemu z zabitych sołdatów sam wyrżnąć kazał język i wydłubać oczy, poczém tego obrzydliwego trupa zgromadzonemu na to widowisko wojsku, pokazywał jako ofiarę niesłychanego w dziejach okrucieństwa Polaków. To wcale niezły — acz niegodny jenerała — środek wzniecania zemsty i fanatyzmu w dzikich żołdakach, którym, tłumacząc powstania powody i skutki, — prawił tak wiele, że walczą nietylko w cara obronie, ale równocześnie i w obronie wiary.

Polacy, pragnący tylko wypędzić z ojczystego kraju barbarzyńskich najezdzców, nie pragnęli ani nie pragną nigdy wypędzać z Moskwy moskiewskiego cara i moskiewskich bogów (car, knut i rubel w jednéj osobie). Tam właściwa ich siedziba!

Jeden z powstańców — młody, chociaż szlachetny zapalenicc — wyrwawszy się przy ataku na działa o kilkadziesiąt kroków przed innymi, powaliwszy jednego z artylerzystów na ziemię, — pewny zwycięztwa dosiadł armaty. Zanim pospieszył oddział powstańców, moskale zdołali młodego ranić i uchwycić zapaleńca i uprowadzić z sobą.

Maniukin pokazywał go wojsku, ale nie jako przykład waleczności, a przeciwnie jako przykład niesłychanego zuchwalstwa, występku i zbrodni przeciw carowi.

Oficerów zaś: Branta, Barancewicza i innych, jakoby za nadzwyczajne odznaczenie się w boju, przedstawił do krestów. Obaj wymienieni kapitanowie w miesiąc późniéj wprawdzie otrzymali kresty, mimo tego atoli wraz z innymi wstąpili w szeregi powstańców.

---

*) *Raport ów znany z publicznych dzienników tak polskich jak i moskiewskich, mieścił* w sobie wszystko, prócz prawdy.

W dalszym ciągu powstania w powiecie Bielskim były jeszcze mniéj więcéj następujące potyczki znaczniejsze: pod Brześcianką, Wygonowem, Wodzkami, Wolką Markowską i pod Łukawicą. W Białostockim zaś powiecie pod Mykicinami i Pęskiemi, pod Królowym Mostem, Waliłami i Puchłami *).

*) Podobnego do Siemiatycz losu doznało — obok wielu innych — także i miasteczko Tomaszów w Lubelskiém, nad samą austryacką granicą, z tą atoli różnicą, że w Tomaszowie jeszcze większych dopuszczano się okrucieństw.

V.

Armia Maniukina staje się godną swego jenerała.

Po opisanych powyżéj bohatyrskich czynach, jenerał Maniukin w dalszy puścił się pochód, a mianowicie ku Białemustokowi, gdzie miał odpocząć na laurach świetnego zwycięztwa.

Po kilkogodzinnym pochodzie przybył oddział w pobliże majętności p. Snieżki, sędziwego, 80-letniego starca — a wielce kochanego i w całéj okolicy poważanego obywatela.

Kozacy tworzący zawsze straże: przednią i tylną, rekognoskując okolicę, pierwsi przypadli do dworu. Swoim zwyczajem, po całym myszkując dworze, w każdy zaglądali kącik, do stajen, stodół, wozowni, składów i t. d.

Na obszernem podwórzu kręciła się służba, dziewki, kucharz, lokaje, parobcy, ekonom i t. d. Jeden z kozaków dopadłszy kucharza, przechodzącego z dworu do kuchni, zażądał od niego tytoniu. Kucharz oświadczywczy: „z chęcią!“ w zamiarze jak najśpieszniejszego zaspokojenia kozaka, biegiem udał się ku kuchni.

Kozak nierozumiejąc po polsku, a głównie słowa: „z chęcią,“ widząc biegnącego kucharza, biorąc to za odmowę oraz za ucieczkę, zmierzył do niego z janczarki, strzelił i trupem powalił na ziemię. Dla innych po całém podwórzu rozrzuconych kozaków było to hasłem do upragnionych mordów.

Na dany strzał, dworscy ludzie wybiegli na podwórze dla przekonania się, co zaszło i co mogło być strzału powodem. Żona kucharza, jéj córka i parobcy, widząc kucharza *tarzającego się* w krwi, podbiegli do niego w zamiarze ratowania *nieszczęśliwéj* ofiary.

Kilka celnych strzałów walecznych kozaków, pozbawiły życia wszystkich dworskich ludzi, wybiegłych na ratunek swojego kolegi.

Piechota, nadciągająca za kozakami powoli, zaraz na odgłos pierwszego strzału, ruszyła biegiem i przypadła do dworu właśnie w chwili, gdy jeden z kozaków ostatniego dobijał parobka. Słysząc liczne strzały, widząc kilku trupów, rzuca się w bramę, formuje front do pałacu i nie pytając, czy ktokolwiek z powstańców znajduje się w pałacu, rotowy do pałacowych okien i drzwi rozpoczyna ogień.

Na odgłos wszczętego boju (?) pospiesza i artylerya, podjeżdża pod bramę podwórza, przedziera się pomiędzy piechotą, zatacza działa naprzeciwko wchodowych pałacu drzwi i z największym pośpiechem kontynuje bohatersko dzieło zniszczenia.

Pali się dach, — pożar w wnętrzu pałacu, — walą się mury, połowa gmachu już w gruzach, — a jednak ani jeden z pałacu nie wyskoczył powstaniec, ani jednego nie widać człowieka; ztamtąd ani jednego nie dano strzału.

Oficerowie dowiedziawszy się, o co cała poszła rzecz, wzywają piechotę do zaprzestania ognia. Gdy atoli wydarzało się często, że naczelnicy wojskowi, nie ufając podwładnym swoim oficerom, żołnierzom kazali baczne na nich mieć oko, więc zdemoralizowani tym sposobem żołdacy, żadnéj na ich wezwania i zakazy nie zwracali uwagi, a nawet gdy jeden z oficerów polaków, widząc to okrutne bezprawie, położył się na armacie, ażeby artylerya zaprzestała strzelać, ściągnięto go z działa, poszturchano, krzyknięto: „*miatieżnik*“ i przyszło do tego, że wszyscy prawie oficerowie zagrożeni, przed własnymi żołnierzami swoimi, zaledwie zdołali umknąć do ogrodu i tam ukryć się w krzakach.

Wówczas waleczna armija moskiewskich bohatyrów, nie widząc już swoich oficerów, ani nie słysząc ich rozkazów, w mocném przekonaniu, że w zbużonym po części pałacu z pewnością ani jednego nie ma „*miatieżnika*,“ — wziąwszy do ataku broń, tém śmielej ruszyła do szturmu na pałac, w którym prócz 80-letniego starca p. Śnieżki i jego sąsiada z synem, 19-letnim młodzieńcem, nie było nikogo, a i ten ostatni, 19-*letni młodzieniec, przez* okno ugodzony kulą, leżał już konają*cy u stóp swojego ojca* złamanego boleścią.

Był to jego jedynak, jego nadzieja, jego przyszłość, jego szczęście całe, on go wychowywał, on kształcił, on w niego każdą przelał myśl swoją, on swego ducha tchnął w niego. Moskale wydarli mu życie! Cóż to za boleść? To boleść, — to rozpacz ojca,—po stracie dobrego syna wijącego się u stóp jego w ostatnich konwulsyjnych drganiach!

Żołdacy wpadli do pałacu, nieszczęśliwy ojciec czekał ich jak zbawienia; bo z rąk ich oczekiwał śmierci, byłaby wówczas dobrodziejstwem dla niego. Westchnął, zapłakał, korną do Boga zaniósł modlitwę i — czekał żołdaków przybycia, — oczekiwał — śmierci.

Na kurytarzu dzikie słyszał krzyki, jakieś głuche niegłośne jęki, śmiechy i naigrawania żołdaków. Po wszystkich rozbijali się pokojach, niestety! nie wchodzili do niego! Już, już chciał rzucić się do drzwi, sam chciał oddać się w ręce oprawców, niestworzone chciał prawić im rzeczy, chciał ich bezcześcić, byle — byle zabili go tylko; — w tém posłyszał jęk syna. To — przykuło go na miejsce, — jakaś nowa acz wątła wstąpiła w niego nadzieja. Pochwycił tuż obok siebie stojącą karafkę, skropił go wodą, kilka kropel wody wlał mu do ust. — Nieszczęśliwy młodzieniec otworzył oczy, na wpół martwym już wzrokiem poglądał na ojca, jakiś dziwny, nieziemski na pięknych jego ustach zawił się uśmiech; — nareszcie drgnął, szerzéj rozwarł powieki, jęknął — i jeszcze jęk jeden cichy i słaby — usta skrzywiły się boleśnie, zamknęły oczy i skonał...

W chwili gdy żołdactwo z bronią do ataku rzuciło się do pałacu, p. Śnieżko siedział w swoim fotelu, oczekując przybycia ich z rzadką rezygnacyą. Nie widział wprawdzie i pojąć nie mógł co to oznacza, bo lokaj wysłany na zwiady, zabity— nie wrócił z odpowiedzią, zawsze atoli mógł spodziewać się wszystkiego najgorszego. Nie zawiódł się.

Żołdaki, wpadłszy do pałacu, raczéj wywalili niż otworzyli drzwi do jego pokoju. Sędziwa, poważna postać białego starca, pogodne czoło, wyraziste oko jasne, szlachetne rysy twarzy, przytém wąs zawiesisty i biała broda spadająca aż na piersi, w pierwszéj chwili wywarła nawet na tych dzikich niemały wpływ i wznieciła uszanowanie. Chwilę sołdaci stali zdziwieni, zawstydzeni, nie mieli odwagi ani postąpić naprzód, *ani przemówić słowa*. Gdy jednak jeden z świeżo do pokoju

przybyłych żołdaków zawołał: *wot kakaja boroda! eto wierojatno sam pierwyj miatjeżnik* (oto jaka broda! To zapewne jeden z pierwszych buntowników), wszyscy naraz rzucili się na niego, pochwycili go za brodę i ciągnęli z pokoju, a że tak bardzo wiekowy staruszek nie zdołał pospieszać tak raźnie, do szybszych więc kroków pobudzano go kłuciem bagnetami.

Nieszczęśliwy! zanim dowleczono go na ganek pałacu, otrzymawszy przeszło czterdzieści ran bagnetem, wyzionął ducha.

W téj właśnie chwili przybył Maniukin, odszukał oficerów, wypytał o wszystko, dowiedziawszy się jednak o niekarności wojska, pominął to milczeniem. Trupy niewinnie pomordowanych żadnego na nim nie uczyniły wrażenia.—On ich już tyle widział na Kaukazie! Rozkazawszy trupa p. Śnieżki z ganku odciągnąć na podwórze,—wszedł do pałacu w którym wzniecony żołdactwem pożar, zaczynał szersze przybierać rozmiary.

Dziwna zaiste, że moskale plądrując po całym pałacu, rabując wszystko, co z cenniejszych rzeczy zamożnego obywatela popadło pod ręce, nie weszli do pokoju, gdzie sąsiad p. Snieżki napróżno wszelkiemi możliwemi środkami zamordowanego syna przywołać pragnął do życia. — Ani Maniukin ani żaden z oficerów — czy zaślepieni? — nie weszli do tego pokoju.

Maniukin przekonawszy się naocznie, że w całym dworze ani jednego nie ma „miatieżnika“ i mimo wszelkich poszukiwań nie znaleziono nic podejrzanego, nic buntowniczego, w dalszy wyruszył pochód, pozostawiając za sobą wszędzie ślady mordów i pożogi.

Krew, trupy i zgliszcze najpewniejszą wszędzie były wskazówką, że tamtędy przechodził Maniukin.

Tak postępowali wszyscy jenerałowie moskiewscy.

* * *

W dwie godziny późniéj, w dalszym walecznéj armii pochodzie, straż przednia (kozacy) dostawia Maniukinowi młodego obywatela jadącego bryczką.

— *Ty kto takoj?* - surowo zapytał Maniukin.

— *Mirowoj posrednik!* (sędzia pokoju) — odparł zapytany.

— A! dobrze, dobrze, — rzekł Maniukin daléj po moskiewsku i spytał: — Czy nie mógłbyś mi pan powiedzieć, co to za człowiek ów Snieżko? — i wskazał palcem poza siebie, zkąd przybył.

— Panie! — odpowiedział obywatel — z tém zapytaniem racz zwrócić się do kogo innego....

— Jakto, dlaczego? — szybko i gniewnie przerwał mu Maniukin.

— Dlatego — odrzucił Snieżko — że jestem jego synem.

— Pan? — nie dowierzając zapytał jenerał.

— Tak jenerale, ja! — młody potwierdził Snieżko.

— *Tak stupaj!* — rzekł Maniukin kiwnąwszy ręką zamaszyście, i zwracając się jeszcze raz do odjeżdżającego, dodał z lekkim, szatańskim na ustach uśmiechem: — *błagopałucznawo!* (pomyślności).

I któż? któż pytam, któż z tych, którzy podobnych scen nie byli świadkami, zdoła wyobrazić sobie uczucia, wrażenia i boleści młodego Snieżki po jego powrocie do rodzicielskiego domu?

Ale czyż podobna wszystkie moskali opisać zbrodnie?*)

---

*) Podobny wypadek miał także miejsce przed samą Wielkanocą 1863 r. w Augustowskiém w okolicach Grajewa i Szczuczyna we wsi Białaszewie, gdzie obok innych spełnionych tam mordów, oficer moskiewski, niewątpliwie jeden z liberałów moskiewskich — własną ręką wystrzałem z rewolweru zabił stojącą w oknie pannę Świderską.

Pod samą Warszawą, w kawałki, bez żadnéj przyczyny, zasiekali kozacy barona Dangla, właściciela dóbr Przybki, w chwili, gdy w polu doglądał ludzi przy kartoflach.

Taki sam los spotkał obywatela Kłosowskiego, urzędnika senatu, w chwili, gdy wyjechał dorożką dla odetchnienia świeżém powietrzem za rogatki Warszawy.

Renegat, jenerał major Bellegarde w Radomiu, skazanych na śmierć, niedostrzelonych, bo na pół jeszcze żywych, zakopywać kazał w ziemię po głowę, mówiąc: „Niechaj wszyscy widzą, w jakich mękach ginąć będzie każdy miatieżnik, który w nasze dostanie się ręce!“

Ten sam renegat, gdy siostra Patka, skazanego na śmierć, błagała *go na klęczkach* o dwudniową wyroku zwłokę, w którym to czasie *miała wyjednać jego* ułaskawienie, zapewnił ją uroczystém słowe

* * *

W Białymstoku podczas powstania naczelnikiem wojennym był najpierwéj Maniukin. W lecie 1863 r. został przeniesiony do Siedlec, a jego miejsce zajął pułkownik Beklemiszew. Był to człowiek dobry, ludzki, sprawiedliwy. Zaraz po swojém przybyciu do Białegostoku uwolnił kilkanaście osób uwięzionych niewinnie, bez żadnéj przyczyny, nawet bez żadnych powodów, jak np. rządcę dóbr Knyszyńskich p. Mężyńskiego. Sumienność jego była nie na rękę moskalom, to téż już 6go dnia po swojém przybyciu został cofniętym, a na jego miejsce przysłano pułkownika Manteufla, który w okrucieństwach i zbrodniach przeszedł Maniukina. Był to także jeden z renegatów, a mianowicie zmoskwicony niemiec.

Po Manteuflu objął posadę wojennego naczelnika w Białymstoku pułkownik Bereżeckoj.

---

noru, że wstrzyma wykonanie aż do jéj powrotu z Warszawy. Ona wyjechała w mocy, a Patek nazajutrz rano został stracony. Patek, odstawny sztabskapitan moskiewskiego wojska, w powstaniu dowodził kompanią i za to jedynie został stracony.

Na moskiewskie zaklęcie: *Jej Bohu!* na moskiewskie słowo honoru *Czestnoje słowo!* można tyle liczyć, ile na pewność i stałość pogody marcowéj.

VI.

Wojenny naczelnik Bielskiego powiatu Amentow, a jego pomocnicy.

Moskale najmniéj walczyli na polu bitwy z orężem w dłoni, zwyciężali oni powstańców i całe w ogóle powstanie nietyle orężem, ile innego rodzaju bronią, nierównie ciekawszą, dla wielu wcale nieznaną, a broń ta, o ile bez szczęku pałaszy i huku dział cicha, na pozór spokojna, ale tajemnicza, o tyle straszniejsza tém bardziéj, że zwrócona na cichych, spokojnych mieszkańców, których z pod wszelkiego wyjęto prawa.

Ludność np. powiatu Bielskiego wynosi ogółem 170,000 mieszkańców, z których najwyżéj 2000 brało udział w powstaniu. Pozostali mieszkańcy nie opuszczali domu i nie walczyli przeciwko Moskwie w szeregach powstańców. Jeżeli zaś sympatyzowali z powstaniem, cóż dziwnego? Wszak w szeregach powstańców ich właśni walczyli rodacy, a walka toczyła się o zdeptane narodu prawa, o byt narodowy.

Mordować i niszczyć mieszkańców i kraj cały, jest to na przytłumienie powstania jakkolwiek bardzo praktyczny, zawsze atoli niegodziwy środek.

Siły wojskowe, jakiemi wkrótce po wybuchu powstania rozporządzała Moskwa, były dostateczne, ażeby pobiwszy garstkę prawie nieuzbrojonych i z bronią nieobeznanych powstańców, przytłumić powstanie zaraz w pierwszéj wybuchu chwili, i nie dozwolić, ażeby większe przybrało rozmiary. Jeżeli car biały pragnął może spiesznie przytłumić powstanie, nie było to nigdy życzeniem wojskowych i cywilnych czynowników moskiewskich, od najniższego *do najwyższego*. Oni przeciwnie — jak to ty-

siączne potwierdzają fakta, pragnęli nie tylko, ażeby powstanie trwało jak najdłużéj, ale wówczas nawet, gdzie mordami, wywiezieniem kroci tysięcy w Sybir, materyalném całego kraju zniszczeniem, grobowy przywrócono spokój, wówczas nawet jeszcze wszelkiemi starano się siłami utrzymać wszelkie pozory istnienia, jeżeli już nie powstania, to przynajmniéj istnienia rozmaitych sprzysiężeń i komitetów rewolucyjnych, które tworzyli sami. *) To bowiem przynosiło korzyści, pod pozorem uśmierzenia powstania rabowano i tysiącznemi sposoby obdzierano kraj cały, otrzymywano wysokie posady, kresty i dostępowano najwyższych godności.

Następne stronnice usprawiedliwią — mniemam — dość jasno powyższe, niniejszego rozdziału twierdzenie.

---

*) Oberpolicmajster Warszawy jen. Trepów, przyszedłszy w posiadanie pieczątek, papierów i tajemnic rządu narodowego, sam nietylko utworzył pozorny rząd narodowy w Warszawie, w którym zasiadali najznakomitsi ajenci i szpiegi Trepowa, ale nadto wydawał proklamacye, które przylepiać kazał po ulicach Warszawy, rozsyłał i wydawał blankiety, nominacye i dymisye, — wszystko niby to z ramienia „podziemnego“ rządu narodowego w Warszawie. Do Paryża nawet wysłał jednego z swoich ajentów, — jakiegoś p. Radońskiego, jako nadzwyczajnego rządu narodowego kuryera z dymisyą dla p. Kurzyny przewodniczącego tajnemu komitetowi w Paryżu, a z nominacyą dla jen. Bosaka. Nakoniec p. Trepów kieruje tak zręcznie, że moskiewski rząd zaczyna wierzyć w istnienie nowego rewolucyjnego zamachu. Na poparcie tego, oraz na udowodnienie swojego twierdzenia przyrzeka moskiewskiemu rządowi namacalne nowego zamachu złożyć dowody; a do tego dopomógł mu głównie jeden z najpodlejszych zdrajców, jakiego może nigdy jeszcze nie wydała ziemia, Aleksander Zwierzchowskoj (znajdujący się dotąd w Warszawie). Przy pomocy tego nikczemnika, Trepów przesyłając do Paryża niby to rozkaz rządu narodowego, sprowadza z Paryża na dniu 22 marca 1865 r. do Warszawy Sawę Rudnickiego, Władysława Daniłowskiego i Zdzisława Janczewskiego. Na wszystkich, schwytanych niejako na gorącym uczynku zapaść miał wyrok śmierci. Gdy jednak jeden z jenerałów całą tę sprawę ustnie opowiedział carowi i przedstawił, jaki z tego powodu Europa cała podniesie krzyk, rozkazał car całą tę sprawą zakończyć nie szubienicą, a w sposób łagodny. Wszystkich zatém wysłano do katorżnych róbót. Postarają się moskale, ażeby nieszczęśliwe ofiary te nie wróciły już nigdy. Moskiewscy farmaceuci dostarczą na to najpewniejszych środków, zresztą *czyż zabraknie* moskalom oprawców, jak mordercy pułkownika Łunina *w Akatuł?*

* * *

Z rozkazu jenerała Nazimowa, naczelnikiem Bielskiego powiatu mianowany został, jak już wiadomo, pułkownik Amentow, przybyły z pułkiem z gubernii Wileńskiéj.

Amentow był to człowiek łagodnego charakteru, niemogący na żadne okrucieństwa patrzyć obojętnie. Za wrogów swojéj ojczyzny uważał wprawdzie każdego z bronią w ręku schwytanego powstańca, nie dręczył atoli spokojnych mieszkańców; Bielskie zatém więzienia nie były zapakowane niewinnemi ofiary, bez sądu nikogo nie wysłano w Sybir, a rewizye w mieście i po wsiach odbywały się cicho, spokojnie, bez gwałtów, bez jawnego rabunku, u sołdatów tylko, przyzwyczajonych do złodziejstwa niejako od kolebki, tolerowano pomniejsze i pokątne kradzieże. A jeżeli i za rządów Amentowa wydarzały się nadużycia i grabieże, o tyle chyba winić należy pułkownika, o ile jako naczelnik powiatu nie wiedział, jakich nadużyć dopuszczają się jego podwładni oficerowie, a mianowicie: major Korf i podporucznik Gust.

Ci dwaj zbrodniarze nie szukali powstańców, nie wyszukiwali winnych, do czego z swego urzędu byli obowiązani i upoważnieni, ale przeciwnie najniewinniejszych dręczyli ludzi. Przedewszystkiém za pomocą tajnych a późniéj jawnych już ajentów i szpiegów żydów dowiadywali się najdokładniéj, którzy z właścicieli dóbr, zagonowéj szlachty, włościan lub mieszczan znaczniejsze mają pieniądze, następnie takich aresztowano natychmiast i najcięższe zarzucano im winy, u. p. posądzano ich o należenie do oddziału żandarmeryi lub o udział albo samą zbrodnię zasztyletowania lub powieszenia pierwszego lepszego rzeczywiście straconego szpiega.

W ciemném więzieniu, wśród najnieznośniejszych niewygód obchodzono się z nimi z całą srogością, nadto zagrożono szubienicą lub kulą. Pod wpływem smutnego położenia i pod świeżém strasznéj groźby wrażeniem, nasyłano im owych szpiegów i ajentów — którzy to sami do więzienia nieszczęśliwe wtrącili ofiary — jako wybawicieli, przyrzekających im wolność pod warunkiem zapłacenia małéj pieniężnéj kwoty.

Ta kwota zaczynająca się najmniéj od 50 r. sr., dochodziła *czasami za prawdę* bajecznych sum.

Po zapłaceniu takiéj kwoty, wypuszczano niewinne ofiary a szpiedzy lub ajenci dzielili się wówczas owemi pieniądzmi z p. majorem Korfem i podporucznikiem Gustem; a dopiero co uwolniony znając już postępowanie Moskali, oczekiwał z rezygnacyą, kiedy zaaresztują go na nowo. Zdarzało się, że z ajentami tego rodzaju formalny zawierano kontrakt, płacono im miesięcznie, kwartalnie, półrocznie albo rocznie i wówczas płacący bywał zabezpieczony od napaści Moskali, a jednak czasami nie chroniło i to. Zabrano znaczne sumy, chciano jeszcze więcéj, a gdy nieszczęśliwy nie miał, wywożono go w Sybir, albo, jak to działo się pod rządami innych naczelników — wieszano albo zabijano batami i torturami, ażeby o zaborze, o grabieży pieniędzy milczał na zawsze, na wieki!

Gdy w sąsiednich powiatach, jako to: w Białostockim i Łomżyńskim, a mianowicie w Tykocinie, podobne targi na tak ogromną rozwinęły się skalę, że w całéj okolicy nie było już ani jednego obywatela, ani jednego zagonowego szlachcica, lub zamożniejszego włościanina, któryby nie okupił się odnośnym władzom moskiewskim, pod rządami Amentowa zaledwie kilkanaście tego rodzaju zdarzyło się wypadków a i te tylko w okolicach Brańska, gdzie głównie panowali Korf i Gust.

Łatwém do pojęcia, że naczelnik jak Amentow nie mógł utrzymać się długo na swojéj posadzie, tém bardziéj, że do Wilna przybył już wówczas na jenerał-gubernatora *trochprogonnyj general* (*) Michajło Murawiew, a wojennym naczelnikiem Grodzieńskiéj gubernii zamianowany został jenerał Ganeckoj, czyli Haneckoj, także jeden z renegatów.

Od dnia uwolnienia pułkownika Amentowa, rozpoczął się w Bielskim powiecie cały długi szereg niesłychanego nadużycia władzy, najstraszniejszych krzywd, mordów, grabieży, przekupstwa i rozmaitego rodzaju okrucieństw.

(*) Redaktor „Kołokoła“ tak nazywał Murawiewa, dla tego, że będąc ministrem, okradał rząd w ten sposób, że milowe czyli „progony“ tudzież dyety liczył potrójnie i potrójnie pobierał z kas; ztąd od *troch progonów* nazwano go *trochprogonnym generałom*.

VII.

Haneckoj instaluje pułkownika gwardyi Borejszę na wojennego naczelnika Bielskiego powiatu.

Dziwna, że Moskale — ów potworny tylu azyatyckich plemion zlepek — potępiający całą, według ich zdania, zgniłą Europę, pragnący cały cywilizować świat, tak bardzo lubują się w renegatach.

Ów — jak nazywają Moskale — zgniły zachód — do grona swojéj rodziny zalicza wszystkich, którzy wielcy i sercem i duchem, Moskale zaś przyjmują na swoje łono wszystkich tych, których zgniły ów zachód, jako niegodnych wyrodków — z swojego wyrzucił społeczeństwa.

Jakież to prawdziwe, na doświadczeniu widać oparte przysłowie niemieckie: *Gleiches mit Gleichem gesellt sich gern!* („Równy z równym kojarzy się chętnie", albo „swój swego łatwo poznaje").

Owe wyrzutki społeczeństwa czują się w Moskwie jakby u siebie. Moskwa za swoich uważa ich braci; to téż w Moskwie na każdym niemal kroku spotyka się renegatów, którzy — jak powiedziałem — wyrzuceni, odepchnięci od swoich, rzucają się w objęcia Moskali, a ofiarując im nietolerowane na zachodzie zepsucie i najwyższą podłość, otrzymują za to pieniądze i godności. Im więcéj podłości i zepsucia, tém więcéj pieniędzy i godności.

* * *

Na dniu *18* września 1863 r. przysłano na wojennego *naczelnika bielskiego* powiatu także jednego z świeżych rene-

*

gatów, a mianowicie pułkownika carskiéj gwardyi Borejszę, na pomocnika zaś przydano mu kapitana jeneralnego sztabu, także renegata Tugendholda, wychrzczonego *jewreja* (żyda).

Trochprogonnyj jenerał, jenialny posiadał dar poznawania podłych i okrutników, to téż wszystkie w całym kraju wyższe urzęda poobsadzał okrutnikami, podobnymi do słynnego Kazanki w Wołkowysku, który gdy w wesoły wpadł humor, po kilku ze schwytanych powstańców — na raz kazał wyprowadzać do lasu, a rozkazawszy sołdatom ucinać im głowy tasakiem, z rozkoszą i głośnym na ustach śmiechem przypatrywał się podskokom głów, ostatnim drganiom tułowów i sączącéj się krwi, — albo podobnymi do słynnych renegatów: Eliza, Kraemera, Dekonskoja i Chawanskoja, którzy wtrąciwszy najniewinniejszych obywateli do więzienia, zbezczeszczali ich córki...

Borejszę i Tugendholda sam jenerałlejtnant, wojenny naczelnik grodzieńskiéj gubernii Haneckoj przywiózł do Bielska.

Dla przedstawienia się Borejszy i Haneckojemu, kazał Borejsza stawić się wielu obywatelom wiejskim i miejskim, oraz wszystkim urzędnikom całego powiatu. W tym względzie musiał pośredniczyć mu powiatowy sędzia a zastępca marszałka szlachty p. Józef Kurzeniecki z Pakaniewa. Pierwsze słowa, jakie ten ze wszech miar zacny i powszechnie poważany obywatel usłyszał z ust pułkownika Borejszy, były: „*Ja tiebia pierwawo wielu powiesił w ujezdie!*“ (Ja ciebie pierwszego każę powiesić w powiecie!)

Gdy zebrali się wszyscy, ukazał się jenerał Haneckoj w asystencyi nowego wojennego naczelnika Borejszy, i głosem szalonego albo pijaka następującemi po moskiewsku do zgromadzonych odezwał się krzyki: „Co za niegodziwy, co za podły naród zamieszkuje te strony! Śmie buntować się przeciwko monarsze, przeciwko świętéj Rosyi; śmie nazywać się polskim i tę ziemię uważać za polską! Cóż za podłość! Co za nikczemność i bezczelność! Wiedzcie! wiedzcie, że tu nie ma ani jednéj piędzi ziemi, którąby nie była nabyta świętą ruską krwią!“ Następnie zwracając się do Borejszy, tak *daléj krzyczał: „Użyć* wszelkich — najsroższych środków *na wytępienie* choćby najmniejszego tylko za-

rodku polszczyzny, i sobaczego katolicyzmu istniejącego pomiędzy tymi niegodziwcami, których zaprawdę sam nie wiem jak nazwać? Spodziewam się, dodał ciszéj, nachylając się do Borejszy—spodziewam się i mam mocne przekonanie, że w tym względzie dopomożesz mi pułkowniku całemi siłami?“

Borejsza szepnąwszy niezrozumiałych słów kilka do ucha Haneckoja, uśmiechnął się szatańsko, a Haneckoj rozpromieniony jego słowami na chwilę, wkrótce na nowo przymarszczył brwi i zwracając się do obecnego jeszcze pułkownika Amentowa, podniesionym głosem zapytał surowo: „Wiele w tym powiecie spalono wiosek i dworów?“

— Żadnéj! — odpowiada Amentow.

— Jakto?—Co to?—krzyknął Haneckoj—dlaczego żadnéj? —

— Bo do podobnego postępku — spokojnie odrzekł Amentow — najmniejszego nie było powodu.

— Jakto — w wściekłym gniewie wrzasnął Haneckoj—jakto nie było? Za najmniejsze przewinienie, za najlżejsze sprzyjanie okazane miatieżnikom, całą palić okolicę, miasta, dwory, wsie, obrócić wszystko w perzynę, ażeby nie pozostało i śladu, że tu, na téj świętéj ziemi Rusi mieszkali Rosyi — i prawosławnéj wiary wrogowie!

— A adres — zagadnął znowu Haneckoj — czy podany?

— Nie podany — odparł obojętnie Amentow.

Ta odpowiedź znowu wielce oburzyła Haneckoja, nowe więc nastąpiły wykrzykniki i rozkazy, ażeby adres podpisano natychmiast.

Borejsza wszystko miał już przygotowane i adres napisany. Wszystkim zatém obecnym urzędnikom polakom, wówczas jeszcze nie oddalonym z urzędu, oraz wszystkim obecnym miasta Bielska obywatelom, których było około czterdziestu, podał Borejsza do podpisania adres do białego Szaszy. Co jednak zawiérał ów adres, nikt nie śmiał ani zapytać ani odczytać.

W czasie podpisywania owego adresu, Haneckoj nie ustawał *wykrzykiwać* na podłość polskiego narodu, wywdzięczając-

cego się tak haniebnie za wszystkie dobrodziejstwa, jakich doznaje z najwyższéj łaski białego cara, oraz na „sobaczyj katolicizm“ kalający święte prawosławie, dodając po kilka kroć razy, „że ta ziemia jest to Ruś święta, świętéj Rusi nabyta krwią!“

Po zakończeniu téj, w dziejach Bielskiego powiatu słynnéj audiencyi, po podpisaniu adresu przez wszystkich obecnych, tudzież po wydaniu rozkazów, ażeby wszystkie gminy włościańskie zbiérały się na jego powitanie w punktach, gdzie wojskowe kwaterowały oddziały, jenerał Haneckoj opuszczając Bielsk w dalszą puścił się drogę.

Włościanom zebranym w naznaczonych miejscach ogłaszał publicznie i otwarcie:

„Ziemia nietylko ta, którą posiadacie, waszą jest własnością, darowaną z łaski miłościwego césarza, ale nawet wszystkie ziemie panów waszych, odtąd należą do was. Nie ma już ziemi panów, wolno wam zabiérać tyle ziemi, ile podoba się wam. Lasy, łąki, pastwiska, to wszystko wasze, a mimo tego car nie żąda od was żadnéj zapłaty!“

Oto słowa jenerałlejtnanta moskiewskiego cara! **I któż to — pytam — buntował się? Czy naród przeciwko carowi i jego rządowi, czy car i jego rząd przeciw narodowi?**

Pozwalam sobie twierdzić stanowczo, że odpowiedź nie trudna: „piérwszym w Polsce buntownikiem, burzycielem dawnego rzeczy porządku, najwyższym, najniegodziwszym demagogiem na całym Polski obszarze jest biały car i jego rząd i wszyscy tegóż rządu cywilni i wojskowi czynownicy!“

VIII.

Adres do białego Szaszy.

Po wyjeździe Ganeckoja, Borejsza na dzień 27 września wszystkich wezwał obywateli do Bielska. Nikt jednak nie mógł wiedzieć, ani spodziewać się, ani przypuszczać powodu wezwania.

Na dzień naznaczony stawili się wszyscy. Każdy atoli wjeżdżający do miasta bywał eskortowany od rogatki i aż do kancelaryi Borejszy pod wojskową dostawiony strażą. Borejsza znać obawiał się, ażeby obywatele skomunikowawszy się z sobą, nie odmówili podpisu. Nie chciał on mordować wszystkich, bo nie na jednego majątek zagiął swój parol, mniemał atoli, że odmówi kilku i tych zasiecze do śmierci — za co w nagrodę otrzyma kresty i wyższą posadę. Tą razą zawiodły go jego oczekiwania. Około dziesięciu bowiem przybyło bez eskorty i ci porozumieli się z sobą, tém bardziéj, że jeden z nich od jednego oficera zacnego niemca (z nadbaltyckich prowincyj) następujące otrzymał ostrzeżenie: Jestem niemcem nie moskalem, przemawiam do was jako człowiek z łona tego narodu, który rozszarpany w kawałki i ujarzmiony dobija się także swobody i zjednoczenia. Nie podzielam ani wyrządzanych wam krzywd, ani mordów i zbrodni spełnionych na was. Piszę zatém do was jako przyjaciel narodów walczących za wielką ideę wolności lub oswobodzenia swéj ojczyzny z pod obcéj przemocy. Bądźcie ostrożni i przezorni! Borejsza zastawił na was siecie. Będziecie musieli podpisać upokarzający adres do cara. Podpiszcie bez *zawahania się*. Za granicą wiedzą dobrze, jak pod

moskiewskim rządem wiérno-poddańcze fabrykują się adresy. Nikt nie posądzi was, że z własnéj podpisaliście woli, cały świat wie, że podpisy adresów waszych wymuszano na was nahajkami i knutami, groźbą Sybirem albo szubienicą. — Podpisujcie zatém bez wahania. Czterdziestu bowiem kozaków z nahajkami oczekują na dziedzińcu dla zdjęcia skóry tym, którzy ośmieliliby się choćby tylko najmniejszą uczynić opozycyę, lub podpisywali z niechęcią. Słyszałem z ust samego naczelnika dającego słowo honoru, że sprzeciwiających się lub niechętnych zasiekać każe do śmierci. Kozacy z nahajkami stoją już w pogotowiu. Na miłość Boga! Ostrzeżcie wszystkich, ażeby nie było męczenników bez potrzeby i bez korzyści dla waszego kraju!

Autora tego listu, prawie wszyscy obywatele z dobréj znali strony, owa zatém przestroga była prawdziwie jakby z nieba zesłana, wszyscy bowiem postanowili sprzeciwić się i zaprotestować przeciw wszelkiemu w tym względzie przymusowi, ta atoli przestroga pochodząca od człowieka znanego z prawości swego charakteru, skłoniła wszystkich nie narażać siebie, żon i dzieci, tém bardziéj, gdy wszedłszy na dziedziniec, zastali tam rzeczywiście kilkudziesięciu z nahajkami w ręku kręcących się kozaków.

Kilkunastu obywateli weszło razem do kancelaryi wojennego naczelnika. Borejsza spoglądnąwszy na nich z ukosa, zapytał o nazwiska a następnie gdzie który mieszka? Równocześnie szukał zaraz na mapie odnośnéj wioski.

Nagle przerwał poszukiwania na mapie i wskazując na papier leżący na stole i wpatrując się w oczy obecnym obywatelom rzekł surowo: „*podpisujtie adres!*“

Jeden z obywateli odważył się zapytać, czy wolno przeczytać? — Borejsza, rzuciwszy na niego wzrokiem wściekłego gniewu, odpowiedział hamując się widocznie: „Czytaj!“ Zaledwie jednak obywatel wziął papier do ręki, Borejsza wyrywając mu papier, rzekł gniewnie: „Daj! Ja sam przeczytam wam wszystkim!“ i — rozpoczął czytanie.

Treść tego adresu upokarzająca i ubliżająca nietylko narodowości, przeszłości całego narodu ale oraz godności człowieka, *oburzyła wszystkich do* żywego, widząc atoli przed sobą tak

strasznego zwierza, który zaprawdę gotów był zamęczyć wszystkich do śmierci, każdy z obecnych drżącą od gniewu ręką podpisał ów wiernopoddańczy adres pełen wyrazów przychylności, przywiązania, miłości i życzliwości dla miłościwego, dobrego, łaskawego cara, choć w duszy najstraszniejsze może słał mu przekleństwa.

Gdy podpisali, już wszyscy, Borejsza rozgadawszy się długo i szeroko o nadzwyczajnych łaskach i dobrodziejstwach, jakie z ramienia białego cara na cały spływały naród, za co Polacy tak czarną odpłacają mu niewdzięcznością, oznajmił im swoją wolę, ażeby żaden z obywateli pod żadnym pozorem nie śmiał oddalić się z domu ani na dwadzieścia kroków.

Skazawszy tym sposobem wszystkich obywateli na domowy areszt, rzekł patetycznie: „*Możetie ujezżat!*“ (Możecie odjeżdżać!).

IX.

Los Łukawicy i jéj mieszkańców.

Na dniu 19 września 1863 r. oddział powstańców pod dowództwem Ejdminowicza spotkawszy się z moskalami w samym, że tak rzeknę, kącie granicy między Łukawicą, Zalesiem, Topczewem i Wólką Piotkowską, stoczył tam bitwę i świetne odniósł nad przeważającą siłą moskali zwycięztwo. Moskale stracili tam w poległych i rannych przynajmniéj cztéry razy tyle jak powstańcy. Bitwa toczyła się po części w lesie a po części na czystych, pomienionych wiosek polach.

To nad Moskalami odniesione zwycięztwo, przejęło wprawdzie moskali, a głównie wyższych czynowników, pewną obawą, ale niestety tylko na krótko; rozniecona bowiem obawa w krótce w szalony zmieniła się gniéw. — Borejsza ucieszył się niewypowiedzianie, bo bitwa ta nastręczała mu sposobność spełnienia tego, czego od Amentowa domagał się renegat Haneckoj.

Borejsza miał do wyboru powyżéj wymienione cztery wioski, na których granicy toczyła się bitwa. Na granicy wszystkich czterech, pobito Moskali, wszystkie cztéry zatém winne były — zdaniem Borejszy — zarówno. Jednę atoli należało obwinić więcéj od innych i los na nieszczęśliwą padł Łukawicę, a za pozór do tego posłużyć miało zdarzenie, że właśnie na parę godzin przed ową dla Moskali niefortunną potyczką powstańczy oddział Ejdminowicza przechodził przez *Łukawicę* zamieszkałą w większéj połowie przez drobną szlachtę *a po części* przez włościan.

W raporcie do Haneckoja, doniósł Borejsza, że Łukawica była gniazdem wylęgającém „miatieżników“, którzy przebywali tam wiecznie, oraz że mieszkańcy Łukawicy o bytności tamże powstańców a głównie o przejściu tychże na dniu 19 września odnośnych nie zawiadomili władz, że powstańcom dostarczali żywności i odzienia, nakoniec że wypełniali gorliwie wszystkie powstańców rozkazy.

Wszystkie te zarzuty były niesłuszne, a najniesłuszniejszym ten, że o przejściu oddziału Ejdminowicza, mieszkańcy Łukawicy nie donieśli Moskalom.

Jakże mogli uwiadomić Moskali, gdy zaledwie wyszli powstańcy, zaraz rozpoczęła się potyczka? Było to widocznie niepodobieństwem fizycznem. Gdy atoli mieszkańcy Łukawicy byli zamożniejsi od pomienionych powyżéj trzech wiosek, Borejsza zatém spodziewając się ze zniszczenia Łukawicy większych korzyści, Łukawicę postanowił oddać na pastwę płomieni.

Na dzień 2 października na 20 wiostr w promieniu od Łukawicy, rozkazano stawić się wszystkim obywatelom na 7-ą godzinę z rana, z kilkudziesięciu wsi zaś mieli stawić się wszystka zagonowa szlachta i włościanie z wozami.

Łukawica, własność p. Kazimierza hr. Starzeńskiego, była to jedna z najzamożniejszych w powiecie wiosek, zbudowana podłużnie, koło pięknych domów niewielkie lecz ładne ogródki, szeroka środkiem wsi droga, wiele krzyżów przy drodze, tuż obok domów kilka kapliczek; naokoło wioski, żyzne pola orne, w niedalekim od wioski promieniu, wiecznie zielonym, bo sosnowym otoczone lasem.

Mieszkańcy Łukawicy, wiedząc o rozkazach, jakie sąsiednim wydano włościanom i szlachcie, przeczuwali wprawdzie jakieś wielkie nieszczęście, nie przypuszczali jednak, ani nawet nie pomyśleli na chwilę, ażeby tak srogi spotkał ich los.

Na dzień oznaczony przybyło kilka rot wojska, tudzież ułani i kozacy i — rozkwaterowali się we wsi. Borejsza z swoim adjutantem Wołkowem najporządniejszą we wsi zajął kwaterę. Na czas stawili się także i mieszkańcy z sąsiednich wiosek z wozami.

Wszyscy dowiadywali się u żołnierzy, co to oznacza, dla czego zwołują wszystkich sąsiadów, i co oznaczają zamówione wozy? — *Żołnierze milczeli*, — może — nie wiedzieli sami.

Kazano czekać, — czekali więc wszyscy.

Ciężko i powoli płynęły chwile niepewności, — każda godzina stawała się wiekiem.

Słońce miało się już ku zachodowi a jeszcze czekali wszyscy, jeszcze żadnego nie wydano rozkazu. Nadchodzący zmrok jakąś niewypowiedzianą obawą wszystkich przejmował serca. — Coraz ciemniéj i ciemniej, — aż czarny nocy całun cały zaległ widokrąg.

W każdym domu żołnierze; — po drodze konne i piesze snują się patrole, — a cała wioska do koła gęstym moskiewskich czat opasana łańcuchem. Mieszkańcy — truchleją, — obawa wzmaga się coraz bardziéj, — małe dziatki tylko do wczesnego przyzwyczajone spoczynku, posnęły gdzieś w kątach, — starsi — milcząco poglądają na siebie. Razi ich rozmowa, wesołość żołnierzy i szczęk broni dolatujący ich z dworu. Psy wietrzą nieszczęście i wyją żałośnie.

Żołnierze jedzą, piją, grają w karty, nie znają troski o jutro. Żartują z dziewcząt, które trzęsąc się ze strachu, tulą się do matki lub ojca. Żaden z mieszkańców nie myśli o śnie, bo nikt nie pewien i życia i mienia ni dnia ni godziny. — Oni już wiedzą — co to Moskale!

Główna wojennego naczelnika kwatera, obstawiona wojskiem; — na podwórzu broń w kozłach; — ułani przy koniach z ręką przy munsztuku do wsiadania gotowi; — kozacy na koniach harcują przed domem. — Z okien moskiewskiego naczelnika bije niemal łuna rzęsistego światła, a w wnętrzu wesoło. Przez okna widać jak oficerów snują się postacie, a głośne ich śmiechy i dźwięk kieliszków, czasami „urrah!“ albo „żywiot!“ (niech żyje!) — po gęstéj rosie niesione daleko, po całéj rozlega się wiosce, przeszywa dusze wszystkich mieszkańców, — ginie w drżącéj ich piersi i wznieca uczucia to żalu, to gniewu, obawy i zemsty.

Wszyscy mieszkańcy strzeżeni; — z domu nawet do sąsiada nie wypuszczają nikogo.

Nagle od końca wsi, głuchy tentent koni rozlega się po drodze. Kilku jeźdźców cwałem pędzi wzdłuż wioski i zatrzymuje się aż pod swojego naczelnika kwaterą.

Rozlokowani po kwaterach żołnierze chwytają za broń

i z każdego domu po jednym do głównéj kwatery biegną na zwiady (*).

W całéj wiosce ruch wielki, jazda dosiada koni, odgłos bębna zwołuje piechotę. Stają w szeregi, — formują się żwawo, — potém słychać komendę i oddział wojska, piechoty i jazdy, opuszcza główną kwaterę i wyrusza ze wsi.

Niektórzy z wysłanych na zwiady żołnierzy, na swoje wracają kwatery, w których z tak wielką niecierpliwością i wewnętrznym niepokojem oczekiwali ich towarzysze.

Niespokojni gospodarze zadają żołnierzom odnośne pytania, ale żołnierze patrząc na nich z pod oka, żadnéj nie dają im odpowiedzi i tylko między sobą coś szepczą, wzrok ich i szepty jakieś złowrogie — coś przebąkują o wielkiém Łukawicę czekającém nieszczęściu, ale niepodobna wywiedzieć się od nich co więcéj.

Minęła nareszcie ta ciężka dla wszystkich noc. Pierwszy dnia zaświtał brzask i jakaś nadzieja wstąpiła w serca łukawickiéj ludności, niestety! tylko na krótko; zaledwie bowiem łukawicka ludność ocknęła się z przykrego wrażenia, jakiego doznała podczas niezwyczajnego zamięszania nocnego, o pierw-

---

(*) To kozacy z sąsiedniego o pół mili od Łukawicy odległego Piotkowa.

Przyjechali z doniesieniem, że przybyłego przed kilku dniami urzędnika propinacyi rządowej Smorczewskiego wraz z objeszczykiem porwali powstańcy i gdzieś uprowadzili ze sobą, jak mówią, do królestwa, oraz że powstańcy chcieli spalić magazyn wojenny kwaternującéj tam roty piechoty i kozaków.

Smorczewski otrzymał tę posadę urzędnika w Piotkowie w nagrodę za przyrzeczenie, że do wiadomości wojennego naczelnika Borejszy poda każdego obywatela, który jakikolwiek miał udział w powstaniu, oraz w nagrodę, że denuncyował już wielu obywateli z pod Drohiczyna i Siemiatycz, w skutek czego wielu w tamtych stronach przyaresztowano obywateli.

U Smorczewskiego, którego nikczemość znana była powszechnie znaleźli uprowadzający go powstańcy, w zabranych papierach spis wielu obywateli i już przygotowaną denuncyacyę.

Jakkolwiek w Piotkowie była rota piechoty i sotnia kozaków, Borejsza mimo tego wysłał z Łukawicy część piechoty i jazdy z rozkazem pochwycenia powstańców i przedsięwzięcia śledztwa na miejscu. Wszystkie poszukiwania były daremne. Smorczewski i objeszczyk zniknęli *bez śladu*. — Może ich inna sprawiedliwsza spotkała nagroda.

szym brzasku dnia (3 października) powtórny ruch jakiś wielki nową wzniecił obawę.

Ni z tąd ni z owąd poczęli po całéj wiosce uwijać się kozacy, pod każdy podjeżdżali dom i wywoławszy kwaterujących tam żołnierzy, coś z nimi rozmawiali po cichu. Wkrótce po tém ozwały się bębny i trąbki, a na odgłos ten — z wyższego zapewne rozkazu — silny oddział kozaków i piechoty wyruszył z głównéj kwatery i tak piechota jak jazda po całéj rozsypały się wiosce.

Po kilku żołnierzy piechoty i jazdy wpadło z osobna do każdego domu.

„Paszoł! paszoł! Wychodi“ (Ruszaj! ruszaj! wychodź!) krzyknęli kozacy i poczęli wypędzać z domów wszystkich bez wyjątku mieszkańców.

Wszyscy myśleli, że to do męzkiéj tylko odnosi się płci. Mężczyźni zatém poczęli wychodzić, ale żołnierze zatrzymawszy ich, wyganiali także kobiety i dzieci. Niektórzy żołnierze z ludzkiém w sercu uczuciem szepnęli gospodarzom na ucho, ażeby przynajmniéj podwójną przywdziali na siebie bieliznę i co lepszego z odzienia. „Co zostawicie“ mówili im „z tém już nigdy nie ujrzycie się w życiu.“

Te słowa jeszcze więcéj biednych przeraziły Łukawiczanów i mało kto z téj korzystał przestrogi. Wszyscy niemal wychodzili z tém, co mieli na sobie, tém bardziéj, że ostrzegających, ludzkich, nie wielu było kozaków — inni zaś stósownie do otrzymanego rozkazu, naganiali do pośpiechu i nie dozwalając często przywdziać coś lepszego, wszystkich pędzili przed sobą jak trzodę.

W pół godziny późniéj ludność wsi całéj, spędzona na łące pod karczmą, z najwyższym niepokojem w duszy dalszego oczekiwała przeznaczenia. Z żalem poglądali na wieś i z żalem jak kozacy i sołdaci, wypędziwszy bydło, konie i owce na pole, późniéj wszystko razem gdzieś uprowadzili ze sobą. Z żalem poglądali, jak sołdaci uganiając po wsi za nierogacizną, zabijali je drągami. Droga cała wśród wsi była zasypana pierzem, drób bowiem co do sztuki wybili sołdaci.

Kilkaset furmanek przewoziło — wszystkie mieszkańców *ruchomości tudzież siano i* zboże w ziarnie i w snopach na

pole, a następnie do dworu w Piotkowej, gdzie kwaterowali Moskale.

Przewożenie całéj ruchomości mieszkańców do Piotkowéj trwało niemal całe trzy dnie, mimo tego obywatelom przybyłym z rozkazu Borejszy dopiero nad wieczorem dnia 3 października pozwolono jechać do domu z rozkazem, ażeby nazajutrz stawili się rano o 10 godzinie. A gdy przybyli nazajutrz, oznajmiono im, że nateraz mogą znowu rozjeżdżać się do domów — i przybyć do Łukawicy dopiero dnia 5 Października o 3 po południu.

Jakaż to nikczemna złośliwość, cóż za niska chęć dokuczania!

Dnia 3 października rano, zaraz po wypędzeniu mieszkańców na łąkę, przeznaczono do każdego domu dla zabierania ruchomości po trzech podoficerów a mianowicie z piechoty, od ułanów i kozaków. Uczyniono to jedynie z tego powodu, że zupełnie nieznajomi z sobą podoficerowie nie tak łatwo zdobędą się na zmalwersowanie lub zabór czegokolwiek na swoją korzyść, jeden bowiem będzie obawiał się drugiego nieznajomego. — Z początku rzeczywiście, dopóki nie porozumieli się, byli skrupulatni, znalezione pieniądze spisywali i oddawali naczelnikowi Borejszy w całości, inne przedmioty zaś nakładali na wozy i wyprawiali w pole. Wkrótce atoli zaznajomiwszy się bliżéj, znalezionemi pieniądzmi i kosztownościami dzielili się wiernie i zgodnie.

Mieszkańcy Łukawicy — zanim wywieziono ich ruchomości i zboże — całe niemal trzy dni i noce, otoczeni wojskiem, pod gołém niebem przepędzili na łące. Upał dniem, nocą chłód, wilgoć, i brak ciepłego odzienia, szkodliwy na zdrowie wywierały wpływ. Bardzo wielu zatém mieszkańców, a osobliwie wiele dzieci, rozchorowało się mocno. Borejsza zabronił wojskowym lekarzom ratować nieszczęśliwe ofiary.

Zdarzyło się, że między mieszkańcami spędzonymi na łąkę pomnożyła się ludność o — dwoje nowonarodzonych dziatek. Gdy proszono Borejszę, ażeby pozwolił zawieść dzieci do chrztu do kościoła, nie dozwolił uczynić tego nawet pod konwojem.

— Jeżeli — mówił po moskiewsku — jeżeli chcecie *ochrzcić je na prawosławie, dozwolę natychmiast,*

szym brzasku dnia (3 października) powtórny ruch jakiś wielki nową wzniecił obawę.

Ni z tąd ni z owąd poczęli po całéj wiosce uwijać się kozacy, pod każdy podjeżdżali dom i wywoławszy kwaterujących tam żołnierzy, coś z nimi rozmawiali po cichu. Wkrótce po tém ozwały się bębny i trąbki, a na odgłos ten — z wyższego zapewne rozkazu — silny oddział kozaków i piechoty wyruszył z głównéj kwatery i tak piechota jak jazda po całéj rozsypały się wiosce.

Po kilku żołnierzy piechoty i jazdy wpadło z osobna do każdego domu.

„Paszoł! paszoł! Wychodi“ (Ruszaj! ruszaj! wychodź!) krzyknęli kozacy i poczęli wypędzać z domów wszystkich bez wyjątku mieszkańców.

Wszyscy myśleli, że to do męzkiéj tylko odnosi się płci. Mężczyźni zatém poczęli wychodzić, ale żołnierze zatrzymawszy ich, wyganiali także kobiety i dzieci. Niektórzy żołnierze z ludzkiém w sercu uczuciem szepnęli gospodarzom na ucho, ażeby przynajmniéj podwójną przywdziali na siebie bieliznę i co lepszego z odzienia. „Co zostawicie“ mówili im „z tém już nigdy nie ujrzycie się w życiu.“

Te słowa jeszcze więcéj biednych przeraziły Łukawiczanów i mało kto z téj korzystał przestrogi. Wszyscy niemal wychodzili z tém, co mieli na sobie, tém bardziéj, że ostrzegających, ludzkich, nie wielu było kozaków — inni zaś stósownie do otrzymanego rozkazu, naganiali do pośpiechu i nie dozwalając często przywdziać coś lepszego, wszystkich pędzili przed sobą jak trzodę.

W pół godziny późniéj ludność wsi całéj, spędzona na łące pod karczmą, z najwyższym niepokojem w duszy dalszego oczekiwała przeznaczenia. Z żalem poglądali na wieś i z żalem jak kozacy i sołdaci, wypędziwszy bydło, konie i owce na pole, późniéj wszystko razem gdzieś uprowadzili ze sobą. Z żalem poglądali, jak sołdaci uganiając po wsi za nierogacizną, zabijali je drągami. Droga cała wśród wsi była zasypana pierzem, drób bowiem co do sztuki wybili sołdaci.

Kilkaset furmanek przewoziło — wszystkie mieszkańców *ruchomości tudzież* siano i zboże w ziarnie i w snopach na

pole, a następnie do dworu w Piotkowej, gdzie kwaterowali Moskale.

Przewożenie całéj ruchomości mieszkańców do Piotkowéj trwało niemal całe trzy dnie, mimo tego obywatelom przybyłym z rozkazu Borejszy dopiero nad wieczorem dnia 3 października pozwolono jechać do domu z rozkazem, ażeby nazajutrz stawili się rano o 10 godzinie. A gdy przybyli nazajutrz, oznajmiono im, że nateraz mogą znowu rozjeżdżać się do domów — i przybyć do Łukawicy dopiero dnia 5 Października o 3 po południu.

Jakaż to nikczemna złośliwość, cóż za niska chęć dokuczania!

Dnia 3 października rano, zaraz po wypędzeniu mieszkańców na łąkę, przeznaczono do każdego domu dla zabierania ruchomości po trzech podoficerów a mianowicie z piechoty, od ułanów i kozaków. Uczyniono to jedynie z tego powodu, że zupełnie nieznajomi z sobą podoficerowie nie tak łatwo zdobędą się na zmalwersowanie lub zabór czegokolwiek na swoją korzyść, jeden bowiem będzie obawiał się drugiego nieznajomego. — Z początku rzeczywiście, dopóki nie porozumieli się, byli skrupulatni, znalezione pieniądze spisywali i oddawali naczelnikowi Borejszy w całości, inne przedmioty zaś nakładali na wozy i wyprawiali w pole. Wkrótce atoli zaznajomiwszy się bliżéj, znalezionemi pieniądzmi i kosztownościami dzielili się wiernie i zgodnie.

Mieszkańcy Łukawicy — zanim wywieziono ich ruchomości i zboże — całe niemal trzy dni i noce, otoczeni wojskiem, pod gołém niebem przepędzili na łące. Upał dniem, nocą chłód, wilgoć, i brak ciepłego odzienia, szkodliwy na zdrowie wywierały wpływ. Bardzo wielu zatém mieszkańców, a osobliwie wiele dzieci, rozchorowało się mocno. Borejsza zabronił wojskowym lekarzom ratować nieszczęśliwe ofiary.

Zdarzyło się, że między mieszkańcami spędzonymi na łąkę pomnożyła się ludność o — dwoje nowonarodzonych dziatek. Gdy proszono Borejszę, ażeby pozwolił zawieść dzieci do chrztu do kościoła, nie dozwolił uczynić tego nawet pod konwojem.

— Jeżeli — mówił po moskiewsku — jeżeli chcecie *ochrzcić je na prawosławie*, dozwolę natychmiast,

inaczéj niechaj zdychają bez chrztu. — Rodzice nie zgodzili się na to, a jeden z najstarszych i najpoczciwszych gospodarzów w braku kapłana, ochrzcił nowo narodzone dzieci.

Tu i owdzie pomiędzy zgromadzoną na łące zagonową szlachtą litewską i włościanami rozmaici kręcili się sołdaci, podoficerowie i oficerowie, którzy powierzając im jakoby pod największym sekretem, że Łukawica cała paść ma ofiarą płomieni, a wszyscy mieszkańcy w sybirskie zostaną wysłani stepy, niby z najlepszego doradzali im serca, ażeby oświadczyli naczelnikowi wojennemu, że dobrowolnie pragną przyjąć prawosławie. „Wówczas, mówili, pułkownik Borejsza odniesie się do jenerała Haneckoja, a ten zapewne nie tylko ułaskawi wszystkich, ale nawet bogatemi obdarzy ich gruntami i innemi łaski.“

Dzielni, niewiarołomni Litwini, oświadczyli im krótko ale wyraźnie, że żadne bogactwa a tém mniéj łaski moskiewskie nie są w stanie skłonić ich do wyrzeczenia się wiary swych przodków.

Dowiedziawszy się, że Łukawica ma być spalona, kilka podeszłych niewiast zgłosiło się z prośbą, by pozwolono im udać się do swych domów po trochę pieniędzy, które mają w ukryciu. Borejsza pozwolił i obok konwoju przydał im jeszcze stanowego „*pristawa*.“ Biedne staruszki wydobyły z ukrycia w obecności tego czynownika swoje niewielkie kilkodziesięcioletnią pracą ciężką i oszczędnością nabyte i grosz do grosza uzbierane zasoby, czynownik atoli odebrał im zaraz na miejscu i jakkolwiek oświadczył, że nic nie przepadnie, że je otrzymają napowrót, biedne kobiety nie otrzymały ani szeląga.

W tym samym czasie jeden z sołdatów oznajmił swemu przełożonemu podoficerowi, że jeden z Łukawickiéj szlachty wspomniał mu o swoich w domu zakopanych pieniądzach. — To oznajmienie po komendzie do wojennego doszło naczelnika.

Przywołany szlachcic potwierdził doniesienie sołdata, równocześnie jednak oświadczył, że wydobędzie je wówczas tylko, jeżeli wojenny naczelnik da mu słowo honoru, że przynajmniéj połowę otrzyma zaraz, „w przeciwnym razie“ rzekł „niechaj przepadną! niechaj zaginą w pożarze!“ Borejsza dał mu słowo *honoru, że ani jednego* szeląga nikomu nie dozwoli zabrać.

Szlachcic prosił o siekierę i rydel. Gdy mu przyniesiono, wojenny naczelnik dyżurnemu rozkazał oficerowi towarzyszyć szlachcicowi na miejsce.

Przyszedłszy do swojego domu, na środku izby siekierą gliniane wyrąbał klepisko, następnie kilka razy rydlem wziął ziemię i ogromny, pełen ubitych rubli, miedziany wydobył garnek.

— A może — zapytał oficer poufnie — może na spodzie garnka masz jeszcze i złoto?

— A tak — odrzekł szczery szlachcic otwarcie, — jest tam trochę i dukatów i półimperiałów.

Oficer rozkazał sołdatom szlachcica odprowadzić na łąkę, sam zaś z innymi sołdatami cały garnek z pieniędzmi zaniósł do Borejszy. — Borejsza dotrzymał słowa, — nie dał nikomu ząbrać ani szeląga. — Sam zabrał wszystkie pieniądze.

Biedny, podeszłego wieku szlachcic, zachorował z rozpaczy i w kilkanaście dni później zakończył życie.

Pomimo że na wszystkie strony kradli sołdaci, podoficerowie, oficerowie i naczelnik Borejsza, — przecież z pieniędzy znalezionych po skrzynkach, książkach, poza obrazami, w futrynach domu, w płótnach i t. d. oddano do rządowéj kasy kilkanaście tysięcy rubli.

Pułkownik Borejsza podczas swojego w Łukawicy pobytu często przywoływał starostów i starszyn z całego sąsiedztwa. Rozmawiał z nimi poufnie, po przyjacielsku, tłumaczył im obecne ich stanowisko, udzielał serdecznych (?) przyjacielskich rad i dawał im rozmaite nauki.

Jak każdy w ogóle, tak i litewski włościanin — jeżeli mu wolno i słuchają go — lubi mówić wiele, dowiadywać się, pytać o wszystko, a następnie swoim to wszystko roztrząsać rozumem.

Usłyszawszy z ust jenerała Haneckoja, że wszystka ziemia, lasy, pastwiska i t. d. włościan są własnością; obecni u Borejszy włościanie pragnęli dowiedzieć się od niego, jak on zapatruje się na to i czy z ust samego Borejszy nie usłyszą potwierdzenia tego, co nie dawno ogłosił im jenerał Haneckoj. Spytali go zatém, czy rzeczywiście wolno im używać lasów i pastwisk, gdy — tak sami panowie jako też i pańscy oficyaliści zabraniają tego surowo?

— Jeżeli — odpowiedział im na to Borejsza — jaki leśnik zaprzeczać i wzbraniać wam będzie prawa do lasu, wówczas na pierwszym lepszym pniu siekierą utnijcie mu głowę.

— Tak — kłaniając się, inny zagadnął włościanin, — to dobrze dla tych, u których jest las, ale jak u nas w całych dobrach pańskich nie ma i gałązki, cóż nam czynić należy?

— To jedź — odrzekł Borejsza — i rąb tam, gdzie jest.

— A jeżeli — właściciel będzie skarżył przed „naczalstwem?“ — zapytał inny z obecnych włościan.

— Gdy przyjdzie do mnie ze skargą tłumaczył Borejsza — wówczas wsadzę go do ostroga.

Oto zasady, jakie moskiewscy czynownicy wpajali w poczciwy litewski lud! Oto porządek jaki moskiewscy naczelnicy wojenni głosili włościanom!

Oto, obok hulanki, pijatyki i bezwstydnéj swawoli, jeden z sposobów, jakim naczelnik Borejsza urozmaicał czas swojego w Łukawicy pobytu, który przedłużył się aż do zupełnego ukończenia przewozu całego mienia mieszkańców. A przewóz ów przeciągał się tém dłużéj, że zamożni Łukawiczanie posiadali kilkoletnie zboża zapasy i jakkolwiek wszystko odbywało się z nadzwyczajnym pośpiechem i wiele nawet marnowano zboża, deptano, rozrzucano po gumnach, po podwórzach i po drodze, mimo tego ostatnie wozy będące od dnia 3 października rano dzień i noc w nieustannym ruchu, przeładowane resztkami zboża, wyruszyły dopiero około 6 godziny wieczorem dnia 5 października do Piotkowa.

* * *

Zbliżała się straszna, rozstrzygająca chwila. Ostatnie z mieniem nieszczęśliwych Łukawiczanów odprawiono wozy. Łukawiczanie smętnym za temi wozami powiedli wzrokiem, — wzrokiem i myślą żegnali się z mieniem nabytém ciężką długoletnią pracą, krwawym czoła swego potem. Kobiety ocierały łzy, które całą siłą cisnęły się do oczu.

— Et! — rzekł jeden z gospodarzy — czego szlochacie? *Taka wola Boga*, trzeba godzić się z nią, należy przyjmować *z pokorą co zsyła Bóg! Może* i na nich przyjdzie kiedyś kolej!

— Tak, — płacząc odpowiedziała jego własna żona,— mówisz prawdę i ja także zgadzam się na to, co zsyła Bóg, ale czyż podobna wstrzymać się od łez? Patrz — i wskazała mu dwoje własnych dziatek małych, leżących na ziemi. Jedno mniejsze dwuletnie leżące na płachcie, którą biedna kobiecina uniosła z sobą. Dziecię leżało blade, — zamglone oczy w jedno ku niebu utkwione miejsce, — a zsiniałe usta rozwarły się zlekka. — Dziecię widocznie było — konające. Drugie starsze, chłopak mniéj więcéj lat pięciu, na gołéj, wilgotnéj leżał ziemi, — w kurczowych boleściach wijąc się ciągle zsuwał się z sukmanki, jaką podesłała mu matka. Usta miał spalone, czarne, — policzki trupią pokryte bladością, iskrzące oczy — rozpalone, jakby zabiegłe krwią.

Ojciec odwrócił się prędko od tego serce rozdzierającego widoku, — w oczach zabłysła mu łza. Ręce założył na piersi, zacisnął pięście, dolną wargę przygryzł do krwi, a z łzawego oka strzelił promień strasznego gniewu.

— Boli! — Mamunciu! — boli, boli! — wijąc się po ziemi, słabym głosem małe zawołało chłopię. — Matka zbliżyła się do dziecka i zachodząc się od płaczu, znów złożyła na sukmankę i poczęła je pieścić i uspakajać, że to przejdzie wkrótce.

Takich słabych dzieci wiele było na łące, ale i z starszych rozchorowało się wielu, febra i dyarya trapiła większą niemal połowę, nikt jednak o te nieszczęśliwe nie troszczył się ofiary, a Borejsza swoim lekarzom zabronił do nich przystępu!

Wszyscy ci nieszczęśliwi byli, już biedni, zrabowani, odarci z wszystkiego, — na opłacenie się więc, nie mieli już pieniędzy!

Zmartwieni, złamani boleścią, ciężkiemu poddali się losowi. Małemi grupami leżąc, stojąc lub siedząc, pocieszali się wzajemnie. Z poza ciasnego, silną strażą opasanego koła, kiedyś tylko niekiedyś rzucili okiem na pustą już wioskę. — Z wioski nadciągały oddziały wojska albo pojedyńczy sołdaci pieszo lub konno, a wszyscy obładowani mieniem nieszczęśliwych, dążyli na łąkę, gdzie wszystkie pojedyncze, oddziały formowały się w szwadrony sotnie i roty.

Po za ciasném Łukawiczanów kołem tysiące z sąsiednich wiosek zgromadzonych włościan, szlachty i obywateli, stało

w milczeniu, oczekując — jak zapowiedziano — prędkiego Borejszy przybycia.

Na wzgórku pod wsią sołdaci układali olbrzymi stos suchego chrustu.

Zciemniło się już zupełnie, gdy od strony wioski głośny koni rozległ się tentent. Gdy jeźdcy wyjechali na pagórek, tuż obok ułożonego stosu chrustu, kilka, do jaśniejszych na zachodzie obłoków zarysowało się postaci, a że to od grupy Łukawiczanów było niedaleko, rozróżniono między innymi postać pułkownika Borejszy, jego adjutanta Wołkowa i kilku oficerów.

Komenda „Smirno!“ (baczność) ze wszystkich rozległa się stron, a dowódzcy rot, szwadronów i kozaków pospieszyli do pułkownika z zwyczajnym w takim razie raportem.

Pułkownik salutował, odnośnych dowódzców zatrzymał przy sobie i tylko adjutantowi ciche jakieś wydał rozkazy.

Adjutant spiął konia i podjechawszy do oddziału kozaków, szepnął coś essaułowi na ucho i — wrócił do Borejszy. Essauł tymczasem z całą swoją sotnią ruszył od prawego i dobrym ku Łukawicy puścił się kłusem.

Gdy essauł kozacki dojeżdżał do wioski, Borejsza rozkazał przywołać wszystkich obywateli i wszystkich z sąsiednich wiosek spędzonych włościan i zagonową szlachtę. — Zaledwie zbliżyli się, polecił podpalić stos.

Chrust suchy zajął się szybko i szybko jasnym buchnąwszy płomieniem, oświecił czarną tę scenę i odpychającą postać Borejszy.

Borejsza był to mężczyzna średniego wieku, miernego wzrostu, barczysty, silnie zbudowany, o jasnym nieco z siwizną pomięszanym włosie, nizkiego, tłustego, grubemi zmarszczki pooranego czoła; długie, jasno szpakowate brwi gęste, spadały w nieładzie na zielonkowate, okrągłe, wypukłe, raczéj naprzód wysadzone oczy, zawsze nabiegłe krwią; krótki, lecz gruby, ogórkowatego kształtu, czerwony nos, ginął niemal pomiędzy wielkiemi, szpakowatemi wąsy, pokrywającemi dość cienkie, sine wargi, a wielkie angielskie baki, owa główna niemal cecha cywilizacyi moskiewskiego oficera, zakrywały prawie zupełnie czerwone i pełne pana pułkownika policzki. Cała postać *wraz z kilkoma na piersi* błyszczącemi krestami, była przera*żająca i odpychająca.*

Na białym siedząc koniu, kepi francuzkiego kroju zacisnął aż nad oczy, co i tak srogim rysom jego twarzy, jeszcze większéj dodawało srogości.

Na białym, nieco niespokojnym koniu, zwrócony lewém ramieniem do ognia a frontem do mieszkańców Łukawicy, przystąpił do odczytania wyroku mniéj więcéj w następującéj osnowie:

„Jenerał Ganeckoj — dowiedziawszy się z raportu wojennego naczelnika pułkownika Borejszy, że Łukawica niejednokrotnie przyjmowała „bandy miatieżników“ a nie uwiadomiała o tém ani władzy wojskowéj, ani policyi, oraz że przez niezawiadomienie tego rodzaju, oddział wojska na dniu 19 września narażonym został na straty niemałe, rozkazuje: wszelką mieszkańców Łukawicy ziemię, tudzież wszystkie tychże ruchomości zabrać na skarb, następnie całą wieś spalić do szczętu, a po dokonaniu tego, wszystkich bez wyjątku mieszkańców, bez względu na płeć i wiek, wysłać natychmiast w oddalone gubernie sybirskie.“

W téj saméj chwili, jakby za dotknięciem czarodziejskiéj laski z kilkudziesięciu naraz domów Łukawicy, czerwone mignęły płomyki i wszystkich obecnych całą uwagę zwróciły w tę stronę.

Borejsza, zaraz po przeczytaniu tego barbarzyńskiego wyroku w następujące odezwał się słowa:

„Wszystka ziemia w całéj Rossyi jest niezaprzeczoną własnością cara. Car dozwala łaskawie używać, mieszkać na niéj, ale w każdym razie również niezaprzeczone ma prawo odebrać ją i oddać komu się podoba!“

Czy uwierzy kiedyś nasza potomność, że w drugiéj połowie XIX stulecia istnieć mogły prawa tego rodzaju?

Czy uwierzy, że w drugiéj połowie XIX stulecia bezkarnie podobnych dopuszczano się okrucieństw?

Czy uwierzy dzisiejsza Europa, że 1863 roku podobne zasady, w obec kilku tysięcy ludzi wypowiadał moskiewski pułkownik?

Włościanie z dóbr skarbowych, którzy przed dwoma laty,

złożeniem trzech części wartości swych gruntów do rządowéj kasy, wykupili się zupełnie, słysząc podobną o własności pułkownika decyzyę, poczęli narzekać głośno, że kupując na wieczne czasy ziemię, którą car odebrać im może każdéj chwili, okropnie zostali zawiedzeni.

Borejsza pominąwszy milczeniem głośne włościan narzekania, wzywał wszystkich obecnych, ażeby powstańcom nie dawali ani mieszkania, ani przytułku, ani żywności, oraz ażeby o każdém zjawieniu się powstańców natychmiast wojskowe i policyjne zawiadamiali władze, w przeciwnym bowiem razie wszystkich podobny czeka los, jak mieszkańców Łukawicy.

Na te słowa odezwało się kilku włościan z zapytaniem, co mają czynić, gdy znaczna przyjdzie siła powstańców, gdy całą otoczą wioskę i zażądają żywności lub przytułku?

Borejsza wychodząc z moskiewskiéj zasady: że prawa moskiewskie żadnego nie znoszą rozumowania, — wyrzuciwszy z ust swych cały słownik najohydniejszych przekleństw i krzyknąwszy: „*malczat' i słuszat' sukinsyny!*“ (milczeć i słuchać psie syny!) — zakończył swoją mowę i zrobiwszy nagle wraz z koniem pół obrotu w prawo, rzucił okiem na Łukawicę.

Był to piękny, zarazem straszny i zgrozą przejmujący widok. — Cała Łukawica przedstawiła się widzom jakby tylko jeden olbrzymi płomień. Dwieście do trzysta budynków były naraz ogarnięte płomieniem.

Ten widok przeraził wszystkich, wszyscy zaniemieli prawie, nikt nie przemówił słowa, cichy tylko jęk słabych Łukawiczanów i niegłośne, — widocznie powstrzymywane Łukawiczanek łkania, tudzież żałośne w około wsi psów wycie tę straszną przerywało ciszę.

Wszystkie domy podpalone jednocześnie, naraz prawie pełnym buchnęły płomieniem, w mgnieniu oka wszystkie ogarnęły budynki, płoty, drzewa i wszystkie inne palne przedmioty.

Tuż pod wsią samą niedaleko gorejącego stosu chrustu, jeden przy drugim, trzy stało krzyże. Borejsza dostrzegł, że jeszcze nie ogarnięte płomieniem.

— *Sożecz!* — (spalić) krzyknął na kozaków, ręką ukazując im krzyże.

Żaden z kozaków nie ruszył się z miejsca.

— *Sożecz etyje proklatyje kresty!* — (spalić te przeklęte krzyże!) w wściekłym gniewie wrzasnął Borejsza i spiąwszy konia ostrogami, podskoczył do kozaków.

Kozacy stali w milczeniu, — a jakkolwiek na widok wściekłego gniewu swego naczelnika, twarze ich trupia z przerażenia powlekła bladość, żaden z nich nie miał odwagi spełnić świętokradzki naczelnika rozkaz.

— *Sożecz!* — po raz trzeci rozkazywał Borejsza, trzęsąc się cały i grożąc kozakom zaciśniętą pięścią.

— *Nielzia!* — (niewolno) *nielzia!* — jakby z jednéj piersi krzyknęli kozacy dodając: — *Eto kresty!* (to krzyże).

Borejsza widząc taką zgodność postępowania kozaków, obawiając się buntu, krzyknął tylko: — *Skatiny! Mierzawce! Proklatyje trusy!* (bydlęta! obrzydli! przeklęte tchórze!) potém zeskoczywszy z konia, i oddawszy go jednemu z żołnierzy, podstąpił pod krzyże, obłożył je mierzwą słomianą, następnie palącą się chrustu pochwycił gałęź i własną ręką podpalił słomę do koła.

Wrócił, — dosiadł konia i — czekał rezultatu swych trudów.

Słoma zgorzała prędko,— trzy krzyże pozostały nietknięte, wysokie ramiona ich wyraźnie rysowały się w obec jasnéj, czerwonéj łuny pożaru, — stały jakby groźne nieme zbrodni świadki i oskarżyciele. Borejsza ponownie zeskoczył z konia, jeszcze więcéj podłożył słomy i zapalił powtórnie.

Niestety, — i tą razą daremne były jego trudy, — dopiero gdy poraz trzeci dorzucił słomy, trzy krzyże jasnym buchnęły płomieniem. Łukawiczanie padli na kolana. — To była ich ostatnia na ojczystéj ziemi modlitwa!

Żywym, nadzwyczaj ruchliwym płomieniem powiewał wiatr i na wsze miotał strony. Kłęby czarnego, gęstego dymu, wznosząc się wysoko, sięgając gdzieś tam aż pod nieba sklepienie, ciemne dymu tworzyły chmury. A z pośród czarnego, nad Łukawicą wznoszącego się słupa, miliony to mniejszych, to większych iskier — w kształcie olbrzymich rakiet wysuwały się w górę, by potém jakby gwiazd deszczem, zniknąć napowrót w ognistém jeziorze. Czerwona łuna na ciemném niebieskiego sklepienia odbiła się tle, a oświecając z swéj *wysokości daleki widokrąg*, wszystkim przedmiotom krwawy

nadawała koloryt. — Wszystkie w dali stojące postacie wydawały się jakby krwistą oblane posoką.

Cóż to za straszna dla nieszczęśliwych Łukawiczan chwila!

Cóż to za straszne, przerażające okrucieństwo, ażeby kilka tysięcy ludzi spędzać na widowisko rozmyślnego niszczenia pracy i kilkuwiekowych zabiegów, starań kilkudziesięciu rodzin, których podli barbarzyńcy, jedynie dla osobistych tylko widoków — naraz, w jednéj chwili, wyzuwają niewinnie z wszelkiéj własności i osobistych praw, a na domiar tego okrucieństwa, na wieczną skazawszy niewolę, w oddalone Syberyi wysyłają gubernie?

Gdzież istnieje prawo, które za postępek lub zbrodnię syna, upoważnia karać ojca, matkę, siostrę, lub brata?

A cóż dopiéro w obecnym wypadku, gdzie mieszkańców Łukawicy nie posądzano nawet, ażeby do powstania swoich wyprawiali synów? Zresztą i czémżeż zawinić mogli starcy, niewiasty i dzieci, którzy nawet nie pojmowali może ani przyczyny, ani celu powstania?

Czyż można nazwać to winą mieszkańców, że trzykroć silniejszy oddział uzbrojonych powstańców wkroczywszy do wioski, rozkazał dostarczyć sobie żywności?

Czyż opór w tym względzie nie naraziłby ich na podobnąż pożogę?

Moskale — polski rewolucyjny rząd narodowy „piekielnym“ nazwali rządem. Jakżeż, pytam, nazwać ów rząd, który jak moskiewski, mieniąc się opiekuńczym, w tak okrutny sposób nad niewinnymi pastwi się mieszkańcami?

Jakżeż nazwać ów rząd, który pod pozorem imaginowanéj mieszkańców winy, obrabowawszy całe ich mienie, wyzuwszy ich z ziemi ojczystéj i oddawszy ich domy na pastwę płomieni, wysłaniem wszystkich w stepy sybirskie, na powolną skazuje śmierć?

Każdy żołnierz, każda armia najszlachetniejszego nawet narodu, — może dopuścić się okrucieństwa w chwili zaciętéj walki. W chwili krwawego boju, gdzie to krew zaćmi oko, a huk dział przygłuszy jęki i błagania bezbronnych o litość, — niebaczny żołnierz mimo woli dopuści się czynu niegodnego *walecznego wojownika.*

Przy zdobyciu twierdzy, która broniąc się długo i mężnie, z czarnych paszcz armatnich słała śmierć i zniszczenie,— rozjątrzony zdobywca w pierwszéj szału chwili trupem ściele wszystko, co stanie na drodze, bez względu i pytania: „winny czy niewinny?“ — Ale, ażeby w chwili niezamąconego prawie spokoju — (bo już w kilkanaście dni po ostatniéj walce) — podobnych okrucieństw na spokojnych, bezbronnych i niewinnych dopuszczać się mieszkańcach, bez względu na płeć i wiek, na to — potrzeba być chyba — tylko Moskalem, Moskalem, w drugiéj połowie XIX stulecia!

* * *

Łukawica pełnym jeszcze gorzała płomieniem, na niebie jeszcze czerwona nie zmalała łuna i całą jeszcze jasności siłą daleki oświecała widokrąg, — gdy z rozkazu Borejszy ozwały się trąbki i bębny. — To hasło do zbioru.

Była to bolesna, ciężkiéj próby dla Łukawiczanów chwila.

„Paszoł! paszoł!“ na nieszczęśliwych krzyczeli kozacy i żołnierze. „*Adiewajsia, poskariej! Stupaj! do powierki!*“ („Ubierajcie się, prędzéj! Ruszaj! do przeliczenia!“) wołali po kilkakroć razy.

Biedni Łukawiczanie, jakkolwiek wiedzieli, że popędzą ich w Sybir, nie oswoili się atoli jeszcze z tą myślą, ani przypuszczali, że to nastąpi tak prędko.

Żołnierze, którym spieszyło się do Bielska, napędzali do pośpiechu; słabi i starcy nie mogli pospieszyć, a niektóre, kilkorgiem dzieci obarczone kobiety, nie umiały dać sobie rady. — Nastąpiła tu scena, o której ci tylko dokładne mogą mieć wyobrażenie, którzy tego naocznymi byli świadkami. Najwięcej biedne ucierpiały kobiety. Jedno dziecię w płachcie na plecach, drugie przy piersi a trzecie także jeszcze niewielkie, drżące z przerażenia, prawie konwulsyjnie trzyma się ojca lub matki, którzy złamani boleścią, zaledwie nogi wloką za sobą. Płacz kobiet i dzieci rozdzierał serce. Potrącano, szturchano, *bito kolbami* i ustawiano w szeregi.

Między spędzonymi z sąsiednich wiosek, znajdowało się wielu pokrewnionych z mieszkańcami Łukawicy. Byli tam ojcowie, matki, siostry, bracia, córki, synowie, narzeczone, przyjaciele i dobrzy znajomi.

Pragnęli oni pożegnać się z swoimi. Prosili o to Borejszy, ale ten starszy moskiewski zbir, oświadczając, że nie może pozwalać, ażeby z miatieżnikami żegnano się jak z poczciwymi ludźmi, zburczawszy ich ostatniemi słowy, rozkazał im oddalić się spiesznie.

Podoficerowie przystąpili do „powierki".

Jedna z Łukawiczanek, szlachcianka, już bardzo wiekowa staruszka, prosi się, ażeby przedstawiono ją naczelnikowi któremu ma coś bardzo powiedzieć ważnego.

— Czego? — krzyknął na nią Borejsza z daleka.

Staruszka nic nie odpowiadając, postępowała poważnie.

— Czego? — ponownie wrzasnął Borejsza.

Staruszka prowadzona pod strażą, podszedłszy niedaleko Borejszy, padła na kolana i złożywszy ręce jakby do modlitwy, w następujące słowa błagalnym odezwała się głosem:

— Panie! Tu pierwsze ujrzałam światło, tu urodziłam się, tu wychowano mię, — tu pomarli moi rodzice, tu spoczywają w grobie mój mąż i moje dzieci, — nie mam już na świecie nikogo, — stara, — zgrzybiała, nie przydam się wam na nic, nie zawiniłam nic, — nie włóczcie starych mych kości po świecie, — a jeżeli już koniecznie chcecie mojéj zguby, — pozwólcie, pozwólcie umierać mi tutaj, niechaj moje kości, moje popioły na téj pozostaną ziemi, pozwólcie mi Panie— mówiła, błagalnie ku Borejszy wyciągając ręce—pozwólcie — rzucić mi się w płomienie!

— Paszła won! wrzasnął Borejsza i zwracając się do kozaka, dodał pół śmiechem, pół gniewnie:

— *Nagajkoju etuju sumaszedszuju, a atajdjot jeja żełanie!* (Nahajką tę waryatkę, a odejdzie jéj ta chęć!)

Kozak ściśle wykonał rozkaz naczelnika i drżącą z przestrachu staruszkę zawleczono raczéj, niż zaprowadzono do szeregu już obliczonych Łukawiczanów.

Dowódcy rot, sotni i szwadronów, tudzież naczelnik konwoju *nieszczęśliwych* ofiar, przybyli do Borejszy z raportem, *że już wszystko do pochodu* gotowe. —

Odezwały się trąbki i bębny. — Hasło do pochodu.

Kozacy ruszyli przodem, za nimi rota piechoty, za rotą Borejsza z swym sztabem, dalej znów rota piechoty, następnie Łukawiczanie silnym piechoty i jazdy otoczeni konwojem, nareszcie jeszcze jedna piechoty rota, nakoniec ułani i tylna straż złożona z kozaków. Po bokach całéj kolumny tysiące z sąsiednich wiosek spędzonego ludu.

Biedni Łukawiczanie ze łzami w oczach żegnali palącą się wioskę. Tam, — płonęła ich przodków i ich własna przeszłość, ich praca, ich trudy, nadzieje, całe ich szczęście! Wszystkie szczęśliwe, niegdyś spędzone tam chwile, żywo przed ich stanęły oczyma i wyciskały łzy. Krewni z sąsiednich wiosek zbliżali się do nich, sołdaci atoli i kozacy z wyraźnego Borejszy rozkazu odpędzali wszystkich kolbami i nahajkami.

Gdy cała kolumna ruszyła z miejsca, kobiety nie mogące utulić się, głośnym wybuchły płaczem, a i u mężczyzn niejedna z oka spłynęła łza. Głośne z sąsiadami pożegnania: „Bywajcie zdrowi! Bóg z wami! Niech was Bóg prowadzi szczęśliwie! Nie zapominajcie o nas! Nie traćcie nadziei! Pamiętajcie na nas!“ z tysiąca odzywały się ust.

Kolumna cała szybszym ruszyła krokiem; Łukawiczanie zaledwie nogi wlokli za sobą.

Żołnierze z całém brutalstwem popychali ich kolbami. — Wiele kobiet i starców padało ze znużenia. — Silniejsi brali ich pod ramię i raczéj dźwigali, niż prowadzili ze sobą, niektórzy, małe i chore dzieciaki nieśli na ręku. Z głośnym płaczem kobiet, krzykiem dzieci i jękiem słabych, mięszały się żałosne głosy psów, wiernych stróżów domu, wyjących w pobliżu pożaru. Biedne psiska, nie mogąc pojąć co to oznacza, to biegały do palącej się wioski, to przeciskając się po przez szeregi konwoju, skomlały i łasiły się do tych, którzy dobroczynną karmili je ręką. Dzikie żołdactwo uprzyjemniało sobie pochód zabijaniem tych poczciwych stworzeń. Gdy któremu z żołdaków powiodło się przynęcić do siebie psa, a potém znienacka dźgnąć do bagnetem, a biedne zwierze zaskomlało z boleści, powszechny tych barbarzyńców powstawał śmiech i radośne krzyki: „*Wot sławno dosadił jemu!*“ (Oto dosadził mu dzielnie!) a i ta okrutna żołdaków igraszka także niemałą *nieszczęśliwym Łukawiczanom* sprawiała boleść; wierność po-

czciwych tych stworzeń, które nie opuszczały ich w nieszczęściu, wielką były dla nich pociechą, ale i téj wzbraniali im żołdacy.

Im więcéj oddalali się od Łukawicy, tém smutniéj było w duszy biednych Łukawiczanów, tém większy ogarnął ich żal.

Coraz słabiéj na niebie czerwona przyświecała łuna i coraz większa całą kolumnę otaczała ciemność. Wszedłszy do lasu, wśród czarnéj znaleźli się nocy.

Jaki nieszczęśliwych dalszy był pochód, dość mniemam powiedzieć, że do Bielska na własnych rękach dwóch przynieśli trupów: dziecka i — starca.

W kilka dni późniéj wyprawiono ich w Sybir.

* * *

Po pięciu prawie latach, bo w pierwszéj połowie 1868 r., gdy przekonano się o zupełnéj niewinności Łukawiczanów, biały, nad Polską, Litwą i Rusią panujący uzurpator, raczył najłaskawiéj rozkazać, ażeby wszystkich jeszcze niewymordowanych Łukawiczanów (z których zaledwie pozostała połowa) wrócić do kraju, utwierdzając się atoli na przyjętéj i ustanowionéj przez siebie zasadzie, ażeby na Litwie nie było Litwinów, a w Polsce i Rusi Polaków i Rusinów — najłaskawiéj w wielkiém, niezrównaném miłosierdziu swojém, raczył nie dozwolić wracać ich na Litwę, tylko do zagrabionego Królestwa Polskiego.

Na prośby nieszczęśliwych wróconych z Syberyi dozwolono im w Warszawie obrać sobie na stałe mieszkanie Augustowską gubernię, a mianowicie okolice Wysokie Mazowieckie.

Ci przed zrabowaniem ich mienia, przed spaleniem rodzinnéj ich wioski i przed wysłaniem ich w Sybir, jeżeli już niebogaci, to niewątpliwie bardzo zamożni gospodarze, — gdy po swoim powrocie z Syberyi następnie z Warszawy przybyli na stacyę żelaznéj kolei w Łapach, w tak okropném znajdowali się położeniu, że obecni ich przybyciu niemcy, robotnicy z mechanicznych warsztatów żelaznéj kolei, *zdjęci litością* na tyle nieszczęścia, ze skromnych swoich fun*duszów kupili tym* wynędzniałym, wygłodniałym i niemal do

naga obdartym istotom potrzebny w pierwszéj chwili posiłek, a następnie obiad.

Należy tu dodać, że położenie tych nieszczęśliwych w Augustowskiéj gubernii, — w obec dzisiejszego ucisku i ciągłego, bo w rzeczywistości nie zniesionego wojennego stanu — o wiele jest gorszém jak w strasznéj Syberyi. Nikomu bowiem nie wolno ich wspierać, a kto dopuściłby się téj, zdaniem moskali — strasznéj zbrodni, narażony bywa jako przyjaciel „miatieżników“ na niezwłoczne przyaresztowanie. A ktokolwiek ofiarowałby im przytułek, lub przyjął do siebie na służbę albo jakie inne stósowne dał im zajęcie — jeżeli nie na przyaresztowanie i wywiezienie w Sybir, naraża się bez wątpienia na inne tysiączne przykrości i prześladowania.

A jest w tém podwójny cel, po pierwsze: gdy niepodobna było wymordować wszystkich w podróży tam i nazad, oraz w Syberyi, moskale postarają się dokonać tego po ich powrocie. Po drugie: pragną moskale tém samém Litwinów poważnić z Polakami, gdy bowiem z jednéj strony najokrutniéj prześladują wszystkich tych, którzy tym nieszczęśliwym z jakąkolwiek przychodzą pomocą, — z drugiéj strony starają się przekonać Litwinów o niewdzięczności polaków, którzy za tyle ofiar, jakie poniosła nieszczęśliwa Litwa w tak wielkiém nawet nieszczęściu, nie spieszą dla nich ani ze wsparciem, ani z ofiarowaniem przytułku i pracy.

Mimo tego każdy z prawych Polaków w miarę sił swoich, nawet z narażeniem własném — pomaga chętnie.

* * *

Mniemam, że nie będzie od rzeczy, na tém miejscu powiedzieć jeszcze słów kilka o nieszczęśliwych Jaworzanach, o których losie pisałem w §. XII-tym rozdziale mojéj „Czarnéj księgi“.

Spalenie Jaworówki w zupełnie inny odbyło się sposób, jak spalenie Łukawicy. Jaworówkę napadnięto wprawdzie także tak niespodzianie, sołdaci jednak, zrabowawszy tylko *niektóre cenniejsze ruchomości*, niejako na własną tylko ko-

rzyść, tak bardzo pospieszyli się z wypędzeniem mieszkańców a następnie z podpaleniem wioski, że kilkunastu osobom, — między któremi byli mężczyzni i kobiety, dzieci i starcy, dziewczęta i parobcy — powiodło się szczęśliwie, przedewszystkiém ukryć na chwilę, a następnie — podczas pożaru — umknąć w lasy pobliskie.

Walcząc z niedostatkiem i nędzą, z niewygodą i bezsennością i ciągłą obawą, długo ukrywali się biedni po bagnach i lasach. Poczciwi sąsiedzi, o ile można było uczynić to bez oczywistego narażenia się, donosili im żywność, a czasem nieco z odzienia i bielizny. Po wielu dopiero miesiącach opuścili bagna i lasy i ukrywali się po wsiach, gdzie ciężką pracą na codzienny zarabiali chléb.

Ukrywanie się po wsiach jest tém trudniejszém, że każda prawie wieś jest pod nieustannym dwóch żandarmów nadzorem. Solidarność atoli, jaka panuje między włościanami, a która wyższym nawet warstwom społeczeństwa posłużyćby mogła za przykład, — zasłaniała ich od wszelkiego niebezpieczeństwa. Wprawdzie domyślali się Moskale, że — gdy przy obliczeniu Jaworzan, kilkanaście zabrakło osób, — muszą gdzieś ukrywać się koniecznie; mimo tego, wszelkie badania, śledztwa i poszukiwania dłuższy czas były daremne.

We wsi Babinie ukrywało się pewne małżeństwo od 1863 do 1867 r. Oboje młodzi, odznaczali się tak prawością jak bogobojnością i pracowitością. Służyli oni w téj wsi u szlachcica zaściankowego nazwiskiem Stypułkowski. Bezpiatow atoli pomocnik — podobnoś sprawnika, wyśledziwszy ich przez swoich ajentów, w 1867 roku przyaresztował i odwiózł do Łomży, zkąd — (w 4 lata po spaleniu Jaworówki) wysłano ich w Sybir.

W tymże samym roku, we wsi Milewie Zabielne, wyśledził kapitan Liszew jednego Jaworzanina, 80-letniego starca. Przyaresztowany starzec, wieziony w Sybir, pod samym umarł Tobolskiem.

Ubogą wdowę, u któréj owego znaleziono Jaworzanina, skazano na 50 rubli kontrybucyi, a gdy nie miała potrzebnych na to pieniędzy, zabrano jéj wszystko na skarb i — biedną *sierotę*, bo wdowę, na stare lata o żebraczym puszczono kiju.

Moskale złośliwość swoją do tego posuwali stopnia, że wywozili w Sybir wszystkich nietylko (z 1863 r.) mieszkańców Jaworówki, ale wszystkich tych, którzy jakkolwiek urodzeni w Jaworówce, oddawna już w innych na zawsze osiedli wsiach.

I tak, przyaresztowano pewną Jaworzankę, która na trzy lata przed powstaniem wyszedłszy za mąż w sąsiedniéj o 7 do 10 wiorst od Jaworówki oddalonéj wiosce, od tylu lat nie była w Jaworówce, mimo tego także wywieziono ją w Sybir.

We wsi Rzędziny u obywatela Moroziewicza wyśledzono parobka rodem z Jaworówki, a jakkolwiek parobek ów od dzieciństwa zamieszkały w Rzędzinach, 10 lat służył u obywatela p. Moroziewicza i w ciągu tego czasu nie był nigdy w Jaworówce, został przyaresztowany i wywieziony w Sybir.

Gdy po spaleniu Jaworówki, przypędzono wszystkich Jaworzan do pierwszéj stacyi kolei żelaznéj, jeden z jenerałów spostrzegłszy trzy bardzo stare kobiety, stojące już niejako nad grobem, rozkazał je uwolnić natychmiast.

Podwładni czynownicy — trzymając się ślepo rozkazu— wypchnęli je z wagonu, i rzekłszy im tylko: „*stupaj!*“ puścili na wolność, nie dawszy im ani świstka papieru legitymującego ich osoby.

Biedne staruszki długo błąkały się po świecie, chodząc z torbą żebraczą od chaty do chaty od domu do domu. Nikt nie przyjmował ich do siebie; wszyscy bowiem bali się kontrybucyi lub przyaresztowania. Nieszczęśliwe! niedawno jeszcze zamożne, w wygodach, — nagle na starość nie miały nawet spokojnego kątka, gdzie mogłyby ułożyć się do wiecznego snu.— Pragnęły one i szukały śmierci, ale od nieszczęśliwego, od biednego, walczącego z niedostatkiem, głodem i nędzą, stroni nawet i śmierć!

Czyż niesłusznie mówi wielki nasz wieszcz?

> Bodaj to umrzeć u wstępu męczeństwa!
> — Lecz nie umiera się, gdy śmierć zbawieniem.
> W dniu szczęścia skonasz — zginiesz w dniu zwycięztwa
> — Niezatracalnyś, gdy żyjesz cierpieniem!
>
> *Zygmunt Krasiński*

Nad dwiema ulitował się Stwórca i — zabrał je do siebie. Trzecia zaś najstarsza z nich tułała się długo, trzy lata włóczyła po świecie to ciężkie dla niéj życie. Świat cały,

stał się jéj nieznośnym, jéj było dobrze tylko — w Jaworówce, a Jaworówki — nie było! Nieszczęsna! Marzyła tylko o śmierci i o Jaworówce i gorące do Boga zanosiła modlitwy, ażeby dozwoliwszy jéj jeszcze raz w życiu rodzinne ujrzyć strony, potém powołał do siebie.

Znali ją wszyscy w tej ciężkiej, trzechletniéj pielgrzymce, wszystkim o strasznej Jaworowskiej opowiadała katastrofie, wszystkim o swoich marzeniach i życzeniach i wszystkim, o swoich do Stwórcy przesyłanych modłach. Nikt nie opuścił biednéj staruszki, każdy w miarę sił swoich wspierał ją chętnie a nawet — gdy była pewność nieobecności moskali — wygodny ofiarował kącik na nocny spoczynek.

W 1866 roku, staruszka przywlokła się do Złotoryi, wioski sąsiadującej z Jaworówką najbliżej. Tam poznano ją, ale jakkolwiek szanowali ją tam wszyscy, bo tak prawość i bogobojność jej, jak niemniej zgrzybiały jej wiek, znane były w całej okolicy, mimo tego, obawa przyjmowania bez paszportu i narażenia się na srogą karę pieniężną, odstraszały tem bardziej, że właśnie wówczas we wsi byli żandarmi.

— Nie obawiajcie się! rzekła im staruszka, nie przyszłam do was w gościnę, ażeby was potem zniszczono, a przyszłam tylko ażebyście przewieźli mię przez rzekę (Narew), by jeszcze raz przed skonem ujrzyć te strony, w których mój długi spędziłam wiek. Przyszłam na pogorzelisku umrzeć, i tam już zostawić me kości.

Jeden z złotoryjskich włościan poprowadził staruszkę, przewiózł przez Narew, ona pobłogosławiwszy go, raźnym ku bliskim pogorzeliskom ruszyła krokiem.

Gdy włościanin z powrotem przeprawił się przez Narew, gdy stanął na wzgórku, widział staruszkę jak rześkim dość krokiem długo po nietkniętych przechodziła zgliszczach, potém mniej więcej w miejscu gdzie niegdyś stała jej chata gościnna, padła na kolana i ręce wysoko wzniosła do nieba.

Biedna staruszka! Snać szczera, serdeczna była modlitwa, bo Bóg wysłuchał jej prośby.

W parę godzin później — zaledwie żandarmi opuścili wieś — mieszkańcy Złotoryi co prędzej pospieszyli przez *Narew, staruszkę* atoli na zgliszczach swojego domu znaleźli *już martwą*. — Blada jej twarz miłego była wyrazu, oczy

wilgotne, a w jednéj z rąk złożonych na piersi, dojrzano wizerunek Bogarodzicy, medalik Matki Boskiéj Ostrobramskiéj.

* * *

Słychać, że z najwyższéj łaski miłościwie i łagodnie Litwie, Rusi i Polsce panującego cara białego wrócono resztkę pozostałych jeszcze przy życiu Jaworzan, którzy w tém samém jak Łukawiczanie znajdują się położeniu.

Dobrotliwy car! miłosierny Szasza!

X.

Pomocnicy Borejszy i nieco o rządach tego pułkownika białego cara.

Pułkownik gwardyi moskiewskiego cara, a instalowany naczelnik wojenny Bielskiego powiatu, renegat Borejsza, jeszcze przed spaleniem Łukawicy wyszukał sobie pomiędzy swymi oficerami godnych siebie pomocników, którzy każdym znaczniejszym łupem, — według zwyczaju istniejącego na moskwie od wieków, dzielili się wiernie z swoim pryncypałem. Zwyczaj ten przeszedł niejako w krew wszystkich czynowników moskiewskich.

Nietrudno było Borejszy takich znaleźć pomocników. Zacnych, poczciwych, bardzo jest mało. Gust, Wołkow. Olszewskoj i Grebieńszczykow okazywali się zdolnymi do wykonywania borejszowskich rozkazów i planów, wkrótce też otrzymali nominacye na wojennych prystawów w różnych Bielskiego powiatu punktach. Obok znacznéj płacy, wyznaczył im nadto Borejsza dodatkową płacę 100 rubli sr. miesięcznie z kontrybucyj i innych pieniężnych kar.

Było — należy dodać — kilku oficerów, którzy pod żadnym warunkiem nie chcieli przyjąć ofiarowanéj im posady. a były adjutant Amentowa, usłyszawszy z ust Borejszy program postępowania z mieszkańcami, pomimo ofiarowanego mu do gaży miesięcznego dodatku 100 rub. sr., natychmiast podziękował za adjutanturę, a Borejsza wybrał na adjutanta drugiego Wołkowa od ułanów, znanego łotra, zupełnie pod względem podłości podobnego do Wołkowa, który jak powie*działem powyżéj*, mianowany został wojennym prystawem. — *Wszyscy oni pod tym* względem zupełnie byli do siebie po-

dobni. W pułkach już znani byli, jako ostatni urwisze, szubrawcy, szulery, pijacy, hałaburdy i oszuści. Krótko mówiąc, byli to ludzie, którymi pogardzał nawet moskiewski korpus oficerów.

Pod berłem białego Szaszy nikomu nie wolno być prawym, poczciwym. Najsurowiéj zakazuje się — obok należenia do narodowości polskiéj — wszelka sprawiedliwość i ludzkość. Toleruje się zaś i najusilniéj proteguje i nagradza posadami i krestami: wszelka podłość, zwierzęce okrucieństwo i pijaństwo.

Najlepszym — mniemam — tego dowodem było oddalenie od służby wojennego naczelnika Amentowa. A dawniejszy sprawnik Łowiesko, jakkolwiek prawosławny, usuniętym został z swojéj posady za to tylko jedynie, że jego żona była polką a on nie dręczył mieszkańców. Przysłany na jego miejsce Szachnowski także został oddalony za to jedynie, że jako prawy i summienny człowiek udowodnić chciał śledztwem, że część Ciechanowca spalili nie powstańcy, a Moskale jakoto: major Korf i porucznik Gust dla rabunku i fałszywego doniesienia jakoby pobili powstańców, których nawet nie było wówczas w pobliżu. Tym sposobem pragnęli ci podli renegaci uzyskać godności i kresty, za któremi tak bardzo przepadają wszyscy w moskiewskiéj służbie renegaci.

Szachnowski okazał się niezdolnym do przeprowadzenia instrukcyj i planów „*trochprogonnawo generała.*“ Na jego więc miejsce przybył Szachow, zbrodniarz, zwierz godny Borejszy i właśnie taki, jakiego pragnął Borejsza.

Wówczas to już rozpoczynały się sprowadzania czynowników z głębi Moskwy. Liczba tych nowo przybyłych czynowników pomnożyła się znacznie, a nawet było ich nad potrzebę. Z dawniejszych atoli w całym powiecie zaledwie pozostało dwóch, którego bowiem drogą administracyjną (t. j. bez sądu i śledztwa) nie wysłano w Sybir, niewątpliwie, ni z tego ni z owego oddalono od służby bez żadnej gratyfikacyi i bez żadnéj pensyi. Na miejsce tych nieszczęśliwych w trójnasób tego moskiewskiego najechało tałałajstwa, tych słynnych liberałów moskiewskich. Byli to ludzie nadzwyczaj ograniczeni, bez żadnych zdolności, natomiast jednak znakomici *zdziercy, pijacy, a* nawet zwyczajni, pospolici złodzieje

i rabusie. W Grodnie niejeden oni wyłamali kram i okradli zupełnie.

Dłuższy czas tolerowano ich wybryki w przekonaniu, że będą okradać i rabować tylko polaków, gdy atoli wyżsi nawet zbirowie narażeni bywali na okradzenie i grabieże, chwytała ich policya po ulicach i wysyłała do Wilna, zkąd nawet sam „*trochprogonnyj generał*“ napchawszy pełne wagony tego łajdactwa, zwracał na powrót na łono wielkiéj moskiewskiéj rodziny.

Na ich miejsce, jak Polskę, tak i nieszczęśliwszą Litwę, na wezwanie Michajły— najechali czynownicy „*Mołodoj Rosiei*“ w niczém nieodrodni synowie pierwszych t. j. „*Staroj Rosiei*“ czynowników.

O tych — w dalszych nieco rozdziałach przyjdzie pomówić obszerniéj.

Między innymi, na miejsce urzędników polaków, przybyli do Bielskiego powiatu z głębi moskiewskiego państwa: Winogradow, Wołodskoj, Gregorjew, Makarewskoj i wielu, wielu innych.

Z pomiędzy tych wszystkich, najwięcej zasługuje na wzmiankę były oficer carskiéj gwardyi, a adjutant Sakena w Krymie, Rumin. Przybył on na mirowego pośrednika (sędziego pokoju). Był to człowiek bogaty i zewnętrznéj salonowéj ogłady, mimo tego zjednał sobie wkrótce nazwę potomka Dżengishana albo Tamerlana.

Obadwaj ostatni przewróciliby się w swym grobie z rozpaczy— gdyby chociaż na chwilę wglądnąć mogli w społeczeństwo moskiewskie, ujrzeliby bowiem z boleścią, że berło okrucieństwa nietylko wydarli im moskale, ale bez porównania przeszli ich w okrucieństwie!

* * *

Oficerowie, mianowani z ramienia Borejszy wojennymi stanowymi prystawami, namawiali i tak już przez Maniukina i Ganeckiego podburzonych włościan, ażeby donosili im *wszystko, cokolwiek* tylko o swoich wiedzą panach. Gdy je-

dnak to żadnego pożądanego nie sprowadzało rezultatu, innego pewniejszego chwycili się środka. Kazali podawać włościanom wszystkie do panów pretensye, a jakkolwiek pretensye te do niepamiętnych odnosiły się czasów i żadnych co do tych pretensyj nie było dowodów, panowie oficerowie niezwłocznie, bez wyroku, a nawet bez odnośnego zapytania ściągali je od obywateli w gotowiźnie. Nagie słowa włościanina były dostateczne, ażeby ściągać uimaginowaną pretensyę. Wprawdzie korzystali z tego tylko włościanie znani z najgorszego prowadzenia, mimo tego małą niegdyś liczbę złych ludzi, umieli moskale pomnożyć znacznie i ztąd ogromne dla obywateli urosły straty.

Należy dodać tu na pochwałę większości naszego ludu, że wszyscy poczciwsi gospodarze odsunęli się od tego zupełnie, a nawet innym, występującym z niesłusznemi pretensyami, w cierpkich wyrazach wyrzucali niesumienność, i Boską wróżyli im karę.

Oficerowie ci, sami poddawali włościanom rozmaite pretensye i tak: za bydło, które kiedyś tam padło na zarazę, za konie, które ze starości przed wielą zdechły już laty, za siekiery odebrane w lesie w chwili, gdy właściciel siekiery bez pozwolenia pańskie ścinał drzewa, a gdy zabrakło konceptu, oficerowie sami wpisywali uimaginowane przez siebie pretensye, pisali do obywateli płatnicze rozkazy i egzekwowali natychmiast. Rozumie się samo przez się, że włościanin otrzymywał z téj wyegzekwowanéj kwoty albo bardzo mało albo wcale nic; najczęściéj wpływało wszystko do kieszeni pomocników p. pułkownika cesarskiéj gwardyi Borejszy.

Z majątku Rutka, należącego do p. Tomaszowéj z Ossolińskich hr. Potockiéj, ściągnięto tym sposobem w ciągu kilkunastu dni 2500 rubli srebr.

Zdarzało się często, że za uimaginowane pretensye, jakie niby to mieli włościanie do dawnych swoich panów, płacić musieli tacy właściciele dóbr, którzy dopiero przed rokiem albo przed parą laty drogą kupna i przedaży nabyli te dobra. A jeżeli ktokolwiek wzbraniał się płacić, prosił o pozwolenie wyjaśnienia, albo udowodnienie pretensyi, natychmiast bywał aresztowany i odsyłany do Bielska, gdzie sam już naczelnik

tych zbirów Borejsza z chciwością krwiożerczego zwierza na swoją rzucał się ofiarę, którą w najokropniejszy sposób męczył tak długo, dopóki drogą opłatą nie ocaliła resztek jeszcze niewydartego życia.

Tym sposobem między wielu innymi dostali się w ręce Borejszy p. Kurzeniecki z Pakaniewa i Zaleski sędzia pokoju.

Gdy p. Kurzenieckiego, który pełnił obowiązek marszałka szlachty — dostawiono do Borejszy, ten spotkał go na ulicy otoczonego konwojem. Borejsza zwierz silny, — bez względu, że to na ulicy i że ten obywatel tak zaszczytny piastował urząd, — schwyciwszy go za włosy, powalił na ziemię i w najokrutniejszy sposób kopał nogami i — kłuł ostrogami! — p. Zaleskiego zaś pięściami bił po twarzy i wybił mu trzy zęby. — Obudwu pokaleczonych, skrwawionych kazał wtrącić do więzienia.

Pewnego dnia przywoławszy do siebie ni z tego ni z owego p. Ludwika Pieńkowskiego, także jednego z pośredników, podał mu papier i rozkazał, ażeby sam na siebie pisał denuncyacyę, że miał udział w rządzie narodowym, a gdy p. Pieńkowski wzbraniał się uczynić zadość szalonéj jego woli, Borejsza jak tygrys podskoczył do niego, schwycił za włosy, całemi wyrywał je garściami, a potém powaliwszy go przy pomocy kozaków na ziemię, tak mocno skopał nogami, że p. Pieńkowskiego wyniesiono prawie bez duszy. Na podłodze leżały kawałki złotego łańcuszka i kawałki potłuczonego zegarka p. Pieńkowskiego.

Kogokolwiek przywołał do siebie ten zbir, nad każdym w nieludzki pastwił się sposób. Winny czy niewinny, obywatel czy kapłan, bywał bity pięściami, targany za włosy, kopany nogami i ostatniemi lżony wyrazy.

Podobnego losu oprócz powyż wymienionych i obok wielu, wielu innych, doznali także: Biłgorajski pośrednik i prezydent Łyszczyński.

Główni p. Borejszy pomocnicy jako to: renegat Tugendhold (syn zasłużonego Moskwie cenzora do żydowskich dzieł z Wilna) daléj kapitan jeneralnego sztabu p. sprawnik Szachow, nareszcie dwaj Wołkowie, tudzież Gust, *Grebieńszczykow i Olszewskoj*, — widząc taki swego uaczel-

nika przykład, jak dzikie, drapieżne zwiérzęta rzucili się na powiat. Każdy z wymienionych powyżéj oficerów na czele powierzonego mu oddziału wojska, przeciągając jak pospolity naczelnik bandy zbójeckiéj przez powiat, a nawet wkraczając w granice królestwa polskiego, rabował pałace i dwory i zabierał ze sobą wszystkich, którzy popadli mu w ręce, a głównie tych, o których wiedziano, że mają kapitały. Ujęty, jeżeli nie wykupił się zaraz na miejscu, bywał ćwiczony najczęściéj do śmierci, a jeżeli pozostał jeszcze przy życiu, wysyłano go do Bielska, gdzie — jeźli z nieopatrzonych od pobicia ran nie zakończył życia, niewątpliwie dobijał go Borejsza.

Ta tyrania, to straszne, z żadném inném niezrównane męczeństwo, całą ogarnęło Litwę. Były to nie chwile, nie dnie, ani tygodnie, ani nie miesiące, a całe, długie lata ciągłego, nieustającego, okrutnego katowania całego narodu, długie lata strasznego Litwy męczeństwa!

Niepodobna wszystkich opisać okrucieństw, ograniczam się na małéj tylko cząstce faktów a przedewszystkiém na tych, które nieogłaszane publicznemi dzienniki, dotąd u nas jeszcze nieznane,— a podaję je nago, bez żadnéj okrasy, fakta same przez się przemówią wyraźnie.

Każdy z takich naczelników oddziału, oficer, pospolity pijak i złodziéj, którego z każdéj innéj armii przepędzonoby oddawna, wpadłszy do piérwszego lepszego dworu, stawał się panem życia i śmierci i mienia wszystkich, których zastał we dworze, albo których jego żołdacy przytrzymawszy na gościńcu lub we wsi, przywlekli do niego. Za jego czyny, nikt nie pociągał go do odpowiedzialności, a im więcéj umiał być okrutnym tém więcéj dostępywał łask swoich przełożonych, tém więcéj czekało go godności, krestów i nagród pieniężnych.

Ażeby chwilowo przygłuszyć sumienie, — pili, a upiwszy się już, wyprawiali sceny, jakichby żaden najsłynniejszy nie powstydził się kat.

Mogli śmiało bawić się bezbronnemi ofiary, wszak nikt nie mógł ich wydrzeć z ich rąk, z rąk okrutnych oprawców!

Tugendhold i adjutant Borejszy, Wołkow, zagięli parol na pp. Ołdakowskich w Sokółce. Na czele oddziału wojska napadli *na dom.* Przedewszystkiém przyaresztowali pp. Ołda-

kowskich i całą służbę bez wyjątku i bez względu na wiek i płeć; potém przystąpili do najściślejszej rewizyi. Pod pozorem szukania papierów, pieczęci, odezw, broni i innych przedmiotów powstańczych przetrząsano wszystko, w każdy zaglądano kącik, nareszcie wyrywano posadzki. Nie znaleziono wprawdzie nic rewolucyjnego, nic zakazanego, mimo tego wiele drogich poznikało rzeczy. Tugendhold widząc że nie ma żadnego pozoru do przyaresztowania pp. Ołdakowskich, wydusić chciał na służbie zeznania kompromitujące swych panów. Ażeby zaś dokuczyć p. Ołdakowskiéj (z domu Poradowskiéj córki zasłużonego moskiewskiego jenerała), w jéj obecności w najhaniebniejszy sposób.... ćwiczyć kazał całą jej służbę bez różnicy stanu, wieku i płci.... Po każdych kilkunastu uderzeniach wzywał ćwiczoną ofiarę, ażeby powiedziała, jaki państwo Ołdakowscy udział brali w powstaniu, czy śpiewali patryotyczne pieśni, czy nosili żałobę? i t. d. i t. d.

Pomimo że i te okrutne katowania niemal do śmierci, nie zdołały nakłonić służby do fałszywego świadectwa, tudzież pomimo tego, że Tugendhold nie miał żadnego powodu do aresztowania pp. Ołdakowskich, przyaresztował ich i odesłał do Bielska. Skatowaną zaś i pokaleczoną służbę bez zaopatrzenia ran, wtrącić kazał do lochu.

Upatrywano w tém nadzwyczajną łaskę Borejszy, że nazajutrz dozwolił p. Ołdakowskiéj odjechać do domu, pozostawiając męża w więzieniu.

* * *

Adjutant Wołkow bez najmniejszéj prawnéj przyczyny, bez najmniejszego nawet pozoru, aresztował p. z Jundziłłów Daszkiewiczową. Głównym do tego powodem było to, że pp. Daszkiewiczowie byli ludzie zamożni. Wołkow i Tugendhold w nadziei niemałéj korzyści, skłonili kilku pijaków do fałszywéj denuncyacyi na p. Daszkiewicza. Niezwłocznie téż p. Daszkiewicza, jakkolwiek bardzo był chory, osadzono w więzieniu. Gdy atoli p. Daszkiewiczowa, za odwiedzanie męża czasami i niesienie mu ulgi w słabości, opłacała się tylko *Borejszy*, Wołkow więc pojechał po nią z oddziałem, przy*wiózł do Bielska i także* osadził w więzieniu.

Dla ratowania męża opłacała się jeszcze w więzieniu, a pomimo, że każdą ulgę dla chorego męża opłacała setką rubli dla Borejszy i setką dla Wołkowa, doznawała od obudwóch tylko obelg i moskiewskiego brutalstwa.

* * *

Tugendhold, nie zadowalając się łupem, rabowanym w Bielskim powiecie, często bezprawnie, samowolnie przekraczał granicę Grodzieńskiéj gubernii i nieraz wtargnął do Królestwa.

Pewnego razu wtargnąwszy w granice Królestwa, dotarł aż do Klimczyc, majątku pp. Podczaskich. Tam niby to według denuncyacyi miała znajdować się broń. W rzeczywistości zaś po odbytéj z Borejszą naradzie, udał się tam jedynie w nadziei wyduszenia bogatego okupu.

W téj wyprawie brał także udział jako ochotnik pośrednik Rumin, który wyłączne na to otrzymał pozwolenie Borejszy. Rumin, przywdziawszy „*jermiak*“ (odzienie wierzchnie) swojego woźnicy, wystąpił w téj wyprawie jako „*ratnik*“ (ochotnik).

Tugendhold, otoczywszy dwór cały, wpadł ze zgrają swoich żołdaków na pokoje przerażonych takim napadem mieszkańców. Pod pozorem rewizyi przetrząsł wszystko i wraz z p. Ruminem, ochotnikiem do rabunku, obładowawszy kieszenie skradzionemi kosztownościami, wymyślając Panią Podczaską ostatniemi moskiewskiemi.... wyrazy, przyaresztowawszy p. Podczaskiego, kazał pod silną wziąć straż, a saméj pani Podczaskiéj rozkazał być obecną, okrutnéj egzekucyi spełnianéj na sługach. Pani Podczaska, zacna, powszechnie poważana obywatelka, tkliwa i uczuciowa, dobrodziejka włościan i sług swoich, nie mogąc znieść tego widoku, mdlała z przerażenia.

Tugendhold, krzyknąwszy złą moskiewczyzną: „*Smotri ti bolska dama!*“ rozkazał siekać tém mocniéj całą służbę, ni z tego ni z owego, nie zadawał im bowiem nawet żadnego pytania. Po skończonéj egzekucyi aresztował p. Podczaską i uwiózł także ze sobą do Bielska, zkąd za opłatą 4000 rubli *sr. dopiero po kilkunastu* dniach została uwolnioną.

Pośrednik Rumin, który w téj wyprawie przyjął dowództwo nad ratnikami, skorzystał przytém niemało, w krótce bowiem poznawano u niego biżuteryc znane z domu państwa Podczaskich. Na czele swoich ratników odznaczał się Rumin kradzieżą i rabunkiem. Między innemi w sąsiednim majątku jenerała i gubernatora Fencza obrabował on w tym samym mniéj więcéj czasie folwark, zabrał wszystko bydło i przypędził do Bielska, — jakby swoją własność.

* * *

W Brańsku między innymi znajdował się kapitan Nikołaj Wołkow.

Jego postępowanie także posłużyć może za dowód, że każdy okrutnik musi być tchórzem.

Ilokrotnie wysyłano go z oddziałem wojska, kapitan Wołkow, podszyty skórą zającą, zawsze z powstańcami wszelkiego unikał spotkania.

Pewnego razu dowiedzieli się moskale, że w Wileńskim borze znajduje się oddział powstańców. Major Hart (niemiec, człowiek zacny, prawy) otrzymawszy dowództwo nad oddziałem wysłanym naprzeciw powstańcom, przewodnikowi wydaje rozkaz, ażeby prowadził do boru, a mianowicie w pobliże obozu powstańców.

Wołkow nieznacznie podsuwa się do przewodnika i po moskiewsku szepcze mu na ucho: — Prowadź ile możesz od powstańców najdaléj, otrzymasz odemnie sowitą nagrodę.

Przewodnik przychylny powstańcom, podprowadziwszy moskali pod gorzelnię we wsi Mnia, zdołał umknąć nieznacznie. Znużony oddział, dalszéj nie znając drogi, przymuszony był odpocząć godzinę. Wciągu téj atoli godziny, kapitan Wołkow z drugim swoim towarzyszem porucznikiem spił się tak mocno, że wygadawszy się w swojém pijaństwie o namówieniu przewodnika, padł jak nieżywy — i bez przytomności przywieziony został do Brańska.

Ten sam Wołkow, uciekający przed powstańcami, drżący na samo bitwy wspomnienie,—zostawszy wojennym w Brańsku *pristawem,* stał się wkrótce jako największy okrutnik, postrachem *całéj* — z powstańców już ogołoconej — okolicy.

Przechodząc przez rozmaite dobra, — zapędzając się często w granice królestwa, rabował co cenniejszego popadło mu w ręce, palił i niszczył dwory, aresztował wszystkich, których napotkał, a kto nie opłacił się zaraz na miejscu, bywał męczony, dręczony i mordowany bez litości.

Taki los obok wielu, wielu innych, spotkał wójta gminy Chlebowskiego, daléj Zamorzyckiego z królestwa, Pietraszkę i Faszewskiego.

Panią Steinmanową tak okropnie skatował rózgami, że została kaleką. Obywatele zaś Leszczyński, Ostrowski i Ogiński szybkiéj tylko pomocy lekarskiéj zawdzięczają swoje ocalenie.

* * *

Pomocnicy Borejszy wszelkiemi starali się siłami, ażeby jakikolwiek wynaleźć pozór do skompromitowania obywateli, a najlżejszy z takich pozorów — (nie żądano żadnych prawnych dowodów) był hasłem do skonfiskowania dóbr, a przynajmniéj do rabunku, zniszczenia lub spalenia pałacu lub dworu, do mordowania i katowania ludzi, ażeby ich zmusić do opłaty, albo nareszcie do prowizorycznego przynajmniéj sekwestru całego mienia.

Między wielu innemi Rutka była także owym przedmiotem, na który z niepohamowaną chciwością mnóstwo czyhało oprawców. Wysyłano ajentów, szpiegów, rozmaite przyrzekano nagrody, ale niestety, wszystko napróżno! Borejsza nie mógł żadnego wyszukać pozoru. Napróżno kilkadziesiąt razy wysyłano do Rutki wojska oddziały, niestety, nigdy żadnego nie schwytano tam powstańca, nigdy podejrzanéj nie zastano tam osoby, nigdy nie znaleziono nic buntowniczego.

To do wściekłości przyprowadzało Borejszę, a że to było właśnie w czasach największego tolerowania, a raczéj popierania tyranii i barbarzyństwa, wysłał Borejsza godnych siebie dwóch pomocników, a mianowicie sprawnika Szachowa i znanego nam już renegata Tugendholda.

Zacni ci pomocnicy na czele swojego — w obec bezbronnych — walecznego wojska, wpadłszy do Rutki, otoczyli pałac i wszystkie licznych oficyalistów mieszkalne domy, następnie *rozkazali* wszystkich obecnych, przeszło trzydziestu

kilku oficyalistów powywlekać z domów, a pełnomocnika hr. Potockiéj, byłego radcę p. Michalewicza, 70-cio letniego starca wziąć pomiędzy dwa konie i galopem dostawić do siebie.

P. Michalewicz, zacny, w całéj okolicy bardzo poważany starzec, wleczony pomiędzy końmi, dostawiony do Szachowa, padł bez przytomności na ziemię. Szachow roześmiał się dziko, Tugendhold wtorował wesoło. — Konew wody wylana wśród urągania i dzikich żartów żołdactwa, przywróciła przytomność nieszczęśliwemu starcowi.

Przywleczeni oficyaliści, wodą zlanego i błotem omazanego staruszka podnieśli ze ziemi.

Szachow i Tugendhold w złotym byli humorze i tak z przerażonego starca, jak niemniéj z żołdackich żarcików na całe śmiali się gardło.

Z pałacu zaś, z którego nie wypuszczano nikogo, głośny niewieści rozległ się krzyk, a potém łkania i płacz.

Szachow ukazując kozakom jednego z oficyalistów, krzyknął: „*pletnie!*“ i w mgnieniu oka powalono nieszczęśliwą ofiarę na ziemię i katowano nahajkami bez liczby. — Wkrótce krew zaczerwieniła ziemię i odpadały ciała kawałki.

„*Kałati łuczsze!*“ krzyczał Szachow do kozaków „*kałati a to ja wielu tiebia.....! Tak, wsiech budy kałatit! Do smierti etich miatieżników!*“ (Bij albo ja cię.....! Tak wszystkich każę bić! — Do śmierci tych buntowników!“)

Ze wszystkich okien głośny rozlegał się płacz i błagalne, łkaniem przerywane prośby.

Szachow i Tugendhold, w przekonaniu, że tym sposobem tylko niemały wydobędą okup, zimni jak głazy, daléj kazali mordować ofiarę.

— *Wasze Wysokobłagorodie!* — zawołał kozak— *on pomierajet!* (Jaśnie Wielmożny Panie! on umiera!)

— *Ha no! Czort jewo bieri! Wziat etawo!* — (Ha no! Pal go diabli! Wziąć tego!) i wskazał drugą ofiarę.

Tym sposobem aż do kalectwa (niektórzy w krótkim pomarli czasie) przeszło trzydziestu dworskich skatowawszy oficyalistów, — rozkazał Szachow powiązać wszystkich i jak*kolwiek* pomiędzy nieszczęśliwymi wielu już było bez przy-

tomności, powrzucać na wozy i nieopatrzonych odwieźć do Bielska.

Jęk poranionych, płacz, krzyk, błagania i rozpacz matek, dzieci i żon i prośby ich, ażeby im dozwolono pożegnać się z wywożonymi, nie wzruszyły tyranów. – Nietylko, że nie dozwolili im pożegnać się z ofiarami, ale nawet wzbronili surowo podać im wody.

To też za skatowanymi wznosiły się serdeczne modły do nieba, a tyranom straszne na drogę rzucano przekleństwa.

* * *

Gdy Szachow tyranizował w Rutce, podporucznik Gust, wychodząc codziennie z oddziałem w rozmaite strony, w najokropniejszy sposób pastwił się nad mieszkańcami.

Młody ten zbrodniarz, bezwstydny wyuzdaniec, kogo napotkał w drodze, mężczyznę czy kobietę, katował zarówno a w końcu zabierał ze sobą do pierwszéj lepszéj wsi, gdzie na noc zajmował kwaterę.

Tam według swojego zwyczaju upiwszy się aż do szaleństwa, zaiste niesłychane wyprawiał sceny. Przywoływał przyaresztowanych i męczył do śmierci albo do kalectwa na wieki.

Pospolity pijak, namiętnie zmysłowy ..... przemocą bezcześcił kobiety i najzacniejsze dziewice. Nasyciwszy się .... innego szukał widoku, upajał się widokiem krwi ciekącéj z ciał swoich ofiar.

Nazajutrz po pobycie Szachowa w Rutce, Gust przybył do wsi Mierzynówki, majątku dymisyonowanego kapitana Kaźpra Zadarnowskiego, ozdobionego za męztwo krzyżami.

Niestety, nie zastał go już. Szachow bowiem uprzedził go. Ten zbir przechodząc przez Mierzynówkę wpadł do dworu p. Zadarnowskiego, a przywoławszy wszystkich miejscowych włościan, rozkazał im pod groźbą nahajek, bić go po twarzy i targać za włosy, na domiar nareszcie swojego niczém nie usprawiedliwionego okrucieństwa rozkazał ratnikom obalić nieszczęśliwego na ziemię i bez przyczyny i mimo próśb i błagania mdlejącéj córki i innych pań znajdujących się wówczas w Mierzynówce, do tego stopnia mordować nahajkami, że w chwili gdy go zaprzestano katować, zupełnie odszedł od przytomności.

Mimo tego z wiszącymi ciała kawałkami — nieopatrzonego wrzucić kazał na wóz i zawiózł do Bielska.

Gust niezadowolony, że wymknęła mu się ofiara, na której zamierzył bogaty wymęczyć okup, zastawszy w domu tylko panią Paszkowską, tudzież pannę Zadarnowską i jéj kuzynkę pannę Zawadzką, bez względu, że dnia poprzedniego tak wielkie dom cały spotkało nieszczęście, że ojca panny Zadarnowskiéj w tak okrutny, nieludzki skatowano sposób i uwieziono do Bielska, widząc przed sobą młode i ładne panienki, począł z nieprzyzwoitemi, prawdziwie moskiewskiemi odzywać się żartami.....

Nie dziw, że zacne te panienki na wszystkie jego nieprzyzwoite oświadczenia odpowiedziawszy pogardą, chciały ukryć się przed nim.

Gust oburzony, zawiedziony w swoich nadziejach... postanowił zemścić się srogo, a przedewszystkiém pragnął znaleść jakikolwiek pozór na usprawiedliwienie swojéj srogości.

Rozkazawszy żołnierzom wziąć je pod straż, przystąpił do najściślejszej.... rewizyi ich ubioru, pierścionków, paciorków a nawet szpilek i guzików, a znalazłszy u każdéj czyto paciorek, czy guzik czarny, nazwał to „*traurem*“ (żałobą), wszystkie trzy rozkazał rozciągnąć i każda z tych zacnych istot po 50 otrzymawszy łóz, musiała nadto po 25 rub. sreb. zapłacić kary. Należy mi tu nadmienić, że rewizye u panien i kobiet robiono w sposób niegodny, ubliżający godności każdéj — nawet niebardzo skromnéj kobiety. Nie pomogły ani płacz, ani krzyk, ani rozpaczliwa słabych, delikatnych istot obrona....

To oficer moskiewski! Przyjechawszy do Paryża, — niewątpliwie odgrywałby rolę wielkiego — wolnodumca — (wolnomyślącego).

W pochodzie do Mierzynówki wstąpił do Aleksandrowa, gdzie tamtejszy dosyć zamożny ekonom p. Sułkowski z żoną sutym ugościli go śniadaniem.

Po tém dobrém śniadaniu, przy którém i dobrego nie brakowało napitku, rozkazał jednemu z odstawnych sołdatów zaprowadzić się do Mierzynówki, z Mierzynówki atoli wysłał do Aleksandrowa kozaków z rozkazem, ażeby dostawili p. Sułkowską.

Właśnie w chwili, gdy Gust tak nielitościwie pastwił się

nad damami w Mierzynówce, przywleczono p. Sułkowską znajdującą się w stanie błogosławionym.

Gust nie zawiadamiając jéj o przyczynie dostawienia, nie zadając jéj żadnego nawet pytania, rozkazał rozciągnąć i ćwiczyć — bez liczby.

Ćwiczoną, całą we krwi, — w konwulsyach, — wrzucono na wóz chłopski, nawet słomą niewysłany, zawieziono do Rutki, gdzie bezprzytomną wywleczono z wozu i wraz z innymi do wspólnego z mężczyznami wrzucono wiezienia.

Nieszczęśliwa p. Sułkowska w ciągu nocy została matką nieżywéj dzieciny.

Sołdaci ulitowali się nad nieszczęśliwą; ukradkiem, bez wiedzy Gusta, sprowadzili akuszerkę i felczera do jéj więzienia.

Jakkolwiek znajdujący się w témże więzieniu mężczyźni zachowywali wszelkie względy przyzwoitości, mimo tego położenie p. Sułkowskiéj w takiéj chwili było tak okropne, że zrozumieć i uczuć je może chyba tylko skromna kobieta, która podobne przechodziła koleje.

W kilkanaście dni późniéj, gdy na usprawiedliwienie aresztowania i katowania p. Zadarnowskiego żadnego nie można było znaleść pozoru, uwolniono go z więzienia i p. Zadarnowski niezupełnie wyleczony z ran od nahajek, wrócił do domu.

W parę dni po jego powrocie zjawił się w Mierzynówce Gust z swoim oddziałem.— P. Zadarnowski, bez żadnego powodu, bez żadnego nawet pozoru, wywleczony z łóżka, mimo niezagojonych jeszcze ran, kilkadziesiąt otrzymał nahajek i kto wié, czy nie byłby zakatowany do śmierci, gdyby nie córka, która mimo ciągłych nieustających kontrybucyj, mimo nieustających opłat za życie, znalazłszy jeszcze jeden ostatni bilet bankowy na 500 rubli sr. ofiarowała go Gustowi.

Gust pochwyciwszy bilet w obec wszystkich sołdatów i kozaków z nieutajoną i bezwstydną chciwością, natychmiast dalszą wstrzymał egzekucyę, a obracając się do p. Zadarnowskiéj, z całą odezwał się galenteryą: Daruj pani! Pani sama sobie zechce tego nieszczęścia przypisać winę. Gdybyś pani była uczyniła to w chwili pierwszego mojego w Mierzynówce pobytu, byłabyś uniknęła nieprzyjemności. —To prawdziwe nieszczęście, mówił dalej po moskiewsku: „że wy polacy własne-

go swojego nie pojmujecie interesu. Nasz ruski byłby niewątpliwie uniknął tego wszystkiego, właśnie — kończył znacząco pokazując na kieszeń — „tym oto sposobem“.

* * *

Gust był jednym z takich zbirów, na których widok radowało się serce — *Trochprogonnawo generała — Michaiła Murawiewa*. Tego rodzaju zbiry najwyższą były Murawiewa dumą. On swojemi nazywał ich dziećmi. Gust, rywalizując z innymi o pierwszeństwo w tym względzie, więcéj może od innych na to zasługiwał miano.

Pewnego dnia zapuściwszy się w Królestwo polskie napadł dom p. Puławskiego, emeryta, siedmdziesięcioletniego starca, który osłabiony wiekiem od kilku już lat nie opuszczał domu.

Otoczywszy dom, przerzucił wszystko do góry nogami, a zrabowawszy wszystkie kosztowności rozkazał p. Puławskiego wywlec z domu i w tak okropny sposób zbić nahajkami, że nieszczęśliwy p. Puławski, wrzucony na wóz bez opatrzenia ciężkich ran, przywieziony do Rutki, następnie wraz z innymi odesłany do Bielska, zwleczony z wozu, już martwy wrzucony został pomiędzy innych także skatowanych, a prawie już dogorywających towarzyszów, jako to: Pietraszkę, Świetlińskiego, Boguszewskiego, Tyborowskiego i wielu, wielu innych.

Bliższe szczegóły co do losu p. Puławskiego i jego córek opisane już w „Czarnéj księdze“ w XXXVI-ym rozdziale na str. 202 i 203, byłyby tutaj zbyteczne, mimo tego czyn ten p. Gusta powtórzyłem tutaj pobieżnie, jedynie dla tego, że z otrzymanych materyałów zaczerpnąłem jeszcze jeden szczegół nieporuszony w pomienionym „Czarnéj księgi“ rozdziale: P. Puławski właściciel Pułazia i Pogorzeli, potomek barskiego konfederata Kazimierza Puławskiego, — krótko mówiąc — nahajkami odarty był z ciała, białe sterczały kości. Mimo tego żył jeszcze, gdy go przywieziono do Rutki. Czując się blizkim skonu, wśród jęku, słabym głosem błagał o spowiednika.

Gdy o tém doniesiono Gustowi, Gust podszedłszy do *wozu, na którym* znajdował się p. Puławski mniéj więcéj —

w następujące po moskiewsku do niego odezwał się słowa: „Stary psie! Na co ci spowiednika? Co twój pomoże ci Bóg? Czemu nie ratował cię, gdy kazałem cię bić? Zdechniesz, roztoczą cię robaki i — skończona rzecz, będziesz żyć w robactwie,—a dusza? Śmiéj się z duszy, śmiéj z Boga. Nie ma pierwszéj, ani drugiego! To wasza fikcya katolicka, to popski zabobon.

Po tych słowach odwrócił się i — nie dozwolił przywołać kapłana.

Oto jedna z religijnych zasad „wolnodumców“ moskiewskich!

* * *

P. Gust codzień w inną zapuszczał się stronę i co dzień w innem miejscu dopuszczał się łupieztw, co dzień w innem miejscu żywiono i pojono Gusta i cały jego oddział, kosztem mieszkańców a przedewszystkiém kosztem dworów, które zawsze obrabował do szczętu.

Pewnego dnia rano wpadłszy do wsi Markowo, otoczył dwór właściciela dóbr p. Markowskiego. P. Markowski powołany na urzędowanie do Grodna, pozostawił w domu tylko schorowaną żonę swoją. Gust, ujrzawszy tę zacną z wszech miar i wielce poważaną obywatelkę, zapytał ją, kto ona?

P. Markowska, nie umiejąc po moskiewsku, odpowiedziała po polsku, że jest obywatelką. Gust pijany, niewiadomo z jakiéj przyczyny zgniewawszy się tą odpowiedzią, przywołał ratników, rozkazał ją powalić na ziemię i bez liczby okładać nahajkami. Podczas téj strasznéj egzekucyi powtarzał jéj ciągle wrzeszcząc nad uszami złamaną moskiewszczyzną: „*nie ti opifatielka, nie ti, a moje ratnika, to opifatielka! — Rozumie?*“

Opuszczam bliższe téj smutnéj sceny szczegóły, są one zbyt rażące, bym miał je tutaj umieszczać. Powiem to tylko, że po skończonéj egzekucyi, bochatyr Gust rozkazał p. Markowskiéj, ażeby ratnikom za fatygę przy batożeniu jéj zapłaciła trzy ruble!

Gdy w kilka dni później p. Markowski wrócił do dóbr, orszak pogrzebowy wyruszał z dworu. Zwłoki ukochanéj żony jego odprowadzano na wieczny spoczynek.

Takiemi to barbarzyństwy znaczył Gust swój pochód w Bielskim powiecie, głównie w okolicach Brańska, Ciechanowca i Suraża.

Kozacy dońscy i żołnierze piechoty Sofijskiego pułku, widząc tak niesłuszne a zwierzęce pastwienie się nad nieszczęśliwymi mieszkańcami, czasami, osobliwie gdy im kazano mordować kobiety, odmawiali swojemu naczelnikowi posłuszeństwa, oświadczając, że przyszli walczyć w boju, broń przeciw broni, ale nie z niewinnemi niewiasty i spokojnie w domu siedzącymi mieszkańcami, którzy gościnnie przyjmują ich chlebem i solą.

Niechaj będzie cześć tym rzadkim a zacnym pojedynczym jednostkom! Nie znikną one z pamięci tych, którzy im zawdzięczają swoje ocalenie.

Ale i jakże rzadko opór, tych pojedyńczych jednostek powstrzymywał wściekłość tych carskich zbirów, jeżeli bowiem żołnierze albo kozacy odmówili posłuszeństwa, przywoływali ratników uformowanych z chłopów, których — jeżeli nie mogli skłonić zapłatą, to groźbą zmuszali do czynów najokropniejszych.(*)

* * *

Przy Guście był Junkier nazwiskiem Grybskoj, był to moskal, zrodzony atoli w Polsce, dobrze polskim władał językiem i zręcznie umiał nadawać sobie wszelkie pozory polaka.

Ten podły oszust ubierał się w suknie powstańców i w takież suknie kilku najpodlejszych przystroiwszy ratników,

(*) Włościan powolnych tym okrutnym rozkazom Moskali prędko sroga niebios dosięgła kara. Dziwna zaiste, że gdy inni mieszkańcy, inni włościanie obfite z swéj roli zbierali plony, ziemie ratników nie zrodziły wcale. Morzeni głodem i dręczeni wyrzutem sumienia po większéj części *powymierali, a poczęści* innemi dotknięci klęskami wyginęli prędko, *a śmierć ich w całej okolicy* uważano za palec Boży, za przestrogę *Boską*. —

najeżdżał obywateli i zaściankową szlachtę. O parę wiorst za nim nadciągał Gust z swoim oddziałem.

Gdziekolwiek przybył ten nikczemnik, wszędzie udając powstańca, którego z kilkoma jego towarzyszami nibyto gonią moskale, żądał owsa, siana, pieniędzy, odzienia i żywności.

Zacni obywatele, upatrując w tych łotrach, nieszczęśliwych ściganych moskalami, spieszyli chętnie z wszelką możliwą pomocą. Zaledwie atoli zaspokoili żądanie Grybskoja, zjawiał się Gust ze swoim oddziałem, otaczał dwór albo dom zaściankowego szlachcica, nibyto aresztował powstańców (swoich rabuśników), ćwiczył, mordował mieszkańców, aresztował i ogromne ściągał kontrybucye pod pozorem, że nie dano znać o przybyciu powstańców.

Takim sposobem między wielu innymi najechał obywatela Boguszewskiego. P. Boguszewski dostawszy przeszło 200 kozackich nahajek, obrabowany z wszystkiego, został przyaresztowany i wysłany do Bielska, pomimo że Gust sam pod pozorem kontrybucyi, zabrał mu obok innych kosztowności wszystko, co w gotowych znalazł pieniądzach. — Miała to być suma bardzo znaczna.

* * *

Był to właśnie jeden z najłatwiejszych sposobów, za pomocą którego naczelnicy moskiewskich oddziałów wojska, mordowali i niemal ze skóry obdzierali szlachtę. Jeżeli zaś ten lub ów obywatel zanadto został okradziony, wówczas, ażeby nie było oskarżyciela — zwyczajnie ginął pod batami albo wysłany na Sibir, kończył w podziemnych kopalniach.

Pułkownik Wornow przyszedłszy z Białostockim oddziałem wojska pod miasteczko Zambrów w Łomżyńskim powiecie (zatém o 7 mil drogi w innym powiecie i w innéj Gubernii), wysłał dwóch po polsku mówiących oficerów, a przebranych za powstańców, do majątku Poryte, własności p. Stefana Wojczyńskiego.

Ci nikczemnicy, udając powstańców, domagali się od p. Wojczyńskiego, ażeby z nimi do pobliskiego udał się lasku, gdzie — *według ich opowiadania* — miały znajdować się *szczątki rozbitego oddziału* powstańców, w rzeczywistości zaś

czyhali tam na biedną ofiarę zaczajeni kozacy. — Gdy jednakże Wojczyński nie chciał tego uczynić, pseudo-powstańcy żądali, ażeby zaopatrzył ich w broń. P. Wojczyński nie chciał uczynić i tego, oświadczając, że on nie ma broni; gdy atoli pseudo-powstańcy poczęli grozić mu rewolwerem, dla pozbycia się napastników, odesłał ich w tym względzie do sąsiedniéj wsi Korytek, a mianowicie do p. Litwińskiego.

W kilkanaście minut po wyjeździe pseudo-powstańców pułkownik Wornow, na czele swojego wojska, otoczył dwór p. Wojczyńskiego, a mniemanych powstańców na czele kilkudziesięciu kozaków, wysłał po p. Litwińskiego, którego też w krótce sprowadzono do Poryta, gdzie gospodarował Wornow.

Mniemam, że nie potrzebuję powtarzać scen, jakie wyprawiał tam pułkownik? Sądzę, że wszyscy rodacy wiedzą już dobrze, co to oznacza gospodarstwo moskali? Dość powiedzieć, że po okrutnych katowaniach p. Wojczyńskiego jak niemniéj i p. Litwińskiego, Wornow obudwu — obok wielu innych schwytanych po drodze — uprowadził ze sobą.

Żona p. Wojczyńskiego, widząc bezprawia pułkownika z obcego powiatu i obcéj gubernii, natychmiast udała się do Łomży, gdzie za pomocą niemałéj opłaty wyjednała rozkaz wojennego naczelnika do wydania przyaresztowanych i odstawienia do Łomży.

Wornow dogoniony w Czyżewie przez p. Wojczyńską, wysłał męża do Łomży dopiero za pośrednictwem starozakonnego z Łomży, Nowińskiego, właściciela cukrowni, z którego rąk otrzymał pułkownik Wornow 300 rubli sr. wykupna.

Jakkolwiek całą winą obudwu był sam pułkownik, który w podłym zamiarze własnych oficerów przebierał za powstańców, mimo tego wytoczono śledztwo i Litwiński skazany w kopalnie sybirskie, zakończył tam życie, brat jego zaś z rozkazu uczastkowego naczelnika w Zambrowie, Bałchawitina, rózgami zasiekany do śmierci, a Wojczyński, jakkolwiek żadnych przeciwko niemu świadczących nie było dowodów, a nawet podejrzenia prawnego, skazany został na śmierć.

Wyrok ten wydano w przekonaniu, że Wojczyński niemały zapłaci okup. Nie omylono się. Żona p. Wojczyńskiego *bowiem*, dowiedziawszy się o zapadłym na jéj męża wyroku, *ocaliła* męża tym sposobem, że audytorom śledczéj komisyi

pod prezydencyą pułkownika z Kaługskiego pułku p. Wernera zapłaciła 40000 złp.

Rozumie się samo przez się, że Werner podzielił się także z naczelnikiem wojennym, pułkownikiem jeneralnego sztabu p. Wranglem, gdy bowiem ta sprawa w krótkim czasie stała się głośną, jenerał Wrangiel na sproszonym w tym celu wieczorze, mniéj więcéj w następujące odezwał się słowa: „Jak téż to ludzie nas czernią, — rozgłaszają jakobyśmy dawali się przekupiać i p. Wojczyńska w tym właśnie celu ofiarowała komisyi 300 rs. dla ocalenia jéj męża. A że jéj mąż okazał się niewinnym, dlatego został uwolnionym, mimo tego złożone do moich rąk przez jednego z członków komisyi 300 rs. zwracam p. Wojczyńskiéj, co mniemam najlepszym naszéj bezinteresowności będzie dowodem!“ Po tych słowach zwrócił p. Wojczyńskiéj 300 rs. w obecności licznego zgromadzenia.

Ależ to 300 rubli sr. a 40000 złp. wielka, mniemam, różnica!

Co do Bałchawitina, należy nadmienić jeszcze to tylko, że w toku procesu wytoczonego kapitanowi Bałchawitinowi z grobu wykopano ciało zamordowanego Litwińskiego. Powiatowy lekarz z Łomży p. Niemirowski na prośby Bałchawitina lekarskie wydał świadectwo, że Litwiński, otrzymawszy najwyżéj 15 łóz, tknięty został apopleksyą.

To fałszywe świadectwo posłużyło na zupełne p. Bałchawitina uniewinnienie.

* * *

Należy tu nadmienić, że major Korf, porucznik Gust, sprawnik Szachow i inni tego rodzaju tyrani, wkraczając w granice Królestwa, a mianowicie z Bielskiego do Łomżyńskiego powiatu, w ciągu jednego miesiąca przeszło 400 przyaresztowali osób, po większéj części zaściankowéj szlachty i znaczniejszych obywateli.

Niepodobna wszystkie opisywać gwałty, jakich dopuszczono się w Bielskim powiecie, niektóre atoli zasługują na wzmiankę.

Nie chcę rozpisywać się długo nad żadnym z tych faktów, *nie mogę jednak zupełnie* pominąć je milczeniem.

Właściciela dóbr Wojne Szuby, p. Piotra Tyszkę, siedmdziesięcioletniego starca, zakutego w kajdany, z rozkazu tylekroć razy wspomnianego Gusta pędzono pieszo bez odpoczynku 7 mil drogi t. j. 49 wiorst.

Często, gdy bezsilny starzec nie mógł ruszyć już z miejsca, gdy oblany potem i krwią ciekącą z otartych kajdanami nóg, powalił się na ziemię, nahajką wydobywano ostatnie siły i tém bardziéj naglono do pośpiechu,

Gdy go przyprowadzono do Bielska, na pół żywy na pół trup, padł starzec bez przytomności.

Podobny los wielu innych, zacnych spotkał obywateli, n. p. Olszyńskiego i Raczyńskiego rządcę dóbr Szepielowa, któremu to Borejsza po przyprowadzeniu do Bielska, kilkokrotném uderzeniem pięścią w twarz, cztéry wybił zęby.

To właśnie był jeden ze zwyczajnych sposobów, jakiemi Borejsza każdą bez wyjątku rozpoczynał indagacyę.

* * *

Wojenni stanowi, obok rabunku i katowania, jeszcze i innych, stokroć gorszych dopuszczali się gwałtów.

Przeciągając przez wioski, ujrzawszy jakąkolwiek ładną panienkę, czyto pokojową, służącą albo córkę zagonowego szlachcica lub obywatela, aresztowali natychmiast, a potém przywołując niby na indagacyę, — pozbawiali — czci....

Tego rodzaju gwałtami obok wielu innych odznaczali się głównie Kapitan Wołkow i Gust.

Jeżeli która z tych nieszczęśliwych ofiar mężny stawiła opór, wówczas zbrodniarze ci najpierwéj łagodnych używali środków: prośby, błagania, przyrzeczenia — biedniejszym zapłaty — majętniejszym zaś, że wypuszczą na ich żądanie tego albo owego przyaresztowanego i t. d. Gdy atoli to nie pomogło, wówczas, wówczas ów do szaleństwa roznamiętniony zwierz, rzucił się na swoją ofiarę i używał przemocy. Przy takiéj scenie jednéj kilkunastoletniéj, bardzo cnotliwéj panience, córce obywatelskiéj, — liberał Gust, (*) zębami jeden wygryzł policzek.

(*) *Jakkolwiek* wypadek ten w całéj znany okolicy, nie jestem *upoważniony do* wymienienia nazwiska odnośnéj panienki.

Na jaką nazwę podobny zasługuje zbrodniarz?

Jezeli zaś — jak właśnie i u wspomnionéj bohatyrki,— nie pomogły ani bicie po twarzy, ani uderzenia — boksy — w piersi i w bok, ani drapania, ani szamotania, ani kąsania, ani kopania nogami, groźba rózeg, zamęczenie ojca, brata lub narzeczonego, — ci bezwstydni wyuzdańcy — przywoływali do pomocy kozaków....!

Wołkow i Gust rywalizowali ze sobą w tym względzie, w tym celu po całej uganiali okolicy, a gdy ten lub ów dowiedział się o któréj pięknéj dziewicy, wówczas wyprzedzał jeden drugiego na wyścigi. Niektóre kryły się przed nimi, wyjeżdżając o kilka mil do krewnych lub znajomych, a niektóre schroniły się aż w głębi Królestwa.

Jeżeli zaś Wołkow lub Gust dowiedział się o miejscu schronienia, o kilka mil nawet przedsiębrał wyprawę. — Shańbione ofiary, nie mogąc przenieść wstydu — z małemi wyjątki — niebawem zakończyły życie.

Autor przesłanych mi materyałów mówi między innemi: Niektóre ofiary znane mi osobiście. Na śmiertelném leżąc już łożu, opowiadały mi nieszczęśliwe, jak przysłany po nie konwój ratników lub kozaków, zabrał je z domu i stawił przed Gustem. Opowiadały mi straszne, przebyte męczarnie, walkę, jaką staczały z Gustem, — nakoniec napaść kilku kozaków lub ratników, którym oprzeć się nie miały siły i —zostały shańbione... Jakkolwiek uniewinnialiśmy je głośno i starali się dźwignąć upadłego ducha, wszystkie nasze usiłowania były bezskuteczne, — nieszczęśliwe ofiary pragnęły śmierci, okryte hańbą, nie chciały żyć, niebawem téż poumierały z rozpaczy i dzisiaj już w lepszym przebywają świecie. Znałem, kończy autor, jedno bardzo jeszcze młode dziewczę, zaledwie z dziecinnych lat wyszłą panienkę, która shańbiona, sama sobie odebrała życie. List znaleziony przy niej tylko następujące zawierał wyrazy: „Czuję się być matką. Nie chcę być matką moskala! dwie ostateczności widzę przed sobą: miłość, któréj jako matka wydrzeć nie mogłabym z piersi i — własnę dziecię, które żywém mojéj hańby byłoby wspomnieniem. Nie czuję się dość silną, bym te dwie ostateczności: i miłość i nienawiść mogła pogodzić w mém sercu. Mąci się w głowie..... Nie powinnam żyć!..... *Wybaczcie i* zapomnijcie boleść, jaką moją sprawiam

wam śmiercią. — Żegnam Was! Oby Bóg wysoki nad naszą nieszczęśliwą ulitował się ojczyzną!"

Należałoby więcéj tego rodzaju przytoczyć tu faktów, przyzwoitość atoli nakazuje mi pominąć je milczeniem. Nietrudno, mniemam, wyobrazić sobie, co dziać się musiało w okolicach, w których tacy ludzie jak Gust, Wołkow, Tugendhold, Szachow, Wornow, Borejsza, Dmitrjew i inni tym podobni dzierżyli w swém ręku nieograniczoną władzę rozrządzania i życiem i majątkiem bezbronnych mieszkańców.

Zresztą w sprawach tego rodzaju, niepodobna znane wymieniać nazwiska. Przejdźmy raczéj tymczasowo do niektórych Borejszy czynów.

Obywatel z nad Bugu Tyborowski w zamiarze uzyskania od Borejszy paszportu, przybył za biletem assesora do Bielska.

Borejsza ujrzawszy oknem nieznanego sobie, przyzwoicie ubranego obywatela, spytał stojącego przy drzwiach sołdata, czy zbliżający się obywatel nie jest mu znany.

— Sołdat, patrząc na niego przez okno, oświadczył, że podobnoś widział go w „Szajce" (w oddziale).

Obywatel Tyborowski do żadnéj nie poczuwając się winy, wszedłszy śmiało do biura wojennego naczelnika, prosi Borejszę uprzejmie, ażeby dla ważnych jego interesów majątkowych wydał mu paszport.

Borejsza chmurnie poglądając na niego, groźnym tonem spytał o nazwisko i mieszkanie. Na odpowiedź p. Tyborowskiego, Borejsza zwraca się do żołnierza i zapytuje, czy tego pomieszczyka nie widział kiedy w swém życiu? — Sołdat oświadcza, że Tyborowskiego widział w Szajce miatieżników, którymi dowodził.

Na próżno tłumaczy się p. Tyborowski, że w zupełnie innéj mieszka stronie, że nie był tam nigdy i że dowiedzie tego świadkami.

Borejsza, żadnego nie przyjmując tłumaczenia, rzuca się na p. Tyborowskiego jak wściekły, okłada pięściami, szarpie za włosy, wyrywa je garściami, szarpie za wąsy, powala na ziemię i — kopie nogami. Niezadowolony katowaniem tego rodzaju, przywołuje kozaków, każe go rozciągnąć i — p. Tyborowski, 200 otrzymawszy nahajek, do ciemnego zostaje zawleczony lochu.

P. Tyborowski kilka miesięcy siedzi w więzieniu. Nareszcie rozpoczyna się śledztwo i z zeznań sołdata — powołanego do przysięgi — okazuje się — że on „oszybsia“ (omylił się)!

To ocala p. Tyborowskiego i jakkolwiek schorowany, niepodobny do siebie, na pół kaleka, opuszcza bramy więzienia.

Borejsza omylił się, został zawiedziony w swoich nadziejach, on mniemał, że losem szczęścia natrafi na takiego, który biorąc udział w powstaniu, — pod batami, z bólu i przerażenia wyzna swoją winę. Zresztą twierdzono powszechnie, jakoby przypadkiem popijanemu wygadał się sołdat, że Borejsza, ujrzawszy przez okno zbliżającego się p. Tyborowskiego, rozkazem wezwał sołdata do złożenia fałszywego świadectwa.

* * *

Familia Kobylińskich z wsi Horodniany w Białostockim powiecie, odznaczała się, jak mówili ajenci moskiewscy, czynnym w powstaniu udziałem.

Jakiś żydek, znany w Białymstoku pijak, ostatni urwisz, łotr, wypędzony z rodzicielskiego domu i — jak później okazało się — miewający chwilowe pomięszania zmysłów napady, usłyszawszy coś o jakichś Kobylińskich, udaje się do Borejszy i w nadziei otrzymania jakiejś nagrody oświadcza, że Kobyliński 300 dawał mu rubli sr., ażeby wojennego otruł naczelnika.

W Bielsku w sądownictwie był urzędnikiem także jakiś Kobyliński. Borejsza w swojéj wściekłości, nie pytając żyda, któryto Kobyliński, kozaków posyła po Kobylińskiego, urzędnika z Bielska, —nie zadając mu żadnego zapytania, rozkazuje katować go nahajkami do tego stopnia, że kawałki odpadały ciała, a następnie, gdy nieszczęśliwy, odchodząc od przytomności, z upływu krwi i bólu w ciągłe wpadał omdlenia, rozkazał pomiędzy końmi zawlec go do ostrogu odległego od wsi blisko o wiorstę.

Borejsza, radując się już pewną nadzieją krestów i godności, *nakazał jak najspieszniéj* przystąpić do śledztwa z powodu

mniemanego na jego życie zamachu. Przy śledztwie atoli pokazało się zaraz nazajutrz, że donuncyant cierpi pomięszanie zmysłów, oraz że mówił o innym Kobylińskim a mianowicie z Białostockiego powiatu, a wcale nie o urzędniku z Bielska, którego nawet nigdy w swojém nie widział życiu.

Poznano fałsz doniesień żyda, oraz niesprawiedliwe a tak nieludzkie Borejszy postępowanie z Kobylińskim. Ta sprawa ogromne w całém mieście wywołała oburzenie; Borejsza z obawy, ażeby właśni jego powiernicy i podwładni czyhający na objęcie jego posady, nie zanieśli skargi, skłonił się do przeproszenia p. Kobylińskiego, który uwolniony z więzienia, jakkolwiek długie leczył się miesiące, stracił swe zdrowie i — zapadł w suchoty.

Żyda, pomimo idyotyzmu a raczéj pomięszania zmysłów, zamiast w domu obłąkanych, osadzono w ostrogu,

* * *

Borejsza nie nawidził bródki zwanéj „hiszpanką.“ Nazywał on ją „napoleonką“ i jeżeli jakiś nieświadomy odważył się przyjść do niego z hiszpanką, wówczas albo wydzierał ją sam, albo rozkazał wydrzeć ją kozakom. Zdarzało się, że gdy za jedném silném szarpnięciem całą od razu wydarto brodę, kawał ciała wisiał u włosów a nieszczęśliwa ofiara zalana krwią zachwiała się i padła bez przytomności na ziemię.

Taki los obok wielu innych spotkał emigranta Spinka, guwernera do dzieci p. Kurzenieckiéj z Pakaniewa. Po wywiezieniu p. Kurzenieckiego w Sybir, zjechała do Pakaniewa rewizya. Między innemi szukano, czy nie znajdą u dzieci polskich kajetów. Gdy znaleziono kajety tylko w mowskieskim języku, użyli moskale podstępu, — któremu sam żadnego nie daję nazwiska. — Niechaj to czytająca uczyni publiczność.

Oto udano się do ogrodu, gdzie przywołano także i małe jeszcze dzieci. Gdy jeden z wyższych oficerów rozmową zatrzymał p. Kurzeniecką w pokoju, inni oficerowie podstępnym sposobem w ogrodzie badali dzieci. Najpierw bawili się z niemi, pokazywali im rowolwery i piękne pałasze, fotografie *w albumie* (zapewne zrabowanym) i inne błyskotki, następnie *biegali z dziećmi* po ogrodzie, nareszcie niby od niechcenia

najmłodszemu z chłopców rzucili pytanie: „A ty uczysz się także“?

— Uczę się — mały odpowiedział chłopczyna.

— Ale czytać zapewne jeszcze nie umiesz? pytał oficer.

— I owszem, czytam już dawno.

— A pisać umiesz?

— Umiem.

— A no! przeczytajże mi co — zagadnął oficer i jakąś książkę wyjął z kieszeni.

Starszy chłopak rzucił okiem na książkę, a widząc, że to książka polska i wiedząc, że po polsku tylko uczą się skrycie, bojąc się zatém, ażeby młodszy nie zdradził się braciszek, podstąpił do niego i ścisnąwszy go za ramię, prędko rzekł do oficera: „on nie umie czytać po polsku, my uczymy się tylko po rusku.“

Młodsze dziecię wzrokiem zadziwienia na starszego poglądnęło brata, potém nieśmiało opuściło głowę.

Oficerowie postrzegłszy natychmiast, co to się święci, porozumieli się z sobą i gdy jeden z nich młodszego chłopaka zatrzymał u siebie, inni niemal siłą odciągnęli starszego.

Oficer, będąc sam na sam z małém dzieckiem w altance, rozpoczął indagacyę godną zaiste najlepszego inkwizytora.

— Tamto moskale — rzekł do chłopczyka, pokazując mu na oficerów uprowadzających nibyto żartami starszego brata, — oni moskale, nie trzeba im wierzyć, ale ja polak, przedemną wszystko możesz powiedzieć.

— Jakżeż pan polak, kiedy — nieśmiało zapytał chłopak — kiedy pan — nosisz — mundur — moskiewski?

— A jeżeli — odpowiedział oficer — jeżelibym n. p. ja ciebie ubrał w mundur moskiewski, czy byłbyś moskalem?

— Ja? — głośno zapytał chłopak, ze zgrozą powtórzył — Ja? — i dodał stanowczo: — Nigdy! Nigdy! —

— A widzisz? Tak samo i ja, ja polak, ale ubrano mię w mundur, udaję więc żem moskal.

Chłopak nieco zdziwiony, niedowierzająco popatrzył na niego, ale gdy oficer niby obojętnie patrząc przed siebie, zanucił z cicha: „Jeszcze Polska nie zginęła!“ ładny urodował się chłopczyk, w krótce atoli kładąc rękę na ramienia oficera,

smętnym rzekł tonem: „Toś pan bardzo biedny, że musisz udawać moskala, ja pójdę powiem mamuńci, żeś pan nie moskal. O! jabym nigdy nie udawał moskala, — moskale — to niedobrzy ludzie, porwali mi tatkę; mówiono mi jak go bił Borejsza, a potém — wysłał na Sybir! Nie lubię, — nie lubię moskali — ale“ dodał już śmielszy: „pójdę powiedzieć mamunci żeś pan nie moskal.....“

— Dobrze, dobrze mój chłopczykū — zawołał oficer, zatrzymując dzieciaka — pojdziesz zaraz i — dam ci nadto pobawić się pałaszem, ale pierwéj musisz mi co z téj oto niewielkiéj przeczytać książeczki — i podał mu książkę. Chłopczyna przeczytawszy kilka wierszy, urwał czytanie, mówiąc, że on taką samą ma książkę i już przeczytał ją dawno.

— A! ślicznie, ślicznie, — rzekł oficer, pochwalając i dodał—ale i któż to tak ślicznie nauczył cię czytać!

— A któżby, — zdziwiony odparł chłopczyna — któżby, jeźli nie p. Spinek? To téż i tatko mówił, że on bardzo uczy nas dobrze! — Czasami czytam przy mamunci.

— Czyż to może być, ażebyś ty taką samą miał książkę?

Mam — zawołał chłopak — chodź pan, ja panu pokażę ale — proszącym spytał tonem po cichu: — pan nic nie powie moskalom? —

Nie, nie! — odparł oficer stanowczo i — pośpieszył za chłopczyną, który pobiegł co prędzéj.

Cała rzecz wydała się zaraz, oficer doniósł naczelnikowi Borejszy i z tego to powodu p. Spinek otrzymał od niego cytacyę i wówczas to wydarł mu całą z kawałkiem ciała hiszpankę.

— A krzyczał Borejsza: — *Ty Napoleon? — Zdjeś ruskij chozjajniczit car, da nie francuz, da i nie etot maszennik Napoleon!* (A! Ty Napoleon? Tu ruski gospodaruje car, a nie francuz, i nie ten oszust Napoleon!)

Oto słowa pułkownika białego cara, który w tak przyjaznych z cesarzem francuzów żyje stosunkach.

W krótce potém, pod pozorem, że p. Kurzeniecka źle wychowuje dzieci, miano je zabrać do zakładów publicznych, niewiadomo jednak, czy to nastąpiło, p. Kurzeniecka bowiem *podała skargę do cara.*

Wątła to osiągnięcia sprawiedliwości nadzieja!

To tylko wiadomo, że dobra pani Kurzenieckiéj, Pakaniewo wartości najmniéj 120.000 rubli sr. zabrano na skarb i sprzedano za 16 tysięcy rubli. Otaksowanie odbywało się jeszcze podczas pobytu pana Kurzenieckiego w Pakaniewie.

Murowany nowy pałacyk, bardzo ładny i gustowny, otaksowano na 30—mówię wyraźnie—na 30 rubli, a gdy pan Kurzeniecki oświadczył, że same wschody żelazne sprowadzone z Warszawy od p. Ewansa kosztują go przeszło 200 rubli sr., powiedziano mu, że może zabrać je z sobą.

Oto mała tylko próbka, w jaki sposób taksują i po jakiéj cenie sprzedają dobra obywateli. Wszystkich przykładów niepodobna opisać w téj księdze, przedaż atoli Pakaniewa i następne dwa fakta niechaj posłużą za dowód, że to właśnie jest skala, podług któréj oceniają i przedają wszystkie dobra polaków na Litwie, Podolu, Wołyniu i Ukrainie.

Panu Wiktorowi hr. Starzeńskiemu w dobrach Strabla w Bielskim powiecie, otaksowano murowaną gorzelnię z wszystkiemi świeżo sprowadzonemi najdoskonalszemi aparatami na 27 — zapewnie myślicie — tysięcy? — nie, na 27 — wyraźnie na dwadzieścia siedm rubli, pomimo, że same aparaty kosztowały kilka tysięcy rubli srébrem.

Hr. Załuskiego dobra Czaje także w Bielskim powiecie — jedynie za to, że wyjechał za granicę, zabrano na skarb i sprzedano za 5 tysięcy rubli sr. kacapowi przybyłemu z Moskwy, pomimo, że dobra te w czasach najniższéj nawet ceny na dobra, niepodobna ocenić niżéj 150.000 rubli sr.

Hr Załuski — jak słychać — napisać miał do kacapa, który kupił te dobra, że pozwala mu administrować dobrami tymczasowo, pod tym atoli warunkiem, że w krótce będzie musiał zdać najdokładniejsze z przychodu i rozchodu rachunki, oraz, że za najmniejszy deficyt zostanie pociągnięty do surowéj odpowiedzialności. Jeżeli zaś dobrze i sumiennie zarządzać będzie dobrami, może spodziewać się przebaczenia i łaski.

Przerażony kacap udał się do wojennego naczelnika a następnie do gubernatora z gotowością zrzeczenia się kupna i sprzedaży. Gdy jednak zagrożono mu Sybirem, za to jedynie, że *obawia się* miatieżników, pozostał kacap w majątku.

Zachodzi pytanie, czy kacap uważa się tylko za rządcę, czy za właściciela?

Czy też doczekamy się chwili, w której zabierać będą swoje manatki wszyscy ci potomkowie Turanów, którzy to krzywdą i krwią nieszczęśliwych ofiar nabywali ich mienia, nie po cenie rzeczywistej wartości, ale po cenie 5% jednorocznego dóbr przychodu? Wszak oni wiedzą: że mienie cudze nabyte krzywdą, nie obraca się nigdy w pożytek! Niechaj też nie oczekują i nie łudzą się żadną, wspaniałomyślnością Polaków!

* * *

Oto kilka tylko opowiedziałem faktów. Te atoli, jak mniemam, będą dostateczne do powzięcia chociaż słabego tylko wyobrażenia o tém, co w Bielskim powiecie wyprawiał Borejsza i jego pomocnicy.

XI.
Poufna liberałów moskiewskich pogadanka i jeszcze nieco o ich czynach.

Zdarzył los, że autor przesłanych mi materyałów, mimo swéj woli był obecnym poufnej rozmowie kapitana Wołkowa i podporucznika Gusta, owych dwóch w Bielskim powiecie słynących łotrów, jakich na setki liczono w rodzinie *trochprogonnawo generała Michajla.*"

W pewnym dworze, obadwaj ze swoimi zeszli się oddziałami. Na powitanie dworskim winem i wódką raczyli się wzajemnie i w krótce podpili sobie do tego stopnia, że jeden przed drugim z całą otwartością wynurzał wszystkie swe żale lub radości. Zapomnieli nawet, kto znajduje się w pokoju.

Głównym do tego wynurzenia powodem, była choża dworska dziewczyna, przechodząca koło nich z pokoju do pokoju. — Rozmowa toczyła się w języku moskiewskim, — powtarzam ją jednak po polsku, ażeby nie narażać nikogo na nieprzyjemne odszukiwania tłumaczenia.

—Ej Ty!— zaczął Wołkow —coś to ty bardzo mi zerkasz na tę dziewczynę, a ona patrzy na Ciebie tak chmurnie, nie jest to bez — ale!

— Et — odparł Gust na w pół gniewnie a na w pół ze wzgardą — co ty tam pleciesz, to krestianka (włościanka) — zdrowe to, zdrowe, ale zawsze krestianka, chociaż ona i nie brzydką ma „mordę" zawsze to ona nie tak ponętna, zawsze jest w niéj coś odrażającego.

— Tak, tak — przerwał Wołków — gdyby to tak jaka — młoda żona pomieszczyka, albo jaka panienka, to co innego, delikatna, *ponętna*, powabna, z resztą i jakaś u prawitielstwa *zasługa*, *i — nie* przeciw instrukcyi.

— E! co mi tam instrukcya—pogardliwie rzekł Gust— instrukcya, zalecając nam znieważać damy „dworjańskie“ nakazuje delikatnie obchodzić się z tém bydłem chłopskiém;— mimo tego, jeżeli która spodoba mi się — na instrukcyę — wcale nie zwracam uwagi.

— Słusznie, zupełnie twoje podzielam zdanie tém bardziéj, że te „dworjanki“ to szelmy zacięte, z niemi nie łatwo trafisz do ładu, nie jedna dała mi „po mordzie“ (wyrażenie czysto moskiewskie) porządnie, inna zaś myślałem, że się już wściekła, jak zaczęła krzyczyć, bić, drapać, kopać, pluć, to myślałem, że oszaleję, takie to na pozór delikatne, wątłe, a czy uwierzysz zaledwie przy pomocy dwóch kozaków powiodło mi się związać tę przeklętą polkę i .....

— To mnie się o to zapytaj, ja ci powiem co więcéj, ja jednéj z tych przeklętych „Polaczek“ w wściekłym mym gniewie wygryzłem policzek, kazałem związać jak mi się podobało ..... mimo tego, czy sądzisz, że ją pokonałem? Nie, to czysty był „czort“ nie dziewczyna, jak mię małemi swojemi ząbkami schwyciła za ramię, to odpłaciła za swoje. Patrz! zrzucił swój uniform, uchylił koszuli i pokazując mu obandażowane swe ramię dodał: „już trzy tygodnie, jak przykładam maść, a jeszcze nie zagoiła się rana!“ No! kończył Gust z niemiecka po moskiewsku. „*No! ja jejo pośle nakalatil porjadoczno ta i to krofi fieliel rozkami trat!*“ (Ale, ale ją potem nabiłem porządnie a i do krwi kazałem siekać rózgami).

— *No! czort ich bieri eti proklatyje polaczki* — (No! niech ich tam diabli porwą te przeklęte polki) zawołał Wołkow splunąwszy na ziemię ze wzgardą, a potém zmieniając przedmiot mowy, zapytał Gusta: Czy wiele już zebrałeś pieniędzy?

— Ja? — spytał Gust.

— Tak, ty, ile zebrałeś pieniędzy?

— Nie licząc zegarków i kosztowności około 3000 rs.

— Jakto — zdziwiony zawołał Wołkow — tak mało? Wszak twój „uczastek“ lepszy od mojego; pomieszczyki bogaci, chłopów mało, a najwięcéj zaściankowéj szlachty i tak mało? To nie podobna!

— *Tak*, rzeczywiście mało, ależ należy wyznać, że *prawie drugie tyle* przegrałem w karty.

— A! to co innego, a jednak ja, patrzaj! — i sięgnął do podróżnéj torebki, z trudnością otworzył kłódeczkę, nareszcie wielką wyciągnął sakiewkę skórzaną, sięgnął po kiepi — i do wnętrza wysypał obok napoleondorów, funtów szterlingów, austryackich i holenderskich dukatów — jak sam powiedział — blizko 700 pół-imperyałów.

Gust wytrzeszczył oczy zdziwiony, wytrzeźwił się, a gdy Wołkow z pewną dodał dumą, że w domu pozostawił jeszcze przeszło 6,000 rubli sr. w bumażkach (papierach) i około 1,000 rubli sr. w srebnéj monecie, Gust westchnął żałośnie i dorzucił pytając: — a pewnie i rzeczy nie mało?

— Zapewne; mojéj n. p. trójki koni, uprzęży i bryczki nie mieniałbym za dziesięć twoich, a siana i owsa mam tyle, że kilka trójek przekarmiłbym rok cały.

— A ja — rzekł Gust, szklankę wina wychylając duszkiem — ja mam tylko wiele stołowego srebra i kilkanaście zegarków, inne kosztowności niewielkiéj wartości.

— No, co tam — pocieszając przemówił Wołkow — nie masz, — nie masz, — to jeszcze mieć możesz, — wszak to zależy od ciebie, zresztą, na nas i tak opatrzność łaskawa, ale — zamyślając się mówił powoli — co to będzie z Olszewskojem i Grigorjewem? Wszak to u nich przy rewizyi podobno wiele drogich odebrano rzeczy?

— A tak — potwierdził Gust — u Olszewskoja znaleziono podobno około 60 zegarków samych, a u Grigorjewa obok zegarków bardzo jakąś drogą kolję brylantową czy nawet cały garnitur brylantowy i bardzo jeszcze wiele innych kosztowności, a z pieniędzy odebrał im Borejsza około 15.000 rubli sr. — Borejsza podszyje się porządnie!

— Niewątpliwie, — ale jeżeli ich sprawa zły weźmie obrot i jeżeli utracą wszystko, co uzbierali (zrabowali zapewnie), niechaj sami sobie przypiszą winę, bo i któż, pytam, tak postępuje jak oni? Ja nigdy nie zabieram w obecności gospodarza albo gospodyni; tych wszystkich, — najpierwéj pod straż, — a potém dopiero po jego gospodaruję szkatule, — wojsku rozkazuję ścisłą przedsięwziąć rewizyę i jeżeli kiedy trafiło się wziąć coś w obecności domowników, to — nahajki! i — tu *machnął ręką* i wskazał na ziemię.

— Tak — rzekł Gust słuchający z uwagą w nadziei lepszéj jakiéjś nauki — tak, rozumiem, usta, — które mogłyby skarżyć, zamykasz na wieki, — i ja to czynię czasami, a jednak i cóż mam? Widocznie nie mam szczęścia.

— Ej! nie narzekaj! — upominał Wołkow — *Boh miłostiw!* (Bóg łaskawy) jakoś to będzie! a po niejakim namyśle zapytał: wieleż w tym n. p. tygodniu mniéj więcéj zamyślasz osób dostawić do Bielska?

— Najwyżéj — odparł Gust — 40 do 50 ludzi.

— Ha, ha, ha! — zaśmiał się Wołkow, ja, ja najmniéj dostawię dwa albo trzy raze tyle!

Gust widocznie zazdroszcząc Wołkowowi, jeszcze jednę szklannicę wina na pociechę wychylił duszkiem! pokraśniały policzki, oczy zabiegły krwią; — splunął na ziemię, powstał i nieco chwiejącym krokiem wyszedł na podwórze.

Na tém skończyła się moskiewskich liberałów rozmowa.

* * *

Nadeszła niedziela. — Kiedy trwoga to do Boga.

W czasach tak ciężkich, tak krwawych, gdzie nikt niepewny ni dnia ni godziny, wszystko do Bożego pośpiesza domu, by padłszy na kolana, jego świętéj polecić się opiece. Tam każdy szuka pociechy w nieszczęściu, tam czerpie siły do wytrwania, do zniesienia choćby najcięższego losu. Jakkolwiek kapłan żadném nie może pocieszyć słowem, wezwać i zachęcić do cierpliwości, bo za to Sybir i kajdany, ale podczas Mszy świętéj modlitwa jego tak szczera, tak święta! Wszak to i on nie wie, kiedy dla niego ostatnia może uderzy godzina! Może po raz ostatni przed tym ołtarzem zasyła modły do Pana nad pany, może ostatni raz przed tym klęka ołtarzem, korzy się przed Bogiem, spożywa ciało i krew Zbawiciela.

Kończy się Msza, — pobożny kapłan po raz ostatni odwraca się do zgromadzonych, — krótką chwilę wpatruje się w szystkich, wyrazistém, choć niemém spojrzeniem przemawia do swoich parafian, — wznosi rękę wysoko, — wzrokiem sięga ku niebu, — wskazuje niejako: tam Bóg! Tam *wasza obrona!* Wytrwajcie do końca! — nareszcie znakiem *krzyża świętego* błogosławi pobożnych.

W tém ruch jakiś niezwykły powstaje w kościele, jakaś nagła obawa, jakieś przerażenie na wszystkich maluje się twarzach, — bladość na licach niewiast jakąś złowrogą znamionuje trwogę — ciche szepty jakieś z ust do ust podawane na ucho, dolatują kapłana, — on usłyszał nienawistne to słowo —„Moskale!“— wszyscy obecni bliżéj ku wielkiemu podstępują ołtarzowi, coraz bliżéj tulą się do kapłana, jakby u niego pewne znaleść mogli schronienie.

Kapłan po skończonéj Mszy świętéj, przed wielkim uklęka ołtarzem, — a gdy wszyscy truchleją z przestrachu, gdy wszyscy bojaźliwie zwracają oczy ku wchodowym kościoła drzwiom, on — kapłan — sługa Boży — on jeden może tylko żadnego nie lęka się wroga, — wzrok kapłana, usta, czoło, cała postać jego wyraża odwagę, pewność, rezygnacyę, gotowość na wszystko i korne Bożéj woli poddanie. Głosem, w którym żadna nie przebija się trwoga, śmiało zaintonował: Święty Boże! Święty mocny! Święty nieśmiertelny. —

Dźwięczny, śmiały głos wiekowego kapłana w serca wszystkich wlewa otuchę i — jakby z jednéj zabrzmiało głośne, szczere „Zmiłuj się nad nami!“ A gdy w dalszym świętéj pieśni toku zaśpiewał kapłan: „Od powietrza, głodu, ognia i wojny“ wszyscy pobożni z dodatkiem w myśli: „i od moskali“ głośnym odezwali się chórem: „Wybaw nas Panie!“

Zaledwie skończono suplikacye, dzikie kozaków okrzyki dolatywały zdala, nareszcie co raz bliżéj i bliżéj, nakoniec — tuż u bramy kościoła.

Obok dzikich wrzasków kozactwa i żołdaków, tętent kopyt, rżenie koni, i brzęk broni mieszał się z nabożną pieśnią przerażonych parafian.

Gust z dobytą szaszką i rewolwerem w ręku na czele żołdaków jak furya piekielna wpadł do wnętrza kościoła; — w każden zaglądał kątek, a roztrącając tłumy śpiewających, z najwyższą bezczelnością wszystkim przypatrywał się damom i panienkom, tudzież wszystkim pożądniéj ubranym, obliczając zapewnie naprzód już, jakiego może spodziewać się okupu.

Poważna, z wielkiém uczuciem śpiewana pieśń, nawet i na tego strasznego zwierza pewien wywarła wpływ, nie miał widać odwagi pozostać dłużéj w kościele; — wyszedł i wojsko *uprowadził ze sobą*, — nie zrzekając się jednak nastręczają-

céj się zdobyczy, wojskiem wszystkie z kościoła obstawił wyjścia i gdy po skończoném nabożeństwie lud ruszył z kościoła, Gust zaraz u wyjścia rozpoczął swój połów. Wszystkich mających lepsze od włościańskiéj sukmanki odzienie, bez względu na płeć i wiek, aresztował bez najmniejszéj przyczyny i kazał pędzić do Stanowéj kwatery.

Taki połów odbywał się każdéj prawie niedzieli, każdego prawie święta, we wszystkich parafiach Bielskiego powiatu. Co działo się w chwili takiego połowu, zaprawdę opisać niepodobna. Płacz, krzyk, prośby, groźby i przekleństwa mięszały się razem. Kobiety i dziewczęta — które rzewnemi zalewając się łzami, błagały litości i prosiły ażeby je puszczono, bywałe bite kolbami, poszturkiwane lub kopane nogami. Rodzice, krewni, bracia, siostry, żony i mężowie, często ostatni zanosiły grosz, ażeby tylko z tych strasznych szponów wydobyć nieszczęśliwe ofiary.

Kobiety, u których cokolwiek znaleziono czarnego: woalkę, rękawiczki, tasiemkę, broszkę, guzik, albo cokolwiekbądź innego czarnego, musiały natychmiast zapłacić po 25 rubli sr. kary. A gdy czarną zarzucono już barwę, moskiewskie liberały samowolnie i na inne kolory nakładali kary. Kolor popielaty, brązowy, fioletowy zarówno jak i czarny 25-rublową ściągał na siebie karę. A kary tego rodzaju każdy stanowy nakładał prystaw, — prystaw wojenny oznaczał kary wysokość podług swego widzimisię i w miarę tego, ile — jego zdaniem — z téj lub owéj mógł wydusić ofiary, najniższa jednak kara była 25 rubli, a od jego jedynie zależało sumienia i woli, ściągnięte pieniądze zatrzymać u siebie albo przy odnośnym raporcie wyższéj przedkładać zwierzchności.

Połów improwizowany w powyż wyrzeczony sposób — odbywał się, jak powiedziałem, każdej niedzieli i — każdego Święta. W dnie zaś powszednie aresztowano wszystkich, których w swoim pochodzie spotykał oddział, tudzież tych — a głównie obywateli, — których właśni denuncyowali włościanie — po największéj części i prawie zawsze pijacy i w ogóle znani z najgorszego prowadzenia się, oraz od innych włościan pogardzeni, nakoniec tych, których denuncyowali żydzi.

Należy nadmienić mi tutaj z uczuciem niebardzo przyjemném, — że u niektórych starozakonnych — denuncyacya

stanowiła rodzaj dobrze rentującéj się spekulacyi. Przyszło do tego, że pod groźbą denuncyacyi, na prześladowanych tak bardzo obywatelach i zagonowéj szlachcie znaczne nawet wymuszali opłaty. Kto nie opłacił się Moskalom, kto nie opłacił się żydom, bywał aresztowany, katowany i pędzony do Bielska. *) Odbywało się to zazwyczaj raz na tydzień, a mianowicie w sobotę.

Wojenny naczelnik p. Borejsza po osobistym każdego więźnia przeglądzie,—odprowadzać ich kazał do ostroga. Podczas tego przeglądu, starszy ten zwierz, — ujrzawszy kogokolwiek z obywateli albo zagonowéj szlachty—w najokrutniejszy pastwił się sposób.

Wszyscy przyprowadzeni do Bielska stali przed kwaterą Borejszy w szeregu i powiązani jak bydło prowadzone na rzeź. — Borejsza stawał przed frontem i odbywał lustracyę. Zaczynając od prawego albo od lewego skrzydła, jeżeli ktokolwiek nie podobał mu się z pierwszego wejrzenia, chwytał go za włosy albo za brodę, wyciągał z szeregu, bił po twarzy pięściami, a raczéj środkowemi kościstych palców stawami i jakby chciał swoją produkować się siłą, jedném naglém za włosy szarpnięciem powalał na ziemię i kopał nogami. Znurzywszy się operacyą tego rodzaju i wydawszy co do odprowadzenia więźniów odnośne rozkazy, zadowolony ze siebie, otoczony świtą złożoną z godnych siebie pomocników, dumnie kroczył ku swojéj kwaterze.

* * *

Wołkow dotrzymał słowa Gustowi, bo gdy Gust zaledwie dostawił 56, Wołkow przyprowadził 119 powiązanych ofiar.

Jakkolwiek systematyczny połów tego rodzaju, trwał głównie tylko od 15-go września do 1-go listopada 1863 r., mimo tego, w ciągu tego krótkiego czasu t. j. w ciągu półtora miesiąca było w Bielskiém więzieniu 1478 więźniów, z których uwolniono tylko niewielu, przeszło 1300-tu bowiem wysłano w Sybir, rozumie się, nie licząc tych, którzy bez sądu i wyroku wysłani zostali drogą administracyjną tak w oddalone

*) Ob. *rozdział pod tytułem*: „Prześladowanie starozakonnych.

Sybiru gubernie, jak niemniéj w głąb Moskwy. A były tam reprezentowane wszystkie warstwy społeczeństwa. W Bielskiém więzieniu znajdowało się na raz 14 rz. katolickich kapłanów, 38 kobiet i dziewcząt, żony i córki obywateli, zagonowéj szlachty, marszałków, a nawet hrabiów. Wszyscy spędzeni razem, do jednego z politycznymi przestępcami i pospolitymi zbrodniarzami zamknięci więzienia, po brudnéj, zgniłéj, wilgotnéj poniewierali się podłodze, po sieniach, karmieni zupą z bydła zdechającego na księgosusz.—Kto zaś czém lepszém chciał się posilić, służbowemu podoficerowi sowity musiał opłacać haracz.

Podoficerem tym był Pawłow, który z owego haraczu w przeciągu kilku tylko miesięcy zebrał przeszło 3000 rubli sr., pomimo, że w więzieniu bardzo często przedsiębrana rewizya ścisła, pozbawiała nieszczęśliwych więźniów wszelkich pieniężnych zasobów, jakich ukradkiem dostarczała im rodzina i poczciwi znajomi. Co raz już dostało się w ręce moskiewskie, niewątpliwie przepadło na zawsze.

Sumę wszystkich w Bielskiém więzieniu odebranych pieniędzy podawano na 2500 rubli sr. przeszło, a jakkolwiek wszystkich wysłano potém do Grodna, albo na Sybir, mimo tego żaden z więźniów nie otrzymał ani szeląga.

* * *

Gdy wymienieni powyżéj oficerowie zajęci byli katowaniem i obdzieraniem mieszkańców w powiecie, — podobni im oprawcy to samo czynili po miastach. Chodząc od domu do domu, najsurowszą wszędzie przedsiębrali rewizyę. Przerzucali wszystko, składy, sklepy, apteki, piwnice i — każdy kątek domu, a gdy nie mogli znaleść nic powstańczego, nic nawet podejrzanego, co mogłoby posłużyć za powód do grabieży lub nałożenia pieniężnéj kary, przerzucali garderobę i biżuteryę. Cokolwiek znaleziono czarnego, fioletowego, popielatego lub w ogóle ciemnego, wszystko to obok innych, zręcznie i nieznacznie znikających rzeczy — padało ofiarą. Kobieca czyli męzka suknia czarna, albo kapelusz, czarna kamea, kolja, brosza, kulczyk, pierścionek albo nawet guziczek *z czarną emalią* nietylko zostały zabrane, ale nadto od każ-

déj sztuki pieniężną najmniéj po 25 rubli ściągano karę. Czamarka zaś narażała już nietylko na zapłacenie pieniężnéj kary ale równocześnie na niewątpliwe wywiezienie w Sybir.

Jeżeli zaś ktokolwiek nie miał pieniędzy, by zapłacić natychmiast, całe jego mienie wzięto pod sekwestr, a jeżeli w oznaczonym nie zapłacił czasie, sprzedawano mu wszystko zabezcen. A że wówczas o pożyczenie pieniędzy było nie łatwo, tym więc sposobem bardzo wielu zamożnych zniszczono mieszczan zupełnie.

U wielu obywateli, zaściankowéj sclachty a nawet i u mieszczan, zabierano wszystko, cokolwiek znaleziono z zabytków starożytności. W okolicy było kilku miłośników archeologicznych zabytków, zabierano zatém najdroższe numizmaty, ryciny, obrazy, porcelany, stare zbroje, najdawniejsze królewskie dyplomy itd.

Trafiało się, że w kilka miesięcy późniéj zabrane starożytności sprzedawano tym, których były własnością.

* * *

Wszystkich niemal urzędników polaków tudzież bardzo wielu mieszczan i obywateli aresztował Borejsza bez najmniejszéj przyczyny, bez żadnego nawet pozoru, gdy atoli mimo katowania nie wydusił na nich żadnego zeznania winy i nie było żadnego oskarżyciela, a oni nie myśleli o okupie, bez wyroku i sądu wysłał ich do Permskiéj lub Orenburgskiéj gubernii. A przed wysyłką mszcząc się za ich upór i niehojność, związanych kazał przyprowadzać do siebie, a tam policzkował ich i kopał nogami.

W ten sposób traktowani a następnie w głąb Moskwy wysłani byli: wspomniony już w poprzednim rozdziale sędzia Kurzeniecki z Pakaniewa, Strapczy Drobiszewski, Doktor Roszkowski, sekretarz Bagiński, Kaćper Mrozowski i jeszcze wielu pomniejszych urzędników.

Gdy wywożono spokojnego, do niczego niemieszającego się przykładnego proboszcza księdza Lisieckiego, spostrzeżono u niego pod pachą brewiarz, który poczciwy kapłan w chwili aresztowania nie zapomniał wziąć z sobą.

Borejsza pytając go: — *czto eto za kniga?* — wyrwał mu ją z *pod pachy*, oglądnął, a przekonawszy się, że

to brewiarz kapłański, z najwyższą wzgardą rzucił o ziemię i kopnąwszy nogą, zachęcił innych do podrzucania brewiarza nogami. W mgnieniu oka wyleciały wszystkie świętych obrazy i cały brewiarz podarto w kawałki. Nie pozwolono mu nawet pozbierać porozrzucanych po ziemi obrazków.

W ogóle tyle wywożono kapłanów, że rzym. katolickie parafie były niemal wszystkie bez księży do tego stopnia, że pozamykano kościoły i na kilkanaście parafij zaledwie w jednym kościele odprawiono mszą.

Mieszkańcy byli w rozpaczy, konali bez spowiednika i ostatniego pomazania.

W obec tego wszystkiego i kogóż nazwać buntownikiem? Polacy czy moskale cały odwieczny wywracali porządek?

XII.

Imieniny „trochprogonnawo generała" i bal.

W dniu 20-go listopada, przypadała uroczystość św. Michała. Był to dzień imienin ubóstwianego bochatyra moskiewskiego, — „trohprogonnawo generała," ulubieńca wszystkich siepaczy, zbirów i oprawców jenerał - gubernatora Michajła Murawiewa. Borejsza z swymi pomocnikami postanowił, ażeby dzień ten świetnym obchodzić balem. Między postanowieniem atoli a wykonaniem wielka zachodzi różnica. Łatwo postanowić, ale przyprowadzić do skutku, niemałém w owych czasach było zadaniem. Przedstawiały się trudności prawie nie do zwalczenia, przeszkody nie do usunięcia.

Jużciż na publicznym balu nie mogli być sami tylko czynownicy i oficerowie — i damy bowiem były potrzebne niezbędnie, a właśnie tych nie było wcale i — oto trudność największa. Moskale nasłani z głębi Moskwy nie poprzywozili z sobą swych żon, a jeżeli które towarzyszyły swym mężom *„do zapadnawo kraja"* pod żadnym warunkiem nie mogły na publicznym wystąpić balu. Ani ich wychowanie ani ich wykształcenie ani nareszcie ich toaleta nie odpowiadały wymaganiom towarzystwa, które na zamierzonym świetnym balu powinno było mieć — przynajmniéj pozory — dystyngowanych czyli po moskiewsku *„obrazowanych ludiej."*

Żony moskiewskich czynowników przybyłych z Moskwy, nie znały innego stroju na głowie, nad jedwabną chusteczkę zawiązaną w sposób szpecący każdą choćby najpiękniejszą twarz. *„Niedworjanki"* (nieszlachcianki) bowiem według istniejących ustaw *nie śmiały* nosić ubrania jak szlachcianki. Na

całéj Moskwie wszystkim nieszlachciankom najsurowiéj zabrania się nosić kapelusz i t. p. Zresztą gdyby nawet na ten raz i dozwolono im przywdziać kapelusze albo inne ubrania, tém bardziéj, że nie były bez funduszów, bo mężowie ich, krzywdą i krwią mieszkańców znaczne nagromadzili sumy, nie znając stósownego dla dystyngowanych dam balowego stroju i dobrego nie posiadając gustu, rzeczywiście jak istne byłyby wystąpiły czupiradła. Nareszcie mało która z tych dam mogłaby tańczyć coś więcéj nad zwyczajnego kozaczka i inne tego rodzaju moskiewskie tańce. i — oto największa przeszkoda. A wiedziano dobrze, że żadna z polek z pewnością nie zjawi się na balu, a jednak bez uczestnictwa dam polskich nie można było wówczas ani nawet marzyć o balu.

Borejsza atoli pełen szatańskich pomysłów, żadnych nie uląkł się przeszkód i trudności.

Marszałkowi szlachty, do pozostałych w powiecie dam zapraszające porozpisywać kazał bilety a marszałkowa Szczukowa otrzymała rozkaz, przyjąć obowiązki gospodyni balu.

Zanim do dalszego przystąpię opisu, nie będzie, mniemam, od rzeczy, gdy nieco wspomnę o stosunkach, wsród których wówczas znajdowała się marszałkowa p. Szczukowa, właścicielka dóbr Bojenki pod Ciechanowcem.

Ta zacna i powszechnie wielce poważana, zarazem można pani, przyaresztowana z rozkazu Borejszy, otrzymała od niego 25 nahajek. Nadto wtrąciwszy ją do więzienia, ani z krewnych ani ze znajomych nikogo nie dopuszczał do niéj, traktował ją w sposób najokrutniejszy, wsadził razem z pospolitymi zbrodniarzami, nie dozwolił nawet, ażeby z własnych jéj funduszów lepszą z miasta mogła mieć żywność, zabronił jéj własną sprowadzić pościel, bieliznę i żadnéj do jéj więzienia nie dopuścił książki. Nieszczęśliwa męczenniczka ta, — na tysiączne, nie do opisania narażona przykrości i prześladowania Borejszy,— niegdyś do wszelkich, w jéj stanie możliwych przyzwyczajona wygód, teraz pozbawiona wszystkiego i wszelkiéj nawet usługi,— walcząc z niedostatkiem, głodem i nędzą, zarówno z innymi pospolitymi zbrodniarzami i zbrodniarkami, zmuszoną była *z glinianą* misą i drewnianą łyżką iść po obrzydliwą strawę *pomiędzy moskiewskich*, z jéj nieszczęścia urągających się soł-

datów, którzy nalewając jéj strawę do misy, rozmaitych — moskiewskich dopuszczali się żartów.

Rozumie się samo przez się, że p. Marszałkowa, która wówczas jeszcze w Bielskiém znajdowała się więzieniu, pomimo objawionego jéj rozkazu Borejszy, oświadczyła stanowczo, że na to nie zgodzi się nigdy.

Na 24 godzin przed balem Borejsza przewiózł p. Marszałkową do miasta z zakazem niewydalania się z mieszkania, oraz, ażeby pod zagrożeniem chłosty przygotowała się do balu.

Wypuścił ją z więzienia, ale w mieszkaniu prywatném postawił jéj straż.

* * *

Oficerowie, pragnąc pewien światowy okazać polor, — sami zapraszające na bal rozwozili bilety. Rozumie się, że udawali się tam tylko, gdzie młode były damy, pewne tanecznice. Gdy atoli wszystkie prawie opłakiwały swych ojców, mężów albo braci, którzy polegli w boju, albo zostali powieszeni lub rozstrzelani, — siedzieli jeszcze w więzieniu, albo zostali wysłani w Sybir na posielenie, lub do kopalń podziemnych — prawie wszystkie zatém nie śmiąc odmówić wręcz barbarzyńskim zaprosinom, wymawiały się to słabością to rzeczywistą żałobą po ojcu i mężu, albo wreszcie, że ojciec lub mąż w więzieniu albo w Syberyi, albo nakoniec że wyniszczone kontrybucyami nie są w stanie pod względem stroju odpowiedzieć stósownie wymaganiom świetnego balu. Inne zaś prosiły się, błagały, ażeby uwolniono ich od tego, oświadczając że dotknięte tylu nieszczęściami, wobec tak strasznego położenia całego kraju, wobec łez, smutku i rozpaczy całego narodu, każda zabawa wydałaby się nieludzkiém z nieszczęścia narodu urąganiem a wesołe tony balowéj muzyki, rozdzierając im serce, wyciskałyby tylko obfite łez zdroje.

Mniemacie zapewne, że te nieszczęśliwe istoty, rzewnemi zalewające się łzami, uwzględniającą ich położenie usłyszały odpowiedź, albo chociażby tylko zimnego rozumu, formułkową perswazyę?

Nie, — panowie oficerowie znaleźli się tak, jak tylko na moskiewskich *przystało* oficerów.

Oto groźną dali, im przestrogę, że jest jeszcze pod dostatkiem kozaków, którzy w razie odmowy posiadają w swém ręku środek pewny, nadający inne przekonanie. (Rozumie się nahajka).

— Zresztą— mówili po moskiewsku: — oni (kozacy) i konie zaprzęgną i bezpiecznie dostawią do Bielska. Miejcie Panie tylko przygotowaną Waszą toaletę!

Oto są słowa, jakiemi moskiewscy oficerowie zapewne dla tém większego zachęcenia do balu, polskie zapraszali damy.

* * *

Nadszedł nareszcie dzień 20 listopada.

Bielsk, to mała, biedna, żydowska mieścina. Małe domy, prawie wszystkie drewniane, — gdzie-niegdzie tylko nieco większy gmach murowany, — kościołek niewielki, — za miastem klasztor OO. Bernadynów, a raczéj ruiny tylko klasztoru.

W podziemiach klasztoru zakonnicy zamknięci, a cele zakonników pobożnych, w ciężkie zamienione więzienia.

W całéj mieścinie wielki w dniu tym panuje ruch. Starozakonni, kozacy, sołdaci i oficerowie, jak szaleni, jak opętani uganiają po mieście. Starozakonni i „dieńszczycy“ (forysie) moskiewscy, z koszami wina, ciast, cukru, herbaty, rumu, świec i innych tego rodzaju przedmiotów z rozmaitych sklepów do głównéj wojennego naczelnika pospieszają kwatery.

Kozacy konno uwijają się żwawo, koło każdego zatrzymują się domu i przerażonym mieszkańcom oznajmiają wolę naczelnika, — wolę Pana ich życia i mienia, — wolę Borejszy: ażeby z uderzeniem 7 godziny całe miasteczko jarkiém zajaśniało światłem.

Z więzienia klasztoru zakryte, silnym konwojem kozaków otoczone, wysuwają się powozy i do najpierwszéj w mieście zajeżdżają oberży.

To damy polskie, które z więzienia do prywatnych uwożą domów, ażeby tam stósowne do balu poczyniły przygotowania.

Wszystkiemi gościńcami nadciągają inne do miasta powozy, karety i bryczki, ale i te także pod silną kozaków lub ułanów eskortą.

To damy polskie dostawione z wiosek na bal!

Prywatne domy niektóre, jakąś niezwykłą obstawione strażą, a straż nikogo nie wypuszcza z domu i—z wyjątkiem oficerów, wszystkim zabrania przystępu.

To polskie damy, przywiezione pod strażą, pod strażą kozaków i oficerów — balowy przywdziewają strój!

Koło kwatery Borejszy ruch jeszcze większy, drzwi, ściany i okna piętrowego domu przyozdabiają kwiatami i wieńcami choinki. Na gzymsach ustawiają lampy, wbijają w ścianę gwoździe z drutami, wschody wyścielają bogatemi kobiercy, w olbrzymich wazonach wnoszą kwiaty do komnat i sieni, a przed domem wysokie wznoszą piramidy. — Krótko mówiąc, ogromne, — jakby na przyjęcie dostojników wysokich — czynią przygotowania i sam Borejsza stósowne w tym względzie wydaje rozkazy.

To przygotowania na bal.

* * *

Godzina dziewiąta wieczorem. — Jakoś chłodno, — wiatr wieje wilgotny, przeszywający. — Na niebie żadnej nie widać gwiazdy, — czarne, piętrzące się chmury zawisły w powietrzu, — słabe, mdłe światło księżyca, napróżno usiłuje ciemne przedrzeć obłoki. Noc czarna rozsiadła się na ziemi, — cała przestrzeń ciemna, — nieprzejrzana, — nie rozróżnić żadnego przedmiotu.

Po nad Bielskiem tylko, po nad nieszczęśliwą mieściną tą, niewielka, cokolwiek jaśniejsza dostrzedz daje się łuna. Na około Bielska gęsto rozstawione czaty moskiewskie zatrzymują patrole i rondy, żądają i odnośne otrzymują hasła. — W miasteczku nakazane jaśnieje oświetlenie.

W każdém choćby najmniejszém okienku, dwie małe łojowe w ziemniaku utkwione palą się świeczki, w niektórych zaś miasto lamp, małe w glinianym czerepie zaledwie dojrzane migają płomyki. Ulice puste, w oknach nie widać nikogo. — To światło wydaje się jakoś tak dziwnie, — mimo woli nasuwa się myśl, że w domach tych spoczywają umarli, przy których pośmiertne gorejąc gromnice! — Czasami tylko pijanego żołdactwa dziki doleci cię krzyk, lub piesze i konne *spotkasz patrole i rondy.*

W pośrodku rynku nieco jaśniej oświetlone okna.

Jeden z najobszerniejszych miasteczka, domów piętrowych oświetlony rzęsisto. — To głowna Borejszy kwatera! Światło bije w oczy, olśniewa. — Przed domem dwie wysokie, piramidalnego kształtu wznoszą się kolumny, — początkowe cyfry Murawiewa: — M. N. — jarkiém błyszczą światłem, — po nad drzwiami domu — transparent, improwizacyi Borejszy: moskiewski orzeł dwugłowy rozsiadł się na rozdartym w połowie herbie Litwy i Polski. *)

W około każdego okna kształtny wieniec różnobarwnych lamp, — w każdém oknie cztéry świece wielkie, w wielkich srebrnych osadzone świecznikach, a poprzez siatkowe firanki srebrne, trzech i cztérech-ramienne lśnią kandelabry. Po obu stronach wchodowych drzwi — obok straży zwyczajnéj, dwóch barczystych stoi żandarmów. Na progu kilku oficerów, jakąś żywą ze sobą toczy rozmowę. Przed domem kilku kozaków czeka na rozkazy, — nieco na uboczu broń w kozły złożona, a tuż przy broni, to stojąc, to leżąc na ziemi, wódką podochoceni sołdaci gwarzą wesoło. Po drugiéj stronie liczne powozy, bryczki i karety.

Jakiś powóz zajechał przed dom. Dwóch kozaków po bokach, trzeci za powozem. Oficerowie rozmawiający w progu, zstąpili na wschody przed domem. Jeden z konwojujących kozaków, podjechał ku nim, osadził konia na miejscu, salutował i następujący zdał raport:

— *Imieju cześt'! wsiepokorniejsze dołożit,—my uże prywiezli!* (Mam zaszczyt donieść najpokorniéj, —już przywieźliśmy!)

Haraszo! — odrzekł jeden z oficerów i — wraz z innymi pospieszył do powozu, otworzył drzwiczki, opuścił stopnie i — podając rękę — jakkolwiek suchym, ostrym, tonem, po moskiewsku uprzejmemi prosił wyrazy:

— Proszę, — niech Panie będą łaskawe wysiąść!

Z powozu dwie wiotkie dam wysiadły postacie. Obiedwie młode i ładne, obiedwie blondynki. Dwie siostry, pani A. i B. Starsza, młoda mężatka; młodsza, bardzo jeszcze młoda pa-

*) Orzeł moskiewski był bez miecza, bez berła, bez globu. Borejsza może mimowoli pewną caratowi wywróżył przyszłość. Carat rozszarpując *Litwę i Polskę*, może ubezwładni sam siebie, postrada berło *i — runie.*

nienka, zaledwie 19 licząca lat. — Mąż pierwszéj, w Bielskiém siedzi więzieniu. — Oficer zapraszający na bal, w imieniu pułkownika Borejszy, przyrzekł słowem honoru, że zaraz nazajutrz po balu — mąż jéj — opuści mury więzienne. *) Rodzony brat tych pań przed miesiącem wywieziony do sybirskich kopalń, a narzeczony młodszéj — ranny — w Siemiatyckim p. Fenscha spłonął pałacu.

Jakkolwiek obiedwie, niezaprzeczenie bardzo były ładne, mimo tego boleść, cierpienie, zgryzoty wyryły na nich swe piętno. Starsza szybko wysiadła z powozu. Owalna, niezwykłéj bladości twarz jéj, wyrażała rezygnacyę, — z oka strzelały — pioruny. — Nie uszło to baczności oficera, pośpieszył téż powiedzieć co prędzéj:

— *Nie sierdities madam! Wasz muż budiet zawtra oswoboždion iz ostroga!* — (Nie gniewaj się pani! Mąż pani jutro będzie oswobodzony z więzienia!)

Druga młodsza, wysiadała powoli, nie przyjmując ramienia oficera, który rzekł gniewnie:

— Pani wstydzisz się podać rękę moskalowi?

— Tak! — śmiało nieszczęśliwe odpowiedziało dziewczę— —tak, nie tylko wstydzę się, ale boję się dotknąć wszystkich tych, którzy są reprezentantami morderców mojego narodu. Gdzież pewność, że to nie pan wtrąciłeś mojego narzeczonego w płomienie?

Oficerowi gniewnie zaiskrzyły się oczy, lecz umilkł i skinieniem ręki wskazał przybyłym na wchodowe drzwi a sam zwrócił się do drugiego, także pod konwojem nadjeżdżającego powozu.

Jakiś inny oficer poprowadził siostry. Starsza szła przodem, obok młodszéj prowadzący postępował oficer; — pogląd nął na nią. Materyalna, jasno popielata suknia, wydawała się cudnie przy fioletowéj szarfie, okalającéj kształtną jej kibić. Jasne włoski w ładnych loczkach spływały niemal aż na jej okrągłe, śnieżnéj białości ramiona. Gładkie, piękne czoło, które przed chwilą szlachetnego gniewu zmarszczyła chmurka, już wypogodziło się zupełnie, tylko na niebieskiém oku zawisł smutek głęboki, — blade, choć ślicznej formy usteczka zwinę-

*) Nazajutrz *rzeczywiście* opuścił mury więzienne, nazajutrz bowiem *wysłano go w Sybir.*

ły się boleśnie, a gdy jeden policzek trupia pokryła bladość, na drugim — gorączkowy osiadł rumieniec.

To straszne — bliskiéj śmierci znamię! — Zaledwie kilka przebyła wschodów, już przystanęła, — zmęczyła się, odkaszlnąwszy jednak z cicha, z lekka, — postąpiła daléj.

Oficer patrzył na nią z litością. On widział, on poznał ślady suchót, ślady pewnéj, bliskiéj śmierci, — łzy zakręciły mu się w oczach na widok téj anielskiéj postaci, która już wkrótce rozstać się miała z tym światem. On znał całą jéj przeszłość on wiedział o jéj narzeczonym, którego kochała tak mocno, wiedział że zginął w płomieniach. Widok jéj tyle sprawiał mu boleści, że nie mogąc powstrzymać się, szepnął jéj z cicha:

— Pani! i jam polak! Nie mogę patrzyć na wasze cierpienia. Ten bal, to straszne z waszego nieszczęścia urąganie! Nie mam siły męzkiém patrzyć na was okiem, nie mam siły prowadzić was daléj, boję się, ażebym głośnym nie wybuchnął płaczem!

Po tych słowach wskazał zdziwionym paniom drzwi salonu, gdzie inni stali oficerowie, a sam odwrócił się, — zniknął i — nie widziały go więcéj.

Ten oficer nie był na balu. Był to oficer P...., — późniéj waleczny oficer kończącego się powstania w królestwie *).

W drugim powozie przywieźli kozacy marszałkową Szczukowę, która pod żadnym warunkiem nie chciała uczestniczyć na balu. Gdy atoli powiedziano jéj — że jeżeli przybędzie na bal, nazajutrz 50 więźniów opuści mury więzienne,—dla oswobodzenia 50 nieszczęśliwych braci, zgodziła się na przyjęcie obowiązków gospodyni balu. Wysiadła z powozu i także nie przyjmując ramienia oficera, z rezygnacyą na twarzy, poważnie, wstąpiła na wschody i z tém większą powagą weszła na balową salę. Na ustach téj zacnéj damy wił się uśmiech pogardy.

Inne damy były już na sali,—kozacy przywieźli je wcześnie.

Borejsza tylko p. marszałkowéj oczekiwał przybycia. — Borejsza, jak gdyby nigdy nie zaszło nic, jak gdyby on największym dla niéj przejęty był szacunkiem, głębokim na jéj

*) On to o całym tym balu najdokładniejsze podał mi wiadomości. Do ogłoszenia nazwisk powyż wspomnionych pań, nie jestem upoważnionym, brat ich bowiem i mąż starszéj dotąd znajdują się jeszcze w Syberyi.

powitanie przyjął ją ukłonem i z lekka, nieznacznie, uśmiechając się szyderczo, poprowadził do kanapy. — Na jego twarzy malowała się radość złośliwa i tryumf.

Zaledwie kilka nic nieznaczących zamienił z nią słów, skinął na adjutanta i wkrótce muzyka wojskowa szumnego zabrzmiała poloneza. Borejsza z szyderstwem na ustach zbliżył się do p. marszałkowéj i — prosił do poloneza.

Któż ośmieliłby się odmówić wezwaniu takiego zwierza? — Niewątpliwie byłby rozkazał ćwiczyć ją ponownie. Wstała też nieszczęśliwa a zacna matrona ta, — on ująwszy jéj rękę, w pierwszą puścił się parę i polonezem rozpoczął bal.

P. marszałkowa siliła się na obojętność, starała się przytłumić wszystkie uczucia, wszystkie wrażenia, bo w obec tego wszystkiego przewodniczyła jéj myśl, że swoją ofiarą oswobodzi 50-ciu rodaków. Długo panowała nad sobą, — mimo całéj atoli siły wzniosłego jéj charakteru, tkliwe przemogło uczucie. Tyle nieszczęść, tyle klęsk, tyle smutnych bolesnych wspomnień a — bal! — Łzy powstrzymywane długo, z tém większą cisnęły się siłą i p. Szczukowa głośnym wybuchnęła płaczem! Borejsza atoli silnie ująwszy ją pod ramię, kilka jeszcze razy przewlókł po sali.

Płacz i spazmatyczny śmiech marszałkowéj na chwilę powszechne wznieciły zamieszanie i przerwę w dalszych moskali pląsach. — Wszystkie na bal przywiezione polki pospieszyły do marszałkowéj, a widząc taki okropny duszy jéj stan, same nie mogły powstrzymać łez i wkrótce rozpłakały się wszystkie. Wszak to każda z nich miała powód do płaczu!

Borejsza nie dozwolił żadnéj wydalić się z sali.

Był to bal smutku, ciężkich bolesnych westchnień, łez i rozpaczy! To banda łotrów, banda moskiewskich opryszków pochwyciła na ucztę swoją, niewinne, nieszczęściem złamane ofiary! Nie zważając na łzy i rozpacz tych ofiar, oficerowie siłą wlekli je do tańca.

Niektórzy szlachetniejszych uczuć oficerowie, z szczerém współczuciem zaklinali damy, ażeby powstrzymały swe łzy.

— Panie! — mówili po moskiewsku — zlitujcie się! Powstrzymajcie łzy wasze! Bądźcie pewne, że i my współczujemy z *wami i nie do tańca* nam w obec waszych łez, które *wyciskają wam cierpienia* własne i klęski całego narodu, [illegible]

atoli w dziennikach umieścić chcą władze, że na Litwie panuje pokój, że już przywrócony porządek, że naród cały zadowolony, świetnym balem obchodzi imieniny swego, nibyto zbawcy jenerał-gubernatora Murawiewa,—nakazano bal, zmuszono Was do udziału, a i my niejako zmuszeni moralnie. Nie ma to nic przyjemnego, siłą ciągnąć do tańca damy, których nieszczęścia zasługują na współczucie i litość. Wierzajcie Panie, że słowa nasze wyrażają to tylko, co mieści się w głębi naszéj duszy!

Grzeczność, delikatność, współczucie, — to najstraszniejsza na zacne Polki nasze broń! — Łagodnością, rozbrajać ich gniew, — współczuciem, jednać ich względy To téż żadnemu z tych oficerów nie odmawiały ręki do tańca. Tym atoli oficerom, którzy zaraz po rozpoczęciu balu — gdy nasze Polki wymawiały się łzami i prośbą — oświadczyli groźnie, że na dworze stoi dwie roty piechoty z rózgami i sotnia kozaków z nahajkami, które potrafią obetrzeć łzy, — odmówiły stanowczo.

Ci panowie oficerowie nie zwracając uwagi na odmówienie, silną dłonią pochwyciwszy je w pół, prawie unosili tylko po sali.

Panna B. tylko—znana z opisu przybycia pierwszego powozu — stanowczo wszelkim oparła się i groźbom i prośbom. „Nie będę tańczyć!“ powiedziała tonem pewnym, w którym silna przebijała się wola i zamiar, od którego nie odwiedzie jéj nikt. „Nie będę tańczyć!“ tym samym powtórzyła tonem, gdy ją proszono, a następnie zagrożono rózgami: „Wasze prośby“ mówiła z lekkim, do szyderskiego uśmiechu zaledwie dojrzanym zakrojem bladych swych ust:— „nie wzruszą mię — a Waszych gróźb, — nie boję się, — żartuję z nich, — i cóż możecie uczynić mi? Jeżeli zabijecie mnie, podwójnie będę Wam wdzięczną, — uczynicie zadosyć memu życzeniu, a siebie — jeszcze więcéj shańbicie!“

Po tych słowach rozśmiała się głośno, ale głos tego śmiechu, pomimo wielkiéj przebijającéj się w nim boleści, był jakoś tak straszny, tak przeszywający, że uwagę wszystkich *zwrócił na siebie.*

Siostra podskoczyła do niéj, ujęła drobne jéj rączki, przycisnęła serdecznie i błagalnym zawołała tonem: — Siostro!

siostro! droga siostro moja! uspokój się, na miłość Boga uspokój się!

Na ten śmiech Borejsza postąpił bliżéj.

— Uspokoić się? Uspokoić się, mówisz? Oni proszą mię do tańca, gdy zamordowali, spalili żywcem tego, który miał być mojéj przyszłości wiernym towarzyszem? Oni mi grożą, gdy ja zarodek śmierci noszę w mém sercu? ha! ha! ha! rozśmiała się ponownie.

Na obadwa policzki żywy wystąpił rumieniec, — usta wyrażały pogardę, oczy lśniły łzami.

Przerażona tą gwałtownością siostra starsza, tuląc ją do siebie, zwróciła się do oficerów i błagała o litość dla biednéj: — Panowie! Panowie — wołała błagalnie — ona słaba! Ona w gorączce! Ja będę tańczyć, ile zażądacie, — miejcie litość nad nią!

Ucichła muzyka, wszyscy oficerowie obstąpili nieszczęśliwą, a kobiety strasznego Borejszy obawiając się gniewu, truchlały z przestrachu,

— *Czto eto*? — w wściekłym gniewie wrzasnął Borejsza. *Razwie wy zdieś pryszli komedju igrat'*? — (Co to, czy Pani tutaj przyszła grać komedyę?)

— To nie komedya, mój Panie! — powstając śmiało odrzekła dziewica. — Gdyście mię tutaj siłą przywlekli, za wszystkie moje i mego narodu katusze, pragnę Wam jednę balową zamącić chwilę, chciałabym skonać tutaj—w téj waszéj sali balowéj,—ażeby jęki konającéj z Waszą mieszały się muzyką, — chciałabym skonać w téj sali, — ażeby martwe me ciało i Wam przypominało może niedaleki wasz skon! To może upamięta Was, może powstrzyma od dalszych zbrodni!

Zanim jeszcze powyższe dokończyła wyrazy, Borejsza donośnym głosem krzyknął na żandarmów i dwóch dylągów ukazało się w sali. Starsza siostra, zasłaniając niejako nieszczęśliwą, która prawie bezwładna padła na kanapę, błagała oficerów, by nie dozwolili skrzywdzić jéj siostry.

— Panowie!—prosiła biedna—moja siostra jest słaba, ona w gorączce, ona przecierpiała tak wiele! Miejcie litość nad nią! Jako ludzie honoru, nie dopuśćcie, ażeby ją spotkała obelga!

Niektórzy oficerowie, oburzeni śmiałemi słowy wypowiadającemi prawdę, chciwi zemsty, radośnym wzrokiem rzu-

cili na żandarmów, inni atoli, — obstąpiwszy Borejszę, łagodzili straszny swego naczelnika gniew; wyjednali zaledwie tyle, że nieszczęśliwą panienkę — prawie bezprzytomną wyniesiono z sali i — pozostawiając starszą siostrę na balu — odesłano do domu. *)

Zaledwie za wyniesioną zawarły się drzwi balowéj sali, Borejsza, tupnąwszy nogą, aż piętrowa zatrzęsła się posadzka, „kadril!“ na całe gardło wrzasnął na muzykantów. — Muzyka zagrała i — puszczono się w tany. —

Pani A. tańczyła — z Borejszą. —

Był to kadryl szatanów, tańczących z martwemi posągi! Nieszczęśliwe Polki, drżące z przerażenia, pod świeżém jeszcze całego wypadku wrażeniem, z nadzwyczajną tylko trudnością powstrzymywały łzy.

Kadryl nie powiódł się, bezustanne myłki, ciągle łamały szyki, jednę i tę samę figurę powtarzano po dwa i po trzy razy, mimo tego ani jednéj figury nie przetańczono bez myłki.

Przemęczono nareszcie kadryla i w krótce potém, — gdy było już niedaleko północy, całe towarzystwo przeszło do jadalnéj sali. Borejsza postanowił winem podochocić towarzystwo.

Wieczerza była suta, wina podostatkiem. Pito zdrowie za zdrowiem, spełniano toast za toastem.

„*Żywiot nasz miłostiwiejszyj Gosudar' Aleksandr Iloj !*“ (Niechaj żyje najłaskawszy nasz Pan Aleksander II!“) wniósł pierwszy toast Borejsza.

„*Żywiot!*“ („Niech żyje!“) powstając powtórzyli wszyscy oficerowie i czynownicy. Borejsza rzucił okiem na damy. — Nie powstała żadna.

— Czy panie nie słyszały — rzekł do nich Borejsza — czyje pijemy zdrowie? —

— I owszem — odpowiedziała p. Marszałkowa—słyszałyśmy, — gdy atoli nigdy nie pijamy wina, możemy chyba w myśli naszéj Najjaśniejszemu Panu najszczersze nasze złożyć życzenia.

---

*) *Panna B.* w pare tygodni po balu, po którym nie opuściła już *łóżka, zakończyła życie.*

— A więc — rzekł ułagodzony temi słowy Borejsza — proszę powstać i kieliszki przytknąć przynajmniéj do ust. — Na wyraźny ten rozkaz wszystkie powstały damy i w myśli swéj niewątpliwie najszczersze przesyłały życzenia.

— *Żywiot wysokij imieninnik, nasz bogatyr Michaił Nikołajewicz Murawiew!* — (Niechaj żyje wysoki imieninnik *) nasz bahatyr Michał Nikołajewicz Murawiew!) patetycznie po chwili wykrzyknął Borejsza.

— *Żywiot! Żywiot!* — powtórzyli wszyscy jego podwładni i duszkiem potężne wychylono szklanice.

Sędzia Rene, gospodarz balu — o którym w krótce pomówimy obszerniéj, — wzniósł toast na zdrowie Borejszy, Borejsza wzajemnie na zdrowie Renego i tym sposobem toast za toastem, wszystkich podochocił moskali, niektórzy zaś — korzystając z nadarzającéj się sposobności, przy jednym i tym samym toaście, czasami i po trzy wypróżniwszy szklanki, w pierwszy lepszy zatoczywszy się kąt, padli bez przytomności, mrucząc coś obrzydliwie pod nosem dopóty, dopóki coraz cichszego mruczenia tém głośniejsze nie zastąpiło chrapanie.

Po wieczerzy ponownie balowa zabrzmiała muzyka, ale wszystkie próby tańca były bezskuteczne. Wszyscy niemal oficerowie i czynownicy zaledwie plątali nogami. Borejsza, tylko przetrzymawszy wszystkich, pochwyciwszy którąkolwiek panienkę w silne swoje ramiona, unosił prawie po sali.

Nieliczne na balu grono obywateli polskich zupełnie zachowywało się biernie.

Z piérwszym brzaskiem dnia, oficerowie poczęli rozchodzić się na swoje kwatery i obecnym paniom oznajmił nareszcie Borejsza, że mogą już opuścić balową salę. — Przy pożegnaniu w następujące do obecnych dam odezwał się słowa:

— Dziękuję — mówił po moskiewsku — dziękuję paniom serdecznie za łaskawe względy, jakiemi, przybywając na moje zaprosiny, raczyłyście zaszczycić mię tak bardzo. Wasza, szanowne panie obecność na dzisiejszym balu, jest najlepszym waszéj lojalności wyrazem. Wasza obecność na dzisiejszym balu, niezbitym jest dowoden, że potępiając stanowczo niegodne czyny wszystkich buntowników i wichrzycieli, że nie da-

*) *Imieninnikiem* nazywają tego, czyje imieniny.

jąc się złudzić podszeptom podłych — „świaszczenników“ waszych, wierni tronowi Najjaśniejszego i najmiłosierniejszego Pana, Aleksandra II, oceniacie należycie zbawienne i sprawiedliwe rządy wysokiego naczelnika kraju Michajła Nikołajewicza Murawiewa. — Będzie najsilniejszém mojém staraniem, ażeby wasza lojalność doszła do wiadomości Jego Excelencyi, oraz za pomocą publicznych dzienników do wiadomości publicznéj.*)

Wszystkie damy machinalnie na znak podziękowania za tyle serdeczności kiwnęły głowami, a p. Marszałkowa, korzystając z sposobności, zagadnęła Borejszę: — Spodziewam się, że p. pułkownik zechce dotrzymać danego przyrzeczenia i uwolni dzisiaj 50-ciu nieszczęśliwych?

— Tak jest—odparł pułkownik—wydałem już stósowne rozkazy.— Po tych wyrazach pożegnał panie i cofnął się napowrót w głąb sali.

Gdy wyszły na wschody, jeden z oficerów, wywołując je po nazwisku — stósownie do otrzymanych rozkazów wypuszczał po jednéj, lub zatrzymywał. Zajeżdżały powozy, bryczki i karety i — wkrótce wyjechały wszystkie. Jedne do domu, a większa połowa pod silnym konwojem wracała — wprost do klasztoru OO. Bernardynów, do swojego — więzienia.

* * *

Pierwsze słońca promienie zaledwie swém światłem kościelny oblały krzyż, gdy nieszczęśliwe tanecznice nasze zbliżały się do murów klasztoru.

Z daleka już postrzeżono jakiś drabiniasty, jednym koniem ciągniony wóz wyjeżdżający z bramy więzienia. Powozy, w których z balu odwożono p. Marszałkowę i inne damy do więzienia, toczyły się szybko i wkrótce z pomienionym zjechały się wozem. Na jednéj z drabin wozu, bokiem do koni jakiś stary, już siwy siedział żyd, zachęcając i słowem i biczem

*) W parę dni późniéj moskiewskie dzienniki rozpisywały się o świetnych balach jucztach na cześć Michajła, na których to balach *brały udział Polki*; — pisano tyle o przywróconym spokoju i porządku, *o wdzięczności jaką* przejęci wszyscy mieszkańcy dla Murawiewa za *ocalenie i wybawienie* ich od napaści buntowniczych band.

do prędszego biegu chude swoje konisko, które nogi zaledwie wlokło za sobą. Na wozie leżał jakiś przedmiot brudną pokryty płachtą.

— *Pastoj!* — wrzasnął kozak.

Przystanęły powozy, a i żyd także zdejmując czapkę, zdaleka tuż koło powozu p. Marszałkowéj swojego zatrzymał konia.

— *Ty czto wieziosz?* — zapytał żyda.

— Ny — kłaniając się odrzekł żyd z uśmiechem, — *posmotri!*

Kozak, jednym susem swojego zgrabnego konika, tuż przy samym był wozie, przechylił się z konia, pochwycił płachtę i jednym rzutem cały odsłonił przedmiot.

— *E to kto?* — ponownie zapytał kozak.

— Ny, — pan Puławski — odparł żyd obojętnie.

— *Wot*—zawołał kozak—*jeszczo tolko etawo nada była na bal! — Opozdał!* — (Ot, jeszcze tylko tego potrzeba było na balu! Zapóźnił się!)

Wszystkie panie wychyliły głowy z powozów i—ujrzały trupa p. Puławskiego, który—zbity z rozkazu Gusta od stóp do głowy, przywieziony do Bielska nieżywy, rzucony został w podwórzu więzienném na drwa leżące tuż obok kloaki. Trup Puławskiego obdarty niemal do naga, trzy dni przeleżał na podworzu. Psy p. Smotrytiela ostrogu wyły nad nim żałośnie i—niepojęta,—nie odstąpiły go do ostatniéj chwili. A gdy więźniowie, wyszedłszy na podwórze, uklękli przy zamordowanym męczenniku, ażeby zwyczajem chrześciańskim za duszę jego odmówić pacierze, — znany w Bielskiem więzieniu oprawca, faworyt Borejszy, podoficer Pawłów na czele żołdaków napadał klęczących, bił pięściami, policzkował i zaganiał do więziennego lochu. — Dopiero na wielkie nalegania i prośby więźniów poparte kilkunastoma rublami, które złożyli między sobą, zajechał żyd, — także jeden z ajentów Borejszy — drabiniastym wozem, nagie prawie ciało wrzucono na wóz, przykryto płachtą i — wywieziono — niewiadomo gdzie.

Oto jeden z przykładów jakich pod panowaniem białego Szaszy — doznaje względów zacny i powszechnie poważany obywatel i po 50-letniéj nieskazitelnéj służbie emeryt.

Córkom p. Puławskiego nie wolno było opuszczać domu.

P. Małszałkowa i inne panie, ujrzawszy okropnie wyglądające zwłoki p. Puławskiego, zdjęte zgrozą i przerażeniem, odwróciły swe twarze od tego widoku, który tyle sprawiał im boleści. Szczera modlitwa podniosła, dźwignęła nieco ich ducha.

Biedne polki nasze tak z balu, jak niemniéj z tego świeżego jeszcze nie ochłonęły wrażenia, gdy powozy— które przy zwłokach Puławskiego, na krótką tylko zatrzymały się chwilę, wjechały na podwórze więzienia, gdzie nowa oczekiwała je niespodzianka.

Na podwórzu oddział piechoty i kozaków, otoczywszy pięćdziesięciu politycznych więźniów, między którymi znajdował się także i mąż pani A, gotował się do pochodu. Stósownie do przyrzeczenia p. Borejszy, 50 więźniów opuszczało mury więzienne. Wyprawiano ich — w Sybir.

To przyrzeczenie, — to słowo moskala!

P. Marszałkowa Szczukowa — jeżeli dotąd nie zamordowali jéj moskale, jest jeszcze przy życiu. Ona jest najlepszym tego balu świadkiem!

* * *

Na samym końcu niniejszego rozdziału należy jeszcze wspomnieć chociażby tylko pobieżnie o p. Rene. Sędzia Rene właśnie wówczas dopiero co przybył do Bielska. Była to figurka w swoim rodzaju także niepospolita. Rene wysoki posiadał czyn (tytuł urzędnika), i rozmaite w swém życiu spełniał już *dołżnosti* (obowiązki), w kilkunastu służył guberniach. Nigdzie atoli nie był dłużéj nad rok albo dwa. Wszędzie bowiem okradłszy władzę, zmykał wcześniéj, nim zdołano spostrzedz się, a raczéj nim nadeszła chwila, w któréj jego wspólnicy dłużéj już nie mogli ukrywać jego kradzieży.

Gdy wytoczono mu proces, — nie obwiniając nikogo, — w ten sposób zawsze pokierował sprawę, że cała wina na jego spadła wspólników, a on wyszedł nietylko zwycięzko, ale nawet w lepszém stanął świetle niż poprzód. Miał on wprawdzie kilka niebardzo czystych procesów, ciągnących się od lat kilku i kilkunastu, dzięki jednak procedurze moskiewskiéj, musiałby *bardzo żyć* długo, ażeby doczekał się końca procesu.

Oto krótka p. Renego charakterystyka i biografia.

Przybywszy do Bielska, sam wprosił się na gospodarza balu i najlepsze też z tego balu odniósł korzyści. — Wszyscy bez wyjątku obywatele, obecni i nieobecni na balu, równie jak i damy, czy były czy nie były, musieli znaczne balu ponosić koszta. Mówię znaczne, bo na nich samych przypadało zapłacić 1,500 rubli sr.

Przyjaciele p. Renego utrzymywali stanowczo, że z tego balu schował Rene do swojéj kieszeni najmniéj 500 rubli przeszło czystego grosza.

XIII.

W. Książę Konstanty „samym pierwym miatieżnikom."*)

Dzisiejsze pokolenie moskiewskie do tego stopnia rozżarło się na Polaków, że ktokolwiek doradza łagodniejszy system rządzenia w Polsce, albo ktokolwiek nie chce być pospolitym katem, zwyczajnym oprawcą, ściąga na siebie bezwarunkowo wyrok potępienia i zarówno czy on polakiem, niemcem lub francuzem, w ogóle cudzoziemcem, czy téż najczystszéj krwi moskalem, — uważany bywa za wroga całości moskiewskiego państwa i za wroga całego moskiewskiego narodu.

Przyszło do tego, że W. Księcia Konstantego, — dlatego, że podczas manifestacyj warszawskich, nie kazał wyrżnąć mieszkańców polskiéj stolicy a przynajmniéj zbombardować i zniszczyć pożarem, jedném słowem obrócić w perzynę, — pomawiano o zbyteczne polakom sprzyjanie. Stronnictwo Katkowa całemu moskiewskiemu ogłaszało światu, że W. Książę Konstanty na hańbę wielkiéj Romanowów dynastyi, uległ wpływowi polaków i należy obawiać się, że W. Książę, kryjąc w swéj głębi nieczyste zamiary, zamarzył niewątpliwie o polskiéj koronie.

Niektórzy zapaleni moskale, polakożercy, nazywali go w poufnych swych kółkach odszczepieńcem, zdrajcą moskiewskiéj ojczyzny i carskiéj rodziny i pogłoski a raczéj wieści tego rodzaju rozsiewane wszędzie, przeszły do wojska, do całéj niemal armii moskiewskiéj.

Nikt wprawdzie nie miał odwagi wystąpić jawnie, głośno, *publicznie* z tém zdaniem, mimo tego, we wszystkich moskiew-

*) *Najpierwszym* buntownikiem.

skiego społeczeństwa warstwach szeptano sobie o tém na ucho, i pomiędzy innymi porównywano go także z W. Księciem Konstantym bratem cara Mikołaja i że jak tamten i ten także marzy o Polsce i t. d. i t. d.

Na początku listopada 1863 r. kilku oficerów zeszło się w Bielsku w cukierni. Między innemi przyszło także do mowy o W. Księciu Konstantym. Jedni występowali za, drudzy przeciw niemu. Wprawdzie wszyscy już dobrze byli podochoceni, Tugendhold atoli, — o którym tylekroć razy w poprzednich wspominałem rozdziałach — podpiwszy sobie więcéj od innych, wystąpił energiczniéj i jawnie, głośno, wobec wszystkich zgromadzonych oficerów, następujące uczynił oświadczenie:

— *Et! Czto tam tołkować! mnogo, — Wielikij Kniaź swiazałsia z polakami, on sam pierwyj buntowszczyk, on sam pierwyj miatieżnik! Ja wielelby jewo wsiech w pierod powiesić!* — (Et, co tam wiele o tém rozprawiać, — W. Książę związał się z polakami, on najpierwszy buntownik, najpierwszy rebelant! Ja przed wszystkimi innymi jego kazałbym powiesić!)

Na te słowa wielu oburzyło się oficerów, kilku dbałych o honor W. Księcia, wyzwało go na pojedynek, inni zaś nie uważając go godnym noszenia szlif, upatrując w nim nie żołnierza walecznego, ale prostego pospolitego rozbójnika, renegata, — *chreszczonego jewreja*, — postanowili dać mu tylko baty.

Tugendhold przyjmując pojedynek, przyrzekł wprawdzie stanąć na oznaczoném miejscu, mimo tego atoli uważał za stósowne, zasięgnąć pierwéj rady swego przyjaciela Borejszy.

Po poufnéj z Borejszą naradzie, Tugendhold zamiast stanąć do pojedynku, czmychnął do Wilna, gdzie tak w imieniu własném, jak niemniéj w imieniu Borejszy, denuncyował Murawiewowi tak zręcznie wszystkich o honor W. Księcia ujmujących się oficerów, że dziewięciu z nich obwinionych o podejrzany sposób myślenia, aresztowano niezwłocznie, osądzono i gdy jednych wysłano w aresztanckie roty, innych bez wysługi w proste skazano sołdaty i odprawiono na Kaukaz.

Mimo woli nasuwa się tutaj pytanie: kto rządzi na *Moskwie: Aleksander II*, czy Katków i jego wielbiciele? —

A co do niesłusznego wyroku zapadłego na oficerów, dla tego, że w W. Księciu nie upatrywali największego buntownika, oraz że nie podzielali zdania Tugendholda, ażeby przed wszystkimi innymi powiesić W. Księcia, — to tylko jeszcze jeden dowód więcéj, czém jest sprawiedliwość moskiewska, — to jeden dowód więcéj, że na Moskwie ten górą, który więcéj podły, podstępny i chytry.

XIV.

Trybomania i ratnikomania.

Gdy jest już mowa o moskiewskich na Litwie rządach, niepodobna pominąć mi milczeniem trzech równocześnie prawie z ramienia Michajła wydanych rozporządzeń. Pierwsze odnosiło się do trybowania lasów, czyli do wycinania w lasach linij wszerz i wzdłuż. Cel tego rozporządzenia był podwójny, a mianowicie: ażeby można tém łatwiéj oryentować się w lesie i tém łatwiéj wykryć przebywających w lesie powstańców, a następnie, ażeby wyniszczyć lasy i tym sposobem zamożniejszych ukarać obywateli. Każden tryb musiał mieć 25 sążni szerokości, a że linię od linii bardzo wyrąbywano blizko, nic więc dziwnego, że n. p. w dobrach p. hr. Potockiéj, p. Ciecierskiego i p. Fenscha szkoda wyrządzona w ich lasach wynosiła przeszło 150.000 rubli sr.

W dobrach P., de Fleury francuza, zamieszkującego na Litwie za paszportem francuzkim, w jednym tylko licząc majątku, w saméj tylko Szelągówce, na 10 liniach wycięto 300 morgów najpiękniejszego lasu, wartości najmniéj 12,000 rubli srebrem.

Tym sposobem wycięto kilka tysięcy morgów najpiękniejszego lasu, a straty wszystkie, czyż podobna obliczyć je dokładnie?

A jeżeli przyszłoby liczyć inne jeszcze z wycinaniem tych linii połączone straty, ileż to milionów wynosiłaby suma, jaką bezprawnie wydzierano obywatelom?

Robotników, rąbiących las, sami musieli opłacać obywatele, wyrąbane drzewa zaś panowie oficerowie kupcom drzewa *na własną przedawali* korzyść lub zabierali dla siebie na

opał. Rozumie się, że obywatel sam opłacać musiał przywóz. Czego nie mogli wyprzedać, co w obec takiéj masy drzewa wydarzało się często, rozdawali chłopom. Co zaś do pozostałych gałęzi i trzasek, — te kazano obywatelom — pod zagrożeniem srogiéj kary — własnym wywozić kosztem a na wywóz ten wyznaczano naumyślnie termin jednego tygodnia, ażeby, gdy olbrzymia tego rodzaju praca, przy braku robotnika nie mogła być uskuteczniona w ciągu tak krótkiego czasu, ogromne na obywateli pieniężne nakładać kary, które rozumié się także samo przez się, wpływały do kieszeni pp. naczelników i podrzędnych oficerów, równie jak i pieniądze składane niby na opłatę rębaczy.

Drugie rozporządzenie odnosiło się do utworzenia ratników czyli — ochotników — przymusowo formowanych z grona włościańskiéj młodzieży. Formowano ratników i pieszych i konnych; na każde dziesięć dymów — czyli domów, jeden przypadał pieszy, a na każde 25 dymów konny. Uzbrajano ich kosztem obywateli, i kosztem obywateli żywiono i karmiono ich konie, a nadto obywatele musieli wypłacać im żołd dziesięćkroć razy większy, od zwyczajnego żołnierza żołdu.

Mimo tego ratniki po przez cały ciąg swojego istnienia nie tylko żadnego w boju nie brali udziału, ale nawet żadnego rzeczywistego nie ujęli powstańca. Były to istne pasożyty, uzbrajane, żywione i opłacane bez żadnego pożytku, bez żadnéj rzeczywistéj korzyści. Moskale z ich utworzenia chyba tę jednę tylko odnieśli korzyść, że poczciwych, pracowitych i bogobojnych ludzi, umieli prędko przekabacić na najgorszych łotrów, próżniaków a w końcu rozbójników, którzy pod skrzydłem przyjętéj schizmy, najokrutniejszych dopuszczali się zbrodni. Jakkolwiek nigdy nie byli skłonni do rabunku i mordów, dziś — zaprawieni przykładem Wołkowów, Gustów, Tugendholdów, Korfów, Balchawitynów i wielu, — wielu innych, — tak obficie zasianych nauk, obfite wydają plony.

Dziś, 1869 r., w obec rozpuszczonych już ratników, w obec czynowniczéj zgrai, naprowadzonéj z głębi Moskwy— nikt nie jest pewiem ni dnia, ni godziny, ni swego mienia, ni życia. Napróżno moskiewskie dla zbadania rozmaitych zbrodni, liczne *z Petersburga* zjeżdżają komisye, napróżno nibyto surowe *rozpoczynają* śledztwa, — kruk krukowi nie wydziubie oka,

złodzieje i rozbójnicy protegują złodziei i rozbójników; nie wykrywszy nic, z pełnemi wrócą kieszeniami. Napcha je czynownicza, na czele zbójeckich band stojąca zgraja.

W chęci cywilizatorskiéj, nasprowadzali do kraju, a raczéj cały zalali kraj znakomitymi pijakami, próżniakami, oszustami, złodziejami, krótko mówiąc wyrzutkami moskiewskiéj rodziny, znanéj całemu światu z nienajlepszéj strony.

Ratnicy towarzyszyli zawsze oddziałom wojska, które przyszedłszy do dworów obywateli, uczyły ich (ratników) moskiewskiéj „*gulanki*“ czyli pijaństwa, rozbojów, pożogi i — mordów.

Na dniu 18 grudnia 1863 r. mała cząstka obywateli, po drogiém okupieniu swojéj wolności jeszcze znajdująca się w kraju, otrzymała rozkaz, stawić się niezwłocznie w kancelaryi marszałka dla podpisania aktu, że do podpisania adresu z dnia 27 września nikt nie był zmuszonym.

Gdy zgromadzili się, Borejsza kazał oświadczyć im na wstępie, że pierwéj tylko kozacy mieli nahajki, teraz atoli mają je także i ratniki, zgromadzeni tak licznie przed domem marszałka.

Rozumie się, że w obec takiéj na wstępie uczynionéj uwagi, jak na dniu 27 września podpisali adres, tak i na dniu 28 grudnia zmuszeni byli podpisać, że nikt nie zmuszał ich do podpisu.

Trzecie rozporządzenie odnosiło się do wiejskiéj straży poruczonéj tak włościanom jak niemniéj i ratnikom. To rozporządzenie było jedném z najdotkliwszych, oddawało ono bowiem nietylko wszystkich obywateli ale oraz zaściankową szlachtę i wszystkich tych, którzy nie nosili sukmanki, na łaskę i niełaskę ciemnego ludu, który podburzany nieustannie, zachęcany do zuchwalstwa i zbrodni, mimo całéj łagodności swego charakteru, nieraz wielkie wyrządzał przykrości i rozmaitych dopuszczał się bezprawi.

Chłopskie straże po wszystkich rozstawione drogach, — w niektórych okolicach silną były plagą. Nie przepuszczały nikogo, każdego przejeżdżającego przetrząsały, rewidowały najsurowiéj i domagały się legitymacyjnych papierów, których najczęściéj *nie umiały* czytać.

Trafiało się, że na przestrzeni mil cztérech lub pięciu, przejeżdżający rewidowany był 20 razy t. j. tyle razy, ile razy trzeba było przejeżdżać przez wieś.

W wielu atoli miejscach włościanie byli tak poczciwi, że wszelkie podburzania nie zdołały nakłonić ich do żadnego hańbiącego ich uczynku. Nietylko nie korzystali z nadanéj im władzy, ale nadto czynili wszystkie w danym razie potrzebne ułatwienia. Wobec moskali tylko odgrywali role przychylnych tronowi i władzom, zaledwie atoli odwrócili się Moskale, tchnąc całą ku nim nienawiścią, całemi siłami popierali powstanie, powstańcom donosili żywność i odzienie, przechowywali powstańców, zawiadamiali ich o siłach i wszystkich ruchach Moskali i sami stawali w szeregi powstańcze.

Temi szlachetnemi czyny odznaczały się głównie te wioski, gdzie najwięcéj zmuszali Moskale do przyjęcia schizmy. W tych to wioskach często oszukiwano Moskali. Gdy powstańcy udali się n. p. na prawo, oni wskazywali moskalom drogę na lewo.

W każdéj wiosce smolne znajdowały się słupy, które zapalone, zawiadamiały o bytności powstańców. Ci szlachetni włościanie zawsze zapalali je wówczas dopiero, gdy powstańcy byli już daleko, a gdy nadciągnęli moskale, oni — włościanie — fałszywą wskazawszy im drogę, wielkie powstańczym oddziałom wyświadczali przysługi.

Niewypowiedzianie mi przykro, że nazwisk tych wiosek nie mogę na teraz do publicznéj podać wiadomości, z obawy, ażeby tém samém nie oddać ich na pastwę strasznéj zemsty moskali. Pozostawiam to sobie jednak na późniéj, zapisane są one nie tylko w moich notatkach ale oraz — jak wyraża się autor przesłanych mi materyałów — w sercach wszystkich obywateli, którzy w przychylniejszéj dla nas chwili, niewątpliwie złożą im czynem dowody uznania i wdzięczności.

XVI.

„Niechaj będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ i—„Na wieki wieków amen!“ tudzież kary pieniężne.

Ciekawe to przestępstwa, za które podczas moskiewskich na Litwie rządów, pieniężne na mieszkańców nakładano kary.

W początkach nakładali kary tylko naczelnicy wojenni. Później zaś, osobliwie w Bielskim powiecie, obok wojennego naczelnika Borejszy, naznaczał kary i ściągał z mieszkańców nie tylko jego adjutant, nietylko każdy inny oficer, stopnia nawet najniższego, nie tylko każdy wojenny stanowy, pristaw stanowy i cała w powiecie policya, ale każdy pierwszy lepszy czynownik, a w końcu nawet żandarmi, którzy zostali upoważnieni nakładać i natychmiast ściągać kary pieniężne w miarę własnego przekonania.

Jakie ztąd wyrastały bezprawia, niepodobna wyobrazić sobie dokładnie. Żaden z nakładających kary i żaden z pobierających pieniądze, nigdy żadnego pisemnego nie ukazywał upoważnienia. Sam nakładał karę i sam ściągał pieniądze i czynił z niemi, co mu przypadło do głowy. Rzadko tylko kiedy wpływały one do rządowych kas. Jeżeli zaś skazany na zapłacenie pieniężnéj kary — czując najwyższą kary téj niesłuszność, nie chciał zapłacić natychmiast, albo nie mógł zapłacić z braku funduszów, albo z braku gotówki, natychmiast żandarmów przysłano na egzekucyę i zabierano co popadło w ręce, często znacznéj nawet wartości przedmioty, przewyższające stokroć razy sumę naznaczonéj kary i przedawano za bezcen, najczęściéj nawet nie w drodze licytacyi publiczněj.

Nakładano kary przy rewizyach domów, za odmienie *czarne, za białe z czarném*, za popielate, za fioletowe, za czarne

z czerwoną obszewką, jedném słowem, za wszystkie kolory, bo gdy ten w czarnym upatrywał żałobę, inny w barwie czerwonéj albo niebieskiéj upatrywał coś rewolucyjnego, albo narodowego. Prócz tego karano za nieprzysłanie koni na oznaczoną godzinę, pomimo że wezwanie do dostawienia koni otrzymał często już po oznaczonym terminie, — karano za nieprzybycie na oznaczony dzień i godzinę wyrażoną w cytacyi, pomimo że cytacyę doręczano naumyślnie za późno, — karano także każdego, kto n. p. wyjeżdżając ze wsi na własne pola nie miał przy sobie biletu, — za przybycie na odpust z sąsiedniéj wsi bez biletu, — za ukazanie się we wsi na ulicy po 9 godzinie wieczorem, — za obrazy i popiersia królów polskich i zasłużonych mężów Polski, za Kościuszkę, Poniatowskiego, a nawet u kogo znaleziono portret Ojca Świętego teraźniejszego Papieża Piusa IX., za pierścionki, spinki, guziki czarne albo z obwódkami białemi albo czarnemi—za każdą, na któregokolwiek czynownika albo oficera lub żandarma wniesioną skargę najsłuszniejszą, za prenumerowanie polskich książek, za każdą polską książkę — chociażby tylko do nabożeństwa, za sprowadzenie kalendarza polskiego, za znalezione polskie elementarze, za każdą polską dla ludu w Polsce wydawaną książkę czysto naukowéj albo religijnéj treści, pomimo że już nawet warszawską przebyły cenzurę, nakoniec za kontrakta, za książeczki służących, albo za rozmaite, robotnikom za najem przed kilku jeszcze laty w języku polskim wydawane kwity.

W styczniu 1864 r. nowe rozporządzenia, nowe przysporzyły sposoby obdzierania mieszkańców.

We wszystkich urzędach i biórach władz powywieszano plakaty, że ktokolwiek odważy się mówić po polsku, zapłaci po raz pierwszy 5, a po raz drugi 10 rubli sr. kary. Każdy urzędnik zaś mówiący po polsku, zapłaci 25 rubli i zostanie oddalony z urzędu.

Po miasteczkach ogłaszono rozporządzenie to przy odgłosie bębnów, po kancelaryach wiejskich zaś, jeździli z tém ogłoszeniem policyjni urzędnicy, wzywając i upominając, ażeby *mówiono* tylko po moskiewsku.

Przyszło do tego, że ci lub owi spotkawszy się na ulicy, albo wszedłszy do mieszkania sąsiada, za powitanie się

chrześciańskiemi — od tylu wieków przyjętemi wyrazy: „Niechaj będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ i znaną odpowiedzią: „Na wieki wieków amen!“ pociągani do odpowiedzialności, zmuszeni zostali do zapłacenia 5 rubli sr. kary.

Autor przesłanych mi materyałów mówi między innemi:

Zdarzyło się, że w mojéj obecności weszło do kancelaryi *„stanowego pristawa“* kilkunastu mieszczan jeden po drugim. Każdy z nich wchodząc powitał *„pristawa“* słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“

— Co to? — wrzasnął *„pristaw“* wydrzeźniając się mieszczanom: „pochfalony! pochfalony! Ja fam dam pochfalony! *„Sława Bohu!“ wot! — Eto ponimaju!* Nie — pochfalony! — a *„Sława Bohu! sledujet goworit:“* (należy mówić) uczył *„Pristaw“* i biedni mieszczanie zmuszeni byli zapłacić w mojéj obecności po 5 rubli sr. kary. — Biedacy nie mieli tyle przy sobie pieniędzy, dopożyczyłem im 45 rubli sr.

Po wyjściu ich, pan *„pristaw“* z radośnym na ustach uśmiechem po kilka powtarzał razy: *„65 rubléj, eto nie szutki! Sława Bohu! sława Bohu!“* (65 rubli, to nie żarty! dzięki Bogu! dzięki Bogu!)

Rozkwaterowani po powiecie żandarmi z bronią w ręku do kościołów na niedzielne uczęszczali nabożeństwa. W Brańsku, podczas ewangelii spostrzegł żandarm na jednéj panience czarny kaftanik. Nie zważając na święte miejsce, w jakiém znajdował się wówczas, przecisnął się przez tłumy nabożnych, dopadł do młodéj panienki i nie zwracając uwagi na jéj przerażenie, na jéj krzyk, bez żadnego względu na oburzenie powszechne i że panienka pozostanie tylko w koszulce, zdarł jéj kaftanik w sposób brutalny.

Wydarzało się często, że w kościele zdzierano panienkom z rąk ciemne rękawiczki albo paciorki ze szyi, poczém musiały jeszcze płacić po 5 rubli sr. kary.

W tym samym kościele, pewnéj staruszce wyrwał żandarm różaniec z czarnych paciorków z białemi przedziałami kościanemi i z białą na końcu trupią główką. Po odebraniu kazał nadto zapłacić 3 ruble sr. kary.

Po kazaniach, żandarmi udawali się za kamodzieją i wymawiając *im, że* nie wspominali o Gosudarze, oraz, że nie

chwalili prawosławia, aresztowali i do wojennego odstawiali naczelnika.

W Dziatkowicach, gdzie sołdat z oddziału jenerała Maniukina powracającego po siemiatyckiéj bitwie księdzu Sieckluckiemu odprawiającemu mszę świętą odrąbał palec, nabożeństwo z powodu sprofanowanego kościoła odbywa się w małéj na mogiłkach kapliczce. W każde prawie Święto, kozacy i wojsko otaczają modlących się i gdy jednych obdzierają z odzieży i za rozmaite drobnostki pod pozorem zakazanych kolorów nakładają i ściągają pieniężne kary, aresztują drugich.

W 1864 r. podczas odpustu w Dziatkowicach, pod rozmaitemi pozorami aresztowano kilkaset osób, a głównie pod pozorem, że wyznawcy prawosławia przyszli na nabożeństwo katolickie.—Byli to dawni unici, którzy w 1838 r. zmuszeni zostali do przyjęcia schizmy. Potomkowie tych nieszczęśliwych męczenników pozostali po dzień dzisiejszy — chociaż tylko potajemnie — najgorliwszymi wyznawcami rzymsko katolickiéj religii. Z bogatszych ogromne ściągnięto kary pieniężne, co do biedniejszych zaś, tych — bez miłosierdzia, niemal do śmierci kazali chłostać dowódzcy oddziałów. Wszystkich ukaranych liczono przeszło 200 osób.

Do jakiego z resztą stopnia posuwano nadużycia władzy i bezprawia, następujący na dowód posłuży przykład.

W Rutce, w pałacu p. Potockiéj, w okrągłéj sali znajdują się dwa przed 100 laty odmalowane białe orły utrzymujące gerlandę. Borejsza przyjmowany w téj sali gościnnie, ujrzawszy je na suficie, w taki wpadł gniew, że w swojém uniesieniu rozkazał plenipotentowi niezwłocznie zapłacić 100 rubli sr. kary.

Plenipotent dla zabezpieczenia się na przyszłość, rozkazał obadwa orły zalepić papierem.

Pewien obywatel urzędujący w Bielsku, dowiedziawszy się, że z szczupłéj jego fortuny nakazał wojenny stanowy trzy razy więcéj dać owsa, jak jego sąsiadowi posiadającemu w téjże saméj wsi sześć razy większy majątek, wniósł skargę do wyższéj władzy. Borejsza za to, że ów obywatel ośmielił się skarżyć wojennego stanowego, nietylko nakazał dostawić *mu wyznaczoną* na niego ilość owsa, ale nadto natychmiast *zapłacić 50 rubli* sr. kary.

Zaprawdę, że wobec tego wszystkiego należy dziwić się, dla czego dobrotliwego serca Szasza biały nie wydał jeszcze ukazu, na mocy którego rodzice polskiéj narodowości powinni nie małą opłacić karę, za każde nowo narodzone dziecię, albo ukazu, na mocy którego każdy polak płacić winien karę nietylko za powietrze, którém oddecha, ale już za tę samą zbrodnię, że żyje.

Kary, kary i jeszcze kary, za wszystko pieniężne kary!

Zdarzało się, że wobec tylu krzywd i bezprawi oddział powstańców schwytawszy którego z oprawców, albo polskie, moskalom zaprzedane indywiduum, po odbytym doraźnym sądzie, na drugi wyprawiał świat.

To była woda na młyn dla oprawców, to była gratka, na którą z tak wielkiém upragnieniem czekali moskale, a głównie Borejsza. — Borejsza, ażeby powetować utratę jednego ze swoich zauszników — w promieniu kilkunastu wiorst nakładał kontrybucyę, a mianowicie na dwory po rubli sr. 100, na drobną zaś szlachtę bliżéj mieszkającą po rubli sr. 25, a na mieszkającą nieco daléj, w miarę odległości, po rubli sr. 15 i 10 z każdego bez wyjątku dymu.

Kto nie miał na zapłacenie, bywał sekwestrowany a często nawet całe mienie zabierano na skarb.

Oto moskiewskie na Litwie rządy! Czy potrzeba czynić tu jakie uwagi?

XVI.

Kontrybucye.

Gdy właśnie wspomniałem o kontrybucyach, należy o tym przedmiocie pomówić nieco obszerniéj. W ogromnym błędzie wszyscy ci, którzy mniemają, że co do nakładania kontrybucyj zachowywano jakąś normę, że jakiejkolwiek trzymano się skali, opartéj na jakiejś prawnéj podstawie. W obec Europy rzeczywiście utrzymywali moskale, że kontrybucya nie przenosi nigdy 10% czystego dochodu rocznego.

Jestto fałsz, jaki moskwa przyzwyczajona od wieku rzucać Europie z całą bezczelnością.

Każdy gubernator wyraźne miał pozwolenie podwyższać kontrybucyę w miarę potrzeby, w miarę winy mieszkańców i według własnéj opinii i bez żadnego odwołania się do wyższéj władzy i tak obywatel jak niemniéj i drobna szlachta opłacać musieli nie 10% dochodu, ale podwójny całego majątku dochód w jednym roku często i po kilkakroć razy.

Z resztą jakąż to w ogóle fałszywą podano skalę! Oto rozległość całych dóbr obliczono na dziesięciny (*diesiatiny*), te oceniono, sumę ogólną pomnożono przez trzy, i z téj dopiero 10-ty obliczono procent.

W ogóle, drobna szlachta płaciła po kilkakroć razy do roku po 25 rubli sr. z każdego bez wyjątku dymu. Co zaś do obywateli, ci zupełnie byli zawiśli od łaski i niełaski gubernatorów i wojennych naczelników. Jeżeli wojenny naczelnik *nałożył kontrybucyę*, któż, pytam, ośmieliłby się przeciw niemu *wnosić zażalenie*? Czyż nie naraziłby się jeżeli nie na zaba-

tożenie do śmierci, to niewątpliwie na wywiezienie w Sybir chociaż bez winy? A jednak moskale lubią wszystkim swoim bezprawiom nadawać, jeżeli można — pozór prawny, pozór sprawiedliwości. To też niektórzy obywatele płacili dwa i trzy razy więcéj od innych — dla tego, — że zaszły denuncyacye, rzucające na nich podejrzenie nielojalnego sposobu myślenia. Inni płacili więcéj dla tego, że ich majątki graniczyły z wioskami, przez które kiedyś tam przechodzić miały niedobitki powstańców, albo — raczéj przebrani moskale odgrywający rolę powstańców. Znowu inni płacili więcéj dla tego, że byli urzędnikami i podali się do dymisyi.

Należy nadmienić tu, że najczęściéj podawali się do dymisyi przymusowo.

Jeżeli którego z obywateli osadzono w więzieniu, moskale mimo najusilniejszych starań żadnéj uzasadnionéj nie mogli zarzucić mu winy, wówczas, jakkolwiek uwolniono go z więzienia, skazany bywał na tém wyższą kontrybucyę, zupełnie odrębną od zwyczajnéj, obliczonéj nibyto podług 10% skali.

Autor przesłanych mi materyałów mówi między innemi: „Znam wielu takich obywateli, którzy w ciągu 1863 i 1864 roku zapłacili siedm 10-procentowych kontrybucyj".

Prócz tego nakładano kontrybucyę na opłacenie kosztów wynikłych za kosy, piki, kucie koni i żywność dla ratników, tudzież za furaż dla ich koni. — Daléj nakładano kontrybucyę za rąbanie w skarbowych lasach trybów czyli linij, tudzież według skarbowéj ceny za ścięte drzewo, które panowie oficerowie sprzedawali kupcom itd.

Na wszystkie opłaty, kary pieniężne i kontrybucye, najczęściéj wcale żadnego nie wydawano pokwitowania, albo też wszystkie kwity wszelkiéj prawnéj pozbawione formy, żadnego nie mają znaczenia, ani nawet nie mogą służyć za dowód, jaką właściciel ich zapłacił sumę, tém bardziéj, że szanowni stanowi pristawy następującemi kwitowali wyrazy: „Zbory w całéj ilości odebrane". Drobną szlachtę zmuszali ci panowie do podwójnéj zapłaty tego, co należało się prawnie, mimo tego wydawali tylko powyż wzmiankowane pokwitowanie, — a u wielu i te nic nieznaczące odbierano świstki, a jakkolwiek przyrzekano zamienić je innemi, nie wydano innych nikomu.

opał. Rozumie się, że obywatel sam opłacać musiał przywóz. Czego nie mogli wyprzedać, co w obec takiéj masy drzewa wydarzało się często, rozdawali chłopom. Co zaś do pozostałych gałęzi i trzasek, — te kazano obywatelom — pod zagrożeniem srogiéj kary — własnym wywozić kosztem a na wywóz ten wyznaczano naumyślnie termin jednego tygodnia, ażeby, gdy olbrzymia tego rodzaju praca, przy braku robotnika nie mogła być uskuteczniona w ciągu tak krótkiego czasu, ogromne na obywateli pieniężne nakładać kary, które rozumié się także samo przez się, wpływały do kieszeni pp. naczelników i podrzędnych oficerów, równie jak i pieniądze składane niby na opłatę rębaczy.

Drugie rozporządzenie odnosiło się do utworzenia ratników czyli — ochotników — przymusowo formowanych z grona włościańskiéj młodzieży. Formowano ratników i pieszych i konnych; na każde dziesięć dymów — czyli domów, jeden przypadał pieszy, a na każde 25 dymów konny. Uzbrajano ich kosztem obywateli, i kosztem obywateli żywiono i karmiono ich konie, a nadto obywatele musieli wypłacać im żołd dziesięćkroć razy większy, od zwyczajnego żołnierza żołdu.

Mimo tego ratniki po przez cały ciąg swojego istnienia nie tylko żadnego w boju nie brali udziału, ale nawet żadnego rzeczywistego nie ujęli powstańca. Były to istne pasożyty, uzbrajane, żywione i opłacane bez żadnego pożytku, bez żadnéj rzeczywistéj korzyści. Moskale z ich utworzenia chyba tę jednę tylko odnieśli korzyść, że poczciwych, pracowitych i bogobojnych ludzi, umieli prędko przekabacić na najgorszych łotrów, próżniaków a w końcu rozbójników, którzy pod skrzydłem przyjętéj schizmy, najokrutniejszych dopuszczali się zbrodni. Jakkolwiek nigdy nie byli skłonni do rabunku i mordów, dziś — zaprawieni przykładem Wołkowów, Gustów, Tugendholdów, Korfów, Balchawitynów i wielu, — wielu innych, — tak obficie zasianych nauk, obfite wydają plony.

Dziś, 1869 r., w obec rozpuszczonych już ratników, w obec czynowniczéj zgrai, naprowadzonéj z głębi Moskwy— nikt nie jest pewiem ni dnia, ni godziny, ni swego mienia, ni życia. Napróżno moskiewskie dla zbadania rozmaitych zbrodni, liczne *z Petersburga* zjeżdżają komisye, napróżno nibyto surowe *rozpoczynają śledztwa*, — kruk krukowi nie wydziubie oka,

złodzieje i rozbójnicy protegują złodziei i rozbójników; nie wykrywszy nic, z pełnemi wrócą kieszeniami. Napcha je czynownicza, na czele zbójeckich band stojąca zgraja.

W chęci cywilizatorskiéj, nasprowadzali do kraju, a raczéj cały zalali kraj znakomitymi pijakami, próżniakami, oszustami, złodziejami, krótko mówiąc wyrzutkami moskiewskiéj rodziny, znanéj całemu światu z nienajlepszéj strony.

Ratnicy towarzyszyli zawsze oddziałom wojska, które przyszedłszy do dworów obywateli, uczyły ich (ratników) moskiewskiéj „*gulanki*“ czyli pijaństwa, rozbojów, pożogi i — mordów.

Na dniu 18 grudnia 1863 r. mała cząstka obywateli, po drogiém okupieniu swojéj wolności jeszcze znajdująca się w kraju, otrzymała rozkaz, stawić się niezwłocznie w kancelaryi marszałka dla podpisania aktu, że do podpisania adresu z dnia 27 września nikt nie był zmuszonym.

Gdy zgromadzili się, Borejsza kazał oświadczyć im na wstępie, że pierwéj tylko kozacy mieli nahajki, teraz atoli mają je także i ratniki, zgromadzeni tak licznie przed domem marszałka.

Rozumie się, że w obec takiéj na wstępie uczynionéj uwagi, jak na dniu 27 września podpisali adres, tak i na dniu 28 grudnia zmuszeni byli podpisać, że nikt nie zmuszał ich do podpisu.

Trzecie rozporządzenie odnosiło się do wiejskiéj straży poruczonéj tak włościanom jak niemniéj i ratnikom. To rozporządzenie było jedném z najdotkliwszych, oddawało ono bowiem nietylko wszystkich obywateli ale oraz zaściankową szlachtę i wszystkich tych, którzy nie nosili sukmanki, na łaskę i niełaskę ciemnego ludu, który podburzany nieustannie, zachęcany do zuchwalstwa i zbrodni, mimo całéj łagodności swego charakteru, nieraz wielkie wyrządzał przykrości i rozmaitych dopuszczał się bezprawi.

Chłopskie straże po wszystkich rozstawione drogach, — w niektórych okolicach silną były plagą. Nie przepuszczały nikogo, każdego przejeżdżającego przetrząsały, rewidowały najsurowiéj i domagały się legitymacyjnych papierów, których najczęściéj *nie umiały* czytać.

podobnoć pozbawić miał życia, bez żadnego nawet polecenia wyższego, został aresztowany i zawieziony do Bielska.

Zgoreczny z oskarżonego, prędko staje się oskarżycielem i całą winę zwala na mieszkańców Pruszanki. Równocześnie o rozmaite polityczne przestępstwa denuncyuje sąsiednie wioski a głównie mieszkańców Królestwa Polskiego. W skutek fałszywéj jego denuncyacyi, oddziały Gusta i Wołkowa przeciągając okolicę rabują, mordują mieszkańców, dopuszczają się gwałtów i całemi setkami rozmaite aresztują osoby.

Zgoreczny ze synem zjednali sobie tym sposobem zupełne zaufanie nietylko dwóch dopiero co wymienionych zbirów, ale w każdéj porze czyto dniem, czy nocą, wolny mieli wstęp do mieszkania wojennego naczelnika Borejszy, który korzystając z ich wiarołomstwa i zdrady, postanowił używać obudwóch za narzędzie do tajemniczych planów i zamiarów swoich.

Z końcem 1863 roku nie było już w tych stronach ani jednego powstańca i po części ustały także okropne nadużycia batożenia i znacznie mniéj aresztowano już osób. Prawie wszyscy obywatele, księża i wogóle cała intelligencya była już wysłana. Nie było kogo obdzierać, rabować, a nawet nie było denuncyować już kogo. To téż i Zgoreczny zaprzestał wszelkich denuncyacyj. — Niestety, trwało to tylko niedługo, od grudnia bowiem 1863 do dnia 24 marca 1864 roku.

Dnia 23 marca Zgoreczny był w Bielsku i dłuższą z naczelnikiem Borejszą odbywał naradę.

Po powrocie Zgorecznego z Bielska, — syn jego Celestyn, w nocy z dnia 24-go na 25-go marca, zadyszany i z dobrze odegranem przerażeniem na twarzy, wpada do kilku sąsiadów z oznajmieniem, że ojca jego biją powstańcy, a on zaledwie zdołał wymknąć się z domu. Miejscowéj straży powtarza to samo, z tym atoli dodatkiem, że jego powiesić chcieli powstańcy, a ojca jego batożą; jedzie więc natychmiast, ażeby o tym wypadku odnośną zawiadomić władzę.

Szlachcic Borzym z nienajlepszéj znany konduity, czy to z przestrachu, że zasnąwszy na straży nie widział przejeżdżających powstańców, czyli téż, co bardzo być może, będąc *w zmowie z obudwoma* Zgoreczny*mi*, głosi wszędzie, że widział *przejeżdżających* powstańców, ale skrył się przed nimi.

Mieszkańcy Pruszanki, zaściankowa szlachta, jakkolwiek nie wierzyła temu, obawiając się jednak denuncyacyi Zgoreczнego, zapala sygnał, znak obecności powstańców.

Z różnych Pruszanki stron nadciągają wojska oddziały i z poblizkiego miasta stanowy nadjeżdża „Pristaw.“ Zgoreczny udając cierpiącego boleśnie, z całą opowiada bezczelnością, że powstańcy z pofarbowanemi twarzami wpadli do niego i zapytywali o syna. Gdy atoli syn zdołał wymknąć się z domu, a on nie mógł powiedzieć im, gdzie w obecnéj znajduje się chwili, poczęli bić go bez litości, do tego stopnia, że obecnie nie może ruszyć się z łóżka. — W swoich zeznaniach mięsza się widocznie, raz mówi, że powstańców było tylko 8, drugi raz utrzymuje, że ich było 10. W dalszych swoich zeznaniach utrzymuje stanowczo, że pomiędzy najezdnikami jakkolwiek twarze mieli zamazane, poznał niektórych z téjże samej wioski t. j. z Pruszanki i wymienia wszystkich tych, do których tchnął nienawiścią za to jedynie, że jako podłym denuncyantem i zdrajcą pogardzali więcéj od innych.

Zapominając o pierwotném swojém zeznaniu, że z pomiędzy najezdników poznał tylko niektórych, oraz, że miało ich być tylko 8 lub dziesięciu konnych, — wymieniwszy nazwiska tych, których z całéj nienawidził duszy, dyktuje „Pristawowi“ innych, a mianowicie takich, jacy przyszli mu na myśl, a jakkolwiek i w tém zeznaniu sprzeciwia się sam sobie, naliczywszy i wymieniwszy po nazwisku 14 powstańców, stanowy „Pristaw“ aresztuje wszystkich wskazanych nieprzyjaciół Zgoreczнego, którego jako mocno zbitego do Bielskiego wysyła szpitalu.

Tym czasem kilka rot wojska, które z poblizkich przybyły okolic, po wszystkich rozchodzą się gościńcach i szukają zbiegłych powstańców po polach i lasach, — a że właśnie téj nocy świeży spadł śnieg, spodziewano się łatwo znaleźć na śniegu ich ślady. Wszystkie jednak poszukiwania były daremne, i kozacy wrócili z raportem, że na kilkanaście wiorst do koła ni w zabranym kraju, ni Królestwie polskiém wcale żadnego nie znaleziono śladu ani pieszych, ani konnych, ani nawet kół, a w końcu raportu objawiają swe zdanie, że cała denuncyacya fałszywa tém bardziéj, że nawet koło domu Zgoreczнego *postrzegli tylko ślady* dwóch ludzi, prawdopodobnie ślady ojca

i syna. — Zresztą — mówili kozacy, jeżeliby miatieżniki chcieli powiesić Celestyna, niewątpliwie, pod każdym względem zasługiwałby na to więcéj niż syn, jego ojciec, którego mieli w swém ręku, a mniéj przecież czasu potrzebowaliby na powieszenie, niźli na bicie, oraz, że sąsiedzi słyszeliby krzyki bitego albo szczekanie psów, a właśnie tego nie słyszał nikt.

Tak wnioskowali oficerowie, żołnierze, a głównie kozacy, którzy koło domu Zgorecznego nie mogli nigdzie końskich dopatrzyć śladów.

Zgoreczny tymczasem z swoim synalkiem udał się do Bielska, gdzie osobiście lepiéj mógł swą własną popierać sprawę. — Zgoreczny o własnéj sile i jakoś dość lekko zsiadł z wozu, a i o własnéj do naczelnika szedł sile.

Po ponownéj z Borejszą naradzie, niezwłocznie do powiatowego udał się lazaretu, a przy podwodzie także szedł piechotą. Wojenny naczelnik natychmiast przywołał doktora Naronowicza, pod którego to bezpośrednią dyrekcyą, Bielski zostawał szpital, rozkazał mu mieć o Zgorecznym najtroskliwsze staranie, tudzież, ażeby co do jego pobicia z otrzymanych ran, stósowne wydał „*świdietielstwo*“ (świadectwo).

Doktor z felczerem zaraz udali się do szpitala, rozkazali Zgorecznemu rozebrać się do naga, a gdy mimo najdokładniejszego obejrzenia całego ciała jego, najmniejszéj nie znaleźli rany, ba nawet najlżejszego z pobicia dopatrzyć nie mogli znaku, zapytali: co mu dolega?

— Oj! oj! — stękał Zgoreczny — oj boli! całe ciało boli! Zbili, zmordowali, skatowali, — od stóp do głowy!

— Czémże bili cię? — zapytał lekarz.

Zgoreczny widać nie dobrze zastanowił się nad tém, bo mieszał się, wahał, nie wiedział co ma powiedzieć, po dłuższéj dopiero chwili wystękał nareszcie:

— Kolanami, kolanami, panie doktorze, kolanami mię bili! —

Doktor Naronowicz w mocném wewnętrznem przekonaniu swojém, nabytém własnemi oczyma, że Zgoreczny, nie mając na całém ciele żadnego, najmniejszego pobicia śladu, wcale nie był bity, udaje się do wojennego naczelnika i prosi o wyznaczenie jeszcze drugiego pułkowego doktora, ażeby wspólnie z nim *oświdietielstwowali* Zgorecznego.

Nazajutrz przybywa obok doktora Naronowicza, lekarz pułkowy dla opisania ran i znaków na ciele, tudzież członek wojennéj komisyi i urzędnik policyi dla zdjęcia zeznań Zgorecznego.

Obaj lekarze wydali świadectwo, że na całém Zgorecznego ciele wcale żadnych nie znaleźli ran, ani siniaków. Co zaś do aktu zeznania, jaki spisali członek wojennéj komisyi i urzędnik policyi, wiadomo tyle tylko, że w kancelaryi wojennego naczelnika, pokilkakroć razy poprawiany, w końcu zupełnie na nowo został przepisany.

Doktor Naronowicz niewtajemniczony w intrygi Borejszy, zdziwił się niemało, gdy w kilka dni później po wydaniu tego, co do Zgorecznego lekarskiego świadectwa, — jako miejski lekarz otrzymał dymisyę. On nie wiedział, że powinien był wydać świadectwo jakoby Zgoreczny silnie był pobity. Ależ i bez tego świadectwa obeszło się zupełnie, a Borejsza pełen szatańskich wymysłów i bez świadectwa zdołał przeprowadzić swój plan i w tym celu zaraz nazajutrz po wydaniu lekarskiego świadectwa rozkazał Zgorecznemu wypisać się z lazaretu i pośpieszyć na śledztwo do Pruszanki.

Na śledztwo zjechali członkowie wojennéj komisyi i czynownicy policyi, a jakkolwiek w sprawie tak ważnéj, bardzo prędko ukończono śledztwo.—Zeznania kozaków, żołnierzy i oficerów, że na kilkanaście wiorst do koła żadnych ani pieszych, ani konnych nie znaleziono śladów, wcale nie były potrzebne, a podano i umieszczono to tylko, co mogło posłużyć za pozór do tymczasowego ukarania mieszkańców Pruszanki a raczéj do nałożenia kontrybucyi nie tylko na Pruszankę ale oraz na całą okolicę.

W kilka dni później rzeczywiście ściągnięto z mieszkańców Pruszanki po 25 rubli sr. z każdego dymu, z poblizkich domów obywatelskich po 100 rubli sr., z wiosek zaś w promieniu wiorst kilkunastu do koła, po rubli sr. 15 i 10 z każdego dymu, co zawsze uczyniło mniéj więcéj kilka tysięcy rubli sr.

Co do Zgorecznego, tego do nagrody przedstawił Borejsza i podły ten oszust otrzymał rzeczywiście 600 rubli nagrody.

* * *

Gdy mieszkańcy Pruszanki cieszyli się, że opłatą 25 rubli sr. z dymu, okupili dalszą swoję spokojność, kat Litwy bawiący *wówczas* w *Petersburgu*, odebrawszy raport o całym wy-

padku zaszłym na dniu 24 marca, o całém w powyż opisany sposób przeprowadzoném śledztwie i o nałożeniu kontrybucyi, która — powiedziawszy nawiasowo — przynajmniéj w połowie wpłynęła do kieszeni Borejszy, — chcąc całą tę sprawę w olbrzymich rozmiarach przedstawić carowi, a mianowicie, że dotąd jeszcze nie ustał *„miatież,“* telegramem przesłał rozkaz Borejszy, ażeby całe mienie mieszkańców Pruszanki zabrać, sprzedać w drodze publicznéj licytacyi, całą wieś spalić do szczętu, mieszkańców wszystkich wysłać w oddalone gubernie Syberyi, a ziemię całą zabrać do dalszego rozporządzenia na skarb. Osoba tylko i mienie Zgorecznego z rodziną może pozostać nietknięta.

Na dniu 24 maja 1864 r. wojsko z rozmaitych stron przybyło do Pruszanki. Aresztowano wszystkich obecnych mieszkańców, po nieobecnych zaś posłano kozaków, sprowadzono do Pruszanki i nie pozwalając nikomu wziąć ze sobą coś więcéj, prócz tego co miał na sobie, — wśród płaczu, jęku i rozpaczy, zaraz nazajutrz wysłano w Sybir.

Następnego dnia przystąpiono do przedaży w drodze licytacyi wszelkiego bydła, koni, trzody, zboża, siana i innych ruchomości zamożnych wygnańców z Pruszanki.

Licytacya ogłoszona doraźnie po bliższych okolicach, nie bardzo wielu sprowadziła konkurentów, bez wyjątku starozakonnych, ale niestety i tym dozwolono kupować to tylko, co nie kupowali bardzo licznie zgromadzeni wojskowi i czynownicy — a głównie czynownicy policyi. — Nie była to licytacya, jak w całym świecie pojmują licytacyę, ale najwyraźniéj uprzywilejowana kradzież, uprzywilejowany rabunek, który tak samego Borejszę, jak niemniéj wielu oficerów i czynowników wieloma wzbogacił tysiącami.

Żona jednego z czynowników w kilka dni po licytacyi wyjechała do familii w głąb Moskwy i uwiozła ze sobą ośm wielkich, dobrze nabitych kufrów. Za jeden z tych kufrów, za który czynownik ów zapłacił na licytacyi 11 Złp., — obecni żydzi, wiedząc, co w swojém zawiera wnętrzu — ofiarowali natychmiast 3000 rubli sr.

— *Paszoł won! żyd! podłaja skatina! Mierzawiec!* — *(Idź precz! żydzie!* podłe bydlę! obrzydły!) wrzasnął na niego *czynownik* i przestraszony żyd odstąpił od zamiaru kupna.

Między oficerami i czynownikami istniała pewna umowa, tak, że jeden nie przeszkadzał drugiemu — gdy jeden objawił chęć kupienia tego lub owego, wszyscy odstępowali od licytacyi, grożąc żydom nahajkami, jeżeli odważyliby się wyżej wzbijać cenę. Jeżeli zaś który z żydów postanowił kupić coś kosztowniejszego za bezcen, udawał się tylko do Borejszy, potężne dawał łapowe i za 200 n. p. rubli kupował mienie, wartości 20,000 rubli sr.

Moskale nie taili się wcale, że licytacya i rabunek mienia nieszczęśliwych mieszkańców Pruszanki ogromne przyniosły im korzyści. Obliczali, że sam Borejsza z saméj Pruszanki schował do kieszeni przeszło 10,000 rubli sr. Najważniejszą rolę odgrywał przy tém żyd Mendel, który nie tylko sam kupował wiele za bezcen, ale nadto między Borejszą a innemi pośredniczył stronami.

Po uprzątnieniu wszystkich ruchomości i po ukończeniu licytacyjnéj kradzieży i licytacyjnego rabunku rozkazał Borejsza podpalić wieś. — Podczas pożaru, gdy cała wieś była w płomieniach, Borejsza z całym wojska oddziałem, otoczony swym sztabem, pod samą podjechał wioskę, i — gdy wyroku zapomniał odczytać mieszkańcom, — odczytał go płonącéj wiosce.

Zaprawdę, jeżeli los Jaworówki i Łukawicy wielkie wzbudza oburzenie, nierównie więcéj każdy prawy oburza się człowiek na czyn, jakiego co do mieszkańców Pruszanki dopuścili się moskale, — cała zbrodnia bowiem, jaką zarzucono mieszkańcom Pruszanki, czystym była Borejszy wymysłem. Szczegóły przytoczone powyżéj, najlepszym są dowodem, że cały napad na Zgorecznego zmyślony, a że Zgoreczny bez Borejszy, nie byłby w stanie na podobny zdobyć się koncept, dowodzi już i to, że w swoich zeznaniach nie umiał postąpić konsekwentnie, mięszał się, sprzeciwiał sam sobie, a mimo sprzecznych zeznań, mimo tego, że żadnego z powstańców nie odszukano śladu; pomimo że lekarze nie bardzo korzystne Zgorecznemu wydali świadectwo, — przyjęto jego denuncyacyę i na mocy téj denuncyacyi tak straszny wyrok zapadł na mieszkańców Pruszanki.

Zbyt mniemam jasne, że tu nie chodziło o winę, ale o *pozór winy, ażeby* w zaściankowéj szlachcie, stawiającéj

silny opór cywilizacyi moskiewskiéj i schizmie, — zniszczyć do reszty ten na Litwie potężny żywioł, który moskalom tak bardzo stał na przeszkodzie. Zniszczenie Jaworówki i Łukawicy było za mało, nie było to wyniszczenia polskiego żywiołu dostateczną rękojmią, potrzeba było niszczyć co tylko popadło pod ręce, a że Pruszanka równie jak Jaworówka, Łukawica i Wiśniany, wiele od innych były zamożniejsze, los więc padł na Pruszankę. Obrabowano mieszkańców, wysłano ich w Sybir a wieś spalono do szczętu.

XIX.

Niepowodzenie planów Borejszy.

W tym samym prawie czasie wojenny naczelnik Borejsza, przywoławszy do siebie dwóch kapitanów, komendantów rot (obaj Szwedowie), wydał im rozkaz, ażeby na czele swych rot udali się aż w drugi niejako koniec powiatu, bo aż po za Siemiatycze, gdzie w lasach tamtejszych od zimy ukrywać się ma przeszło 40 powstańców — według wniesionéj denuncyacyi, w dołach wykopanych na kartofle.

Denuncyant, jakiś oberwaniec, najwyraźniéj bardzo podejrzanéj powierzchowności, przedstawiony ze strony Borejszy, służyć miał kapitanom za przewodnika.

Wyruszają. — Po wielkich trudach, doprowadza ów łotr do upadłego znużone wojsko w pobliże uroczyska zwanego Końskie-góry. Tam objawia naczelnikowi oddziału, że w tych właśnie miejscach przebywają powstańcy, a podprowadziwszy wojsko jeszcze bliżéj, ukazuje w dali — przed kilką jeszcze laty rozkopaną ziemię, jako niewątpliwe — *miatieżników* — schronienie.

Kozacy wysłani na zwiady, podjeżdzają powoli, — ostrożnie, — nareszcie coraz bliżéj i bliżéj, aż do samego dojeżdżają rozkopowiska i przekonywują się, że w tém otwartém miejscu niepodobna rozumnemu człowiekowi szukać schronienia.

Nie znalazłszy nic, z odnośnym wracają raportem, dodając na końcu, że w tych rozkopowiskach i pies nie zdołałby się ukryć na chwilę. — Podeszła i piechota, a i dowódzcy sami przekonywują się nareszcie, że raport kozaków sprawiedliwy, —

rzetelny. — Były tam w prawdzie lisie i borsucze, przed kilką laty dla ich wydobycia rozkopywane jamy, nigdzie atoli nie dostrzedz nikomu śladów przebywania ludzi w tém miejscu.

Powyż wspomniony oberwaniec, którego Borejsza oddziałom wojska przeznaczył na przewodnika, pomieszany widocznie, na wsze strony ogląda się bojaźliwie, nareszcie nieznacznie rzuca na ziemię kilka niedopalonych papierosów, potém nachyla się, podejmuje je i — przekonywa sołdatów, że tu musieli być ludzie, skoro niedopałki papierosów znajdują się na ziemi. Ależ kozacy to dońscy, a Dońca nie oszukać tak łatwo.

Kozak przytomny, — niedopałek papierosa sam wziął do ręki, — oglądnął, — pomacał, — a w końcu oberwańcowi z całym potężnym zapasem komplementów moskiewskich oczywisty zadaje kłam, — naturalnym bowiem swoim rozsądkiem dowodzi, że gdy kawałki nibyto znalezionych popierosów suche, a po świeżym deszczu, cała ziemia nietylko wilgotna, ale mokra, wodą zalana, niedopałki zatém muszą być dopiero świeżo podrzucone naumyślnie, w przeciwnym bowiem razie także byłyby mokre.

Oberwaniec jakąś odwieczną z ziemi podnosi skorupę i woła z tryumfem: — A co, czy to niepewny znak ludzi?

Kozak, pochwyciwszy skorupę do ręki, rzucił na oberwańca wzrokiem pogardy, a dowodząc, że bez ognia ludzie obejść się nigdy nie mogą, spytał o ognisko.

Krótko mówiąc, kozak bardzo przytomny, słowo za słowem, zbija denuncyanta dowody i zadaje mu fałsz. A gdy dowódzca zapytał oberwańca, czy nie zna miejsc innych, gdzieby ukrywali się powstańcy, — ten obstaje przy swojém twierdzeniu utrzymując, że przed kilku dniami, właśnie w tém miejscu widział powstańców.

Oficerowie, widząc wielką niechęć żołnierzy, których napróżno tyle trudzono mil, do ściślejszego z denuncyantem przystąpili śledztwa. Denuncyant zaś albo milczał jak grób, albo niezgodne, jedne drugim sprzeciwiające się dawał odpowiedzi.

Sołdaci niezwłocznego domagali się ukarania denuncyanta, *gdy jednak oficerowie* poczęli mu grozić nahajkami, podły ten *oszust zmięszał* się niesłychanie, następnie atoli oświadczył, że

on będzie odpowiadał samemu tylko wojennemu naczelnikowi, który — jak mówił — wié najlepiéj, czy ja mówię prawdę lub nie?

Oficerowie przekonali się, że to był plan Borejszy, podobny jak w Pruszance, oraz, że koncept źle był ułożony, a oberwaniec niedobrze odegrał swą rolę.

Powróciwszy z ekspedycyi, dowódzcy rot ostremi słowy wymówili Borejszy, że przyjmując fałszywe denuncyacye, niepotrzebnie utrudza wojsko, oraz że za taki fałsz, denuncyant powinien być ukarany śmiercią.

Borejsza zmieszał się tak mocno, że nie miał siły wymówić słowa; po chwili dopiero zaledwie zdobył się na tyle odwagi, że denuncyanta kazał przywołać do siebie.

Oficerowie wyszli po niego, ale niestety oberwaniec już znikł i już nikt więcéj nie widział go w Bielsku. Szeptano sobie na ucho, że w chwili gdy oficerowie po przybyciu z ekspedycyi weszli do bióra wojennego naczelnika, oberwaniec zaraz za nimi wszedł także do domu Borejszy. Co jednak stało się z tym łotrem, nie wiadomo nikomu. Plan Borejszy, który tak wielkiego i widać niespodziewanego doznał „fiasco“ nie trudnym do odgadnięcia dla tych, którzy ówczesne Bielskiego powiatu znają stosunki. Widoczna, że p. Borejsza gdyby mógł był udowodnić ukrywanie się kilkudziesięciu powstańców w tych stronach, byłby całą winę szlacheckim zarzucił wsiom, a przy téj sposobności byłby pociągnął do odpowiedzialności także i graniczące z Końskiemi górami pana Fencza majątek Siemiatycki i dobra pana Ciecierskiego Czartajewo z przyległościami, które byłby zabrał na skarb, albo przynajmniéj olbrzymią ściągnął kontrybucyę. —

Niestety w Sofijskim pułku nie było już oficerów takich jak Wołkow, Gust. Olszewski [illegible] p. Den powypędzał z pułku*).

Gdyby jeszcze byli wszyscy pomocnicy i przyjaciele Borejszy, byłby on niewątpliwie wszystkie swoje [illegible]

---

*) Niektórzy z nich znajdow[illegible] to z następnych okaże się rozdziałów

i zamiary i — oto pierwsze niepowodzenie, jakiego w swoich zamiarach i planach doznał Borejsza!

Do jakiego stopnia w tych czasach posunięty był teroryzm na Litwie i jak niewiele było potrzeba, ażeby formalną — że tak powiem sprowadzić katastrofę, niechaj następujący tylko w streszczeniu opisany na dowód posłuży wypadek.

XX.

Manteufel i los Wiśnian w Białostockim Powiecie.

Ciężkie to, bardzo ciężkie czasy, jakie od 1863 roku przebywała i po dziś dzień przebywa Litwa. W tych latach najstraszniejszego terroryzmu każda najkrótsza chwila trudna była do przeżycia. Nie było tam kątka na téj pięknéj Litwie, gdzie możnaby pewne znaleźć schronienie. Winny czy niewinny; powstaniec czy spokojny obywatel; mężczyzna, czy kobieta; młody czy stary; zdrowy czy słaby, albo kaleka, wszystko to padało ofiarą planów Moskwy, która wszelkiemi siłami i wszystkiemi środki dążyła jedynie i głównie do wytępienia, co polskie i rzymsko-katolickie.

Pomiędzy Tykocinem a Białostokiem i w Białostockim powiecie, piękna leżała wieś nazwiskiem Wiśniany. Ludność wiśniańska składała się przeważnie z drobnéj szlachty, zwanéj na Litwie szlachtą okoliczną. Szlachta Wiśnieńska równie jak Jaworowska, Łukawicka i Pruszańska, oddawna już była solą w oku Moskali. Wiśniańska to szlachta tylekroć razy przechodziła straszne prześladowania religijne, — oddawna już, — bo począwszy od czasów Siemaszki, — zmuszano ją do przyjęcia schizmy, — mordowano, — katowano, — wieszano, — i wysyłano w Sybir. Wszystkie jednak usiłowania były bezskuteczne, — wszystkie one — odbiły się o siłę ducha wiśniańskiéj ludności; o siłę miłości i przywiązania do świętéj przodków swych wiary. A że każda ze szlacheckich wiosek niemały na całą okolicę wywierała wpływ, Moskale zatém srodzy, nieubłagani i okrutni w przeprowadzeniu swych *planów, dążąc* do wytępienia żywiołu polskiego, posta-

nowili przedewszystkiém, jeżeli nie wszystkie, to przynajmniéj znaczniejsze szlacheckie wyniszczyć wioski, a ludność ich wysłaniem w Sybir uczynić niezdolną do stawiania zapory w moskwiceniu Litwy. Czyhali oni na każdą sposobność, która mogłaby posłużyć za pozór do usprawiedliwienia srogich kata Litwy wyroków.

Po upadku powstania na Litwie, mała liczba niepoległych w boju powstańców, była zmuszona ukrywać się po lasach, jaskiniach i bagnach. Lud wiejski, tak szlachta jak i włościanie, w miarę sił swoich ukradkiem dostawiał im żywność i ile możności inne zaspokajał potrzeby konieczne,— czasami, jeżeli tylko była pewność dłuższéj nieobecności żandarmów i policyi, chętnie u siebie nocny ofiarował spoczynek i przytułek.

Kto nie przechodził podobnych kolei, niepodobna ażeby o cierpieniach, niewygodach i trudach tych nieszczęśliwych dokładne powziąć mógł wyobrażenie. Głód, zimno, słota, niedostatek we wszystkiém, bezsenność i wieczne czuwanie z nieustającą nigdy obawą a raczéj trwogą, — oto słaby tylko obraz tych mąk!

W okolicach Wiśnian i pod opieką wiśniańskiéj szlachty od kilku już miesięcy ukrywało się kilku tych nieszczęśliwych. Dwóch czy trzech od dalszych cierpień oswobodziła śmierć. Trzech zaś pozostało jeszcze przy życiu. Chłodne i wilgotne noce obudziły litość w wiśniańskiéj szlachcie i mieszkańcy Wiśnian ściągnęli tych nieszczęśliwych z pobliskich lasów pod samą wioskę, pod którą dniem ukrywali ich w dołach wykopanych na ziemniaki, na noc zaś zabierali ich zawsze—jeżeli w pobliżu nie było żandarmów albo policyi — do swoich mieszkań, gdzie po całodziennéj męce miłe znaleźli przyjęcie, smaczne, choć skromne pożywienie i pewny, bezpieczny odpoczynek. Mieszkańcy Wiśnian bowiem, jak w swoim gniewie dosyć są umiarkowani, tak znowu jeżeli komuś przychylni, to całą już duszą i sercem.

W gościnie swojéj dla nieszczęśliwych zmieniali się kolejno i — gdy na nocny odpoczynek przyjęto ich w dom, dawnym naszych przodków zwyczajem domownicy chętnie i z poświęceniem prawdziwém czuwali nad bezpieczeństwem swych *gości. Osobliwie zacne* i poczciwe kobiety i dziewczęta, — po-

nieważ żandarmi i policya nieraz w nocy napadały domy— bezsenne, na straży przed domem przepędzały noce, a dopiero gdy pierwszy na niebie zaświtał brzask dzienny, wchodziły do domu, budziły snem twardym uśpionych zbiegów i — wyprowadzały do strasznéj w ziemi kryjówki, gdzie znowu cały przemęczyć mieli dzień.

Wszyscy trzej ukrywający się powstańcy, byli to młodzieńcy od 20 do 22 lat najwyżéj. Najmłodszy z nich jasny, o niebieskiém oku, bardzo miły pociągający do siebie blondynek, delikatny, wypieszczony, niegdyś widocznie do największych przyzwyczajony wygód, dziś wszystkie niewygody i trudy z bochaterską znosił wytrwałością. Nie skarżył, nie żalił się nigdy na ciężki los, jakiego doznawał. Przyszedłszy jednak na noc do mieszkania zaściankowego szlachcica, jakoś smętniéj od swoich wyglądał towarzyszy. Często zamyślił się i w jeden przedmiot zatopił swój wzrok.

— O czém to — łagodnym tonem stary zapytał szlachcic— o czém to tak bardzo zamyśliłeś się synu?

— Nic — odrzekł ockniony pytaniem i dodał z pośpiechem, weselszą przybierając minę — nic, — tak, — ot, — pomyślałem sobie, — jak to bywało w obozie.

— No, no — rzekł stary — mnie starego nie oszukasz, bywało się to już pod wozem i na wozie, tać to i ja mój synu nie siedziałem za piecem. Wszak ci to i ja dawniéj służyłem wojskowo, a z moich towarzyszów broni to i nie wielu podobnoś na tym Bożym świecie. Wszak ci to ja pod tym największym świata walczyłem bahatyrem! Było się to i w Hiszpanii — i pod Berezyną. -- Doznawałem ci to ja wszystkiego po trosze, bywało to różnie — i ciepło — i zimno — i głodno — i chłodno a i do domu daleko. A byłem ci wówczas— nie przymierzając— jak ty, mój synu — niemal dzieciakiem. Jak dobrze, to dobrze, a jak źle, to i kręci w nosie. Dopóki zajęty, to nic, i nic, chociaż kule świszczą koło ucha, ale kiedy to tak przyjdzie stać na straży, a oka zmrużyć nie wolno, a nazajutrz wielkiéj spodziewa się bitwy, to jakoś mimowoli pomyślisz o swoich i — zapragniesz rodzinnego domu i chciałbyś widzieć i ojca i matkę i siostrę -- i choć, gdyby ich wszystkich tylko uścisnąć jeszcze przed śmiercią, to i lżéj jakoś byłoby na *sercu.*

Na licu młodzieńca żywy wystąpił rumieniec, a w oku zalśniła łza. Opuścił oczy i pochylił głowę, by nikt nie dojrzał wrażenia, jakie słowa starca uczyniły na niego.

Nie uszło to jednak starego żołnierza uwagi, dla tego też zapytał go zaraz: — A i ty synu, bardzoś jeszcze młody, pewnie masz jeszcze i ojca i matkę?

Młodzieniec westchnął głęboko, widoczny smutek osiadł mu na twarzy. — Nie wiem — rzekł smutnie — zostawiłem w domu i ojca i matkę i siostrzyczkę małą, teraz nie wiem, co dzieje się z nimi. Moja matka może opłakuje mię teraz, żeby chociaż wiedziała, że jestem przy życiu, — ale — dodał smętnie — z tąd daleko, — niepodobna teraz przedrzeć się do niéj!

—A gdzie—zapytał znów starzec - gdzie twoi rodzice?—

—Ach ojcze! — zawołał młodzieniec, widocznie unikając odpowiedzi—jakiż ja dzisiaj słaby! Boli mię głowa, — więcéj niż kiedykolwiek pragnę odpoczynku!—

— A — to dobrze dobrze— rzekł starzec i zwracając się do swojéj wnuczki, zawołał troskliwie: — Maryniu! a pospieszże też z posłaniem! Czy już wszystko gotowe?

—Zaraz, dziadziu, zaraz!—młode i ładne ozwało się dziewczę i weszła do przybocznéj izby.

Po chwili wyszła i oświadczając, że już wszystko gotowe, wezwała młodzieńca, ażeby do drugiéj izby udał się na spoczynek.

W kilka minut późniéj, także i starzec spoczywał już w łóżku, Marynia przygasiła świecę, uklękła przed świętym Boga-rodzicy obrazem i długo, długo, zasyłała do niéj swe modły. Gdy wstała, na palcach podeszła pod okno, w ciemną przestrzeń wpatrywała się pilnie i nadsłuchiwała uważnie.

Już dawno było po północy, a Marynia — jeszcze siedziała przy oknie, jakiś niepokój dręczył ją mocno, złowrogie jakieś przeczucie, czarne nasuwało myśli. Z drugiéj izdebki często jéj uszu dolatywało westchnienie; znać i młodzieńca jakieś niespokojne trapiły myśli, przewracał się tylko na łóżku, wzdychał i mimo znużenia nie zasnął jeszcze, choć to już było tak późno. — Maryni żal się zrobiło młodzieńca.

Już po raz trzeci z kolei nocował w ich domu, znali go *wszyscy i wszyscy* kochali. On taki miły, uprzejmy, on wszy-

stkich tak bardzo pociągał do siebie, a może — i młoda Marynia uczuła dla niego coś więcéj. Dziś jakiś słaby, — boli go głowa, — możeby wody mu podać? — Może go pali gorączka? — Może, — pomyślało dziewczę — może to początek ciężkiéj słabości? A może on umrze — jak tamci.

Ta myśl przeraziła poczciwą Marynię, zerwała się z ławki, powstała, — ręce przyłożyła do skroni. — Krew biła do głowy i biedne dziewczę jakaś niezwykła opanowała tęsknota, jakoś jéj było tak smutno, tak straszno! — A może — stroskane myślało dziewczę, — może go znajdą moskale, zadręczą, zamęczą, zabiją! —

Wtém drzwi od sieni skrzypnęły zlekka i ktoś wyraźnie zbliżał się do izby. Marynia na palcach podskoczyła do drzwi, uchyliła je z cicha i „Kto to“ zapytała szepcząc i dodała: „czy to ty Stasiu?“

—Ja—odrzekł głos w sieni i dodał:—na dworze wietrzno, aż ziębi i ciemno, że zdejmuje mię strach. Mam dzisiaj złe jakieś przeczucie. Odziej się cieplej i idź na stanowisko, ja położę się trochę.

Była to starsza Maryni siostra, która od zmierzchu czuwała przed domem, ażeby Moskale niespodzianie nie napadli ich gościa.

— Dobrze— rzekła Marynia, zarzucając coś cieplejszego na siebie—idę, idę, ale—dodała tonem błagalnéj prośby—czuwaj tam nad nim, on dzisiaj słaby, ciągle tylko wzdycha i wzdycha, ciągle przewraca się tylko na łóżku, a nie spi. Boję się o niego.

— No idź, idź, szalona! — rzekła starsza siostra i ja będę czuwać niemniéj jak ty troskliwie, ale nie potrzebnie zaprzątasz sobie głowę tém dzieckiem,—on—mówiła przybliżając się jeszcze do odchodzącéj Maryni—on—widocznie syn jakiegoś bogacza, może to hrabia albo książe jaki, a my, — co?

— Szlachcic na zagrodzie, równa się wojewodzie! — rzekła z cicha Marynia i unikając dalszéj dyskusyi, lekko wymknęła się na podwórze.

Na dworze ciemno, — zimny przeszywający wiatr szumiał i kołysał drzewami i szeleścił opadającemi liśćmi. Po chwili, przejrzała nieco, — ale wszystkie przedmioty wydawały *się jakoś tak* dziwnie, każde drzewko, każdy krzaczek

jakieś olbrzymie przybierał rozmiary, a każdy najlżejszy liścia szelest, w wyobraźni Maryni wydawał się krokiem żandarma. Natężała wzrok, natężała słuch, ale — szum wiatru, szelest liścia i szczekanie psów, oto wszystko co zdołał pochwycić słuch.

W tém tuż koło niéj zaszeleściało coś głośniéj, — szelest wyraźnie przedłużał się i zbliżał do niéj. Mocniéj rozwarła powieki, — ale na próżno, żadnego nie może rozróżnić przedmiotu. Dreszcz zimny przebiegł po ciele, — trwoga ogarnęła Marynię i — podstąpiła bliżéj ku drzwiom.

To Cygan, — wierne psisko domu tak przestraszył Marynię, — przyszedł połasić się do niéj. Marynia, która o mało nie krzyknęła z przerażenia, teraz uradowana, pogłaskało psisko i przynęciła do siebie. We dwoje jakoś było weselej i śmieléj. Usiadła na ławeczce przed domem, otuliła się lepiéj i — wolne wodze puściła swéj myśli. — Cygan zwinięty w kłębek leżał u stóp Maryni.

Pierwszy brzask dzienny, mdłém swojém światłem począł rozwidniać widnokrąg, a Marynia jeszcze siedziała pod domkiem. W tem znowu skrzypnęły drzwi domu. Marynia rzuciła okiem i starego napoleońskiego żołnierza — swojego dziadka, rozpoznała w progu.

— A co to dziecię moje — zawołał dziadek, zanim jeszcze Marynia zdołała powiedzieć dobrydzień — a co to zaspałaś? Wszakto już wkrótce dzień biały; czy— szepcząc kończył starzec—czy zgubić chcesz gościa? Czemu nie idziesz obudzić chłopaka?

—Ach dziadziu! dziadziu!—podbiegłszy do niego, z cicha zawołała Marynia—czyż możesz myślić tak o mnie? - Jabym go była zbudziła już dawno, ależ on słaby, on nie spał noc całą, — może usnął nie dawno, — żal mi go budzić. Na ulicy nie ma nikogo, — nie ma się czego obawiać, — w całéj wsi cicho jak w grobie!

— Et, co tam— przerwał staruszek — na bok wszystkie czułostki! On żołnierz, on młody, przetrzyma wszystko.

Po tych wyrazach wszedł spiesznie do izby i — zbudził młodzieńca.

W kilkanaście minut późniéj, — stary żołnierz, odprowadziwszy młodzieńca, wrócił do domu, i w następujące do swoich wnuczek odezwał się słowa:

—Daj Boże! żeby to wszystko skończyło się dobrze, ale zdaje mi się, że kogoś w poblizkich ujrzałem krzakach, a i Cygan coś zwietrzył, popędził jak strzała i coś mi bardzo ujadał tam długo. — Tamci byli już dawno w swojém schronieniu, nasz tylko młodzieniec tak bardzo z twojéj — opóźnił się winy.

Marynia zbladła, — łzy zakręciły się w oczach.

—No, no! — pocieszał starzec — może to tylko zwierz jaki. —

* * *

Starzec nie omylił się, był to zwierz rzeczywiście, ale zwierz dwunogi. — Jakiś niemiec, kolonista z sąsiedztwa, był świadkiem wszystkiego. — Widział on wszystko, — i pierwszych dwóch, z których każdy w innym nocował domu i naszego młodzieńca, który nadszedł późniéj.

Jakkolwiek niemiec miał jakiś do wsi bardzo ważny interes, mimo tego natychmiast pośpieszył do Białegostoku, udał się do tamtejszego wojennego naczelnika jenerała Manteufla i — doniósł o wszystkiém.

Jenerał Manteufel niezwłocznie wysłał wojsko z niemcem. Niemiec aż do saméj kryjówki doprowadził wojsko. — Wywleczono nieszczęśliwych, następnie katowano, bito nahajkami, a w końcu okutych uprowadzono do Białegostoku.

Biedna Marynia gorzkiemi zalewała się łzami, w krótce zaniemogła i — mówiła z gorączki.

Nie chcę szczegółowo strasznéj opisywać sceny, jaka nastąpiła w kilka dni późniéj. Wszystkie tego rodzaju egzekucye, prawie zupełnie podobne do siebie. Powiem to tylko, że renegat Manteufel kilka rot wojska wysłał w kilka dni późniéj do Wiśnian, otoczono wioskę, wszystkich bez wyjątku wyprowadzono mieszkańców, pod wsią straszny, okrutny Murawiewa odczytano im wyrok, całą wieś zrabowano zupełnie, następnie spalono do szczętu a po odprawieniu całéj ludności do Białego stoku, z sąsiednich wiosek tysiące spędzono ludzi, uprzątniono gruzy i zgliszcze i — miejsce całe, gdzie piękna niedawno jeszcze leżała wioska, zaorano i uprawiono na rolę, którą z *wszystką wiśniańskiéj* ludności ziemią zabrano na skarb.

W Białymstoku ustawiono nieszczęśliwych w szeregi i — jak kto stał, spisano kolejno i wysłano do Grodna, z kąd z wielu innymi w dalszą odprawiano ich podróż.

W Moskwie i w Niżnowogorodzie straszna, serce rozdzierająca nastąpiła scena. — W Białymstoku i w Grodnie pisarze zestawiający wykaz, pozapisywali fałszywe nazwiska, mylnie rozmaite zestawili rodziny. — Część Wiśniańskiéj ludności wysyłano w Sybir w rozmaite gubernie, część zaś w głąb Moskwy do Archangielskiéj. Permskiéj, Kazańskiéj lub innéj gubernii.

Z tąd wynikło, że męża rozdzielono od żony, dzieci od rodziców. Kilkonastoletniego młodzieńca wpisano jako żonatego i ojca kilkorga dzieci, a rzeczywistych rodziców jako bezżennych, albo wdowców itd.

Nic nie pomogły żadne przedstawienia i prośby i wszystkich wysłano jak byli wpisani w wykazie.

Czyż podobna wyobrazić sobie boleść i rozpacz tych nieszczęśliwych?

Jakaż to straszna tyrania! Jakież straszne barbarzyństwo! Cóż za niedołęztwo manipulacyi biórowéj albo jakaż nikczemna złośliwość czynowników pisarzy?*)

*) Jeden z naocznych świadków całego tego wypadku znajduje się obecnie w Krakowie, pewne względy nie pozwalają mi wymienić jego nazwiska. Co zaś do Maryni i owego młodzieńca, który nocował w domu jéj dziadka, winienem nadmienić, że — szczęśliwym trafem oboje do jednego w Syberyi dostali się miejsca. W moim przejeździe z powrotem do kraju, poznałem ich już jako młode małżeństwo. — Dziadek już nie żył. Stasia bawiła przy nich.

XXI.

Godny zdrajcy Zgorecznego synalek Celestyn.

Borejsza, — niezrażony piérwszém swojém niepowodzeniem, postanowił do przeprowadzenia swych planów sprytniejszego użyć powiernika.

Dnia 11 czerwca kazał przywołać do siebie żyda Mendla i Celestyna Pruszyńskiego zwanego po ojcu Zgorecznym.

Po dłuższéj, poufnéj naradzie, radością rozpromieniony Celestynek wyszedł od Borejszy, dosiadł swojego konia i czwałem popędził do domu.

Dnia 15 czerwca 1864 r. właśnie po rzęsistym deszczu, niedaleko zachodu słońca, około 8-éj godziny wieczorem, Celestynek, godny swojego tatusia synalek, wpada do Brańska.— Na spienionym koniu, skrwawionym na zadniéj łopatce, czwałem pędzi przez miasto, i zatrzymując się dopiero około mieszkania stanowego „*pristawa*," zgrzany, zadyszany, cały zmoczony, z dobrze udanym przestrachem na twarzy, wchodzi do „*pristawa*" i donosi, że pomiędzy wsiami Załuskie a Poletyłły — czterech powstańców, — których wymienia nazwiska, — chciało go schwytać i powiesić. Nareszcie dodaje, że powstańcy nie mogąc dogonić go, strzelali do uciekającego i — ranili mu konia.

W całym Brańsku wielki powstaje ruch, dowódzca oddziału, komendant roty, niezwłocznie swoje ściąga wojsko, kozaków na wszystkie rozsyłają strony, pędzą do Bielska, do Boćków, Ciechanowca i Rutki, wszystkie miasteczka w trwodze, wszystkie garnizony wyruszają w pochód, kozacy na przedzie, na przeszpiegi, na zwiady, — a dowódzca kozaków (kapitan)

essauł, nazwiskiem Grekow, otrzymuje rozkaz surowe śledztwo rozpocząć na miejscu.

Essauł kozacki, ponieważ to świeżo było po deszczu, rozkazał nad ranem objechać kozakom pobliskie gościńce i pola i końskich kopyt odszukać im ślady. W tym samym czasie ułani i piechota przez pobliskie przeciągała lasy. Stanowy „Pristaw“ zaś, na mocy rozkazu otrzymanego z ramienia Borejszy, przystąpił do spisywania majątków obywateli mieszkających w Poletyłłach.

Essauł przystępując do śledztwa, najpierwéj dla przesłuchania przywołał Celestyna. — Po odnośném badaniu rozkazał przedewszystkiém dla sprawdzenia rany przyprowadzić konia. Essauł spojrzawszy na ranę w miękiszu tylnéj łopatki, poznał natychmiast, ze rana nie jest od kuli. Gdy atoli Celestyn uporczywie i z całą bezczelnością przy swojém obstawał zeznaniu, posłano po konowała z instrumentem dla wyjęcia kuli.

Zanim przybył konował, z wsi Załuskie i Poletyłły zwołani przybyli mieszkańcy, — odległość bowiem wsi jednéj od drugiéj, zaledwie wynosi coś więcéj nad wiorstę. — Essauł zapytał obecnych gospodarzy, czy w czasie podanym przez Zgorecznego nie słyszał kto strzału?

Wszyscy odpowiadają jednogłośnie, że żaden odgłos strzału nie doleciał ich ucha.

Następnie zapytuje, czy który z gospodarzy i w ogóle ktokolwiek z obecnych nie widział na drogach, polach, lub w lesie, konnych lub pieszych, przejeżdżających lub przechodzących powstańców?

Gospodarze zapewniają ponownie, że nie widzieli nikogo, kilku tylko dorosłych chłopców pasących woły oznajmia, że widzieli tylko jednego przejeżdżającego konno, zdaje się im atoli, że to był właśnie Celestyn Zgoreczny.

W téj chwili przybył konował.—Sonduje ranę i oświadcza stanowczo, że w ranie żadnéj nie ma kuli, tudzież, że rana nie palną zadana bronią. Celestyn zaś upiera się ciągle na swojém, że to rana z postrzału. Zwołana szlachta, która oświadczeniem essauła i konowała, ochłonęła nieco z przestrachu *i nabrała* nieco otuchy, oświadcza się z gotowością *zapłacenia konia*, byle tylko przekonać się — chociażby po

zabiciu konia, że tam nie ma kuli — bo—mówili wszyscy,— tak Celestyn jak i jego ojciec na naszą czychają zgubę i dla tego takie wymyślają fałsze.

W tém kilku chłopaków nadchodzi z oświadczeniem, że więcéj nie widzieli nikogo, jak tylko — oto tego! — i pokazali na Celestyna.

— Widzieliśmy — mówili — jak zatrzymał się w krzakach, konia przywiązał do drzewa, a usiadłszy na ziemi, kończasty ustrugał patyk i — tym ranił konia — My — kończyli chłopacy — doprowadzimy do miejsca. —

Chłopacy doprowadzili essauła i kozaków do miejsca, gdzie rzeczywiście znaleziono zakrwawioną, a na ostro zastruganą osinę. Było to właśnie owe miejsce, które pokazywał Celestyn, jakoby z tamtąd mniemani wypadli powstańcy, i strzelili do niego.

Konował oglądnął osinę, porównał z raną i oświadczył stanowczo, że tą właśnie osiną zraniony był koń.

Nie podlegało już żadnéj wątpliwości, iż napad powstańców i ich pogoń za Celestynem, tudzież postrzał konia— były zmyślone, że wszystko było czystym tego łotra wymysłem, tém bardziéj, że tak piechota jak niemniéj kozacy i ułani wysłani na zwiady, najmniejszego powstańców nie odszukali śladu. Essauł téż niezwłocznie rozkazał przyaresztować Celestyna.

A że we wszystko wmięszać się muszą żandarmi, więc téż i tutaj, znając Celestyna i jego ojca, — nie wiedząc, że to sprawka Borejszy, poczęli namawiać go całą swojéj wymowy potęgą, ażeby sam przyznał się do wszystkiego, mając bowiem tak wielkie zasługi, może tém pewniéj oczekiwać przebaczenia.

Celestyn dał się namówić i zeznał dobrowolnie, że go żyd Mendel do podobnego namówił postępku, dowodząc mu, że gdy ojciec jego mógł 600 rubli sr. otrzymać nagrody i on spodziewać się może podobnéj.

Na tém skończyło się śledztwo, wojska na swoje wróciły kwatery, „*Stanowoj pristaw*“ zaniechał dalszego opisywania majątku. Poletyły, a Celestyna okutego w kajdany,— Essauł przy raporcie przedstawił Borejszy.

Była to także jedna z niespodzianek, jakich doznał ten zbir, a ta była tém przykrzejszą, że licząc na pewne jéj powodzenie, tak smutnie został rozczarowany. — Już trzym-

fował, — już odgrażał się, że Załuskie i Poletyłły zabierze na skarb, — że na 14 wiorst w około w promieniu, wszystkich bez wyjątku mieszkańców do deportacyi w Sybir przedstawi Murawiewowi, — że zatém bez różnicy stanu, wieku i płci wyszle w stepy Sybirskie przeszło 20,000 mieszkańców, już obliczał kontrybucye i inne z rabunku oczekiwane korzyści, gdy w tém najsprytniejszego jego powiernika Celestynka w kajdanach przyprowadzono do Bielska.

Celestyn zaraz po przyprowadzeniu go, domaga się, ażeby go przedstawiono Borejszy, że ma mu coś bardzo powiedzieć ważnego.

Borejsza waha się, nareszcie Celestyna przywołuje do siebie. — Co mówili ze sobą, nie wiadomo nikomu, to jednak pewna, że w kilka dni późniéj zapadł wyrok mniéj więcéj następującéj treści:

— Ze względu, że Celestyn Pruszyński tak ważne rządowi wyświadczając usługi, czuł się pokrzywdzony, że żadnéj nie otrzymał nagrody, oraz ze względu, że jako małoletni, raczéj z lekkomyślności, jak ze złéj woli tego dopuścił się występku, zostaje skazany na 50 rózeg i 50 rubli kary. Żyd Mendel zaś, który miał go namówić do tego czynu, ze względu na brak dostatecznych dowodów, zapłacić ma 50 rubli kary.

Należy tu nadmienić, że nieproszeni żandarmi urzędownie wyjęli metrykę Celestyna, w śledczéj złożyli ją komisyi i gdy podług metryki téj liczył Celestyn lat 22, komisya śledcza wpisała mu tylko lat 14.

Borejsza za tę nieproszoną przysługę zgromił żandarmów i zalecił na przyszłość, ażeby wypełniali to tylko, co do nich należy i jaki otrzymają rozkaz.

Sami oficerowie zapewniali uroczyście, że Celestyn nietylko nie był cieleśnie karany, ale nawet — tak jak i Mendel nie zapłacił 50 rubli i nikt téż nie upomniał się o nie, oraz, że całe śledztwo złożono *ad acta* i w żadne nie wpisano księgi. —

Obaj zbrodniarze ci, bywają często na poufnych u Borejszy naradach i dają widywać się tylko w towarzystwie żandarmów.

Pod rządami Borejszy naliczyćby można bardzo wiele *wypadków, podobnych* do opisanych powyżej. A gdy jedne

n. p. w Pruszance powiodły się zupełnie, inne nie udały się wcale. Taki właśnie wypadek miał miejsce także i w Wyżkach u księdza. Przebrani bowiem za powstańców Moskale, wpadli do księdza w Wyżkach i domagali się żywności i broni. Proboszcz atoli, czy to z niechęci dla powstańców, czy też poznawszy się na farbowanych lisach, strasznego narobił hałasu, umyślnych gońców na wsze strony wysłał z doniesieniem i tym tylko sposobem od nieochybnéj ocalił się zguby.

Rządy Borejszy odznaczają się obok tyraństwa i dzikiego barbarzyństwa, wybitną cechą chęci wywołania i sprowadzenia zguby i zniszczenia nieszczęśliwych mieszkańców.

Co zaś do prawego i zacnego essauła Grekowa, nie znaleźć nikogo w powiecie, kto o lepszą dla niego przyszłość nie błagałby Boga. Wszak to on tylekroć razy, tyle ofiar ochronił od nieszczęścia, jakie spotkało Jaworówkę, Łukawicę, Pruszankę, Wiśniany i t. p. Jego imię wszyscy z prawdziwą wspominają czcią.

O ile z przykrém uczuciem przychodzi mi kreślić okrucieństwa, o tyle niewypowiedzianie mi miło wspomnieć czyn szlachetny.

Cześć wszystkim prawym! *)

*) Według najświeższych, przed kilku dniami otrzymanych wiadomości zacny i szlachetny essauł Grekow — podobnoś przed rokiem — odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru.

XXII.

Zwrot polityki i upokorzenie tyranów.

Jakkolwiek nie ustał srogi teroryzm, tudzież straszne prześladowanie i czyny dowodzące w XIX stóleciu niepodobną do wiary dzikość i barbarzyństwo Moskali, ustały jednak czasy, w których to bez żadnego nawet pozoru można było jawnie rabować i mordować mieszkańców. Sami Moskale swojego strasznego przerazili się okrucieństwa!

„Czém kto wojuje, od tego ginie.“ Stare to ale tylekroć razy usprawiedliwione przysłowie! Już to Opatrzność jakoś zrządza tak zawsze, że wszyscy kaci, jeżeli sami nie giną z ręki kata, zawsze sroga niebios spotyka ich kara i najczęściéj ten smutny acz zasłużony spotyka ich los, że zbyteczna gorliwość w wypełnianiu okrutnych zleceń tyranów, dziś nagradzana godnościami, krzyżami i pieniądzmi, nazajutrz — przy zmianie politycznych stosunków — policzona za zbrodnię — główną bywa tych służalców upadku przyczyną.

Nie chcę na poparcie tego twierdzenia wyliczać tutaj tysiące tego rodzaju przykładów, począwszy od najdawniejszych czasów aż po dzień dzisiejszy. Każda niemal stronnica z historyi narodów najlepszym tego dowodem.

Liczne skargi na okrutne bezprawia i krzywdy, a i powszechne zagranicznéj prasy oburzenie, nie pozostały zupełnie bez skutku; nadesłane z góry wskazówki oględniejsze zalecały *postępowanie*. Zresztą, ażeby przecież czémś zabłyszczyć w o-*bec Europy*, ażeby wyrzec się tolerowania bezprawia i gwał-

tów, ażeby wyrzec się wszelkiéj solidarności z upoważnionymi i popieranymi katami, wydano nawet z Petersburga ukaz odnoszący się do zbadania rozmaitych nadużyć.

Co do Bielskiego powiatu, główna może w tym względzie wdzięczność należy się dymisyonowanemu rotmistrzowi p. Zawistockiemu i córkom zamordowanego tak okrutnie p. Puławskiego. Rotmistrz Zawistocki, pojechawszy do Wilna, udał się wprost do samego Murawiewa i — bez ogródki ostremi nawet wyrazy wymówił mu barbarzyńskie postępowanie z ludźmi, którzy służąc niegdyś wojskowo, poświęcali krew swoją i życie, a dziś jedynie w chęci zdzierstwa i rabunku, często nawet bez żadnego pozoru winy tak okrutnie bywają poniewierani.

Sybirak — jak wiadomo powszechnie — spotkawszy się z niedźwiedziem, hałasem, krzykiem, przekleństwy, — *ruganiem* (przezywaniem) i groźbą odstrasza go od siebie i często zmusza do odwrotu. Tak samo arabowie z innemi dzikiemi postępują zwierzęty. Z Murawiewem, kubek w kubek, kółko w kółko, tak samo miała się rzecz. Kto seryo i ostro powstał na niego, zawsze odnosił zwycięztwo, kto zaś płaszczył się przed nim i korzył, zawsze padał ofiarą.

Gdy rotmistrz powstał na niego, tłumaczył się Murawiew, że o bezprawiach nic nie wie, że w prawdzie wszelkiemi stara się siłami co prędzéj przytłumić powstanie, na żadne jednak nie dozwala gwałty i wyda nawet w tym względzie stósowne do Bielska rozkazy.

Nieszczęśliwe zaś Puławskiego sieroty, nietylko katowane okrutnie, ale którym najniewinniéj zamordowano starego ojca batami, udały się do któréjś z przejeżdżających wielkich księżniczek i wszystkie swoje przedstawiły jéj krzywdy.

Jakkolwiek żadnéj z wielkich księżniczek moskiewskich nie mam odwagi posądzać o uczucie litości albo miłosierdzia, bo utrzymują powszechnie że dynastya Romanowów zalicza się do dziedziny Carów, mimo tego jednak, — acz z wielką nieśmiałością, pozwalam sobie przypuszczać, że i to może pewien wywarło wpływ.

To wszystko atoli może czcze tylko przypuszczenia i ani jedno ani drugie, nie było może nagłéj zmiany przyczyną. Dość, że Borejsza, który jeszcze niedawno każdego obywatela

wchodzącego do niego, witał pięściami, targał za włosy i kopał nogami, nagle ni z tego nie z owego, stał się wstrzemięźliwszym. Jego pomocnicy zaś Gust, Wołkow, Grebieńszczykow, Olszewskoj i inni, w czasie swoich przez powiat przeciągań poprzestali tak strasznie katować mieszkańców.

Oficerów zaś z pułku Sofijskiego, którzy z rozkazu Borejszy byli używani do rozmaitych nadużyć i gwałtów, świeżo przybyły dowódzca pułku, szlachetny, sprawiedliwy i pod każdym względem godny pułkownik Den, powypędzał wszystkich do innego pułku.

— Tacy oficerowie — mawiał pułkownik Den, — tylko hańbę przynoszą całemu korpusowi oficerów! — Mimo tego pułkownik Den, sam jeden w całym powiecie, nie był w stanie zmienić zupełnie całéj srogości położenia, wśród którego znajdowała się resztka obywateli, zaściankowa szlachta i mieszczanie.

* * *

Wielu z pokrzywdzonych przez kapitana Wołkowa, — zrabowani, odarci z wszystkiego, zbici do kalectwa, — nie chciało swoich dochodzić krzywd.

— Mamyż — mówili — hańbić się jeszcze podpisem naszego nazwiska, szukając sprawiedliwości moskiewskiéj, która nie istniała nigdy? Raczéj Bogu wysokiemu nasze ofiarujmy cierpienia! — Byli atoli tacy, którzy na całą tę kwestyę zupełnie z innego zapatrywali się stanowiska. — Złe — mawiali — podłe i nikczemne, nie należy oszczędzać, a przeciwnie, niszczyć ile starczy sił.

Snać surowsze jakieś rozkazy nadesłano z góry. — Kapitan Wołkow bowiem, zawziętszych swoich oskarżycieli — całował po rękach, padał do nóg, przepraszał i tłumaczył się, że tyranii téj dopuszczał się jedynie z rozkazu Borejszy i Tugendholda. P. Sztejmanowéj zwrócił 200 rubli sr., otrzymał pokwitowanie i — cofnięcie podanéj skargi.

Jakież to poniżające upokorzenie! Ale tyrani, — odarci z wszystkiego co szlachetne, nie posiadają nawet i wstydu. — Każdy tyran bez wyjątku, zawsze jest podły i zawsze lękliwy, *zawsze tylko o* własny swój byt i życie troskliwy, w chwili

grożącego niebezpieczeństwa, gotowy do poniżającego, hańbiącego płaszczenia się i pokory.

Innych tego rodzaju zbirów oddano pod sąd, nie wiadomo atoli, jaki na nich zapadł wyrok. Być może, że otrzymali nagrody. Tyrani bowiem protegują tyranów i zdarzało się często, że moskiewski rząd, zamiast ukarać winnych, z podwyższeniem rangi przeniósł ich tylko w inne odleglejsze gubernie.

Podporucznika Gusta, kwaterującego w Bobrujsku, sprowadzono na śledztwo, aresztowano i w 1866 r. jeszcze zostawał pod sądem. Kapitan Wołkow, płaszczeniem się i pieniądzmi wywinął się z pod sądu, co do Gusta atoli, sprawa jego za nadto była zawiła. Trudno mu było wytłumaczyć się z pobicia p. Sułkowskiéj a głównie z rezultatu tego pobicia, a tém trudniéj z śmierci Puławskiego.

Skarga nieszczęśliwych sierót Puławskiego, wniesiona na Borejszę i Gusta, głównie cztéry tylko zawierała punkta: 1) zrabowanie wszystkiego co cenniejszego znaleziono w domu; 2) zamordowanie ojca nahajkami bez najmniejszéj przyczyny a nawet bez pozoru winy; 3) rzucenie zwłok ojca koło kloak w ostrogu, gdzie trzy dni przeleżał w rynsztoku i 4) że każda z córek Puławskiego, w obec zgromadzonego ludu, po 50 razów na obnażone otrzymała ciało.

Gdy panny Puławskie odnośnych przedstawiły świadków, Borejsza i jego pomocnicy grozili im nahajkami, więzieniem i wywiezieniem w Sybir, jeżeli od swoich nie odstąpią zeznań. Świadkowie jednak zacni i prawi nie dali odstraszyć się niczém i pod żadnym warunkiem nie dali nakłonić się do cofnięcia swych zeznań. Borejsza zatém, główny Gusta wspólnik, przyjaciel i obrońca, w inny sposób pokierował sprawę.

Oto, obwiniając wszystkich świadków o polityczne zbrodnie, dążył tém samém do unieważnienia ich zeznań, — a postąpił sobie w tym względzie w następujący sposób:

Rozkwaterowani po całym powiecie żandarmi, w ten sposób politycznych wyszukiwali przestępców, że pojąc, strasząc a nawet bijąc niektórych włościan, od których nie mogli dowiedzieć się nic, przybrawszy sobie do pomocy przepłaconych żydów, wszystkim włościanom, którzy wykryją postępowanie panów pod czas powstania — znaczną przyrzekali nagrodę pieniężną. (Rozumie się, że obietnicy téj nie dotrzymywali nigdy w zupełności.)

Jakkolwiek lud nasz w ogóle zacny, poczciwy, ale wobec ciągłego demoralizowania go, w obec nieustającego podburzania przeciw wszystkim, którzy nie noszą sukmanki, tudzież w obec przyrzekanéj nagrody pieniężnéj, czyż podobna ażeby pomiędzy milionami nie znaleźli się podli, albo słabi na duchu, ulegający pokusie nadziei ratowania się tym występnym sposobem od głodowéj śmierci? Czyż podobna ażeby w obec przytoczonych powyżéj stosunków nie znaleźli się nikczemni, dający nakłonić się podłym oszustom do zdrady starszéj swéj braci?— Niestety! i tacy znajdowali się także.

Żandarmi i inni policyjni ajenci chodzili od wioski do wioski i wszędzie w tym duchu podburzali lud i stósownie do otrzymanéj od Borejszy instrukcyi do wznawiania dawnych oskarżeń zachęcali włościan.

Żandarmi, to straszna plaga, nasłana na mieszkańców. Borejsza wysyłając ich w powiat oświadczył im wyraźnie: — Ja w moim własnym domu biłem „pomieszczyków“ po mordzie, — wam zaś pozwalam bić nie tylko zagonową szlachtę ale oraz—*wsiech sosłowij dworjan* (szlachtę wszystkich stopni). Równocześnie co do pojedynczych, wyszczególnionych obywateli, osobne dawał instrukcye.

Instrukcyę tego rodzaju wiernie spełniali żandarmi. Żandarm n. p. kwaterujący w Rutce wyszukał sobie fornala, pijaka, Nikodema. Dał mu 3 ruble i nauczył denuncyacyi, mniéj więcéj następującéj treści:—Z dnia 22 na 23 wieczorem przybyli z Rutki pp. Czarkowski, Jarmuc, i jeszcze jakiś stary z siwą brodą. Miał to być p. Michalewicz, chociaż nigdy nie nosił brody, a broda, była tylko zręcznym żandarma dodatkiem — nibyto przyprawiona broda — kazali zaprządz mu konie (Nikodemowi) i wziąwszy ze sobą jeszcze czwartego, a mianowicie ekonoma Niewiarowskiego, tudzież włożywszy w bryczkę postronki, pojechali pod Brańsk. W drodze rozmawiali ze sobą po francuzku, w nocy wysiadłszy pod miastem, jemu kazali wracać do domu, sami zaś wziąwszy postronki do ręki, poszli i — powiesili asesora i sołdata. Świadkami tego byli: felczer, lokaj, i kilka jeszcze innych osób.

Rozumie się, że po dokonaniu tak szczegółowéj denuncyacyi *aresztowano* wszystkich, których podał Nikodem i przywieziono *do Bielska*, a gdy nazajutrz stawiono ich przed ko-

misyę śledczą, powtórzenie całéj denuncyacyi usłyszeli z ust Nikodema.

Czarkowski, który w czasie powieszenia asesora, — szpiega stokroć gorszego od wszystkich Nikodemów,— ciężką złożony słabością nie opuszczał łóżka, odwołał się do sumienia denuncyanta, jak śmie tak niegodny czynić mu zarzut, tém bardziéj, że wiedział o jego chorobie, oraz gdy wie, że z wymienionych osób nikt po francuzku nie umie ni słowa.

Postawa schorzałego Czarkowskiego, dotkniętego nieszczęściem przyaresztowania, wzruszyła Nikodema i odezwał się zaraz:— „omyliłem się, p. Czarkowski nie jeździł, — może kto inny, ale — nie on.“

P. Czarkowski prosił, ażeby odwołanie Nikodema wciągnięto w protokół, ale — nie Bielskiéj o to prosić komisyi i — rozumie się samo przez się, że tego słusznego żądania nie uwzględniła komisya.

Tegoż dnia ludzie z Rutki znajdowali się w Bielsku i wiadomość o odwołaniu Nikodema z niewypowiedzianą przyjęli radością, — cieszyli się bowiem nadzieją, że powszechnie szanowany p. Czarkowski uwolniony z więzienia, prędko wróci do Rutki. — Niestety, doszło to także i do wiadomości żandarma w Rutce, który zaraz po otrzymaniu téj wiadomości, na całą noc pojechał do Bielska i o odwołaniu zawiadomił Borejszę. — Borejsza wiedział już o tém i żandarm wielce pożądany, w samą dobrą porę przybył do Bielska.

Wyszedłszy od Borejszy, udał się wprost do Nikodema i wystawiając mu groźne skutki odwołania, że za taką zbrodnię bez wszelkiego sądu mogą go wysłać w aresztanckie roty, albo w oddalone Syberyi gubernie, namawia całą potęgą wymowy do cofnięcia swego odwołania. Nakoniec gdy postrzegł, że jeszcze waha się Nikodem, wyjmuje pugilares, — roztwiera, — bankowe pokazuje bilety i oświadcza wyraźnie: — jeżeli pójdziesz ze mną natychmiast i powiesz w komisyi, żeś odwołał „*z ispuga*“ (ze strachu)— dostaniesz je wszystkie.

Nikodem przepiwszy już dawno 3 ruble, które otrzymał od niego, miłosiernym wzrokiem poglądnął na pugilares, a gdy nadto przypomniał sobie tak dobrą u Mendla wódeczkę, dał się nakłonić, *poszedł* z żandarmem i oświadczył komisyi, że

dnia wczorajszego swoje doniesienie odwołał ze strachu, a dziś ponawia pierwotne swoje oskarżenie t. j. że p. Czarkowskiego wraz z innymi woził pod Brańsk.

Jakkolwiek pierwszego odwołania nie wciągnięto w protokół, ponowne atoli Nikodema oświadczenie zapisano w ten sposób, że mimo zaprzeczania oskarżonych, donosiciel Nikodem, potwierdza stanowczo swoje pierwsze zeznanie.

Nikodem wyszedłszy z komisyi, dopominał się u żandarma dotrzymania przyrzeczonéj obietnicy.

— A ty psi synu! — krzyknął żandarm na niego i dodał: — ciebie pierwszego kazałbym powiesić, jesteś podły podwójnie, dałeś namówić się do fałszywego świadectwa a i w tém nie dotrzymałeś słowa, nie kłamałeś jak cię nauczyłem. Teraz już—jesteś niepotrzebny —*paszoł won padlec!*

Nikodem nie spodziewając się takiego wyrzutu — jaki zwyczajnie wszystkich spotyka zdrajców, nie mógł wyjść z podziwienia, — zadziwił się atoli jeszcze więcéj, gdy nazajutrz przyaresztowany, wraz z wszystkimi przez siebie oskarżonymi, wywieziony został do Grodna. Zawiedziony w swoich nadziejach, oszukany przez żandarma, dotknięty boleśnie, że nie miał upić się za co, wyznał w śledczéj komisyi Grodzieńskiéj, że do całéj téj denuncyacyi namówił go żandarm, a w rzeczywistości nigdy nikogo nie woził w zamiarze wieszania, tudzież że cała denuncyacya jest czystym żandarma wymysłem.

Czarkowski, Michalewicz i Niewiarowski, przeszło rok w ciężkiém trzymani więzieniu, zostali uwolnieni, inni zaś, zaraz z Bielska, wkrótce po denuncyacyi Nikodema, drogą administracyjną wysłani w Sybir bez sądu i wyroku.

Oto sposób, jakim Borejsza ratować chciał Gusta. Chciał on wszystkich świadków oddać pod sąd, na mocy bowiem istniejących ustaw, świadectwo aresztanta nie jest prawnym dowodem.

Zanim do dalszego przystąpię opowiadania, należy jeszcze nieco wspomnieć o Nikodemie i o losie, jaki go spotkał, chociażby tylko dla tego, ażeby tém samém złożyć jeden dowód więcéj, że według praw przeznaczenia, wszystkich *renegatów* i zdrajców — mniéj więcéj podobnie srogi spotyka los.

Nikodem w czasie powstania został ratnikiem, a że wszędzie na darmo pod dostatkiem dawano wódki, którą tak wysoko cenił Nikodem, służył więc wiernie Gustowi, który za rozmaite zbrodnie mianował go feldfeblem ratników. W Grodnie osadzony był ostatecznie właśnie między tymi więźniami, którzy świadcząc mu dawniéj wiele dobrodziejstw, dziś jemu zawdzięczali swoje uwięzienie. Doznając osobiście cierpień srogiéj niewoli, tém mocniéj i innych uczuł cierpienie, a wyrzuty sumienia ciążyły mu na sercu zaprawdę jak zmora.

Dopóki był wolnym, sumienie zalewał gorzałką, gdy atoli w więzieniu zabrakło gorzałki, nie mógł nigdzie znaleźć spokoju. — Ci, których zdradził, a raczéj przeciwko którym świadczył fałszywie, widząc okropny stan jego duszy, zdjęci litością, przebaczyli mu chętnie, dzielili się z nim każdym lepszym kęskiem i w miarę sił pocieszali nawet i od upadku słabego dźwigali ducha.

Inni atoli koledzy, wychodząc z zasady: „że denuncyantowi, szpiegowi i zdrajcy nie przebacza się nigdy," odepchnęli go od siebie z pogardą, nikt do niego nie przemówił słowa, a gdziekolwiek zwrócił swe kroki, dolatywały go tylko wyrazy: „denuncyant, szpieg, zdrajca!" Wyrzuty sumienia odebrały mu sen i całe często noce z prześladującą go straszną pozostawał myślą. Żony i dzieci przyaresztowanych jak straszne widma we dnie i w nocy stawały mu przed oczyma i prześladowały go wszędzie. — Wyschły, z oczami — w skutek bezsenności — zabiegłemi krwią, blady jak trup, ponury jak zbrodniarz, posępny i bojaźliwy jak skrytobójca, sam jeden po więziennem chodził podwórzu.

Nikt nie zbliżył się do niego, — wszyscy go unikali — uciekali od niego, — sołdaci nawet z słowami: „donoszczyk, szpion, padlec!" ukazywali go sobie palcami. Na wszystkich drzwiach, ścianach, murach, parkanach, nawet na sklepieniu więzienia, wszędzie odczytywał wyrazy: — Nikodem szpieg! — albo — Nikodem zdrajca! — albo nareszcie — Nikodemie! Czemu nie przechrzcisz się na moskala? — Podano mu strawę na glinianéj misie. Wychleptał zupę, a na dnie misy dwa ujrzał wyryte wyrazy: — Nikodem zdrajca! — Te same wyrazy znajdywał na łyżce, na kubku od wody; — jedném słowem, na wszystkiém, czego się dotknął, gdzie obrócił się tylko.

Pewnego dnia po południu wszyscy więźniowie wyszli na podwórze. Jedni w okowach, drudzy zaś wolno, biegali żwawo, śmiali się, śpiewali, lub gwarzyli wesoło. Nikodem tylko sam jeden z czarnemi swemi myślami, niedaleko muru więzienia rzucił się na ziemię, — na lewéj ręce oparł głowę stroskaną i smutnéj oddał się zadumie. Nagle — straszny zerwał się wicher, — zadrżały, zaszumiały drzewa, — wstrzęsły się dachy, — jeden z kominów z łoskotem runął na ziemię, — jedna cegła spadła na prawe ramię Nikodema i — zgruchotała mu rękę.

Nikodem ani jęknął, powstał ze ziemi, schwycił się za ramię i z widocznym rzekł żalem: — To kara Boga! Tą ręką własnych biłem braci! Czemuż, — czemuż ta cegła nie spadła na głowę?

Jeden z więźniów, pobożny kapłan wiekowy, słysząc te wyrazy, zbliżył się do niego i rzekł łagodnie: — Synu! Nie rozpaczaj! Bóg miłosierny! Jeżeli tylko szczery twój żal, będzie ci przebaczono.

— Ojcze! — krzyknęli koledzy — nie bluźnij! zdrajcy nie przebacza i Bóg!

— Tak ojcze! — rzekł Nikodem załośnie — dla mnie nie ma przebaczenia! Czuję to!

— Synu! — zawołał kapłan — nie trać nadziei! — chciał jeszcze coś mówić, gdy nagle Nikodem pobladł więcéj jak zwykle, zachwiał się i — padł na ziemię zemdlony.

Zaniesiono go do szpitalu, ręka była zgruchotana na miazgę.

W parę miesięcy późniéj Nikodem — a raczéj — cień tylko Nikodema, ukazał się znowu w podwórzu więziennem. — Na podwórzu nowi więźniowie, nowi towarzysze. — Nikodem powiódł okiem do koła, — nie znalazł jednak tego, którego ujrzyć pragnął tak bardzo, — nie było kapłana — staruszka. Dawno już wywieźli go w Sybir. Nie było i tych, przeciwko którym świadczył fałszywie. Jedni wysłani na Sybir, drudzy wrócili do domu.

Zaledwie atoli ukazał się na podwórzu, przekonał się, że go poznano, bo wszyscy natychmiast odwróciwszy się od *niego ze wzgardą*, jednę utworzyli grupę i poczęli coś szeptać *po cichu*.

Nikodemowi właśnie tego dnia, prawdziwie niewiadomo za co odczytano wyrok na kilka lat do kopalń w rudnikach Syberyi, bez względu, że Nikodem został kaleką; prawa bowiem uschła mu ręka i zupełnie była bezwładna.

W kilka minut później wielki, niezwykły ruch powstał na podwórzu, żołnierze, kozacy, oficerowie, *smotritiel* i rozmaici czynownicy na wszystkie uwijali się strony i wszyscy z wielką powtarzali uroczystością: — Gubernator, gubernator! generał Skwarcow!

W krótce rzeczywiście gubernator Skwarcow, liczną otoczony świtą, ukazał się w podwórzu. Kroczył poważnie, choć szybko. Kilku więźniów spytał o nazwisko, z kąd, za co uwięzieni i czy już skazani? Nikodem, który właśnie w dniu tym wypisał się z lazaretu, osłabiony, znękany, siedział tuż obok na ławce. — Gubernator nagle zwrócił się do niego i spytał o nazwisko.

Zaledwie Nikodem wymówił swoje nazwisko i dźwignął się z ławki, gubernator zapytał go prędko: — Z kąd?

— Z Rutki — odrzekł Nikodem.

— A! — zawołał gubernator — Nikodem! — Nikodem z Rutki! — O ty padlec! — Ty mierzawiec! — i równocześnie z tym wyrazem ręka jenerała spadła na twarz Nikodema. Gubernator powtórzył policzek, — Nikodem który i tak chodził już na pół prawie martwy, zatoczył się i — upadł na ziemię. — Wysoki dygnitarz, — zapominając zapewne o stanowisku, jakie zajmował, zaczyna go kopać nogami i — czy uwierzy kto? — uderzając go nogą to w bok, to w piersi, to w plecy, zatacza go w rynsztok! Potém jak gdyby tylko dla Nikodema przybył do więzienia, zwraca się i wychodzi z podwórza.

Barbarzyński ten czyn wszystkich oburzył towarzyszów i jakkolwiek wszyscy znali przeszłość Nikodema, w obec jego kalectwa i nadwątlonego stanu zdrowia, tudzież w obec tylu nieszczęść, ile go spotkało, pospieszyli do niego z szczerą chęcią niesienia mu ulgi i pomocy. — Nikodem jeszcze nie wyleczony zupełnie, mocno nadwerężył rękę i z osłabienia, czy z bólu, w częste wpadał omdlenie. Do więziennéj zanieśli go celi i poczęli go trzeźwić. — Zimna woda i ocet wkrótce mu przywróciły przytomność.

Gdy ocknął się, gdy ujrzał szczere współczucie zacnych towarzyszów, rzewnemi zapłakał łzami.

— Panowie! — słabym odezwał się głosem — wasze miłosierdzie pobudza mię do łez, ale — rzekł smutnie — jam niegodzien waszéj opieki! Ja własnych batożyłem rodaków, ja własnych moich zdradziłem dobrodziejów! Moja dusza zgubiona, — czuję że wkrótce przyjdzie mi rozstać się z tym światem, — chciałbym jeszcze wyspowiadać się przed śmiercią!

— No! no! — przerwali mu koledzy — uspokój się, możesz jeszcze żyć długo, a jeżeli tylko żałujesz szczerze swoich postępków, dobremi czynami możesz jeszcze zmazać swą winę i otrzymać przebaczenie.

— Ej — kiwając głową, mówił Nikodem — za mało we mnie już życia, czuję śmierć bliską, nie ma już czasu do zmazania méj winy, zawiniłem ciężko, i nie mogę spodziewać się ni przebaczenia ludzi, ni przebaczenia Boga, a może i ksiądz żaden nie da mi rozgrzeszenia, a przecież chciałbym wyspowiadać się jeszcze przed śmiercią, ażeby przynajmniéj zapewnić księdza, że żałowałem szczerze, serdecznie. — Po tych słowach rozpłakał się znowu.

Po dłuższym dopiero czasie powiodło się kolegom uspokoić go nieco i nad wieczorem usnął nareszcie.

Koło północy wszystkich przeraził kolegów. Zerwał się bowiem z swojego tapczana i jak szalony po więziennéj począł biegać celi.

— Nikodemie! Nikodemie! — wołali koledzy — co to? Co ci jest?

— Żandarm! żandarm! — przeraźliwie krzyczał Nikodem — on mi szepcze do ucha straszne zdrady słowa! Przeklęty! Wyklinam cię i cały twój ród, całe plemię twoje!

Głos jego był straszny, cała postać przerażająca, choć piętno cierpienia wyryte na twarzy wzbudzało litość tak wielką. — Zanim koledzy pozrywali się z nar, on kilka jeszcze razy obiegł celę do kółka, — przy każdym zatrzymał się towarzyszu i cały w bieli, potrząsając uschniętą, bezwładnie obwisłą ręką, — powtarzał ciągle: — tą ręką katowałem swoich, — to kara Boga! to kara Boga!

Po chwili, gdy go koledzy znowu ułożyli na narach, *i po lekarza posłali sołdata*, dwóch usiadło tuż przy nim.

Lekarz nie przybył, a Nikodem noc całą mówił ciągle z gorączki. To niby odpędzał żandarma, to znowu wyklinał Borejszę i Gusta, a powtarzając często nazwisko Czarkowskiego, Michalewicza, Niewiarowskiego i innych, niby witał się z nimi, a niby za coś dziękował, — to znowu do nich wyciągał swą rękę i jakby ściskał serdecznie. O jakichś mówił kobietach, a nazwiska Sułkowskiéj i Puławskiego miał ciągle na ustach.

Minęła nareszcie ta przykra, bolesna dla wszystkich noc. Nazajutrz rano wielką partyę politycznych wysyłano w Sybir, a gdy wszyscy towarzysze opuszczali więzienie, — Nikodema bez przytomności do wojennego wynosili szpitalu.

Co stało się z Nikodemem, który padł ofiarą zepsucia, jakie między poczciwym ludem naszym szerzyli moskale, a następnie ofiarą srogich wyrzutów sumienia, — niewiadomo nikomu, — nikt o nim nie słyszał i nikt go z naszych nie widział towarzyszów. *)

* * *

Ależ należy wrócić jeszcze do Gusta. — Z faktu opowiedzianego powyżéj okazuje się, że Borejsza i Gust znowu małego doznali zawodu. Nie powiodło im się obwinić świad-

---

*) Winienem tutaj zapewnić, że cały ten fakt z opowiadań kolegów, znany mi był jeszcze w Syberyi i umieściłem go nawet w moich notatkach, które, jak wiadomo — towarzysz mój Józef Ingwer był przymuszony oddać na pastwę płomieni. Teraz odczytawszy go w przesłanych mi materyałach, tém żywiéj stanął mi w pamięci. A skreśliłem go bez przesady tak, jak mi naoczni całych scen opowiadali świadkowie. Zresztą cały ten fakt zbyt dobrze w całym Bielskim znany powiecie, a nie tajemnico Grodzieńskiego więzienia,— jeżeli kiedyś dzienne ujrzą światło, niewątpliwie i powyż opisane potwierdzą zdarzenie.

Dziwna zaprawdę, w jaki sposób wywdzięczają się moskale denuncyantom. W lubelskim szpitalu — gdzie ranny 9 przeleżałem miesięcy, — między wielu innymi leżał także słaby, — były oficer powstania — nazwiskiem Sielski. Gdy go schwytali Moskale, przestraszył się tak bardzo, że co tylko wiedział i nie wiedział — wszystko wyśpiewał moskalom, a ponieważ liczne miał stosunki, pokompromitował bardzo wiele osób. Za każdą razą, gdy ukazał się w komisyi, zawsze podał im coś nowego, Moskale, dopóki śpiewał, złote przyrzekali mu góry i wolność. Przyszło

ków, nie powiodło się także i odwołanie się Gusta do kozaków, którzy byli z nim wówczas, gdy aresztował i kazał ćwiczyć p. Sułkowską. A jakkolwiel usłużny Gusta przyjaciel i kolega junkier Gryboskoj, jeszcze przed śledztwem skłonił sołdatów piechoty i niektórych, wówczas po części już spodlonych ratników, którzy w dniu tym znajdowali się z Gusta oddziałem, — iż wszyscy zeznali, że nie widzieli, ażeby bito p. Sułkowską i inne damy w Mierzynówce, gdy przyszło do przesłuchania kozaków i oficera kozackiego, odrzekli dońcy stanowczo: — Kozackie nasze sumienie nie pozwala nam zatajać prawdę. — Gust w sposób nieludzki kazał ćwiczyć p. Sułkowską — i inne spokojne niewiasty, a gdy nie chcieliśmy katować kobiet, zastąpili nas wówczas ratniki!

Takie mniéj więcéj zeznania dońscy kozacy stwierdzili przysięgą.

Za poradą Gryboskoja postanowił Gust ułożyć się z córkami p. Puławskiego. Z Gryboskojem zatém, który przybrawszy uniform oficerski, odgrywał rolę sztabsoficera przysłanego na śledztwo, oraz z innym jeszcze z swego oddziału oficerem udał się Gust — bez względu, że to inna,

---

jednak do tego, że sami już prosili go: — ależ zlituj się pan! Nie czyń pan więcéj doniesień, bo nie damy sobie rady! — Sielski był pewnym oswobodzenia. — Właśnie gdy z sali śledczéj komisyi wychodził Sielski, mnie wnoszono na salę. — *Padlec* — mówił pułkownik do jakiegoś oficera — *on dumajet czto budiet oswobożdion! No my jemu uże doradim porjadeczno!* — (Podły! on myśli, że zostanie uwolniony! ależ my jemu dojedziemy porządnie) — i rzeczywiście wkrótce akta wróciły z konfirmacyi i — gdy inni z téj saméj jak Sielski kategoryi, skazani zostali na posielenie, Sielskiemu mniéj więcéj następujący odczytano wyrok:

. . . . . .

także z licznych oskarżonego co do winy innych ważnych przestępców poczynionych zeznań okazuje się, — że znając wszystkie stosunki, sam musiał czynny brać udział w narodowym podziemnym rządzie . . . .

. . . . . .

na mocy . . . . zostaje skazany na pozbawienie praw . . . . .

i na 12 lat w katorznie roboty w rudnikach Syberyi.

Ten wyrok wszystkim więźniom słabego ducha, zamurował usta, a jeżeli którykolwiek przyznał się do winy, zamilczał o swoich stosunkach z innymi.

I u moskali, osobliwie u prawdziwych moskali (nierenegatów) *dobre czasami znajdują* się strony.

a mianowicie Augustowska, do królestwa polskiego należąca gubernia, — do domu pp. Puławskich.

Chciał on je skłonić do zgody, do odstąpienia od skargi i wymódz na nich potrzebne podpisy. Dowiedziawszy się jednak, że właśnie przed kilką dopiero dniami wyjechała ztamtąd śledcza komisya, która przybyła dla zbadania tyranii Gusta i wywiezienia Puławskiego do Rutki a następnie do Bielska, gdzie na drodze już z odniesionych ran zakończył życie, — zaniechał swéj roli prezesa śledczéj komisyi i przyznawszy się, że to on właśnie jest Gustem, który mordował ich ojca, ofiarował im 1000 rubli sr., byle tylko natychmiast cofnęli swą skargę.

— Mój Panie! — rzekła jedna z panien Puławskich z wyrazem i tonem strasznego sarkazmu — 1000 rubli za mało, — ja żądam — mówiła powoli, — wpatrując się w niego wzrokiem pogardy i gniewu, — ja żądam — więcéj!

— Ile, ile? — skwapliwie zapytał Gust, nie rozumiejąc, nie domyślając się nawet strasznéj walki uczuć, jaka w téj właśnie chwili toczyła się w głębi nieszczęśliwéj sieroty.— Ile, ile pani żąda? — powtórzył Gust.

— Ile? — znowu pytając powoli powtórzyła p. Puławska, a oko gorączkowym zajaśniało blaskiem, brwi ściągnęły się gniewnie, na blade lica żywy wystąpił rumieniec, — zadrgały wargi, zatrzęsła się cała i drobną nóżką z całéj tupnąwszy siły, strasznym krzyknęła głosem: — Ojca! ojca mi daj! daj mi, — wróć mi ojca życie, a własną? — przebaczę ci hańbę!...

Gust jakby rażony piorunem, stanął jak wryty. Nie wiedział co począć, co mówić?

— Precz! precz — znowu krzyknęła p. Puławska—precz z twojemi rublami, — rublami nie zapłacisz mi życia mojego ojca! Precz z moich oczów nikczemny morderco!

Po tych słowach prawie bezprzytomnie padła na kanapę. Wszyscy domownicy zdziwieni niezwykłém łagodnéj swej pani uniesieniem, weszli do pokoju, a poznawszy Gusta, poczęli coś szeptać złowrogo, jeden z parobków dosiadł konia natychmiast i — popędził do Łomży.

Przezorniejszy od Gusta Grybskoj, ujrzawszy wyjeżdżającego *parobka*, chcąc jak najprędzéj wycofać się z przybranéj

roli sztabsoficera przysłanego na śledztwo, naglił do pośpiechu, ażeby jaknajprędzéj opuścić Pułazie.

Gust z obawy, ażeby na fałszywéj nie schwytano go roli, wypadł jak szalony i wrócił do Bielska.

W kilka dni późniéj został przyaresztowany, i bez wysługi w proste skazany sołdaty. Gdy — atoli wyrok ów do konfirmacyi przedłożono katowi, ten — znajdując go zbyt srogim, rozkazał dla ponownego osądzenia zwrócić go do pierwszéj instancyi. Niestety, wyrok ów do 1866 r. znajdował się jeszcze w pierwszéj instancyi. Mówią powszechnie, że mu areszt policzą za karę i na tém cały zakończy się proces. Inni zaś utrzymują, że z podwyższeniem rangi, przeniesiony zostanie do innego pułku.

Dmitrjew wojenny naczelnik z Tykocina, o którym nie raz jeszcze przyjdzie pomówić obszerniéj, także za swoje sprawki oddany został pod sąd, siedział atoli pod aresztem tylko 3 dni, potém zaś puszczono go na wolność z zakazem noszenia „szaszki“ (oficerski pałasz moskiewskiéj piechoty oraz jakiego używają kozacy, podobny nieco do karabeli, nie na zwyczajnym pendencie ale na rzemieniu przewieszonym przez ramię do boku).

Równocześnie prawie oddano pod sąd za rozmaite nadużycia, gwałty, kradzieże i rabunki, Grebieńszczykowa, Olszewskoja, sprawnika Wołkowa z Białego-stoku, tudzież kapitana Wołkowa, a i na wojennego naczelnika Bielskiego powiatu Borejszę, liczne zaszły skargi i już dla przeprowadzenia śledztwa co do sprawek Borejszy wyznaczono komisyę, która miała zjechać do Bielska, gdy Borejsza, dowiedziawszy się o tém postanowieniu, natychmiast napisał do Murawiewa przedstawienie, jak bardzo niestósownem i szkodliwém byłoby rozpoczęcie śledztwa właśnie w téj stanowczéj chwili, gdy z tak pożądanym skutkiem upragnione przeprowadza reformy, gdy właśnie z najlepszém powodzeniem przeprowadza nie tylko plany — *abrusienje zapadnawo Kraja* — ale oraz plany co do nawracania katolików na prawosławie.

To swoje przedstawienie poparł jeszcze prośbą wszystkich *obywateli miasta* Bielska do naczelnika kraju, Murawiewa, *tudzież adresem* do siebie (Borejszy), że podpisani obywatele *chcąc uczcić* drogą im pamięć jego bytności w Bielsku i zba-

wiennych rządów jego w charakterze wojennego naczelnika powiatu, ośmielają się ofiarować mu obywatelstwo miasta Bielska.

Załączywszy te dokumenta do swojego przedstawienia domieścił na końcu uwagę, że te właśnie dokumenta są najlepszym jego sprawiedliwych rządów dowodem, oraz, że byłoby najwłaściwszém, rozpoczęcie śledztwa pozostawić na późniejszy czas.

Kat Litwy przyjął mądrą przebiegłego Borejszy uwagę i śledztwo zostało wstrzymane.

Należy tu dodać, że inicyatywa do ofiarowania Borejszy obywatelstwa, wyszła od niego samego, a przeprowadzenie takiéj szalonéj, a raczéj szatańskiéj myśli, w owych czasach wcale nie było trudném. Borejsza porozumiał się w tym względzie z majorem żandarmów Hawemanem, a ten zwołując do siebie każdego obywatela miasta z osobna, zmuszał prośbą i groźbą do podpisania prośby i adresu.

Wszyscy mniemam domyślą się, jakie wyniknęłyby skutki, jeżeliby ktokolwiek ośmielił się nie podpisać adresu i odnośnéj do Murawiewa prośby?

Ten pozorny zwrot polityki bardzo tylko trwał krótko i może być uważany raczéj tylko za przejściowy, a jakkolwiek kilku upokorzył tyranów, mimo tego prawie wcale nie zmienił strasznego stanu, w którym od r. 1863 znajduje się Litwa, tudzież wszystkie pod panowaniem moskiewskiém — polskie prowincye.

XXIII.

Prześladowania rzymsko-katolickiego wyznania i propaganda schizmatycka.

Następujące fakta wykażą, mniemam, jeżeli niezupełnie, to przynajmniéj po części nie tylko okrutne prześladowanie rzym kat. religii i jéj wyznawców, ale oraz systematyczną Moskwy dążność do zastąpienia téj religii tak zwaném prawosławiem tudzież środki, jakich używa dla przeprowadzenia swych planów.

— Nie ma obawy!— z wielu słyszałem już ust,—gdzie wielki nacisk, tym większy tam opór!

Tak, — rzeczywiście, — jest to prawda na tylu oparta doświadczeniach, że wszelkie zaprzeczenie musiałoby wydać się bezrozumném. Mimo tego jednak jest także na doświadczeniach opartą prawdą, że powyższą zasadę zastósować można tam tylko, gdzie nacisk niewiększy od siły i warunków oporu.

W pierwszych n. p. po Chrystusie czasach, sroższe zaiste były chrześcian prześladowania, niż prześladowanie, jakiego obecnie pod moskiewskim caratem rzymsko-katolicki doznaje kościół. Wówczas atoli zupełnie inne były warunki. Nie mówię już o tém, że to były czasy olbrzymiéj potęgi pierwszego, po męczeńskiéj Zbawiciela śmierci głębokiego wrażenia, czasy entuzyazmu, czasy fanatyzmu — najwyższéj idei przygotowywanéj od wieków, ale krótko mówiąc, była to, że tak powiem, walka dnia z nocą, walka ciemności ze światłem. Prawdziwego światła promień przedarł się w ciemnię, — a wzniecając powoli, stopniowo, coraz wyższy zapał, ożywczém ciepłem najwyższéj bliźniego miłości ogrzewał serca, najwyższéj *mądrości nauką*, oświecał umysły, a rozprzestrzeniając się

coraz szerzéj i daléj, potężniał coraz bardziéj, aż zabłysnąwszy pełnéj jasności światłem, cały ogarnął świat.

Walka była nierowna! Ludzkość od wieków oczekiwała zbawienia, gdy więc ta upragniona nadeszła chwiła, — duch nauki wypowiedzianéj usty Jezusa a powtarzanéj świętych Apostołów ustami, — spotęgowany smiercią tylu męczenników, wkrótce całą przeniknął ludzkość i z najszczytniejszą ideą tą pozostało do walki niewielu tylko tyranów, którzy jak kropla wody w morzu, niknęli w całości. Srogie prześladowania przeciwny osiągnęły skutek, szalone miotanie się i nacisk jak fala o skałę rozbiły się o twardą prawdy opokę i nauka Chrystusa zupełne odniosła zwycięztwo!

Co do walki zaś, jaką Moskwa toczy obecnie z rzymsko katolickiém wyznaniem, — jakżeż wielka zachodzi różnica! Na Litwie nie ma już kapłanów-apostołów, — Moskwa pozbyła się ich, gdy jednych wymordowała więzieniem, knutem i stryczkiem, — drugich wydarłszy z łona litewskiéj rodziny, zapędziła w Sybir, zkąd nie wrócą już nigdy, — tym zaś, którzy jeszcze pozostali w kraju, zamurowano usta ukazem i — przydano żandarmów. Wszystko, co światłe, wywieziono z kraju i pozostał tylko lud dobry, poczciwy, lecz ciemny i do tego stopnia tyranią i uciskiem znękany, że nie ma już siły o stanowczym myślić oporze i wkrótce może przyjdzie do tego, że żadnéj nie mając podniety, nigdzie punktu oparcia, znikąd pomocy, za chwilę odpoczynku i swobody, chociażby tylko pozornie, zaprze się wiary swych przodków i — przejdzie na schizmę. Pozór przyjęcia schizmy, coraz więcéj znikać będzie z dniem każdym, aż smutną stanie się rzeczywistością! A gdy równocześnie dozwalają mówić i uczyć tylko po moskiewsku, z przyjęciem więc schizmy, któréj zasady więcéj niemal każą czcić cara niż Boga! — cała Litwa, Podole, Wołyń i Ukraina, które od wieku, moskiewskiéj propagandzie tak dzielny stawiały opór, — staną się wkrótce — jeżeli nadzwyczajne nie zajdą wypadki — czysto moskiewskie.

Fakta opisane poniżéj, które sucho, bez żadnéj podaję okrasy, dostatecznie, mniemam, moje usprawiedliwią obawy, środki bowiem, jakich Moskwa używa dla przepro[illegible] planów, są tak straszne, tak okrutne, że za [illegible] niejszego *zdolne* zachwiać ducha.

* * *

Przedewszystkiém przystępuję do szkicowego tylko opisania działań wojennego naczelnika Borejszy i najczynniejszych jego pomocników, jakimi obok wielu innych byli niezaprzeczenie: sprawnik Radeckoj, pośrednik Mułkowskoj, tudzież wszyscy „*stanowi prystawy*“ czynownicy policyi i żandarmi.

Tak zwana „*powierocznaja*“ (sprawdzająca) komisya zjechała do Łubina do obywatela Pietraszkiewicza. Gospodarze przyjęli członków komisyi uprzejmie, gościnnie i — „czém chata bogata, tém rada“ sute zastawili śniadanie.

Po śniadaniu, dla miłego w chłodzie odpoczynku, czynownicy do pięknego weszli ogrodu. Żartami i figlami uprowadzili z sobą małego, siedmioletniego chłopaka, sierotę. — Dziecię to wzięli państwo Pietraszkiewiczowie do siebie z litości, przyjęli za swoje, jak własne wychowywali u siebie i przywiązali się do téj dzieciny, jak najlepsi rodzice.

Zaledwie czynownicy weszli do ogrodu, z wdzięczności za nieobowiązkowe, a tak gościnne przyjęcie, poczęli małego badać Michasia, tak bowiem sierocie było na imię.

— Czy umiesz czytać? — troskliwy o wychowanie dzieci zapytał Mulkowskoj.

— Umiem— radośnie odrzekł chłopczyna.

— A więc — rzekł Mulkowskoj — przynieś nam twoją książeczkę i — przekonaj nas o tém.

Usłużny Michaś rad, że dobrém czytaniem może pochwalić się w obec gości tak miłych, coprędzéj do swego pobiegł pokoiku i przyniósł polski elementarz towarzystwa rolniczego.

Mulkowskoj chciwie porwał książeczkę i nie zważając na płacz dzieciny — jako *corpus delicti* schował do kieszeni. Chłopczyna na skargę poszedł do przybranéj mamy, ale prośby jéj, brutalny tylko wywołały wyrzut.

— Pani — rzekł Mulkowskoj — Pani źle wychowujesz dziecko, pani jesteś nieprzychylną tronowi, pani wychowujesz małego Michasia po polsku, kierujesz go na wroga Najjaśniejszego Pana, na wroga swojéj własnéj — ruskiéj — ojczyzny.

— Wychowuję — rzekła p. Pietraszkiewiczowa — przybranego syna mojego po polsku, bo i ja jestem polką, a chociaż

pod ruskiém jesteśmy panowaniem, mimo tego ojczyzną naszą zawsze jest Polska!

— Co! Co pani mówisz? — krzyknął sprawnik Radeckoj — jak Pani śmiesz mówić coś podobnego? Rosya! Rosya, święta Rosya tylko prawdziwą jest pani ojczyzną. Litwa nigdy nie należała do Polski, Litwa — to Ruś święta, bo świętą, ruską zdobyta krwią! Tu nigdy nie było polaków, i wy jesteście tylko nieproszeni przybysze i dla tego — zaciskając pięści, mówił z naciskiem — tępić — tępić Was będziemy, ażeby i noga jedna nie pozostała z was na téj ziemi!

Sprawnik zapienił się, a p. Pietraszkiewiczowa umilkła zdumiona tylą bezczelności i bezsensem.

Mulkowskoj i Radeckoj zaraz po przybyciu do Bielska, całą tę sprawę przedstawili Borejszy, a nadto dowiedziawszy się, że Michaś nieprawego łoża jest dzieckiem, upewnił Borejszę, że na mocy istniejących ustaw, dzieci nieprawego łoża, zrodzone w „*Rosiei*“ jakiegokolwiek rodzice byliby wyznania, powinny być ochrzczone w prawosławnéj (?) wierze.

Jakkolwiek ustawa tego rodzaju nawet w moskiewskiém nie istniała państwie i odnosiła się tylko do dzieci podrzutków, oddawanych do rozmaitych, naumyślnie na ten cel założonych domów, mimo tego Borejsza, wsparty doradą pośrednika Mulkowskoja, byłego ucznia jakiejś tam bardzo podejrzanéj akademii, posyła kozaków po p. Pietruszkiewiczową i jéj małego Michasia.

Zaledwie dostawiono ich do Bielska, Borejsza bez wszelkiéj dalszéj z p. Pietraszkiewiczową dyskusyi, przywołuje popa i Michasia siłą przechrzczono na schizmę. Cała ceremonia schizmatyckim odbyła się porządkiem, a że w takich razach dają przy chrzcie także i komunię, po uprzedniém przygotowaniu i po przemienieniu Michała na jakieś tam inne imię moskiewskie, podano mu wino i chleb.

Michaś, który i tak rozpłakał się na piękne, że odtąd już nie będą go wołać Michasiem, tylko Siergiejem czy tam Iwanem, nie chciał przyjąć Komunii i oświadczył stanowczo, że on nie moskal, moskiewskiéj więc nie potrzebuje Komunii.

Pop, rozgniewany uporem dziecka, gdy [illegible] pomogły i groźby i prośby, rozkazał niezwłocznie [illegible] djaków (obok służby kościelnéj spełniają [illegible]

szpiegów i denuncyantów), którzy bez ceremonii małego przytrzymali Michasia, za pomocą łyżeczki siłą rozwarli szczelnie zaciśnięte usta i zęby, głowę przechylili w tył, wepchnęli mu chleb i nalali wina.

Przy rozwieraniu zębów, — lekko zraniono mu usta i dziąsła i puściła się krew. Michaś łagodną, pieszczotliwą zacnéj p. Pietraszkiewiczowéj wychowywany ręką, do podobnych nieprzyzwyczajony gwałtów, wyrwał się z rąk tych świętych moskiewskich oprawców i całą komunię tak chleb, jak i wino zaczerwienione krwią, z pogardą wypluął na ziemię i krzyknął ponownie: „Nie chcę być Moskalem!“

Pop, apostoł moskiewski, niezrażony sprofanowaniem Najświętszego Sakramentu, z udaną odpowiedział mu łagodnością: „To nic nie pomoże, że nie chcesz, jesteś ochrzczony i — musisz być moskalem!“

Po odbytéj ceremonii, przy której nie chciała być świadkiem p. Pietraszkiewiczowa, pop zaciągnął malca do siebie, począł go tam łagodzić, głaskać, rozmaitemi jednać podarunki a w końcu domagać się koniecznie, ażeby Michaś uczynił zeznanie, że do wypluięcia Komunii namówiła go p. Pietraszkiewiczowa.

Dziecko wychowywane starannie, nieprzyzwyczajone do kłamstwa, nietylko nie uległo podłości i żadnych nie przyjęło podarunków, ale nadto mimo starannego i bardzo zręcznego namawiania, oświadczyło popu stanowczo, że do wypluięcia Komunii skłoniła go nie jego mama p. Pietraszkiewiczowa, ale boleść sprawiona ranieniem mu ust i dziąseł, tudzież wymioty, które porywały go zaraz, gdy tylko Komunię przytknięto mu do ust.

Borejsza przywoławszy do siebie p. Pietraszkiewiczową, rozkazał jéj wystawić własnoręczny skrypt, mocą którego zobowiązuje płacić corocznie ze swego majątku rubli sto na edukacyę chłopaka w schizmatyckiéj szkole.

Któżby ośmielił się sprzeciwiać rozkazom Borejszy? P. Pietraszkiewiczowa wydała żądany cyrograf.

Nie będzie, mniemam od rzeczy, powtórzyć tu zdanie kompetentnych, z wszystkiemi tego rodzaju stosunkami obeznanych ludzi, że co do przymuszania na prawosławie *największych dopuszczają* się gwałtów właśnie ci,

którzy najmocniéj nie nawidzą swojej religii i nie należy mniemać, że czyny te są wynikiem religijnego fanatyzmu, — nie, — moskale uważają tylko swoją religię jako środek zmoskwicania.

* * *

Kobieta z Złotoryi w królestwie polskiém, poszła za mąż za mieszczanina z Horoszczy w powiecie Białostockim.

Mąż, jako unita, *ex officio* był schizmatykiem. Żona jego z domu Sadowska, nie chcąc pod żadnym warunkiem dawać chrzcić dzieci na schizmę, każdą razą, gdy czuła, że wkrótce zostać ma matką, udawała się do królestwa, gdzie po narodzeniu dziecięcia rzymsko-katolicki ochrzcił je kapłan. — Po trzykroć powiodło się jéj zupełnie i gdy wróciła, oświadczała zawsze, że dla słabości dziecka musiała je kazać ochrzcić w rzymsko katolickim kościele.

W 1866 r. jednak nie mogła na czas podążyć do Złotoryi i w Horoszczy porodziła dziecię. Pop schizmatycki, który starał wywiadywać się i bacznie pilnować, kiedy nastąpi rozwiązanie, — w parę dni po narodzeniu dziecięcia, dwóch djaków (byłych odstawnych sołdatów) posłał do mieszczanki i bez względu na prośby, błagania i płacz choréj matki, — wydarli jéj dziecię i do schizmatyckiéj zanieśli cerkwi.

— Słuchajcie! — krzyknęła nieszczęśliwa matka do wychodzących djaków:—porwaliście mi dziecię moje, czyste i nieskalane! nie przynoście mi go napowrót moskalem!

Djaki, — odstawni sołdaci, do ślepego przyzwyczajeni posłuszeństwa, coprędzéj opuścili izbę a nieszczęśliwa matka rzewnemi zalała się łzami.

Sadowska, młoda jeszcze kobieta, bogobojna, nabożna, dobra żona, matka i gospodynia, tak w Złotoryi, jak niemniéj i w Horoszczy znaną była z najlepszéj strony. Dobra Polka,— od czasu spalenia Jaworówki, któréj to katastrofy dziwném losu zrządzeniem, naocznym była świadkiem, do reszty znienawidziła Moskali.

W chwili, gdy Moskale wydarli jéj dziecko, ażeby je ochrzcić na schizmę, Sadowska już w skutek świeżo odbytéj słabości *rozdrażniona* nerwowo, nie mogła utulić się od płaczu.

i zanim djaki z dzieckiem wrócili z schizmatyckiéj cerkwi, nieszczęśliwa kobieta w okropny zapadła stan. Lekka gorączka, która od pierwszéj chwili słabości nie opuściła jej jeszcze zupełnie, wzmogła się do tego stopnia, że mąż Sadowskiéj — słysząc ukochaną żonę prawiącą z gorączki a mianowicie o swojém dziecięciu niestworzone rzeczy, — przerażony jéj stanem, obawiając się uderzenia pokarmu na mózg, coprędzéj do poblizkiego pobiegł lekarza.

W kilka minut późniéj rozwarły się drzwi i obadwaj djaki z dzieckiem na ręku weszli do pokoju. Oddawszy moskiewskim zwyczajem trzykrotny pokłon obrazom, podstąpili do leżącéj w łóżku Sadowskiéj, ażeby — także moskiewskim zwyczajem — pozdrowić matkę nowo-ochrzczoném dziecięciem.

Sadowska podniosła się na łóżku, — usiadła, — dziwnym jakimś wzrokiem wpatrywała się w przybyszów. Twarz tak bladą jeszcze przed chwilą, żywy pąsowy oblał rumieniec, oczy gorączkowym zaiskrzyły się blaskiem. Obiedwie ręce przyłożyła do czoła, opuściła swój wzrok, jakby czegoś szukała w pamięci, nareszcie od czoła odjęłá ręce, schwyciła się nagle za głowę i jedném silném szarpnięciem, biały czepeczek zdarła ze swéj głowy a grube jasnych włosów zwoje spłynęły na ramiona. Szybko podniosła głowę, boleśnie przekrzywiła usta i straszny wzrok swój w obu wlepiła djaków.

To wszystko atoli następowało jedno po drugiém tak prędko, że zaledwie djaki kłaniając się, pierwsze zdołali powiedzieć słowa: „*Pozdrawlajem*“ gdy Sadowska—strasznym krzyknęła głosem: — Precz ztąd! — Precz z Moskalem! — To nie moje dziecko! — Mordercy! — Ja nie będę karmić Moskala. — Polskiéj nie dam mu piersi, by wykarmić zbója jak wy, by wykarmić mordercę własnych może braci!

Przerażeni djacy, dalszego zaniechawszy pozdrowienia, na łóżku matki złożyli dziecię i spiesznie swe kroki zmierzyli ku drzwiom.

Sadowska, gdy dziecię ułożono jéj niemal na nogach, jakby od żmii jadowitéj, — acz słaba, szybko pod siebie poderwawszy nogi — bierzcie dziecię! — z strasznym na twarzy krzyczała wyrazem: — bierzcie! — bo zabiję!

Djaki nie przywiązując zbyt wielkiéj wagi do słów nie*szczęśliwéj matki*, właśnie już do wyjścia otworzyli drzwi, gdy

ta biedna kobieta, pochwyciwszy dziecię, — wzniosła do góry i — krzycząc przeraźliwie: — To nie moje!— z całéj siły rzuciła na ziemię.

Djaki stanęli jak wryci!

Sadowska straszny swój wzrok powiodła za dzieckiem, pochyliła głowę i bezwładnie opuściła ręce.

Biedne dziecię — jęknęło słabo, — przekrzywiło główkę, — małe usteczka otworzyło z lekka, — krew buchnęła z usteczek i głowy...

Sadowska — na równe nogi zerwała się z łóżka, — i w mgnieniu oka tuż przy martwém stanęła dziecku, — załamała ręce i — z głośnym jękiem padła na ziemię.

Zaledwie djaki! — zdjęci zgrozą i przerażeniem wymknęli się z izby, — mąż nieszczęśliwéj kobiety — spieszący z lekarzem, ukazał się w progu...

Spieszna pomoc lekarza — była daremną. — Dziecię było już martwe, — Sadowska nie wróciła do życia.

Trzeciego dnia dwie trumny, na dwa wieziono cmentarze. — Większą trumnę zawieziono na polski, a maleńką na moskiewski cmentarz! — Za trumnami — z wyrazem żalu i rozpaczy na twarzy — powoli kroczył mąż Sadowskiéj, — obok niego — troje małych dreptało dzieci — sieroty bez matki!

Prócz męża i trojga dziatek nikogo nie było za trumną, bo „po ukazu“ wolno brać udział w pogrzebowym obchodzie bliższéj tylko familii. Wszyscy atoli mieszkańcy podczas pogrzebowego pochodu uklękli przed swemi domami, ażeby za duszę zmarłéj odmówić paciorek i bogdaj myślą towarzyszyć jéj do miejsca wiecznego spoczynku.

* * *

Przed kilkunastą laty w dobrach p. Ciecierskiego w Pobikrach, parafialny kościół zgorzał do szczętu. W braku innego stósowniejszego lokalu kuźnię naprędce przerobiono na kaplicę i tam odprawiało się nabożeństwo.

Za osiągnięciem pozwolenia duchownéj i cywilnéj władzy wzniósł p. Ciecierski znacznym kosztem z czerwonéj cegły wspaniały *gotyckiego* stylu kościół, który w każdéj stolicy

niepospolitą mógłby być ozdobą. Kościoła tego budowa wykończoną została zupełnie jeszcze przed 1863 rokiem. Rozruchy w kraju i dłuższa nieobecność fundatora wstrzymały poświęcenie.

Po przybyciu swojém do dóbr, uzyskał pan Ciecierski wyższéj duchownéj władzy rozkaz na imię dziekana i księdza Girulskiego, ażeby tenże poświęcił kościół i Przenajświętszy Sakrament przeniósł do niego z kaplicy.

Gdy — Borejsza podczas swojego po powiecie objazdu, na dniu 7 kwietnia przybył do Pobikrów, p. Ciecierski zawiadomił go ustnie, że następnéj niedzieli t. j. na dniu 10 kwietnia, ksiądz dziekan Girulski odprawi ceremonię poświęcenia nowo wzniesionego kościoła, na co z ramienia swojéj zwierzchności odnośny otrzymał rozkaz.

Borejsza wysłuchał p. Ciecierskiego oświadczenie, pominął je jednak milczeniem.

Na dniu 10 kwietnia zjechali się księża — ile mogło zjechać się po wysłaniu tylu księży w Sybir, lub po osadzeniu ich w turmach, a lud wyznania rzym. katolickiego bardzo zgromadził się licznie. Na uroczystość tę przybyło równocześnie — z rozkazu Borejszy kilka rot wojska. — Wszystko odbyło się najspokojniéj,—niewielu obecnych księży rozjechało się do swoich parafij a licznie zgromadzony lud spokojnie rozszedł się do domów.

Nazajutrz atoli z rozkazu Borejszy zjechała komisya na śledztwo, a mianowicie: że nabożeństwem ośmielili się księża i p. Ciecierski wywoływać zbiorowisko ludu? Tudzież dla czego o tém odnośnéj nie donieśli władzy?

Nie pomogły żadne przedstawienia, tłumaczenia i wyjaśnienia i tak p. Ciecierski jak niemniéj ks. dziekan Girulski wyrokiem Borejszy skazani zostali na zapłacenie pieniężnéj kary, każdy po 1,000 r. sr. Rozumié się, że p. Ciecierski zapłacił za siebie i za ks. dziekana.

Należy tu nadmienić, że kościół ów nie miał jeszcze ogrodzenia, gdy atoli p. Ciecierski chciał zająć się tą uzupełniającą pracą, otrzymał rozkaz powstrzymania się z ogrodzeniem aż *do dalszego rozporządzenia*; dotąd jednak mimo najsilniejszych *starań nie dozwolono* postawić nawet płotu i trafia się często

że w progu kościoła, tuż obok żandarmów widzieć można i — nierogaciznę.

* * *

Borejsza wyjeżdżając w kilka tygodni później z Bobikrów, spostrzegł przy drodze piękny murowany krzyż na kamiennéj podstawie, postawiony kosztem włościan, proboszcza i p. Ciecierskiego, — z napisem polskim na pamiątkę, że mieszkańców ochronił Bóg od zarazy bydła i od cholery grasującéj w całéj okolicy.

Pomnik ten postawiony na kilka lat przed powstaniem 1863 r., nosił między innemi napis: „kosztem parafian, proboszcza i dziedzica.“

Borejsza odczytawszy napis, w szalony wpadł gniew. — Kto — krzyczał na całe gardło—kto, pytam, ośmielił się na ziemi świętéj Rusi naszéj, stawiać pomniki z polskim napisem?

W kilka dni później p. Ciecierski znowu został skazany na zapłacenie 1.000 rubli kary. Z wysokości swéj łaski Borejsza dozwolił zniweczyć kamień z polskim a wstawić inny z moskiewskim napisem.

Do takich ofiar zmuszał Borejsza nietylko p. Ciecierskiego, także i inni padali ofiarą jego chciwości, a mianowicie p. Szadurska z Sypniowa, p. Hube ze Śledzionowa, p. Kazimierz hr. Starzyński z Piotkowa, p. de Fleury z Boćk, p. Ołdakowski z Topczewa, p. Biełgorajski z Glinnika i wielu, wielu innych.

Mieszkańcy powiatu Bielskiego, w ogóle wszyscy rzym. katolickiéj religii, ogromnie bywali obdzierani. Obok pieniężnych kar, kontrybycyj i innych zwyczajnych pospolitych grabieży, bywali także zmuszani do składek na rozmaite cerkwie, jakie w tych latach całemi setkami poczęli na Litwie budować moskale. — Nie były to składki dobrowolne, jak to w całym świecie w podobnych czynią razach, — nie, to były składki przymusowe, to były, że tak powiem — cały kraj niszczące kontrybucye na wzniesienie tysiąca cerkiew na Litwie, Podolu, Wołyniu i Ukrainie, kontrybucye na cel obalenia rzym. katolickiéj religii, a dźwignięcie schizmy. Cyfrę tych składek

wyznaczono każdemu, bez względu na nienawiść, jaką wszyscy mieszkańcy tchnęli do schizmy, tudzież bez względu na smutny stan finansowy nieszczęsnych mieszkańców.

Mieszkańcy powiatu Bielskiego na samą cerkiew w Bielsku kilkadziesiąt złożyli tysięcy. Wzniesiono cerkiew ogromną, chociaż do téj cerkwi prócz sołdatów i czynowników nie uczęszcza nikt. Jest to gmach okazały, ale bez żadnéj architektonicznéj okrasy, bez żadnego gustu, szpecący tylko całe polskie miasteczko.

W tym samym czasie krwawym kosztem katolików wzniesiono na Litwie kilkadziesiąt cerkwi, a między innemi kosztowną w Wilnie kaplicę, na którą katolicka i żydowska ludność z rozkazu kata Litwy zmuszoną została do złożenia 180.000 rubli sr. Ta składka a raczéj grabież ta, zupełną była ruiną wielu starozakonnych kupców do tego stopnia, że przed chwilą jeszcze dosyć zamożni, a przynajmniéj nietroszczący się o jutro dla siebie i swojéj rodziny, nagle ujrzeli się ogołoceni z wszystkiego i w nędzy.

Zewnątrz téj kaplicy, w kilku miejscach i na kilku tablicach z białego marmuru wyryte są nazwiska poległych w powstaniu Moskali. Obok tych tablic postawiona straż wojskowa przestrzega bacznie, ażeby nikt nie odważył się przechodzić tamtędy z nieodkrytą głową.

Obok zwyczajnych i nadzwyczajnych kontrybucyj tudzież obok zwyczajnych i nadzwyczajnych grabieży więcéj może od innych atakowany był p. Ciecierski. Ten zacny i zamożny obywatel musiał — że tak powiem, — ciągle trzymać rękę w kieszeni. On na tysiączne rozmaitego rodzaju narażony bywał ofiary. Na budujące się cerkwie w Bielsku, w Siemiatyczach, w Ciechanowcu i wielu innych miejscach, tudzież na liczne „*czasownie*“ (kaplice) musiał p. Ciecierski dostarczać pieniędzy, budulca, cegieł, wapna a nawet zmuszono go do kosztownéj pieniężnéj ofiary na obrazy schizmatyckich świętych.

Niesłychany w świecie terroryzm Borejszy, nie ominął nikogo z mieszkańców, każdy z mieszkańców zmuszonym bywał po kilkakroć razy do ofiar w pieniądzach i materyałach. A biada! biada! temu, kto ofiarował mniéj, jak mu wyznaczono. *Wówczas dopuszczał* się Borejsza nietylko gróźb i łajania, ale *bił nawet po twarzy.*

Oto — sposoby, jakiemi z rozkazu „*trochprogonnawo generała*“ wznoszono na Litwie moskiewskie cerkwie i kaplice. Wznoszono je krzywdą mieszkańców, w pośród strumienia krwi, morza płomieni i rozpaczy całego narodu!

— Łzy i krew nieszczęśliwych ofiar — pisze autor przesłanych mi materyałów, — mordowanych i dręczonych na Litwie, zaprawdę wystarczyłyby na rozprowadzenie wapna do budowli tych cerkiew.

Czyż cerkwie te, wznoszone krzywdą, upokorzeniem, łzami i krwią całéj ludności, mogą Bogu być miłe? Ileż to na każdéj z tych cerkwi strasznych cięży zbrodni! Ileż bolesnych westchnień zawisło nad niemi! Ileż okrutnych przesłano im przekleństw! Czyż one wszystkie Boskiéj nie ściągną klątwy?

— Kto czém wojuje, ten od tego ginie! — To może właśnie — w dalszém kiedyś następstwie — będzie upadkiem schizmatyckéj potęgi!

* * *

Moskale w swoich schizmatyckich i zmoskwicenia dążnościach nie uszanowali nic ani świętego, ani drogiego Polakom. Nie wezmą mi zatém za złe, jeżeli pod tym względem, mimo méj woli cierpkiego czasem użyję wyrazu.

W tych swoich dążnościah rzucili się oni do obalenia krzyżów i kapliczek, które pobożnych ojców naszych zwyczajem tak gęsto przy pustych stawiane drogach, uprzyjemniały je mile. Osamotnione gościńce i dróżyny nasze, traciły piętno próżni i podróżny nie czuł się samotnym. A co do kapliczek, figur i krzyżów w pośród wiosek naszych, albo w ich pobliżu, ileż to drogich wspomnień, ile świętéj wiary i nadziei łączyło się z niemi?

Ten krzyż wzniesiony podczas strasznéj zarazy, gdy ludzie ginęli jak muchy, ów — zdaniem silnéj ludu wiary — tyle niemowląt ochronił od śmierci! Na tym krzyżu każda włościanka, gdy zachorowało jéj dziecię — Bogu na ofiarę niosła koszulkę słabego chłopczyka, albo fartuszek choréj dziewczynki. Ta kapliczka wzniesiona w czasie szwedzkiéj *wojny, owa zaś* pamięta jeszcze napady Tatarów, przy téj co

wieczora i rana dzieci przy matce wieczorne i ranne odmawiały pacierze, a wiejskie dziewoje na skroni Maryi Panny codziennie świeże składały wianuszki. Po żmudnéj pracy wracając z pola z tęsknią na ustach pieśnią, wiły je one z bławatu, w święta zaś przyozdobiały swoje kapliczki i krzyże różami, albo innemi wonnemi kwiaty, lub maiły choinką, albo innemi pięknéj zieleni świeżemi gałązki.

Ileż to jeszcze dałoby się w tym powiedzieć przedmiocie? Wszakto te kapliczki, figury i krzyże tyle naszym wioskom i drogom dodawały uroku i wdzięku. A i sam doznawałem tego w podróży na Sybir, a potém z powrotem. Tam nigdzie nie ujrzyć znaku wiary naszéj. Nigdzie przy drodze, ni w wiosce nie ujrzyć ni kapliczki ni krzyża i jakoś smutno było mi bez nich, jakoś mocniéj uczułem, że nie jestem wśród swoich, żem daleko od kraju!

Ale należy do dalszego wrócić opowiadania.

Już w ogóle na całéj Litwie wszystkie przy drogach i wśród wiosek stojące krzyże i kapliczki niszczono zupełnie, figury Matki Boskiéj, św. Jana, św. Floryana, św. Grzegorza, Jana Nepomucena i innych Świętych, bez ceremonii wyrzucano a kapliczki porozwalano. Do jakiego jednak stopnia doszło rozbestwienie, posłużyć może następny acz drobny fakt.

W powiecie NN. (autor przesłanych mi materyałów tak niewyraźnie napisał nazwisko powiatu, że słowa tego niepodobna odczytać tembardziéj, że właśnie to miejsce prawie zupełnie zalane atramentem) „*mirowoj pośrednik*“ nazwiskiem Żydkow, rozkazawszy św. Jana wyrzucić z mostu, nie zważając na licznie zgromadzony lud, rozkazał kozakom wyliczyć figurze św. Jana 200 nahajek.

Podczas tej egzekucyi lud zdjęty zgrozą i przerażeniem, padł na kolana i począł się modlić. Pośrednik Żydkow zaś, czując się bezpiecznym w obec sotni kozaków i dwóch rot piechoty, na widok modlących rozśmiał się głośno i zawołał do ludzi:

Taki to wasz Święty, kiedy bezkarnie można go batożyć, a on nawet w swéj własnéj nie staje obronie. Czyż możecie przypuszczać ażeby dopomógł wam, gdy sobie dopomódz nie może? *)

---

*) Pośrednik Żydkow za ten — jego zdaniem — bohatyrski czyn *oddany wprawdzie pod sąd*, ale jako bliski Murawiewa krewniak, z po-

W Białymstoku, na rzeczce Białéj płynącéj pod miastem, na pięknym murowanym moście, postawionym staraniem ś. p. hetmana Klemensa Branickiego (w połowie XVIII stulecia) wzniesiona była równocześnie okazała, kamienna statua św. Jana fundacyi tegoż samego hetmana.

Moskale, — rzadcy miłośnicy niszczenia wszelkich narodowych pamiątek, wszelkich zabytków starożytności *) w krótce po wybuchnięciu polskiego powstania 1863 r. odgrażali się publicznie, że tego św. Jana każą wtrącić do rzeki. Liczne przedstawienia dłuższy czas powstrzymywały ich od tego. Gdy atoli z głębi Moskwy czynownicza najechała zgraja, ponowne co do téj ostatniéj dały się słyszyć pogróżki, które wkrótce zostały wykonane. Pewnego bowiem dnia 1865 r. rano mieszkańcy miasta ujrzeli ze zdziwieniem, że figura zniknęła już z mostu. Ten czyn dowodzący jasno zabytek tatarskiego pochodzenia, niewypowiedzianie wszystkich oburzył mieszkańców tém bardziéj, gdy od poblizkich mostu sąsiadów dowiedziano się zaraz, że były Białostocki gorodniczy przybywszy w nocy z kilkunastoma policyantami, przy ich pomocy sam niejako zrzucił statuę do wody.

Mieszkańcy wnieśli do wyższéj władzy zaskarżenie i dla pozoru zjechała komisya, dla zbadania tej sprawy. Gdy atoli naoczni świadkowie potwierdzili swoje zeznania, zagrożono im więzieniem i Sybirem i rozumié się, że w obec takiéj groźby, mieszkańcy odstąpili od skargi, a świadkowie cofnęli swoje zeznanie.

Gdy 1864 r. wydano ukaz zabraniający naprzyszłość stawiać polskie figury i krzyże, sołdaci na mocy wyższego rozkazu chodzili z siekierami i z dawnych figur i krzyżów polskie ściosywali napisy.

Gdy następca Murawiewa, naczelnik kraju, jenerał-gubernator Kaufman, wyjeżdżać miał na początku 1865 r. z Białego-stoku do Knyszyna, Białostocki sprawnik, na całéj téj cztéromilowéj rucie, — wszystkie stojące przy drodze kazał

---

zostawieniem czynów i godności do innej tylko przeniesiony został gubernii.

*) „Ażeby nowy wznieść gmach, stary należy zniweczyć zupełnie!" *To znana moskiewskich* nihilistów zasada.

pozrzucać figury i pościnać krzyże. Niestety! gorliwość p. sprawnika zaraz nie doszła do wiadomości p. Kaufmana, następca kata bowiem odłożył swój wyjazd na późniéj.

Pomiędzy miasteczkiem Horoszczą a dworem w Nowosiołkach, przy bitym gościńcu z wsi Żółtki do Białego-stoku, w miejscu, gdzie z tym gościńcem schodzi się droga prowadząca z Horoszczy do dworu w Nowosiołkach, wspaniały stoi krzyż z napisem: „Od powietrza, głodu, ognia i wojny zachowaj nas Panie!“

Białostocki sprawnik rozkazał sciosać ten napis. Plenipotent dóbr Horoszczy jednak p. Henryk Kremky wyprosił u sprawnika zmianę tego srogiego wyroku w ten sposób, że zamiast sciosywania, zgodził się nareszcie tylko na zabielenie wapnem tego, tak strasznie buntowniczego napisu.

W ciągu dwóch lat deszcz i śniég zmył wapno zupełnie. Gdy ta przerażająca wiadomość doszła do ucha sprawnika, p. Henryk Kremky zamalowaniem napisu olejną farbą, zaledwie zdołał krzyż ów ochronić od ścięcia.

Borejsza między innemi był także wszystkich świętych Janów Nepomucynów najzaciętszym wrogiem. — „Wasz święty Jan Nepomucyn“ — mówił do zgromadzonego ludu — „swojém nieposłuszeństwem w obec króla czeskiego, dostatecznie dowiódł, że ma buntownicze zasady. Wasi panowie buntownicy, buntownika za swego obierają patrona, a namnożyło się ich tyle w powiecie, że z samych Św. Janów, możnaby wystawić korpus buntowników“. — Wydał téż rozkaz odnośny i w całym powiecie obalono wszystki kapliczki i figury wyobrażające św. Jana Nepomucyna.

W Białym-stoku, na cmentarzu pomiędzy zabudowaniami kolei żelaznéj, a miastem wykopano 1864 roku w ciągu jednéj nocy przeszło 200 krzyżów, a w 1866 roku naczelnik Kaufman wydał ukaz zabraniający podpierania krzyżów starych, dozwolił wykopywać je schizmatyckim popom i na swoje domowe obracać potrzeby. — Jakie z tąd wynikały nadużycia, i sprofanowania znamion Zbawiciela, raczéj zamilczę z przyzwoitości względów.

W gubernialném mieście Grodnie nocami powykopywano *i poniszczono* wszystkie krzyże, jakie tylko znachodziły się czy *to w mieście*, czy na cmentarzu.

W parafii Surażskiéj w powiecie Białostockim z wszystkich rz. kat. krzyżów zeskrobano lub sciosano polskie i łacińskie napisy.

Borejsza rzucał się nawet i na schizmatyckie cmentarze i gdziekolwiek tylko dojrzał rz. kat. krzyż, niezwłocznie kazał go wykopać i zniszczyć. W tym względzie wydawał schizmatyckim proboszczom odnośne rozkazy i zagalopował się tak bardzo, że jeden z schizmatyckich proboszczów odpowiedział mu wyraźnie, że jakkolwiek może stawiać krzyże, bo jako kapłanowi jest mu to dozwoloném, niweczyć atoli, chociażby rz. kat. wyobrażenie męki Pańskiéj nie jest jego powołaniem, a jeżeli wojenny naczelnik ma zamiar niszczenia krzyżów, niechaj osobiście dokona tego czynu, on atoli jako duchowny, poczyta sobie za obowiązek donieść o tém świętokradztwie wyższéj swojéj władzy duchownéj.

Taka odpowiedź wstrzymała nieco zapędy tego tyrana i odtąd przestrzegał tylko, ażeby nigdzie nowych nie stawiano krzyżów.

Równocześnie z zakazem stawiania nowych rz. kat. krzyżów wyszedł (1864 r.) ukaz zabraniający reparowania rz. kat. kościołów.

W 1865 r. straszna burza z wieży rz. kat. kościoła w Bielsku, strąciła krzyż. Pomimo wszelkich próśb i przedstawień, dotąd nie pozwolono założyć go nanowo.

W miasteczku Trzciannem, w Białostockim powiecie zawalił się w tym samym czasie dach na dzwonnicy, dotąd atoli nie dozwolono go ani dźwignąć, ani naprawić.

W 1866 r. wyszedł ukaz zabraniający wszystkie naokoło kościoła procesye. W ukazie atoli powiedziano wyraźnie, „że dozwala się procesya tam, gdzie mur jest tak wysoki, że niewidzialne z poza muru chorągwie, nie mogą swoim widokiem gorszyć zewnętrzny świat prawosławny“.

Rozumie się, że prawie nigdzie nie ma tak wysokiego muru, ażeby z poza niego nie było widać chorągwi.

A więc do tego przyszło w Europie, w drugiéj połowie XIX stulecia, że ten katolicki naród, który przez tyle wieków własną piersią całą Europę od tatarskich zasłaniał najazdów, dziś *sam jeden* w całéj Europie – jak w pierwszych po

Chrystusie czasach — ukrywać się musi przy odprawianiu rz. katolickich obrządków kościelnych?

W 1866 r. wydano ukaz zabraniający rz. kat. księżom udawać się do konającego z dzwonkiem.

W 1867 r. zabroniono organistom rozwozić opłatki, bo to — jak wyraża się ukaz — nadaje krajowi postać katolicką.

W 1867 r. przedsięwzięto w Białymstoku mniéj więcéj w połowie maja bardzo ścisłą rewizyę u wszystkich mieszkańców rz. kat. wyznania, w celu zabrania portretu Ojca Świętego, Papieża Piusa IX. Znaleziono kilkadziesiąt litografij Berlińskiego wydania i każdy takiéj litografii właściciel, pomimo, że nigdy nie było ogłoszone, ażeby nikomu nie wolno było posiadać portretu Głowy rz. kat. kościoła, — nietylko że postradał litografię, ale nadto zapłacić musiał 10 r. sr. kary, albo odsiedzieć w więzieniu. Wszystkie litografie tego samego dnia jeszcze spłonęły na kominie sprawnika Kisielewskoja.

Przed kilku już laty ogłoszono publicznie ukaz, że każda dziewczyna, która poszłaby za mąż za schizmatyka i przyrzekła zmianę rz. kat. wyznania na schizmatyckie, otrzyma 100 rubli sr. nagrody.

W Wilnie zawiązało się towarzystwo moskiewskich dam, które przyjęły na siebie obowiązek przyjmowania na służbę młodych dziewcząt katolickiego wyznania w tym celu, ażeby potém postarać się dla nich o mężów schizmatyckiéj religii, przyczém winny wyposażać je hojnie i ponosić koszta wesela.

Jakkolwiek dotąd korzystają z tego tylko wyrzutki społeczeństwa, same tylko lekkomyślne dziewczęta publiczne, — chociaż przyznać należy — że i te trafiają się rzadko, — gdy atoli naród cały z każdym dniem do coraz większéj bywa doprowadzany nędzy, czyż w obec braku wszelkiéj moralnéj podniety, tudzież w obec braku wszelkiéj pomocy, — ostatecznem ubóstwem, głodem i nędzą, nie zostanie popchnięty do uchwycenia się środka, który bogdaj chwilowo, zabezpiecza mu stanowczo polepszenie bytu?

Od 1864 r. ujrzyć można na każdym odpuście popów, za którymi djaki w ogromnych naczyniach nieco do wiader *podobnych*, ołowiane roznoszą krzyże schizmatyckie i wszelkiemi siłami starają się wepchać je katolikom, ażeby zapisać

ich nazwiska, a potém już na śmiało zaliczyć do wyznawców prawosławia. Dziś o wiele idzie to trudniéj, włościanie bowiem sparzeni na tém z początku, dziś o wiele są ostrożniejsi. Na krzyżu jest napis „*nieodrykajemsia prawosławia.*“ *)

Takie krzyże w początkach rozdawano wszystkim bez wyjątku katolikom a głównie włościanom. Nie wiedząc co to oznacza, przyjmowali je wszyscy ze względów przyzwoitości, a głównie, ażeby nie posądzano ich, że pogardzają krzyżem, jakkolwiek schizmatyckim, zawsze atoli znamieniem męki Zbawiciela. Gdy jednak zaczęli zapisywać nazwiska tych, którzy przyjęli krzyże, a następnie przyzywano ich do cerkwi i siłą ochrzczono na schizmatyków,—włościanie oddawali je ze wzgardą. Rozumie się, że zwrotu krzyżów nietylko nie przyjmowali Moskale, ale nadto wszystkich zwracających pędzili nahajkami i tym to sposobem wsie całe zaliczano w poczet wyznawców schizmy.

Moskale zaprawdę z wszelkiego wyzuci są wstydu, jak powiedziałem powyżéj, nie uszanują nic, co święte i drogie i w swoich dążnościach zmoskwicenia i przyciągnięcia na schizmę, zohydzają wszystko i w najrozmaitszy sposób demoralizują lud, zachęcają do rabunku i mordów—do znieważania swoich kapłanów i swojego wyznania.

Między innemi n. p. we wszystkich urzędach i sądach, jedném słowem we wszystkich gmachach rządowych, widzieć można nietylko w biórach, ale na wszystkich ścianach i korytarzach następującą karykaturę, która od 1864 r. po dzień dzisiejszy w krociach tysięcy rozeszła się egzemplarzy. Litografia dość wielkiego formatu w okropnéj karykaturze przedstawia rz. kat. księdza olbrzymiéj grubości z krzyżem w ręku. Ksiądz z podniesionym krzyżem zbliża się do lasu, a za nim niezmiernéj otyłości ciągną polacy w kontuszach.

To niby przedstawia księdza, który do lasu wyprowadza powstańców.

Z drugiéj zaś połowy litografii ten sam ksiądz cieniutki jak patyczek wychodzi z lasu, a za nim orszak wychudłych polaków, powstańców, których równie jak księdza włościanie wloką za włosy albo okładają pałkami.

---

*) *Nie zarzekamy* się schizmy.

Gdy tylko jaki włościanin okaże się w biórze, natychmiast tłumaczą mu całą tę scenę usłużni czynownicy w sposób niegodny i niedający się tutaj powtórzyć.

Następujący artykuł zamieszczony w N. 221 z dnia 22 sierpnia 1863 r. w dzienniku „*Birżewyja Wiedomosti*" który podaję tu w oryginale i w dosłownem i wiernem tłumaczeniu, rzuci mniemam także pewne światło na rozporządzenia moskiewskich władz na Litwie. Podaję go bez żadnych uwag, pozostawiam to czytającéj publiczności. Ten artykuł nada może przekonanie, że wiele faktów, które wydają się prawie niepodobnemi do prawdy, nie są czczym autora „Moskiewskich na Litwie rządów" tudzież „Czarnéj księgi" własnym wymysłem, a z pewnością na rzetelnéj oparte prawdzie!— Oto dosłowne tłumaczenie. *)

Ciekawy dokument. — Do „*Nowoje Wremia*" (nazwisko moskiewskiej gazety) zakomunikowany rzadki dokument, wiarogodność którego leży na odpowiedzialności tejże gazety. Oto ten ciekawy dokument:

„Kopia polecenia pana wojennego naczelnika pana W. do powiatu, z 5 sierpnia 1863 roku do Nr. 657, p. W. do powiatowego sprawnika: Mając na względzie ciągle powtarzające się zabójstwa i rozboje, ogłaszam w powiecie co następuje: ja przy-

---

*) *Lubopytnyj dokument. — W Nowoje Wremmia soobszczen riedkij dokument, dostowiernost' kotorawo leżit na otwietstwiennosti etoj gaziety: Wot etot lubopytnyj dokument: „Spisok s predłożenja g. wojennawo naczelnika g. W. s ujezdom, ot 5 Awgusta 1863 g. za Nr. 657, g. W. ujezdnomu ispraznniku: W widu postojanno powtarjajuszczichsia ubijstw i razbojew, ja obnarodywaju niże sledujuszczeje po ujezdu: ja pripisywaju eti bezporiadki swojstwiennoj katoliczeskomu duchowienstwu nakłonnosti k' razboju i miatieżu, naczinaja ot światawo Otca Pija IX i jeho kardinałow w Rimie do posledniawo ponomaria w ubogom litowskom kostiele. Po etomu ja postanowlaju:1) Pri priblizenii razbojnikow k' sielenjam, ksiendzam wmieniajetsia w obiazannost' wstrieczat' ich nie chlebom s solju, kak eto dielałoś' po sije wremia, a s krestom i ewangeliem, siłoju słowa i ubieżdienja udierżiwat' negodiajew ot złodiejstwa i nasilja i dozwolit' rozbojnikam wstupat' w sielenja liss czrez tieła ksiendzow; o podobnych podwigach, niemiedlenno doniesieno budiet mnoju episkopu i papie Pije IX w Rimie dla niemiedlennoj kano-*

pisuję te nieporządki właściwéj skłonności katolickiego duchowieństwa do rozboju i buntu, zaczynając od ojca świętego Piusa IX i jego kardynałów w Rzymie do ostatniego dzwonnika w ubogim litewskim kościele. Dla tego więc ja postanawiam: 1) przy zbliżeniu się rozbójników do wsi, księżom zaleca się jako obowiązek spotykać ich nie z chlebem i solą, jak to czyniło się do tego czasu, a z krzyżem i ewangelią, siłą wymowy i przekonania powstrzymać niegodziwców od występstwa i gwałtu i nieinaczéj dozwalać rozbójnikom wstępować do wsi jak tylko po trupach księży; o podobnych bochaterskich czynach ja natychmiast donioszę biskupowi i papieżowi Piusowi IX do Rzymu, wymagając niezwłocznéj kanonizacyi zacnych księży. O niewypełnienie tego mojego rozkazu obwinieni księża natychmiast będą aresztowani, oddani pod wojenny sąd polowy, i wyroki nad nimi będą wykonane w 24 godzinach, jak nad wspónikami buntu. Księża odpowiedzialni są życiem i majątkiem. 2) Prosiłem pp. obywateli bezpowrotnemi ustępstwy w stosunku co do włościan starać się uspokoić zaburzenia w kraju. Nie zważając jednak na moję prośbę ciągle nadchodzą do mnie skargi włościan na obywateli. Dla tego też ja postanawiam: 1) W majątkach tych obywateli, którzy niewłaściwemi swemi wymagania-

nizacii doblestnych ksiendzow. Za nieispołnienje sieho mojewo prikazanja winownyje ksiendzy niemiedlenno budut mnoju arestowany, predany polewomu wojennomu sudu, i prigowory nad nimi ispołnieny w 24 czasa, kak nad souczastnikami w miatieże. Ksiendzy otwietstwienny żyznju i imuszczestwom. 2) Bezwozwratno prosił g. g. pomieszczikow ustupczywostiu w otnoszenii k' krestjanam starat'sia uspokoit' wołnienja w kraje. Niesmotria na moju prośbu, postojanno postupajut ko mnie żałoby krestjan na pomieszczikow. Po etomu ja postanawlaju: 1) W imienjach tiech iz pomieszczikow, kotoryje nieumiestnymi swoimi trebowanjami budut obremeniat' krestjan, ja niemiedlenno ustroju wojenno policejskoje choziajstwiennoje uprawlenie, ili drugimi słowami poszlu wojennyja komandy pochoziajniczat'w polskich usad'bach 2.) Na imienja pomieszczikow, położitielno niesposobnych upravlat' swoimi imienjami nałożu sekwestr i dochod upotrebliu na ykroszczenje miatieża. Ob etom ja dielaju izwiestnym po w wierennomu mnie ujezdu. Podpisał: Połkownik *M* — *w. praporszczik Z.*

mi będą obciążać włościan, ja natychmiast urządzę wojenno-policyjny gospodarczy zarząd albo, innemi słowy, przyślę wojenne komendy pogospodarować po polskich siedzibach. 2. Na posiadłości obywateli, zupełnie niezdolnych rządzić swojemi majątkami, ja niezwłocznie nałożę sekwestr i dochód użyję na powstrzymanie buntu. O czém podaję do ogólnéj wiadomości w powierzonym mnie powiecie. Podpisał Pułkownik M—w. za adjutanta praporszczyk (pierwsza oficerska ranga) Z—

W sierpniu 1864 r. po wyjeździe gubernatora Skwarcowa z Bielska, nastąpiło spisywanie ludności wyznania katolickiego i schizmatyckiego. W każdym domu, w każdéj rodzinie, badano jak najściśléj, czy nie ma w familii ojca albo matki, dziada albo babki, nawet dalszego jakiego krewnego, pochodzącego z unijatów lub schizmatyków. Jeżeli okazało się, a raczéj jeżeli jakikolwiek najlżejszy padł pozór, że w téj lub owéj familii był ktoś pochodzący z unijatów lub z schizmatyków, natychmiast bez żadnego odwołania się do życzenia interesowanéj rodziny, wpisywano całą rodzinę w poczet wyznawców schizmy. Należy tu wyznać, że schizmatyccy duchowni w wykrywaniach tych rodzin i w badaniach, żadnego nie brali udziału.

Gr. kat. księdza (unitę) Zatkalika z Lubelskiego wywieziono w 1866 r. w Sybir. Żona jego z domu Bańkowska, córka unickiego księdza z Hodyszewa w gubernii Łomżyńskiéj, po wywiezieniu męża, udała się wraz z bawiącą przy niéj siostrą do swego ojca księdza Bańkowskiego w Hodyszewie. Jakież atoli wszystkich było zdziwienie, gdy władze dowiedziawszy się o przyjeździe córki do ojca, zabroniły jéj mieszkać u niego.

Pomimo najusilniejszych starań obiedwie córki mieszkają dotąd (1869 r.) w sąsiedniéj wsi w najętém u włościanina mieszkaniu. Jakkolwiek co kilka dni widują się z ojcem, w rodzicielskim jednak domu, gdzie wychowały się i gdzie — osobliwie zamężnéj, po wywiezieniu jéj męża,— najwłaściwsze byłoby mieszkanie, mieszkać im nie wolno.

W takiém postępowaniu, zaprawdę trudno dopatrzyć *przyczyny*. Nie ma w niém ani konsekwencyi ani loiki, z któ-

remi to wszystkie niemal rozporządzenia Moskali nigdy nic nie mają wspólnego.

Duchowni rz. katolickiego wyznania, nie tylko na Litwie, ale i na całéj Moskwie są tak prześladowani, jak gdyby zupełnie wyjęci byli z pod prawa. Katolicki duchowny nietylko żadnéj prawa nie doznaje opieki, żadnéj nie doznaje sprawiedliwości, ale nadto w oczach moskali istnym jest potworem a raczéj smokiem, którego każda z siedmiu głów jego, przemyśliwa tylko nad zgubą moskiewskiego caratu i schizmy. Słyszałem nieraz z ust moskali liczących się a raczéj mających pretensyę liczyć się do rzędu wyższéj inteligencyi, że całą wadą rz. katolickiego kościoła jest to, że zbytecznie przylgnął do zasad Chrystusa, który przecież jednym z największych był buntowników, i za bunt przeciw tronowi skazany został na śmierć.

W obec rozpowszechnionych tego rodzaju zasad, ksiądz katolicki znienawidzonym jest do tego stopnia, że już sama przyjaźń z którymkolwiek katolickim księdzem jest dostatecznym powodem do wydania na siebie wyroku potępienia. Jeżeliby kiedykolwiek dobrotliwy Sasza II-gi wszystkich z Syberyi powrócił polaków, z pewnością dobrowolnie nie uwolni żadnego księdza. To téż księdzu katolickiemu może każdy bezkarnie wyrządzać krzywdy rozmaitego rodzaju i obdzierać jak się podoba.

W Wilnie wychodzi dziennik „Wilenskij Wiestnik". Jakkolwiek to znacznie gorzéj redagowane pismo, zawsze atoli można je nazwać śmiało nieodrodnym „Kijewlanina" i „Gazety Warszawskiéj" braciszkiem. Pismo to pod redakcyą wyższych moskiewskich czynowników, dla nadzwyczajnéj swojéj lichoty nie mogłoby pod żadnym warunkiem utrzymać się długo, gdyby nie nasi katoliccy księża, którym po prostu sami redaktorowie rozkazują prenumerować i każdy ksiądz, czy chce, czy nie chce, musi opłacać je drogo.

Katolickiemu księdzu nawet i redaktor jakiéjś lichoty, redaktor kłamstw, fałszów, obłudy i wszelkich przestarzałych przesądów, wydawać może rozporządzenia surowe i grozić karą surową. Rozkazują więc naszym księżom prenumerować ten dziennik, którego nie czytają nigdy, — czasem po dwa i trzy razy rozkazują płacić za niego a nigdy nie przesyłają im ani —

myślicie zapewnie połowy? — nie, — ani 10 części, — a i ta część, jeden i tenże sam zawiera numer.

Jest to fakt tak drobny wobec tylu bezprawi i krzywd, że zaiste wahałbym się wspomnieć o nim w tém miejscu, gdyby nie chęć szczera wykazania tym właśnie drobnym na pozór faktem, do jakiego stopnia pod moskiewskiemi na Litwie rządami, protegowane jest bezprawie, tudzież pospolite oszukaństwo i zdzierstwo, gdy wniknęło nawet aż w dziennikarstwo, rozumie się moskiewskie.

Należy tu dodać że „Wilenskij Wiestnik“ równie jak „Kijewlanin“ zajmują się przeważnie schizmatycką propagandą i zaprawdę można tam nieraz ciekawe wyczytać wiadomości. Dla szerzenia wspomnionéj propagandy, tudzież w mocném przekonaniu, że nędzne kolumny tego dziennika cała podziwia Europa (Moskale mniemają, że w całéj Europie, wszystko co światłe, głównie moskiewskim mówi językiem, tudzież że język moskiewski stanie się w krótce salonowym i dyplomatycznym językiem całéj Europy) pisze w każdym z swoich numerów o licznych tysiącach polskiéj ludności przyjmującéj prawosławie.

Gdyby ktokolwiek wszystkie obliczył tysiące, jakie zdaniem tego dziennika przeszły na prawosławie, to w całém moskiewskiém państwie niewątpliwie jużby nie istniał ani jeden katolik. Nie należy jednak mniemać, ażeby „Wielenskij Wiestnik“ całkowicie mijał się z prawdą, nie — pisze on prawdę po części, gdy atoli, jak ktoś tam wyznał *„Każda ricz maje swoje szatenzajtu,“* tak też i prawda owa ma dwie swoje strony i gdy na jednéj jest „prawda“ strona odwrotna nosi wyraz „fałsz!“

Dla wyjaśnienia tego należy wspomnieć mi tutaj, chociaż tylko pobieżnie, kogo to Moskale zaliczają i wpisują do apostatów i w jaki to sposób fabrykują się apostaci.

Oto zwołują lud, — jakiś czynownik przemawia do nich z całą potęgą wymowy o dobrodziejstwach, jakiemi miłościwy obdarza go car, także o dobrodziejstwach i łaskach, jakich w najbliższéj może spodziewać się przyszłości i w końcu zapytuje wszystkich czy kochają cara? Rozumie się, że wszyscy wyrażają zapewnienie swojéj wierności i miłości dla niego.

To zapewnienie jest dostatecznem do wpisania wszystkich *obecnych do ksiąg* schizmatyckiéj ludności i wkrótce moskiew-

skie ogłaszają dzienniki, że cała, tylu a tylu wsi ludność, dobrowolnie przyjęła „prawosławie.“

Do jakiego stopnia prześladują wyznawców rz. kat. religii, posłużyć może także i to, że w sekretnéj kancelaryi wszystkich gubernatorów na Litwie, Podolu, Wołyniu i Ukrainie znajduje się księga wszystkich bez wyjątku obywateli i w ogóle całéj inteligencyi, w któréj to księdze między innemi znajduje się rubryka: — katolik lub prawosławny?

Ktokolwiek wciągnięty jest w rubrykę katolików, uważany bywa za człowieka złéj konduity i w ogóle za człowieka podejrzanego. — Jeżeli zaś w odnośnéj do katolików rubryce wpisany nadto jako *„usierdnyj katolik“* czyli po polsku jako gorliwy katolik, już bywa zaliczony do téj saméj kategoryi, jak polityczni przestępcy, — jest pod najściślejszym dozorem, — nigdzie, ani nawet po za rogatki miasta nie wolno wydalić mu się pod żadnym warunkiem, — nigdy nie otrzymuje paszportu, — jest niejako wyjęty z pod prawa, — na każdym kroku srogiego doznaje prześladowania, a jeżeli żaden katolik nie może spodziewać się otrzymać posady, to — *usierdnyj katolik* — nie powinien nawet marzyć o posadzie rządowéj, a jeżeli n. p. w inném miejscu otrzymał posadę prywatną, nie dozwolą mu tam wyjeżdżać i bez względu na żonę i dzieci skazany jest tém samém — jeżeli własnych nie ma kapitałów, na głodową śmierć! — Jeżeli ma jakikolwiek proces lub sprawę w sądzie lub urzędzie — zarówno, czy ona słuszna, czy nie słuszna — z pewnością jego przeciwnik odniesie zwycięztwo. Jeżeli zaś szczególnym trafem obiedwie strony zaliczają się do „usierdnych katolików“ wówczas sprawa ich, — złożona *ad acta*, może na ostatecznym sądzie oczekiwać końca.

Zaprawdę trudno przewidzieć, jakie z tego strasznego prześladowania mogą wyniknąć skutki? Zdaje mi się jednak z pewnością, że najgorsze, mogą one prześladowanych popchnąć do takiéj ostateczności, o jakiéj nawet z pewnością nie marzy Europa. Młodzież polska długie n. p. lata ślęczy nad mozolnemi w szkole naukami, rodzice często ostatni na ich wykształcenie wydają grosz, a gdy po wielu latach skończy młodzieniec nauki, nigdzie stósownéj dla siebie nie otrzyma posady, a nawet w wojsku nie może szukać przyszłości, bo polakowi *wszelki zamknięty* awans na zawsze. Wszak w wojnie z Kir-

gizami, Taszkentami, Bucharami i innemi azyatyckiemi ludy, polacy — prawdziwych dokazywali cudów waleczności, mimo tego żaden z najwaleczniejszych i najzdolniejszych polaków nie otrzymał nawet stopnia podoficera, chyba może dla tego, że po zdobyciu stanowiska nie chcieli rabować bezbronnych mieszkańców, tudzież mordować kobiet, dzieci i starców, którzy to całemi masami padali pod śmiertelnemi ciosy dzikiego żołdactwa zachęcanego do tych barbarzyńskich czynów rozkazami swoich naczelników.

Czegóż więc może spodziewać się polak katolik? Dla młodzieńca, katolika, polaka, żadnéj pod moskiewskiemi rządami nie ma przyszłości i w ówczas tylko może spodziewać się zaszczytów i godności i w ogóle świetnéj przyszłości, jeżeli przyjmie schizmatyckie wyznanie, albo stanie się zdrajcą lub katem własnego narodu, nareszcie jeżeli zostanie szpiegiem albo denuncyjantem.

Czyż z czasem — nie popchnie stan taki do niegodnego czynu rozpaczy? Albo czyż nie należy obawiać się, że tak stan i inteligencyę popchnąć może z czasem do apostazyi? Smutne to, ale niestety możliwe przypuszczenie. Jużciż wszyscy, jużciż naród cały nie opuści kraju, bo jeżeli to może uczynić młodzieniec, cóż pozostaje czynić rodzicom? Ale dość o tém, przyszłość okaże, czy obojętność Europy nie zostanie srogo ukaraną.

* * *

W Tykocinie rządził nieograniczenie, jak wiadomo, jeden z najsłynniejszych oprawców znany już z XXXVI rozdziału „Czarnéj księgi“ kapitan Dmitrjew, komendant 7-méj roty Nowoingermanlandskiego pułku. W owych czasach, był on wojennym uczastkowym w Tykocinie. — Do jakiego stopnia nadużywał swojéj władzy, tudzież do jakiego stopnia znieważał kościoły i w ogóle jakiego dopuszczał się świętokradztwa, niechaj następujący prawdziwy przemówi wypadek.

W 1863 r. w miesiącu listopadzie Dmitrjew, w jakiś *świąteczny dzień* i właśnie w chwili uroczystego nabożeństwa *na czele kozaków* i piechoty, otacza kościół w Tykocinie

i bez względu na odprawiającą się właśnie mszę świętą wpada do wnętrza kościoła z sołdatami i kozakami.

Wtargnięcie Dmitrjewa z żołdactwem i kozakami do kościoła powszechny wznieca popłoch, przerażenie i zamięszanie. Wszyscy obecni wiedzieli już z doświadczenia, co to podobny oznacza napad, na głośne zatém krzyki pijanego żołdactwa, na szczęk pałaszy i odgłos kroków zbliżających się od wchodowych kościoła drzwi, wszyscy modlący się parafianie jak fala tłumnie potoczyli się bliżéj ku ołtarzowi i gdy właśnie po raz trzeci ozwał się dzwonek, a kapłan bijąc się w piersi wyrzekł nieco podniesionem głosem: „*Domine non sum dignus*“ padli na kolana.

Dmitrjew w francuskiém na głowie kepi, roztrącając klęczących, nie wyczekując zakończenia mszy świętéj, — przystąpił natychmiast do wyszukiwania swych ofiar i wskazując sołdatom tego lub owego, tym sposobem 45 przyaresztował mężczyzn i mimo płaczu i krzyku kobiet rozkazał wywlec ich z kościoła i natychmiast do poblizkiego odprowadzić więzienia.

Po wyprawieniu tych ofiar począł obecnym przypatrywać się kobietom. Wybrawszy z pomiędzy wszystkich trzy najprzystojniejsze, rozkazał wyprowadzić je z kościoła i sam wyszedł za niemi.

W téj właśnie chwili kapłan pobłogosławiwszy obecnych parafian, zakończył mszę. Wszyscy nieprzyaresztowani opuścili kościół i — wyszli na ulicę.

Już obok przyaresztowanych trzech kobiet otoczonych konwojem kozaków, stał Dmitrjew, który kozakom jakieś wydawał rozkazy.

Kozacy wpadłszy napowrót do kościoła, w krótce potém pędzili przed sobą członków kościelnego bractwa z kościelnemi chorągwiami. — Dmitrjew został przed kościołem, aż kozacy otrzymane spełnią polecenie. Kozacy z członków bractwa z wszystkiemi chorągwiami ustawiali szpaler po obu stronach Dmitrjewa. — Członkowie bractwa, — zgrzybiali starcy, — drżeli z przestrachu.

Na dany znak Dmitrjewa, kozacy stojący za każdym chorągiew niosącym starcem, dzikim krzyknęli głosem: „*poklonitieś komandiru waszimi chorugwiami!*“ (kłaniajcie się

komendantowi waszemi chorągwiami) a gdy starcy zawahali się oddawać kapitanowi — jakby przenajświętszéj Hostyi — kościelne honory, nahajki kozackie spadły na nich jak grad i w krótce wszystkie chorągwie zwrócone ku Dmitrjewowi, — potrzykroć razy pochyliły się ku ziemi.

Dmitrjew zadowolony, patetycznie ponowny dał znak i cały orszak z szpalerem chorągwi po bokach wyruszył z miejsca. — Na samém czele, powoli, — krok za krokiem, — jakiś młody z oddziałem piechoty postępował oficer. Za tym oddziałem kozacy trzy młode, zalewające się łzami prowadzili kobiety — tuż za nimi śmiejąc się wesoło i coś głośno rozprawiając, szedł Dmitrjew z czynownikami, a daléj znowu piechota i większe pół sotni kozaków na koniach.

Co kilkadziesiąt kroków zatrzymywał się Dmitrjew, a gdy poglądał w prawo lub w lewo, kozacy przynaglali starców do pochylenia chorągwi.

Tym sposobem wszystkiemi prawie ulicami całe do koła obeszli miasto i zatrzymali się dopiero przed kwaterą Dmitrjewa. — Oddziały wojska i kozaków odstąpiły na bok i pozostał tylko szpaler kościelnego bractwa z pochylonemi chorągwiami, w pośród którego to szpaleru najpierw trzy przyaresztowane do domu Dmitrjewa wprowadzono panie, a potém w towarzystwie czynowników i dwóch czy trzech oficerów powoli i dumnie sam przeszedł wojenny Tykocina naczelnik *(wojennyj uczastkowyj)*.

Zaledwie Dmitrjew zniknął w sieni domu, kozacy natychmiast kościelne bractwo ustawili naprzeciwko jego mieszkania. Wkrótce potém Dmitrjew ukazał się w oknie, bractwo na rozkaz kozaków znowu potrzykroć aż ku ziemi pochyliło chorągwie. Dmitrjew z szatańskim na ustach uśmiechem niedługo bawił przy oknie, przypatrzywszy się bowiem przerażonym starcom i swoim kozakom, którzy tak wiernie spełnili jego rozkazy, skinął na kozaków na znak zakończenia całéj téj sceny.

„*Pokłoniłieś! pokłoniłieś waszymi chorugwiami!*“ w pół śmiechem, współ serjo krzyknęli na starców kozacy, a gdy starcy uczynili zadość temu wezwaniu „*paszoł, stupaj!*“ wrzasnęli im kozacy do ucha i śmiejąc się z całéj téj sceny do *rozpuku*, żwawo na swoje pobiegli kwatery. — Starcy powoli

zawlekli się do kościoła, gdzie niespokojnie oczekiwał ich kapłan.

Przyaresztowane trzy kobiety, panie Ł. W. i K. były to obywatelki z sąsiedztwa. Gdy mężów tych pań wraz z innymi rozkazał Dmitrjew odprowadzić do więzienia, nieszczęśliwe kobiety zaciągnął do siebie.

Co działo się z niemi, niepodobna opisywać mi tutaj!.... To jednak pewna, że nazajutrz rano z pierwszym dnia brzaskiem z zapuchniętemi od płaczu oczyma, blade, jak z krzyża zdjęte ofiary, zawieziono do domu. A mężów? Mężów wysłano do Bielska, a następnie w Sybir, z kąd po dzień dzisiejszy nie wrócili jeszcze.....

* * *

W każdą uroczystość, na każdym odpuście w rz. kat. kościele, ujrzyć można kilku żandarmów zasiadających w ławkach pod amboną i oczekujących kazania, o treści którego, czy rozumieją, czy nie, swojéj donoszą zwierzchności. *)

Jakie ztąd wynikają nieporozumienia a następnie nadużycia, napróżno siliłbym się na ich opisanie. Najniewinniejsza myśl źle zrozumiana, następnie przekręcona, na najsroższą kapłana naraża odpowiedzialność. Obecność jednak żandarmów w kościele ma na celu nie tylko kontrolowanie kazania, chodzi tu bowiem jeszcze, ażeby ile możności jak największą liczbę osób pociągnąć do odpowiedzialności, a głównie zapłacenia pieniężnéj kary i tak: jeżeli celebrujący ksiądz po sumie niewyraźnie śpiewa litanią carskiéj rodziny a mianowicie Iwanowiczów, Nikołajewiczów, Aleksandrowiczów, Konstantynowiczów, Pawłowiczów, Mitrofanów, itd. itd. płaci 100 rubli kary.

---

*) To samo dzieje się także w Warszawie. Cyrkułowy komisarz deleguje urzędnika, który ma być w kościele na nabożeństwach. Prócz tego wysyła w tym samym celu innego cywilnego ajenta nieznanego delegowanemu urzędnikowi. Obadwa, każdy z osobna, składają raporta. Z tych dwóch raportów formuje cyrkułowy komisarz główny raport do Oberpolicmajstra. Oberpolicmajster ma znowu innych cywilnych ajentów przesiadujących w kościele, którzy komunikują się tylko wprost z nim samym. Tym sposobem ajenci nieznani komisarzom, kontrolują ich raporta.

Kto przed [illegible] albo [illegible]: [illegible] [illegible] się [illegible] wydane z [illegible] jako [illegible] karę, a jeżeli nie ma pieniędzy zapłacić musi [illegible] [illegible].

Zdaje się, że [illegible] [illegible] kary kilka rubli [illegible] się jednym rublem, [illegible] [illegible] [illegible].

Moskale nie mają tego zwyczaju, żeby [illegible] wy-[illegible] [illegible] [illegible], bo [illegible] [illegible] przy-nosi im korzyść. Mieszkańcy nie wiedząc co [illegible], a co dozwolone, tem prędzéj mogą się dopuścić jakiegoś nieumyśl-nego przestępstwa i ściągnąć na siebie karę pieniężną, z któréj największą korzyść rządowa kasa.

Pieniężnym karom zarówno ulega obywatel jak zaściankowy szlachcic, tudzież mieszczanin jak i włościanin; włościanin zaś schizmatyckiego wyznania jednéj tylko ulega kategoryi kar pieniężnych a mianowicie: jeżeli go schwytają na nabożeństwie w rz. katolickim kościele, albo jeżeli postrzegą, że modli się z książki w języku polskim.

Mniemam, że nie będzie od rzeczy przytoczyć tu jeszcze niektóre fakta, które przekonają jasno, o ile Moskwa niszcząc, tępiąc i zohydzając wszystko co katolickie, w najcudniejszych barwach maluje schizmę i wszystkie z przyjęcia chizmy wynikające korzyści, tudzież, jak nikczemnych używa środków ażeby katolicki obałamucić lud i skłonić do apostazyi.

* * *

Za rządów Borejszy przyjechali do Bielska moskale z całą kolekcyą moskiewskich bohomazów, tudzież z całą biblioteką rozmaitych książek, których treść dążąca do przyciągnięcia na schizmę, zohydzając wszystko co katolickie i polskie, pod niebo wynosi „prawosławie“, wykazuje materyalne korzyści, jakie wynikają dla wszystkich przyjmujących schizmę i stara się przekonać, że tylko przyjęcie prawosławia i zupełne zlanie się z moskalami, jedyném może być szczęściem i zbawieniem dla polskiego narodu.

Znaleźli oni u Borejszy protekcyę i najściślejsze poparcie. Przyszło do tego, że po całym jeździli powiecie od wioski do wioski, do każdego wchodzili domu, do każdego wstępowali dworu i po prostu rozkazywali, ażeby obok tych książek,

kupowali katolicy u nich schizmatyckich Siergiejów, Nikonów, Aleksiejów i t. d. i t. d.

Kto nie chciał kupować, grozili oskarżeniem przed Borejszą, że prawosławnemi gardzą książkami, obrazami, tudzież że pomimo odnośnego w tym względzie ukazu, nie ma u nich prawosławnych obrazów. Z obawy zatém przed karą pieniężną albo innego rodzaju prześladowaniem, zakupywali wszyscy témbardziéj, że wyszedł ukaz, ażeby w każdém mieszkaniu — jak u moskali — zawieszony był w kącie pokoju, przynajmniéj jeden „*prawosławny*“ święty.

Gdy jednak słowacy — których powszechnie nazywają węgrami, w tym samym czasie przybyli do Bielska z rozmaitemi katolickiemi obrazy pięknéj wiedeńskiéj edycyi, przedstawiającemi Pana Jezusa, Matkę Boską tudzież świętych Męczenników, Borejsza rozkazał ich przyaresztować a odebrawszy im wszystkie obrazy, zniszczył je płomieniem bez zapłacenia tych biednych, pieszo z ogromném pudłem na plecach przeciągających kupców.

Biedni Słowacy prosili o wystawienie świadectwa, ażeby swym wierzycielom mogli przedłożyć dowód, że nie tylko z przedaży nie mieli korzyści ale gdy zniszczono im towar, wielkie tylko ponieśli straty i bez pożytku tak mozolną pieszo tam i nazad odbyli podróż.

Dziwna zaiste, że Borejsza skłonił się do ich prośby i rozkazał im wydać odnośne świadectwa.

* * *

Obywatele przybyli ze Żmudzi, następujący opowiadają wypadek, który bardzo często powtarza się w ich stronach. —

Do wiosek przybywają ajenci i żandarmi. Zatrzymują się w karczmach i z obecnymi włościanami wszczynają rozmowę. Z początku obojętna toczy się rozmowa o pogodzie i słocie, o zimnie i gorącu, urodzajach i t. p. Powoli, — nieznacznie, — na inny przechodzą temat i zaczynają rozprawiać o zmianach stosunków pomiędzy obywatelami a włościanami, tudzież między tymi a rządem, — o poniżeniu obywateli, a dźwignięciu stanu włościańskiego, o nadaniu ziemi prawie darmo, a w końcu

przyrzekają, że wszystko, co jeszcze posiadają panowie, wkrótce darmo otrzymają włościanie.

Rozumie się, że w krótkim czasie cała napełniła się karczma i włościanie wsi całéj wmięszali się do téj rozmowy tém chętniéj, że kieliszki wódki dostarczonéj kosztem przybyłych ajentów i żandarmów, krążyły nieustannie i nieustannie przechodziły z rąk do rąk wszystkich obecnych. Podochoceni wódką, przysłuchiwali się nowinom, obietnicom i nadziejom wypowiadanym ustami ajentów i gdy ci coraz więcéj zaczęli podnosić dobrodziejstwa, jakiemi car obdarzył włościan, tudzież jak wielkich jeszcze mogą spodziewać się korzyści, oszołomieni wódką włościanie, dorzucili czasem słówko uniesienia, słówko uwielbienia dla cara.

Ajenci widząc, jak bardzo gorzałka rozmarzyła chłopów, jak bardzo uczyniła ich wymownymi, że nawet rozrzewniła niektórych do łez, wysokiemi poczęli obsypywać ich pochwałami, a mianowicie że nigdy jeszcze nie zdarzyło się im poznać lud tak bardzo wierny tronowi jak obecnie zgromadzeni włościanie, że zatém do świętego poczuwają się obowiązku, zapisać nazwiska wszystkich obecnych, ażeby dla wynagrodzenia téj rzadkiéj na żmudzkiéj ziemi wierności do tronu, wyższéj przedstawić ich zwierzchności.

Wydobywają nareszcie przygotowany już papier, atrament i pióro. Podpici włościanie — w nadziei nagrody — tłumnie cisną się do stolika, ażeby tylko coprędzéj podyktować mógł każdy swoje nazwisko, a usłużni żandarmi i ajenci chętnie zapisują każdego i na znak zapisania każdemu z tą uwagą wręczają karteczkę, że w ówczas dopiero mogą spodziewać się nagrody, gdy wezwani z urzędu ukażą ją odnośnemu czynownikowi wyższemu.

Po upływie kilku tygodni, rzeczywiście do tych wsi nadchodzi wezwanie, ażeby wszyscy włościanie stawili się do urzędu. Z otrzymaną karteczką — wszyscy spieszą uradowani, wszyscy jakiejś bowiem wielkiéj spodziewają się łaski, albo hojnéj nagrody.

Jakżeż jednak straszne było ich rozczarowanie, gdy po *przybyciu* do urzędu i po ukazaniu swych kartek, poprowa*dzono wszystkich* do popów i wciągnięto w księgę przyjmu*jących dobrowolnie* schizmatycką wiarę.

Rozumie się, że zdziwieni włościanie wzdragali się stanowczo, narzekali głośno, oświadczyli, że o zmianie swéj wiary nie myśleli nigdy, że o przejściu na schizmatycką wiarę nigdy nie było i mowy i t. d. Tłumaczeń nie przyjęto wcale, upartszym zaś zagrożono wysłaniem w Sybir z całą familią, a w parę dni późniéj „*Wilenskij Wiestnik*“ ogłosił, że kilka wiosek na Żmudzi dobrowolnie przeszło na prawosławie.

Czy odtąd będą wierni tronowi i tak zwanemu prawosławiu, o to moskiewscy nie troszczą się cywilizatorowie.

Autor przesłanych mi materyałów mówi między innemi: Słyszałem z ust pewnego oficera, że w Mińskiéj gubernii tym właśnie sposobem do stycznia 1865 r. przeszło 6000 katolików przyjęło prawosławie. — Ale — mowił ów oficer — dzięki Bogu, w tém nawracaniu nie brałem udziału.

Oto niewiele tylko podałem faktów mi znanych a pewnych, a chociaż pomijam dobrze już znaną z publicznych dzienników dążność zamienienia w kościelnym rytuale i w ogóle w całém nabożeństwie języka polskiego na język moskiewski, mimo tego świadczą one, jak mniemam, dostatecznie, jakiemi to środkami dąży Moskwa do wytępienia rz. katolickiéj religii i do zastąpienia jej schizmą, tudzież jakiego prześladowania wszyscy w ogóle katoliccy doznają wyznawcy. Wstrzymując się od wszelkich uwag i domysłów — nagie tylko podaję fakta, a jakkolwiek następujący należałoby może na tej umieścić stronicy, jedynie dla tego w osobnym, krótkim skreśliłem go rozdziale, ażeby tém mocniéj uwydatnić całą śmieszność i... postępowania Moskali.

W tém — jakaś staruszka zakaszlała się mocno, a i jakiś suchotnik odchrząknął parę razy. — Żandarmi ucichli i — nadstawili uszy.

— *Eto naroczno!* — (naumyślnie) z radością w duszy piérwszy zawołał żandarm, gdy nie ustawały kichania i kaszel.

— *Da's da's!* — potwierdził drugi i dodał — *diejstwitielno naroczno* — (rzeczywiście naumyślnie).

— *Pajdiom!* — wezwał piérwszy żandarm i natychmiast do biednéj zbliżywszy się staruszki, zapytał, groźnie patrząc jéj w oczy: — *Ty zacziem kaszlejesz?*

Zdziwiona staruszka zagabnięta tak niespodziewanie, gdy z piérwszego ochłonęła przestrachu, odrzekła śmiało: — Czego wy chcecie ode mnie? Ja stara, — kaszlę, — bo starą to i kaszel dusi.

— *Padażdi starucho!* — (poczekaj starucho) gniewnie powiedział żandarm i dodał: — *zapłatisz piat' rublej sztrafu!* — (zapłacisz pięć rubli kary). Chciał jeszcze co mówić, gdy właśnie jakoś tak dziwnie zrządził już los na szczęście żandarmów, że jakiś stary szlachcic, zażywając tabaczkę, podał tabakierkę jakiemuś obok siebie stojącemu młodzikowi. Młodzieniec zażywszy tabaki, nieprzyzwyczajony do niéj, począł kichać prawdziwie bez końca.

Rozumie się, że w obec takiéj zbrodni, żandarmi natychmiast podstąpili do niego i w zamiarze przyaresztowania, mimo wszelkiego tłumaczenia, wyprowadzili z kościoła.

Nie chcę w obszerniejszy téj sceny wdawać się opis, dość, że ksiądz po wielkich trudnościach zaledwie od przyaresztowania pięcioma wykupił się rublami, — staruszka i suchotnik zapłacili 5 rubli kary, młodzieniec zaś, nie chcąc opłacać kichania, został poturbowany po moskiewsku i przyaresztowany, a stary szlachcic za poczęstowanie tabaką, mimo swego tłumaczenia, że bez żadnéj uczynił to myśli, także musiał zapłacić 5 rubli.

Czyż w obec takich faktów nie nasuwa się mimowolnie pytanie: — co więcéj podziwiać: głupotę, — czy podłość moskali?

Przy téj sposobności niepodobna pominąć mi następującego, acz bardzo drobnego faktu świadczącego tak wyraźnie o brutalstwie i samowoli naszych cywilizatorów.

Taki właśnie wypadek zdarzył się w Pobikrach. Żandarmi w Pobikrach przeznaczeni do kościoła na nabożeństwo, dla zdania raportu z kazania, dla przekonania się czy ksiądz modlitwę za cara i jego rodzinę nie śpiewa lub nie odmawia zbyt cicho, tudzież czy nikt podczas téj za cara modlitwy nie wychodzi z kościoła, — widząc, że wszystko każdą razą odbywa się „po ukazu“ — że nie będzie można z „winownych“ żadnego ściągnąć podatku, czyli tak zwanéj kary pieniężnéj, w mgnieniu oka zupełnie inne nieznane dotąd przestępstwa postanowili podciągnąć pod kategoryą podlegającą pieniężnym karom. Oto postanowili śledzić z całą surowością swojego prawa, kto pod czas modlitwy za panujący dom carski odważy się kichnąć lub kaszlnąć.

Działo się to na wiosnę 1866 roku w święto Matki Boskiéj bolesnéj podobnoś w miesiącu kwietniu, jakoś niedługo po poświęceniu kościoła. Pomimo pochmurnego, dżdżystego dnia, pobożni parafianie zgromadzili się licznie i kościół w Pobikrach był prawie przepełniony. Całe nabożeństwo odbyło się cicho, spokojnie i wszystko szło „po ukazu,“ nikt nie był ubrany ani czarno, ani fioletowo, ani popielato, wszyscy jaskrawe przywdziali stroje, albo téż dla pewności uniknięcia kary różnobarwne do swoich strojów poprzypinano wstążki i wstążeczki, łaty i łatki, kokardy i kokardki.

Żandarmi wszelką już zysku stracili nadzieję i twarz tych poczciwców powlókł już wyraz głębokiego smutku tém bardziéj, że celebrujący ksiądz przystąpił już do odczytania *molebstwja* (modlitwy) za cara. A czytał tak głośno, że trudno mu było zarzucić, że nie czyta — po formie.

— Słuchaj ty — rzekł z cicha po moskiewsku żandarm do żandarma, — dla czego on czyta tak głośno? To ubliżenie dla cara, on wyraźnie naśmiewa się tylko, to nieszczera modlitwa!

— Tak, tak! — odrzekł drugi, — ty mądry człowiek, dla czego on czyta tak głośno? To prawda!

— Zaraz po mszy — pierwszy odezwał się żandarm — pójdziemy do niego i jeżeli tego . . . . . Rozumiesz, rozumiesz? — to doniesiemy! . .

— O tak, tak! Jeżeli on tylko tego . . . . nie, to . . . . doniesiemy, doniesiemy!

W tém — jakaś staruszka zakaszlała się mocno, a i jakiś suchotnik odchrząknął parę razy. — Żandarmi ucichli i — nadstawili uszy.

— *Eto naroczno!* — (naumyślnie) z radością w duszy piérwszy zawołał żandarm, gdy nie ustawały kichania i kaszel.

— *Da's da's!* — potwierdził drugi i dodał — *diejstwitielno naroczno* — (rzeczywiście naumyślnie).

— *Pajdiom!* — wezwał piérwszy żandarm i natychmiast do biednéj zbliżywszy się staruszki, zapytał, groźnie patrząc jéj w oczy: — *Ty zacziem kaszlejesz?*

Zdziwiona staruszka zagabnięta tak niespodziewanie, gdy z piérwszego ochłonęła przestrachu, odrzekła śmiało: — Czego wy chcecie ode mnie? Ja stara, — kaszlę, — bo starą to i kaszel dusi.

— *Padażdi starucho!* — (poczekaj starucho) gniewnie powiedział żandarm i dodał: — *zapłatisz piać rublej sztrafu!* — (zapłacisz pięć rubli kary). Chciał jeszcze co mówić, gdy właśnie jakoś tak dziwnie zrządził już los na szczęście żandarmów, że jakiś stary szlachcic, zażywając tabaczkę, podał tabakierkę jakiemuś obok siebie stojącemu młodzikowi. Młodzieniec zażywszy tabaki, nieprzyzwyczajony do niéj, począł kichać prawdziwie bez końca.

Rozumie się, że w obec takiéj zbrodni, żandarmi natychmiast podstąpili do niego i w zamiarze przyaresztowania, mimo wszelkiego tłumaczenia, wyprowadzili z kościoła.

Nie chcę w obszerniejszy téj sceny wdawać się opis, dość, że ksiądz po wielkich trudnościach zaledwie od przyaresztowania pięcioma wykupił się rublami, — staruszka i suchotnik zapłacili 5 rubli kary, młodzieniec zaś, nie chcąc opłacać kichania, został poturbowany po moskiewsku i przyaresztowany, a stary szlachcic za poczęstowanie tabaką, mimo swego tłumaczenia, że bez żadnéj uczynił to myśli, także musiał zapłacić 5 rubli.

Czyż w obec takich faktów nie nasuwa się mimowolnie pytanie: — co więcéj podziwiać: głupotę, — czy podłość moskali?

Przy téj sposobności niepodobna pominąć mi następującego, acz bardzo drobnego faktu świadczącego tak wyraźnie o brutalstwie i samowoli naszych cywilizatorów.

* * *

W lecie 1867 r. wydarzył się następujący wypadek w Druzgienikach odległych 4 mile od Grodna i sławnych tak bardzo z swoich mineralnych źródeł.

Publiczność rozmaitych stanów, wieku i płci, znajdująca się w Druzgienickich kąpielach zgromadziła się licznie do publicznego ogrodu. Kąpielowy zakład dla uprzyjemnienia przechadzek lub odpoczynku słabych w ogrodzie, postarał się o doborową muzykę, która téż całe popołudnie ochoczo grywała w ogrodzie.

W owym dniu znajdowali się w ogrodzie także czynownicy i oficerowie moskiewscy, a między nimi i miejscowy naczelnik wojenny, kapitan żandarmów. Oficerowie, czynownicy i naczelnik, osobne utworzyli kółko, pełnemi szklankami pili — rozumié się nie wodę mineralną — to wino, to wódkę albo co innego tego rodzaju. Wojenny naczelnik, kapitan żandarmów sam podochocony należycie, widząc i swoich towarzyszów w podobnym już stanie, krzyknął na muzykantów, ażeby zagrali: — *Boże caria chrani!*

Muzykanci przerwali jakąś uwerturę i posłuszni rozkazowi naczelnika, zagrali natychmiast moskiewski narodowy hymn!

Zaledwie ozwały się pienia téj bochaterskiéj pieśni, które tak mile moskiewski zabawiają słuch, które tak czule do moskiewskich przemawiają serc, które każdego prawdziwego moskala, mogą popchnąć do czynów godnych „trochprogonnawo generała“ natychmiast wszyscy obecni powstali czynownicy i oficerowie z swym naczelnikiem, a trzymając „*ruki po szwam*“ i poważne przybierając miny, na wszystkie strony śledzili bacznie, czy téż kąpielowa publiczność powstała także dla uczczenia hymnu?

Przechadzający się po ogrodzie mężczyzni, widząc obecnych moskali, wszyscy powstrzymali swe kroki i na znak uszanowania postępując „po ukazu“ odkryli swe głowy. Damy atoli nie znając moskiewskich „zakonow“ oraz ze względu na wątłe swe siły, osłabione używaniem mineralnych wód, nie ruszyły się z miejsca i nie zwracając żadnéj na to uwagi, dalszą toczyły rozmowę.

Kto przed śpiewaniem albo podczas tego śpiewania téj litanii wyjdzie z kościoła, płaci 10 rubli kary, a jeżeli nie ma pieniędzy, zamiatać musi miasta ulice.

Trafia się, że żandarmi nakładający kary kilku rubli, zadowolają się jednym rublem, który chowają do kieszeni.

Moskale nie mają tego zwyczaju, ażeby ogłaszali wyższych władz rozporządzenia, bo to właśnie niemałą przynosi im korzyść. Mieszkańcy nie wiedząc co zakazane, a co dozwolone, tém prędzéj mogą się dopuścić jakiegoś mimowolnego przestępstwa i ściągnąć na siebie karę pieniężną, z któréj najmniéj korzysta rządowa kasa.

Pieniężnym karom zarówno ulega obywatel jak zaściankowy szlachcic, tudzież mieszczanin jak i włościanin; włościanin zaś schizmatyckiego wyznania jednéj tylko ulega kategoryi kar pieniężnych a mianowicie: jeżeli go schwytają na nabożeństwie w rz. katolickim kościele, albo jeżeli postrzegą, że modli się z książki w języku polskim.

Mniemam, że nie będzie od rzeczy przytoczyć tu jeszcze niektóre fakta, które przekonają jasno, o ile Moskwa niszcząc, tępiąc i zohydzając wszystko co katolickie, w najcudniejszych barwach maluje schizmę i wszystkie z przyjęcia chizmy wynikające korzyści, tudzież, jak nikczemnych używa środków ażeby katolicki obałamucić lud i skłonić do apostazyi.

* * *

Za rządów Borejszy przyjechali do Bielska moskale z całą kolekcyą moskiewskich bohomazów, tudzież z całą biblioteką rozmaitych książek, których treść dążąca do przyciągnięcia na schizmę, zohydzając wszystko co katolickie i polskie, pod niebo wynosi „prawosławie“, wykazuje materyalne korzyści, jakie wynikają dla wszystkich przyjmujących schizmę i stara się przekonać, że tylko przyjęcie prawosławia i zupełne zlanie się z moskalami, jedyném może być szczęściem i zbawieniem dla polskiego narodu.

Znaleźli oni u Borejszy protekcyę i najściślejsze poparcie. Przyszło do tego, że po całym jeździli powiecie od wioski do *wioski, do każdego* wchodzili domu, do każdego wstępowali *dworu i po prostu* rozkazywali, ażeby obok tych książek,

kupowali katolicy u nich schizmatyckich Siergiejów, Nikonów, Aleksiejów i t. d. i t. d.

Kto nie chciał kupować, grozili oskarżeniem przed Borejszą, że prawosławnemi gardzą książkami, obrazami, tudzież że pomimo odnośnego w tym względzie ukazu, nie ma u nich prawosławnych obrazów. Z obawy zatém przed karą pieniężną albo innego rodzaju prześladowaniem, zakupywali wszyscy témbardziéj, że wyszedł ukaz, ażeby w każdém mieszkaniu — jak u moskali — zawieszony był w kącie pokoju, przynajmniéj jeden *„prawosławny“* święty.

Gdy jednak słowacy — których powszechnie nazywają węgrami, w tym samym czasie przybyli do Bielska z rozmaitemi katolickiemi obrazy pięknéj wiedeńskiéj edycyi, przedstawiającemi Pana Jezusa, Matkę Boską tudzież świętych Męczenników, Borejsza rozkazał ich przyaresztować a odebrawszy im wszystkie obrazy, zniszczył je płomieniem bez zapłacenia tych biednych, pieszo z ogromném pudłem na plecach przeciągających kupców.

Biedni Słowacy prosili o wystawienie świadectwa, ażeby swym wierzycielom mogli przedłożyć dowód, że nie tylko z przedaży nie mieli korzyści ale gdy zniszczono im towar, wielkie tylko ponieśli straty i bez pożytku tak mozolną pieszo tam i nazad odbyli podróż.

Dziwna zaiste, że Borejsza skłonił się do ich prośby i rozkazał im wydać odnośne świadectwa.

* * *

Obywatele przybyli ze Żmudzi, następujący opowiadają wypadek, który bardzo często powtarza się w ich stronach. —

Do wiosek przybywają ajenci i żandarmi. Zatrzymują się w karczmach i z obecnymi włościanami wszczynają rozmowę. Z początku obojętna toczy się rozmowa o pogodzie i słocie, o zimnie i gorącu, urodzajach i t. p. Powoli, — nieznacznie, — na inny przechodzą temat i zaczynają rozprawiać o zmianach stosunków pomiędzy obywatelami a włościanami, tudzież między tymi a rządem, — o poniżeniu obywateli, a dźwignięciu stanu włościańskiego, o nadaniu ziemi prawie darmo, a w końcu

starała się siłami, ciemny podburzyć lud i na własnych rzucić go braci.

Ciemny, w ogłupieniu i niewoli systematycznie utrzymywany lud, nie przenikając planów tego najstraszniejszego wroga swojego, nie przeczuwając zdrady, nieświadomy siebie samego, ani swych obowiązków, pomny smutnéj swéj przeszłości, pomny przodków swych krzywd, znanych mu tylko z podania, jakkolwiek w małéj tylko cząstce, tém chętniéj trzymał stronę silniejszego, stronę moskiewskiego rządu, bo rząd moskiewski w chwili groźnego niebezpieczeństwa, umiał go zręcznie czczemi złotych obietnic słówkami obałamucić i popchnąć do zdrady w obec własnéj braci. Wszakto Moskwa celuje w propagandzie tego rodzaju, a najlepsze dowody swoich w tym względzie zdolności, złożyła już dawniéj, a mianowicie w rzezi humańskiéj.

Gdy naród polski rozmaitemi publicznemi objawy w Warszawie począł domagać się przynależnych mu praw, — Moskwa na Litwie przygotowywała lud, ażeby popchnąć go koniecznie do strasznéj bratobójstwa zbrodni. Na całéj Litwie wiadomo powszechnie, że w miesiącu marcu 1863 r. miało chłopskie wybuchnąć powstanie. Czy byłoby powiodło się, zachodzi pytanie, to jednak pewna, że przygotowywała je Moskwa, a jak zdaje się, może głównie polski przeszkodził mu ruch.

Moskwa pojmowała dobrze, że w razie polskiego powstania, Polska silne na Litwie znajdzie poparcie. W Królestwie trudniejby było powaśnić lud z całym narodem, rzuciła się więc na Litwę i tam próbowała szczęścia, chociaż także daremnie. Powstanie uprzedziło Moskwę i stało się groźném.

Wiadomo, że inicyatywą ruchu — jak na całym świecie, tak i w ostatniém powstaniu — także była młodzież — młodzież serca wielkiego, silnego ducha, wzniosłych pojęć i wysokiéj inteligencyi. Młodzież ta, pełna życia, energii i poświęcenia, gorącemi, z serca płynącemi wyrazy, cały naród pobudziła do czynu i powszechny w całym narodzie wznieciła zapał i poświęcenie.

Gdzież siła, która mogłaby oprzeć się potędze całego, jednym duchem tchnącego narodu, któremu nadto w chwili czynu wzniosła ocalenia ojczyzny przewodniczy idea? — W obec takiéj potęgi, każdy zadrży wróg. — Taka potęga najodważniejszego przerażająca wroga, przeraziła i Moskwę. Moskwa,

obawiając się, ażeby w Polsce do takiéj nie przyszło jedności i zgody, wszelkiemi starała się siłami, ażeby podzielić, rozdrobić te siły, a potém każdą z osobna łamać i niszczyć jednę po drugiéj.

Rzucić — kość niezgody! — Oto piérwszy, dorywczy środek, do jakiego w téj groźnéj chwili moskiewski rzucił się rząd. — A gdzież łatwiéj, jeźli nie u nas przeprowadzić plan tego rodzaju? Gdzież łatwiéj, jeżeli nie na Litwie, gdzie kmiotek moskwicony i bałamucony od wieku? Może nie wie nawet, czém jest i do jakiego należy narodu? A często zabraknie mu nawet owego, wszystkim prostaczkom właściwego rozsądku zdrowego i instynktu, którym przeczuwa, co dla niego dobre lub złe.

Teraz — zdaniem jego — jest mu niedobrze, — silniejszy przyrzeka, że będzie mu lepiéj, przyrzeka swobodę, przyrzeka wszystko, co mają bogacze, przyrzeka zatém cudzą nawet własność a nadto szepcze do ucha:

— Car już od dawna pragnie waszego szczęścia, on chciałby wam dopomódz, ale panowie, zaściankowa szlachta i mieszczanie, którzy to pragną wasze wydrzeć wam grunta, to oni tylko stoją wam na przeszkodzie i dla tego to oni, że car waszego pragnie szczęścia, buntują się na cara. Wytępić ich, — a wszystko, co mają, — waszą stanie się własnością! —

Tak przemawiają do ludu, do włościan.

Do szlachty, do ludzi majętnych, przemawiają usty zręczniejszych ajentów.

—Oj! ta młodzież nasza!—mówią pseudo-polacy—pożal się Boże! — To całe nieszczęście! — Ta emigracya przeklęta obałamuciła im głowy i — cóż dzisiaj z naszéj młodzieży?— Demagogi! Socyaliści! Demokraci! Komuniści! — Młokosy! Gołysze! Nie mają nic, a cudzemi rozrządzają majątkami. Wszak oni—mówi ajent podszywający się także pod obywatela i szlachcica polskiego—wszak oni całe nasze mienie gotowi oddać włościanom! Czyhają tylko na nasze majątki, na nasze życie, oni — w przewrotnych swych głowach, gotowi nas oddać na ofiarę tym hamom! Popierać ich? A hyba sami potraciliśmy już głowy! Chyba sami swéj własnéj pragnęlibyśmy zguby!

Do młodzieży zaś, w ogóle do całego stronnictwa ruchu znowu — w zupełnie inny przemawiają sposób.

— Patrzcie — wołają, najgorliwszych udając patryotów — patrzcie, jak to w obec całego ruchu zachowuje się szlachta? My dajemy krew naszą, nasze życie, a oni? Na każdym tylko kroku tysiączne stawiają nam przeszkody, paraliżują—wszystko i w ogóle cały potępiają ruch! To zdrajcy ojczystéj sprawy, to zdrajcy sprawy narodowéj, to rak, który niewidomie cały toczy naród! To pasożyty, którzy wyssysają krew całego narodu! Arystokracya! Magnaterya!—Precz z nimi! —To zguba naszego narodu!

Oto mniéj więcéj sposób, jakiego dla rozdwojenia, rozdrobienia, w ogóle dla osłabienia sił całego narodu używała Moskwa!

Jakkolwiek plan ów nie powiódł się zupełnie, jakkolwiek mała tylko cząstka włościan najgorszego prowadzenia (ponajwiększéj części pijacy i złodzieje) wrogą w obec starszéj swéj braci przyjęła postawę, i jakkolwiek z ludzi zamożnych kilka tylko niższego wykształcenia osób, od zupełnego usunęło się udziału i jakkolwiek stronnictwo ruchu, jakkolwiek młodzież cała, — widząc czyny zamożnéj swéj braci, do wrogich podszeptów niewiele przywiązywała wiary, albo zupełnie innego nabrała przekonania, zawsze atoli, choć może tylko po części, cel moskiewskiego rządu został osiągnięty, bo intrygi tego rodzaju wielkie w łonie narodu zrodziły niedowierzania. Ztąd w dalszém następstwie niepewność, chwiejność w działaniu, następnie rozdrabianie na rozmaite stronnictwa i w ostatecznym rezultacie niezgoda a za nią — upadek!

Wiadomo powszechnie, że oświata ludu i całego w ogóle narodu, tudzież jedność i zgoda w narodzie olbrzymią stanowią potęgę. Wszyscy téż wzywają do oświaty ludu, tudzież do jedności i zgody! — Na oświatę atoli, jaką pragniemy w naszym podnieść ludzie, — do takiéj oświaty dąży się powoli, stopniowo, — na taką oświatę składają się wieki.

Czas nie stoi, upływa, a wypadki jedne po drugich, szybko następują po sobie. Wszystkie nasze starania powinniśmy zwrócić głównie do ludu, ażeby przedewszystkiém doprowadzić *go do* wiedzy, czém jest i jakie są jego obowiązki? *A ci, którzy mienią* się być starszą jego bracią, nie-

chaj we wszystkiém będą mu przykładem. Włościanin węgierski, wie dobrze, że on jest węgrem, niemiecki że niemcem, włoski że włochem, moskiewski że jest moskalem, nasz tylko lud najczęściéj sam nie wie, czém jest i gdy wszystkie inne ludy poczuwają się do swoich w obec ojczyzny obowiązków, nasz lud zaś w ogóle nazywa ojczyzną to, co w wojsku austryjackiém, pruskiém lub moskiewskiém nauczą go nazywać ojczyzną.

Jeżeli nasz lud obok innych elementarnych nauk do téj przyjdzie wiedzy, — a reszta narodu — wszystkie bez wyjątku warstwy naszego społeczeństwa — uczynią wzajemne — na prawach należycie pojętéj wolności oparte ustępstwa, wszystkie intrygi moskiewskie — jak fala o skałę, odbiją się o trwałą jedności i zgody opokę.

Wyrabiajmy w sobie te polityczne zasady, które korzyść przynoszą własnemu narodowi, nie potępiajmy jednak tych, którzy nie szkodząc nikomu, inne wyznają zasady. Nie zbawi nas ani arystokracya, ani demokracya, a tylko prawdziwa miłość ojczyzny.

Ależ dość o tém, zdaje się, że na tém miejscu — może i tak powiedziałem za wiele. — Wróćmy zatém do opowiadania dalszego.

* * *

Na kilka lat przed usamowolnieniem włościan, utworzono komitet dla wypracowania projektów co do kapitałów na pokrycie indemnizacyjnych kosztów wynikających z uwłaszczenia włościan. Było także zadaniem komitetu, ocenić ziemię co do jéj wartości rzeczywistéj pod względem przemysłowym i gospodarskim, oraz za współudziałem obywatelstwa, przygotować wszystkie projekta ustawy uwłaszczenia.

Na dniu 19 lutego 1861 roku odnośny ukazał się manifest. W manifeście powiedziane było wyraźnie, że usamowolnienie nastąpić ma dopiero po zupełném uregulowaniu stosunków włościańskich, — tj. najdaléj po upływie dwóch lat.

Popi jednak, w celu poważnienia ludu z obywatelami, *głosili włościanom*, że usamowolnienie liczy się od dnia ogło-

szenia manifestu. Włościanie też chwycili się tego i natychmiast wszelkie z obywatelami zerwali stosunki.

Co do wydziału ziemi, manifest pewnéj trzymał się skali, według któréj nie wolno było obywatelowi wydzielać gruntu ani mniéj jak podobno $2\frac{1}{2}$ dziesięcin, ani więcéj jak podobno 8 dziesięcin. Zależało to od dobrowolnéj między włościanami a obywatelami zawierać się mającéj umowy. Włościanie mogli objawić życzenie, ale między oznaczoném minimum a maximum żądają ziemi wydziału. Obywatel atoli mógł albo poprzestać na oznaczoném ustawą minimum, albo wydzielić tyle, aby nie przekroczyło wyznaczonego maximum.

Na mocy tego manifestu usamowolnienie następowało pod warunkiem [illegible] na lat 49. Za skalę wy[illegible] [illegible] podług [illegible] [illegible] obowiązani [illegible] części [illegible] po [illegible] — [illegible]

[illegible]

[illegible] **pod berłem miłościwie panującego nam Najjaś. Monarchy naszego Króla a zarazem Cesarza Franciszka Józefa** [illegible] rzeczywiście [illegible]

Obligacye [illegible]

ziemia każdego włościanina jest niezaprzeczoną jego własnością, z ktorą może czynić co uzna za stósowne dla siebie — to pseudo - uwłaszczenie pod berłem **białego Szaszy** zupełnie jest innego rodzaju. Ani okup bowiem, ani opłacenie czynszu, ani odrabianie pańszczyzny nie czyni włościanina właścicielem ziemi, którą opłacił, którą wykupił krwawym czoła swego potem, bo nietylko niewolno mu jéj sprzedać, ale nawet w spuściznie na własne nie może przelać jéj dzieci. Ziemia, którą wykupił „*sobstwiennik*“ (właściciel) jak po uwłaszczeniu jakby na urąganie włościanina nazywają moskale, wcale nie jest jego własnością, bo niezaprzeczoną własnością całéj gminy, któréj zupełne przysłuża prawo, rozrządzać nią samowolnie i ziemię, którą dziś n. p. ten lub ów uprawia gospodarz, może gmina jutro oddać drugiemu, a temu lub owemu wyznaczyć inną.

Jakie z tąd wynikają nadużycia, a w dalszém następstwie zniechęcenie do pracy, osądzić może tylko gospodarz, tylko włościanin!

To po części „Nihilizmem“ a po części „Komunizmem“ tchnące uwłaszczenie włościan, zaprawdę było by może niezłe, gdyby zamiast włościan, mieszkali we wsi Aniołowie a Aniołami rządzili Bogowie, a nie „*wołostnyje czynowniey*“ moskiewscy należący wszyscy do organizacyi opisanéj w X rozdziale mojej „Czarnéj Księgi“.

Mimowoli nasuwa mi się tutaj to skromne pytanie, czy téż nasi włościanie wschodniéj Galicyi wielką przejęci byliby wdzięcznością dla swoich świętojurskich protektorów, jeżeliby tym powiodło się, oddać naszych poczciwych rusinów w ręce Moskali, a ci dla równowagi w całém białém carstwie, zechcieliby u nich, takie same wprowadzić uwłaszczenia zasady.

To jednak pewna, że włościanie na Litwie stanowczo nie chcieli przyjąć powyż wyrażonych warunków uwłaszczenia; a jakie to nieprzyjęcie za

sobą pociągnęło skutki, opisałem po części w II rozdziale niniejszego dzieła. *)

Wkrótce potém moskale zwinęli chorągiewkę i gdy polskie wybuchnęło powstanie, najwyżsi niemal dygnitarze moskiewscy, w celu powaśnienia ludu z obywatelami, sami ogłaszali włościanom, że gramoty z 1861 r. fałszywe, że car zupełnie inne wydał im gramoty, że ziemię nietylko tę, którą posiadają, ale oraz i tę, jaką posiadają panowie, otrzymają darmo, że okup zniesiony, że nie potrzebują opłacać czynszów, ani odrabiać pańszczyzny, zresztą zaraz w 1863 roku przystąpiono do wydziału ziemi.

Należy tu dodać, że dla wydziału ziemi włościanom, z głębi Moskwy przysłano pośredników. Pierwotnie chciano przysłać w tym celu obywateli moskiewskich, gdy jednak za główny położono im warunek, ażeby cały podział wykonali na niekorzyść obywateli, jakto wręczona im wskazywała instrukcya, moskiewscy obywatele, przeczytawszy instrukcyę, pomimo swietnéj gratyfikacyi, stanowczo odmówili swojego udziału w tej sprawie.

Wówczas, gdy żaden poczciwy Moskal nie chciał przyjąć tego urzędu, który z mocy otrzymanéj instrukcyi uprawniać miał grabieże, nasłano z głębi Moskwy rozmaitą hołotę a głównie popowiczów i czynowników najgorszéj konduity.

Ci, jako mirowi pośrednicy, przystąpili do wydziału ziemi niezwłocznie. Za skalę jednak nie służył już manifest 1861 r. czyli ustawy odnoszące się do usamowolnienia, a pośrednicy czynili co chcieli. Niektóre gminy wsunęły nadto pośrednikowi coś w łapę, tem chętniej zatem spełniał życzenia gmin, bo to właśnie odpowiadało zupełnie warunkom instrukcyi.

Nie dość na tem, że obywatelom najlepsze wydzierano grunta, nie dość, że w pośrodku obywatelskich gruntów, włościanom wyznaczano ziemię, ażeby kość niezgody nie zginęła już nigdy, ale nadto jeżeli pierwszy lepszy włościanin oświadczył, że jego ojciec, dziad albo pradziad tę lub owę przed wiekiem uprawiał ziemię, było dostatecznem, ażeby ową ziemię odebrać obywatelowi i wyznaczyć gminie.

* W drugim rozdziale niniejszego dzieła na stronnicy 6 w wierszu 26 należy czytać z dnia 19 lutego 1861 r. a nie [illegible] 1863 r.

Ztąd wynikało, że włościanie nietylko najpiękniejsze zabierali grunta, ale często owocowy ogród dworski, najcudniejszy park, miejsca gdzie obywatel pozakładał inspekta, cieplarnie, młyny, pasieki i t. d. to wszystko odcięto od obywatelskiéj ziemi dwór jego stanął nagle wposród ziemi włościańskiéj i obywatel w obec nieustannego podburzania, wrogim niejako otoczony żywiołem, kontrolowany z wszech stron, zamknięty jak w więzieniu, a nadto na ciągłe rozmaitego rodzaju narażony przykrości, swary i procesa, które zawsze z jego kończą się szkodą, stał się niewolnikiem w własnym swoim domu.

Dla obywatela na Litwie i w ogóle w wszystkich polskich prowincyach pod panowaniem moskiewskiem wszelka zniknęła już swoboda, zniknął wszelki urok, jaki dawniéj ciągnął go na wieś, do domu.

Moskwa starała się o zupełne już wyniszczenie obywateli. Mordy, rabunki, katowania, Sybir, kontrybucye i inne zdzierstwa nie były dostateczne, — nie chodziło tu o zniszczenie obywatela, ale o zniszczenie tego jedynego u nas stanu, który razem z duchowieństwem dzierży niejako w swéj dłoni przyszłość naszego narodu, bo od tego to stanu, od obywateli jedynie i od duchowieństwa wiejskiego, główna włościan naszych zawisła oświata, i właśnie z tego to względu, stara się Moskwa zniszczyć nietylko teraźniejszych obywateli, ale — plany jéj — dalszéj sięgają przyszłości. Moskwa pragnie taki zadać cios, ażeby ten stan nie dźwignął się już nigdy w przyszłości. Obecnie morduje, męczy, dręczy, niszczy majątki, a na przyszłość zaprowadzonemi instytucyami, pragnie pozostawić wiecznéj z ludem niezgody zarodek.

Czy to powiedzie się jéj? — Niewiadomo, — to blizka może okaże przyszłość. Z obecnych działań Moskwy wypłynąć mogą dwie ostatecznosci: Lud nasz na Litwie wkrótce — albo przejdzie na schizmę, albo tchnąc większą ku Moskalom nienawiścią niźli do dawnych swych panów, — czekać będzie sposobności, by za przymus do schizmy i inne straszne krzywdy, jakich od najdawniejszych czasów nigdy nie doznawał od panów, krwawą moskalom odpłaci zemstą. A o ile moskale sami sobie torują drogę do zemsty ludu, niechaj same przemówią fakta.

* * *

W jesieni 1863 r. rozkazano wszystkim starszynom i niektórym zamożniejszym włościanom jechać do Wilna dla przedstawienia się naczelnikowi kraju Michajle Murawiewowi.

Sposób, w jaki Borejsza wyprawiał ich do Wilna, wznieca zaprawdę i śmiech i oburzenie zarazem. Pochlebstwo, fałsz, obłuda i służalcze w obec włościan zachowanie się, wszystko to razem w obec tych prostaczków umiał Borejsza połączyć razem z udaniem godném zaiste najznakomitszego artysty. Pomijam jednak sposób ich wyprawiania, a niechaj mi wolno będzie powtórzyć, w jaki sposób witał ich Borejsza, gdy wrócili z Wilna.

Z całym swym sztabem i całą zgrają czynowników wyszedł naprzeciw włościańskiéj deputacyi i po serdeczném powitaniu ich i kilkakrotnych uściśnięciach w następujących do deputacyi odezwał się słowach: — „A witajcież moi „*Lubimcy*“ (ulubieńcy), moi przyjaciele! A cóż? Czy widzieliście naszego naczelnika kraju? Jakżeż on zapewnie przyjmował was łaskawie. Zapewnie objawił wam łaskę wielkiego naszego cara, który was obdarzył swobodą i wybawił od jarzma waszych przebrzydłych, podłych panów dawnych, téj buntowniczéj szlachty? Teraz wy „*pomieszczyki*“ (obywatele, właściciele dóbr) wy pany, a wasi dawni panowie winni teraz zdejmować przed wami czapki na dwanaście kroków i kłaniać się wam z pokorą. A jeżeli który nie zdejmie czapki i nie ukłoni się uniżenie, każdy z was „*możeť tiepier po mordie jewo*“ (może teraz uderzyć jego po pysku). Na was tylko liczy dobrotliwy nasz car, a wy możecie wszystkiego spodziewać się od niego“.

Po takiéj przemowie, zaprosił ich do siebie na herbatę i sutą wyprawił im ucztę. Usadawiał ich po kanapach, fotelach i krzesłach, podawał papierosy i cygara, podawał ognia, a nawet tym, którzy nie umieli zapalać, sam im rozpalał cygara, a z ust jego same tylko przyjacielskie płynęły wyrazy: „*Moi druzja! Moi lubimcy!*“ to ustawicznie było na ustach.

Opisanie dalszych wypadków udowodni najlepiéj szczerość lub fałsz jego wyrazów, jego przyrzeczeń i jego przyjaźni. Włościanie wkrótce jak mniemam, smutnie zostali rozczarowani.

* * *

O ile moskale podczas powstania za pomocą świeżo z głębi Moskwy przybyłéj czynowniczéj zgrai mordowali, gnębili obywateli, o tyle na każdym kroku oszczędzali włościan, schlebiając im aż do bezczelności.

Podczas powstania, jakkolwiek wiele gmin, jak np. Rutka, Pobikrówka i inne z powodu gramot formalny podnosiły bunt, moskale nietylko pomijali to milczeniem, ale nadto pochwalali ich opór i sami zachęcali do nieopłacania okupu i czynszów, tudzież do nieodrabiania pańskiego. W Bielskim naprzykład powiecie słyszeli to włościanie z ust jenerałów Maniukina, Ganeckoja, pułkownika Borejszy i wszystkich oficerów, z ust sprawników, z ust stanowych, policyjnych i wojennych „*pristawów*“ tudzież z ust wszystkich czynowników i żandarmów.

Włościanie, którzy po podniesionym buncie srogiéj spodziewali się kary, nie mogli wyjść z podziwienia, że moskale ich opór z tak niezwykłą przyjmowali pobłażliwością. Biedni nie przeczuwali, że to straszna zdrada, że to tylko do czasu, a mianowicie dopóty, dopóki potrzebni moskalom, dopóki powstanie.

Zaledwie polskie runęło powstanie, moskale ukazali włościanom odwrotną stronę łagodnéj swéj twarzy. Z początkiem 1864 r. całemi wioskami poczęto wzywać włościan i odczytano im ukaz, na mocy którego za wydzielone grunta włościanie winni wnosić do rządowéj kasy, tak wyznaczony okup jak niemniéj i czynsze nietylko za rok bieżący, ale oraz za wszystkie lata, odkąd zaprzestali odrabiać pańszczyznę *).

Na tyle bezczelności zdumieli włościanie. Mniemali, że to fałsz, że to panowie, których (prawie wszystkich) wywieziono w Sybir, przekupili czynowników i samego Borejszę

---

*) Tak jak listów indemnizacyjnych nie wydano obywatelom, a przeciwnie zatrzymano w rządowych kasach i obywatel skromne tylko od tych obligacyj pobiera procenta, tak czynsze, które miały być płacone do rąk właścicieli dóbr, rozkazał rząd składać do rządowych kas. Co zaś do jednéj części okupu, którą włościanie składać mieli wprost do rąk obywateli, tę jednę część Moskale nibyto dla ukarania obywateli, darowali włościanom.

i posądzają ich, że trzymają stronę panów, którzy ich zdaniem — chcą zapewne przywrócić pańszczyznę. — wybrali z pomiędzy siebie deputacyę i z sędzią [illegible] na czele pojechali wprost do naczelnika kraju, do samego [illegible].

„*Trochprogonnyj generał*“ który przed kilku [illegible] miesiącami przyjmował ich u siebie jak [illegible] a przynajmniéj tak, jak ich po powrocie z Wilna [illegible] Borejsza, — tą razą przyjął ich [illegible] nazwał buntem, zagroził [illegible] i Sybirem [illegible] po prostu kazał wyrzucić ich za drzwi.

Włościanie [illegible] kilku jeszcze miesiącami [illegible] kazali opłacać [illegible] naraz za [illegible]

I [illegible] kraju [illegible] panowie — [illegible] cara z tą [illegible] z wszystką ziemię [illegible]

Cara [illegible] tacyi [illegible]

[illegible] — [illegible] niech [illegible] udział [illegible] całe [illegible] — Nastąpił żal [illegible] — za [illegible]

[illegible] poczęły [illegible] w [illegible] szefstwa i [illegible] czano [illegible] ostatecznie, że jeżeli nie [illegible] kaddego zostanie [illegible] w [illegible]

To fałszywe [illegible] postęp [illegible] włościan do tego [illegible] jednogłośnie pod żadnym warunkiem nie [illegible] okupu ani czynszów i urządzili się w ten sposób, że na pierwszą

Gdy zaś w kilka tygodni ośmielili się wrócić do domów, moskale — którzy tylko tego pilnowali tajemnie, — w nocy obsaczali wsie, i wszystkich aresztowali mężczyzn.

Komisya „powieroczna“ zjeżdżała, jak wiadomo, w celu przystąpienia do wprowadzenia gramoty w życie. Włościanie zapytywani n. p. jak się nazywają? odpowiadali (na sposób moskiewskich brodjagów), że nie pamiętają nazwiska, a gdy pytano ich o nazwiska sąsiadów, to oświadczali, że tego nie wiedzą.

Inni zaś, nie mogąc pohamować swojego gniewu, własne moskali rzucali im nazwiska. Niektórzy na zapytanie: jak się nazywasz? odpowiadali szydzącym tonem *„ratnik“* albo — jak po uwłaszczeniu moskale nazywają włościan: *„Sobstwiennik“* a w końcu cała gromada pełnym odpowiedziała chórem, że komisyi nie przyjmują, że wysławszy do Petersburga delegowanych z prośbą do cara, innéj z jego ramienia oczekują komisyi i innych gramot.

W niektórych wioskach o mało do krwawych nie przyszło scen, gdy bowiem najzuchwalszych chcieli pośrednicy ukarać dla przykładu, włościanie odpychając czynowników, nie dali wziąć ich z pośród siebie.

W Białostockim np. powiecie, gdy 1864 r. czynownicy z kozakami przybyli do wioski Krypnie w starostwie Knyszyńskiém na egzekucyą do włościan niepłacących przynależnej rządowi za uwłaszczenie opłaty, kobiety — włościanki, krzycząc: — Obdzieraliście panów, a teraz nas przychodzicie obdzierać? — rzuciły się na przewodniczącego komisyi czynownika i poturbowawszy go należycie, wszystkie oberwały mu kresty.

Za tę scenę kilka rodzin włościańskich wywieziono w Sybir.

Tego rodzaju wypadki, których wydarzało się wiele, przedstawiono — *trochprogonnomu generału — Michajle.* Murawiew natychmiast wydał rozkaz, ażeby dla przywrócenia posłuszeństwa, najsurowszych użyć środków, a mianowicie cielesnéj kary, a co do najzuchwalszych, tych po ukaraniu wysłać w Sybir z całą rodziną.

To woda na młyn Borejszy. Taki rozkaz przemawiał tak bardzo do krwiożerczego serca pana Borejszy, który [illegible]

[illegible] prawie [illegible] na [illegible] nie wraca nikt. [illegible] panowie już nie powstaną, [illegible] nie [illegible] nie powstaną na nas.

[illegible] wieśniacin — jak Bóg da.

W [illegible] w [illegible] — przy jednemu wło-ścianinowi [illegible] 17 [illegible] że [illegible] w oczach, ze [illegible] wzrokiem [illegible] na nią, rzekł do włościanina: — Szkoda piękna [illegible].

Włościanin widząc na ustach oficera uśmiech złośliwy, kiwnął głową, ruszył ramionami i odpowiedział: — Pierwéj zabieraliście panom i księżom, teraz zabieracie nam, będą odbierać panowie, odbierzemy i my.

Za te słowa przyaresztowano włościanina natychmiast i wysłano w Sybir.

Należałoby, mniemam, zastanowić się głębiéj nad skutkami, jakie muszą i musiały wyniknąć z sprzedaży inwentarzy włościan. — Biedni! prosili się, ażeby wszystko do dawnego wrócono stanu, niektóry zrzekał się ziemi, byle tylko nie sprzedawano mu inwentarza. — I cóż nam z ziemi? — mówili — jeżeli nie mamy obrabiać jéj czém? Cóż nam ze ziemi, gdy nie mamy środków na jéj uprawienie?

Rzeczywiście, jakiż ostateczny téj sprzedaży rezultat? Oto, że ziemia nieobrobiona, na stratę państwa i kraju i gminy — leży odłogiem, a właściciel przedanego inwentarza, któremu odebrano jedyny zarobkowania sposób, jedyny sposób utrzymania siebie i rodziny — staje się żebrakiem.

* * *

Włościanie po raz wtóry stali się nieposłusznymi moskiewskiéj władzy, a mianowicie przy wprowadzeniu „*powierocznoj*" (sprawdzającéj) komisyi.

Na odnośne władzy wezwanie nie stawili się do urzędu, a na zbliżeniem się wojska lub czynowników wszyscy dorośli *mężczyźni, z wyjątkiem* starców, znowu uciekali w lasy.

Gdy zaś w kilka tygodni ośmielili się wrócić do domów, moskale — którzy tylko tego pilnowali tajemnie, — w nocy obsaczali wsie, i wszystkich aresztowali mężczyzn.

Komisya „powieroczna“ zjeżdżała, jak wiadomo, w celu przystąpienia do wprowadzenia gramoty w życie. Włościanie zapytywani n. p. jak się nazywają? odpowiadali (na sposób moskiewskich brodjagów), że nie pamiętają nazwiska, a gdy pytano ich o nazwiska sąsiadów, to oświadczali, że tego nie wiedzą.

Inni zaś, nie mogąc pohamować swojego gniewu, własne moskali rzucali im nazwiska. Niektórzy na zapytanie: jak się nazywasz? odpowiadali szydzącym tonem *„ratnik“* albo — jak po uwłaszczeniu moskale nazywają włościan: *„Sobstwiennik“* a w końcu cała gromada pełnym odpowiedziała chórem, że komisyi nie przyjmują, że wysławszy do Petersburga delegowanych z prośbą do cara, innéj z jego ramienia oczekują komisyi i innych gramot.

W niektórych wioskach o mało do krwawych nie przyszło scen, gdy bowiem najzuchwalszych chcieli pośrednicy ukarać dla przykładu, włościanie odpychając czynowników, nie dali wziąć ich z pośród siebie.

W Białostockim np. powiecie, gdy 1864 r. czynownicy z kozakami przybyli do wioski Krypnie w starostwie Knyszyńskiém na egzekucyą do włościan niepłacących przynależnej rządowi za uwłaszczenie opłaty, kobiety — włościanki, krzycząc: — Obdzieraliście panów, a teraz nas przychodzicie obdzierać? — rzuciły się na przewodniczącego komisyi czynownika i poturbowawszy go należycie, wszystkie oberwały mu kresty.

Za tę scenę kilka rodzin włościańskich wywieziono w Sybir.

Tego rodzaju wypadki, których wydarzało się wiele, przedstawiono — *trochprogonnomu generału — Michajle.* Murawiew natychmiast wydał rozkaz, ażeby dla przywrócenia posłuszeństwa, najsurowszych użyć środków, a mianowicie cielesnéj kary, a co do najzuchwalszych, tych po ukaraniu wysłać w Sybir z całą rodziną.

To woda na młyn Borejszy. Taki rozkaz przemawiał tak *bardzo* do krwiożerczego serca pana Borejszy, który [illegible]

w ostatnich miesiącach 1864 r. z oddziałem wojska ruszył na wyprawę.

Cały przeciągając powiat, do każdéj wkraczał wioski, przywoływał swoich *„lubimców“* i *„druziej“* (ulubieńców i przyjaciół) i bez wyjątku, czy on gospodarz albo tylko syn lub parobek gospodarza, zarówno czy w téj lub owéj zamieszkały wiosce, ćwiczyć kazał bez miłosierdzia i litości. Wielu z jego *„ulubieńcow i druziej“* po 500 otrzymało łóz, albo nahajek, pod któremi konali.

Gdy włościanie słusznie wymawiali Borejszy, iż morduje ich za to, że dopominają się tego, co przyrzekał im tak on sam (Borejsza) jak niemniéj jenerałowie *Maniukin i Ganeckoj*, którzy nadto pochwalali ich postępki, rzekł im Borejsza po moskiewsku: — Słuchaliście tego co objawiano wam 1863 r. i dobrze czyniliście, — bo w ówczas tak trzeba było przemawiać do was. Teraz — zmieniły się czasy, inne nastały potrzeby, objawiam wam zatém co innego i — musicie słuchać i być posłusznymi albo — pałki i — w Sybir! Z resztą — kończył Borejsza — przyjedzie jenerał *Ganeckoj* i ten powtórzy to samo, co ja wam powiedziałem przed chwilą.

Ganeckoj rzeczywiście nadjechać miał wkrótce, bo car biały, któremu skargi i prośby włościan Bielskiego powiatu utkwiły w pamięci, przedstawiającego się mu *Ganeckoja* temi powitał wyrazy: — *Ganeckoj! ty czto nawrał muzykam?* — (Tyś co nakłamał chłopom?) następnie rozkazał mu całą objechać gubernię i odwołać wszystko.

To téż *Ganeckoj* w całéj gubernii wszystkie objeżdżał gminy, a osobliwie, które trwały w uporném swojém nieposłuszeństwie. Każdéj gminie takiéj powtarzał jedno i to samo, a mianowicie całą wmawiał w nie siłą, że on nie przyrzekał im nic, a tylko zalecał, ażeby *miatieżnikom* i panom nie dawali pieniędzy.

Byli atoli tacy włościanie, którzy wczasie pierwszego objazdu *Ganeckoja*, mimo strasznego gniewu jego, mimo krzyku i wyzywania ostatniemi słowy, ośmielili się powiedzieć mu wyraźnie: — Nie byliśmy przecież pijani, ani obłąkani, gdy — Wasze *Prewoschoditielstwo* (Jaśnie oświecony pan) oznajmił nam dwa razy, żeś przysłany od cara z obowiązkiem za-

wiadomienia nas, że car nietylko naszą, ale i panów oddaje nam ziemię bez żadnéj opłaty, darmo, a to dlatego, że nie łączyliśmy się z „*miatieżem*“ oraz dlatego, ażebyśmy naszych słusznie czy niesłusznie oskarżali panów, że brali udział w powstaniu. Oświadczamy zatém waszemu *Prewoschoditielstwu*, że niechaj z nami czynią co zechcą, a płacić nie będziemy!

Na takie oświadczenie Ganeckoj w ten sposób nakazane wykonał odwołanie, że po okrutném pobiciu kilku włościan własną ręką po twarzy, po wybiciu im własną ręką wielu zębów, i po wyrwaniu im własną ręką wielu włosów, kilkudziesięciu włościan rozkazał zamknąć w więzieniu, zkąd wszystkich prawie z całemi rodzinami wywieziono w Sybir.

Gdy uprzywilejowana pod nazwiskiem publicznéj licytacyi przeprowadzona grabież włościańskiéj ruchomości i inwentarzy pożądanego i oczekiwanego nie sprowadziła rezultatu, włościanie bowiem w znacznéj większości wszelkiego odnośnym władzom odmawiali posłuszeństwa, zapowiedziano w Rutce na dzień 19go czerwca 1865 roku, ponowny przyjazd jenerała Ganeckoja, który po raz wtóry odwoływać miał to, co przyrzekał podczas powstania 1863 roku.

Jenerał Ganeckoj oczekiwał w Bielsku dni kilka, zanim pośrednik ułatwił się z wyprzedaniem własności przeszło 50 gospodarzy, trwających ciągle jeszcze w uporze. Na dzień 19go czerwca zatém wszystkim rozmaitych wsi włościanom rozkazano w świątecznych stawić się szatach. Rozumie się, że między innymi przybyli także i ci, których ograbiono w drodze publicznéj licytacyi.

Uroczystość przybycia dostojnego jenerała, rozpoczęto batożeniem właśnie tych nieszczęśliwych włościan, którzy licytacyą publiczną i tak już ogromne ponieśli straty, bo prawie zupełnie zostali zniszczeni. Przybycie dopiero kozaka z wiadomością, że nadjeżdża jenerał, dalszą tymczasowo wstrzymało egzekucyę.

Ponieważ moskale przyzwyczajeni do niewolnictwa, wszystko wojskowym zwykli odbywać porządkiem, wszystkich zatém włościan ustawiono przed kancelaryą w szeregu. Wyniesiono stoły, na których ułożono chléb i sól, tudzież rozmaite wódki i wina, *przeznaczone* na przyjęcie jenerała.

Dolatujący odgłos dzwonków, wszystkich przeraził włościan, zapowiadał bowiem prędkie już przybycie jenerała oprawcy. Konie pędziły cwałem, powóz z jenerałem Ganeckojem i wojennym naczelnikiem Borejszą zbliżał się jak strzała, i wkrótce wtoczył się w podwórze i zajechał przed kancelaryę. Przybyli dygnitarze wysiedli z powozu, — jenerał spojrzał na spienione konie, następnie powitał wyprężonego jak struna pośrednika, a potém pozdrowił ustawioną w szeregu gromadę.

Ganeckoj, niepierwszéj już młodości, mniéj więcéj w wieku 50 lat, o szpakowatym kędzierzawym a krótko strzyżonym włosie, z małemi podgolonemi bakenbardy, nosi niewielki, ostrego włosa podstrzyżony wąs, przytém wzrostu wysokiego, silny, barczysty, cała postać rubaszna, krótko mówiąc, *typ nikołajewskiego sołdata*.

Jenerał, zmierzywszy gromadę groźnym wzrokiem, gromkim na starszynę zawołał głosem: „*Rozdielit' etich padlecow mierzawcow, buntownikow! Niedołżni stojat' wmiestie z czestnymi ludmi!*“ (rozdzielić tych podłych, obrzydłych buntowników! Nie powinni stać razem z poczciwymi ludźmi.

Gdy starszyny wykonali rozkaz jenerała, gdy oddzielono trwających w szłusznym swoim uporze, ujrzano w szeregu małą tylko garstkę posłusznych. Byli to po największéj części pijacy i znani z najgorszego prowadzenia włościanie.

Jenerał, jak gdyby żadnéj na to nie zwracał uwagi, zbliżył się do stołu, a nalawszy sam sobie pełną szklankę wina, wniósł pierwszy toast na zdrowie białego cara. Na rozkaz pośrednika, włościanie stojący w szeregu, po głośnym, trzykrotnym okrzyku „*hurrah*“ czapki swoje wysoko wyrzucili w górę. Wyuczony starszyna wniósł zdrowie jenerała, przyczém ponownie ozwały się „*hurrah*“ i ponownie czapki wyleciały w górę. Zaraz potém Ganeckoj wniósł zdrowie pośrednika, następnie sielskiego pisarza, a potém — starszyny.

Włościanie wykluczeni, stojący na uboczu, zachowywali się biernie, ani mieszali się do okrzyków „*hurrah*“ ani nie wyrzucali swych czapek.

Po tych toastach Ganeckoj z całą swą świtą pojechał do *pośrednika* na obiad, gdzie znowu rozmaite spełniano toasta. *Zaraz po obiedzie*, jenerał Ganeckoj, wydawszy pośrednikowi

co do ukarania nieposłusznych włościan stósowne rozkazy, wyjechał do Bielska, a pośrednik po odprawieniu i pożegnaniu jenerała, wrócił przed kancelaryę, gdzie wykluczeni od uczty włościanie, silnym otoczeni konwojem, oczekiwali z niecierpliwością i bojaźnią dalszego przeznaczenia.

Za milczenie zachowywane podczas okrzyków „*hurrah*“ rozkazał Ganeckoj wszystkich ociwiczyć nahajkami, co téż pan pośrednik wykonał z całą surowością. Płacz i jęki nieszczęśliwych nie wzruszyły go, mdlejących zaś kazał zlewać wodą i mordować daléj.

Po skończonéj egzekucyi znowu kilkudziesięciu włościan z całemi rodzinami odprawiono w Sybir.

Po przybyciu do Bielska, jenerał Ganeckoj przesłał Murawiewowi raport, że uspokojeni włościanie nietylko do dawnego wrócili posłuszeństwa, ale nadto jego przemowę powitali głośnemi „*hurrah*“ i innego rodzaju radośnemi okrzyki.

Po wszystkich tego rodzaju egzekucyach, tak wszyscy czynownicy, jak niemniéj żandarmi i policyjni ajenci przeciągający nieustannie cały powiat od wioski do wioski, tłumaczyli włościanom, że całe nieszczęście swoje zawdzięczają tylko panom tudzież zaściankowéj szlachcie, którzy to wraz z mieszczanami proszą o to cara i sami w chęci posiadania ich ziemi i mienia, pragną tylko ich zguby. Tą atoli razą już nie wierzyli włościanie i oświadczyli im wyraźnie: Durzyliście nas długo, ale teraz nie macie u nas już wiary. Przekonaliśmy się, że zawsze mówicie nieprawdę.

Mimo tego następujące zdarzenie zachwiało nieco ich przekonanie.

Jak wiadomo, starostwo knyszyńskie w Białostockim powiecie, podarował car jenerałowi Wincentemu Krasińskiemu i jego potomkom do czwartego, czy téż do piątego pokolenia (podobnoś tytułem dzierżawy). Równocześnie zaręczył mu rząd pewną sumę dochodu, która z tych dóbr powinna być ściągniętą — (zapewne w drodze administracyjnéj). Gdy kontrybucyami, grabieżą i innemi tego rodzaju środkami do tego stopnia wyniszczono dobra, że żadnego prawie nie przynosiły dochodu, rodzina hr. Krasińskich wniosła odnośne w tym względzie zażalenie do rządu.

Rząd rozkazał niezwłocznie ściągnąć z włościan całą do zagwarantowanej sumy niedostającą kwotę, przy czém czynownicy najokrutniejszych dopuszczali się gwałtów i nadużyć. Bito, katowano włościan i często całe przedawano im mienie. Podczas tych strasznych o pomstę do nieba wołających gwałtów, moskiewscy czynownicy całą winę składali na hrabiów Krasińskich. — My niewinni — tłumaczyli włościanom — my tylko wypełniamy wolę „*Gosudara*“ którego o to prosili hrabiowie Krasińscy.

Jakkolwiek to zdarzenie w pierwszéj chwili wywołało oburzenie, zniknęło ono prędko, starsi bowiem włościanie w ten sposób odzywali się na swoich „*schodkach*“ (zgromadzeniach włościańskich): — Nie wierzcie czynownikom! Oni okłamywali nas zawsze, i teraz zatém mówią nieprawdę. Car panów nie lubi, niszczy ich jak i nas i wywozi w Sybir za to, że dopominają się sprawiewiedliwości. A skoro czynownicy nakazują nam nie wierzyć panom, to pewnie nie dla tego, ażeby bali się o nas, bo gdyby nas lubili moskale, toby nas nie męczyli i nie dręczyli i nie niszczyli jak dotąd, — a to wyraźnie boją się, żebyśmy nie połączyli się z panami i nie wytrzepali im skóry.

* * *

Już to moskwie niepodobna zarzucić braku konsekwencyi w systematyczném przeprowadzaniu owych planów.

Po zaborze Polski, gdy to szlachta stanowiła, że tak powiem, rdzeń narodu, Moskwa głaskała szlachtę, obsypywała łaskami, godnościami i — orderami. Szlachta była jéj potrzebna, bo szlachta główny na cały naród wywierała wpływ. Kto zjednał sobie serca szlachty, ten bezwarunkowo cały za sobą miał naród.

Jakkolwiek nie powiodło się Moskwie zjednać sobie wszystką szlachtę, mimo tego Moskwa ten stan całemi popierała siłami. Na dnie bowiem tego jeszcze inna leżała myśl. Popierając szlachtę, należało w dalszéj konsekwencyi inne upośledzać stany, gdyż Moskwie — gdy ją zawiodły nadzieje— *nie chodziło o popieranie* szlachty dla szlachty, a jedynie dla

tego, ażeby protegując szlachtę, a inne upośledzając stany, poważnić ją z resztą narodu i rzucić kość niezgody na zawsze.

Na szczęście, nie wielu było renegatów. Podli i głupcy uderzyli czołem przed wrogiem, i zostali zdrajcami całego narodu. Szlachetni jednak, pogardzając carskiemi łaski i kresty, pozostali wierni narodowéj sprawie, którą całemi popierali siłami.

Rok 1863 przekonał Moskwę, że pomimo protegowania szlachty a upośledzenia i tyranizowania ludu, nietylko nie zdołano dostatecznie wszystkie narodu warstwy poważnić ze sobą, ale nadto, że litewscy obywatele i zaściankowa szlachta ogromny i na włościan wywierali wpływ, postanowiła zatém Moskwa zniszczyć ten stan zupełnie, zatrzeć wszelkie ślady szlachectwa w tém przekonaniu, że wraz z dyplomami wydrze z ich serca i szlachetne poczucie najświętszych obowiązków w obec narodu i kraju.

Czy nie zostanie smutnie rozczarowaną, okaże to przyszłość.

W 1864 r. wyszedł ukaz carski, że ta szlachta, która mimo legitymacyjnych dokumentów, złożonych w wywodowéj deputacyi, nie otrzymała zatwierdzenia heroldyi, — winna wpisać się w okład poduszny do gmin włościańskich, (nibyto stanowiła oddzielną klasę narodu, pod nazwą „*odnodworcow*“ posiadaczów jednego dworu ale — przywiléj ten po zniesieniu poddaństwa nie ma żadnego realnego znaczenia). Pozostawiono im jednak trzechletni termin dla dochodzenia swych praw, a jeżeli nie dowiodą, pozostaną na zawsze w okładzie podusznym.

Zdawałoby się, że po usamowolnieniu włościan, że po zrównaniu ich w obliczu prawa z wszystkiemi innemi warstwy społeczeństwa, szlachectwo i w ogóle tego rodzaju rozróżnianie stanów, mniéj jest potrzebném, tudzież, że w obec dzisiejszych pojęć, dyplom rodowego szlachectwa należałoby cenić chyba tylko, jako drogi starożytności zabytek, przypominający świetne naszych przodków czyny.

Tak — sądzę — cały postępowy pojmuje świat i w całym zaiste świecie można żyć swobodnie i wygodnie bez tego dyplomu, dowodzącego zasługi tylko przodków swoich. — Pod moskiewskim atoli caratem, gdzie ludzi dzielą na kasty (jak w starożytnym Egipcie), rzecz się ma zupełnie inaczéj.

Moskale technicznym swym językiem takie owym kastom nadają miana: „*dworianskoje sosłowje*,—*duchownoje zwanje*,— *wojennoje sosłowje*, — *kupieczeskoje sosłowje*, — *mieszczanskoje sosłowje*, — *odnodworcy*, — *gosurdastwiennyje krestianie*, — *udielnyje krestjanie*, — *pomieszczyczyje krestjanie*, — *fabricznyje krestjanie*, — *dworowyje ludii i t. d. i t. d.*“ (stan szlachecki, — stan duchowny, — stan wojenny, — stan kupiecki — stan mieszczański, — jedno-dworcy, — włościanie państwa, — włościanie koronni — a właściwie wyłącznie cara lub jego familii, włościanie obywatelscy, — ludzie dworscy i t. d. i t. d.).

Przejście z jednéj kasty do drugiéj prawie niemożebne. Każda z tych kast ma odrębne jéj tylko właściwe przywileje, i innéj doznaje opieki moskiewskiego prawa.

Nieszlachcic pod moskiewskim caratem może być bity, katowany, okuty w kajdany, znieważany, doznaje nawet pod względem stroju pewnego ograniczenia, może być wzięty do wojska, a za położone zasługi i waleczność może być obsypywany krestami, ale nie łatwo mu dosłużyć się stopnia oficera. Na to potrzeba dwanaście lat służby określonych ustawą. Nie może być nawet urzędnikiem, bo jako „*kancelarskij służytiel*“ musi tyleż odsłużyć lat i — pod tym względem nie pomogą ani zdolności ani zasługi.

To téż szlachta nasza a osobliwie szlachta zaściankowa, jakkolwiek wyniszczona tak kontrybucyami, jak i pieniężnemi kary i inną grabieżą, ostatnią często sprzedawała fortunę, ażeby tylko zdobyć się na pokrycie kosztów, połączonych z wykupieniem dyplomu.

Powiedziałem z wykupieniem, bo kto tym uprzywilejowanym złodziejom nie opłaci się dobrze, z pewnością nie otrzyma zatwierdzenia heroldyi. Jeżeli zaś tylko dobrze potrzęsie sakiewką,—chociażby w całym jego rodzie nie było szlachcica, tudzież mimo instrukcyi wydanéj z góry, ażeby pod tym względem wszelkie czynić trudności — z pewnością otrzyma — chociażby nawet i — mitrę książęcą.

Biedna zaściankowa szlachta, przesiąkła tradycyą, szczycąc się świetnemi przodków swych czyny, przywiązująca tak wielką do swoich dyplomów wagę, z któremi niepospolite łączą się przywileje, — jakkolwiek z narażeniem się na ostateczne *zniszczenie, ostatni* zanosiła grosz, mimo tego odnośnego nie

otrzymała zatwierdzenia szchlachectwa. Czynownicy wywodowéj kancelaryi zabrali pieniądze, – gdy jednak zamała dla nich to suma, prawie wszystkie podania złożyli *ad acta*, albo téż odmowne przesłali im odpowiedzi.

Gdy te odmowy wielkie oburzenie wznieciły między zagonową szlachtą, tajnych wpośród nich wysłano ajentów, którzy pod sekretem tłumaczyli szlachcie, że zakaz potwierdzenia szlachectwa panowie wyjednali u cara. Tą razą omyliła się Moskwa. — Był to czyn konsekwentny, ale nieloiczny. Zaściankowa szlachta tym podłym nie wierzyła intrygom, a ojcowie ich — często zgrzybiali już starcy, następującemi wyrazy pocieszali swych synów i wnuków: — „Dyplom, rzecz znikoma, — spali go ogień, zniszczy go Moskwa, lub zabierze woda. Przyjdzie jednak czas, gdzie własnemi czyny lepsze i trwalsze zjednacie sobie szlachectwo, bo gdy wywalczycie wolność ojczyzny, gdy własną może krwią zpod moskiewskiego wyswobodzicie ją jarzma, cały uszczęśliwicie kraj, a pamięć waszego poświęcenia w daleką przejdzie potomność!“

XXVI.

Rady Borejszy.

Z początkiem 1865 roku jawne ustały już batożenia, aresztowania przestały być tak liczne, ale nie ustały zdzierstwa. Rozumie się, że zdzierstwa inną przybrały formę, a mianowicie formę pozornie legalną. A nie ustawały także i rozmaite na zaściankową szlachtę, na mieszczan, na duchowieństwo, na obywateli, często — bardzo śmieszne denuncyacye, czasami tak oryginalne, że zaprawdę należy dziwić się, iż rząd nawet moskiewski przyjmuje je do swéj wiadomości i wyznacza śledztwo.

W pierwszych dniach miesiąca lipca 1865 roku wojenny naczelnik powiatu Bielskiego Borejsza, otrzymał od naczelnika kraju Kaufmana polecenie, przedsięwziąć na miejscu śledztwo z powodu dołączonéj mu denuncyacyi mniéj więcéj następującéj treści:

„Na św. Antoniego na odpuście w Drohiczynie, zatem w dniu 13go czerwca 1865 r. przeszło siedmdziesięciu „pomieszczikow“ tak z kraju tutejszego, jak niemniéj i z królestwa polskiego zebrało się na cmentarzu pod kościołem i zaczęli między sobą rozmowę w polskim języku niepojętym dla zebranego ludu. Zebrany lud począł się trwożyć bardzo znaczną liczbą panów — ażeby nie powtórzyły się wypadki 1863 r. oraz przeraził się niemało, gdy wniósł z postawy, i miny rozmawiających, że zapewne mówią nie o czém inném jak tylko o politycznych wypadkach; po nabożeństwie wszyscy poszli do miejscowego proboszcza na obiad, który ich przyjmował gościnnie. Licznie zebrani obywatele rozjechali *się dopiero po obiedzie.*

Denuncyant wymienił nazwiska tych zgromadzonych obywateli i pokazało się, że wszystkich było tylko — siedmiu, bo w rzeczywistości na obiedzie nie było ich więcéj u księdza.

Zaraz po otrzymaniu powyższego polecenia z denuncyacyą, wojenny naczelnik Borejsza w pierwszą niedzielę udał się do Drohiczyna, gdzie po swojém przybyciu na wszystkie strony rozesłał dziesiętników, ażeby oznajmili wszystkim przybywającym do miasta obywatelom, że natychmiast mają stawić się do naczelnika.

Pierwszy zapytany obywatel, dymisyonowany pułkownik, odpowiedział: „Pułkownik B . . . .“

—Nie pytam—gburowato rzekł Borejsza—o rangę,—tylko o „familę“ (nazwisko) *) i odwracając się od niego w sposób niegrzeczny, zapytał drugiego obywatela jak się nazywa, a zadawszy kolejno każdemu to samo pytanie, w następujące po moskiewsku odezwał się słowa:

„Chociaż *my* jesteśmy *w sile*, pozwalamy machometanom, żydom, niemcom, *a nawet katolikom*, wypełniać obrządki swéj wiary. Doniesiono naczelnikowi kraju, że na dniu 13 czerwca liczne na cmentarzu pod kościołem było zebranie—(tu odczytał część denuncyacyi)—a następnie tak mówił daléj:—Jestem przekonany, że wcale tego nie było, co doniesiono naczelnikowi kraju, ale zapowiadam wam, że rząd wszelkie zjazdy zakazuje srogo i jeżeli gdziekolwiek jest trzech, a przybywa czwarty, ten czwarty winien natychmiast wracać do domu, inaczéj wszyscy srogo zostaną ukarani.

Jeden z obecnych obywateli odezwał się:—Ależ to niesłychana; ażeby nawet nie było dozwolone odwiedzić sąsiada.

Ta śmiała, zbrodnicza odpowiedź wstrząsnęła całym Borejszą, zadrgały mu wargi, krew uderzyła do głowy i krwią zabiegły mu oczy, zacisnął pięści i wszyscy mniemali, że niedawne wrócą się czasy, że tego obywatela uderzy po twarzy, ale snać inną miał już instrukcyę, bo powściągnął swój gniew i po dłuższéj chwili pasowania się z samym sobą rzekł

*) Wszystkie zaszczyty, rangi, ordery, zasługi, rany, jeżeli tylko *odnosiły się do polaka*, poszły w niepamięć.

na pozór spokojnie:— Jeżeli wam trudno spełniać rozkazy władzy, możecie z ruskiéj wynosić się ziemi, nam nie trzeba przybyszów, którzy nam obcy, wrogi dla nas wprowadzają żywioł. Nie zatrzymujemy nikogo. Każdemu damy paszport!

Przy skończeniu téj rady, na twarzy tego zbira szatański zawił się uśmiech.

— Panie pułkowniku! — inny zagabnął go obywatel: — A więc w tych czasach niezamąconego, bo prawie grobowego u nas spokoju, nie wolno przyjechać nawet do kościoła, ażeby pomodlić się Bogu?

— I owszem — sycząc i przy ścieśnionych ustach przez zęby dobitnie cedził Borejsza: — można przyjechać, — pomodlić się, — i zaraz — napowrót do domu!

— Ale — zapytał znowu obywatel: — i kto téż to taką fałszywą podał denuncyacyę?

— A — powodząc przeszywającym, surowym wzrokiem po wszystkich obecnych, znacząco odparł naczelnik: — może kto zpomiędzy was? Strzeżcie się, jeden drugiemu niechaj nie dowierza!

Na tém skończyło się śledztwo.—Co zaś do saméj denuncyacyi, jakżeż niski, płaski to koncept utrzymywać, że język polski był niezrozumiałym dla ludu, gdy przecież wiadomo powszechnie, że tak włościanie jak niemniéj i zaściankowa szlachta, właśnie moskiewskiego nie znają języka. Okazało się późniéj, że twórcą téj denuncyacyi był pop, który zawsze dzikie jakieś pretensyje rościł sobie do tamtejszego proboszcza. Pop to przybrał w swojéj denuncyacyi i styl i wyrażenia żandarmskie, a Borejsza, żeby wzajemne między obywatelami wzniecić niedowierzanie, tak krzywdzącą rzucił na nich potwarz.

Rada Borejszy zaś, ażeby polscy obywatele, jako obcy — jego zdaniem — przybysze, z swéj własnéj wynieśli się ziemi ojczystéj, dostatecznie mniemam maluje cały charakter tego — między najnędzniejszymi, najnędzniejszego renegata.

Iluż to obywateli, ażeby bogdaj na chwilę odetchnąć *swobodnie* — za połowę wartości swoje sprzedaliby mienie *i znacznych zrzekliby* się funduszów, gdyby nie nadzwyczajne

paszportowe trudności a co ważniejsza, gdyby nie święty obowiązek, ażeby w obec tego strasznego położenia wytrwać do końca na tém trudném stanowisku, na straży narodowéj sprawy. Wszak Moskwa nie pragnie niczego więcéj, jak tylko tego, ażeby polacy rodzinny opuścili kraj!

XXVII.

Groźne dla Moskwy zgromadzenia tudzież paszporta i rozporządzenia rządowe.

Winienem kilka przytoczyć tu faktów, które o moskiewskich na Litwie rządach najlepsze złożą świadectwo, a oraz przekonają zbyt jasno, że moskiewskie rozporządzenia co do zgromadzeń zagrażających spokojności publicznéj i bezpieczeństwu moskiewskiego państwa, — nawet pomimo powszechnie przyjętéj zasady, że każdy okrutnik musi być tchórzem, wydane zostały nie z rzeczywistéj obawy przed uimaginowaném chyba niebezpieczeństwem, a głównie i jedynie w celu obdzierania mieszkańców z takim bezwstydem, i taką bezczelnością, że otworzywszy księgi dziejów wszystkich narodów od najdawniejszéj przeszłości, szukalibyśmy napróżno jakiegoś choćby tylko najlżejszego podobieństwa.

Miałem sposobność podczas mojego pobytu w Syberyi, tudzież podczas etapowéj podróży poznać wszystkie warstwy moskiewskich zbrodniarzy i wglądnąć w ich wnętrze. — Poznałem także i czynowników moskiewskich. Badałem i jednych i drugich i mocne powziąłem przekonanie, że między piérwszymi a drugimi ta tylko zachodzi różnica, że gdy pospolici zbrodniarze z swoją kryją się zbrodnią, czynownicy dopuszczają się ich jawnie pod zasłoną formy legalnéj.

Pochlebiam sobie, że następne opowiadania usprawiedliwią *dostatecznie* to moje przekonanie. — Oto kilka drobnych *tylko faktów.*

* * *

Do p. S.... przyjechało na imieniny cztérech sąsiadów. Koło 10-éj godziny wieczorem rozjechali się wszyscy. — Stanowy „*pristaw*“ Winogradow niezwłocznie doniósł wojennemu naczelnikowi i majorowi żandarmów, że u obywatela S.... był zjazd „pomieszczyków“.

Nakazane śledztwo, w dalszém swojém następstwie naraziło solenizanta na 200, a jego najbliższych sąsiadów z téjże saméj parafii, każdego na 100 rubli sr. piénięžnéj kary.

Obywatel S.... wniósł prośbę do gubernatora Skwarcowa i załączył dowody, że każdy z tych sąsiadów legalny posiadał paszport, a raczéj bilet, jaki wydają w poblizkie sąsiedztwo. Wszelkie atoli prośby, przedstawienia i dowody były daremne, bo gubernator Skwarcow, znany z większéj jeszcze srogości jak Borejsza, potwierdził w zupełności wyrok naczelnika.

* * *

Obywatel W.... wydając córkę za mąż, za obywatela z innego powiatu, był tyle przezornym, że o tém zawiadomił miejscowego stanowego „*pristawa*“, a nadto do samego wojennego udał się naczelnika z oznajmieniem o ślubie swéj córki, oraz że na ten dzień przyjedzie zapewne kilka osób z rodziny pana młodego, którzy zaopatrzeni będą w legalne bilety.

Borejsza pochwalając przezorność obywatela, oświadczył łaskawie, że niezwłocznie wyszle do gubernatora telegram, ażeby na ślubie mogło się znajdować więcéj jak trzy osoby.— Borejsza w złotym był jakimś chumorze, gdyż z najwyższéj swéj łaski — ażeby nie było powodu do denuncyacyi — przyrzekł nawet na dzień ślubu przysłać żandarma.

Gubernator przysłał pozwolenie na osób — pięć. Obywatel W.... jakkolwiek na razie zmartwił się tém nie mało, po głębszéj atoli rozwadze pocieszał się nadzieją, że i pan *młody podobne* zapewne wyjedna dozwolenie.

Pan młody mając wielu krewnych, nie przypuszczając, ażeby władza odmówiła pozwolenia, udał się do tamtejszego naczelnika wojennego z prośbą o wydanie biletów dla siebie, ojca, matki, brata i dwóch sióstr, tudzież dla innych swych krewnych. Naczelnik wydał pięć tylko biletów, a innym odmówił stanowczo.

Zamożny obywatel W. mając córkę jedynaczkę, wszelkie możliwe w owych czasach poczynił przygotowania. Już wszystko było gotowe, już i z sąsiedztwa w pozwolonéj liczbie pięciu osób przyjechali goście, już i pleban miejscowy przywdział komżę i stułę i jak powiedziałem, już wszystko było gotowe i oczekiwano tylko przybycia pana młodego. Panna młoda po kilkakroć razy wybiegała na ganek, tęsknym wzrokiem daleką równego gościńca przenikała przestrzeń, ale niestety, napróżno śledziła za upragnionym swéj duszy przedmiotem, za swoim narzeczonym, z którym miała połączyć się przed trzema jeszcze laty. Polskie tylko powstanie, tudzież mordy i pożogi, jakiemi moskale znaczyli wszędzie swój pochód, jedyną téj zwłoki były przyczyną. A ojciec panny młodéj, obywatel W.... ze zwieszoną w dół głową, z rękami zarzuconemi po za siebie niespokojnie przechodził się po pokoju, zatrzymywał się często przed oknem i wzrokiem swoim jaśniejszą drogi przebiegłszy smugę, sięgał daleko, aż tam, do schyłku widokręgu, gdzie niknął gościniec.

W salonie jakaś polska matrona poważna, milcząco siedziała na kanapie; tuż przy niéj jéj córki, dwie młode panienki, jakąś cichą między sobą i panną młodą prowadziły rozmowę. W głębi salonu dwóch niemłodych już mężczyzn, to chodząc to stojąc, także prawie tylko półgębkiem rozmawiało ze sobą. Jakiś smutek widocznie wszystkich powlókł twarze a w oczach panny młodéj — sieroty, bez matki, nie jedna zalśniła łza. Całe nieliczne towarzystwo wyglądało niejako, jak gdyby dopiero wszyscy wrócili z pogrzebu.

— Zdaje mi się — rzekł nareszcie gospodarz domu pan W..., — zdaje mi się, że jadą. — Wszyscy powstali z swych miejsc i pospieszyli do okna. Na lica panny młodéj żywszy wystąpił rumieniec.

Lekki czterokonny powozik ukazał się w dali, tuż za *nim zgrabna toczyła* się bryczka. W powozie matka pana

młodego z dwiema córkami, a w bryczce ojciec i przyszły panny W... małżonek. Dziarskie koniki pędziły żwawo, — wszyscy wybiegli przed ganek, powozik był tuż już niedaleko wrót.

— *Pastoj* — wrzasnął żandarm na woźnicę i dodał — *nielzia! wozwraszczajsia!* — (nie wolno, wracaj!)

— Jak to? Co to? — zdziwieni pytali się wszyscy wzajemnie i pośpieszyli do wrót.

Nic nie pomogły prośby, tłumaczenia, przedstawienia. Żandarm trzymając się ściśle otrzymanego rozkazu, ażeby prócz wymienionych mu pięciu osób, nie wpuszczał więcéj nikogo, gdy u p. W... znajdowała się już określona liczba osób, nie wpuścił ani pana młodego, ani nikogo z jego rodziny. Prócz tego zapisał nazwiska nowoprzybyłych, ażeby pociągnąć ich do pieniężnéj kary, tak za brodzkie chomąta, jak niemniej za czwórkę koni w lic, co zabroniono surowo, chociaż nigdzie nie ogłaszano tego zakazu.

Pan młody i wszyscy przybyli, musieli rozjechać się zaraz i dopiero po wielu trudnościach zaledwie uzyskano pozwolenie na zebranie się w dzień wesela pięciu osobom ze strony pana młodego i tyluż ze strony panny młodéj.

Na weselu dwóch było żandarmów i gdy jeden wychodził z pokoju, drugi pozostawał zawsze na straży.

W kilka miesięcy późniéj wymówił się Borejsza po pijanemu, że gubernator czynił mu wymówki z tego powodu.

— *Nada było* — miał mówić gubernator Skwarcow — *wsiem dawat' po biletu, puskaj byliby wsie sobralis' wmiestie. Eto bogatyje ludi, można było togda na wsieoh nałożyt' poriadocznyj sztraf* (Trzeba było każdemu dawać po bilecie, niechajby wszyscy zebrali się razem. To ludzie bogaci, można było wówczas na wszystkich porządną nałożyć karę).

Oto słowa wysokiego dygnitarza moskiewskiego, który na powierzonych jego rządom mieszkańców pragnie zastawić sieci, jak pająk na muchy.

Pan młody osobno za chomąta, a osobno za czwórkę wzdłuż nie małą zapłacił karę. Należy tu bowiem dodać, że obecnie wolno jeździć tylko zwyczajem moskiewskim: albo trójką albo *czwórką koni* w poręcz.

* * *

Na całéj Litwie w ogóle, jeżeli tylko w jakimkolwiek zamożniejszym domu jaka ważniejsza familijna przypada uczta, na którą kilkanaście ma przybyć osób, na takie — groźne dla Moskwy zgromadzenie, nie wystarcza pozwolenie wojennego naczelnika, — potrzeba na to zezwolenia samego gubernatora. W przeciwnym razie wojenny naczelnik pociąga do odpowiedzialności i niemałą wyznacza kontrybucyę.

W 1868 r., gdy obywatel powiatu Wołkowyskiego Grodzieńskiéj gubernii p. Bułharyn, mieszkający pod miasteczkiem Swisłoczą, wchodził w związek małżeński z p. Daszkiewiczówną, udał się do powiatowego naczelnika (sprawnika) z oznajmieniem, że na wesele zapewne kilka przybędzie osób. Sprawnik oświadczył p. Bułharynowi, że pozwolenie tego rodzaju nie zawisło od niego i że w tym względzie do samego musi udać się gubernatora. Na przedstawienia p. Bułharyna, że do Grodna mil kilkanaście i na prośbę jego, ażeby raczył do gubernatora odnośny przesłać telegram, — Sprawnik odpowiedział odmownie i p. Bułharyn musiał z tą prośbą jechać aż do Grodna.

Po wielu trudnościach i po kilku zaledwie dniach, otrzymał audyencyę, a następnie pozwolenie wysokiego dygnitarza, że obok rodziny p. Bułharyna i jego przyszłéj małżonki, może brać udział w uroczystości weselnéj jeszcze pięć innych, do familii nowożeńców nienależących osób.

Była to łaska tak nadzwyczajna, że w całéj gubernii nie mógł poszczycić się nią żaden obywatel, jakkolwiek bowiem i inni w razach podobnych otrzymywali pozwolenie dla osób pięciu, zawsze atoli odnosiło się to tylko do saméj nowożeńców rodziny i zdarzało się często, że bracia i siostry — a często nawet ojciec lub matka, jakkolwiek obecni na ślubie, bywali wykluczani od godów weselnych.

* * *

Pani Langertowa mieszkająca we wsi Lewickie w powiecie Białostockim i o 10 wiorst od Białegostoku, — w *miesiącu lipcu 1867* r. wyszła na przechadzkę. Tuż za ogrodem

w pobliżkim gaiku, z swoimi spotkała się sąsiadami. Byli to pp. Czarkowscy (staruszkowie) z dziećmi, tudzież ich przyjaciel a także jeden z bardzo blizkich sąsiadów, a mianowicie obywatel p. Szamotuł i proboszcz miejscowy.

Kto w owych smutnych czasach nie był na Litwie, kto nie był świadkiem tych strasznych scen, jakie przebywała Litwa, kto sam nie czuł téj ciągłéj obawy, téj nieustannéj jak miecz Damoklesa nad głową każdego mieszkańca wiszącéj grozy, — nie pojmie, nie zrozumie, jaka przejmuje to radość, gdy życzliwego ujrzy się sąsiada.

Jak po krwawéj witają się bitwie, — w oczach ich wyczytasz niejako zdziwienie i wyraźne pytanie:—żyjecie jeszcze?— i gdy przed chwilą jeszcze wszyscy pogrążeni w smutku, milcząc i z pochylonemi postępowali głowami, nagle wesołość rozjaśniła ich twarze, jedni drugim tysiączne zadają pytania i zda się końca nie będzie rozmowie,—i wszyscy pragną, ażeby ta chwila szczeréj pogadanki przeciągała się długo, bardzo długo.

Cóż dziwnego, że p. Langertowa, ujrzawszy tak miłych i pożądanych sąsiadów, na herbatę zaprosiła do siebie? Sąsiedzi chętnie gościnne przyjęli zaproszenie,—wraz z gospodynią domu udali się do ogrodu, gdzie przy wniesionéj wkrótce herbacie, zaledwie parę godzin na miłéj spędzili pogadance.

I któżby przypuszczał, że to niewinne zaproszenie, tak przykre pociągnie za sobą skutki? Nazajutrz rano, zaledwie wszyscy z pierwszego ocknęli się snu, już pojawili się żandarmi z rozkazem naczelnika powiatu, ażeby każda z osób znajdujących się dnia wczorajszego na zaproszonéj herbacie, — zapłaciła po 100 rubli kary.

Zdziwiona p. Langertowa udała się niezwłocznie do Białego-stoku, gdzie tłumacząc rzecz całą, prosiła sprawnika Kisielewskoja, ażeby od tak srogiéj i niezasłużonéj odstąpił kary.

— *Kak, czto?* — gniewnie wrzasnął Kisielewskoj i dodał pytając: — *tak wy jeszczo soprotiwlajetieś etakomu sprawiedliwomu razporjażenju*? — (Jak, co? więc pani sprzeciwiasz się jeszcze takiemu sprawiedliwemu rozporządzeniu?)

P. Langertowa tudzież wszyscy jéj goście z ówczesnego wieczora, musieli zapłacić po 100 rubli kary — a na zaża-

lenie wniesione do gubernatora Skwarcowa, nie otrzymali nawet żadnéj odpowiedzi.

Podobny wypadek zdarzył się u państwa Ołdakowskich we wsi Krynice także w powiecie Białostockim. Na chrzciny u pp. Ołdakowskich przyjechało z ich rodziny 5 osób. Jakkolwiek p. p. Ołdakowscy oczekiwali przybyłych, nie wiedzieli jednak stanowczo dnia ani godziny przybycia; po ich zatém przybyciu dopiero zawiadomili o tém białostockiego sprawnika.

Kisielewskoj skazał p. Ołdakowskiego na zapłacenie 100 rubli kary.

* * *

Jak wszystkim w ogóle mieszkańcom, nie można w wyższéj nad trzy zgromadzać się liczbie, tak i katolickim księżom zabroniono surowo zjeżdżać się na odpust więcéj jak trzem. Każdy proboszcz winien nadto o przypadającym w parafii odpuście wcześnie wojennego zawiadomić naczelnika. Wówczas naczelnik dwóch wyznacza księży, którym dozwala odprawiać nabożeństwo. — Jeżeli zaś zdarzy się, że którykolwiek z księży przybędzie bez pozwolenia wojennego naczelnika, płaci niewątpliwie 25 rubli kary, a i proboszcz miejscowy, za dozwolenie odprawienia mszy lub kazania bywa na takąż samę skazany karę.

Z zaściankowéj szlachty Bielskiego powiatu, bardzo wiele dzieci wykierowało się na księży i po największéj części w Wołyńskiéj znajdują się gubernii.

Po tak strasznych wypadkach niejeden z tych księży, pragnąc strapioną odwiedzić rodzinę, do Bielskiego powiatu za formalnym przybył paszportem. Wiekami uświęconym zwyczajem, na intencyę rodziny, w własnéj parafii odprawiał mszę. Za tę tak straszną zbrodnię Bielska policya, tak przybyłego kapłana jak i miejscowego proboszcza zasądzała niezwłocznie na pieniężną karę, każdego po 25 rubli.

Żadnych nie przyjęto uwag, nie słuchano tłumaczeń i żadnéj nie zwracano uwagi na przedstawienia, że tak przybyły kapłan, jak niemniéj i proboszcz miejscowy o podobném nie wiedzieli *rozporządzeniu* — a raczéj zakazie wzbraniającym odprawiania *mszy obcemu kapłanowi*.

Należy tu dodać, że moskale, tak z obawy skompromitowania się wobec Europy, jak niemniéj dla własnych korzyści, rzadko kiedy podobne ogłaszali rozporządzenia i najczęściéj wówczas dowiadywano się dopiero o rozporządzeniu lub zakazie, gdy ten lub ów nieświadomy skazany został na pieniężną karę.

Nikt nie ogłaszał zakazu co do zgromadzania się więcéj nad trzy osoby.

Nik nie ogłaszał zakazu odprawiania mszy kapłanom z obcéj parafii.

Nikt nie ogłaszał zakazu ubierania koni w brodzkie krakowskie albo inne niemoskiewskie chomąta.

Nikt nie ogłaszał, że nie wolno jeździć cztérema końmi *à longu*.

I nikt nie ogłaszał zakazu noszenia burek, wysokich butów, szarych pantalonów i tym podobnych wielu innych zakazów i rozporządzeń.

Car, którykolwiek z ministrów, gubernator, albo wojenny naczelnik wypowiedział czasem prywatnie, często nawet przy dobrém śniadanku, a niekoniecznie i w normalnym stanie, że to lub owo należy uważać za zbrodnię godną ukarania. Takie wypowiedzenie prywatne, staje się niejako, jakkolwiek nieprawnym, zawsze atoli obowiązującym ukazem, przeciwko któremu wykroczyć nie wolno, bez względu, że nieogłoszony—nieznany nikomu.

Podczas objazdu naczelnika kraju jenerała Kaufmana, „*priwilegirowannawo razbojnika*“ jak go niektórzy nazywają moskale — obywatele na każdą stacyę dostarczali koni. Hr. Tyszkiewicz dla uczczenia wysokiego dygnitarza, chcąc z najwspanialszą wystąpić uprzężą, na dziarskie swoje koniki krakowskie kazał założyć chomąta.

— Piękne łoszaczki — niedobrą polszczyzną rzekł naczelnik kraju — a i *upriaż* piękna — ale buntownicza.

— Jak to — Wasza Ekscelencyo?— zdziwiony zawołał hrabia, któremu obok innych obywateli także kazano przybyć na powitanie dostojnego jenerała.

— *Priwilegirowannyj razbojnik* — nie uznając za godne odpowiedzieć hrabiemu, rzekł zwrócony do wojennego naczelnika: — *Nałożył sztraf w tysiącza rublej* — (nałożyć karę tysiąc *rubli*).

Nazajutrz hrabia zapłacił wyznaczoną karę.

Za przykładem Kaufmana poszedł i Grodzieński gubernator Skwarcow, który w Wysokiém Litewskiém także za chomąta, wysokie na obywateli w swoim przejeździe nakładał kary.

Później za chomonta albo za czwórkę koni wzdłuż, karali nie tylko wojenni naczelnicy, tudzież rozmaitego gatunku „*pristawi*“ ale także i żandarmi.

Do jakiego stopnia bezwstydności dochodzili moskale w wyszukiwaniu rozmaitych obdzierania sposobów, niechaj posłuży za dowód nietylko to, że wysokie, pieniężne nakładali kary na wszystkich tych, którzy czyto w domu, czy w polu pracowali w galowe dnie, albo w schizmatyckie święta, ale gdy innych do obdzierania mieszkańców zabrakło już konceptów, wymyślali rozmaite bale, obiady, wieczory, majówki, imieniny, urodziny, tudzież powitalne, pożegnalne, i „*tabelne*“ dnie, na które to uczty i zabawy wszystkich urzędowo zapraszali obywateli, a potém, — w jakiś czas później, niemałe za te rozrywki (?) płacić kazali kwoty, które po największéj części wpływały do kieszeni panów gospodarzy — jak to n. p. po opisanym powyżéj balu na imieniny „*trochprogonnawo generała*“ uczynił p. Rene et consortes.

XXVIII.

Objazd gubernatora Skwarcowa i słowa w. ks. Mikołaja.

Przystępuję tutaj do opisania przybycia gubernatora Skwarcowa, na rewizyę Bielskiego powiatu. Przyjazd ten poprzedzał tylko na miesiąc przybycie naczelnika kraju Kaufmana w podobnym zamiarze.

Wiadomość o przyjeździe jenerała, w sercach łatwowiernych wielką wzniecała nadzieję, mniemali bowiem, że gubernator Skwarcow, znajdując podczas rewizyi zupełnie uspokojony kraj, równocześnie z odnośnym do rewizyi raportem, wniesie także i przedstawienie do cara, po którém to przedstawieniu nastąpi zniesienie wojennego stanu.

Oto nadzieje, jakiemi wówczas cieszono się powszechnie. Jakżeż smutnego doznali rozczarowania?

Gubernator Skwarcow przybył do Bielska w drugiéj połowie sierpnia 1866 r. Lato wogóle było wilgotne a i w tę porę obfite deszcze przeszkadzały żniwom. Nietyle jednak deszcze przynosiły szkody, ile wyrządzał gubernator Skwarcow widocznie w chęci zupełnego zniszczenia zbiorów. W Bielsku bowiem bawił przeszło dwa tygodnie, i ni z tego ni z owego bez żadnéj przyczyny z dnia na dzień odkładał swoje przybycie w rozmaite powiatu naznaczone miejsca.

Już na kilka dni przed jego przyjazdem, rozkazano wszystkim miejskim obywatelom ubogie swe domy na ulicy ite malować kolory, obywatele zaś wiejscy otrzymali rozkaz *mieć w pogotowiu* na każde zawołanie kilka trójek

skiewskiéj uprzęży. Woźnica zaś każdy miał być w moskiewski przyodziany „*jarmiak*“. *)

Liczną zagonową szlachtę wypędzono do naprawiania dróg i mostów **), do wywożenia z miast błota, do zwożenia piasku i jodliny dla usypywania ulic. Co dziś oczyszczono, wysypano piaskiem i zatrząśnięto jodliną, w parę godzin późniéj nawalny spłókał już deszcz; nazajutrz zatém ta sama czekała ich robota i na takiém naprawianiu dróg i oczyszczaniu ulic zaniedbując własne najważniejsze w polu roboty, kilka stracili tygodni.

W ogóle, mieszkańcy miast, włościanie koronni, tudzież poobywatelscy i żydzi otrzymali rozkaz z chlebem i solą w różnych miejscach oczekiwać gubernatora. Niektórzy przybywszy z miejsc odległych o 40 do 50 wiorst, bardzo zaniedbywali wiele, tém bardziéj, że podróż tę odbywać musieli po kilkakroć razy, a za każdą razą po 2 i po 3 dni przybycia gubernatora oczekiwali daremnie. Zaledwie wrócili do domu, ponowne stawienia się na oznaczoném miejscu otrzymali rozkazy.

Gdy nareszcie prędkiego przybycia gubernatora już niewątpliwa nadeszła wiadomość, nakryty wynoszono stół, schizmatycki „*po ukazu*“ ustawiano „*ikon*“ ***) (obraz) a następnie chléb i sól składano na stole.

Gubernator jednego dnia przebywał nieraz od 40 do 50 wiorst i na téj przestrzeni w 9-ciu a czasami w 10-ciu witano go miejscach. W niektórych wioskach, gdzie w 1863 r.

---

*) Jest to sposób, jakiego na Litwie, Podolu, Wołyniu i Ukrainie w celach zmoskwicania dzisiejsi używają cywilizatorowie i dziwna, że n. p. w Wilnie jakkolwiek wszyscy dorożkażo, „po ukazu“ noszą ubiór kacapski, żaden z nich moskiewskim nie włada językiem, gdy atoli za każdy polski wyraz, bolesna czeka go admonicya, sili się na moskiewskie wyrazy, które przekręcane w najokrutniejszy sposób, wzniecając śmiech polaków, do najwyższego stopnia oburzają moskali.

**) Pod moskiewskim rządem naprawa mostów i dróg nie odbywa się ze względu na wygodę publiczności a głównie i jedynie wówczas tylko, gdy jakiego wysokiego oczekują „czynownika“.

***) Na całéj Litwie tudzież na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, każda bez wyjątku wioska rz. kat. ludności, została zmuszoną do swoich „*wołostnych*“ i „*sielskich*“ urzędów powyż wspomnione schizmatyckie *zakupywać ikony.*

tego lub owego denuncyanta szpiega albo zdrajcę na drugi wyprawiono świat, gubernator nie przyjmował chleba i soli, mieszkańców gromił, odgrażał się wysłać ich w Sybir, a nawet zapowiadał, że postąpi z nimi jak z mieszkańcami Jaworówki, Łukawicy, Pruszanki, Wiśnian itp., a co najmniéj, że z każdego dymu każe ściągnąć po 25 rubli pieniężnéj kary. Największe atoli niezadowolnienie objawił w Rutce, Pobikrach i w mieście Brańsku. Mieszkańcy Brańska bowiem na jego powitanie w bardzo małéj zebrali się liczbie.—Kilka pogodnych zajaśniało dni, mieszkańcy więc chętniéj wyruszyli w pole dla zżęcia dojrzałego zboża, niż na wyznaczone miejsce, gdzie mieli oglądać ponure oblicze zwierzchnika.

Takie zbrodnicze, buntownicze zachowanie się mieszkańców, w tak wielki gubernatora wprowadziło gniew, że postanowił ukarać ich kontrybucyą.

Zpomiędzy zebranych na jego powitanie obywateli miejskich, wezwał do siebie jakiegoś sędziwego staruszka i spytał o imiona cara, carycy i następcy tronu.

Zgrzybiały staruszek, przerażony srogiém gubernatora wejrzeniem, nie ucząc się nigdy w swém życiu carskiéj litanii, zmieszał się nie mało i napróżno szukał żądanych imion w swojéj pamięci.

— Kto u nas car? — podniesionym głosem zniecierpliwiony wrzasnął gubernator.

Przelękniony starzec na całém drżąc ciele, oparł się silniéj na kiju i z wielką zaledwie trudnością wybełkotał — Bo-bo-borejsza.

— *Durak*' — krzyknął gubernator i do małego zbliżył się chłopczyka.

— *Kak zwać naszewo gosudaria?* —

Mały chłopczyna jeszcze więcéj przerażony od starca, pokraśniał cały na licu, pochylił głowę, — opuścił wzrok, — małą czapczynę miął silnie palcami i — milczał.

— *No* — gniewnie zapytał Skwarcow — *kak zwać carja?*

Chłopczyna zadrżał z bojaźni, przekrzywił usta do płaczu, łza po łezce spływała po licu, jeszcze silniéj począł się dusić i miąć czapczynę w swém ręku, a gdy gubernator jeszcze ponowił pytanie, zafrasowany chłopczyna wzniósł ręce do *góry, łzy otarł* rękawem, rumianą twarzyczkę skręconą zakrył

czapeczką i — nie mogąc tkliwego pohamować uczucia, głośnym wybuchnął płaczem.

Dziecię było tak przerażone, że gdyby gubernator był go zapytał o imię ojca lub matki, byłoby może na właściwą nie zdobyło się odpowiedź, a cóż dopiero gdy go spytano o cara, o którym wiedziało tyle, ile każdy moskal o dziejach polskiego narodu.

— *Gdie Katoliczeskij ksiondz?* — zapytał guberator.

Miejscowy proboszcz w całéj okolicy szanowany wysoko, z poważnym ukłonem zbliżył się do Skwarcowa.

— *Ty dawno zdieś* — (jak dawno ty tu?)

— *Osim let* — siląc się do moskiewskiego języka odparł proboszcz nieśmiało.

— *Tak ty kakoj ksiondz? buntowszczik! Naprasno poluczajesz żałowanje, ja wielu tebie prognał, zakował w kandały, da i etapnym poriadkom wysłał w Sibir! Ty kakoj ksiondz cztob czerez wosiem let newyucził swoich prichożan błagodietelnawo imieni naszewo wielikodusznawo gosudaria* — (Jakiż ty ksiądz? buntownik! Zadarmo pobierasz płacę, każę wypędzić cię, zakuć w kajdany i wysłać w Sybir etapnym porządkiem. Ty jaki ksiądz, ażebyś w ciągu lat ośmiu, nie wyuczył swoich parafian dobroczynnego imienia naszego wspaniałomyślnego monarchy?)

— *Ja* — odparł proboszcz łamaną moskiewszczyzną,— *ja nie otrimał żadneho ukazu.*

— *Ach ty mierzawiec! ty daże otieczestwiennawo nieznajesz jazyka; a tiem boleje swiaszczenniejszej obiazannosti k' naszemu dierżawniejszemu oswoboditielu — nie imieja ukaza jeżlib u tiebia była sowiesť ty by znał czemu uczit ruskij narod, no ty buntowszczik, ruskij, na ruskoj ziemle, da i ruskawo nieznajesz jazyka i nieuczisz kak zwať ruskawo caria. Paszoł won mierzawiec!* — (Ach ty obrzydły! ty także i ojczystego nie znasz języka, a tym bardziéj najświętszego obowiązku w obec naszego najwyższego monarchy oswobodziciela, — nie mając ukazu, gdyby u ciebie było sumienie, tybyś wiedział czego ruski pouczać masz naród, ale ty buntownik, ruski, na ruskiéj ziemi a i ruskiego nie umiesz języka i nie uczysz imienia ruskiego cara. Ruszaj precz obrzydły!)

Oto słowa wysokiego dygnitarza moskiewskiego, który *na wszystkich* stacyach w podobny sposób do katolickich od-

zywał się księży. Gdziekolwiek zatrzymywał się w miejscach, gdzie moskiewskie władze okazałe przygotowały dla niego owacye, wszędzie jedne i te same czynił zapytania. Tak włościan jak i obywateli, tak mężczyzn jak i kobiety, starców i dzieci, katolików i żydów carskiéj wypytywał litanii. Niestety! wszyscy nieucy, bo nikt pomimo usilnéj pracy popów i czynowników, dokładnie nie umiał litanii.

* * *

Z Bielska wyjechał do Kleszczel. Przy drodze ujrzał krzyż jakiś z polskim napisem. Zaraz po przybyciu do Kleszczel rozkazał go zrąbać i w obec licznego, — tém świętokradztwem oburzonego ludu, w karczemnym polecił spalić go piecu.

Z Kleszczelskiego kościoła kazał zabrać chorągwie i ukryć w nieznaném miejscu. Równocześnie rozkazał poburzyć kaplice i poniszczyć statuy św. Jana i św. Floryana.

Cały swój objazd w powiecie znaczył prześladowaniem i niszczeniem wszystkiego co katolickie i polskie.

Borejsza, który w uznaniu wysokich swych zasług jakiegoś pułku otrzymawszy komendę, władzę wojennego naczelnika złożył już w ręce swojego następcy,—w charakterze przewodnika towarzyszył gubernatorowi. Dwuletni pobyt jego w Bielsku z wszelkiemi stosunkami obeznał go dokładnie, mógł więc we wszystkiém gubernatorowi szczegółowe dawać objaśnienia.

Skwarcow w swojéj podróży postrzegłszy w kilku wioskach wiele pięknych świeżo wzniesionych domów a osobliwie w Rutce, całe ulice i podwórza doskonałym zawalone budulcem, zdziwiony, — zapytał Borejszy: „*ot kudowa oni nabrali tak mnogo choroszich brewien*“ (zkąd oni nabrali tak wiele dobrego budulca.)

Borejsza salutując ręką wzniesioną do kepi odpowiedział naiwnie: „*iz panskich liesow wasze prewoschoditielstwo!*“ (z pańskich to lasów wasza Ekscelencyo!“) *)

— *Da, da, — ponimaju* — rzekł gubernator uśmiechając się zadowolony.

*) Był to budulec, jaki oficerowie po trybowaniu lasów sprzedawali żydom i włościanom.

* * *

Niewywiezionym jeszcze resztkom obywateli po trzykroć rozkazano stawić się do gubernatora; zaledwie jednak dopiero w dniu 24 sierpnia otrzymali audyencyę.

Gubernator przyjął ich zimno, szorstko i groźném wejrzeniem. Borejsza wymieniając nazwisko każdego, dodawał z swéj strony: „*tot nachoditsia pod arestom*; *tot nachoditsia pod policejskim prismotrom; tot usierdnyj katolik itd. itd.*“ (ten był pod aresztem; ten znajduje się pod dozorem policyi; ten jest gorliwym katolikiem itd. itd.

Po rekomendacyi tego rodzaju, gubernator moskiewskim językiem do obecnych obywateli w następujące odezwał się słowa:

„Nie dość na piśmie *) zapewniać Najjaśniejszego Pana o wierności i poddaństwie, nie dość spełniać rozkazy władzy, płacić i wykonywać co rozkaże, ale mieszkając w Rosyi, potrzeba w ścisłém słowa tego znaczeniu, gorliwym być rosyaninem i przejąć się zupełnie wielką sławiańszczyny ideą. Dzieci wychowywać należy na prawdziwie ruskich i wiernych poddanych, a nie kształcić za granicą lub oddawać na naukę podłym waszym księżom jezuickich zasad. Sumiennie należy badać światło naszéj prawosławnéj wiary, ażeby przejąć się jéj prawdziwie Boskiemi zasadami. W ogóle należy wyzuć się z wszystkiego, co katolickie, polskie i obce, inaczéj uważani za obcych, żadnéj nie możecie oczekiwać łaski. Jeżeli za moją pójdziecie radą, zasłużycie na opiekę rządu i jak inni wierni cara poddani, będziecie szczęśliwi.“

Skwarcow podczas kilkodniowego pobytu w Bielsku, wszystkie lustrował dekasterye. Jakkolwiek przekonał się, że wszyscy z głębi Moskwy nasłani czynownicy, znani byli powszechnie jako nieuki, „*wziatocznicy*“ (ten wyraz nie da się zupełnie przetłumaczyć na polskie, pod tym atoli wyrazem rozumie się czynownika takiego, który w rozmaity sposób wyzyskuje strony, obdziera z pieniędzy, a nie załatwia sprawy), pijacy i burdy, mimo tego żadnego z nich nie wydalił z urzę-

*) *Ob. rozdział* VIII Adres do Białego Szaszy.

du. Przeciwnie, niewielu jeszcze z pozostałych polaków, ludzi prawych i zdolnych, znanych z swojéj bezinteresowności, utrzymujących swoją gorliwością całe sądownictwo, postanowił wydalić koniecznie, a schizmatykami zastąpić ich miejsca.

W tym zamiarze powiatowego zapytał marszałka: ilu w powiecie prawosławnych obywateli?

Marszałek odpowiedział, że dwóch i wymienił odnośne nazwiska. Gdy wymienił Wiewiorowskiego, który dopiero przed rokiem przeszedł na schizmę, rzekł gubernator, pokręcając głową: — *tak niedawno nawraszczennyj, niezasłużiwajet połnawo dowierja, na nich trudno połagat'sia i w czetwiertom pokolenii* — (tak niedawno nawrócony nie zasługuje na zupełną wiarę, trudno im ufać i w czwartém pokoleniu) *). Co do drugiego zaś, gdy marszałek oświadczył, że to człowiek niezdolny, wyraził gubernator swoje ubolewanie, chciał bowiem powierzyć mu urząd, jaki dotąd zajmował jeden z najpoczciwszych i najzdolniejszych obywateli **).

Rozmawiając z marszałkiem, strasznym unosił się gniewem i przejęty aż do fanatyzmu posuniętą chęcią nawracania katolików na schizmę, chwytał się za głowę i szarpał się za włosy, wołając niemal w rozpaczy, jakim sposobem na ruskiéj ziemi tak wiele a powiększéj części murowanych pobudowano kościołów. Dziwił się, że w Bielskim powiecie pozostało jeszcze 25 rzymsko katolickich parafij.

---

*) Jakkolwek moskale pragną gorąco, ażeby wszystkie narody, przyjąwszy schizmę, przejęły się i duchem moskiewskim i jakkolwiek głaszczą wszystkich świeżo nawróconych, nie dowierzają im wiele, widoczny mają ku nim wstręt i często nazywając ich „*izmienikami*“ pogardzają wyraźnie.

**) Moskale w chęci nawracania na prawosławie politycznym więźniom znajdującym się w grodzieńskiéj turmie, skazanym nawet na śmierć przyrzekali niejednokrotnie, że po przejściu na schizmę, nietylko zniosą wyrok śmierci, ale udarują ich wolnością i wielu innemi obsypią łaskami.

Jeden z miejskich obywateli z części Ciechanowca, należącéj do gubernii grodzieńskiéj do ciężkich skazany robót, w zamiarze ocalenia żony i kilkorga dzieci, którzy pozbawieni jego opieki, narażeni byli na zgubę, zdjęty rozpaczą, przyjął w zamian za wolność proponowaną mu schizmę. Uwolniony,—stał się zupełnie niezdolnym do pracy, zgryzota i wyrzuty sumienia zabiły go wkrótce, a sąsiedzi między sobą powtarzali po cichu: — *zgubił i duszę i* nie ocalił rodziny.

Z tego uniesienia moskiewskiego dygnitarza dokładne można powziąć wyobrażenie, jak mało obeznani są z historyą kraju własnego i ościennéj Polski. Pan Skwarcow wyrażał między innemi swoje zdziwienie, że Iwan Groźny, Piotr Wielki i „*Ekatierina*“ mogli zezwalać w swém państwie na budowę rzym. kat. kościołów.

Gubernator Skwarcow zgorszony był niesłychanie pięknością budowy parafialnego kościoła w Pobikrach i nie dość że na p. Ciecierskiego zasłużonego fundatora tego kościoła, tylekroć razy wysokie nakładano kary, wielką nadto objawił chęć, ażeby ten kościół przemieniono na cerkiew. Proboszcza zaś i p. Ciecierskiego wyłącznéj policyi zalecił opiece.

P. Ciecierski posiadał w Ciechanowcu dom, którego — jakkolwiek przyznany był mu na własność—od lat kilku miejscowa nie oddawała mu władza. W tym domu od wielu już lat mieszkały zakonnice reguły sióstr miłosierdzia.

Skwarcow rozkazał p. Ciecierskiemu, ażeby wszystkie zakonnice wypędził natychmiast. — P. Ciecierski na pisemny ten rozkaz odpowiedział pisemnie, że nie będąc jeszcze formalnie wprowadzony w posiadanie odnośnego domu, nie ma prawa do tego.

Za tę śmiałą i buntowniczą, acz może w naszém pojęciu słuszną i prawną odpowiedź, gubernator Skwarcow rozkazał zapłacić p. Ciecierskiemu 1000 rubli kary. I— zdaniem moskali — słuszna, jeżeli bowiem odnośna władza swojego nie spełniła obowiązku, należało przecież ukarać p. Ciecierskiego.

* * *

Po wyjeździe gubernatora Skwarcowa, szumne nastąpiły pożegnalne obiady i bale dla wyjeżdżającego naczelnika wojennego, pułkownika Borejszy. Urzędnicy powiatowi dawali obiad od siebie i na cześć jego wyprawili ucztę, na któréj w dowód drogiéj jego rządów pamięci, srebrny z stósownym dla niego napisem ofiarowali mu kubek.

Należy dodać, że w tych czasach wszyscy powiatowi czynownicy *byli to już* owi, z głębi Moskwy nasłani reformato-

rowie, czyli tak zwani „*diejatiele*“ pracujący nad zniszczeniem polskiego i katolickiego żywiołu.

Jakkolwiek ci sami „*diejatiele*“ tak dla rządu, jak niemniéj i na własną korzyść zręcznie oczyszczali i wypróżniali obywateli kieszenie, jakkolwiek niedawno jeszcze bez uczestnictwa obywateli i obywatelek polskich, ani nawet marzyć nie mogli o żadnéj wspanialszéj biesiadzie — dziś wzbogaciwszy się już krwią i krzywdą tychże obywateli — wychodząc z zasady, że oni tak do katolickiego jak niemniéj do polskiego zaliczają się żywiołu, — nie uznali za stósowne zaprosić ich do uczestnictwa w téj uczcie.

Inicyatywa wyszła od Borejszy, który cały przeciąg srogich swych rządów, przynajmniéj z czynowniczą zgrają nietylko pragnął zakończyć dobrą harmonią i zgodą ale oraz zjednać sobie upominek, ofiarowany z ich grona, który przekonałby podwładny mu teraz korpus oficerów, że nie wszystko było prawdą, co o nim głoszono powszechnie.

Przy pożegnalnych toastach jeden z nowo przybyłych cywilizatorów, wzniósłszy toast za zdrowie odjeżdżającego naczelnika, rzekł do jego następcy (po moskiewsku): —„Obyś tylko wstępował w ślady swego poprzednika, a na równą zasłużysz sobie miłość i szacunek. Ciężkie to i trudne dla nas zadanie. Z potężnym mamy walczyć żywiołem. Polacy i katoliccy księża, podstępni i chytrzy, używają przeciwko nam wszelkiéj niegodnéj broni i nam zatém wszystkie przysługują środki. Jakiemikolwiek środki niszczyć i tępić katolicki żywioł. — Oto — jako wiernych poddanych naszego miłościwego monarchy, głównem naszém zadaniem! Ty szanowny panie światłą swoją radą kieruj i prowadź nas na téj ciężkiéj drodze do tego szczytnego celu, który w ostatecznym swoim rezultacie doprowadzi nas do urzeczywistnienia wzniosłych naszego monarchy zamiarów i do urzeczywistnienia naszéj najszczytniejszéj panslawistycznéj idey!“

Winienem tu nadmienić, że małżonka mówcy dziwném losu zrządzeniem otrzymała z rozkazu Borejszy kilkanaście nahajek.

Snać mówca szanowny nie należał do rzędu zazdrosnych małżonków, pragnął bowiem widocznie, ażeby i inne *moskiewki podobnemi* jak jego małżonka zaszczycone zostały

względami. Wszak to on wzywał następcę, ażeby wstępował w ślady Borejszy *).

Nowy Borejszy następca wszystkich do siebie wezwał obywateli i dał im do zrozumienia dosyć wyraźnie, że jest jego życzeniem, ażeby i oni uczcili Borejszę pożegnalnym obiadem. Takich słów kilka nowego tyrana, stanowczym było rozkazem, któremu bez narażenia się na srogie prześladowania nie mogli sprzeciwiać się zgnębieni obywatele.

Jakkolwiek czynownicy ze względu na żywioł polski nikogo nie prosili z polaków — obywatele całą czynowniczą zaprosili hołotę, którato, pomijając względy na żywioł polski, — ze względu na wydarzającą się sposobność „*pokutit' na szczot pomieszczikow*" (pohulać na koszt obywateli) z największą ochotą przyjęła zaproszenie.

Schizmatyckie duchowieństwo gorliwemu apostołowi kosztowny z swéj strony ofiarowało obraz, który sprowadzono z Moskwy. Należy tu wyjaśnić, że popi w celach osobistéj korzyści, wszystkie pamiątki zbywają obrazem, do tego stopnia, że w podróży n. p. W. księcia lub cara na każdéj prawie pocztowéj stacyi z swoim narzucają się obrazem, za który płacą im nie mało.

Po odprawieniu „*molebstwia*" z powodu odjazdu naczelnika, tak czynownicza zgraja, jak niemniéj schizmatyckie — a w skutek otrzymanego rozkazu i katolickie duchowieństwo, tudzież resztki niewywiezionych jeszcze obywateli odprowadzili Borejszę aż do miejskiéj rogatki, gdzie ostateczne nastąpiło pożegnanie.

Ile słano mu błogosławieństwa i ile strasznych rzucono mu przekleństw na drogę, to chyba Bogu tylko wiadomo!

Borejsza na dniu 4 września 1866 r. na zawsze opuścił Bielsk, w którym z nieograniczoną władzą męczył, dręczył, niszczył, okradał, grabił i mordował mieszkańców, przez przeciąg czasu jednego roku, jedynastu miesięcy i szesnastu dni, z których to każda najkrótsza chwila, całym dla mieszkań-

*) Łatwém, mniemam, do pojęcia, jakich okrucieństw musiał Borejsza wraz z pomocnikami dopuszczać się na polkach, gdy za batożenie moskiewek otrzymywał małżonka pochwały, służy to bowiem za *dowód, jak bezwarunkowo* i ślepo musieli podwładni Borejszy wykonywać *jego rozkazy.*

ców stawała się wiekiem. W sercach wszystkich pozostawił on pamięć niesłychanéj w świecie tyranii, zdzierstwa, złodziejstwa, krwi i pożogi.

W Grodnie gubernator Skwarcow uczcił przejeżdżającego „*Ignatja Borejsze*“ pożegnalnym obiadem.

Jakkolwiek w Wilnie nienajlepiéj przyjęli go koledzy znajomi, naczelnik kraju Kaufman, pożegnał go jako prawdziwego i gorliwego syna, tudzież bohatera wielkiéj moskiewskiéj rodziny. „*Priwilegirowannyj razbojnik*“ przedstawił nadto Borejszę do orderu „*Swiatawo Władimira*“ na szyję (na najwłaściwsze zatém dla Borejszy miejsce), prócz tego otrzymał 1,200 rubli na koszta podróży.

* * *

Wkrótce po objeździe gubernatora Skwarcowa, W. książę Mikołaj przejeżdżał z Warszawy przez Brześć i inne powiaty do Bobrujska i do Kijowa. Znowu nakazano włościanom, ażeby po drodze z chlebem i solą wyszli na spotkanie księcia.

W. książę — jak mówią—powszechnie bardzo niechętnie przyjął tę owacyą i powiedział włościanom, że przyjemniéj byłoby mu ujrzyć z pola zebrane zboża, niźli w porze tak późnéj stojące na pniu i gnijące w kopach, tém bardziéj, że upatruje w tém tylko nienawiść do dawnych swych panów, którym nie chcą pomagać nawet za zapłatę, a z czego wielka klęska urość może dla kraju, bo w obec tego wszystkiego można tylko strasznego spodziewać się głodu.

Czyżby to rzeczywiście mówić miał książę? — To nie są tendencye carskiéj rodziny! — Po trzech latach strasznych bezprawi i krzywd, byłby to pierwszy głos, jaki nieszczęśliwa usłyszała Litwa.

Skwarcow rzeczywiście powszechny ujrzał nieurodzaj,— a w dalszém następstwie, usty W. księcia przepowiedziany głód, mimo tego zaraz po swojém do Grodna przybyciu, surowe wydał rozporządzenie, ażeby w ciągu dni 15 rozpisaną na całą gubernię ściągnięto kontrybucyą.

Cóż to za straszna srogość!

Pomiędzy skazanymi na zapłacenie kontrybucyi znajdowało się wielu wojskowych wyższego nawet stopnia oficerów.

stojących na załodze odległéj czasem i o kilka tysięcy wiorst od Litwy. Ani wyższy stopień oficera, ani wieloletnia służba, ani zasługi i ordery nie chroniły od tego.

Tak właśnie miała się rzecz z Michałem Pieńkowskim, który w stopniu kapitana konnéj artyleryi w głębokiéj Rosyi stoi garnizonem i z wielu, — wielu innymi.

XXIX.

Objazd „priwilegirowannawo razbojnika“ naczelnika kraju jenerała Kaufmana. *)

Jeszcze z objazdu gubernatora Skwarcowa i z doznanych podczas jego pobytu wrażeń zupełnie nie ochłonęli mieszkańcy, gdy wiadomość o objeździe naczelnika kraju Kaufmana, który z kolei miał także przybyć do Bielskiego powiatu, spadła na nich jak grom. Przygotowania na jego przyjęcie zapowiadały owacye, o jakich Bielska nigdy jeszcze nie śniła mieścina.

Na dniu 25 września 1866 r. do pozostałych jeszcze w powiecie obywateli rozesłano kozaków z wezwaniem, ażeby zaraz po odebraniu rozkazu dla przedstawienia się naczelnikowi kraju przybyli do Bielska. Taki rozkaz żadnego nie cierpiał sprzeciwienia. Rozkaz wojennego naczelnika, to rozkaz władcy życia i mienia wszystkich obywateli! To też wszyscy co prędzéj pośpieszyli do Bielska, a niektórzy w odleglejszych mieszkający wioskach, przybyli zaledwie wieczorem albo późno w nocy.

Najważniejsze gospodarskie rzucali zatrudnienia, ażeby tylko spełnić rozkaz naczelnika. Przybywszy jednak na miejsce, ku największemu dowiedzieli się zdziwieniu, że naczelnik kraju dopiero przybędzie po jutrze.

Ci, którzy za dnia przybyli do Bielska, ku większemu jeszcze zdziwieniu ujrzeli grupę malców, dzieci pseudoprawosławnych i katolickich włościan, ubranych po kacapsku, wałęsających się po ulicach i pod przewodnictwem jednego z

*) Za fałszywe zasługi przy zdobyciu Kiercza podczas Kr[illegible] wojny mianowany został jenerałem. Przed powstaniem zaliczał *rzędu pierwszych liberałów* i postępowców moskiewskich.

nowników oprowadzanych po domach powiatowych dygnitarzy, wobec których moskiewskiemi popisywali się śpiewy a mianowicie: „*Boże carja hrani*“ i „*Mnogoje lieto*“ (małoruskie: *mnohoje lita*). Były to niejako próby, — moskiewscy bowiem dygnitarze pragnęli przekonać się, czy dobrze naśladują moskiewsko-narodowe hymny.

Nazajutrz w przeddzień przybycia wielkiego zbira, mirowi pośrednicy, a głównie pośrednik Mulkowskoj, który był twórcą przygotowywanych owacyj, — odbywali repetycyą z wiejskimi czynowniki i włościanami, jak stać mają w szeregu, jak krzyczyć „*hurrah*,“ jak czapki wyrzucać w górę, nakoniec jak na uczynione odpowiadać zapytania? Z wszystkich wiosek spędzono dziesiętników, starostów i innę wiejską starszyznę. Na czele wołostnych stał starszyna od stóp do głów w kacapski przybrany kostium, a mianowicie: buty wysokie, czarne manszestrowe pantalony szerokie w buty nie zbyt nizko spadające z cholew, czerwona koszula bez kołnierza, jednym guzikiem na prawym spięta boku, na pantalony zwieszona, poniżéj pasa w ten sposób jaskrawym obciśnięta sznurkiem, ażeby tém mocniéj uwydatnić otyłość, która u wszystkich azyatyckich plemion jest pierwszym warunkiem powagi i niejako oznaką wysokiego rodu. Długa, ciemna, poniżéj kolan sięgająca kapota wierzchni stanowi strój, zwany jarmiakiem. Każdy starszyna na znak swojego urzędu na miedzianym łańcuszku, miedziany na szyi zawieszony ma ośmiograny medal z napisem: „*Wołostnoj starszyna*“. Włosy spadające na szyję równo obcięte, nakoniec broda, którą w ostatnich czasach kazano im zapuszczać na sposób moskiewski.

Oto obraz stroju starszyny, który litewskich włościan razi tak bardzo.

Nakaz co do noszenia bród, nietylko do wiejskich odnosi się starszyn, już bowiem po przejeździe Ganeckoja a osobliwie po objeździe gubernatora Skwarcowa, rozkazano je także i innym zapuszczać włościanom.

Po skończonéj repetycyi włościan i wiejskiéj starszyny, po odbyciu manewrów w prawo i w lewo, tudzież wszelkich ruchów, po wypróbowaniu głosów, okrzyków i odpowiedzi, rozpuszczono wszystkich i rozkazano oczekiwać przybycia dostojnego dygnitarza.

Na to przybycie bezczynnie kilka zmitrężono dni, wszyscy bowiem miejscy i wiejscy obywatele, włościanie i żydzi, chłopcy i dziewczęta z wiejskich szkółek, krótko mówiąc, kilka tysięcy ludzi marnowało czas.

Naczelnik kraju z Prużańskiego przybywał powiatu, a że w Białowiezkiéj puszczy oglądał żubrów, opóźniło się jego przybycie do godziny 3 po południu. Mieszkańcy od kilku dni zebrani w mieście od rana, już na wyznaczonych stali stanowiskach, bez względu na wilgotne, chłodne, przeszywające powietrze.

Piechota uszykowana we froncie, dragoni i kozacy konno uformowani w szwadrony i sotnie, męczeni ciągłém wyrównywaniem frontowéj linii, katolickie i schizmatyckie duchowieństwo, czynownicy w galowych uniformach i reszta zebranéj ludności, wszyscy z niecierpliwieni niesłychanie, radziby co prędzéj pozbyć się téj komedyi, która nużyła tak bardzo.

Nowy naczelnik Bielskiego powiatu od kilku już godzin wyjechał na spotkanie jenerała, gdy inni wyżsi czynownicy za rogatką miasta jego oczekiwali przybycia. Kilku kozaków wysłanych za miasto miało zawiadomić o zbliżeniu się oczekiwanego dygnitarza, inni po wszystkich rozstawieni ulicach dozierać mieli porządku.

Koło 3 nareszcie po południu wielki ruch w całém powstał mieście, wszyscy zgromadzeni szykowali się w porządku, kozacy jak szaleni uwijali się po ulicach, od strony gdzie wojsko ustawicznie było w szeregach, głośne komendy „*smirno! rawnajsia*“ rozlegały się daleko. Nareszcie nowy Bielskiego powiatu naczelnik po zdanym na pierwszéj stacyi raporcie, wyprzedzający naczelnika kraju spienionemi końmi, szalonym pędem zajechał przed przygotowaną dla Kaufmana kwaterę. Tuż za nim szereg powozów zapowiadał przybycie jenerała ze świtą.

Za zbliżeniem się jenerała, po komendzie „*na karaul*“ wojsko sprezentowało broń. Powozy zatrzymały się przed kwaterą, jenerał wysiadł, dowodzący wojskiem sztabowy oficer ostrogami spiął konia, tuż przed jenerałem osadził na miejscu i salutując, odnośny zdał raport. Jenerał podziękowawszy podniesieniem ręki do kepi „*zdorowy rebiate!*“ donośnym *głosem ozwał się* do wojska, hóralne „zdrawja żełajem

Wsze Prwoschoditstwooo!“ zagrzmiało w powietrzu i jenerał podstąpił do wojska. Tuż za naczelnikiem kraju postępował gubernator Skwarcow.

Po obytéj wojska lustracyi, czynowniczą powitał zgraję, kilka słów do schizmatyckiego przemówił duchowieństwa, a potém zmierzył swe kroki do zebranych obywateli, szkolnych dzieci i ludu, — a witając ich moskiewskiém „*zdrawstwujtie!*“ wzajemne otrzymał pozdrowienie, a przeziębnięte i pochrypłe dzieciaki w kacapskich strojach zaintonowali: „*Boże carja chrani*“ a zaraz za tém: „*Mnogoe leto*“...

Śpiew przeziębniętych dzieciaków, przemokłych do nitki, nie powiódł się wcale.

Obszedłszy wszystkich zebranych na jego przybycie, udał się do „*dworianskawo sobranja*“ przeznaczonego na tymczasowe jego mieszkanie. Resztki zawezwanéj szlachty, którą teraz ochrzczono mianem „*pomieszczikow*“ ustawiono w przedpokoju. Na czele szlachty (32 obywateli) marszałek powiatu dalszych oczekiwał rozkazów.

Po chwili rozwarły się drzwi salonu, „*priwilegirowannyj razbojnik*“ z całą swą świtą podstąpił do zgromadzonych i dosyć złą polszczyzną z następującą odezwał się mówką:

„Obracam się do was. Wypadki zaszłe w kraju przekonały, że do dnia dzisiejszego nie dowiedliście w niczém — wierności dla Rosyi, mając zawsze zadnie myśli. W Rosyi potrzeba być we wszystkich „*odnoszeniach*“ (pod każdym względem) szczerym Rosyaninem. Wtenczas tylko spodziewać się możecie łask przygotowanych dla innych gubernij, kiedy was opuszczą zadnie myśli, — a inaczéj, — uważać was będziemy za „*czużych*“ (cudzych). Kraj ten nigdy nie był polski, zawsze był ruski, o tém przekonywają historyczne dzieje (historyczne historye albo zapewne dziejowe dzieje). Taka jest wola cesarza, a ja wykonam!“

Po téj mówce zlekka kiwnął głową! opuścił przedpokój i wszedł do salonu.

Na tém skończyła się audyencya, a kiwnięcie głową było oznaką, że obywatele mogą opuścić przedpokój.

W salonie oczekiwało obudwóch wyznań duchowieństwo, czynownicy sądowi, powiatowi i miejscy, czynownicy akcyzni *i wszyscy ci, którzy* etatowe zajmują miejsca.

Z czynownikami rozprawił się krótko a do duchowieństwa zaledwie kilka przemówił wyrazów.

Nazajutrz z rana po odbytym wojska przeglądzie, zwiedził szpital wojskowy i miejski tudzież miejskie więzienie. Dwie nowo wzniesione oglądał „czasownie“ (kaplice), tudzież wspaniały z kościoła zrabowanego OO. karmelitom przerobiony „*sobor*“ (katedra) a nakoniec miejski sądowy gmach.

Wróciwszy do „*dworianskawo sobranja*“ powiatowego, przywoławszy marszałka i wyższą czynowniczą zgraję, nie zadając im żadnego pytania i nie żądając żadnego objaśnienia, zaraz na wstępie tak do nich przemówił po moskiewsku:

„W tym kraju urodziłem się i urosłem. Znam katolickiego duchowieństwa i pomieszczyków dążności, tudzież charakter ich lepiéj, jak oni sami, zawsze im w głowie zadnie myśli (skryte myśli) i od 1863 r. nie zmienili się w niczém i po dzień dzisiejszy nie stali się ruskimi; dzieci wysyłają na naukę za granicę, albo guwernerów i guwernantki sprowadzają z Polski. Czyż w Rosyi nie możnaby znaleść ludzi zdatniejszych i którzyby od najmłodszych lat kształcili je na prawowiernych ruskich, tudzież przychylnych i wiernych cesarzowi poddanych?—Czyliż Rosya nie obfituje w znakomite naukowe zakłady?— Z przykrém dowiedziałem się uczuciem, że dotąd jeszcze wszyscy między sobą mówią po polsku a książki do modlitwy nie znaleść w ruskim języku. To podłe katolickie duchowieństwo, które całego *miatieża* główną było przyczyną, myśli, jak widzę, pozostać tutaj na długo. Rząd nie może pozwolić na to, bo katolickie duchowieństwo już z samych zasad swojego wyznania rewolucyjnemi przesiąkłe ideami, straszną tylko na naszéj ziemi szerzy zarazę. Należy wpływać, ażeby księża ile możności żadnych z obywatelami nie mieli stósunków a przedewszystkiém, ażeby w wychowaniu obywatelskich dzieci pod surową marszałka i naczelnika powiatu odpowiedzialnością najmniejszego nie brali udziału. Co do obywateli zaś, to pod każdym względem udowadniają nienawiść, jaką tchną do wszystkiego co prawosławne i ruskie. Do naszéj cerkwi nie zaglądną nigdy, prawosławnych świąt nie obchodzą wcale i nie szanują naszego duchowieństwa, jedném słowem są najjawniejszymi wrogami prawosławnéj wiary. — Do zarządu swemi majątkami przyjmują podejrzany polski proletaryat, krótko mówiąc, wszyscy ich oficyaliści po-

lacy, a czasami francuzi, anglicy lub niemcy, których to demagogiczne zasady, jeszcze są większą dla polaków podnietą do buntu. Czyż prywatnych oficyalistów nie możnaby sprowadzić z wielkiéj naszéj Rosyi? Czyż swojemu powołaniu nie odpowiedzieliby godniéj i wierniéj jak wszyscy cudzoziemcy? Czyż nie należałoby zwrócić jeszcze i na to swojéj uwagi, że ruscy oficyaliści tak korzystnie mogliby wpływać nietylko na lud, ale nawet i na oświeceńszą klasę i popierać tak silnie wzniosłe i szczytne dążności naszego rządu? Tymczasem postrzegam, że władze Bielskiego powiatu wcale nie wniknęły w myśl naszego rządu i jego wysokiego nie pojęli celu. Nie mówię już o oficyalistach prywatnych, ale cała służba składa się wyłącznie z polaków, albo innego żywiołu także nieprzychylnego ruskiemu rządowi. Krakowskiéj i Brodzkiéj używają uprzęży, lokai przystrajają w liberyę z herbowemi guzy, karety i innego rodzaju ekwipaże sprowadzają z Polski a mianowicie z Warszawy, jakby nie można lepszych zakupić w Moskwie albo w Petersburgu. To wszystko czynią jedynie dla tego, ażeby ruski nie korzystał z nich kraj, ażeby pieniądze wysłać za granicę, nawet ubierają się inaczéj jak ruscy, krótko mówiąc, unikają rosyan i wszystkiego, coby mogło ich zbliżyć i połączyć z ruskim narodem. Takie usposobienie nie dozwala znieść wojennego stanu; niebawem jadę do Petersburga i powiem cesarzowi, że kraj na żadną nie zasługuje łaskę. Zdaje się że ten stan i po dziesięciu latach jeszcze nie będzie zniesiony. Polska co innego, miała swoją konstytucyę, wojsko, granicę, — na Litwie zaś nigdy nie było Polski. — Może wczoraj pomieszczyki, nie pojęli dobrze moich wyrazów? Przyzwałem was, ażebyście im wytłumaczyli słów moich znaczenie.“

Od sprawnika żądał statystycznéj wiadomości, ilu między mieszkańcami jest legitymowanéj i zaściankowéj szlachty, tudzież ilu wyznawców rz. kat. obrządku? Gdy mu odnośne przedłożono wykazy, w największém zawołał uniesieniu: „*Ach czort wozmi ot kudaże, stolko nabrałoś katoliczeskawo wieroispowiedanja na naszoj ruskoj ziemle?*“ (Ach dja... porwą, zkądże nabrało się tutaj tylu wyznawców rz. kat. religii?)

Moskale zaprawdę bywają czasami naiwni, a w takiém *u. p. odezwaniu się* Kaufmana, co do katolickich wyznawców,

tudzież co do „*ruskoj ziemli*“ nie wiadomo co podziwiać więcéj, bezczelność czy głupotę?

* * *

Tak cała mowa „*priwilegirowannawo razbojnika*“ jak niemniéj i owe co do zniesienia stanu oblężenia wypowiedziane słowa, trudne są do pojęcia, gdy zważymy, że w całym kraju niezamącony panuje spokój, że w obec tylu tysięcy wywięzionéj młodzieży, obywateli, duchowieństwa i zaściankowéj szlachty, tudzież wobec tylu świeżo przebytych klęsk cały naród zanadto jest bezwładny, ażeby o najlżejszym nawet mógł myślić oporze, wszystkie więzienia mieszczą w swych murach tylko pospolitych zbrodniarzy. Ludność wszystkich stanów kontrolowana dokładnie, wszyscy na swoje zwróceni miejsca, nikt bez wiedzy policyi, tudzież bez biletu nie może wydalić się ani na krok, wszystkie zwyczajne i nadzwyczajne podatki, tudzież rozmaite kary pieniężne i kontrybucye ściągnięte, nie zalegają na nikim. Cały kraj przestrzega ściśle rozporządzenia rządowe, jedném słowem, cały kraj wycieńczony, cały naród zgnębiony, zmęczony, jakby na krzyżu rozpięty, za chwilę odpoczynku i swobody gotowy oddać pół życia, żadnéj nie może wzniecać obawy i stan wojenny niczém nieusprawiedliwiony, nosi na sobie cechę dzikiego tylko barbarzyństwa i niesłychanéj w świecie tyranii.

Czyż Moskwa wówczas dopiero zamyśla na Litwie znieść stan oblężenia i pod tym tylko warunkiem, gdy Litwa swojéj zaprze się siostry, gdy z łona i serca swojego wydrze wszystko co polskie, gdy zaprze się kilkowiekowéj przeszłości, wśród któréj bochaterskiemi czyny nieśmiertelny wzniosła sobie, pomnik?

Pod takim warunkiem stan oblężenia na Litwie — nigdy nie zostanie zniesionym.

Ugniesz dąb za młodu, i wydrzesz z korzeniem, ale gdy spotężnieje wiekami i głęboko zapuści swoje korzenie, nie ugniesz go nigdy, nie wydrzesz z łona matki ziemi i chyba złamiesz go tylko!

Trzy mija już wieki, odkąd Litwa i Polska, bratnim połączywszy się węzłem, wspólnie wzrastały, wspólnie poli-

tycznym wichrom, burzom i gromom stawiły czoło, trzy wieki mija od czasu, odkąd bohatyrska Litwa wspólne z Polską przechodzi koleje. Litwę i Polskę tylowiekowe łączą ze sobą dzieje wspólnie przebyte. Litwa i Polska krwią i czynami i wspólną ideą zanadto zrosłe ze sobą, by jedna drugiéj mogła zaprzeć się kiedyś. Moskwa może zniszczyć litewskie bory, miasta i włoście, może wytępić litewski naród bohatyrski, ale nie w jéj to mocy, by z serca Litwy wydrzeć mogła siostrzaną miłość dla Polski!

* * *

„*Priwilegirowannyj razbojnik*“ objeżdżając kraj, przy końcu września 1866 r. przyjechał koleją z Wilna do Białegostoku. Zaraz po swojém przybyciu rozkazał stawić się do Białegostoku wszystkim pozostałym w powiecie obywatelom, tudzież wszystkim właścicielom fabryk kortów, sukna i t. d.

Należy tu dodać, że w Białostockim powiecie a mianowicie w Białymstoku i okolicy, daléj w Supraśli i w Horoszczy przed powstaniem 1863 r. znajdowało się przeszło 20 fabryk. Właścicielami tych fabryk i fabryczni rzemieślnicy po największéj części byli niemcy koloniści. Naczelnik kraju Kaufman, jakkolwiek niemieckiéj narodowości, rzucając się na wszystko, co niemoskiewskie i nieprawosławne, potępiał także i Niemców i w wysokim prześladował ich stopniu.

Zawezwanym obywatelom, zwykłą swoją, jak w Bielsku, powtórzył piosenkę, a mianowicie, ażeby na ruskiéj ziemi zaprzestali być polakami i jeżeli nie chcą być prawosławnymi i moskalami, niechaj z ruskiego wynoszą się kraju. Całe jego wobec polaków zachowanie, było rubaszne i gburowate.

Zdawałoby się, że z niemcami, jako nie z polakami, powinnoby być postępowanie grzeczniejsze, ale Kaufman okłamując sam siebie, że nie jest niemcem, występował zarówno przeciw niemcom jak i przeciw polakom, krótko mówiąc, przeciw wszystkiemu, co niemoskiewskie i nieprawosławne. Jakkolwiek wiedział zbyt dobrze, że niemcy władają tylko niemieckim i polskim językiem, jako renegat, mówił z nimi tylko *po moskiewsku*.

Najpierwéj po moskiewsku rozpoczął rozmowę z zamożnym z Horoszczy fabrykantem p. Augustem Moesem. — P. Moes, moskiewskim nie władając językiem, odpowiedział po niemiecku; gdy atoli renegat ów najwyższe z tego powodu okazał mu nieukontentowanie, p. Moes kilkoma słowy odezwał się w polskim języku.

P. Kaufman jak oparzony nagle odwrócił się na to od niego, przyjmując nieprzyzwoitą — chyba tylko moskalom właściwą — postawę. — Potém rozmawiał z p. Zachertem, który prawie wcale nie mówiąc po moskiewsku, odpowiadał mieszaniną języków, niemieckiego, polskiego i moskiewskiego — a jakkolwiek wyglądało to bardzo komicznie, renegat wstydzący się swojéj narodowości i udający, że wcale nie mówi po niemiecku, rozmawiał z nim chętniéj jak z p. Moesem, a chcąc uwydatnić wysokie ocenienie dobrych p. Zacherta chęci, przyrzekł odwiedzić go w Supraśli, miasteczku odległém o $2\frac{1}{2}$ mili od Białego-stoku.

Do Choroszczy, gdzie postanowił być pierwéj, niźli w Supraśli, nie pojechał wcale z obawy, ażeby nie usłyszał polskiego albo niemieckiego języka. — Renegat udał się wprost do Supraśli.

P. Zachert na przyjęcie p. Kaufmana, swojego niejako rodaka, wspaniały przed swoim domem wzniósł łuk tryumfalny z niemieckim napisem, i świetną przygotował ucztę.

Renegat Kaufman, podjechawszy w pobliże tryumfalnego łuku, gdy na szczycie jego niemiecki dojrzał napis, w szalony wpadł gniew i natychmiast kazał zawrócić, nie przebywszy łuku, od którego był już zaledwie o dwa tylko kroki. Gdy atoli w Supraśli nie ma nikogo, kto mówiłby po moskiewsku, prócz schizmatyckiego popa istniejącego dla uniatów siłą nawróconych na schizmę, rozkazał wprost zawieźć się do niego.

Niestety! Do popa także ten sam należało przejeżdżać łuk, nie chcąc jednak narażać się na hańbę i poniżenie, jakie upatrywał w przebyciu popod napis niemiecki — (a jednak to język wielkiego myśliciela narodu!) musiano inną nadzwyczajną drogą jechać do popa, pomimo, że tym sposobem nałożyli przeszło 2 wiorsty drogi.

Czyż czyn podobny naczelnika kraju na Litwie p. Kaufmana *potrzebuje dodania* jakiejś uwagi, albo objaśnienia?

* * *

Zacząwszy od Białego-stoku, po wszystkich miasteczkach, moskiewskie objeżdżał szkółki. Te, w celach nienaukowych a w celach schizmatyckiéj propagandy przez moskali świeżo pozakładane szkółki uczczono mianem „*narodnyje uczyliszcza.*“ — Nie uczą tam czytać, pisać, rachować i t. d., głównym bowiem celem założenia tych szkółek, jest wyuczenie dzieci moskiewskiego narodowego hymnu „*Boże caria chrani*“ tudzież pieśni „*mnogoje lieto*“ i całéj długiéj litanii carskiéj rodziny.

Wszak to najwyższy mądrości szczyt! — Tak przynajmniéj wszyscy moskiewscy pojmują reformatorowie, a i renegat naczelnik kraju jenerał Kaufman nie wymagał od nich nic więcéj, jak tylko hymnu i carskiéj litanii, któréj na wyrywki wszystkich zapytywał dzieci.

Niestety! Dzieci nigdzie nie umiały ani świętego hymnu, ani téj świętéj moskiewskiéj litanii! Jenerał z tego powodu niemałe okazał nieukontentowanie i gniewał się na asesorów, policyjnych czynowników, którym nietylko koniecznie kazano być pedagogami, ale i miejscowy nad naukami i szkółkami poruczono nadzór.

* * *

W Zabłudowie o 2 mile od Białego-stoku ciekawa zaszła scena. W téj wiosce miejscowéj nie było szkółki, gdy atoli w odnośnych wykazana była raportach, a naczelnik kraju przybył już do Bielska, w następujący sposób zaimprowizowano szkółkę: na staréj opustoszałéj karczmie, drewnianą zawieszono tablicę z napisem „*narodnoje uczyliszcze*“ i oto stanęła już szkółka!

Kozacy codziennie nahajkami do téj karczmy zapędzali dzieci jedynie dla tego, ażeby na wypadek przybycia Kaufmana wyuczyć dzieci przynajmniéj, „*Boże caria chrani*“ i przekonać o téj tak bardzo ważnéj, użytecznéj, do zbawienia wiecznego niezbędnie potrzebnéj instytucyi. Wszystkim wogóle *dzieciom* rozkazują ubierać się po kacapsku, tém bowiem cały *przekonać* chcą świat, że cała Litwa czysto moskiewska!

P. Kaufman z całéj swojéj podróży bardzo był niezadowolony, nietylko bowiem, że dzieci często ani jednego moskiewskiego nie umiały słowa, ale nadto, że wszędzie przeczuwał wrogie dla Moskwy usposobienie, pocieszał się jednak, że świeżo z głębi Moskwy czynownicza naprowadzona chołota, w któréj tak wielki upatrywał czynnik do wytępienia narodu polskiego i rz. kat. wyznania, — odpowie z czasem godnie swojemu zadaniu. Przyjmował téż tę hołotę serdecznie, a jakkolwiek mocno był przekonany, że to wszystko znakomici pijacy i pospolici złodzieje, — bardzo czułą do nich miał mowę.

Na około Knyszyna, miejscu drogiéj dla naszego narodu pamiątki, bo pamiątki częstego Zygmunta Augusta pobytu, który zmarł nawet tutaj 1572 r., moskale rozebrawszy pozostałe po tym królu ruiny ogromnego zamku, rzucili się dzisiaj dla uczczenia renegata, do obalenia w owych jeszcze czasach pamiątkowych kapliczek i figur, tudzież wszystkich przy drogach i po cmentarzach znajdujących się krzyżów.

XXX

Mowa apostoła moskiewskiego cara.

N[illegible] kilka słów, jakiemi do kon-
[illegible] odezwał się naczel-
[illegible] świtu białego
[illegible]

[illegible] — Objaw-
[illegible] naszego kraju.
[illegible] rodzinie wło-
[illegible] trudniejsze, że
[illegible] nikczemnym,
[illegible] niepodobna mi
[illegible] Przedstawiam sobie,
[illegible] wam wszystkim
[illegible] mieszkańcy tu-
[illegible] wszelkiemi siłami,
[illegible] fałszem
[illegible] waszej woli
[illegible] przeprowadzenia
[illegible] jeden z pośród
[illegible] szlachetnych
[illegible] ofiarą
[illegible] powiada-
[illegible] starać się
[illegible] niedo-
[illegible] waszą
[illegible] Bądźcie
[illegible] w drugi.
[illegible]

bliższe, waszéj godności uwłaczające stosunki. Gdy każda tego rodzaju znajomość może was tylko poniżyć i upośledzić, miejcie na względzie honor ruskiego narodu i honor oficera ruskiego! — Jeżeli zaś jako młodzi ludzie... zapragniecie... mówił uśmiechając się znacząco i powtórzył: — jeżeli zapragniecie... dla chwilowéj rozrywki... towarzystwa... kobiet, to... wszak to i ja — ciągnął daléj uśmiechając się znowu — niegdyś byłem młodym!... Człowiek człowiekiem, — nie bronię wam tego,.. ale -- w domu obywatelskim, — to... nie ubliży waszemu honorowi! Cieszę się nadzieją, że idąc za moją radą, będziecie mogli mile i wesoło przepędzić czas, nie narażając się wcale na żadną w obec swych władz odpowiedzialność!"

Powyższą mowę wszystkie moskiewskie powtórzyły dzienniki, a większa z nich połowa niewypowiedzianie unosiła się jéj treścią, znany zaś moskiewski publicysta Katkow, nie posiadał się z radości, wysokie Kaufmana podnosił zasługi i cnoty, i nazwał tę mowę arcydziełem polityki, taktu i doskonałości.

W obec tego, co o moskiewskich dopiero powiedziałem dziennikach, poczuwam się do miłego obowiązku wspomnieć na tém miejscu, że większość oficerów, jakkolwiek w obec powyższéj mowy ze względów na winną subordynacyę zachowała milczenie, przyjęła ją atoli z najwyższém oburzeniem i ani pochwalny téj mowy głos dzienników, ani ulubieniec moskiewskiego narodu, patryota Katkow, ani potęga sofizmatycznéj jego wymowy, ani p. Racz i tychże wspólnicy na ten raz nie zdołali zwichnąć szlachetniejszych uczuć tych prawych moskali, którzy zbyt jeszcze młodzi i niezepsuci, by mogli przejąć się demoralizującemi zasady carskich apostołów.

XXXI.

Pośrednik Mulkowskoj i — brody.

Podczas objazdu naczelnika kraju Kaufmana, żaden z powiatów nie mógł poszczycić się przed nim tylu zewnętrznemi objawy zmoskwicenia jak Bielski, a główna pod tymwzględem zasługa więcej od innych, należy się mirowemu pośrednikowi Mulkowskojemu.

On to od roku już zmieniając często starszyny, nakazał zapuszczać im brody, on to z „*Matuszki*“ Moskwy schyzmatyckie posprowadzał obrazy i lampy, on poprzebierał starszyny (kosztem włościan) w czerwone koszule i „jarmiaki“ jak to w głębi Moskwy ubiera się lud, on po wiejskich szkółkach (także kosztem włościan) wszystkich dzieciaków w moskiewsko-narodowy przyodział strój, on to narodowego uczył ich hymnu i on wiele innych tego rodzaju zaprowadził zmian, bez względu, że wyznawców rz. kat. religii liczą w Bielskim powiecie przeszło jeszcze dwie części a trzecią zaledwie część stanowią wszyscy sztuką i siłą nawróceni na schizmę unijaci.

Gdy atoli mowa była o brodach, należy dodać, że brody nakazano nosić obecnie nietylko starszynom, ale oraz i wszystkim włościanom.

Kto choćby cokolwiek z moskiewskiemi obeznany dziejami, przypomni sobie zapewne, że ów wielki Moskwy reformator, Piotr W., który to sam, jakkolwiek sam niesłowianin, jednem pociągnięciem pióra, jedynym ukazem turańskim plemionom zamienił na słowian, tysiącom włościan często własną nawet ręką za to ucinał głowy, że mimo jego ukazu nie chcieli golić swych bród — przypomni sobie, że za Anny Iwanownej, pod której rządami i zarządzaniem Biron, nieograniczoną posiadając władzę

moskiewski tyranizował naród i rozmaitemi nawet okrucieństwy zmuszał do golenia bród, kilkądziesiąt tysięcy moskali emigrowało do Polski.

Za Katarzyny — Bibikow, reformując orenburgskich kozaków na pułki huzarów, publicznie na rynku w Orenburgu kazał golić im brody, co nawet miało także przyczynić się do podniesienia rokoszu Puhaczewa.

Mikołaj car, którego duszą wszelka była forma a najulubieńszém zajęciem nieustanne lustracye i manewra znękaném do upadłego wojskiem, także co do wąsów i bród odnośne wydawał rozkazy. Wąsy były dozwolone tylko oficerom, czynowników zaś i elegantów publicznie na rynku sadzano na będny i golono wąsy. Inny ukaz tego znamienitego despoty, zakazywał starozakonnym noszenie pejsów, wąsów, bród i jarmułek, tudzież długich żupanów, — a każdy odstawny sołdat w swéj dymisyi ma wyrażony paragraf ustaw wojskowych, który po dzień dzisiejszy brzmi jak następuje: „*borodu brit', po miru niechodit' i naczalstwu powinowat'sia*“ (golić brodę, nie żebrać i w obec zwierzchników zachowywać uległość).

W obec tego, co powiedziałem powyżéj, łatwém mniemam do pojęcia, w jaki sposób dzisiejsi reformatorowie nad polskim pastwią się ludem. Mulkowskoj, Skwarcow i tychże wspólnicy, znieśli powyższe cara Mikołaja ukazy i tam, gdzienigdy jeszcze nie noszono brody, nakazywali zapuszczać je pod srogą odpowiedzialnością i karą.

Co do starozakonnych zaś, gdy którykolwiek wejdzie do urzędu z pejsami, — jeźli tylko kilkoma nie opłaci się rublami, — niewątpliwie zostanie pozbawiony téj swojéj ozdoby.

XXXII.

Prześladowanie starozakonnych.

Niniejszy ustęp, odnoszący się jedynie do prześladowania starozakonnych na Moskwie, upoważnia mnie do pominięcia dawniejszych dziejów tego narodu.

Nie chcę nawet mówić tu o prześladowaniu, jakiego starozakonni w całym świecie od najdawniejszych doznają czasów, tyle bowiem już razy pisano o tém tak wiele i przemiot ten tak jest obszerny, że szczupły zakres niniejszego dzieła nie pozwala mi w ogóle kwestyi starozakonnych traktować obszerniéj. Gdy atoli starozakonni może więcéj związani z nami aniżeli z wszystkiemi innemi narody, niepodobna nie przypomnieć mi tutaj, że w chwilach najsroższego prześladowania, Polska pierwsza do swojego przytuliła ich łona, a opieka, prawa i przywileje, jakiemi ówczesny obdarzył ich rząd, najwymowniejsze naszego ówczesnego wykształcenia politycznego i postępu składają świadectwo.

Prześladowani, pogardzani, odpychani od wszystkich i wszędzie, u nas pierwszych — wbrew ówczesnym politycznym i religijnym pojęciom chętne i ludzkie znaleźli przyjęcie, współczucie i litość. Niezmuszani do apostazyi, religia ich niepraktykowanéj doznawała telerancyi, wznosili swoje bożnice, swoich mieli kapłanów, w wypełnianiu religijnych obrządków najmniejszéj nie doznawali przeszkody i nikt nie wzbraniał im zachowywać swoich zwyczajów i obyczajów. Jeżeli zaś tu lub owdzie pojedyńcze wydarzały się — srogie nawet nadużycia, należy przypisywać to nie ustawom, a powszechnemu, średnim wiekom właściwemu fanatyzmowi religijnemu, i religijnym fanatykom, którzy według swych pojęć, im większą

ku starozakonnym wzniecali u drugich nienawiść, tém większą niejako na polu szerzenia chrześcijańskiéj wiary przypisywali sobie zasługę.

Jest to w swoim rodzaju zaiste bardzo nieszczęśliwy naród. Tylowiekowe jego cierpienia zasługują na szczere współczucie. Jego wytrwałość, siła charakteru i silna spójnia, — za których to przymiotów pomocą, tyle wieków wszystkim opierał się burzom, nie zaparł się ani swojéj przeszłości, ani zwyczajów, ani obyczajów, ani swéj wiary i nie zatarł w sobie narodowéj cechy, — nie tylko zasługują na powszechne uznanie i względy, ale — za prawdę, godne naśladowania, i innym narodom, a przedewszystkiém narodowi polskiemu posłużyć mogą za przykład.

Mimo tego atoli, co powiedziałem dopiero, nasuwa się pytanie, jaką należy upatrywać przyczynę, że starozakonni, jakkolwiek dziś wobec prawa, zupełnie z nami stoją na równi,— nietylko u nas ale u żadnego narodu szczéréj nie zjednali sobie sympatyi?

Dziś, z wyjątkiem Moskwy, zniknął już religijny fanatyzm, zniknęły przesądy, zniknęły wyznań różnice!

Cóż zatém téj obojętności przyczyną? Cóż jest przyczyną owéj niechęci, owego niedowierzania i braku zaufania, jaki — z małemi niemal wyjątki — wszyscy starozakonni u wszystkich wzniecają narodów?

Nie mylę się — mniemam, — jeżeli główną powyższego przyczynę, przypisuję smutnym, ciężkim, boleśnym kolejom, na jakie starozakonnych srogi skazał los. — Pogardzeni, odepchnięci od wszystkich, o własnych przywykli stać siłach, przywykli liczyć na własne tylko siły, — zanadto może w realny zaciekli się świat, zanadto może ziemskim przesiąkli materyalizmem, — a troszcząc się o własne tylko dobro, o własny tylko swój byt materyalny — główny niejako istnienia warunek — zamknęli swe serce na zewnątrz, a wszystkie swoje uczucia, całą potęgę swojéj miłości, na własną tylko przelali rodzinę i swoich, bo na ich tylko łonie prawdziwie życzliwy znajdowali świat.

Nie wolno mi jednak wszystkie potępiać narody i im niejako całą przypisywać winę. To co powiedziałem powyżéj, *usprawiedliwia*, ale nie uniewinnia zupełnie.

Wszak to i polacy prześladowani tak srogo! Wszak to i polacy na tułactwo skazani! A jednak, — mimo trudnéj zaiste swéj misyi, mimo niemniéj bolesnych kolei, nie zamknęli serc swoich na zewnątrz i gdyby nawet moskale,— którzy mniéj więcéj, jako ślepe tyrana narzędzie tyle krwawych wyrządzili nam krzywd — szczérze ku nam bratnią wyciągnęli dłoń, każdy polak nie wahałby się uścisnąć ją serdecznie.

Myśmy tyle razy wzywali starozakonnych do braterstwa z nami!...

Nikt nie wymaga, ażeby starozakonni zmieniali wiarę swych przodków i wszystko to, co dla nich— drogiém dawnéj przeszłości wspomnieniem! Każde atoli społeczeństwo, które obcych do swego przytula łona, ofiarując im wszystkie, równe z własnemi warunki istnienia, zupełne ma prawo domagać się od nich, ażeby stali się pożytecznymi tego społeczeństwa członkami.

Nie tutaj miejsce, ażeby rozwodzić się nad tém, czém byli i czém są dla nas starozakonni, jakie Polska z ich strony odniosła korzyści, albo na jakie z przyjęcia ich do swego społeczeństwa naraziła się straty tak moralne jak materyalne lub polityczne. I nie tu miejsce wyliczać odwrotne korzyści lub straty starozakonnych. To jednak pewna, — że starozakonni, gdy dawniéj zachowywali się biernie — dzisiaj — w nowszych czasach, idąc za wskazówką zimno obliczającego rozumu, zawsze oni przeważnie trzymają stronę mocniejszego, zawsze stronę ciemiężcy polskiego narodu. Niewątpliwa, że zapatrując się na to z praktycznego życia, o wiele z tém wygodniéj i korzystniéj, ale — czy także szlachetniéj? — Samolubni, łatwiéj niż inni, stają się narzędziami moskiewskiego despoty i oto główna całéj ku starozakonnym niechęci przyczyna! Winę jednak wszystkiego przypisać należy nietyle ich sterownikom, ile wyjątkowym stosunkom, wśród których znajdowała się Polska.

Z resztą byłoby bezsumiennem, gdybym chciał utrzymywać, że to odnosi się do wszystkich. — Nie, — wszak to i starozakonni składali nam dowody prawdziwéj życzliwości *i bohatyrskiego* poświęcenia. Wszak ja sam byłem świadkiem

bohatyrskiéj ich śmierci i świadkiem, jak mężnie dzielili z nami ciężki los w pustyniach Syberyi.

Są to jednak wyjątki tak rzadkie, że w obec znacznéj ludności starozakonnych nikną w całości.

Jakkolwiek starozakonni po dzień dzisiejszy swoją narodową zachowali cechę, jakkolwiek tak bardzo od innych wyłączają się narodów, zawsze atoli — nie mając własnéj swojéj ojczyzny — zanadto kosmopolitycznemi przejęci zasadami, do żadnego szczerze nie przywiązali się narodu i z żadnym narodem bratniéj nie pragną spójni.

To główna starozakonnych wada, to główny zarzut, jaki ich spotyka ze strony wszystkich narodów!

Miałem kilku towarzyszów Mojżeszowego wyznania, z którymi ścisła łączyła mnie przyjaźń.

Jeden z nich, człowiek wyższych pojęć i nauki, gdy właśnie o téj rozmawialiśmy kwestyi, rzekł do mnie w chwili szczerego wylania:

„Żyd zawsze pozostanie żydem! Żyd nigdy nie będzie polakiem!“

Mimo tych słów światłego przyjaciela mojego, niechaj mi wolno będzie wynurzyć przekonanie! że z korzystną zmianą naszych politycznych stosunków, mój przyjaciel zmieni swe zdanie, bo znikną powody powyż wyrażonych wad, znikną wady same i — wszelkie same przez się upadną zarzuty.

Ależ i nam należy szczérą rękę przyłożyć do tego. Od nas zależy głównie wszelkie możliwe ku temu poczynić przygotowania. Wpajajmy w dzieci nasze za młodu, ażeby w starozakonnych nie upatrywały wrogów, ażeby w nich starały się widzieć nie żydów, według fałszywych pojęć zasługujących na prześladowania lub wzgardę, a żydów, którzy naszymi są braćmi.

Jeżeli obiedwie strony wzajemnie zechcą poczynić ustępstwa, wkrótce pożądany dla obudwu stron osiągnie się rezultat.

Ale przystąpmy nareszcie do opowiedzenia kilku — kilku tylko faktów o prześladowaniach, jakich nasi bracia *Mojżeszowego wyznania pod* moskiewskiemi doznają rządami.

* * *

Jakkolwiek niektórzy starozakonni i na Litwie podczas ostatniego powstania złożyli nam dowody szczeréj przychylności i nie małe wyświadczali nam przysługi, przeważna atoli większość stanęła po stronie moskiewskiego rządu, prawdziwą dla całéj inteligencyi stała się plagą i przyszło do tego, że w obec przedajności, zaprowadzonéj w całéj administracyi moskiewskiéj, dzisiaj wszystkie urzęda i sądy pośrednio czy bezpośrednio znajdują się niemal w ręku starozakonnych i jeżeli kiedykolwiek przypada przekupić niższego, albo wyższego czynownika, chociażby nawet gubernatora samego, całą tę sprawę załatwia się tylko za pośrednictwem starozakonnych.

W gmachach wszystkich gubernialnych rządów a głównie w Grodzieńskiej gubernii, znajduje się w tym gmachu osobny pokoik, biuro niejako tajnego gubernatora ajenta, w którém to biurze zasiada starozakonny, i bez jego pośrednictwa (łapowe) nie może być załatwionym żaden urzędowy z gubernatorem interes. — Interesant z tym najpierwéj ajentem bez wszelkiéj ceremonii, jak przy zakupnie towarów, niejako licytacyjną odbywa konferencyę, potém dopiero, jeżeli między ajentem a interesantem umowę zawarto stanowczo i odnośna suma wpłynęła już do kieszeni ajenta, tenże interesanta wprowadza do gubernatora i przedstawia sprawę. — W takim razie załatwia ją gubernator bezwarunkowo zawsze na korzyść wprowadzonego. A przychodzi mu to tém łatwiéj, że dwulicowe paragrafy ustaw moskiewskich zasłaniają go zupełnie od wszelkiéj odpowiedzialności.

O innych niższego stopnia ajentach Mojżeszowego wyznania w powyższych wspomniałem już rozdziałach. Przeważna większość starozakonnych okazała się bardzo przychylną i usłużną moskiewskiemu rządowi i jak powiedziałem powyżéj, wielką podczas powstania 1863 r. odgrywała rolę.

Zobaczmy teraz, w jaki sposób moskale wywdzięczają się starozakonnym za wszystkie tak szczerze ofiarowane *usługi*.

* * *

Nienawiść moskali do „*iewrejów*“ (hebrajczyków) jest tak wielką, że zaprawdę, gdybym wszystkie przytoczyć chciał fakta, które znane mi dobrze, — nie mógłbym pozbyć się pewnéj obawy, że pomiędzy czytającą publicznością wielkie wzbudzę niedowierzanie.

Przedewszystkiém należy wspomnieć mi tutaj, że żadnemu starozakonnemu i pod żadnym warunkiem nie wolno zamieszkiwać we wszystkich moskiewskich guberniach, nie wolno im mieszkać ni na wsi ni w mieście i rozumie się samo przez się, że w obec tego zakazu nie wolno im zajmować się niczém. Jedyny wyjątek stanowią w tym względzie kupcy „*pierwoj gildij*“ (pierwszego rzędu), którym — gdy olbrzymie opłacą taksy i łapowe, — pozwala się w interesach handlowych, zabawić w mieście przez przeciąg czasu od kilku godzin do 3 dni najwyżéj. W nadzwyczajnych tylko wypadkach i przy wielkich tylko protekcyach, bankierzy, wielcy kupcy lub urzędowi liweranci mogą otrzymać to pozwolenie, ale to pozwolenie udzielać może sam tylko Car.

Wszak to niemały dowód moskiewskiej nienawiści przyobleczonéj w formę zupełnie legalną.

Powyższy zakaz należałoby porównać z średniowiecznemi ustawy, jakie ówczesny rząd polski wydał dla żydów, to bowiem działo się przed wielu wiekami, — a powyżéj zacytowany zakaz istnieje dotąd na całéj moskwie.

Po wielu staraniach i po ogromnych sumach złożonych przez starozakonnych, wyjednali sobie ci nieszczęśliwi, że dla wielkich łask i względów nadzwyczajnych, dozwolono im w Kijowie mieć własne dwa domy zajezdne, a mianowicie „na Piaskach“ i „na Podolu“ gdzie pod powyżwyrażonemi warunkami mogli najdłużéj zatrzymywać się 3 dni.

Rozumie się samo przez się, że gdy któremu z nich wypadło czasem dłużéj zabawić w mieście, ułatwiali sobie drogę do tego niemałą opłatą, która znaczny nawet czynownikom policyi przynosiła dochód.

Podobnoś w 1856 czy w 1857 roku, starozakonni opłacając zawsze dłuższy swój pobyt niemałemi sumy i w owym

roku złożeniem pewnéj kwoty, każdy z osobna zabezpieczył się od prześladowania policyi, gdy atoli czynownicy domagali się więcéj a starozakonni nie chcieli uczynić zadość ich woli tém bardziéj, że rozmaitemi sposoby mieli ich już niejako w swém ręku, czynownicza zgraja obawiając się jawnego przeciw starozakonnym wystąpienia, tajemnie moskiewski podburzyła lud, rozpuszczając pogłoskę, że starozakonni przybyli do Kijowa w tym celu, ażeby *„swiatyje kijewo-pieczerskije moszczi“* (święte relikwie w kijowskich kutakombach) wziąć w długoletnią dzierżawę. — Należy bowiem nadmienić, że za ukazywanie tych świętych relikwij wszyscy do Kijowa przybywający pielgrzymi obok dobrowolnych składek, jeszcze na inne popowskie narażeni są wyderkafy. Składki same co roku ogromne przynoszą sumy!

Rozumié się samo przez się, że wieść ta ogromne między moskiewskim ludem wznieciła oburzenie i przyszło do tego, że gdyby nie spieszna żydów ucieczka, byliby wszyscy padli ofiarą zemsty rozjątrzonego ludu.

Na całéj moskwie przytoczony powyżéj zakaz co do najwyższego trzechdniowego starozakonnych pobytu w mieście, niemały czynownikom policyi przynosi dochód.

Na jakie zaś prócz tego starozakonni narażeni są nieprzyjemności, wypada przytoczyć jeszcze i to, że żaden z moskali nie przyjmie go na ten krótki pobyt do swojego domu, są bowiem tego przekonania, że każde zetknięcie się z starozakonnym i wkroczenie w dom prawosławnego niczém niezmazaną przynosi zniewagę i po każdém pobycie starozakonnego w domu, gospodyni co prędzéj bieży do popa, ażeby oczyszczającą z pogaństwa odczytał i odśpiewał modlitwę.

Prawosławny pop w takim razie uradowany niezmiernie w nadziei zysku, kapłańskie przywdziewa szaty, całą świtę duchowną zabiera z sobą i z całą powagę odczytuje modlitwę *„ob oskwiernienii niekrystjew i supostatow“* (o zohydzeniu przez niechrześcian i bałwochwalców).

Niepodobna pominąć mi tutaj, że w wypadkach, gdy mysz wpadnie n. p. do dzieżki z kapustą, sérem lub czém innem podobném, gospodyni nie odważy się sama wyjąć jéj *z naczynia*, a zwołuje popa, który z tąż samą świtą duchowną

i z takąż samą powagą, jak po pobycie starozakonnego w mieszkaniu, odnośne odczytuje modlitwy.

* * *

Nie chcę rozpisywać się tutaj obszerniéj co do obcinania i obdzierania pejsów, co do golenia i wyrywania bród, co do zakazów noszenia bind, długich żupanów i tego rodzaju innych zakazów, a chcę przytoczyć tu niektóre wydatniejsze zdarzenia.

Cywilny naczelnik powiatu Łomżyńskiego pułkownik Lindenbaum, były czynownik tajnéj policyi w Warszawie, wydał rozporządzenie, ażeby w miasteczku Zambrowie, jarmarkowy dzień podobno wtorek zamieniono na inny. Rozumie się, że sąsiednia ludność Zambrowa, przyzwyczajona do dnia tego od wieków, nie zważając na zakaz pułkownika Lindenbauma, właśnie we wtorek przybyła na jarmark.

Pan Lindenbaum tchnący najwyższą do starozakonnych nienawiścią, starozakonnym całą przypisywał winę i wcale nie badając sprawy, wszelkich bez wyjątku właścicieli sklepów, szynków, domów zajezdnych, tudzież znaczniejszych kupców, krótko mówiąc, wszystkich zamożniejszych starozakonnych rozkazał powywlekać z domów, sprowadzić na rynek i bez względu na wiek i stan zdrowia, związać wszystkich razem i każdego z osobna w ten sposób łokieć do łokcia, ażeby, jak to sam rozkazywał „*cztob zatreszczali kosti*“ (ażeby chrupnęły kości).

Co działo się w owéj chwili, zbytecznem sądzę opisywać obszerniéj. Sołdaci, jak ślepe narzędzie tyrana renegata, który, jak niesie podanie, dzieckiem jeszcze z żydowskiego porwany kahału i uwieziony w głąb Moskwy, świetnéj dobił się przyszłości, — bez litości i bez względu na płacz kobiet i krzyk przerażonych dzieci, z całą brutalnością spełniali rozkaz swego naczelnika.

Między innymi, związali także w całéj okolicy bardzo poważnego i najzamożniejszego kupca Bursztyna ośmdziesięcioletniego starca, tudzież kupca Eljasza 78-letniego starca i wielu innych bardzo poważanych starozakonnych.

Gdy powiązano wszystkich, p. Lindenbaum rozkazał pospędzać z całego miasteczka mieszkańców, których ostatniemi *zwymyślał słowy*, a po wyrzuceniu z swych ust niemałych

zapasów komplementów moskiewskich, wielce poważanego burmistrza kilka razy pięścią uderzył po twarzy.

W chęci otrzymania tém większego okupu, wszystkich zamożniejszych starozakonnych skrępowanych okrutniéj, niż inni, przywiązano nadto do słupów.

Puchnęły i siniały skrępowane ręce, nabrzmiewały żyły, zimny pot z boleści spływał po czole, — po twarzy, — twarz w trupią przyoblekała się bladość, — usta siniały, przekrzywiały się strasznie, — do ócz cisnęły się łzy, — z ściśniętych piersi wydobywały się sykania i jęki, kurczyły ramiona, cały korpus obwisał, sznury wpijały się głębiéj, bezwładne pochylały się głowy, i mdłości uderzyły na nieszczęśliwe ofiary.

Na widok ten przejmujący groźbą i przerażeniem, nieszczęśliwe kobiety z głośnym płaczem i jękiem rzuciły się do stóp tyrana.

P. Lindenbaum przypatrujący się téj całéj scenie, raczéj z rozkoszą niż z obojętnością, czując, że zbliża się ostateczna chwila, w któréj niemałe będzie mógł odnieść korzyści, rzekł do klęczących boleścią złamanych niewiast: *„zdieś nieczewo tołkowat' somnoju!“* (tu niema co ze mną rozprawiać wiele!) poczém odwrócił się od nich i wszedł do swego mieszkania.

Nieszczęśliwe kobiety do swoich rzuciły się domów, a wyszukując krwawo zapracowany u niejednéj ostatni może grosz, pospieszyły do naczelnika i wszystkie razem niemałą złożyły mu sumę.

Tyran snać większéj spodziewał się kwoty, zaledwie bowiem z wielką dał się ubłagać trudnością, że rozkazawszy wszystkich odwiązać od słupów i pozwalniać sznury, polecił pozamykać do stajen i chlewów, gdzie całą przetrzymał ich dobę.

* * *

W lutym 1869 r. w pewnéj wsi pod miastem Czyżewem, jeden z starozakonnych idący drogą, przysiadł na wóz jadącego włościanina. Wjechawszy do Czyżewa, włościanin powożąc, przypadkowo potrącił i lekko skaleczył siedzące na drodze *dziecko.*

Za tę nieuwagę przyaresztowano włościanina, a sprawę w następujący osądzono sposób:

Rodzicom lekko skaleczonego dziecięcia należy się rubli pięć, z tych — włościanin, który powoził końmi, zapłacić ma rubla jednego, starozakonny zaś, który przed chwilą dopiero, bo tuż pod miastem przysiadł się do niego, zapłacić ma resztę.

Czynownik rozsądzający tę sprawę, w ten sposób motywował swój wyrok, że włościanin powożąc końmi, więcéj był zajęty od żyda, włościanin zatém jako mniéj winny, zapłaci rubla jednego, a żyd, jako żyd, tudzież za nieuwagę i za nieostrzeżenie włościanina, winien zapłacić cztery.

Biedny żyd oddał cztery ruble, był to jego całotygodniowy ciężki zarobek. — Wychodząc z urzędu, smutnie zwiesił głowę, łza stoczyła się z oka i wyrzekł boleśnie: — Cóż teraz dam żonie i dzieciom?

* * *

Gubernator Skwarcow z szczególném zamiłowaniem, chociażby za najmniejszy pozór, rozmaite na mieszkańców nakładał kary.

Mniemam, że nikt nie będzie sprzeciwiał się uznaniu potrzeby utrzymania porządku i najwyższéj czystości po domach i nikt mniemam nie będzie sprzeciwiał się, jeżeli dla osiągnięcia tego celu, — gdy wszystkie inne środki okażą się niepraktyczne—użyje się nawet nałożenia pieniężnych kar na nieporządnych domu gospodarzy. Przypatrzmy się jednak, w jaki sposób przeprowadzają to moskale, a mianowicie Skwarcow, który tak wielkim starozakonnych jest wrogiem.

Nie nakładał on kary na winnych, a bez wyjątku wszystkich starozakonnych skazał na 10 r. s. kary z każdego domu. Rozumié się, że tego surowego środka żadne inne do utrzymywania czystości i porządku nie uprzedzało wezwanie.

W ślad za wyznaczeniem kary niezwłocznie wysłano egzekucyę i przeszło z tysiąca domów ściągnięto po 10 rubli.

Starozakonni naradziwszy się z sobą, wybrali kilkudziesięciu *umocowanych* dla ułożenia prośby do naczelnika kraju,

a zpośród tych wyznaczyli sześciu delegowanych do podania jéj osobiście.

Jenerał Kaufman, przyjętą prośbę odesłał do Skwarcowa. Skwarcow na wszystkich umocowanych jeszcze po 10 rubli nałożył kary, a delegowani zapłacić musieli po rubli 25.

Po powtórném ich ukaraniu wysłali starozakonni prośbę do ministra spraw wewnętrznych Wałujewa. Minister odnośną prośbę przesłał do Kaufmana, a ten gubernatorowi. Skwarcow ponowną obłożył ich karą i umocowani znowu zapłacili po 10 a delegaci po 25 rubli.

W obec takich krzywd zadecydowali starozakonni, udać się z prośbą do cara i u stóp jego tronu szukać sprawiedliwości.

Prośbę swoją następującemi popierali motywami: Starozakonni miasta Grodna podczas ostatniego powstania już tém samém udowodnili swoją wierność do tronu, że ani jeden z nich o nic nie był obwinionym, daléj że w bieżącym roku wielki pożar dotknął ich miasto, że podczas tego pożaru kilkaset żydowskich spłonęło domów, że obecnie muszą wspomagać pogorzelców, że na odbudowanie się olbrzymich potrzeba kapitałów, tudzież że w obec powszechnego nieurodzaju, głodu i drożyzny, powyż opisane i ściągnięte z nich kary, na zupełne narażają ich zniszczenie.

Błagają zatém litości monarchy, ażeby rozkazał im zwrócić zapłaconą sumę kilkudziesięciu tysięcy rubli.

Car odesłał prośbę do naczelnika kraju i zażądał objaśnienia. Kaufman z tym samym warunkiem przesłał ją gubernatorowi.

Skwarcow wstrzymując się z objaśnieniem, nakłada na umocowanych po 10 a na delegatów po 25 rubli kary i — w drodze egzekucyi ściągnięto wyznaczoną karę. Następnie przywołuje Skwarcow *„gradskawo gławu“* (burmistrza miasta) i wręcza mu gotowy, już na czysto przepisany adres mieszkańców miasta, mniéj więcéj następującéj treści:

„My niżéj podpisani obywatele miasta Grodna..... zawdzięczając ojcowską Waszéj Fkscelencyi opiekę, tudzież umiarkowane i sprawiedliwe rządy jego, ośmielamy się upraszać *najpo*korniéj o wysokie zaszczycenie nas przyjęciem obywatelstwa naszego miasta Grodna.“

Po odczytaniu tego adresu poleca „*gławie*“ ażeby niezwłocznie wszystkich mieszkańców, a każdego z osobna wzywał do podpisu, a głównie tych starozakonnych, którzy w powyż wyrażonéj sprawie byli umocowani i podawali prośbę.

Odnośnych starozakonnych pojedynczo wzywają do podpisu, a każdy z nich wchodząc do urzędu nie mógł nie widzieć naumyślnie porozstawianych kozaków, naginających nahajki i niby dla prośby wywijających niemi w powietrzu.

Wszedłszy do bióra, każdy podpisał podany mu adres.

Można być pewnym, że pierwéj doszłaby cara wiadomość o ofiarowaniu gubernatorowi obywatelstwa Grodna, nim wszelkie objaśnienia na podaną prośbę, i gdyby nie przezorność starozakonnych, gubernator Skwarcow byłby postarał się niewątpliwie o wysłanie ich w Sybir drogą administracyjną.

Starozakonni jednak, zaraz po podpisaniu adresu przesłali do Petersburga wiadomość, że byli zmuszeni do podpisania aktu wzywającego Skwarcowa na obywatela miasta Grodna.

* * *

Od 1831 r. do 1857 r. na całéj Litwie a głównie w Grodzieńskiéj gubernii, w celach schizmatyckich, tudzież w celach zmoskwicania odbywały się peryodyczne niemal co roku rabunki małych żydowskich dzieci od 10 — 14 lat. A rabunki te w rozmaity wykonywano sposób. Gdy n. p. rodzice z dziećmi przybyli do miasta w granice drugiego kahału, wydarzało się często, że nagle znikały im dzieci. Przyczynę tego zniknięcia należy mniemam, wyjaśnić mi nieco.

Każdy kahał miał sobie polecone, dostawić przypadającą na niego liczbę rekruta, było mu jednak dozwoloném w zamian wyznaczonéj liczby rekruta dostawić takąż liczbę dzieci w powyż wyrażonym wieku, co chętniéj jeszcze przyjmowali moskale. Gdy zaś wiedziano dobrze, że dostawione dzieci bywają wysyłane do tak zwanéj szkoły kantonistów, że tam zmuszają je do przyjęcia schizmy, zmieniają ich nazwiska, zmoskwicają i w ogóle całą przeszłość starają się zatrzeć w ich pamięci, rodzice oddawali swe dzieci w tém smutném i bolesném *zarazem przekonaniu*, że ich nigdy już nie ujrzą w swém życiu.

Któryż ojciec, któraż pytam matka, byłaby w stanie zdobyć się na tyle odwagi, ażeby pod powyż wyrażonemi warunki, oddać swe dziecię na wieczną zatratę? Trzebaby chyba wydrzeć z łona swojego głębokie uczucie rodzicielskiéj miłości.

Czyż matka dla tego wśród bólu i jęku wydała je na świat, czyż dla tego własną karmiła je piersią i tyle bezsennych przy niém strawiła nocy, czyż dla tego wszystkie pieszczoty i całą potęgę swéj miłości przelała na niego, ażeby oddawszy je carowi w podatku, utracić na zawsze? Czyż dla tego rodzice każdą myśl swoją, całą duszę niejako pragną tchnąć w dziecię, czyż dla tego jego przyszłości cieszą się nadzieją i w swéj wyobraźni w tak jasnych malują ją barwach ażeby naraz, dobrowolnie, wszelkiéj pozbawić się nadziei, uczuć się samotnymi, bez pociechy, że kiedyś przyjazna ręka w ciężkiéj słabości poda kubek wody, albo zamknie powieki?

Czyż można dziwić się, że wobec tego, co powiedziałem dopiero, rodzice okrutnéj często dopuszczali się zbrodni? Nie chcąc własnego i wieczną zatratę oddać dziecięcia, posuwali się do kradzieży cudzych, a mianowicie chłopaków i boleść — jakiéj obawiali się sami tak bardzo, własnym zadawali współbraciom. Kradli dzieci, oddawali je do kahału, kahał wojskowéj poruczał władzy, a dziecka, które raz dostało się w ręce moskali, żadna już nie wydarłaby siła.

Rodzicielska miłość starozakonnych do dzieci znana powszechnie. Co zatem dziać się musiało w sercach takich rodziców, [illegible] się opisać.

Drugi sposób rabunków zupełnie różnił się od opisanego powyżéj, a jakkolwiek nie był on [illegible] rozporządzeniami moskiewskiego rządu i [illegible] w tem [illegible], niemniéj przeto zasługuje na wzmiankę *).

[illegible] starozakonnych [illegible] wojska albo kozacy [illegible] pod boki rodziców [illegible] wydzierano chłopaków

*) [illegible]

Autor przesłanych mi materyałów między innemi następujące opowiada zdarzenie:

W Horoszczy mieszkał z żoną i dwunastoletnim chłopakiem, znany w całéj okolicy krawiec mojżeszowego wyznania nazwiskiem Szmul. Całe znało go miasteczko i w dalekiém sąsiedztwie wszystkie obywatelskie znały go dwory.

Gdy Szmul pojawił się w dworze, radość dzieci była niemała, bo znały go wszystkie; — wszak on im tak piękne przynosił sukienki! Gdy czasem pracował we dworze, dzieci do jego przychodziły izdebki, a on im zawsze umiał opowiadać jakieś dykteryjki zabawne. A i obywatele widywali go radzi, bo Szmul był polityk, — żyd stary, wiele przebywał w tułaczém swém życiu, widział i pamiętał wiele, a i nasłuchał się także niemało, a że był prawy, — poczciwy, — więc lubiano go wszędzie i wszędzie rozmawiano i słuchano go chętnie.

Opowiadał nowiny, nieraz o dawnych wspomniał coś czasach, mówił o dawnych dziedzicach, rozprawiał o Moskalach i o powstaniu z 1831 r., podczas którego mieszkał w królestwie, zawsze atoli ciekawe swoje opowiadania kończył kilkoma słowy o żonie i swym jedynaku, którego kochał nad życie, w którym cały niejako widział swój świat.

„Jasny Panie!“ — mówił do obywatela N. N... (autora materyałów). „Mój syn to jedyne dziecko, Jasny Pan pozwoli, to przyprowadzę go kiedy,— takiego w całym niema powiecie. Jaki on mądry, i jak on się uczy, to Jasny Pan nie uwierzyłby nigdy, mówi lepiéj po polsku odemnie a pisze i czyta po polsku, że aż miło posłuchać, taki pilny, taki posłuszny, a tak nas kocha, że moja żona rzewnemi nieraz zalewa się łzami i nie sypia po nocach na samą myśl, że moskale mogą go zabrać.“ Po tych słowach biedny posępniał Szmul, żałosne łzy ćmiły mu wzrok, i na siwe staczały się wąsy.

— No! no! — pocieszał go obywatel N. N. — Uspokój się Szmulu, my go nie damy, jakoś to będzie!

Szmul rozczulony taką dobrocią, tak wątłą nadzieją ocalenia syna, rozpłakał się nie raz na piękne i mimo oporu pana N.N. ściskał jego kolana, całował nogi i ręce.

A i Szmulowa znaną była po dworach, ona to paniom rozmaite w mieście ułatwiała sprawunki, i z położonego w niéj zaufania wywiązywała się zawsze rzetelnie. Krótko mówiąc,

Szmulowie w całéj znani okolicy, byli lubieni powszechnie. Oboje pracowali ciężko, by poczciwym sposobem dla siebie i dziecka lepszą zabezpieczyć przyszłość. Oddani pracy i wychowaniu swego jedynaka, żyli spokojnie i gdyby nie obawa o dziecię — szczęśliwie.

Ale szczęście człowieka takie znikome, tak złudne! Im jaśniéj przyświeca nam w życiu, w tém większą potém pogrąża nas ciemnię. Jakoś to tak już bywa na świecie, że każdą niemal wesołość, każdą chwilę weselszą, jeżeli niczém nie była zatruta, przychodzi nam potém srogą przepłacać boleścią. Niespodziewany wypadek i Szmulów poczciwych, błogi zamącił pokój, spadł na nich nagle jak grom, zniszczył wszystkie nadzieje i — wtrącił do grobu!

Było to 1865 r. w uroczyste święto starozakonnych w tak zwany „sądny dzień." Moskale o późnéj już nocy otoczyli bożnicę, wpadli do jéj wnętrza i obok wielu innych porwali także i dwuletniego Szmulów jedynaka, który właśnie w chwili tego niczém nieusprawiedliwionego napadu znajdował się w chórze młodych śpiewaków.

W bożnicy straszne powstało zamięszanie. Kobiety z płaczem i przeraźliwemi krzyki, modlące się zwykle osobno, opuściły swe miejsca, by połączywszy się z mężami, starać wspólnie w obronie swych dzieci. — Niespodziewany napad tem większe wzniecił przerażenie. Starozakonni poczęli skupiać się razem i wpośród siebie ukrywać dzieciaków.

Kozacza zgraja rozpychając tłumy, z jéj wnętrza wydzierała dzieci.

Gdy pomiędzy innymi i Szmulów jedynaka pochwycili kozacy, nieszczęśliwa matka załamawszy ręce, głośny wydała jęk, strumień łez spłynął po twarzy i rzewny żałośny płacz przeszył powietrze. Szmul zadrżał, — prawie stężwiał z bólu, gdy atoli usłyszał przeszywający płacz swego syna, odzyskał utraconą niejako przytomność i siły i z właściwą w takich razach starozakonnym odwagą, jak tygrys rzucił się pomiędzy kozactwo, które w onej chwili z pochwyconemi ofiary zbliżało się do drzwi.

Koścista pięść jego utorowała mu drogę i zanim spostrzegło się kozactwo już półżywemu starcowi, wziąwszy jedynaka w silne swoje ramiona, wraz z nim przedarł się do

swoich. Już i Szmulowa radośny wydawszy okrzyk, ulubione ściskała dziecię, już i ojciec, przybrawszy niejako bohaterską postawę, niewypowiedzianą przejęty radością, poglądał na syna z tryumfem, już inni starozakonni otoczyli ich w około, ażeby od ponownego napadu swoją zasłonić ich piersią, gdy nagle wpośród nich kilkunastu wpadło kozaków. Szmul wprawdzie rzucił się na nich z całą odwagą, silna atoli dłoń dzikiego kozaka, jedném uderzeniem nieszczęśliwego starca powaliła na ziemię.....

Gdy ocknął się, w własnym ujrzał się domu, kilku współwyznawców z życzliwą troskliwością stało przy łożu. — Szmul podniósł się, — niespokojnym wzrokiem powiódł dokoła, spojrzał na wszystkich badawczo, a wyczytawszy w ich twarzach, że niema już syna, — na całém drgnął ciele, zadrgały wargi zadrgał muszkuł każdy, krew uderzyła do twarzy, — oczy zabiegły mu krwią, jakaś siła wstąpiła w niego, zerwał się z łóżka, ubrał co prędzéj i mimo perswazyi obecnych, szalonym pędem wypadł z mieszkania.....

Nieszczęśliwy ojciec! Biegał od domu do domu, niezmordowany pędził od wioski do wioski, do każdego wstępował dworu, wszystkich błagał o litość, wszystkich wzywał pomocy!...

Po dłuższych obywateli zabiegach a głównie za staraniem p. Moesa, po zapłaceniu kwoty niemałéj, powiodło się przecież z rąk rabusiów ocalić dziecko.....

Po dwóch tygodniach — z ogoloną głową wrócił nareszcie chłopczyna, ale — ojca zastał już w grobie, a konającéj matki nieocuciły i synowskie pieszczoty.

* * *

Dzisiejsze prześladowania starozakonnych pod moskiewskim caratem a głównie na Litwie wzmogły się znacznie, chociaż w zupełnie inny objawiają się sposób. Pomiędzy innemi następujące przytoczę tu fakta:

Na mocy istniejących ustaw i starozakonnym dozwalano opłacać się od obowiązków służby wojennéj. Wszyscy starozakonni wnoszą do swego rabina albo do odnośnego kahału pewne kwoty stanowiące summę, jaka za pewną liczbę rekruta *czy to za uwolnienie*, czy za zastępcę jest oznaczona ukazem.

W 1866 r. kapitał zebrany w Białymstoku na wykupienie rekrutów zagrabiono starozakonnym i mimo protestacyi, próśb i zażaleń nie zwrócono dotąd.

W tym samym roku uwięziono w Grodnie rabina, jedynie za to, że nie przyznając się do przechowywanych na ten cel pieniędzy, nie chciał wydać ich moskalom.

Do Białegostoku przysłano na rabina zmoskwiconego żyda (sołdata kaprala). Ten tak nazwany „Kazionnyj rabin“ (rabin skarbowy — rządowy) na wszystkich uroczystościach urzęduje jawnie, inny zaś, wszystkie rabina obowiązki wykonywa tajemnie.

Widoczna zatém, że Moskwa dąży nietylko do zmoskwicenia żydów ale równocześnie wszelkiemi stara się siłami zmusić ich do apostazyi i przyjęcia schizmy. W tym celu zjechała nawet do Wilna komisya z Petersburga, ażeby rozpatrzywszy się w stosunkach starozakonnych, najkorzystniejszy w tym względzie najwyższemu synodowi przedłożyć projekt.

Moskale postępują w swych gwałtach bardzo konsekwentnie, a jednak czasami ściągają na siebie srogie „moskwofilów“ zarzuty. Moskwa niszcząc obywateli rozmaitemi sposoby, naraża ich często na zaciąganie znacznych u starozakonnych pożyczek i tym sposobem wiele majątków przeszło w ręce żydów.

Moskale z wielu względów, które w dalszych przytoczę rozdziałach, nie mogąc a często nie chcąc utrzymać się długo przy majątkach obywateli nabytych za bezcen, wielce tém zgorszeni, pozazdroszczają im tego i na całe wykrzykują gardło: „*Prawitielstwo wmiestie sobrusienjem polakow w Zapadnom kraje, rawnowremienno pieredajot pomieszczikow i ich imienja jewrejam i w polzu jewrejew. — Tiepier ostajotsia nam odin tolko ischod pośredstwom prawosław jaobrusit' jewrejew i zastawit' ich i sojednit' swoi dziela s naszimi razczotami i priednaczertanijami.*“ (Rząd równocześnie z moskwiceniem polaków w Zachodnim kraju oddaje obywateli i ich mienie hebrajczykom i na korzyść hebrajczyków. Teraz jedno tylko pozostaje nam wyjście: za pośrednictwem prawosławia zmoskwicić starozakonnych zmusić ich do połączenia swoich interesów z naszą korzyścią *i z naszemi celami*).

Na tém nie kończy się prześladowanie starozakonnych, Moskale, jak powiedziałem powyżéj, postępują systematycznie i prawie zawsze konsekwentnie.

Dobry byt materjalny stanowi dzisiaj główną starozakonnych potęgę, moskwa zatém w samo uderza serce, chcąc zatamować prąd rzeki, rzuca się wprost do jéj źródła. Przedewszystkiém zatém wszelkiemi stara się siłami podkopać finansowy stan starozakonnych.

Nowym ukazem z dnia 1 czerwca 1868 r. ogromne na starozakonnych nałożono opłaty, tak za posiadany już przez nich stopień kupiectwa, czyli po moskiewsku *„gildę,“* jak niemniéj za prowadzenie nawet najdrobniejszego handlu. — Żadnemu z starozakonnych nie posiadającemu opłaconego patentu, nie wolno wyjść nawet za rogatki miasta w celu zakupna, chociażby tylko żywności dla siebie i swojéj rodziny. — W takim bowiem razie uważany jako kupiec nieupoważniony, wykluczający się samowolnie od opłaty podatku, do srogiéj bywa pociągany odpowiedzialności.

Piekarz np. opłaca podatek za pozwolenie pieczenia, za pozwolenie sprzedawania po upieczeniu we własnym swym domu, osobno za sprzedawanie na ulicy i osobno za pozwolenie trzymania składu mąki, nakoniec osobno za liczbę pracowników.

Dostawa koni na stacyach pocztowych stanowiła dotąd jednę z przemysłowych gałęzi starozakonnych. Przed kilku miesiącami pojawił się ukaz zabraniający wydzierżawiać Starozakonnym pocztowe stacye.

Oto małe tylko próbki środków, za pomocą których pragną zniszczyć starozakonnych materjalnie i do ostatecznéj przyprowadzić ich nędzy, — co po części powiodło się już moskalom.

Stan starozakonnych na Litwie, a po części także na Podolu, Wołyniu i Ukrainie, prawdziwe wzbudza politowanie, i nędza między nimi do tego wzmogła się stopnia, że i wpośród nich, co dawniéj nie bywało nigdy, ogromna namnożyła się liczba żebraków. A gdy moskiewscy asesorowie krzywdą tych nieszczęśliwych do znacznych przyszli majątków i nadto wynajmują osobne lokale na składy mienia, zagrabionego biednym starozakonnym, cieszą się wraz z czynowniczą zgrają *z materjalnego, jak* mówią, *„jewrejow“* upadku.

Starozakonni w ogóle wówczas tylko doznają względów moskali, gdy z ręką w pełnéj kieszeni stawią się w urzędzie albo w prywatném czynownika mieszkaniu, krótko mówiąc, starozakonny, jeśli nie płaci, uważany jak indyjski parya, wyjęty prawie zpod prawa, bywa lżony, katowany, obdzierany i niszczony prawnie. A gdy z Petersburga zjechała już pomieniona powyżéj komisya, moskale zapewne wkrótce nowe przedstawią widowisko. Wkrótce zapewne dowiemy się o nowych co do starozakonnych rozporządzeniach i o nowych na nich spełnionych gwałtach.

Przedewszystkiem ponowiono zakaz osiedlania się starozakonnym po moskiewskich miastach i w ogóle obostrzono jeszcze bardziéj barbarzyńskie co do starozakonnych ustawy.

Najpierwéj prześladowano obywateli, księży, zaściankową szlachtę i całą w ogóle intelligencyę, następnie rzucili się moskale do włościan, a trzeci z kolei przypadają teraz starozakonni.

XXXIII.

Jeszcze Maniukin i Kowalicha.

W majątku Turośli, należącym do hr. Potockiéj w Białostockim powiecie, powiesili powstańcy w 1863 r. znanego w całéj okolicy denuncyanta, który fałszywemi doniesieniami wszystkim, jak to mówią, nalał sadła za skórę. Żona kowala nienajlepszych obyczajów, znana z niegodziwości i złośliwego charakteru, udała się niezwłocznie do jenerała Maniukina, kwaterującego w Białymstoku.

Jenerał, na pocieszenie niebardzo stroskanéj kowalichy, pocieszającéj się po śmierci swego męża jakimś kozakiem, podarował jéj dworską murowaną kuźnię. W kilka miesięcy późniéj Maniukin z Białegostoku przeniesiony został do Królestwa Polskiego, a wkrótce po wyjeździe Maniukina zjechały nowo zaprowadzone „*powierocznyje*“ komisye.

Komisya powyż wspomniona, kuźnię zwróciła dziedziczce, a pełnomocnik p. Potockiéj w zamian za kuźnię, oddał kowalisze na własność, nietylko porządny dom, ale i ogrodu kawał niemały.

Los zrządził, że Maniukin został pomocnikiem naczelnika kraju i wrócił na Litwę, a mianowicie do Wilna.

Kowalicha korzystając z przyjazdu jenerała Maniukina, udaje się do niego i zanosi skargę, że odebrano jéj kuźnię, którą od niego otrzymała w darze.

Maniukin bez względu, że kowalicha w zamian za kuźnię otrzymała od dziedziczki porządny dom z ogrodem na własność, nie wglądnąwszy, że wdowa zgodziła się na to, tudzież bez uwagi, że powieroczna komisyja uczyniony kowalisze dar tj. w *zamian za kuźnię* dom z ogrodem wpisała w inwentarz,

nakoniec bez względu, że zarządzający dobrami, żadnego w téj zamianie nie brał udziału, a spełniał tylko polecenie swéj pani, wydał następujący wyrok: „Kuźnię kowalisze zwrócić natychmiast, zarządzającego zaś dobrami za sprzeciwienie się woli wyższéj władzy, administracyjną drogą wysłać w Sybir etapnym porządkiem.“

Oto mała jeszcze próbka, w jaki sposób pod moskiewskiemi na Litwie rządami cudzą szanowano własność i jak nie wiele było potrzeba, ażeby zostać skazanym na powolną, lecz pewną śmierć w stepach lub tajgach Syberyi.

XXXIV.

Mirowoj pośrednik i żandarm.

Instrukcyą naczelnika kraju wszyscy właściciele i ich oficyaliści oddani są bezpośrednio na łaskę i niełaskę mirowych pośredników. O każdym obywatelu mirowy pośrednik dać może opinię, że uważa za stósowne, ażeby dla dobra kraju wysłać go na mieszkanie do innego powiatu, do innéj gubernii, albo nawet w głąb Moskwy lub w Sybir. Każdego zaś oficyalistę bez potrzeby zdawania komukolwiek sprawy, oddać może dla własnego widzimisię policyjnéj władzy, dla wysłania go na miejsce urodzenia.

Mirowy pośrednik obok powyższéj władzy ma jeszcze prawo przyaresztowania i nakładania pieniężnéj kary.

Następujący wypadek najlepiéj, mniemam, charakteryzuje sprawiedliwość moskiewską i samowolę pośredników.

W dobrach B. instalowano nowego dóbr administratora, poprzednik jego bowiem, jakiegoś niemałego dopuścił się sprzeniewierzenia. Między innemi jednemu parobkowi nie wypłacił należytości przypadającéj mu za jakąś w dworze robotę.

Gdy nowego instalowano administratora, parobek udaje się do niego z kwitami i prosi o należytość. Administrator jednak otrzymawszy przy instalacyi najsurowsze wyższéj władzy polecenie, ażeby wypłacał to tylko, co rozkaże wypłacić mu powiatowy sąd, odmówił wypłaty.

Parobek udaje się do mirowego pośrednika Mulkowskoja z odnośném zażaleniem na zawiadowcę.

Pośrednik przywołuje żandarma, posyła po administratora i bez zbadania całéj istoty czynu rozkazuje osadzić go w turmie.

Miejscowy żandarm, w którym snać nie przygłuszono jeszcze wszelkiego sprawiedliwości uczucia, wiedz[illegible]

dali w fotelach, jak rozwalali się w szezlągach, jak na machoniowych stolikach i drogich fortepianach moskiewskie wyprawiali juchty, jak na kosztownych posadzkach swoją nieczystą prali bieliznę, jak drogie gobeliny i makaty na nocne brali dla siebie posłanie, jak w piękne i drogie tapety wbijali gwoździe na pułki i brudne z chlebem torby, raczéj żebracze niż sołdackie, — jak dla psoty złośliwéj mistrzowsko rzeźbione sufity bagnetami dziurawili sołdaci, — gdy w ogóle wyobrazimy sobie wszystko, co powiedziałem powyżéj, będziemy mieli słabe tylko pojęcie, w jaki sposób najpiękniejsze niszczono pałace i dwory.

W powiecie Lomżyńskim (dziś Mazowieckim) w Szepietowie w majątku p. Aleksandra Kierznowskiego, w pięknym murowanym dworze zajął mieszkanie komisarz włościański p. Tarasiewicz, dymisyonowany major wójsk moskiewskich, jeden z cywilizatorów, zarazem liberałów i nihilistów moskiewskich.

Na pierwszém piętrze urządził kuchnię, kurniki i rodzaj klo.. a że to było nad główną salą dworu, wszystkie zatém nieczystości sufitem przesiąkały do sali.

Równocześnie utrzymywał w tym domu pewien zakład płci żeńskiéj, który wymienić zakazuje przyzwoitość, a który moskale uczcili mianem „*błagorodnyj pansion*“ (pensya dla dobrze urodzonych).

Gdyby nie obawa, że będę posądzony o zbytnią ciekawość, uczyniłbym zapytanie, czy i inne pensye moskiewskie a mianowicie n. p. „*Marinsko-Aleksandrowskij institut*“ w Warszawie, carskiéj fundacyi, w tym samym założone celu, jak powyż opisany moskiewskiego nihilisty „*pansion?*“

Jakkolwiek rozdział niniejszy zupełnie inny ma zakres, niepodobna pominąć mi tutaj milczeniem, że w czasie gdy wyszedł ukaz co do rozdawania parafialnych gruntów zasłużonym Moskwy mężom, nihilista Tarasiewicz, uważając całą niestosowność tego ukazu, wykluczającego płeć żeńską, pensyonarkom swojego zakładu z całą hojnością parafialne rozdawał grunta.

W tém mieszkaniu utrzymał się całe dwa lata, cały dwór zniszczył zupełnie i Bóg wié jak długo i jak szeroko *byłby* rozwlekał to dzieło zniszczenia, gdyby nie ciągłe pro-

cesa, które w imieniu chłopów moskiewskim wytaczał władzom, zmusiły nareszcie naczelnika powiatu wyrugować go z Szepietowa zupełnie.

P. Major — należy dodać, — rozmaitych prócz tego dopuszczał się tam nadużyć. dworską katował służbę, katował rządcę i wszystkich oficyalistów, gospodarował w dworze jakby w własnym domu, prócz tego kosztem obywatela utrzymywał konie i bydło.

Znany z poprzednich rozdziałów wojenny uczastkowy kapitan Dmitrjew zniszczył w 1863 r. nietylko dwór ale i całe gospodarstwo pp. Suchodolskich w Zawadach, gdzie obrał sobie kwaterę.

W tym samym roku Major Korf, kwaterując przez przeciąg kilku miesięcy w majątku Wojneszuby, zupełnie zniszczył cały dwór p. Piotra Tyszki i cały jego majątek.

Nie chcę wyliczać tutaj innych majątków, pałaców i dworów, które w podobny sposób na Litwie niszczono na setki, nie będzie jednak od rzeczy na tém jeszcze nadmienić miejscu, że jeżeli niszczenie pałaców i dworów w 1863 i 1864 r. acz słabo, usprawiedliwiało powstanie, to dzisiaj w czasach niezamąconego pokoju nic da usprawiedliwić się niczem, a jednak obecnie pałace, dwory i całe obywateli majątki na większą niż poprzód narażone bywają ruinę.

Jak wiadomo, pod rozmaitemi pozory wszystkie niemal obywateli majątki wystawione zostały na przedaż w drodze publicznéj licytacyi, żaden bowiem z obywateli nie mógł korzystać z dozwolenia przedania dóbr z wolnéj ręki, bo chociaż trafił się kupiec, co do rzadkich tylko należy zaliczyć wypadków, — umowa o przedaż i kupno nigdy nie przyszła do skutku, bo obywatelom ofiarowano zawsze tak nizką cenę, że dobrowolnie nie mogli jéj przyjąć pod żadnym warunkiem. Wówczas odnośne władze, pod pozorem że obywatele carskiemu sprzeciwiając się ukazowi, nie chcą sprzedawać swych dóbr, brali obywatelskie majątki w administracyę i gdy naznaczony ukazem upłynął już termin, w drodze publicznéj licytacyi sprzedawali za bezcen.

Konkurencya podczas publicznéj licytacyi zawsze bardzo była słaba, kupców najczęściéj albo wcale nie było, albo do licytacyi przystępowali tylko sami czynownicy. Z obywateli bowiem moskiewskich rzadko który nabywał dobra, bo stosunki włościańskie, nowi moskiewscy „diejatiele“ urządzili w ten sposób, że muszą odstraszyć każdego.

W obec powszechnego braku kupców, sprzedawano majątki czynownikom, po cenach zaprawdę tak nizkich, że cena kupna i przedaży często nie wynosiła nawet jednorocznego z dóbr dochodu. Należy dodać, że czynownik, kupując dobra po takiéj cenie, wcale nie był obowiązany całą summę kupna składać od razu, małą tylko złożywszy część, spieszył do dóbr, przedawał lasy, wydzierżawiał młyny, karczmy i t. d. a zniszczywszy tym sposobem majątek, i pomnożywszy czasem i wtrójnasób wydany na kupno kapitał, zadowolony takim spekulacyjnym obrotem, zmykał co prędzej „wo swojasi“ (do siebie, czyli na łono wielkiej moskiewskiej rodziny). A wydarzało się często, że złożywszy całą kupna cenę, niszczył wszystko we dworze i w całym majątku. Sprzedał wszystkie lasy a przynajmniej ile dało się sprzedać, — sprzedał cały inwentarz, wszystkie ruchomości i cokolwiek można było zabrać ze dworu, następnie grunta wydzierżawił włościanom i z tytułem obywatela na Litwie, tudzież z pełną kieszenią umykał co prędzéj w głąb moskwy, opowiadając swoim współziomkom, że nic łatwiejszego, jak kosztem polaków znacznych na Litwie dorabiać się kapitałów.

XXXVI.

Haweman wojenny w Bielsku naczelnik.

Dnia 2go kwietnia 1866 r. do stanowego *pristawa* w Brańsku, w jakiéjś przybyli sprawie dwaj pp. Śliwoscy, obydwaj od lat trzydziestu dymisyonowani kapitanowie wojsk moskiewskich. Równocześnie z nimi, dla zawizowania swego paszportu z powrotem z Warszawy przybyła do *pristawa* panna Piszczatowska. Znając panów Śliwoskich, wszczęła z nimi potoczną rozmowę.

Nieszczęście chciało, że w chwili gdy właśnie opowiadała coś pp. Śliwoskim o moskiewskim instytucie w Warszawie, otwierają się drzwi i niespodzianie wchodzi wojenny Bielska naczelnik p. Hawemann. Dosłyszawszy kilka polskich wyrazów, zwrócił się natychmiast do panny Piszczatowskiej i rzekł: „wy gadacie po polsku, zapłaćcie 25 rubli kary.“

Nic nie pomogły żadne tłumaczenia, żadne przedstawienia i prośby. Panna Piszczatowska musiała zapłacić natychmiast.

W tę porę p. Michał Śliwoski, oparłszy się o ścianę, stał na uboczu i przysłuchiwał się rozprawie Hawemana z panną Piszczatowską.

Zanim do dalszego przystąpię opowiadania, winienem uprzedzić, że wojenny naczelnik Haweman żył niegdyś w ściślejszych z pp. Śliwoskimi stosunkach, bywał u nich w domu, oni u niego nawzajem i widywali się często u blizkiéj pp. Śliwoskich kuzynki Skirmontowej, gdzie Haweman zawsze gościnnego doznawał przyjęcia. Od czasu wybuchnięcia powstania widywali się rzadziéj.

Teraz Haweman, spostrzegłszy pp. Śliwoskich u pristawa, zbliża się do nich i zapytuje tonem surowym: *„wy kto takije?“* *Kapitan Michał* Śliwoski podstępuje bliżéj ku niemu i jako *znajomemu* podaje rękę.

Haweman cofając się w tył, marszczy brwi groźnie i podniesionym głosem zapytuje z gniewem „*Ty czto*? — *ty kak śmiejesz podawat' ruku wojennomu naczalniku*?“

Kapitan Śliwoski wzruszył tylko ramionami, wrócił na swoje miejsce, założywszy ręce, oparł się znowu o ścianę i wyczekiwał milcząco, co nastąpi daléj.

Haweman spostrzegłszy taką postawę, tym samym krzyknął głosem: „*ty kak stoisz niewieża w mojom prisutstwii*?“ (w mojéj obecności).

P. Śliwoski grzecznemi wyrazy zwrócił jego uwagę, ażeby nie zapominał, że trzydzieści minęło już lat, odkąd w randze kapitana został dymisyonowany, że służąc wojskowo, zawsze wiedział jak i kiedy przyjąć ma przepisaną postawę a w końcu zapytał: „Czyż żądasz majorze, ażebym wobec pana stał „*na wytiażku*“ i trzymał „*ruki po szwam*?“

Haweman, były niejako domowy przyjaciel pp. Śliwoskich, biorąc to za nieprzyzwoite w obec siebie zachowanie, niezwłocznie spisać rozkazał protokół, a następnie p. Śliwoskiego w asystencyi żandarmów i asesora Antonowa zawieść do Bielska i osadzić w ostrogu.

P. Śliwoski po pięciu dopiero dniach został uwolnionym, a na podane do gubernatora zażalenie, po dzień dzisiejszy żadnéj nie otrzymał odpowiedzi.

Oto wdzięczność moskala odgrywającego rolę przyjaciela! Oto wdzięczność za gościnne i serdeczne przyjmowanie go w domu!

XXXVII.

Jeszcze Dmitrjew, tudzież dochody moskiewskich liberałów kosztem shańbienia niewinnych istot.

Niepodobna nie wspomnieć mi tutaj jeszcze o jednym czynie tego znakomitego służalca naczelnika Bielskiego.

Podczas strasznego na Litwie terroryzmu, w chwilach kiedy to Borejsza na czele, a za nim Tugendhold, Gust, Wołkow, Grebieńszczykow, Olszewskoj i t. d., każdy z osobna potężnym niejako w swoim obrębie, acz małym był carzykiem, Dmitrjew dowiedziawszy się, — że w pewnym majątku w obywatelskim dworze sama jedna tylko jakaś — jak słyszał — piękna znajduje się panienka, udał się tam z oddziałem w zwierzęcych swoich zamiarach, które spełniał tak często, chociażby nawet z ofiarą śmierci niewinnej istoty.

Przybywszy do dworu, smutnego doznał rozczarowania, zamiast bowiem wymarzonego ideału piękności, zastał pannę niemłodą i nieładną.

To rozczarowanie do tak wściekłego doprowadziło go gniewu, że zwymyślawszy pannę X... ostatniemi słowy, rozkazał wyliczyć jéj 25 nahajek, oświadczając jéj wyraźnie, iż dostała je za to jedynie, że nie jest ładną i młodą.

* * *

W 1865 r. gdy to najsroższe czasy minęły już pozornie i naprowadzeni z głębi Moskwy liberały-czynownicy stracili już po części obfite dochodów źródła a wszystkie już wyczerpały się koncepta, wpadli na pomysł osobliwszego rodzaju.

Tytuł niniejszego dzieła „Moskiewskie na Litwie rządy“ *upoważnia mię do opisania* sceny, która w niniejszém tylko

dziele nie narazi autora na zarzut niezachowania pewnych względów przyzwoitości.

W pewném miasteczku Bielskiego powiatu stanowy *pristaw* rozkazał dziesiętnikom przywołać kilka przed rokiem zaledwie przybyłych moskiewek z zakładu zwanego po moskiewsku alegorycznie „*błagorodnyj pansion.*".....

Te moskiewki znane z ścisłej przyjaźni z sołdatami i oficerami, — rozumie się samo przez się, jeżeli ci sołdaci i oficerowie posiadali fundusze na opłacenie téj ścisłéj przyjaźni, — przywołane zostały pod pozorem opłacenia właściwego takim osobom podatku, w rzeczywistości zaś poprzód już były namówione, ażeby opierały się opłacaniu tego podatku na téj niby to podstawie, że gdy inne tego rodzaju kobiety i dziewczęta nie opłacają podatku i one także opłacać nie będą.

Stanowy *pristaw* udając zdziwionego, wezwał je, ażeby wymieniły wszystkie osoby swojéj kategoryi. Namówione i przepłacone moskiewki cytowały nazwiska najzacniejszych panien i kobiet wszystkich niemal stanów.

Stanowy *pristaw* usłyszawszy nazwiska, które sam podyktował im pierwej, rozkazał natychmiast wszystkie wymienione osoby dostawić do siebie.

Czyż podobna opisać całą boleść tych niewinnych istot, gdy przyprowadzone do bióra *pristawa*, dowiedziały się, jaka spotyka je hańba?

Moskiewki mimo całéj bezczelności właściwej kobietom tego zawodu, zachwiały się i nie wiedziały co powiedzieć i dopiero na groźne *pristawa* wezwanie lękliwym oświadczyły głosem:

„Tę zaczepiał oficer, ową zatrzymywał inny, z trzecią jakiś rozmawiał, do czwartéj uśmiechał się junkier" i t. d.

Jakkolwiek zarzuty tego rodzaju czystą były potwarzą, żadna bowiem z polek nietylko z moskalem nie mówi na ulicy, ale swojém postępowaniem nie upoważni go nigdy, ażeby uśmiechnął się do niéj, lub nawet ukłonił z grzeczności, — żadna z przyprowadzonych polek, jakkolwiek rzewnemi zalały się łzami, jakkolwiek chęć zemsty zakipiała w ich wnętrzu, wszelkie tłumaczenie uznały za uwłaczające ich godności i na pytania *pristawa* żadnéj nie dały odpowiedzi.

Pristaw, który moskiewki skłonił do uczynienia powyż *opisanego zarzutu*, tak w chęci zysku, jak nie mniéj w chęci

poniżenia polek, których nienawidział tak bardzo, zmusił wszystkie fałszywie spotwarzone osoby do zapłacenia po rublu, a nadto dla shańbienia nieskazitelnych nazwisk, wciągnął wszystkie do księgi uprzywilejowanych kobiet...

Tym sposobem stanowy pristaw utworzył sobie niemałe źródło dochodu, gdy bowiem kiedykolwiek cytował dziewice, rodzice domyślając się, że tu głównie chodzi o wydarcie rubla, zamiast swych córek, posyłali pristawowi tę kwotę.

Bezsumienny pristaw skompromitował w ten sposób wszystkie dorosłe, w miasteczku znajdujące się dziewice, znane z najlepszego prowadzenia się, skromności i cnoty.

XXXVIII.

Sprawa pana de Fleury.

Pan Ludwik de Fleury, potomek starożytnéj i wielce zasłużonéj francuskiéj familii, blizki krewny jenerała Fleurego, jednego z osobistych przyjaciół cesarza Napoleona, właściciel olbrzymich dóbr w powiecie Białostockim w Grodzieńskiéj gubernii, a mianowicie klucza Zakątkowskiego, od lat kilku mieszkał w swych dobrach na Litwie.

Na mocy ustaw moskiewskich, jeżeli wierzyciel zaskarża dłużnika o niezapłacenie procentu, rząd ma prawo wziąć w administracyę zadłużone dobra.

Taki sam wypadek w 1856 roku miał miejsce z panem de Fleury. Czynownicy w własnym swoim interesie namówili wierzycieli do wniesienia skargi na p. de Fleury o niezapłacenie procentu.

Pan Zabiełło, doktor gubernialny, protegowany przez rząd, w tymże 1856 r. nibyto w drodze licytacyi zapomocą rozmaitych intryg, ogromne te dobra zakupił za 50.000 rubli.

Pan de Fleury pojechał do Petersburga, obalił akt kupna, pana Zabiełłę usunięto z dóbr i wybrano administratora, za którego staraniem wszystkie dobra wydzierżawiono za bezcen, bo za 1800 rubli.

Do nabycia olbrzymiéj dzierżawy po cenie tak nizkiéj przychodzi się łatwo pod moskiewskiemi rządami. Środkiem do tego — potężne łapowe.

W 1861 r. pan de Fleury, spłaciwszy wszystkie główne długi z majątku, obalił administracyę i dzierżawę i wszedł napowrót w posiadanie dóbr.

Nadszedł nareszcie 1863 rok. — Nie moją rzeczą badać wewnętrzne p. Fleurego uczucie, albo pisać o nich tylko z domysłu lub z opowiadania, zamilczając zatém o uczuciach, jakiemi p. de Fleury mógł być przejęty dla moskali, albo dla polaków i polskiego powstania, należy zapewnić, że moskale, mimo niepohamowanéj żądzy zahaczenia dóbr jego, nigdy nie mogli znaleść żadnego do przyaresztowania go choćby najlżejszego pozoru i jakkolwiek w jego majątku, a mianowicie we wsi Szelągówce, to we dnie, to w nocy, napadali go po kilkadziesiąt razy, nigdy nic nie znaleźli podejrzanego.

Nagle ni z tego ni z owego pan de Fleury otrzymuje rozkaz Murawiewa, ażeby w ciągu dni 10 zapłacił 26.000 zł. polskich kontrybucyi (zachodzi pytanie, czy ta kontrybucya wymierzoną została podług 10% skali głoszonéj przed Europą?).

Pan de Fleury pisze list do Murawiewa mniéj więcéj następującéj treści: — Jestem Francuzem, sprawa moskiewska i sprawa polska są mi obojętne, jeżeli zawiniłem, należy udowodnić mi to w drodze wytoczonego procesu, a jeżeli jestem niewinnym, nie widzę, dlaczego miałbym płacić kontrybucyę?

Murawiew na tę niesłychanego zuchwalstwa zbrodnię odpowiada krótko: „*Kontrybucju udwoić*, *toje'st 52.000 w troch dniewnom sroku uplatit'*. (Kontrybucyę podwoić, to jest 52.000 w przeciągu trzech dni zapłacić).

Pp. Fleurowie odebrawszy taką odpowiedź, niezwłocznie wyjechali za granicę, a moskale, jak dzikie zwierzęta na łup, rzucili się na ich majątek. Przedewszystkiém w celu wyszukania jakiegokolwiek pozoru do zniszczenia, albo do zagrabienia majątku, ścisłą w jego domu przedsięwzięto rewizyą. — Nie znaleziono nic, p. de Fleury bowiem, wiedząc że za lada torbę myśliwską wysyłali w Sybir (pana Szadurskiego dymisyonowanego porucznika wójsk rosyjskich, właściciela majątku Sypnie w Bielskim powiecie, u którego przy rewizyi znaleziono trzy siodła i dwie torby myśliwskie, bez względu, że to zawołany w całéj okolicy gospodarz i myśliwy, jedynie za te przybory myśliwskie wywieziono w Sybir), pozbył wszystką zbroję i przyrządy myśliwskie.

U pana Fleurego szukano głównie amunicyi lub broni, gdy atoli, jak powiedziałem powyżéj, nie znaleziono nic, przedsiębrano rewizyą u prywatnych p. Fleurego oficyalistów, a mię-

dzy innymi np. u Dobrskiego. Straciwszy jednak nadzieję znalezienia buntowniczych jakich przyborów, jeden z podmówionych sołdatów włożył do kieszeni pantalonów jednę kulę, ale tak niezręcznie, że podstępny ten manerw dostrzegli wszyscy, a między innymi także i pan Dobrski. Sołdat wkładając kulę, nie wiedział, że kieszeń była dziurawa, kula zatém wypadła z łoskotem i potoczyła się po podłodze. Obecni sołdaci postrzegłszy niezgrabność swojego towarzysza, rozśmiali się głośno a jakkolwiek p. Dobrski zwrócił na to uwagę wojennego naczelnika i odwołał się do obecnych sołdatów, mimo tego za przechowanie amunicyi (jednéj podłożonéj kuli) został przyaresztowany i do Białegostoku odwieziony, gdzie z powodu téj kuli przesiedział czternaście miesięcy!

Moskwa byłaby wszystkich przyaresztowała oficyalistów, oficyaliści jednak, wiedząc na co zanosi się, w ucieczce szukali swego ocalenia.

Przy rewizyi u pana Fleurego wiele drogich zrabowano rzeczy, a mianowicie pułkownik Wołkow zaopatrzył się w różne dotąd nieznane mu kosztowności. Obok srebra i klejnotów, bardzo wiele kosztownych mebli wywiózł po części do swego mieszkania w Białymstoku a po części sprzedał kolegom. Między innemi wielki orzechowy stół sprzedał śledczéj komisyi w Białymstoku za 10 rubli, a wielu oficerów Nowoingermanlandzkiego pułku, stojącego garnizonem w Białymstoku, zaopatrzyło swoje mieszkania drogiemi meblami, nabytemi od Wołkowa za bezcen, a nawet za darmo.

Wkrótce po odbytéj rewizyi *trochprogonnyj generał* wydał rozporządzenie, do niezwłocznego wyexekwowania wyznaczonéj kontrybucyi.

Władze Białegostoku dla przedsięwzięcia licytacyi wszystkich w majątku p. Fleurego znajdujących się ruchomości, niezwłocznie zjechały na miejsce. Rozumie się, że o licytacyi prócz moskali nikt nic nie wiedział i przybyło na nią obok wojskowych i czynowników, kilku zaledwie starozakonnych z miasteczka Trzecianne z workami. Ci zakupywali to tylko, czego nie chcieli kupować wojskowi i czynownicy. Pomiędzy innemi sprzedano im starożytne, wielkiéj archeologicznéj wartości portrety królów i hetmanów polskich, sztuka na sztukę, po 40 kopijek (po 60 centów), starozakonni bowiem zaku-

pywali obrazy jedynie dla suszenia na nich mąki, krochmalu i t. d.

Drogi fortepian przedano za 10 rubli, resztki nieskradzionéj biblioteki rozdawano darmo, a po zlicytowaniu mieszkalnego domu, sprzedawano inwentarze, powozy i inne ruchomości. Najpiękniejsze krowy, przedawano po $1\frac{1}{2}$ rubla (po $2\frac{1}{2}$ reńskich) a najpiękniejsze stajenne konie, po 5 rubli.

Licytacya odbyła się tylko dla formy, nie zestawiono bowiem żadnego wykazu przedmiotów przeznaczonych na licytacyę i każdy z oficerów, bez wszelkiéj licytacyi i bez pytania, zabierał co podobało się tylko, a kapitan Dmitrjew zabrał między innemi wielkiéj archeologicznéj wartości uniform księcia Józefa Poniatowskiego.

Gdy ochmistrzyni domu, sędziwego już wieku pani Truszkowska, a jedyna w ówczesnéj chwili w całym dworze pozostała osoba, usiłowała odebrać Dmitrjewowi rzeczony uniform, przedstawiając mu, że p. de Fleury ocenia ten uniform, jako drogą dla całego narodu pamiątkę, Dmitrjew odepchnął ją z całą brutalnością i oświadczył, iż właśnie dla tego zabiera, że to tak wielka pamiątka. W rzeczywistości zaś kapitan wojsk moskiewskich ukradł ten uniform dla tego, by sprzedać go żydom, którzy oceniając tylko drogi haft złoty, dla przetopienia, zapłacili mu w istocie 1.000 rubli sr.!

Co do pochodzenia uniformu, winienem dodać, że Jan hr. Potocki, —ojciec p. Fleurowéj przybyłéj do swoich dóbr za paszportem francuskim, nietylko walczył przy boku księcia Józefa, ale nadto osobistym jego był przyjacielem i obecnym śmierci w rzece Sroce — czyli Elstrze.

Jeden z oficerów sprzedał ukradzioną w pałacu pana Fleurego całą starożytną zbroję z pancerzem, szyszakiem i hełmem z XIII wieku za 10 rubli sr.

Po odbytéj licytacyi sprzedawali oficerowie cywilnym czynownikom, obok innych rzeczy, także i sukie p. Fleurego, bieliznę zaś jego skradli i używali dla siebie, a bieliznę pani Fleurowéj oddali swym żonom *).

---

*) Pułkownik Wornow dowódzca batalionu w Białymstoku tyle *rozmaitych* podczas powstania narabował rzeczy, że po dzień dzisiejszy *liczną swoją rodzinę* zrabowanemi zaopatruje sukniami i bielizną. Z Ty-

Na pierwszém piętrze pałacu znaleziono kilka ogromnych pak z bardzo drogą starożytną, chińską i saską porcelaną, wartości kilkudziesięciu tysięcy zł. pol. — Porcelana ta pochodziła ze spadku po Piotrze Potockim, ambasadorze do Porty Ottomańskiéj w 1791 r. dziadku p. de Fleurowéj, tudzież po Janie Klemensie Branickim, hetmanie w. kor., wuju Piotra Potockiego.

Paki były ciężkie i z trudnością mieściły się we drzwiach. Sołdaci zatém, krótszą obierając drogą, z pierwszego piętra powyrzucali je oknem. Rozumie się samo przez się, że upadłszy na ziemię, w tysiączne rozsypały się czerepy — a gdy nikt nie chciał kupować czerepów, kilka miesięcy leżały i walały się po podwórzu.

Nie będzie mniemam od rzeczy i tutaj jeszcze wspomnieć o Dmitrjewie, znanym zbrodniarzu. Wówczas był Dmitrjew wojennym uczastkowym w miasteczku Trzecianném, w którym to uczastku znajdowały się dobra p. Fleurego. Dmitrjew, główny uczestnik rabunku w pałacu, dowiedziawszy się, że p. Truszkowska bardzo piękną ma córkę, na wszystkie strony dla jéj odszukiwania rozesłał kozaków*). To jednak nie powiodło się, bo włościanie w sąsiedniéj wsi swoją, jak nazywali, kochaną panienkę wraz z swojemi także na shańbienie przez Dmitrjewa narażonemi córkami w bezpieczném ukryli miejscu.

Gdy nie odszukano panny Truszkowskiéj, Dmitrjew w prawdziwie wściekły popadłszy gniew, pochwycił jéj matkę i swoim zwyczajem z pół godziny włóczył po pokoju przy dźwiękach fałszywéj muzyki fortepianu, na którym przygrywał inny jego towarzysz.

---

kocina w jednym dniu przywiózł do Białostoku 4 ogromne wozy z kuframi, zawierające zrabowane rzeczy tykocińskich rzemieślników i innych miejskich obywateli. W pięknych salopkach panien Pruszyńskich córek Tykocińskiego zegarmistrza, paradowały potém bez rumieńca na twarzy córki pułkownika Wornowa.

*) Zwierzęca Dmitrjewa namiętność, znana już czytającéj publiczności tak z „Czarnéj księgi“ jak niemniéj z poprzednich rozdziałów.— Pomiędzy wielu innemi padły jego ofiarą także pani W... żona urzędnika sądowego, który ze zgryzoty umarł w więzieniu, do którego Dmitrjew wtrącał wszystkich mężów mających piękne żony, tudzież panią Ł... z Tykocina, — obiedwie znane z niepospolitych cnót i wykształcenia.

Dmitrjew często wyprawiał podobne sceny: i tak na dniu 19 grudnia 1863 roku, w dzień imienin następcy moskiewskiego tronu Nikołaja, bardzo wiekową panią Kryczyńską w Tykocinie włóczył do upadłego.

Upłynęło kilka miesięcy, zanim dokonano zupełnego zniszczenia majątku p. Fleurego. Opierając się na podstawie rozkazu trochprogonnawo generała, że w miejscowościach leśnych, będących przytułkiem powstańców, mają być niszczone pojedyńcze osady, a przez lasy poprzecinane linie po 25 sążni szerokości. — Dmitrjew, jakkolwiek lasy p. Fleurego żadnym powstańcom nie służyły za przytułek, — kazał rozebrać i poniszczyć w nich wszystkie mieszkalne i gospodarskie budynki leśnych i leśniczych a nawet i włościańskie. Równocześnie w tych, że tak powiem, maszłowych lasach, rozkazawszy powycinać mnóstwo linij w szerz i wzdłuż i w rozmaitych kierunkach, wyrządził szkody najmniej na 180.000 zł. pol., z których znaczna część za przedaż tego doskonałego budulca wpłynęła do kieszeni p. Dmitrjewa.

Nie licząc powyższéj straty, licytacyjna kradzież ruchomości dworu i gospodarstwa naraziła p. Fleurego także przynajmniéj na 300.000 zł. pol. szkody.

Ależ to tylko wartość realna. Możnaż jednak obliczyć straty wynikające z rozsprzedaży i rozkradzenia archeologicznych i familijnych pamiątek.

Z téj licytacyjnéj kradzieży, z tego licytacyjnego rabunku za wszystko razem zebrano zaledwie 700 rubli, a że ta kwota nie wystarczała na opłacenie 52.000 zł. pol. kontrybucyi, zagrożono niezwłoczną sprzedażą dóbr.

Pomimo, że p. de Fleury nie znajdował się w dobrach, pomimo, że wówczas zaciągnięcie pożyczki czystém prawie było niepodobieństwem, p. de Fleury w ciągu kilku tygodni zapłacił kontrybucję 52.000 zł. pol., a następnie w ciągu dwóch lat zapłacił jeszcze około 170.000 zł. pol. kontrybucyi.

Jakaż pod moskiewskiemi rządami rękojmia nawet dla cudzoziemców, gdy w ten sposób niszczą ich, dręczą i nie szanują praw poddanych zaprzyjaźnionego dworu? Cóż to za straszne lekceważenie opinii całéj Europy! Jakież ubliżające lekce ważenie *francuzkiego* narodu i francuzkiego monarchy!

Jeżeli w podobny sposób traktowano cudzoziemców, łatwém mniemam do pojęcia, jakich okrutnych zbrodni dopuszczali się moskale na polakach.

Należy jeszcze zwrócić uwagę:

1) Że p. de Fleury podczas powstania wyjechał za granicę, a mianowicie do swego majątku do południowéj Francyi. Fizyczne zatem niepodobieństwo, ażeby w powstaniu brał udział.

2) Podczas jego pobytu w Szelągówce w początkach powstania także nie brał udziału, skoro, jak powiedziałem powyżéj, kilkadziesiąt razy napadali go moskale, a jednak nie aresztowali.

3) Po wyjeździe za granicę nie miał wytoczonego sobie procesu, w majątku nie zaszła żadna bitwa, nie powieszono nikogo, ani nie znaleziono żadnych powstańczych przedmiotów.

Cóż zatém mogło być przyczyną, że majątek p. de Fleury zniszczono zupełnie, żyzne pola zamieniono w pustynię, a jakkolwiek pola nie mogły być nawet zasiane i żadnych nie przynosiły dochodów, kazano mu opłacać tak olbrzymią kontrybucyę?

Zdaje się, że całą winą p. Fleurego była ta niecierpiana w oczach moskali zbrodnia, że szlachetném swojém postępowaniem u wszystkich obywateli i wszystkich warstw polskiego społeczeństwa, zjednał sobie głęboki szacunek i wysokie poważanie.

Na wiosnę 1864 roku w miesiącu podobnoś kwietniu, komisya złożona z mirowych pośredników zjechała do dóbr p. Fleurego dla opisania i oszacowania gruntów włościańskich. Było to właśnie w owéj porze, gdy Narew i inne rzeki, występując z swego łożyska, dalekie zalewają łany i okiem nieprzejrzane łąki, — główne źródło bogactwa miejscowych włościan.

Komisya nie chcąc fatygować się, na czółnach oszacowywała grunta, jedynie na domysł, jak najniżéj, a nawet cenę ustanowioną przez rząd, zniżono jeszcze o połowę. Nadto samowolnie rozdawano włościanom pola, łąki, pastwiska i lasy. We wsi Brzezinach i Kępie, dobrach należących do p. Fleurego, — samego dębowego lasu rozdano przeszło 600 morgów.

W protokóle wyrażono, że grunta dla oczynszowania jedynie dlatego oceniono tak nizko: „*czto komisya nie mogła widieć ich po słuczaju*, *tak kak* wsiakaja udobnaja

i nieudobnaja ziemla w zatoplennom wodoju nachodilas sostojanii" (że komisya nie mogła ich widzieć, ponieważ wszelka dobra i niedobra ziemia była wówczas zupełnie zalana wodą).

Jakżeż dziwny to sposób oceniania gruntów, a tém dziwniejszy, że bez zbadania oceniono je o połowę niżéj, jak to w celach zubożenia obywateli i tak już bardzo nizko, przed kilką zaledwie miesiącami otaksował rząd. Pokazuje się zbyt jasno, że komisya wcale nie potrzebowała widzieć obywatelskich gruntów, by je otaksować podług instrukcyi.

P. de Fleury po powrocie swoim z Francyi do Szelągówki, pomimo rekomendacyjnych listów wysokich Francyi dygnitarzy np. p. Drouyn de Louis do p. Taileranda ambasadora francuzkiego w Petersburgu, tudzież ministra hr. Walewskiego, do p. Kaufmana, przyaresztowany w Białymstoku, przymuszony był tłumaczyć się wobec pełnéj wojennéj komisyi z niektórych, zaprawdę śmiech tylko wzbudzających zarzutów.

Przy śledztwie tém zaprawdę zabawna zaszła scena. P. de Fleury zaraz na pierwszym wstępie poznawszy swój ogromny orzechowy stół, oświadczył zasiadającym członkom wojennéj komisyi z sarkastycznym na ustach uśmiechem: „Miło mi widzieć panów zasiadających do mojego stolika, a jakkolwiek wiadomo mi, że p. pułkownik Wołkow, chociaż nieproszony, zrobił panom w imieniu mojém ten prezent za 10 rubli, zawsze atoli stolik ten moją niegdyś przypomina mi własność i zdaje mi się, jak gdybym panów przyjmował u siebie."

Członkowie komisyi, nie pojąwszy ani sarkazmu, ani ducha wyrazów, niewypowiedzianie byli oburzeni, że p. de Fleury jako „*politiczeskij prestupnik*" śmiał zamarzyć o tym wysokim zaszczycie, ażeby kiedykolwiek mógł przyjmować tak wysokiéj godności czynowników.

Dziwna zaprawdę, że komisya zasiadająca do sądzenia przestępstwa, sama dopuściła się zbrodni, zakupując z wiedzą od pułkownika kradziony stół. — Obecnie zasiada przy tym stole wojenny naczelnik Białostockiego powiatu.

Poczuwam się do obowiązku zamieścić tu jeszcze jeden *drobny szczegół*, odnoszący się do p. Fleurego.

Tuż zaraz za miastem Bielskiem, niedaleko drogi, niemała wznosi się mogiła, gdzie zamrożeni w powrocie zpod Berezyny pochowani zostali Francuzi.

Krzyż stojący na téj mogile spróchniał oddawna i powalił się na ziemię. — P. de Fleury w 1861 r. na cześć nieszczęśliwych poległych, nowy na tém miejscu wzniósł krzyż, z następującym napisem: „Oby litewska ziemia była przychylna kościom Francuzów!“

Borejsza po kilkakroć razy odgrażał się zniszczeniem tego krzyża, na uwagę jednak, że zniszczenie takiéj narodowéj pamiątki na mogile wojowników francuzkich, mogłoby narazić go na odpowiedzialność, powstrzymał się od wykonania barbarzyńskiéj pogróżki.

Mirowy pośrednik Bielskiego powiatu napisał w 1867 roku obszerny o tym krzyżu artykuł do dziennika „Gołos.“ Tolerowanie tego, dzisiaj może już jedynego tylko na Bielskiéj ziemi krzyża polskiego, wywodził pośrednik za dowód najwyższéj pobłażliwości rządów Białego Cara, dodając, że pan de Fleury za postawienie tego krzyża dotąd jeszcze nie został ani przyaresztowany, ani wywieziony w Sybir, tudzież że dotąd z tego powodu nie zabrano mu dóbr.

Dziennik „Gołos“ na tę korespondencyę harmonijnym odpowiedział dźwiękiem, a opierając się na niéj, rozwinął cały szereg dobrodziejstw i łask, jakich każdy cudzoziemiec doznaje pod opieką łagodnych rządów dobrotliwego cara.

* * *

W trzy lata po powstaniu dobra Horoszcz w Białostockim powiecie objął w posiadanie hr. de Mogny — francuz, za paszportem francuzkim i do 1866 r. oficer francuzkich wojsk, nie umiejący ani słowa po polsku i który w 1866 r. po raz pierwszy w swém życiu przybył do Polski. Jakkolwiek po kilkotygodniowym pobycie na Litwie odjechał napowrót do Francyi, dla objęcia urzędu w ministerstwie spraw zagranicznych w Paryżu, mimo tego zaraz w 1867 r. między innemi także i na dobra hr. de Mogny niemałą nałożono kontrybucyę, a mianowicie 15.000 złotych polskich.

Jest to także jedna z sprawiedliwości łaskawych rządów dobrotliwego Saszy!

* * *

W 1863 r. w témże samém mieście Horoszczy przyaresztowano p. Wiktora Courté francuza, z profesyi farbiarza, bez względu, że był zaopatrzony w najlegalniejszy paszport francuzki. Jechał on do Horoszczy a raczéj do fabryki sukna p. Moesa, gdzie stósowne dla siebie dostać miał zajęcie.

Gdy legitymował się paszportem, moskale w brutalny obiwszy go sposób, wywieźli do Białegostoku, gdzie najniewinniéj przesiedział 7 miesięcy.

Każdą razą, gdy przywołany do komisyi pod prezydencyą pułkownika Sztejna, wykazywał im nielegalność postępowania, niemiłosiernie bywał kułakowany i bity nahajkami. To samo spotkało go w prywatném mieszkaniu wojennego naczelnika w Białymstoku pułkownika Manteufla.

Wprawdzie i pan Wiktor Courté niemało moskalom dawał się w znaki, zawsze bowiem, gdy chciano go batożyć, kilku zmasakrował oprawców, a nawet i p. pułkownikowi, jak słychać, dostało się także. Do związania bezbronnego francuza przywoływano zwyczajnie 8 do 10 siepaczy.

Sołdaci do ślepego i niewolniczego przyzwyczajeni posłuszeństwa, dający katować się potulnie i którzy na wyraźny swego naczelnika rozkaz: „*nadujsia!*“ nadymają policzki, ażeby starszy zbir nie uszkodził swéj ręki na wychudłéj znękanego sołdata twarzy, nie mogli wyjść z podziwienia, że ktokolwiek a tym bardziéj jakiś tam francuz, nie chcąc potulnie przyjmować batów, rzucał się na nich jak wściekły, bił wszystkich, którzy popadli mu w ręce, a nawet odważył się targnąć na dostojną twarz pułkownika.

Główną zdaje się przyczyną nienawiści moskali do p. Wiktora Courté, główną do katowania go pobudką, były papiery farbiarza, dowodzące zbyt jasno, że podczas krymskiéj wojny walczył przeciwko moskalom w szeregach walecznych francuzkich zuawów, przy któréj to sposobności stracił nawet oko. Za klęski poniesione w Krymie bohatyrowie moskiewscy *mścili się nad* bezbronnym farbiarzem.

Dziwna zaiste, że jakkolwiek Francya w Europie tak wielką powagą, jakkolwiek dobrotliwy Sasza odgrywa rolę przyjaciela cesarza Napoleona, mimo tego obywatele Francyi traktowani ze strony moskiewskiego rządu na równi z polskimi miatieżnikami, katowani, policzkowani, trzymani w więzieniu, wysyłani w Sybir, na posielenie, okładani kontrybucyami i na rozmaite narażeni przykrości. Anglicy zaś, jak np. korespondent dziennika Times, schwytany w bitwie pod Batorzem na dniu 6 września 1863 r., zawsze uwalniani i poszanowani.

Arystokracya moskiewska, tchnąc całą ku Francyi nienawiścią, nienawidząc z całéj duszy cesarza Napoleona, którego nazywa plebejuszowskim uzurpatorem francuzkiego tronu, tudzież pierwszym w Europie miatieżnikiem, wszelkiemi stara się siłami, ażeby nawet język francuzki wyrugować z salonów i zastąpić go językiem angielskim.

Powyższe wypadki są małą tylko cząstką owych zbrodni, jakich i na Francuzach dopuszczała się Moskwa. Szczupły zakres niniejszej pracy nie pozwala mi rozpisywać się o tém obszerniej. Przejdźmy raczej do nowego rozdziału.

XXXIX.

Prześladowanie Niemców i co do niemieckiego żywiołu w ogóle.

„*Car i Boh!*“ Oto znana wszystkich prawie bez wyjątku moskali dewiza!

W obec téj dewizy, tudzież w obec tego, że dynastya moskiewskiej, obecnie panującéj familii jest pochodzenia Szelzwig-Holsztyńskiego a zatém germańskiego szczepu, należałoby mniemać, że moskale ze względów na carski rodowód i blizkie tegoż spokrewnienie z wszystkimi niemal niemieckimi dworami, uszanują i jego niejako współrodaków, a przynajmniej, dalecy od nienawiści, tolerować ich będą w swym kraju.

Następujące fakta, które w małéj tylko przytaczam tu cząstce i tylko szkicowo, dostatecznym sądzę będą dowodem, jak bardzo fałszywe powyż wyrażone przypuszczenie. Moskale, pomimo niemieckiej dynastyi i jakkolwiek Niemcy obok Polaków przeważnie wpłynęli na ich oświatę i do państwa tudzież do armii najintelligentniejszego dostarczyły kontyngensu, z całéj nienawidzą ich duszy i cała inteligencya moskiewska, jakkolwiek czuje zbyt dobrze, ile niemieckiemu zawdzięcza narodowi, niczego nie pragnie tak mocno, jak obalenia powagi, jaką niemcy zajmują w rządzie, — a gdyby można — jeżeli nie wytępienia u siebie niemieckiego żywiołu, to przynajmniéj zmoskwicenia Niemców i zmuszenia ich do przyjęcia prawosławia.

Co zaś do Niemców pod berłem białego cara, ci — jak wszyscy ich ziomkowie wychodząc z kosmopolitycznéj zasady: „*Dort ist mein Vaterland, wo's gut ist!*“ (tam moja ojczyzna, gdzie dobrze!), — od najdawniejszych czasów składali dowody swojéj wierności do tronu i wszędzie i zawsze więcéj od innych składowych Moskwy ludów, odznaczali się największą przychyl-

nością do rządu. W tém celowali głównie koloniści i fabrykanci. Pierwsi podnieśli znacznie rolnictwo, drudzy dźwignęli handel i przemysł. Pod moskiewskiemi jednak rządami tak pierwsi jak drudzy, nie doznawali zasłużonéj opieki, chociaż należy przyznać, że inteligencya niemiecka, wstępująca w służbę rządową do wojska, marynarki albo urzędu, wyższéj nawet od moskali doznawała protekcyi. Być może, że to właśnie jest jednym z głównych powodów, całéj ku Niemcom nienawiści moskali.

* * *

W Łomżyńskim powiecie w gubernii Augustowskiéj, znajdowało się kilka niemieckich kolonij. Z tych głównie mieszkańcy Pęchratki i innéj w majątku Wysokie-mazowieckie świeżo założonéj kolonii, odznaczali się w 1863 r. tak wielką dla moskali przychylnością, że nie tylko donosili o ruchach powstańców, ale na każdym prześladowali ich kroku, rozmaite stawiali im trudności i przeszkody, a nawet chwytali, czasem katowali i oddawali w ręce moskiewkich oprawców.

Jenerał Toll (w polskim języku znaczy tyle, jak „wściekły") kwaterujący w miasteczku Czyżewie, na granicy Łomżyńskiego powiatu, posiadając darowane mu przez rząd ogromne dobra w głębi moskiewskich prowincyj, — powodowany chęcią zaludnienia wielu pustych przestrzeni, zręcznie umiał złudzić powyż wyrażonych kolonistów solenném przyrzeczeniem darowania im całych łanów żyznéj ziemi, pod warunkiem, że porzuciwszy swoją kolonię w Pęchratce tudzież w dobrach Wysokie mazowieckie, przeniosą się do jego obszernych dóbr.

Zamożni koloniści tem chętniéj przyjęli propozycyę, że jenerał Toll straszył ich postańcami, którzy, jak mówił, niewątpliwie wyrzną ich w pień.

Przerażeni koloności, wyprzedawszy całe swe mienie, udali się o pareset mil w głąb Moskwy do dóbr jenerała. Gdy po wielu trudach przybyli koloniści na miejsce, jenerał Toll ukazał im odwrotną swego lica stronę. Przyjął ich zimno, odmówił wszelkiéj gruntów darowizny, a wiedząc, że obarczeni familiją nie tak łatwo zgodzą się na powrót do kraju, nieludzkie podyktował im warunki, które radzi nie radzi,

musieli przyjąć koniecznie. Zamiast darowizny osadził ich na odwiecznych pustkowiach, za czynsze tak wysokie, o jakich nie słyszeli nigdy. — Znana Niemców do pracy wytrwałość nie pomogła nic i koloniści niedawno jeszcze zamożni a nawet bogaci ujrzeli się nagle w niedostatku i nędzy, a nadto jenerał Toll, gdy nie byli w stanie wysokich opłacić czynszów, zabrawszy resztki ich mienia, wielu na domiar swego barbarzyństwa osadził w więzieniu.

Z czterdziestu rodzin, które wyjechały z Polski, kilka zaledwie osób wróciło na dawne swe miejsca z torbą żebraczą i — u polaków, którym w 1863 r. tak bardzo byli nieprzychylni, gościnny znaleźli przytułek, a nawet pieniężną pomoc dla wykupienia ze szponów jenerała, chociaż niewielu z swych krewnych pozostałych jeszcze przy życiu.

Nieszczęśliwi! Opuszczeni przez moskiewski rząd, wróciwszy do Polski w opłakania godnym stanie, często między sobą powtarzali cichaczem: *„General Toll ist wirklich toll, aber jeder Moskowiter ist viel toller, als der tolle General Toll“* (Jenerał Toll jest rzeczywiście wściekły, ale każdy moskal jest o wiele wścieklejszym, jak wściekły jenerał Toll).

* * *

W Białostockim powiecie, jak powiedziałem powyżéj, było kilka niemieckich kolonij i dwadzieścia kilka fabryk, w których prawie wyłącznie pracowali Niemcy. Moskale wzniecając w Niemcach najwyższą ku Polakom nienawiść i wmawiając w nich, że Polacy pragną wytępić ich i poniszczyć fabryki i spalić ich kolonie, wydali między innemi także i w Horoszczy fabrykantom Niemcom kilkadziesiąt sztuk palnéj broni. — Z drugiéj zaś strony zręcznie intrygowano Polaków, ażeby prześladowali ten niewdzięczny naród, który z bronią w ręku walczy przeciw tym, od których doznał przytułku i chętnego wśród siebie przyjęcia. — Niemców schwytano na wędkę, polacy atoli, poznawszy się na farbowanych lisach, mimo przeważającéj swéj siły, upatrując w kolonistach i fabrykantach niemieckich bardzo tylko podrzędne moskiewskich intryg narzędzia, nie marzyli nawet o zniszczeniu fabryk, albo *o wyrznięciu niemców.*

Tępić i niszczyć mieczem i ogniem, to zasada mongołów, tatarów tudzież ich krewniaków — moskali, — nigdy jednak zasadą polaków.

Mimo całéj przychylności Niemców dla moskiewskiego rządu, — wielu z niemieckiéj młodzieży — jakkolwiek byli za paszportami zagranicznemi, zabrali moskale w sołdaty, wielu innych zaś, po swojemu zniszczywszy ich mienie, przyaresztowali pod pozorem przychylności dla powstańców.

Należy dodać, że w chwili, gdy Niemcy tak wielką dla rządu objawiali przychylność, gdy donosili o ruchach powstańców, gdy ich chwytali i oddawali w ręce moskiewskich oprawców, sąsiednie na około Horoszczy wsie, sprzyjające powstaniu, osobliwie, gdy niemcom rozdano już broń, postanowili ukarać ich tém tylko, że powstrzymali wszelki przywóz zapasów żywności do Horoszczy. Niemcy podjudzeni przez moskali, czując za sobą roty wojska i sotnie kozaków, korzystając z tolerowania kradzieży i rabunku, całemi gromadami sąsiednie napadali wsie i w najniegodniejszy sposób rabowali wszystko, co popadło im w ręce. Między innemi w obec całéj roty wojska i sotni kozaków rzucili się na Złotoryę, w któréj obok kradzieży i rabunku, rozmaitych na mieszkańcach dopuszczali się gwałtów. Gdy atoli włościanie a mianowicie Sadowski, Miastkowski, i inni wzywali kapitana, ażeby Niemców powstrzymał od rabunku, oświadczył kapitan naiwnie, że nie ma prawa do tego, bo on może rozkazywać tylko kozakom i wojsku.

Zobaczmy, w jaki sposób moskale odpłacali Niemcom przychylność do rządu i tronu a nienawiść do polaków buntowników.

W Białostockim powiecie było przeszło dwadzieścia fabryk kortów i sukna w stanie kwitnącym. Właścicielami tych fabryk przeważnie byli niemcy i niemcy wszyscy pracownicy. Zobaczmy, jak korzystnie wpłynęły na te fabryki sprawiedliwe i błogosławione rządy *„trochprogonnawo generała“*. Na mocy ukazów tego dygnitarza wszystkie fabryki Niemców, od reszty świata odcięto prawie zupełnie. Przecięcie zatém komunikacyi z królestwem i sąsiedniemi wsiami tegoż samego nawet powiatu, niewydawanie paszportu żadnemu z właścicieli fabryki, ani żadnemu z pracujących w fabryce, zakaz wydalania się *fabrykantom* po za obręb fabryki, pomimo, że wielu z nich

nawet zagraniczne miało paszporta, zniszczenie właścicieli dóbr, zniszczenie gospodarstwa na całéj Litwie, sprowadzenie upadku hodowli poprawnych owiec dostarczających wełny, rabunki samych fabrykantów i nakładanie na nich wysokich kontrybucyj, trzymanie ich po więzieniach i częste rozmaitego rodzaju prześladowanie za zaniedbanie najmniejszéj formalności, krótko mówiąc, nie tylko brak opieki ale przeciwnie straszne prześladowanie, tak samych przemysłowców, jak niemniéj i rzemieślników niemieckiéj narodowości w całym kraju, tak bardzo poniszczyło właścicieli fabryk, że z dwudziestu kilku, które na początku 1863 r. w jak najlepszym jeszcze znajdowały się stanie, — w ciągu dwóch lat (1863-1864) siedmnaście fabryk zbankrutowawszy zupełnie, zostały zamknięte a niewiele istniejących dotąd, są bliskie bankructwa. Nędza zaś pomiędzy pracownikami fabryk była tak wielka, że w Białymstoku w r. 1865 i 1866 wydarzyło się wśród Niemców kilkanaście wypadków śmierci z głodu.

* * *

Moskale są tak zaciekli przeciw wszystkiemu, co nieprawosławne i niemoskiewskie, że jak polaków, prześladują także i wszystkich cudzoziemców i nakładają na nich kontrybucye i pieniężne kary, a na dowód tego posłuży następujący wypadek.

Jeden z najmajętniejszych kupców niemieckich p. Landendorf, ewangelickiego wyznania, w 1866 r. nabył od p. Włodkowskiego majątek Piłatowszczyznę. Jakkolwiek p. Landendorf ani słowa nie umiał po polsku i w tymże 1866 r. przybył dopiero do Polski, został zmuszony do zapłacenia kontrybucyi, i z owego dopiero co nabytego majątku, Pan Landendorf zapłacił przeszło 5000 zł. pol. Inny zaś obywatel także niemieckiéj narodowości, który w 1867 r. zakupił majątek Waliłły, ni z tego ni z owego, jeszcze wyższą zapłacił kontrybucyę. — Płacili zatém przymusowo, chociaż nie byli ani polakami ani katolikami i podczas powstania nie znajdowali się nawet na Litwie.

Pokazuje się, mniemam, zbyt jasno, że moskale prześla*dują wszystkich* tych, którzy nie mają zaszczytu lecyć się do

członków wielkiéj moskiewskiéj rodziny i na téj to zasadzie prześladują i mieszkańców Inflant.

W Finlandyi i Kurlandyi bywali dawniéj wojskowymi i cywilnymi gubernatorami zawsze tylko krajowcy, a językiem urzędowym i wykładowym w Dorpacie zawsze język niemiecki, dziś gubernatorami moskale, język wykładowy moskiewski, a rektorem na uniwersytecie dorpackim, także jest moskal.

Zachodzi pytanie, jaką w obec zmoskwicania nadbałtyckich prowincyi, przyjmie postawę niemiecki naród i niemieckie rządy.

Jeżeli naród niemiecki obawia się zmoskwicenia swych ziomków w nadbałtyckich prowincyach, moskale z swéj strony obawiają się jeszcze więcéj, ażeby Polacy nie spolszczyli wśród nich zamieszkałych Niemców, a najlepszym tego dowodem ukaz *trochprogonnawo generała*, na mocy którego płaci każdy niemiec za przemówienie po polsku 50 rubli kary, gdy polacy płacą tylko 5 a najwyżéj 25 rubli.

XL.

Białowiezka puszcza i adjutanci Białego Saszy.

Jakich nadużyć dopuszczają się gubernatorowie, jak haniebnie oszukują rząd i jaką rolę odgrywa łapowe, niechaj świadczy śledztwo wytoczone z powodu wyniszczenia Białowiezkiéj puszczy.

Wiadomo powszechnie, że Białowiezka puszcza, obejmująca 30 kwadratowych mil, jest największym i że tak powiem, najwspanialszym starego lądu lasem. Od XII wieku wszyscy litewscy książęta i królowie polscy nie dozwalali niszczyć téj puszczy a za zabicie żubra karano śmiercią.

Panowie gubernatorowie, przewidując wielkie dla siebie korzyści — gdy w Białowiezkiéj puszczy także i pod moskiewskiemi carami nie wolno było tknąć ani jednego drzewa, tudzież ani jednego zabić żubra, podali do Petersburga przedstawienie do cara, że Białowiezka puszcza tak bardzo przepełniona i zawalona łomami drzew, że niezbędnie jak najprędszego wymaga oczyszczenia. — Car przyjął przedstawienie i wydał w tym względzie odnośny ukaz. Białostocki żyd Zabłudowski, przyjąwszy na siebie obowiązek oczyszczenia puszczy, prowadził to przedsiębiorstwo podobno lat 10 i w przeciągu tego czasu przyszedł do trzechmiljonowego majątku. Gubernator Howen, także niepospolity przyspożył kapitał. Obywatele, wiedząc o wycięciu dwóch trzecich Białowiezkiéj puszczy, wnieśli skargę do cara. Sledcza komisya przysłana z Petersburga nie wyrzekła nic. Obywatele nową wnieśli skargę z tym dodatkiem, że śledcza komisya została przekupioną. Car nową *zsyła* komisyę, za nią drugą i trzecią, ale żadna z nich nie *wykrywa nic*, bo gdy jedni, nie chcąc występować przeciwko

swoim (poprzednio już przekupionym) zwierzchnikom, powtórzyli raport swych poprzedników, drudzy zostali otruci, inni z obawy, ażeby podobny nie spotkał ich los, a znowu inni zagrożeni utratą swych posad, tém chętniéj równobrzmiące zdali raporta, bo Zabłudowski każdemu z naczelników śledczéj komisyi wsunął w łapę kilka tysięcy. Obywatele nową wnieśli skargę, wyłuszczając równocześnie wszystkie intrygi, oszustwa, podłości i otrucia.

Car, nie dowierzając już swoim czynownikom, po kilkakroć razy wysyłał swoich adjutantów na śledztwo. — Adjutanci przeprowadziwszy śledztwo pod wpływem tysięcy Zabłudowskiego, wracali z raportem do cara, że wszystkie litewskich obywateli oskarżenia, czystym są tylko wymysłem i fałszem, pochodzącym z niepojętéj oskarżycieli złośliwości. Do sprawy téj były wmięszane najznakomitsze osoby, tém bardziéj, że oczyszczenie puszczy z suchodrzewa objęła na siebie z 1855 r. pruska kompania pod firmą Buchenhagen et Comp. (Simund), która pomimo wytoczonego jéj procesu, — moskiewskiemu rządowi wytoczyła proces i rozmaitemi intrygi znaczne nawet wygrała sumy.

Litewscy obywatele, przywiązując tak wielką wagę do swojéj puszczy, z którą to całéj przeszłości religijne i polityczne łączą się wspomnienia, jeszcze raz więc spróbowali szczęścia i całą sprawę z wszystkiemi szczegółami przedstawili carowi, zapewniając go, że jeżeli zechce wysłać urzędnika pewnego, — nie dającego przekupić się, przekona się zbyt jasno, że wszystkie zarzuty wniesione z ich strony są prawdziwe i sumienne.

Warunek ten litewskich obywateli wobec stosunków istniejących pod moskiewskim caratem, nietylko bardzo był trudnym, ale w ścisłém znaczeniu tego słowa niemożebnym. Car moskiewski na każde swoje skinienie, tysiące znajdzie zbirów, oprawców i tyranów, ale nie znaleść mu zaiste ani jednego prawdziwie i szczerze bezinteresownego druha, a tém mniéj poczciwego i sprawiedliwego czynownika, na którego, jeśli nie oddziałają tysiące, wpłyną niewątpliwie miljony. Dla miłości cara i pod pokrywką patryotyzmu znajdzie się tysiące tyranów jak Murawiew, złodziejów jak każdy czynownik, oprawców jak Borejsza, katów jak Dmitrjew, podłych jak Gust, szpiegów i zdrajców

jak Aleksander Zwierzchowskoj iz Warszawy i t. d. i t. d. Ażeby jednak znaleść sumiennego wykonawcę, chociażby nawet moskiewskich ustaw, a raczéj téj parodyi wszelkich ustaw, tego zaprzeczenia wszelkich praw, to — czystém jest niepodobieństwem!

Biały car, jakkolwiek oburzony na polskich obywateli za powzięte o jego adjutantach wyobrażenie, niemniéj oburzony na tych, których zaszczycił swojém zaufaniem, przywołuje do siebie najwierniejszego z swoich adjutantów i wydając mu co do przedsięwzięcia najściślejszego śledztwa na miejscu odnośne rozkazy, wymaga od niego słowa honoru, że z Zabłudowskim nie będzie się widział pod żadnym warunkiem.

Adjutant przyrzeka i surowe rozpoczyna śledztwo. — Zabłudowski wszelkie czyni starania, ażeby się dostać do niego ale napróżno. Adjutant wierny danemu przyrzeczeniu, gromi każdego, ktokolwiek wspomni mu tylko o tym zakazanym owocu.

Śledztwo, olbrzymie przybiera rozmiary, setkom osób, kupcom, bankierom, wojskowym, czynownikom, a nawet gubernatorom zagraża Sybir i kajdany. — Wszyscy pod wrażeniem niepewności drżą z przerażenia, a nawet p. Zabłudowski z rękami w tył zarzuconemi, niespokojnie po swoim bogatym kroczy salonie, zły humor objawia we wszystkiém, nikogo nie przypuszcza do siebie, a nawet ulubiona wnuczka jego, chluba niemal życia jego, nie ma do niego przystępu.

W tém myśl jakaś strzeliła do głowy, Zabłudowski przymarszczył brwi, przygryzł wargi nieznacznie i nagle schwycił się za czoło.

To była krótka chwila, jedno mgnienie oka, prędko bowiem oko radośnym zajaśniało blaskiem, znikły chmury z czoła, Zabłudowski wyraźnie z swoją pogodził się myślą. Szybkim krokiem przebył niewielką przestrzeń salonu od okna do drzwi, uchwycił za klamkę, otworzył i dziwnym jakimś jakby niecierpliwości głosem zawołał: „*Peśka, Peśka! — moja Peśka!*“

Na to zawołanie niepospolitéj piękności młode dziewczę wesoło wbiegło do salonu...

Co mówili z sobą — niewiadomo nikomu, a tém mniéj *autorowi* niniejszego rozdziału, domysły zaś wszystkie, to nie *pewniki*...

Nazajutrz adjutant carski już opuścić miał miasto, tego samego dnia atoli o zmierzchu wszedł „*dieńszczyk*“ (foryś) do jego pokoju z oznajmieniem, że jakaś bardzo piękna pani, czy panna pragnie widzieć się z nim koniecznie.

„*Propuśti*“ rzekł adjutant nieco zdziwiony, gdy wkrótce jego zdziwienie większe jeszcze przybrało rozmiary, bo ujrzał przed sobą rzadkiéj piękności dziewicę, wnuczkę Zabłudowskiego, po salonowemu wychowaną *Peśkę*. W ręku trzymała srebrną tacę niemałą, na niéj pełno półimperyałów pokrytych gazową osłoną. Co działo się daléj, wie o tém tylko adjutant i *Peśka;* źli jednak ludzie rozgadywali powszechnie, — że piękna *Peśka*, zbyt długo składała swój dar i dopiero nad ranem wróciła do domu....

Adjutant nie wyjechał nazajutrz, pozostał jeszcze dni kilka i nigdzie nie wychodził z domu...

Gdy wrócił do Petersburga, uroczyście zapewnił cara, że puszcza nietknięta, oraz, że wierny danemu przyrzeczeniu nie widział Zabłudowskiego na oczy.

„*Da*“ rzekł dobrotliwy Sasza, uśmiechając się do niego: „*Zabłudowskawo ty nie widał, no Peśku.*“

Zdumiony adjutant zadrżał z przestrachu, ale dobrotliwy car, dotknąwszy się z lekka jego ramienia, powiedział łagodniéj: „*Stupaj, k' twoim djełam!*“

XLI.

Czynownicy i żandarmi.

Od 1864 roku zaczęły przybywać na Litwę i do całéj Polski pod berłem caratu, liczne karawany pijanéj czynowniczéj tłuszczy moskiewskiéj i stosunkowo do liczby przybywającéj hołoty téj, zaczęto oddalać urzędników polaków, zostawiając w każdém biórze jednego lub dwóch dla nauczania przybyłych.

Do sumiennego poczuwam się obowiązku nadmienić, że w pierwszych chwilach wezwania na czynownicze posady do Polski, prócz zaetatowych czynowników i ostatniego tałałajstwa, szubrawców, oszustów i złodziei, nikt z uniwersyteckiéj młodzieży, w któréj niezepsutych sercach nie zdołano jeszcze zbyt wcześnie wszelkiego zatrzeć uczucia ludzkości, mimo najświetniejszych korzyści i przyrzekanych złotodajnych posad, nie pomyślał nawet o podróży do Polski. Z początku, jak powiedziałem, udawali się do Polski tylko zaetatowi czynownicy, ostatni szubrawcy, oszuści, złodzieje i pijacy, następnie atoli wysyłano i uniwersytecką młodzież, a mianowicie kandydatów i magistrów, z których pierwsi, równają się naszym ukończonym jurystom, drudzy zaś doktorom praw.

Jeżeli nawet coś szlachetniejszego kryło się w ich głębi, to — młodzi i niedoświadczeni, popadłszy w grono kolegów czynowników, uczuli się osamotnieni z swemi zasady, następnie nie chcąc narażać się swoim zwierzchnikom, nie chcąc narażać się na utratę karyery całéj przyszłości, pierwiastkowo tylko z przymusu stawali się katami, a gdy sumienie srogie poczęło czynić wyrzuty, koledzy czynownicy postarali się o przytłumienie *głosu* jego wódką, winem i rozpustą. Początkowy przymus stał *się wkrótce* nałogiem, aż wraz z zbydlęceniem wszystkiego

co ludzkie, w straszną i okrutną przeszedł namiętność. Rozpustne życie, karteczki, wódeczki i t. d. większych wymagały funduszów, namiętność nie pozwalała panować nad sobą, a więc nie przebierano w środkach i ci, którzy niedawno jeszcze w gronie swych rówieśników wzniosłe i szczytne głosili zasady, — w dzikości i zbydlęceniu wkrótce przewyższyli swoich profesorów — kolegów czynowników.

Wkrótce cała Litwa jak w ogóle i Polska cała pod berłem caratu zalaną została prawdziwymi wyrzutkami społeczeństwa ludzkiego.

Jeden z moich zacnych kolegów M. D... następujące opowiadał mi zdarzenie, którego naocznym był świadkiem, a posłuży to za dowód, jakimi to szubrawcami nieszczęśliwą zalewano Polskę. „Mieszkając w Kałudze," opowiadał kolega, „niepodobna mi było nie spotkać się często na ulicy z małą i niepokaźną figurką, człowieczkiem średniego wieku, którego powierzchowność po dzień dzisiejszy utkwiła mi w pamięci. Powierzchowność jego wzbudzała litość i pogardę zarazem: mały, szczupły, raczéj wychudły, — jasny włos rozczochrany wyzierał obrzydliwie z pod brudnéj czynowniczéj czapki, któréj daszek oberwany do połowy, wsunięty był pod czapkę; jasna broda i takież wąsy najwyższą wzniecały odrazę, nosiły bowiem na sobie świeże jeszcze ślady przebranéj miarki alkoholicznych kropli długiego życia, zielonkowate oczka wypukłe, po części zabiegłe krwią, po części mdłą jakąś pokryte powłoką, migały przenikliwie, usta szerokie, cieniutkie, poruszały i przekrzywiały się powoli z rozmaitemi grymasy — czynowniczy uniform o kilku zaledwie guzikach zapięty pod szyję, pokazywał szczątki brudnej koszuli, z pod krótkich rękawów jeszcze brudniejsze wyzierały mankietki, obszarpane rękawy, nagie ukazywały łokcie; o pantalonach, przyzwoitość nakazuje przemilczyć, buty podarte, nagie ukazywały palce, jeden but bez obcasa, drugi wykrzywiony zupełnie.

Oto zaledwie słabo tylko skreślony obraz tego czynowniczka, który wszystkich przechodzących z całą bezczelnością następującemi słowy zatrzymywał na ulicy: „Biednemu czynowniku choćby na funt chleba."

Pijany, chwiejąc się, stanął w mojéj obecności przed byłym *ministrem* Zamiatinem, który wówczas właśnie w odwie-

dziny przybył do swego zięcia, gubernatora Spaskiego w Kałudze i żebrzącym tonem powyższe powtórzył wyrazy.

„*No ty bratiec moj*," rzekł exminister do niego: „*Mnie każetsia zapiwojesz?*"

„*Niet, Wasze Wysoko Prewoschoditielstwo, eto sgorja*," (Nie, wasza Ekscelencyo to z goryczy).

„*No*" zaczął badająco exminister, „*ja tiebia postawlu na nogi, no tolko dierżys! — Podawaj proszenje w Zapadnyj kraj*" (No, — ja ciebie postawię na nogi, tylko trzymaj się! Zrób podanie do Zachodniego kraju).

Czynowniczek wniósł podanie do naczelnika kraju Kaufmana, jednę z wyższych otrzymał posad i wkrótce jako cywilizator polaków pojechał na Litwę.

* * *

Wszyscy z głębi Moskwy nasłani czynownicy byli mniéj więcéj nieodrodne braciszki powyż opisanego młodéj Rosyi czynowniczka. — Niepodobna wszystkich przytoczyć mi brudów i zbrodni, jakich dopuszczali się na Litwie, opiszę z nich tylko kilka, ażeby czytająca Publiczność mogła powziąć o nich chociaż jakie takie wyobrażenie.

O pięć wiorst od Grodna, już na granicy Królestwa, a mianowicie na granicy Augustowskiéj gubernii, niewielka stoi karczma na trakcie do Suwałk. Tam o kilka groszy na kwarcie taniéj sprzedają wódkę. Czynownicy „*Mołodoj Rosiei*" w godzinach kancelaryjnych i niekancelaryjnych, gdy tylko mogli wymknąć się nieznacznie, do téj udawali się karczmy, „*pokutił, pogulat*," albo „*pochmielit sia*," (upić się, pohulać lub też wybić klin klinem).

Tego rodzaju hulanki kończyły się zawsze na krwawych bójkach z chłopami. — Pewnego razu, gdy jeden z tych czynowników, upiwszy się porządnie, skaleczył mocno jakiegoś spokojnego włościanina, włościanie zaznajomieni już dobrze z tą pijaną tłuszczą, schwytali go, związali i odwieźli do wójta. W wójtowskiéj kancelaryi począł rzucać się na wszystkich i bić pięściami po twarzy, następnie ujrzawszy krucyfiks stojący na stole, pochwycił go skwapliwie i z okrzykiem: „*eto katoliczeskij krest!*" z całéj siły rzucił o ziemię, deptał

nogami i zanim wójt przyszedł do bióra i zanim włościanie, którzy rozwiązali go w biórze, zdołali upamiętać się, szanowny czynownik święte obrazy pozrywał ze ścian. Rozumié się, że wójt go rozkazał związać powtórnie i odstawić do Suwałk, zkąd po spisanym z nim protokóle pod eskortą odesłano go do Grodna. — Gubernator „*zrugawszy*“ go moskiewskim komplementem, ostremi słowy skarciwszy go nie za pijaństwo i burdę, ale za przekroczenie granicy, — rozkazał iść do swojéj czynności.

Wielu z nowosprowadzonych czynowników należało do rozmaitych najpospolitszych zbrodni, popełnianych tak w Grodnie jak i na prowincyi.

W 1865 r. gdy córki gubernatora Skwarcowa z swoją ochmistrynią późnym wieczorem wracały do domu, znienacka jacyś nieznajomi napadli je ludzie, a jakkolwiek już zdarli z nich futra, na uczyniony przez nie krzyk dość jeszcze wczesna przybyła pomoc, by schwytać rabusiów i odebrać zrabowane rzeczy.

Jakżeż wielkie wszystkich było zdziwienie, gdy w schwytanych rozbójnikach poznano podwładnych gubernatora Skwarcowa czynowników; — wszyscy byli na etacie gubernialnego rządu. Tym czynownikom podobne nocne grabieże, jak sami zeznali, udawały się częściéj, obecnie zaś tłumaczyli się: „*my oszybliś, my dumali czto idut polki*“ (my pomylili się, my myśleli, że to idą polki).

O innych czynownikach przekonano się, że należeli do nocnego rabunku żydowskiego sklepu, przy czém zabito żydówkę stającą w obronie swoich towarów, tudzież do napadu na księdza Gintowta i do wielu innych zbrodni. Mimo wszelkich dowodów, z obawy zapewne skompromitowania się w obec Europy, nie ukarano ich wcale, tylko z powrotem wysłano na Moskwę.

Tak powyższe jak niemniéj i następne fakta wydadzą się zapewne przesadą. Nie chcę stawać w obronie własnéj méj pracy i z tego to powodu całą powątpiewającą publiczność odsyłam do moskiewskich dzienników a głównie do dziennika „Wiest“, który od 1864 r. po dzień dzisiejszy krocie tego rodzaju umieścił faktów, z mojéj atoli strony niechaj mi wolno będzie zapewnić, że z nadzwyczaj małemi wyjątki, każdy z nowoprzybyłych czynowników przynajmniéj jest pijakiem, w ogóle zaś po-

spólnym oszustem, złoczyńcą, gotowym każdej chwili dla pewnej korzyści posunąć się nawet do morderstwa.

Wszystkie na Litwie policyjne władze, wszyscy policyjni pod moskiewskim zarządem w ścisłym są związku z bandami oszustów, rozmaitych złodziei, łotrów, rozbójników i w ogóle wszystkich zbrodniarzy. Z wyjątkiem ich z carowej służby [illegible] się [illegible]. Z [illegible] [illegible] [illegible] zbrodni. Tak daleko przesiąkł [illegible] społeczeństwa, że [illegible] sprawiedliwszą. Jeżeli ktokolwiek [illegible] sprawcami zbrodni — jak n. p. p. Langerowa z w[illegible] Lewickie[illegible] na księdza w [illegible] [illegible] księcia [illegible] na największe [illegible] 1867 r.

Na dowód [illegible] i [illegible] rozmaitych zbrodni podamy następujące wypadki.

W 1867 r. okradziono księcia Lendmanderskiego z żoną [illegible] w ten sposób, że [illegible] zupełnie [illegible].

Przy rewizji policmajster [illegible] Kazanskoj struchlał z przerażenia.

Gdy książę Lendmanderski zagroził [illegible] katorżnemi robotami, w dwie godziny później wszystkie skradzione rzeczy z wyjątkiem jednej srebrnej łyżeczki, zostały księciu wręczone. Na śledztwo z Petersburga zjechała komisya. Z przeprowadzonego śledztwa okazało się, że do tej kradzieży siedmdziesięciu należało wspólników. Cała ta banda złodziejów opłacała się policmajstrowi Kazanskojemu, który od wszystkich razem za protegowanie ich złodziejstwa, rabunków i morderstw, pobierał rocznie kilkanaście tysięcy rubli.

Rozumie się, że pan Kazanskoj po przeprowadzeniu śledztwa, pomimo grubego opłacenia się, otrzymał dymisyę.

Po wystąpieniu ze służby p. Kazanskoj zamierzał założyć sklep i z całą przyznawał się bezczelnością, że w ciągu dwóchletniej służby w Białymstoku, uzbierał sobie, jak mówił, skromny kapitalik, 233.300 zł. pol.

W tym samym 1867 r. jeszcze przed powyż opisanym wypadkiem, okradziono w Mężyninie obywatela p. Rębielińskiego.

Jego oficyaliści udali się do Białostockiego policmajstra z dowodami i doniesieniem, którzy mianowicie z Białostockich złodziei popełnili tę kradzież. — Kazanskoj w taką wzrósł już potęgę, że nietylko nie lękał się swoich zwierzchników, ale nadto wszelką pogardzał opinią i przyszło do tego, że oficyalistom p. Rębielińskiego nietylko żadnéj nie wymierzono sprawiedliwości, ale p. Kazanskoj, który wszystkich tego rodzaju świadków zwykł zawsze zamykać do więzienia, — zkąd najczęściéj nie wychodzili już nigdy — i ich chciał zamknąć koniecznie. Kilkadziesiąt rubli i przyrzeczenie solenne, że o szaloném, jak mówił, swojém podejrzeniu na najpoczciwszych ludzi, żadnéj nie uczynią wzmianki, ocaliły ich, że tak powiem, od niechybnéj zguby.

Wyższe władze moskiewskie, jakkolwiek wiedziały o sprawkach p. policmajstra, milczeniem pomijały tego rodzaju drobnostki, bo Kazanskoj, jako patryota moskiewski, dobrym był katem, w najokrutniejszy sposób, jak to w poprzednich już powiedziałem rozdziałach, pastwił się nad ofiarami, które w jego dostały się szpony, on to zakaz mówienia po polsku przy odgłosie bębnów oznajmiał mieszkańcom i on to wraz z swymi żandarmami podsłuchiwał pod oknami, drzwiami i sklepami, by potém za każde słowo polskie wysokie nakładać kary, które wpływały do jego kieszeni. On to wysokie nakładał kary na wszystkich obywateli, gdy na ich koniach dostrzegł niemoskiewskie chomąta, on to na chomątach własną ręką odpiłowywał mosiężne główki końskie, on włościanom własną ręką czworograniaste zdzierał czapki i on także własną ręką zdzierał im taśmy z sukmanek.

Wobec takiéj gorliwości, wobec tylu dowodów szczytnego patryotyzmu i tak szczeréj wierności do tronu, niepodobna było zwracać uwagi na takie drobnostki jak np. popieranie kradzieży, rabunków, morderstw, fałszerstw pieniędzy i innych tego rodzaju zbrodni.

* * *

Miasteczko Ciechanowiec przerznięte jest rzeką Nurcem. Połowa miasteczka na lewym Nurca brzegu należy do Grodzieńskiéj, druga zaś po prawym, do Augustowskiéj guberuii.

Pewien żyd, właściciel domu w części Ciechanowca, należącego do Grodzieńskiéj gubernii, jakkolwiek od lat kilkunastu znany był na wiele mil w około jako herszt bandy zbójeckiéj, nigdy nie bywał pociągany do żadnéj odpowiedzialności, bo zawsze wprzód już umiał opłacić się należycie, co przychodziło mu tém łatwiéj, że z wszystkimi czynownikami był w ściślejszych stosunkach. Podczas powstania obok swojego rzemiosła spełniał także obowiązki denuncyanta i szpiega.

Jakkolwiek wszyscy wiedzieli czynownicy, że w 1867 roku należał do napadu na kupców drzewa w Szelągowskim lesie, gdzie zrabował 1000 rubli, jakkolwiek wiedzieli, że to on wykonał rabunek na księdzu w Juchnowcu, u którego zabito służącego a jego mocno pokaleczono i jakkolwiek wiedziano o jego rabunku dokonanym na księdzu w Dobrzyniewie i o wielu innych rabunkach spełnionych w gubernii Grodzieńskiéj, herszt zbójów siedział sobie spokojnie i nienagabywany ze strony policyjnéj władzy, bo policyjnemu asesorowi w Ciechanowcu płacił coroku kilkaset rubli. Gdy jednak wykonał napad we wsi Obryte w Ostrołęckim powiecie w królestwie na miejscowego proboszcza, którego zamordował, policyjna władza z królestwa, a mianowicie z miasta Łomży, postanowiła aresztować herszta koniecznie. Żyd dowiedziawszy się o tém, udał się pod opiekę płatnego przez siebie asesora w Ciechanowcu, a ten tak zręcznie ukrywał rozbójnika, że zawsze w chwili, gdy policya z królestwa w zamiarze przyaresztowania go wkraczała w granicę gubernii Grodzieńskiej, to jest gdy przekraczała most na Nurcu, asesor natychmiast zawiadamiał żyda i ukrywał u siebie. Policya z królestwa kilkadziesiąt razy kusiła się napróżno o schwytanie tego zbrodniarza w własnym jego domu. Pewnego atoli razu porucznik Kremienieckoj wysłany z Łomży z czterdziestu żołnierzami, przeprawił się w nocy potajemnie przez Nurzec, cichaczem wkroczył do gubernii Grodzieńskiéj i z całym swym oddziałem ukrył się we wsi Bojence pod Ciechanowcem u obywatela Szczuki w piwnicy. — Nazajutrz rano niespodziewanie otoczył dom herszta. — Ależ asesor zręcznych miał szpiegów i mimo wszelkiéj porucznika ostrożności dowiedział się o wszystkiém, — zawczasu o całém niebezpieczeństwie zawiadomił herszta i na kilka godzin przed przybyciem porucznika ukrył go w stogu siana za miastem.

Porucznik Kremienieckoj, chociaż nie miał szpiegów, dowiedział się o tém od licznych asesora nieprzyjaciół, ujął rozbójnika i zaprowadził do Łomży.

W pierwszem badaniu zeznał rozbójnik, że pan asesor tylko za 100 rubli ukrywał go rok cały.

Czwartego dnia znaleziono żyda tego konającego w więzieniu. Był on otruty i wiedział o tém zbyt dobrze, bo ciągle krzyczał, że go otruto.

Po śmierci żyda okazało się z śledztwa, że jeden z Ciechanowskich żydków, będący w ścisłych z asesorem stosunkach, odwiedzał herszta w więzieniu.

* * *

W 1863 r. w dzień wielkanocny w pobliżu wsi Tatary w powiecie Białostockim rozlokowała się w lesie kawalerya Reklewskiego, bohatyra z czasów Napoleońskich od 1806 roku tudzież z powstania 1831 roku.

Jeden z powstańców, rodem z wsi Kobylina, dążący do oddziału Wawra, stojącego pod Mikicinem, niosąc dwie strzelby, wstąpił na posiłek do gospody leżącéj na samym krańcu wsi Tatary. Pomiędzy innymi zastał tam czynownika akcyzowego Chitrofimowa, udającego Polaka i dobrego patryotę, co mu przychodziło tém łatwiéj, gdyż dobrze władał polskim językiem.—Młody powstaniec, przystojny, dziewietnastoletni młodzieniec, syn najzamożniejszego i wielce poważanego włościanina, przekąsiwszy cośkolwiek, wyszedł z gospody w towarzystwie Chitrofimowa, który odgrywając rolę wielkiego przyjaciela, zjednał sobie prędko zupełnie niedoświadczonego młodzieńca zaufanie.

Poszli drogą ku wsi Piaskom, wiodącą przez las. Na samym brzegu lasu, Chitrofimow, rozmawiając z młodzieńcem poufnie o staczanych z moskalami potyczkach, zatrzymał się niby dla krótkiego odpoczynku. Było to od wsi może o sto tylko kroków. Chitrofimow niedoświadczonego młodzieńca zapytał, czy dobre ma strzelby i w chęci spróbowania niby przykładu, prosił o wręczenie strzelby. Młodzieniec nie przypuszczając nic złego, powierzył mu chętnie jednę na pokaz. —

— Czy nabita spytał Chitrofimow?

— *Kulą*, — młody odrzekł powstaniec.

Chitrofimow, dowiedziawszy się, czego mu było potrzeba, mistrzowsko odgrywał swą rolę. To w tę, — to w ową stronę składał się niby do strzału, to niżéj, to wyżéj brał na cel różne przedmioty, — nagle zwrócił się do młodzieńca i niby żartem uśmiechając się przy tém serdecznie, przyłożył mu lufę niemal do piersi i wymierzywszy w samo prawie serce, pociągnął za kurek i odgłos wystrzału rozległ się po lesie. Młodzieniec drugą strzelbę wypuścił z ręki, — schwycił się za serce, zachwiał się i z cichym jękiem upadł na ziemię.

Chitrofimow poglądnął na niego, rozśmiał się dziko, nachylił się, ujął za kołnierz i zaciągnął w poblizką krzaków gęstwinę. Zabrawszy obiedwie bronie i obrabowawszy młodzieńca z niewielkiego mienia, puścił się drogą ku miasteczku Trzcianne, gdzie spodziewał się zastać Białostocki oddział moskiewski pod dowództwem pułkownika Surkowa. — Nagle pod wsią Piaskami, zaledwie o kilkaset kroków od spełnionéj zbrodni, spotyka stojących na drodze na pikiecie czterech kawalerzystów z oddziału Reklewskiego. — Chitrofimow nie mięszając się wcale, widząc, że ujść już niepodobna, śmiało postąpiwszy wprost ku nim, rzekł: „Oto na wczorajszém pobojowisku waszego oddziału w brzozowym lesie pod wsią Pęskie, znalazłem te dwie strzelby, które do waszego odnoszę oddziału. Chociaż w moskiewskiéj służbie i w moskiewskim mundurze, jestem tak dobrym jak i wy Polakiem.“ Po tych słowach obiedwie oddał im strzelby. Powstańcy podziękowali serdecznie i wynagrodziwszy fatygę kilkoma rublami, przepuścili Chitrofimowa (między stojącymi wówczas na pikiecie kawalerzystami był także Bargielski z pod miasteczka Zambrowa). Jeszcze Chitrofimow nie zdołał zniknąć im z oczu, gdy nagle przed nimi (kawalerzystami) staje wieśniak z zapytaniem, dlaczego puścili czynownika, który przed parą minutami zamordowawszy powstańca, zabrał mu strzelby i z całego obrabował go mienia? — „Ja,“ dodał wieśniak, „tuż za nimi wyszedłem z gospody i niewidziany, byłem świadkiem téj szkaradnéj czynownika zbrodni!“ — Kawalerzyści dogoniwszy Chitrofimowa i doniosłszy o całym wypadku swemu naczelnikowi, zaprowadzili zbrodniarza do zamordowanego powstańca. Młodzieniec, *konając, z* wydobyciem ostatnich sił, ręką jeszcze wskazał *zabójcę.*

Chitrofimow w 15 minut po spełnionéj zbrodni, nie mogąc przeczyć wobec niemego niejako zeznania zamordowanego, tudzież wobec naocznego świadka, przyznawszy się do winy, zasłużoną otrzymał karę, w 15 bowiem minut po spełnionéj zbrodni — wisiał na drzewie.

Ponieważ nikt nie ruszał wisielca, a asesor policyi z miasta Goniądza nakazał pochować go koniecznie; włościanie nie chcąc dla zastarzałych przesądów na swoich gruntach chować wisielca, zawieźli go o trzy mile do rządowych lasów, gdzie założywszy mu stryczek na szyję, pochowali w ziemi.

* * *

Co do przekupstwa czynowników moskiewskich i to wystarczy za dowód, że jeden z plenipotentów kilku na Litwie magnatów, a mianowicie p. Czapliński, prowadząc interesa swoich mocodawców, wydał w przeciągu lat kilku na same tylko dla czynowników łapowe, przeszło 80.000 rubli sr., z któréj to sumy część znaczną Grodzieńscy wzięli gubernatorowie. P. Czapliński mówi o tém głośno i nie tai się z tém wcale.

Ktokolwiek zapłaci, mimo nawet krzyczącéj niesprawiedliwości, niewątpliwie wygrywa sprawę. — Moskiewski czynownik dla pieniędzy, najczarniejszéj gotów dopuścić się zbrodni. Jeden z nowo-przysłanych czynowników, rządowy geometra w Białymstoku, nazwiskiem Gaber, otrzymał polecenie ze strony urządzającéj komisyi wypracować niektóre plany zakwestyonowanych gruntów. Że zaś interesowane strony płaciły mu dobrze, wypytał więc wszystkich o położenie zakwestyonowanych gruntów i na mocy opowiadania ustnego, imaginacyjne zwykle tworzył plany, które urządzająca komisya, nie porównywując ani nie badając wcale, zawsze własnoręcznym zatwierdzała podpisem. Uchodziło to do czasu, gdy atoli pewnego razu pomylił się p. Gaber i zamiast na korzyść strony, która dała łapowe, wypracował plany na korzyść przeciwnika, interesowana strona podniosła krzyk i przekonano się o haniebném ze strony p. Gabera oszustwie, oszukiwaniu komisyi i o najokropniejszych — do wiary niepodobnych niedorzecznościach, na których podpisywał się nietylko przysięgły geometra Gaber, ale oraz i członkowie całéj komisyi.

Wprawdzie geometra Gaber otrzymał dymisyę, to atoli nie wróciło ogromnych strat poniszczonych obywateli.

* * *

Prezes komisyi do spraw włościańskich w Białymstoku i Grodnie p. Sołowiew, jeden z wielkich postępowców, najzawziętszy krzykacz liberalnego stronnictwa „*mołodoj Rosiei*," a może nawet przyszły filar odrodzenia wielkiéj moskiewskiéj rodziny, otrzymał w 1868 r. 1000 rs. nagrody za gorliwe zakładanie i budowanie na Litwie wiejskich szkółek moskiewskich, a mianowicie w Białostockim powiecie. Należy atoli dodać, że p. Sołowiew nietylko wcale nie przyczynił się do zakładania szkółek, ale nadto w wielu miejscach, jak n. p. we wsi Szorce, budulec, jaki obywatele stósownie do otrzymanego ukazu, kazali pozwozić na szkółki, sprzedał żydom, a pieniądze jako dochód nadzwyczajny w kwocie 133 rubli sr. schował do kieszeni. — Sam zaś, własną swoją ręką napisany artykuł, niby od kogoś innego, przesłał do „Kuryera wileńskiego." Autor wspomnionego artykułu podnosił wysokie pana Sołowiewa zasługi, a wyliczając niezwykłą jego gorliwość i starania na polu „*obrusienja*" Polaków, za tyle, jego zabiegami założonych szkółek, serdeczne składał podziękowanie. Rozumié się, że wspomniony artykuł był główną pobudką do wyznaczenia p. Sołowjewowi 1000 rubli nagrody.

* * *

Miasteczko Wysokiemazowieckie dziwny jakiś spotykał los co do naczelników wojennych. Uczastkowym, wojennym naczelnikiem w 1865 r. był Nowosielskoj, słynny tyran z czasów ostatniego powstania, który wspólnie z Karolem Kaliszem, byłym członkiem rządu narodowego, następnie „*pierekinczykiem*" i podłym denuncyantem, tyle nieszczęść sprowadził na całe rodziny.— Po Nowosielskojem nastąpił w 1866 r. p. Bielinskoj, godny swego poprzednika następca.

Któż byłby w stanie wyliczyć wszystkie zbrodnie i nadużycia tak pierwszego jak i drugiego? — Następujący wypadek niechaj posłuży do scharakteryzowania tego ostatniego.

Pan Józef Kierznowski, właściciel dóbr Stokowiska, w poufnéj niejako z p. Bielińskojem pogadance wynurzył chęć jechania do Bielskiego powiatu, odległego o parę tylko wiorst od jego majątku, lecz dodał, że nie mając paszportu, musi odłożyć to aż do uzyskania biletu. Gdy atoli p. *Bielinskoj* miał także interes jechać do téjże saméj miejscowości, korzystając z nadarzającéj się gratki bezpłatnéj przejazdki, rzekł do p. Kierznowskiego: „Każ pan założyć konie, pojedziemy razem!“

W pół godziny byli już w Bielskim powiecie na miejscu, a w dwie godzin późniéj w domu z powrotem.

W tydzień po téj przejazdce p. Kierznowski otrzymał cytacyę do p. Bielinskoja. — Bielinskoj pociągnął p. Kierznowskiego do odpowiedzialności za to, że bez paszportu jeździł do Bielskiego powiatu. — P. Kierznowski osłupiał na tyle bezczelności, po chwili atoli powiedział zdziwiony: „Wszak jeździliśmy razem?“

„Tak“ odpowiedział Bielinskoj“ to jeden dowód więcéj, nie możesz Pan wypierać się.“...

P. Kierznowski zapłacił 100 rubli kary.

Dziś Wysokiemazowieckie zamienili moskiewscy cywilizatorowie na „*Mazowieck*“ a kto ośmieli się nazwać po dawnemu, płaci 3 ruble kary.

W 1867 roku Bielińskoj został pomocnikiem naczelnika cywilnego w powiecie Kolnieńskim, w gubernii Łomżyńskiéj, na któréj to posadzie podobnych dopuszczał się nadużyć. Samowolnie nakładał i ściągał kontrybucye, a nakładał nietylko na pojedyńcze osoby, ale na całe nawet wsie, jak np. na Wierciszewo i Sambory. — Żandarmów rozzuchwalił do tego stopnia, że ci, jak np. w Jedwabnem najzacniejszych aresztowali obywateli, za to jedynie, że obywatele, gdy ci prości żandarmi weszli do pokoju, nie powstali na ich powitanie. P. Bielinskoj wysyła ich także często z urzędu do kościoła, gdzie zaleca im zachowywać się jak w karczmie i wchodzić z bronią i w kepi na głowie nawet do presbiteryum.

Dochody Bielinskoja są nadzwyczajne i pobiera je dotąd. Między innemi np. dowiedziawszy się, że u pp. Kobylińskich w Konopkach na imieniny samego gospodarza przybyli z sąsiedztwa pp. Kujawscy i Truskolascy, skazał wszys-

tkich na zapłacenie po 50 rubli sr. kary, za to, że w tejże chwili nie doniósł gospodarz o przybyciu gości.

Z urzędowania usuwał on wójtów w tym celu, ażeby od nowo starających się pobierać łapowe. Od jednego z nich za to, że mu pozwolił być wójtem, wziął 150 rubli. W innej gminie w przeciągu dni dziesięciu zarządził cztery na wójtów wybory, gdy atoli żaden z wybranych nie był tak domyślnym, ażeby p. Bielinskojemu należyte ofiarować łapowe, każdego więc po kolei wsadzał do więzienia i nowe naznaczał wybory, dopiero piąty z rzędu wybrany, dał mu 100 rubli i na korzystnej wójta utrzymał się posadzie.

Oto są owe przez Moskali tak bardzo wychwalane wolne wybory na wójtów.

W miasteczku Jedwabnem na kilka dni przed uroczystym odpustem Bielinskoj kazał ogłosić, że z przyczyn politycznych, nikomu z parafii miejscowéj, tudzież z sąsiednich parafij nie wolno przybyć do miasteczka. Gdy jednak na tém najwięcéj utraciliby starozakonni a głównie kupcy i szynkarze, starozakonni więc, znając owe polityczne przyczyny, wnieśli do niego brzęczącą z dwudziestu pięciu rubli składającą się prośbę i zjazd został pozwolonym, bo 25 rubli usunęły owe polityczne przyczyny.

Bielinskoj, dowiedziawszy się, że pp. Truskolascy mają w swym domu bardzo przystojną pannę służącą, posłał po nią bez żadnéj przyczyny prostego żandarma, ażeby ją aresztować i przywieść do Kolna. — P. Truskolaski wiedząc, że to w celu zhańbienia poczciwéj panienki, kazał zaprządz do powozu i razem z żandarmem odwiózł panienkę do powiatowego miasteczka. Przybywszy na miejsce, zapytał Bielinskoja o przyczynę zaaresztowania niewinnéj dziewczyny. — Bielinskoj widząc połamane szyki, nie mogąc na prędce żadnéj nawet pozornéj wymyślić przyczyny, aresztuje p. Truskolaskiego i za to niby niewłaściwe mięszanie się do policyjnych spraw, trzyma kilka tygodni w więzieniu.

Oto gorliwość p. Bielinskoja, gdy chodzi o dręczenie wszystkiego co polskie, gdy jednak zbrodniarze, złodzieje, oszuści, fałszerze i rozbójnicy w całéj grasują okolicy i stają się postrachem wszystkich mieszkańców, którym żadnéj nie *dozwala się broni*, tam wszelka znika jego gorliwość, Bielin-

skoj niby nie wie o tém, a skarżący naraża się na zgnicie w więzieniu, jak to stało się z oskarżycielami świadczącymi przeciwko dwóm żołnierzom, którzy pod miastem Stawiskami, we wsi Zabielu, przy samym gościńcu, jawnego dopuścili się morderstwa na miejscowym propinatorze, któremu zrabowali kilkadziesiąt rubli.

Czynownicy w ogóle wszystkie tolerują i ułatwiają zbrodnie. Jeżeli np. obywatel lub ksiądz, poważany i znany w całéj okolicy, wielkich nawet musi dokładać starań, ażeby do sąsiedniéj gubernii uzyskać paszport, to przeciwnie znany w okolicy naczelnik bandy zbójeckiéj, złodziej lub inny zbrodniarz, za niewielką nawet łapówkę otrzymuje go natychmiast, to też zuchwalstwo zbrodniarzy dawniej u nas nigdy nieznane, stało się dzisiaj powszechném i groźném. — Gdy przed kilką jeszcze laty wieśniak niosący kilkanaście tysięcy rubli zebranego z gminy podatku, udawał się do miasta często kilkadziesiąt wiorst bezpiecznie, nieuzbrojony nawet w kij dobry, a nieraz szedł lasem i nocą a przecież nie bywało wypadku, ażeby go napadnięto, to dziś, w gubernialném mieście, jak n. p. w Łomży 1868 r. napadają zbrodniarze z wieczora bez obawy przed władzą bezpieczeństwa (niebezpieczeństwa) pieniężną pocztę i pomimo rewolwerów konduktora, rozbijają takową i zabierają pieniądze.

Białostoccy złodzieje odbywają swoje wyprawy na miejskich nawet dorożkach i tak n. p. pewnego ranka pięciu dobrze uzbrojonych złodziei na dwóch miejskich dorożkach przyjechało do wsi Krynnice w powiecie Białostockim i napadłszy niespodzianie na znajdujący się tam kantor kupców drzewa, zabrali w obec przerażonych starozakonnych kilka tysięcy rubli i temi samemi dorożkami spokojnie odjechali do Białego stoku. — Asesor policyjny z Goniądza, jeden z nowo przybyłych liberałów moskiewskich, gdy doniesiono mu o tém, udał się w pogoń za nimi; zważywszy atoli niebezpieczeństwo, jakie i dla niego mogłoby wyniknąć z powodu skompromitowania rabusiów, z którymi w potajemnych a ścisłych był stosunkach, tudzież z obawy skompromitowania kilku Białostockich czynowników, którzy pośrednio i bezpośrednio brali udział w wspomnionéj wyprawie, zawrócił się zpod wsi Boguszewo, w któréj zdaleka *poznał* przed karczmą Białostockie z rabusiami

dorożki. — Obrabowanych zaś starozakonnych zapewnił uroczyście, że mimo najusilniejszych starań, stracił wszelki ślad uciekających złoczyńców.

Jakkolwiek całéj inteligencyi żadnéj nie wolno mieć broni, złodzieje i rabusie, którzy zawsze równocześnie pełnią obowiązki moskiewskich ajentów, w wszelką zaopatrzeni są broń.

Wiadomo, że z zaprowadzeniem nowéj administracyi w 1865 i w 1866 r. w królestwie polskiém i zabranych prowincyach niewypowiedzianie zniżył się dochód skarbowy z akcyzy czyli propinacyi, pomimo niesłychanego podwyższenia rządowych opłat od gorzelni i karczem. — W zamian za to nowoprzybyli czynownicy, jakkolwiek zpomiędzy wszystkich innych najwyższe pobierają płace, oszukują rząd, kradną bezwstydnie i w bardzo krótkim czasie do znacznych przychodzą majątków, a przychodzi im to tém łatwiéj, że zaprowadzone i uprawnione niejako tolerowanie złodziejstwa, uniemożebnia rzeczywistą kontrolę.

Obok wielu innych przytaczam tu jeden tylko wypadek, charakteryzujący dostatecznie akcyzowego czynownika i z którego to wypadku czytająca publiczność będzie mogła dokładne powziąć wyobrażenie, do jakich gotów posunąć się nadużyć czynownik tego rodzaju.

Na mocy nowych przepisów akcyzowych inny podatek opłaca się z karczmy, w któréj dozwolona kieliszkowa przedaż na miejscu, z zabronieniem przedaży po za obrębem karczmy *), inny podatek z hurtowego składu, w którym wolno sprzedawać tylko na wiadra i beczki, a kieliszkowa przedaż zabroniona surowo. **)

W 1868 r. jeden z wyższych czynowników akcyznych gubernialnego rządu Łomżyńskiego objeżdżał wszystkie karczmy i składy, i dla swego woźnicy kazał wszędzie wynieść kieliszek wódki. — Rozumie się, że szynkarka, lub szynkarz

*) W tych karczmach szynkarz obowiązany bezprzytomnego opilca wyprowadzić z domu, albo odprawić do policyi.

**) Wobec tego, że w tych składach wolno tylko sprzedawać na wiadra i beczki, na mocy istniejących przepisów policyjnych właściciel składu nie jest obowiązany wyprowadzać opilca, pijak może zalać się do śmierci, *właściciel* składu nie bywa za to pociągany do żadnéj odpowiedzialności, *winien tylko o zaszłéj* śmierci donieść policyjnéj władzy.

albo właściciel hurtowego składu, żadnéj nie przewidując zdrady i nie mając odwagi odmówić wysokiemu czynownikowi, wynosili do bryczki żądaną wódkę. W téj atoli chwili ów wysoki czynownik chwytał za kieliszek i pod pozorem, że wódkę przedają po za obrębem karczmy, albo w hurtownym składzie, nakładał karę 50 rubli, którą egzekwował natychmiast i niekontrolowany, do własnéj chował kieszeni; tym sposobem w ciągu dni kilku, wszystkie objechawszy karczmy i składy tak w miasteczku Zambrowie, jak niemniéj w całéj Zambrowa okolicy, wielu biednych pokrzywdził szynkarzy.

Swój objazd rozpoczął od wsi Przedborza.

* * *

Pod miastem Sokoły w gubernii Łomżyńskiéj na wiosnę 1868 r. prowadził żandarm pięciu małych dzieciaków.

— A cóż oni zawinili? zapytał autor przysłanych mi materyałów.

— *Oni igrali*, z powagą odpowiedział żandarm, wierzbowe pokazał fujarki i dodał: — *piat' sobrałoś ich w kuczu i igrali chotia i dołżny znat' czto eto zapreszczeno ukazem*" (oni grali, pięciu zebrało się w kupę i grali, chociaż powinni wiedzieć, że to wzbronione ukazem).

— A cóż oni grali? — zapytał pan N. N. autor przysłanych mi materyałów.

— *No eto niekasajetsia ko mnie.* (Ależ to mnie nie obchodzi), odrzekł żandarm i poprowadził od 10 — 12 letnich dzieciaków do wójta, który bojąc się denuncyacyi żandarma, na jego żądanie, wsadzić ich musiał bez zawiadomienia rodziców, na cztery dni do chlewa.

* * *

Zdarza się także nierzadko że żandarmi, najpoważniejsi wykonawcy władzy bezpieczeństwa, sami rabują i kradną.

Pod samém powiatowém miastem Wysokiemazowieckie żandarmi, stojący pod bezpośredniemi rozkazami naczelnika powiatu Jewrejnowa, napadli w maju 1868 r. jadącego konno biednego *parobka* od p. Adama Rostworowskiego.

Nieszczęśliwy! Nie miał przy sobie nic nęcącego żandarmów, a jednak padł ich chciwości ofiarą. Dwa złote polskie lichy szalik na szyi, oto całe mienie, którém podzielili się żandarmi! — Gdyby byli wiedzieli, że on tak biedny, byliby może nie dopuścili się téj ohydnéj zbrodni.

Prócz tego wiele innych byłoby faktów, bo ta straż bezpieczeństwa, mając przywilej napadać domy we dnie i w nocy i kontrolować biesiadę domowników i być świadkiem każdéj familijnéj uczty i uroczystości, pod pozorem służby, napada przechodzących i jadących, napada domy we dnie i w nocy i przy téj sposobności rozmaitych dopuszcza się bezprawi, nadużyć swéj władzy i pospolitych zbrodni.

Żandarmi, posiadając niemal nieograniczoną władzę, zbutnieli do tego stopnia, że w 1867 r. jeden z nich w pewnéj wsi niedaleko miasteczka, którego nazwiska dla względów niezawisłych ode mnie nie mogę wymienić, stanąwszy publicznie na środku drogi w niedzielę, właśnie w chwili, gdy wszyscy wracali z kościoła, pod pozorem, że na mocy nowych jakichś przepisów wszyscy miejscowi nawet włościanie, winni być zaopatrzeni w paszporta, wypytywał każdego wychodzącego o paszport, zatrzymywał i puszczał dopiero po otrzymaniu kilkunastu groszy opłaty od każdéj osoby, niosącym zaś sprawunki z miasteczka włościanom jak n. p. kupione buty, chustki, czapki, trzewiki, żelaziwa i inne tego rodzaju przedmioty, odbierał a raczéj rabował bez ceremonii a broniącym swojéj własności groził rewolwerem lub szaszką. — Gdy pod ścianą karczmy zrabowanych rzeczy kilka już nagromadził worów, zbliżyło się kilkanaście żydówek, które dla użycia przechadzki wyszły z miasteczka. — Żandarm, który na konto zrabowanego łupu nie jeden wychylił już „szkalik“ (kwaterka), podochocony rzucił się ku nim, nietylko z nieprzyzwoitemi umizgi, ale z bezwstydem rażącym nawet najwyższego wyuzdańca. — Cnotliwe niewiasty, oburzone bezczelnym żandarma napadem, wierne wielkiéj swojéj zasadzie: „jeden za wszystkich, wszyscy dla jednego,“ wszystkie razem rzuciły się na niego i gdy każda z nich pozostawiła na jego twarzy ślady paznogci albo pięciu palców, odebrały mu rewolwer i szaszkę. Mężowie zaś i ojcowie dzielnych żydówek, wiedząc że pieniądzmi nawet i na żandarma znajdą sprawiedliwość, do tego stopnia nastra-

szyli go skargą, że mimo tak wielkiego dla żołnierza upokorzenia, żandarm dla otrzymania rewolweru i szaszki poniżające przyjął warunki, nietylko musiał przeprosić wszystkie razem i każdą z osobna, ale na dowód upokorzenia, musiał ucałować trzewik każdéj żydówki, bo jakkolwiek prosił się żandarm, ażeby mu pozwolono złożyć pocałunek na rękę, oświadczyły kobiety: „my biedne żydówki, — nie nosimy rękawiczek.“

Oto władze bezpieczeństwa, oto — straż bezpieczeństwa! — Takimi to powyż opisanymi czynownikami całą zalano Litwę, w ogóle całą Polskę pod moskiewskim caratem i takim to żandarmom, o jakich wspomniałem powyżéj, nieograniczoną prześladowania mieszkańców powierzano władzę.

XLII.

Poczciwość moskiewskiego popa.

Pod Białymstokiem leży wieś Lence. Zamożni wsi téj mieszkańcy, niegdyś unici, przymuszani, i jak wiadomo powszechnie, prawie konając — pod batami przyjęli prawosławie. Miejscowy pop zwoławszy w 1863 r. wszystkich gospodarzy, wystawił im powstańców w najstraszniejszych barwach i starał się wpoić w nich przekonanie, że całą przyczyną powstania jest chęć zabrania włościanom nietylko ziemi, ale oraz całego ich mienia. Po takiéj przemowie wezwał gospodarzy, ażeby wszystko cokolwiek mają najdroższego u siebie, znosili do cerkwi, w któréj on przed rabunkiem powstańców, za ołtarzem ukryje swoje i powierzone mu przedmioty.

Zamożni włościanie, jakkolwiek wcale nie obawiali się powstańców, bo sami w powstaniu czynny brali udział i do powstania wysyłali swych synów, ale z obawy przed rabunkiem moskali, poznosili wszystkie swoje kosztowności i cokolwiek miał kto z pieniędzy i wręczyli je popu.

Od tego czasu kilka upłynęło miesięcy, — włościanie zawsze nocnéj dostarczali straży i wszystko było w porządku. — W miesiącu lipcu 1863 r. jakiś niepokój ogarnął wszystkich gospodarzy, bo często w nocy o późnéj godzinie, postrzegano w cerkwi światło i popa wchodzącego i wychodzącego tam i na powrót z cerkwi do domu i odwrotnie.

Pewnéj nocy na początku sierpnia 1863 r. jeszcze około 12 godziny widziano w cerkwi światło i obok popa jakieś obce postacie, przesuwające się z cerkwi na plebanię i napowrót do cerkwi.

Tejże saméj nocy o wpół do pierwszéj przeraźliwie po *całéj wsi rozległy* się krzyki, że cerkiew w płomieniach.

Cała cerkiew zgorzała, a z mienia włościan nie ocalono nic, bo mimo wszelkich starań niepodobna było podczas pożaru przystąpić do cerkwi. Pożar wybuchnął z wnętrza i naraz obadwa ogarnął wchody.

Gdy włościanie zapytywali popa, co o tak późnéj porze skłoniło go chodzić po kościele, wypierał się tego stanowczo i całą winę pożaru składał na powstańców.

Rozumie się, że nieszczęśliwi włościanie, pozbawieni wszystkiego co mieli najdroższego, podali skargę na popa. Cała istota czynu tak bardzo kompromitowała popa i wina jego była tak widoczną, że dla uśmierzenia wzburzonych włościan i całego ludu sąsiedztwa, przyaresztowano popa, ale niestety tylko na krótko. — Nie wielka opłata otworzyła mu bramy więzienia, uwolniono popa i na inną przeniesiono parafię.

Fakt opisany powyżéj, podawany z ust do ust, całą przebiegł Litwę i zachwiał mocno wiarę w poczciwość moskiewskiego popa. Odtąd żaden już włościanin swojego mienia nie powierzy popu.

XLIII.

Błagonadiożnyj i niebłagonadziożnyj*).

W Polsce pod moskiewskim caratem powyższe wyrazy niemałą odgrywają rolę. Jeżeli którykolwiek z obywateli pod jakimkolwiek pozorem został przyaresztowany, odnośne władze dla przyjętéj formy zasięgają opinii sąsiednich mieszkańców i na ten cel w śledczych papierach znajduje się rubryka „*błagonadiożnyj*“ albo „*niebłagonadiożnyj*“. Jeżeli sąsiedzi wydadzą opinię, że ten lub ów, pod sądem znajdujący się obywatel, jest człowiekiem złym, podejrzanym, wówczas jako „*niebłagonadiożnawo*“ wysyłają w Sybir. — Jeżeli zaś oświadczą, że dobrym jest człowiekiem i niepodejrzanym, wówczas także wysyłają go w Sybir, bo „*błagonadiożnyj*“ z ust sąsiadów, uważany bywa, zdaniem moskali, jako człowiek wpływu, zatém bardzo szkodliwy.

Na dowód tego może posłużyć następujący wypadek. Pan Bor..... został przyaresztowany. O opinią zapytano mieszkańców prużańskiego powiatu gubernii Grodzieńskiéj.

Ponieważ ów obywatel znany jako zacny i prawy człowiek, w całéj okolicy bardzo był lubiony, wszyscy więc obywatele, a głównie włościanie z dóbr jego, tudzież z dóbr sąsiednich, jak najlepszą i prawie równobrzmiącą dali o nim opinię.

Przyczyna przyaresztowania P. Bor..... była tak błahą, że nikt nie wątpił o jego uwolnieniu. Jakież atoli wszystkich było zdziwienie, gdy po nadejściu téj tak zgodnéj i chlubnéj dla niego opinii, wysyłano go w Sybir? Gubernator Skwarcow,

*) „*Błagonadiożnyj*“ znaczy tyle co człowiek zaufania a „*niebłagonadiożnyj*“ tyle jak niegodzien wiary.

gdy mu odnośne do P. Bor..... przedłożono akta, między którymi śledcza komisya zadecydowała jego uwolnienie, na tym wyroku własną napisał ręką: „*tak, kak pomieszczik Bor.... każetsia być czełowiekom bolszawo wlianja, wysłat w Sybir administratiwnym poriadkom*“ (ze względu że obywatel Bor.... zdaje się być człowiekiem wielkiego wpływu, wysłać go w Sybir administracyjnym porządkiem.)

XLIV.

Odnodworcy.

Znaczną większość zaściankowéj szlachty zamieniono na włościan, których od posiadania jednego domu nazwano „*Odnodworcami*“ czyli „jednodworcami“.

We wszystkich sprawach podatkowych lub kontrybucyjnych w ogóle, jeżeli większe ciężary nałożone są na szlachtę niż na włościan, tam podciągają ich pod kategoryę szlachty pomimo, że są zamienieni na włościan, i tak gdy np. kontrybucyę wyłącznie rozkładano na szlachtę, wówczas pod tę rubrykę podciągano zawsze i odnodworców, gdy zaś przymusowy pobór do wojska w całém carstwie odnosi się tylko do włościan, do tych zaściankową zaliczają szlachtę. Trudno zaprawdę opisać, jakich ci nieszczęśliwi krzywd i jak strasznego doznają ucisku, ponoszą bowiem wszystkie ciężary i jako szlachta i jako włościanie.

Gdy w latach 1863, 1864 i 1865 znaczną większość zaściankowéj szlachty wywieziono w Sybir, a nieruchomości wywiezionych, jako to ziemię i domy — jeżeli je nie zniszczono płomieniem — „*trochprogonnyj General Michail Muraweiw*“ jak niemniéj i „*prywilegierowanyi razbojnik*“ naczelnik kraju Kaufman, zabierać kazali na skarb, a jakkolwiek najczęściéj własność wywiezionego była pewną cząstką majątku całéj rodziny, cały majątek w drodze publicznéj licytacyi przedawali prawie za darmo.

Zdarzało się, że po wywiezieniu młodego człowieka, który miał oprócz wiekowych rodziców jeszcze i siostry i braci,

cały sprzedawano majątek zwyczajnie za cenę wyrównywającą zaledwie piętnastéj części rzeczywistéj wartości i nieraz mienie wartości 15.000 Złp. przedawano za 1000 Złp. Z tego zabierano na skarb ową małą, na wygnańca lub powieszonego przypadającą cząstkę, a wiekowym rodzicom i całéj rodzinie żebracza tylko pozostawała torba.

Tym sposobem w Grodzieńskiéj gubernii przeszło 500 rodzin zamożnéj zaściankowéj szlachty oddano na pastwę głodu i nędzy.

To także dowód sprawiedliwości moskiewskiéj.

XLV.

Panieński Instytut w Białymstoku i Sasza.

W Białymstoku istnieje wielki rządowy instytut wychowania panien pod wyłączną carycy opieką. Na instytut ten zajęto i przebudowano a raczéj zniszczono piękną rezydencyę zacnego hetmana wielkiego koronnego, Jana Klemensa Branickiego (nie Ksawerego), prześliczny wycięto park, kilka ogromnych zasypano stawów, a wszystkie kosztowności z pałacu i ogrodu zrabował i wywiózł książę Paszkiewicz do swoich dóbr Homla, bez względu, że wszystkie te kosztowności wówczas już rządową były własnością.

Na przełożoną i guwernantki instytutu z Petersburga sprowadzono moskiewki: *direktrysy i kłasnyje damy*. Pomimo że wychowanie w ogóle było jak najgorsze i w ścisłém tego słowa znaczeniu haniebne, – obywatele gubernii grodzieńskiéj, z braku innych zakładów, tudzież doznając w wysyłaniu dzieci za granicę ze strony władz rozmaitych trudności, byli zmuszani do tego zakładu oddawać swe dzieci. W 1862 r. wszystkich panienek w instytucie było 360. — Od tego atoli roku poczęły się w instytucie prześladowania polskiego języka pensyonarek i ich wyznania, a obecnie przyszło do tego, że gdy dawniéj tylko nauki wykładano w moskiewskim języku, teraz zabroniono pensyonarkom najsurowiéj nawet pomiędzy sobą rozmawiać po polsku. Za podsłuchane cichaczem wymówione słówko polskie, natychmiast wydalano z instytutu.

Na *direktrysy i kłasnyje damy* (przełożone i guwernantki) nie przybywają już, jak to dawniéj bywało, żony jenera-

łów i innych wysokich wojskowych, ale tylko protegowane przez nich i z najgorszego prowadzenia się znane kobiety. — Zbiór kilkunastu takich nierządnic objął kierunek nad córami tych matek, których cnoty i skromność zjednały sobie powszechne w całym niemal świecie uznanie i głęboki szacunek.

Zupełnie zniszczony byt materyalny, oraz powyż przytoczone powody skłoniły polskie domy do zupełnego z tym instytutem zerwania. Miejsce cór polskich zajęły córki nasłanych w 1864 — 1869 r. moskiewskich czynowników, którzy dzieci swe z całém zaufaniem powierzyli „kłasnym damom i direktrysie.“ — Do 1867 r. zebrało się wszystkich moskiewek zaledwie 40ści do 50ciu.

Car każdą razą, — przejeżdżając przez Białystok, wprost z kolei zajeżdża do — instytutu panien. Po powstaniu był w Białym-stoku dwa razy. Po raz pierwszy było to w 1867 r. gdy jadąc z wystawy powszechnéj, ukazał się tak bardzo zagniewanym w Warszawie. W Białym-stoku z kolei jak zwykle zajechał wprost do instytutu. Z direktrysą kilka konferował godzin. Po konferencyi przedstawiono mu panny pensyonarki w dwóch oddziałach, a mianowicie młodsze osobno i — osobno starsze. Kilka szpetniejszych panienek zupełnie nie przedstawiono carowi. Najstarsze zaś i najprzystojniejsze na samém ustawiono czele.

Car, rozwścieczony w Warszawie, w instytucie stał się— aniołem dobroci i miłości..... najpiękniejsze i najstarsze pensyonarki swojemi zaszczycał względami..... sadzał obok siebie,—pieścił i dozwalał pieścić się wzajemnie..... chodził z niemi po ogrodzie, chuśtał je — i dawał się chuśtać i t. d. Jedném słowem bez adjutanta i direktrysy na niewinnéj..... z najstarszemi pannami rozrywce przepędził mile 5 godzin.....

Poczuwam się do obowiązku zapewnić, że wówczas były w instytucie, jakto i dziś, same — tylko moskiewki.

Przy wyjeździe Saszy, pensyonarki wyprowadzały go aż do przedsionka, gdzie pod przewodnictwem „Direktrysy i kłasnych dam“ dźwięcznym zaśpiewały głosem: „*Boże caria chrani!*“ — Biały car nie posiadał się z radości, — przywiązaniem pensyonarek rozczulony do żywego, na pamiątkę owych, tak błogo..... spędzonych chwil, własną chustkę od carskiego

nosa wyciągnął z kieszeni i w dowód najwyższych łask i nadzwyczajnych względów za tyle dowodów przyjaźni, wierności, a może nawet i poświęcenia, obdarzył nią młode niewieście pokolenie moskiewskie.

Panienki hojnością Saszy i taką serca dobrocią rozrzewnione do łez, smętném na cara poglądnęły wzrokiem i w dowód ocenienia wysokiego daru, w mgnieniu oka rozszarpawszy chustkę w kawałki, na wieczną zachowały pamiątkę. — Wszak to każdy drobny kawałek téj chustki, — każda plamka na nim przypominała im bytność białego cara!..... Direktrysie, jakkolwiek o naukach nie było tam mowy — wyraził car biały najczulsze podziękowanie za nadzwyczajny postęp, jaki młode a ładne moskiewki poczyniły w naukach i cnotach.....

Na wielkim dziedzińcu niegdyś hetmańskiego zamku stały tłumy starozakonnych, spędzone kozactwem i policyantami. Białostocki sprawnik Kisielewskoj, zafrasowany i gniewny, rzucał się od jednéj grupy starozakonnych do drugiéj z krzykliwym wezwaniem do głośnego „*urrah!*“ — Car atoli siadając do powozu słyszał krzyki sprawnika, ale nie słyszał moskiewskiego „*urrah!*“ Doleciały go one wówczas, gdy był już daleko.

W miesiącu wrześniu 1868 r., zatém w rok potém, dobrotliwy car po raz drugi zaszczycił Białystok, — ależ nie, nie Białystok, a panieński instytut swoją bytnością, z tą atoli różnicą, że gdy upłynionego roku tylko 5 godzin przepędził w gronie najstarszych pensyonarek, w tym roku także bez obecności direktrysy i klasnych dam ..... zabawiał się z niemi dzień prawie cały, bez względu, że według istniejących przepisów, rodzonym nawet panienek braciom i w obecności direktrysy nie wolno widzieć się z pensyonarkami ani jednéj chwili.

Mimo woli nasuwa się pytanie, czy członkowie wielkiéj moskiewskiéj rodziny przyjdą kiedyś do uznania niezbędnéj potrzeby tak bardzo pożytecznego zakładu, jakim jest instytut panien w Białym-stoku, tudzież czy przyjdą do uznania wysokich zasług, jakie powyż opisane „*direktrysy i klasnyje damy*“ zjednały sobie na polu szerzenia oświaty żeńskiego pokolenia moskali?

Polacy to tylko, znani z swéj niewdzięczności dla dobrotliwego cara, nie umiejąc ocenić jego miłościwych chęci, wolą raczéj w domowéj zagrodzie wychowywać swe córy niźli nadać im polor moskiewskiéj oświaty a z nią i nihilistyczne emancypowanych moskiewek zasady.

Należy dziwić się, że po dzień dzisiejszy nie wydano jeszcze ukazu, na mocy którego córki polskich obywateli możnaby nahajkami pędzić do tego zakładu.

XLVI.

Szkolne wychowanie młodzieży na Litwie.

O tym tak ważnym dla nas przedmiocie krajowe nasze dzienniki tyle razy obszerne zamieszczały kolumny, że obawiając się powtórzenia, dołożę w tym względzie tylko słów kilka.

Na Litwie jak w ogóle w całéj Polsce pod moskiewskiemi rządy, zabroniono najsurowiéj wysyłać młodzież w celach naukowych za granicę, w moskiewskich uniwersytetach zaś do tego stopnia ograniczono liczbę katolickich słuchaczy, że na 10ciu schizmatyków może być przypuszczony tylko jeden katolik. Widoczna zatém, że polska młodzież na Litwie, pozbawiona wszelkich prawie możności kształcenia się na uniwersytecie, ograniczać się musi na litewskich gimnazyach, z których siódma zaledwie część bywa przypuszczaną do uniwersytetów moskiewskich.

Rzućmy chociaż krótki, pobieżny na te gimnazya pogląd. Nauczyciele do 1863 r. prawie wszyscy byli polacy; jakkolwiek zatém wykłady były po moskiewsku, pod kierunkiem jednak ludzi światłych w pewnéj części nawet wychowańców uniwersytetu wileńskiego, młodzież niemałe odnosiła korzyści. — W 1863 r. wszystkich bez wyjątku profesorów w ścisłem tego słowa znaczeniu wypędzono, a po największéj części wywieziono w Sybir. Na ich miejsca nasłano moskiewskich, z najgorszego prowadzenia się znanych czynowników. Wiadomo przecież powszechnie, że w saméj nawet Moskwie niewielu zdolnych znaleść nauczycieli, dla Litwy jednak — zdaniem moskali, byli dostateczni dymisyonowani praporszczycy (najniższy *stopień moskiewskiego* oficera) albo gorzelniani pisarze mo-

skiewscy, wypędzeni z swych posad. — O tych nasłanych pedagogach moskiewskich w korespondencyach do dziennika „*Wiest'*“ całe można czytać kroniki zabawne, a zarazem smutne.

Podczas mojego w Syberyi pobytu, z braku polskich gazet, moskiewskie czytywałem dzienniki i niektóre ustępy tłumaczyłem nawet na polskie; padły one jednak razem z mojemi notatkami ofiarą płomieni, a jakkolwiek uleciały z pamięci odnośne nazwiska i daty, treść ich po dzień dzisiejszy przechowałem wiernie.

Między innemi np. pisze korespondent wspomnionego dziennika: „*w gorodie X. uczytiel X.* (korespondent wymienia odnośne nazwiska) *ukrał szubu u swojego direktora*“ (w mieście X. nauczyciel X. ukradł futro u swojego dyrektora) o innym pisze: „*uczytiel X. bijot bezsowiestno swoich uczennikow i izurożajet ich*“ (nauczyciel X. bezsumiennie bije swoich uczniów i czyni ich kalekami.) Znowu o innym mówi następnie: „*uczytiel X. zapiwajet poriadoczno, szlajetsia tolko po kabakam, bijotsia s mużykami da i. s żandarmami i słuczajetsia czto po nieskolko dniach aresztu priamo iz katałaszki niemnożko jeszczo podkutiwszy prichodit w gimnazju*“ (nauczyciel X. zapija porządnie, wałęsa się tylko po szynkach, bije się z chłopami i żandarmami i zdarza się, że po kilku dniach aresztu prosto z kozy, jeszcze trochę podpity, przychodzi do gimnazyum.)

Oto przymioty trzech nauczycieli, którym dobrotliwy Car powierza wychowanie polskiéj na Litwie młodzieży. Pierwszy złodziej, drugi kat, trzeci pijak i burda, a gdybyśmy chcieli scharakteryzować wszystkich nauczycieli moskali, reprezentowaliby oni niewątpliwie wszystkie najstraszniejsze zbrodnie. Łatwém mniemam do pojęcia, jak wielkie od 1863 r. pod względem wychowania młodzieży zaszły zmiany po gimnazyach na Litwie. Język polski zabroniony nie tylko na ulicy i w obrębie szkoły, ale nawet w rodzicielskim domu a na proste ajenta doniesienie, że ten lub ów mówił po polsku, na mocy ukazu Kaufmana, natychmiast ze szkół wykluczają biednego studenta.

Rodzice do domu nie mogą przyjmować nauczycieli polaków, a profesorowie wstępujących do gimnazyum studentów

badają podstępnie, czy do egzaminu nie przygotowywał ich polak? Gdyby przypadkiem wygadał się który — przystęp do gimnazyum zamknięty mu już na zawsze. — Moskale w swojéj moskwomanii są tak zaciekli, że nawet korepetycyi nie może udzielać uczeń polak drugiemu uczniowi, chociażby nawet krewny krewnemu, ten bowiem przywilej przysłuża tylko schizmatykom.

Rodzice, wysyłając swe dzieci do szkół do miasta, nie mogą umieszczać ich u polaków, tylko u moskali, zatém u nasłanych z głębi Moskwy powyż opisanych czynowników, w których to domach tak straszne, tak przerażające zepsucie!

Mój Boże! jakaż to straszna, przerażająca demoralizacya i przyszłość polskiéj młodzieży! Ależ pojąć to — może ten tylko, kto żył wpośród moskiewskiéj czynowniczéj klasy. Pod tym względem ośmielam się odesłać czytającą Publiczność do XIX rozdziału mojéj „Czarnéj księgi“. Wszak to niewiele jeszcze upłynęło lat, odkąd na nauczycieli nasłano moskali i niewiele jeszcze upłynęło lat, odkąd synowie polaków zmuszeni mieszkać u moskali, a jednak — w tak krótkim czasie — tyle wydarzyło się wypadków, że dwunastoletnie, — wyraźnie dwunastoletnie dzieciaki padały ofiarą wzniecanéj w nich namiętności....!

Nie jest że to zbrodnią wołającą o pomstę do Boga?

Dobrotliwy Car!

XLVII.

Moskiewski liberał Ilko, prywatny na Litwie oficyalista.

W roku 1864 wyszedł ukaz, na mocy którego wszyscy moskale, którzy nabyli po polakach majątki lub w darze dostali od rządu, obowiązani są pod surową odpowiedzialnością przyjmować do zarządu dóbr tylko swoich ziomków, a głównie schizmatyckiego wyznania. W tym ukazie niepodobna nie widzieć chęci wypędzenia resztek pozostałych polaków z braku utrzymania, albo zmuszenia do przyjęcia schizmy, tudzież sprowadzenia z Moskwy moskali i zalania nimi nieszczęśliwéj Litwy.

Niestety ukaz okazał się niepraktycznym, popierwsze, że na Litwie, Żmudzi i Rusi miejscowych nie ma moskali, po drugie, że na całéj Moskwie uzdolnionych nie ma oficyalistów i agronomów, a potrzecie, że wszyscy ci oficyaliści i agronomowie, jakich posiada Moskwa, są znakomici złodzieje, okradający bez miłosierdzia swych panów. — Nic więc dziwnego, że ci moskale nowo nabywcy, którzy dotąd nie obrócili jeszcze majątku w bezludną pustynię, a chcą prowadzić gospodarstwo, przyjmują na oficyalistów tylko polaków, a czynią to nie bez podstawy, — w tym bowiem razie opierają się na dokładnéj swojego narodu znajomości i na smutnych doświadczeniach, przepłaconych zbyt drogo.

Oto jeden z wypadków.

Jenerał Żukowskoj, mieszkający w Modlinie, otrzymał od rządu w darze dobra Małypłock i Piątnice pod samém miastem Łomżą. Z początku jenerał Żukowskoj wydzierżawiał *je polakom* a mianowicie p. Grabowskiemu i Lutosław-

[illegible] W. [illegible] jednak nienawidząc polaków, sprowadził [illegible] nazwiskiem Like.

Ten na pierwszym wstępie, korzystając z nieobecności [illegible] jako pełnomocny władca, w przeciągu kilku tygodni publicznie wyprzedał inwentarze, zapasy i sprzęty gospodarskie, wszystkie zboże, a zrabowawszy w ten sposób [illegible] nie kryjąc się wcale, wzbogacony kilkunastu tysiącami rubli wyjechał napowrót na łono wielkiéj [illegible] ojczyzny. Wyjeżdżając rozgłosił publicznie: [illegible] Polska, bo gdzież w ciągu kilku tygodni [illegible] tak łatwo kilkanaście tysięcy zrobić?

XLVIII.

Dwaj kapłani i trochprogonnyj Generał Michaił Murawiew.

Zanim przystąpię do ostatecznego zakończenia niniejszéj pracy, nie mogę powstrzymać się od umieszczenia jeszcze jednego faktu, który spodziewam się wydatne rzuci światło na charakter kata Murawiewa.

Jakkolwiek co do tego faktu nie podaję nazwisk osób, ani dokładnie nie oznaczam miejscowości, niechaj mi wolno będzie zapewnić, że opowiadany mi usty prawych i wiarogodnych ludzi, na całéj Litwie znany zbyt dobrze, by moskiewskie nawet dzienniki zechciały zarzucić mi fałsz. — Jestto moja niejako wina, że przy opowiadaniu niezliczonych faktów zanadto mojéj dowierzałem pamięci i gdy obecnie odnośnych osób nie ma w Krakowie, niepodobna mi na razie podać dotyczące nazwiska.

* * *

W 1863 r. Rząd narodowy w Warszawie, wydawszy jakąś proklamacyę, wezwał równocześnie w celu ogłoszenia jéj, wszystkie parafie. — Między innemi owa proklamacya dostała się także do jednéj z najbliższych Wilna parafij. — Proboszcz tejże parafii, słabowity, schorzały, oddawna leżący już w łóżku, pod żadnym warunkiem nie chciał zgodzić się na jéj ogłoszenie, tak z powodu pobliskości Wilna, jak niemniéj, że wówczas już na Litwie grasował Murawiew.

Podczas słabości proboszcza wszystkie obowiązki spełniał wikary, człowiek młody, wyższego wykształcenia, pełen energii i poświęcenia dla ojczystéj sprawy.

Mając proklamacyę w ręku, przy pierwszéj uroczystości w obec licznie zgromadzonych parafian, wyszedł na ambonę i stósownie do otrzymanego rozkazu Rządu narodowego, nietylko ogłosił ją zgromadzonemu ludowi, ale nadto gdy proklamacya odnosiła się do stawienia oporu schizmatyckiéj propagandzie, świętym uniesiony zapałem, serdeczném i gorącém poparł ją słowem.

Po ogłoszeniu proklamacyi wikary niezwłocznie udał się do proboszcza i zawiadamiając go o wszystkiém, prosił o przebaczenie, że idąc za głosem sumienia, postąpił wbrew woli proboszcza, swego niejako dobrodzieja. — Proboszcz przyjąwszy wiadomość tę z widoczną na wszystkie następstwa rezygnacyą, zalecił wikaremu umykać co prędzéj. — Moskale — mówił — niezawodnie wkrótce dowiedzą się o tém, wpadną niespodzianie, przyaresztują, a Murawiew każe cię powiesić, ratuj się zatém jak możesz. Ja przygotowany na wszystko. Tyś młody, możesz być więcéj użytecznym dla kraju i kościoła, uchodź co prędzéj! Niech cię Bóg prowadzi! Ja będę się modlić, byś z rąk moskali wydostał się szczęśliwie!

Po tych słowach proboszcz serdecznie pożegnał wikarego, i co prędzéj w niebezpieczną wyprawił drogę.

W kilka dni późniéj dzielny wikary był już w Poznańskiém. — Wkrótce jednak po swojém przybyciu w Poznańskie, otrzymał bezimienny liścik następującéj treści: „Nazajutrz po twojéj ucieczce sędziwego przyaresztowano proboszcza, i w Wileńskiéj osadzono cytadeli. Śledcza komisya, ze względu, że sam nie ogłaszał proklamacyi, i że nie wiedział o jéj ogłoszeniu, osądziła go w Sybir na posilenie, Murawiew jednak skazał go na śmierć i temi dniami ma być powieszony.“ Młody wikary na tę wiadomość jakby piorunem rażony, postanowił niezwłocznie udać się do Wilna i oddać się w ręce kata Murawiewa. — Nic nie pomogły szczere przyjaciół przedstawienia, że gdziekolwiekbądź w drodze zostanie schwytany, przytrzymany i zanim dostawią go do Wilna, proboszcz będzie już powieszony, a następnie powieszą i jego (wikarego), gdy dowiedzą się o jego nazwisku. — Wikary nie mogąc przenieść, ażeby z jego przyczyny niewinnie powieszono proboszcza, na wszystkie te przedstawienia żadnéj nie zwracał uwagi i natychmiast *ruszył* w drogę do Wilna. Przekradł się przez granicę, z tysią-

cznemi walczył przeszkody, nareszcie późnym już dosyć wieczorem przybył do stolicy Litwy, rezydencyi okrutnego kata. Przybył do grodu łez, jęku i boleści, przybył do — Wilna.

* * *

Tego samego dnia rano, gdy wikary przybył do miasta, właśnie powieszono młodego jakiegoś dzieciaka, podobnoś Laskowskiego.

Zanim do dalszego przystąpię opowiadania, należy mi o tém nieszczęśliwém dziecku wspomnieć słów kilka.

Laskowski czyli Lasowski brał udział w powstaniu, — ranny w głowę dostał się do niewoli. Gdy nieco podzdrowiał, przystąpiono do śledztwa. Ponieważ moskiewskim zwyczajem obchodzono się z nim z całą srogością i zagrożono batami, młody chłopczyna niezupełnie jeszcze wyleczony z rany, jeszcze w gorączkowym stanie, przestraszył się tak bardzo, że przyznawał się do rzeczy, których nigdy nie było, skompromitował ojca, matkę, siostrę, braci i wszystkich, kogo tylko poznał w swém życiu, a na domiar tego, widocznie w stanie anormalnym oświadczył komisyi, że on był naczelnikiem oddziału, że w swoim oddziale liczył 1000 piechoty, 800 jazdy i dwie baterye dział, prócz tego oddział saperów, pontonierów, pionierów, minerów itd., nakoniec, że stoczył kilkanaście bitew i w każdéj świetne nad moskalami odniósł zwycięztwo.

Śledcza komisya nie badając wcale stanu jego zdrowia, biorąc to za czcze dzieciaka przechwałki, za karę skazała go tylko w sołdaty, a wszystkie osoby, które w skutek jego wielomowstwa zostały przyaresztowane, od wszelkiéj uwolnione winy, oswobodzono niezwłocznie.

Nieszczęście chciało, że właśnie w owych czasach „*trochprogonnyj general*“ objął rządy Litwy i zdarzyło się, że przez pomyłkę pomiędzy innemi akty, przedłożono mu akta wspomnionego młodzieńca.

„*Trochprogonnyj general*“ rzuciwszy okiem na akta i trafiwszy właśnie na zeznanie w sołdaty skazanego młodzieńca, własną ręką przekreśla wyrok śledczéj komisyi i następujące na nim umieszcza wyrazy: „*Laskowskago powiesit', ostalnych wysłat' w Sybir*“ (Laskowskiego powiesić, resztę obwinionych wysłać na Sybir).

Stało się po wyroku Murawiewa, młodzieńca powieszono, a wszystkich uwolnionych przyaresztowano napowrót i wysłano w Sybir.

W dniu spełnionéj na niewinnym młodzieńcu srogiéj egzekucyi, kat Litwy o wieczornéj porze w swoim gabinecie zajął miejsce pod piecem. — Wysoki, silnie zbudowany, spasiony jak hippopotam, o zmarszczoném czole, pokrytém kilkoma grubemi zmarszczki, z okrągłemi, krwią zabiegłemi oczy, pokrytemi w jednéj części długiemi, gęstemi i nieco na czarno ofarbowanemi brwiami, o ogórkowatym, nieco zwieszonym nosie, podstrzyżonym wąsie, obrzękłemi wargi, z których dolna nieco wystawała naprzód, z tłustą brodą i kilkoma tłustemi podbródki, w jeneralskim uniformie, z rękami założonemi w tył, stał Murawiew pod piecem i potrząsając głową z starości, coś mruczał pod nosem.

Tuż w jego pobliżu, jego przyboczny stał lekarz p. F..... (Włoch) i niespokojnie poglądał na niego, obrzydliwe bowiem pod nosem mruczenie było zawsze objawem jego złego humoru.

Po chwili nieco wyraźniéj zamruczał i lekarz usłyszawszy wyrazy: „*Żałko! żałko!*“ (szkoda! szkoda!) z udaną zapytał troskliwością, czy jego excellencyi nie potrzeba czego?

Kat Litwy nie spojrzał nawet na niego i jeszcze głośniéj powtórzył wyrazy: „*żałko! żałko!*“ a po chwili dodał: „*rozgarjaczilsia, rozgarjaczilsia, z etim maleziszkoju!*“ (za gorąco za gorąco postąpiłem z tym chłopcem!)

Lekarz widząc tak wielki kata niepokój, zapytał o stan jego zdrowia. Murawiew, jak gdyby nie słyszał pytania lekarza, jeszcze wyraźniéj zamruczał pod nosem: „*rozgarjaczilsia, rozgarjaczilsia z etim maleziszkoju, oswobodił, oswobodił, — tak mnogo!*“ mówił, uderzając ręka o rękę i dodał mruczącym tonem, cedząc powoli i w zamyśleniu: „*a to — a to — nadabyło — wsiech to — powiesił!*“ (zagorąco, zagorąco postąpiłem z tym chłopcem, oswobodziłem tak wielu, a to przecież należało — wszystkich — powiesić).

Biedny! Jakże bardzo czuł się nieszczęśliwym, że zamiast wszystkich, kazał powiesić tylko poczciwego, tak bardzo przez wszystkich ukochanego młodzieńca!

W téj właśnie chwili otworzono drzwi salonu i oficer *dyżurny*, zbliżywszy się do jenerała, następujący zdał raport:

„kakoj to mołodoj czełowiek, żełajet nieobchodimo widiť Wasze Wysokoprewoschoditielstwo i czto to pogaworiť“ (jakiś młody człowiek życzy sobie koniecznie widzieć Waszą Excellencyą i coś tam pomówić).

Murawiew na wyraz: „młody człowiek,“ na całém drgnął ciele, opuścił ręce, dolną wargę jeszcze więcéj wysunął naprzód, wytrzeszczył oczy i nadstawił ucha. — Wyglądał wówczas zaiste jak buldok!

„Obiskať“ rzekł po chwili Murawiew i dodał: *„i w wiesti ko mnie“* (zrewidować i wprowadzić do mnie).

Snać długo przedsiębrano rewizyę, bo kilkanaście upłynęło minut, zanim w przedpokoju posłyszano kroki. — Murawiew niespokojnym wzrokiem poglądał na drzwi. — Adjutant otworzył je, i młody człowiek, szczupły, dosyć wysokiego wzrostu, jasny blondyn, miłych pociągających rysów, z wydatnym wyrazem siły charakteru, wszedł do salonu.

„Czego?“ gburowatym głosem zapytał kat.

Młody człowiek, w którym czytający domyślają się zapewne znanego nam już wikarego, skłonił się poważnie i czystym moskiewskim językiém w następujące odezwał się słowa: „jestem wikary X. z parafii X. powiatu Mińskiego (tu wymienił swoje i swojéj parafii nazwisko), byłem zagranicą a mianowicie w W. Ks. Poznańskiém, byłem wolny i swobodny, nie zagrażało mi nic, dowiedziawszy się jednak, że Wasza Excellencya kazałeś przyaresztować mojego proboszcza a zarazem dobrodzieja za ogłoszenie proklamacyi Rządu Narodowego i wydałeś na niego wyrok śmierci przez powieszenie, poczułem się do świętego obowiązku wrócić do kraju, ażeby oświadczyć Waszéj Excellencyi, że proboszcz nie tylko nie ogłaszał owéj proklamacyi, ale jéj ogłoszeniu sprzeciwiał się stanowczo i ja to a nie on, wbrew jego woli, spełniłem rozkaz Rządu Narodowego. — Ja ogłaszałem proklamacyę, ja zatém winny a nie on, przyszedłem otrzymać — zdaniem moskiewskiego rządu — zasłużoną karę. Oddaję się zatém na łaskę lub niełaskę Waszéj Excellencyi.“

Murawiew, zeznanie wikarego z najwyższém słuchał zajęciem, a zarazem zdziwieniem, i zwracając się do adjutanta, rozkazał przywołać mu wszystkich członków urzędującéj wówczas śledczéj komisyi. — W parę minut kilkanaście osób, je-

nerałów, pułkowników, majorów weszło do salonu. — Murawiew, opowiedziawszy im całe zdarzenie, pod niepojętem u niego wrażeniem, zbliżył się do wikarego, — podał mu rękę i ściskając ją serdecznie, rzekł z uniesieniem: „*wot czełowiek, wieśma uważajemyj czełowiek. eto*“ zwracając się do obecnych, zawołał ukazując wikarego palcem: „*eto katoliczeskij ksiondz, wot prymier wam! — wot czestnyj czełowiek!*“ (oto człowiek godzien poważania, — to katolicki ksiądz, oto przykład dla was! oto honorowy człowiek!) Potém zwracając się do wikarego, jeszcze raz podał mu rękę, uścisnął serdecznie i jeszcze kilka pochwalnych wyrzekł wyrazów, a w końcu zalecając dyżurnemu, ażeby wikaremu na żadnych nie zbywało wygodach, do najporządniejszéj rozkazał odprowadzić go celi.

* * *

Nazajutrz rano dwa wzniesiono rusztowania. Tysiące ludzi z najwyższym w duszy niepokojem oczekiwało przybycia ofiar skazanych na śmierć. — Każdy z nich spodziewał się ujrzyć ojca, brata, krewnego, przyjaciela albo znajomego. — Wszak to wówczas — gdy każdego dnia kilka padało ofiar, — tyle tysięcy najdzielniejszéj litewskiéj młodzieży, mieściły w swém łonie mury wileńskiego więzienia!

Przyprowadzono nareszcie oczekiwane ofiary. — Zgromadzony lud — wydawszy okrzyk przerażenia i grozy, dwóch ukochanych ujrzawszy kapłanów, powitał ich łzami i jękiem boleści!

Byli to powyż wspomnieni kapłani, sędziwy proboszcz i bohatyrski Wikary!

W parę minut późniéj tłumy zgromadzonego ludu padły na kolana. Każdy rękę przyciskał do zbolałéj piersi, głośne ozwały się łkania i — zabrakło siły do odmówienia modlitwy za dusze nieszczęśliwych ofiar, za dusze męczenników.

Powieszono obudwóch.....

ZAKOŃCZENIE.

Z niewielu materyałów i wiadomości nieudolném piórem mém zaledwie słaby tylko skreśliłem obraz cierpień mieszkańców Litwy.

I cóż Moskale uczynili z Litwy?

Kościoły zamienili na cerkwie, poburzyli kaplice, powalili krzyże, poniszczyli pałace i dwory, najpiękniejsze popalili sioła, porabowali całe majątki, żyzne pola obrócili w pustynie, wycięli i zmarnowali odwieczne lasy i bory, krocie tysięcy mieszkańców wymordowali i ogniem i mieczem, lub powiesili albo wysłali w stepy sybirskie. Z urzędów wszystkich oddalili polaków, a na ich miejsce sprowadzili pijaków, złodziei, oszustów, fałszerzy, podpalaczy, pospolitych morderców i innych tego rodzaju zbrodniarzy, którym nadali miano czynowników. Posprowadzali popów demoralizujących lud i podburzających braci na braci. W szkołach, urzędach, sądach a nawet i w kościele moskiewski pozaprowadzali język, a z nim rozpustę i rozmaitego rodzaju zepsucie obyczajów. Większa liczba sprowadzonych profesorów, — to z urzędów za pijaństwo, złodziejstwo albo inną zbrodnię wypędzeni czynownicy. Krótko mówiąc, cały zniszczyli kraj, a resztki pozostałych mieszkańców, przyprowadziwszy ich wszystkich do ostatecznego ubóstwa i nędzy, męczą, dręczą, okradają *i rabują*; zmuszają do przyjęcia schizmy, albo

w dowód najwyższéj łaski, pozwalają wyjeżdżać za granicę. — Cały kraj zalali jedną, że tak powiem, bandą zbrodniarzy, na których czele gubernatorowie i najwyżsi dygnitarze moskiewscy. Nikt nie jest pewien ni dnia ni godziny, ni mienia ni życia. Nie znaleść tam żadnego poszanowania ni praw, ni własności, ani nawet poszanowania płci niewieściej, co przecież u najdzikszych przestrzegane narodów. Rząd moskiewski i jego wykonawcy, to zaprzeczenie wszelkiego prawa! To wszelkiéj sprawiedliwości parodya z strasznym połączona cynizmem! Moskwa, jak powiedziałem na wstępie, żartuje z całéj Europy, publiczną pogardza opinią i wcale nie tai się z swoim zamiarem wytępienia polaków albo zmuszenia do przyjęcia schizmy. A do jakiego stopnia car biały lekceważy noty wielkich nawet mocarstw, dość mniemam powiedzieć, że na noty z Paryża „ażeby przynajmniéj uwolniono Murawiewa“ biały car na przekor cesarzowi Francuzów, obsypał Murawiewa łaskami i przesłał mu najpierwszy order państwa, bo order św. Andrzeja!

Cesarz Napoleon, mówiąc w 1863 r. o Polsce, powiedział między innemi:

„Naród zbuntowany w oczach Rosyi, w oczach Francyi jest spadkobiercą prawa zapisanego w historyi i traktatach!“

Miałżeby to być czczy tylko frazes albo chwilowe uniesienie pod wrażeniem mordów i pożogi w Wąchocku, Suchedniowie, Węgrowie, Tomaszowie, Bodzentynie, Siemiatyczach, Tyszowcach, Tuczapach, Jaworówce i wielu innych miejscach? — Ale — zanadto zboczyłem z materyi, wróćmy do nieszczęśliwej Litwy.

Litwa przecierpiała, i dotąd cierpi jeszcze tyle, że pod tym względem żadna z ziem naszych nie może *równać się z tą*, jak pisze nasz Nestor „krainą bohatyrów.“